3 1761 05642313 0

NAPOLEON A POLSKA

II

1

Szymon Askenazy

III

Napoleon a Polska

II

Bonaparte a Legiony

t. 2

WARSZAWA 1918 KRAKÓW
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE
MAZOWIECKA 12, STARE MIASTO 11, MARSZAŁKOWSKA 143.

Przedruki, nieuprawnione przez autora, wzbronione.
Wszelkie prawa autorskie co do tłómaczeń i przeróbek zastrzeżone.
Copyright by Szymon Askenazy nineteen hundred eighteen

DC
202
.7
A7
t.2

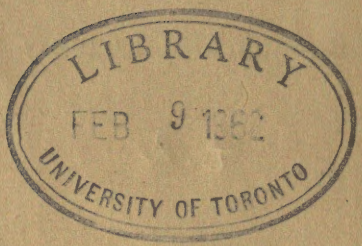

783817

Drukarnia Naukowa. Warszawa, Rynek Starego Miasta 11.
Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben. Presseverwaltung Warschau, d. 23/II 1918. T. № 9174. Dr. № 312.

TEGOŻ AUTORA

Studya historyczno-krytyczne. (1894) wydanie 2. Warszawa 1897 (wyczerpane).

Die letzte polnische Königswahl. Göttingen 1894.

Przymierze polsko-pruskie. (1900) wydanie 2. Warszawa - Lwów 1901. (wyczerpane).

Sto lat zarządu w Królestwie Polskiem. (1900) wydanie 2. Lwów 1903.

Dwa Stulecia XVIII i XIX. I. (1901) wydanie 2. Warszawa - Kraków 1903.

Wczasy historyczne. I. (1901) wydanie 2. Warszawa - Kraków 1903.

Wczasy historyczne. II. Warszawa - Kraków 1904.

Książe Józef Poniatowski. (1904) wydanie 2. Warszawa - Kraków 1910. wydanie 3. Warszawa—Poznań 1913.

Fürst Joseph Poniatowski. Gotha 1912.

Uniwersytet warszawski. Warszawa 1905.

Uwagi z powodu listu Polaka do ministra rosyjskiego. Kraków 1905.

Observations politiques à propos de la lettre d'un Polonais à un ministre russe. Paris 1905.

Rosya — Polska. Lwów 1907.*)

Sprawa gubernii chełmskiej. Kraków 1907.

Documents relatifs à la question du gouvernement de Chelm. Cracovie 1908.

Łukasiński. I. II. Warszawa 1908 (wyczerpane).

Dwa Stulecia XVIII i XIX. II. Warszawa - Kraków 1910.

Nowe Wczasy. Warszawa - Kraków 1910.

---

*) Przekład rosyjski, p. t. Carstwo polskoje. Moskwa 1915, okrojony, wydany został bez wiedzy autora.

O sprawie polskiej w r. 1812. Odczyt na publicznem posiedzeniu Akademii Umiejętności. Kraków 1912.

Ks. Józef Poniatowski. Przemówienie na obchodzie w Krakowie w setną rocznicę zgonu. Warszawa-Lwów 1913.

Le prince Joseph Poniatowski. Paris 1915.

Prince Joseph Poniatowski. London 1915.

New Partitions of Poland. London 1916.

Uwagi I. Genève 1916.

La Pologne et l'Europe. Genève 1916.

Poland and Europe. London 1916.

La Pologne et la paix. Lausanne 1917.

L'Angleterre et la Pologne. Lausanne 1917.

Thaddeus Kosciuszko, for the centenary of his death. London 1917.

Monografie w zakresie dziejów nowożytnych

Wydawca Szymon Askenazy

Tom I. Józef Bojasiński. Rządy Tymczasowe w Królestwie Polskiem. 1815. 1902.

Tom II. Maciej Loret. Między Jeną a Tylżą. 1806—1807. 1902. (wyczerpane).

Tom III. Jan Leszczyński. Rządy rosyjskie w Kraju Tarnopolskim 1809—1815. 1903.

Tom IV. Adam Skałkowski. Jan Henryk Dąbrowski. 1755—1795. 1904.

Tom V. Kazimierz Rudnicki. Biskup Kajetan Sołtyk. 1715—1788. 1906.

Tom VI. Aleksander-Jan Rodkiewicz. Pierwsza politechnika polska 1825—1831. 1904.

Tom VII—VIII. Władysław Konopczyński. Polska w dobie wojny siedmioletniej. 1. 1755—1758. 1908.

Tom IX. Janusz Iwaszkiewicz. Litwa w r. 1812. 1912.

Tom XI. Michał Sokolnicki. Generał Michał Sokolnicki 1760—1815. 1912.

Tom XII. Maciej Loret. Kościół katolicki a Katarzyna II. 1772—1784. 1910.

Tom XIII. M. Cecylia Łubieńska. Sprawa dysydencka 1764—1766. 1911

Tom XV. Emil Kipa. Fryderyk Gentz a Polska. 1794—1831. 1911.

Tom XVI. Władysław Konopczyński. Polska w dobie wojny siedmioletniej. 2. 1759—1763. 1911.

Tom XVIII. Eugeniusz Wawrzkowicz. Anglia a sprawa polska 1813—1815. 1918.

Tom XIX. Maryan Kukiel. Próby powstańcze po trzecim rozbiorze. 1795—1797. 1912.

Tom XXI. Kazimierz-Maryan Morawski. Ignacy Potocki. 1. 1750—1788. 1911.

Tom XXIII. Natalia Gąsiorowska-Grabowska. Wolność druku w Królestwie Kongresowem. 1815—1830. 1917.

W przygotowaniu

Tom X. Henryk Mościcki. Rządy rosyjskie w Obwodzie Białostockim. 1807—1842.

Tom XIV. Antoni Derkacz. Polityka wschodnia Rosyi za ministeryum Czartoryskiego. 1802—1807.

Tom XVII. Marya Jarosiewiczówna. Galicya a sprawa polska. 1806—1809. (w druku).

Tom XX. Wiktor Kochanowski. Idea słowiańska za ministeryum Czartoryskiego. 1803—1807.

Tom XXII. Włodzimierz Dzwonkowski. Powstanie Kościuszkowskie a Rewolucya francuska. 1794.

Tom XXIV Wacław Mejbaum. Galicya a sprawa polska. 1810—1815.

Tom XXV. Zbiorowy.

Tom XXVI. Bruno Staweno. Rada Nieustająca. 1775—1789.

BONAPARTE A LEGIONY

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

GENERAŁ BONAPARTE.

I.

Napoleon Bonaparte liczył podówczas lat skończonych dwadzieścia siedm. Urodzony w Ajaccio na Korsyce, w południe święta Wniebowzięcia Maryi, czczonej przez tuziemców jako „królowa krainy korsykańskiej", wziął początek w środowisku przyrody, krwi, obyczaju czysto włoskiem a swoiście nawskroś wyodrębnionem. Wyspa dzika, uboga, z kolei wzgardzony łup punicki, rzymski, wandalski, langobardzki, saraceński, pizański, pod koniec własność republiki genueńskiej, przez nią Francyi Ludwika XV ustąpiona, po daremnym pod wodzą Paolego oporze, uledz musiała orężowi francuskiemu w tym samym roku 1769, kiedy największego swego na świat wydała syna. „Urodziłem się,—własne jego jędrne są słowa—gdy konała moja ojczyzna".

Była mu nią pierwotnie Korsyka pod wieloma najistotniejszemi, cielesnemi i duchowemi względy. Niepożytą mocą rodzicielską wycisnęła na nim mnogie rysy typowe gnieżdżącego się na niej szczepu wyspiarzy-górali, małego wzrostu, silnej budowy, cery oliwkowej gładko- i ciemnowłosych, wielkookich i ostrowzrocznych,

osobliwego umiarkowania w pokarmie i spoczynku, nadzwyczajnej pamięci, żywego poczucia honoru, słuszności, wdzięczności, a wraz niepomiernej mściwości, dumy, dysymulacyi, milczących i skupionych, a znów dziwnie wymownych i czynnych, przesądnych, zapalczywych i wojowniczych, a wyrachowanych, przemyślnych i roztropnych. Ale próżnoby i niedorzecznie w samem tylko korsykańskie szukać zarodu tej duszy ogromnej, która wszak żadnej sobie podobnej śród tutejszego nie miała krewniactwa, której jeden zaledwo w oderwanej latorośli wyspiarskiej tkwił spółczynny pierwiastek, inne zaś wyrastały z wielkiej gałęzi rdzennej italskiej, z potężnego pnia kultury łacińskiej Zachodu, z najgłębszych konarów dziejowych powszechności europejskiej.

Po ojcu Karolu, gładkim, ukształconym, doktorze praw wszechnicy pizańskiej, zrazu obok Paolego walczącym, lecz wnet z nową władzą francuską pogodzonym, słabowitego charakteru i zdrowia, przedwcześnie na dziedziczną w domu chorobę raka zmarłym, wywodził się pono z gibelińskiej rodziny florenckiej, jawnej w aktach wieku XIII, przeniesionej od XVI na Korsykę, odtąd śród patrycyatu miejscowego wydatnej, choć całkiem zbiedniałej. Ze starożytnego również rodu toskańskiego wywodził się po matce, Letycyi z Ramolinów, niewieście męskiego hartu, towarzyszącej mężowi w wyprawach przeciw Francuzom, i wtedy nocami, po górach, śród strzałów, niosącej już pod sercem przyszłego cesarza Francuzów, prostackiej zresztą, nieokrzesanej, chciwej, Włoszce dorodnej, wytrzymałej i bardzo długowiecznej. Rodzeństwa miał siedmioro, czterech braci, trzy siostry, okazy fizycznie poczęści rasowe, duchowo pospolite, mizerne lub wręcz nikczemne, spięte swojską klanową żądzą bezwzględnego jego fortuny wyzysku, i będące też dozgonnym dlań ciężarem i klątwą.

Chłopcem dziewięcioletnim wywieziony został przez ojca do Francyi, na edukacyę wojskową z łaski królew-

skiej. Oddany był nasampierw do prowadzonego przez księży świeckich kolegium eksjezuickiego w Autun, dla nauczenia się obcego sobie języka. Już po trzech miesiącach poradził od biedy z francusczyzną. Nigdy jednak, choć tak potężnie i subtelnie później słowem i pismem władał francuskiem, ani grubych błędów ani italianizmów jaskrawych ustrzedz się nie potrafi. Zaraz potem umieszczono go w szkole wojskowej w Brienne, niższym internacie kadeckim dla synów ubogiej szlachty na sumpcie królewskim, kierowanej przez franciszkanów, dość lichej pod względem nauki a nawet dozoru obyczajowego. Tutaj nieosobliwych spotkał kolegów, jak późniejszego swego sekretarza, sprzedajnego Bourrienna; nieosobliwych nauczycieli, jak późniejszego spółzawodnika, zdrajcę Pichegru. Tutaj, sam niby zakładnik nieletni, nieoswojony śród wrogów, w ponurem trzymał się odosobnieniu. Ale pracował pilnie, rwąc się głównie do historyi, rozczytany zwłaszcza w Plutarchu, do geografii i matematyki. Po pięcioletnim w Brienne pobycie, dostał się szczęśliwie do Szkoły Wojskowej paryskiej, najwyższej kadeckiej, będącej wzorem podobnych zakładów zagranicznych a również i spółczesnego warszawskiego, zorganizowanej już czysto militarnie sposobem pułkowym, urządzonej wspaniale, aż zbytkownie, z największą kadetów wygodą, a co główna, z nader obszernym i wybornie obsadzonym programem wykładowym. Boczył się tu zrazu podawnemu na kolegów. Śród nich z pierwszym tu zetknął się Polakiem, mieszańcem zresztą, Jabłonowskim Władysławem. Był przez tych kolegów za nieprzejednane swe korsykaństwo wyśmiewany bez miłosierdzia. Był przez jednego z nich skarykaturowany pocieszne, jak wyrywa się przytrzymującemu go za warkocz profesorowi, by „biedz na ratunek Paolemu". Nieraz też, przechadzając się milcząco po sali fechtunkowej, z rękoma zwykle w tył założonemi, rozjuszony podobnemi kpinkami, chwytał nagle za floret i z fu-

ryą na całą chmarę nacierał żartownisiów. Bądźcobądź jednak, w pomyślnych warunkach szkolnych stołecznych, w otoczeniu żwawej i tęgiej młodzieży szlacheckiej, poczynał zżywać się potrosze z nowemi dla siebie stosunkami francuskiemi. Z paroma towarzyszami bliżej nawet się zaprzyjaźnił. A pracował wciąż zawzięcie, z ułożonem już postanowieniem poświęcenia się służbie artyleryjskiej, w kierunku właściwych tej broni przedmiotów ścisłych. Istotnie, po upływie roku niespełna, mógł stanąć przed uczonym Laplacem, w szkole artyleryi w Metzu, do wymaganego egzaminu konkursowego, a po zdaniu go zyskać prawo do szarży oficerskiej w armii francuskiej.

Przeznaczony został do konsystującego na głębokiej prowincyi, w zapadłej mieścinie Valence, pułku artyleryi La Fère, jednego z najlepszych a i najpracowitszych. Musiał tu wedle przepisów od samego zaczynać dołu, służyć przez kilka miesięcy jako prosty kanonier, podoficer, kapral i sierżant. Potem dopiero objął czynność oficerską w stopniu podporucznika, z pensyą niecałych stu liwrów na miesiąc, ledwo na najskromniejsze starczącą utrzymanie. W domu bardzo religijnie chowany, choć zresztą i potem nieraz, złą znienacka zaskoczony wieścią, z mimowolnem „Jezus!" przeżegna się konsul i cesarz, wcześnie przecie wyzbył się wiary śród towarzyszów szkolnych w Brienne i Paryżu. Teraz, w Valence, wprowadzony został do loży wolnomularskiej. Niezawiśle od obowiązkowych w regimencie zajęć służbowych, wciąż kształcił się dalej na własna rękę w zakresie ogólnym wiedzy wojskowej i zawodowym artyleryi praktycznej. Zaczytywał się zarazem w nowoczesnem piśmiennictwie francuskiem, szczególniej w Roussie, w jego utworach politycznych i poetyckich, w świeżo wyszłych „Konfesyach". Przejmował się do głębi jego surową wykładnią doktrynerską i bezlitosną autoanalizą uczuciową. Straciwszy wcześnie ojca, czując się w biedzie, opuszcze-

niu, na obczyźnie, a czysty zupełnie, bez żadnej jeszcze skazy, okryty był nieuskromioną jeszcze przez życie, chmurną szlachetnością młodzieńczą. Przedewszystkiem zaś zgoryczony był do głębi serdecznym bólem patryotycznym i tęsknotą za ziemią rodzinną. Przeżywał chwile zwątpienia i męki, skąd niedaleko było do samobójstwa. „Zawsze samotny pośród ludzi,—takie dla samego siebie oficerek siedmnastoletni spisywał rozmyślania— ...(marzę) o śmierci... Od lat sześciu czy siedmiu jestem zdala od mej ojczyzny... Jakże nędzni, czołgający się, nikczemni są ludzie... Jakiż widok ujrzę w mej ojczyźnie? Spółrodaków mych w kajdanach i całujących rękę, która ich jarzmi... Gdy zginęła ojczyzna, dobry jej syn powinien umrzeć... Życie mi jest ciężarem". Cokolwiekby mędrkować, znając późniejsze jego losy nadzwyczajne, wysnuwając z nich *ex post* głębokie a tanie wywody wsteczne o krwi Borgiów czy powołaniu Attyli, - tyle poprostu pewna, że był to wtedy, wykwitły na podłożu zachodnio-europejskiem, szlachetny i genialny młodzieniec, jakimby tylko mógł być najlepszy spółczesny młody Francuz, Anglik, Niemiec lub Polak.

Po rozstaniu ośmioletniem, mógł wreszcie 1786 r. za urlopem odwiedzić Ajaccio, nacieszyć się powietrzem rodzinnem i matką. Stąd krótką, w majątkowych sprawach rodzinnych, odbył wycieczkę do Paryża, gdzie pierwszą w życiu przygodę uliczną z bladą, nikłą Bretonką konfesyjnym Jana-Jakóba zapisał sobie sposobem, z trwożliwą dla kobiety wraz czułością i pogardą. Podobne, dużo ciekawsze jeszcze, na tle miłosnem, pismo autobiograficzne, nieznane dotychczas i trafunkiem w polskim dochowane ręku, rodzaj ułamkowej noweli, „Elisson i Eugenia", czułem młodzieńczem, prawie dziecinnem nakreślił piórem. Nie bez głębszego w duszę własną wniknięcia, opisywał tu samego siebie, marzyciela - wojownika „Elissona", rozkochanego w szesnastoletniej „Eugenii", lecz rzucającego ją dla bitewnej sławy i śmier-

ci. W początku 1788 r. powtórnie do Korsyki podążył. Tym razem podobno z własnem oniemal rozminął się przeznaczeniem, ofiarując usługi swoje Rosyi, Katarzynie II. Imperatorowa, tocząc wtedy drugą swą wojnę turecką, a pragnąc wszelkim sposobem powetować niepomyślną kampanię zeszłoroczną, planowała wielką od strony włoskiej, śródziemnomorskiej, przeciw Porcie dywersyę. W tym celu, na podobieństwo Orłowa w pierwszej przed dwudziestoleciem wojnie tureckiej, wyprawiła wiosną 1788 r., z misyą tajną do Włoch, namiestnika włodzimiersko-kostromskiego, generał-porucznika Iwana Zaborowskiego. Miał on najpierw spiknąć się po drodze w Tryeście z przywódcami „ludów albańskich, słowiańskich, greckich" i Mahmudem paszą skutarskim. Następnie zaś miał udać się do Toskanii, i tam, przy pomocy urzędującego we Florencyi i Pizie posła rosyjskiego Moceniga, „przyjaciela" Rosyi księdza Del Turco, agenta rosyjskiego w Livornie generał-majora Wasyla Tamary i konsula generalnego Calamaja, „zebrać wszystkich Korsykanów byłej służby angielskiej", skierować ich do Syrakuzy, a stąd jako korpus posiłkowy do Archipelagu i Morei. Owóż, wedle świadectwa Zaborowskiego, bawiący wtedy na Korsyce podporucznik Napoleon Bonaparte, zapewne za pośrednictwem starszego brata Józefa, doktoryzującego się wiosną t. r. w Pizie, miał wnieść podanie względem zaciągnięcia się do tej ekspedycyi. Skoro mu jednak ze strony werbowniczej rosyjskiej żądanego stopnia oficerskiego przyznać nie chciano, skoro nadomiar cała misya Zaborowskiego okazała się chybioną, odstąpił szczególniejszego tego zamiaru i do Francyi zawrócił

Za powrotem zastał swój pułk przeniesiony do nowego garnizonu w Auxonne. Tutaj znowuż do przerwanej pracy nad sobą ostro się zaprzągł. Świadczą o tem sumienne jego ręki wyciągi z lektury najrozmaitszej, przeważnie politycznej i historycznej, „Republiki" Platona, dziejów starożytnych Rollina, flo-

renckich Macchiavellego, francuskich Mablego i t. p. Rozczytywał się także w żywocie niedawno zmarłego Fryderyka Wielkiego, skąd nasamprzód wypisał sobie parę bliższych wiadomości o pierwszym podziale Polski. Usilnie przytem zajmował się robotą fachową w polygonie artyleryjskim. Ceniony w pułku przez przełożonych i kolegów, zażylsze z nimi nawiązał stosunki. Między innymi zbliżył się z porucznikiem Rulhièrem, jednym z synowców najlepszego wtedy we Francyi znawcy upadającej Rzpltej, światłego i przychylnego historyka „Anarchii polskiej", dzięki którym, po niebawnej nagłej śmierci stryja, uratowanem zostało będące jeszcze w rękopisie znakomite to dzieło. W Auxonne napisał pod adresem wielbionego wygnańca Paolego płomienne przeciw ciemiężcom francuskim „Listy o Korsyce". Dowiadywał się tymczasem o wybuchłych w Paryżu wielkich wypadkach 1789 r., wzięciu Bastylii, raptownych postępach rewolucyi. Śledził te sprawy gorączkowo, z korsykańskiem przeważnie, walenrodowem poniekąd uczuciem. Upatrywał w nich przedewszystkiem widoki odzyskania niepodległości przez ściślejszą wyspiarską swą ojczyznę. Pośpieszył też, jesienią 1789 r., wrócić tam po raz trzeci. Powszechne na Korsyce zastał poruszenie umysłów, zwłaszcza odkąd liberalne uchwały Konstytuanty paryskiej uczyniły rządzoną po wojskowemu kolonię równouprawnionym składnikiem Francyi i otworzyły powrót wygnanym patryotom, z Paolim na czele. Powitał z zapałem bohatera narodowego i jako zdeklarowany „paolista" rzucił się w wir agitacyi, bardzo skłębionej i mętnej, a zarazem kierowanej skrycie przeciw Francyi. „Poufne me stosunki z naczelnemi rodami i z deputatami korsykańskimi — donosił w tym samym czasie do Petersburga sprytny Mocenigo, poseł opiekującej się zdawna Korsyką Katarzyny— pozwalają mi stwierdzić, iż Korsykanie korzystają z rewolucyi i powrotu swych wygnańców, dla odzyskania wolności

zupełnej i zbrojenia się w tym celu pod generałem Paolim... Niechybnie też przy pierwszej sposobności zrzucą oni jarzmo protektoratu (francuskiego) i ogłoszą swą niepodległość... Wykryłem to i wyciągnąłem z pod serca samychże deputowanych tego narodu". Młody oficer przez rok z górą w kręte te wpadłszy sprawy, dopiero pod wiosnę 1791 r. powrócił do pułku z awansem na porucznika. Wrócił zarazem do wytężonej pracy umysłowej, do dalszych osobliwych, na sposób Roussa prób literackich. Wtedy nakreślił rodzaj zapisek o „dziejach Korsyki". Ułożył rodzaj dziwnego dyalogu „O miłości". Napisał dziwniejszą jeszcze rozprawę „O szczęściu". W tem ostatniem piśmie wychwalał z rozrzewnieniem życie zaciszne i mierne, rozświecone kochaniem prostem, muzyką pogodną, matematyką czystą, i „historyą, pochodnią prawdy, macierzą nauk moralnych". Piorunował natomiast przeciw namiętnościom gwałtownym i zgubnym, przeciw najzgubniejszej, „ambicyi, żądzy niczem nienasyconej, która Aleksandra Wielkiego wodzi z Teb do Persyi, nad Issus, do Indyi, każe mu zdobywać i pustoszyć świat cały,... wiecznie głodna tym samym wciąż pali go żarem, nęka, obłąkuje,... staje się szałem, kończącym się dopiero wraz z życiem".

Jesienią 1791 r. po raz czwarty urlopował się do Korsyki. Wdał się tu coraz głębiej w powikłania lokalne. Wyrobił sobie szarżę oficerską w tutejszej gwardyi narodowej. Wszedł zarazem w zatarg z wpływowymi działaczami miejscowymi, z posłem Peraldim, ofiarującym Korsykę po kilku leciech Rosyi za Pawła I., z arcybystrym Pozzem di Borgo, dozgonnym późniejszym wrogiem, wcześnie zaprzedanym Anglii, a pod koniec wielkim ambasadorem rosyjskim za Aleksandra I. Tem samem ochłodził swe stosunki z popierającym ich Paolim, sterowanym przez nich coraz bardziej w kierunku oderwania się od Francyi. Sam poczynał tymczasem odchylać się od tego kierunku. Przy całym swym patryoty-

zmie korsykańskim, był objęty już zbyt silnie wpływem wyższej kultury francuskiej. Poczynał pojmować, iż drobna wyspa nie dojdzie oderwaniem do niepodległości istotnej, lecz chyba do oddania się w ręce Anglii, albo może i Rosyi, dokąd już wtedy przez konsula cesarskiego Calamaja kierowani byli Korsykanie pod skrzydła Katarzyny. Zaś wobec widoków podobnych, poczynał godzić się raczej z uprawnioną przynależytością francuską. Przybywszy do Paryża, latem 1792 r., był świadkiem naocznym straszliwych powstań ulicznych, obalenia monarchii, rzezi więziennej, obwołania Republiki, wybuchu wojny koalicyjnej. Jesienią t. r. udał się po raz ostatni na Korsykę. Znalazł wyspę wzburzoną odbiciem wypadków stołecznych na tle najzawilszego nadomiar rozgardyaszu odśrodkowych dążeń i intryg miejscowych. Naprzeciw starego Paolego, stojącego wraz z Pozzem za federalistycznym kierunkiem Żyrondy, sam znalazł się po stronie utrzymujących jedność ciała Francyi zwolenników Góry. Dostał się, poczęści mimowoli, w sam krzyżowy ogień krańcowo zaostrzonych korsykańskich przeciwieństw stronniczych i osobistych. Uległ w walce z przemocą wrogiej partyi rządzącej. Potępiony został, wraz z całą rodziną, wyrokiem własnych rodaków, pod powagą narodowego wodza. Skazany na „wieczną klątwę i infamię", widział dom swój rodzinny pastwą wściekłego motłochu. Sam wreszcie ratować musiał życie ucieczką, latem 1793 r., i rzec uchodzącej z nim matce: „Ten kraj nie dla nas" *(questo paese non è per noi)*. Okrutne te przeprawy wywarły nań wpływ stanowczy. Śród zapamiętałej, prowadzonej wszelkiemi sposoby wojny domowej, ulotniły się bezużyteczne mrzonki abstrakcyjne, spełzła tak nienawistna później cesarzowi „ideologia", a starły się też puchy idealizmu młodzieńczego. Obnażył się cudzy egoizm przewrotny i bezwzględny, a i własnej indywidualności potężnej rozbudziły się utajone instynkty bojowe i władczé. Prysło

wiele złudzeń, wiara w lud swój, w ubóstwianego ludowego naczelnika, — skąd później spłynie część nieufności do Kościuszki, niby Paolego polskiego,—w ludowładczą Roussa naukę. Pierzchło ślepe korsykaństwo pierwotne, a w duszy i ambicyi wielkiej, ponad mikrokosmem półtorastatysięcy półdzikich, zajadłych wyspiarzy, wygórowała wielka ciałem i duchem trzydziestomilionowa Francya spółczesna, podejmująca zagadnienia światowe i ze światem stawająca w szranki.

II.

Wywołaniec Korsykanin, a coraz bardziej odtąd Francuz, odszukał swój regiment, idący już w ogień. Jesienią 1793 r., umieszczony był w korpusie ekspedycyjnym południowym, do odebrania zajętego przez kontrrewolucyę i Anglików Toulonu. Niebawem, w stopniu szefa batalionu i komendanta artyleryi oblężniczej, znalazł tu pierwsze stosowne dla siebie pole działania Mógł zabłysnąć odwagą i sprawnością niepospolitą. wyższym zgoła poglądem i inicyatywą strategiczną. Przyłożył się znakomicie do zdobycia miasta, z końcem, t. r., i za niezwykłe zasługi zyskał awans wyjątkowo szybki na generała brygady. Wkrótce przeniesiony został, jako dowódca artyleryi i inspektor generalny pobrzeża, do armii włoskiej, stojącej bezczynnie dokoła Nizzy, na Rivierze, w obliczu przewagi sardyńsko-austryackiej. Tu zbliżył się z urzędującymi przy tej armii komisarzem Konwencyi Robespierrem młodszym, agentem rewolucyjnym Buonarrotim i podobnymi im ludźmi będącej u steru Góry. Poznał dobrze zaciętą ówczesnych swych przyjaciół energię jakóbińską, której później konsul i cesarz obawiać się będzie najmocniej. Przez nich obecnie,

po raz pierwszy, Komitetowi ocalenia publicznego przełożył samorzutne, śmiałe swe myśli o zadaniach wojennych Republiki. Niezłudzony świetnym pozorem aż dziewięciu armii rewolucyjnych, zalecał ich skupienie, zebranie naprzód alpejskiej i włoskiej, wywarcie stąd w samo serce Austryi offensywy jednolitej a druzgocącej. Albowiem „z wojną jest jak z oblężeniem; należy zjednoczyć swe ognie w punkt jeden; nie rozdrabniać, lecz skoncentrować swe ataki...; po zrobieniu wyłomu, równowaga jest zniweczoną, wszystko inne zbytecznem a twierdza zdobytą". Z potęgą logiki nawskróś realistycznej, a przelatującej błyskawicą od własnego toulońskiego doświadczenia próbnego do uogólnień najdalszych i największych, z prostotą oczywistości i geniuszu, wykuwał lapidarne wskazania wytyczne nowej sztuki wojskowej, a *implicite* i politycznej, które sam w następstwie tytanicznym wysiłkiem udowodni, rozwinie i wcieli. A mówił tu także pewne rzeczy arcymądre, o których później z największą własną zapomni szkodą. W złożonej Robespierrowi młodszemu nocie „O położeniu politycznem i wojskowem armii naszych w Piemoncie i Hiszpanii", najdobitniej oświadczał się przeciw wyprawie zdobywczej hiszpańskiej. „Hiszpania — pisał— to państwo wielkie... Charakter wytrwały, dumny i przesądny tego narodu, siły mieszczące się w jego masach ludowych, uczynią go strasznym, jeśli będzie naciskany u siebie w domu. Hiszpania, jako półwysep, wielką znalazłaby pomoc w koalicyjnej przewadze morskiej. Portugalia byłaby potężnem do tego oparciem. A przeto w głowie trzeźwej niemoże postać myśl zdobywania Madrytu". Stąd wyprowadzał dalszy wniosek, iż, zamiast uderzać na zachód i południe, należy, wprost przeciwnie, obrócić się ku wschodowi i północy, i „uderzyć na cesarstwo niemieckie". Zaś, jako najsposobniejszy punkt wyjścia do takiego uderzenia na cesarza, t. j. na Austryę, właśnie wskazywał natarcie z Włoch północnych.

I tutaj, w tem miejscu niniejszej niezwykłej „noty“ Bonapartego z początku lipca 1794 r., znajduje się najwcześniejszy u niego wyraz, najwcześniejszy przebłysk strategiczno-politycznej myśli o Polsce. „System offensywny w Piemoncie — pisał tutaj — wpływa na Polskę (*le système offensif en Piémont influe sur la Pologne*)“. Miał oczywiście na widoku rozgrywającą się w tym właśnie czasie rozpaczliwą walkę insurekcyjną Kościuszki. W każdym razie, rzecz uderzająca, w tem najpierwszem sformułowaniu swych marzeń i zamierzeń politycznych i wojennych, jakgdyby odruchowo, a wraz ściśle rozumowo, sam sobie ukazał w dali — Polskę

Tymczasem, latem 1794 r., pogrążony został pośrednio w przewrocie thermidora, upadku Robespierra i protektorów swych jakóbińskich. Padł nadomiar ofiarą wrogiej machinacyi osobistej. Znalazł się nagle w więzieniu, o włos od zguby. Z ledwością, trafunkiem, odzyskał wolność. Ale był skompromitowany przez swe związki jakóbińskie, wytrącony z karyery, i w najniemilszym sobie pchany kierunku. Miał mianowicie pójść zrazu do chybionej wyprawy morskiej przeciw Korsyce, oddanej już przez Paolego Anglikom, pod Jerzym III, jako królem korsykańskim. Potem miał być użyty w ekspedycyi karnej przeciw zbuntowanej Wandei. Wywinąwszy się szczęśliwie od niewdzięcznych tych przeznaczeń, zjechał wiosną 1795 r. do Paryża.

Trafił do stolicy na przełom rządów thermidorowych a dyrektoryalnych. Dostał się do paru wpływowych w nowym Komitecie ocalenia publicznego figur, a także do wyjeżdżającego na czoło Barrasa i jego otoczenia, do samego ogniska intrygi, władzy, użycia. Zapachniały mu te po raz pierwszy tuż zbliska oglądane swietności, to rzekomo wielkoświatowe życie, zbytek, wykwint, kobiety, głównie zaś ta tak tanio zdobywana a tak bez rachunku szafowana potęga najwyższa. Ubogi, potrącany, ciskany jak liść wichurą wypadków i samowolą ludzką, a wy-

trzeźwiony do cna, z przenikliwością jasnowidzącą przebijał pozory, docierał do faktów nagich, do istoty rzeczy i ludzi. Głęboką też dla tych ludzi rządzących, od których czuł się zawisłym i nieskończenie wyższym, żywił pogardę. Rozpalał się milczącą żądzą zrównania się z nimi, wybujania ponad nich, a znieczulał się moralnie widokiem ich pojęć, sposobów i pomyślności. Trawiło go zaś nadewszystko, rozsadzało, ponosiło przyrodzone powołanie wojennego geniuszu. Składał Komitetowi znaczone już lwim pazurem memoryały o armii włoskiej, plany działań zaczepnych, a nawet bardzo wnikliwe polityczne skazówki. Między innemi, w nieznanej dotychczas, bo w polskim zawieruszonej zbiorze, szczególniejszej „Nocie politycznej o republice genueńskiej“, z korsykańskiem znawstwem rzeczy i bezlitosną bystrością, niechybnych uczył sposobów, jak, przez zyskany dla Francyi prosty lud tameczny, zwalić austrofilskiego dożę i oligarchów genueńskich. Jednak wszystkie te jego prace rzucane były lekceważąco do kosza przez biurokratów zawistnych lub tępych. Dorwał się wprawdzie, latem 1795 r., do rządowej kancelaryi topograficznej, skąd odrazu ożywczo na włoskie wpłynął operacye. Jednakowoż wciąż pod biurokratyczną był ferulą; każdej chwili mógł wylecieć. Wyczuwał także rosnące w rządzie od pokoju bazylejskiego parcie ku pacyfikacyi powszechnej, która znowuż strąciłaby go w nicość. Tedy, z początkiem jesieni 1795 r., wystarał się o misyę do Turcyi dla zreorganizowania artyleryi i armii ottomańskiej, a głównie dla wybicia się w tych stronach dalekich, albowiem „Wschodowi trzeba człowieka“. Wtem znienacka wolą losu do właściwych swych porwany został przeznaczeń. Bardzo zdatny, bardzo jakobiński, a zarazem, rzecz zalecająca go zewszechmiar, napewno zgoła niegroźny, niepokaźny, nieustosunkowany we Francyi, zbiedzony korsykański oficer fortuny, zgoła powolne napewno w ręku swego łaskawcy narzędzie, wybra-

ny był przez Barrasa do pomocy w dowództwie, podczas walki ulicznej przeciw rojalistycznemu wybuchowi vendémiaira. Celnością bezwzględną i raptowną swych zarządzeń przyczynił się też głównie do zgniecenia tego niebezpiecznego powstania. Nagrodzony za to został stopniem generała dywizyi i wodza naczelnego armii wewnętrznej.

Teraz już stanął w szeregu pierwszym, skąd mógł wziąć rozpęd na swoje miejsce najpierwsze, jedyne. Rozumiał wszakże, iż rozpędzić się nie potrafi jako komendant dozorczej siły zbrojnej, przeciw Paryżanom, na bruku stołecznym, lecz tylko jako wódz armii czynnej, przeciw nieprzyjaciołom Francyi, i to najłacniej na znanym sobie wybornie terenie włoskim. W istocie, mocno polecony został na to stanowisko przez najpowołańszego rzeczoznawcę, Carnota, w uznaniu okazanych talentów wyjątkowych, oraz wobec konieczności nowych nad Austryą przewag dla dojścia z nią do pokoju. Z drugiej strony, zręcznie był popierany przez Barrasa, w myśli zachowania wdzięcznego adherenta w osobie wysuniętego przez siebie młodego generała. Tak, przy jednomyślnem poparciu Dyrektoryatu, otrzymał, w początku marca 1796 r., upragnione dowództwo naczelne nad armią włoską. Zaplątał się jeszcze naostatku w sidłach niedoświadczonego uczucia i temperamentu. Rozkochał się bez pamięci w starszej od siebie o lat przeszło sześć kreolce i wicehrabinie, przekwitłej, łatwej, wyszkolonej, umiejącej ptasią dobrocią, egzotycznym i pseudoarystokratycznym urokiem zagrać na jego zmysłach i sentymencie. Była to wdowa po ściętym dowódcy rewolucyjnym, Józefina Beauharnais, więziona w dobie teroru u Karmelitów i uratowana wtedy udanym stanem odmiennym przez polskiego lekarza więziennego, poczciwca Markowskiego. Teraz królowała śród wielkoświatowego półświatka Dyrektoryatu, jako utrzymanka Barrasa, o czem jasnowidzący lecz zakochany generał,

jak zwykle bywa, sam jeden tylko nie miał pojęcia. Nie spostrzegł się też, że właściwie była mu ona rozmyślnie podsunięta przez cynika dyrektora, wraz dla pozbycia się jej i dla tem snadniejszego utrzymania go w ręku. Poszedł ślepo za porywem niepohamowanej miłości, wbrew woli matki, przeciwnej temu związkowi, skąd nie oczekiwała potomstwa, wbrew całej rodzinie, przeciwnej małżeństwu swego naczelnika i chlebodawcy z osobą ubóstwianą, kosztowną, niezamożną, i prześladującej też odtąd bratowę uczuciem zawziętej klanowej nienawiści. Wziął ślub ze swoją wybraną w tydzień po otrzymaniu nominacyi włoskiej, a na dwa dni przed wyjazdem z Paryża na plac boju. Nareszcie, w końcu marca 1796 r., stanął w Nizzy, kwaterze głównej armii włoskiej. Objął dowództwo naczelne, rozwinął skrzydła do lotu.

Armia liczyła ogółem do 45 tysięcy ludzi, w czem jednak niewiele ponad 30 tysięcy do czynnego w polu użycia. Generalicya, poczęści tylko istotnie uzdolniona, między sobą niezgodna, dość skłonną była krzywić się na nadesłanego z biur paryskich korsykańskiego młokosa, choć zresztą z pewnym już z góry respektem dla wiadomych jego talentów. Korpus oficerski przeważnie bardzo dobry, lecz należycie niewyrobiony w ogniu, niewystarczał zwłaszcza w gałęziach broni specyalnej, artyleryi i inżynieryi, szczególnie ważnych na tym właśnie trudnym terenie wojennym. Wydział administracyjny, wprost haniebny, żył kosztem wojska, zamiast je żywić. Żołnierz, głównie rekrut południowo-francuski, sprawny, zapalny, przedsiębiorczy, był wyborny w ataku, piechur lekki i sprężysty, zdatny do marszów forsownych; ale był upadły na duchu, ogłodzony, oberwany, bosy, dziesiątkowany przez choroby w nędznych górskich leżach zimowych, źle uzbrojony, niepłatny, niekarny. Taką to była dźwignia, którą chwytał młody wódz dla poruszenia nią świata z posad. Naprzeciw siebie

miał około 70 tysięcy doskonale opatrzonego nieprzyjaciela, w jednej prawie połowie Sardów, wspartych przez posiłki cesarskie, z drugiej samych Austryaków, pod starym feldmarszałkiem Beaulieu, z przeważającą zwłaszcza doskonałą jazdą własną i posiłkową neapolitańską.

Po jaknajkrótszej, dwutygodniowej zaledwo, szalenie intensywnej robocie przygotowawczej, już w początku kwietnia 1796 r., Bonaparte, spadając piorunem z Riviery przez wąwozy apenińskie, wbijając się zwartym klinem pomiędzy wojska sardyńskie a austryackie, zniósł je kolejno a naprzemiany, w ciągu kilkunastu najbliższych dni kwietniowych, pod Montenotte, Millesimo, Dego, Sanmichele, Mondovi. Zmusił tem do rozejmu króla sardyńskiego, a niebawem, przeszedłszy w początku maja przez Po, również i książąt Parmy i Modeny. Zepchnął dalej Austryaków za Addę, pobił na głowę pod Lodi. W połowie maja odbył wjazd tryumfalny do Medyolanu. Został panem Lombardyi; zajął się doraźnem jej urządzeniem polityczno-wojskowem. Po krótkiem wytchnieniu i reorganizacyi armii, wstrząśnionej tak niezwykłym wysiłkiem, ruszył natychmiast naprzód. Po krwawej rozprawie pod Borghetto, przekroczył Mincio: w początku czerwca stanął na linii Adygi: dotarł nad jezioro Garda. Wtargnąwszy do weneckiej Terra Ferma śladem uchodzącego Beaulieugo, odrzucił go ostatecznie do Tyrolu, w góry trydenckie. Poczem zablokował Mantuę i, z wyjątkiem zamkniętego jej garnizonu, oczyścił z Austryaków całe Włochy aż po Alpy. Zmusił teraz do rozejmu króla neapolitańskiego, a niebawem, zająwszy na swych tyłach Legacye papieskie, również i Stolicę Apostolską. Dokonał tym sposobem w ciągu dwóch miesięcy więcej, niż uczyniono dotychczas w ciągu czterech lat wojen rewolucyjnych. Wysunął się odrazu na czoło wodzów Francyi i Europy. To był akt pierwszy.

Niedługo przecie zwycięsca mógł zażywać spoczynku. Sam nieco był odurzony świetnością zdobytych wy-

ników. Poniekąd też był łudzony widokami bądź to rokowań pokojowych parysko-wiedeńskich, bądź też dywersyi zaczepnej wojsk francuskich nad Renem. Co najgorsza, po znacznych swych w ogniu ubytkach, skąpo tylko kapaniną świeżych posiłków wzmocniony był z Francyi, gdy natomiast Austryacy, ściągnąwszy z nad Renu 25 tysięcy najlepszego żołnierza i zreformowawszy rozbite swe szczątki, pod nowym energicznym wodzem, feldmarszałkiem Wurmserem, do rychłego przystąpili odwetu. Tak zaskoczony został Bonaparte, już w końcu lipca 1796 r., potężnym atakiem przeszło 50 tysięcznej nowej armii austryackiej, wypadającej w trzech silnych korpusach z Tyrolu południowego na Lombardyę. Nagle tedy, w największej opresyi, zmuszony był zwinąć na gwałt blokadę Mantui; popalić, zagwoździć, zakopać swój park oblężniczy; myśleć nawet o ratowaniu się zupełnym odwrotem. Jednakowoż myśli takiej nie dał nad sobą władzy. Przeciwnie, do tem śmielszego porwał się kontrataku, utrzymał inicyatywę zaczepną. W początku sierpnia runął najpierw na prawe skrzydło nieprzyjacielskie i zbił je pod Lonato; potem na centrum i zgromił je pod Castiglione. W kilka dni rozniósł całą piękną armię Wurmsera i odrzucił go do Tyrolu. To był akt drugi.

Odtąd Bonaparte czujnie już był na straży. Czujnie odczekał, w początku września 1796 r., następną próbę offensywną Wurmsera i powtórne jego z odnowioną armią zejście do Lombardyi. Sam teraz skrycie obszedłszy go, odciąwszy zajęciem Trydentu od Tyrolu, zawrócił nań nagle od tyłów. Poczem, w niesłychanie forsownych dościgając go marszach, bijąc pod Roveredo, Bassano, Sangiorgio, wreszcie, w połowie września, z resztkami wojsk pobitych wparł go i zamknął w Mantui. To był akt trzeci.

Aliści, po kilku już tygodniach, znowu miał naprzeciw siebie liczne, świeże przeważnie, wojska nieugiętej,

po tylu ciosach Austryi, która, ulżywszy sobie tymczasem nad Renem dzięki zwycięstwom arcyksięcia Karola, najlepsze siły obróciła na stracone Włochy. Rozprawić się musiał z nową, blisko 60 tysięczną armią austryacką, wyruszającą w początku listopada t. r., pod feldcechmistrzem Alvinzym, w dwóch wielkich kolumnach, z Tyrolu północnego i Frioulu. Tym razem Bonaparte zaczął dość nieszczęśliwie. Był wnet wyparty z Trydentu, zagrożony zgnieceniem pod Mantuą. Wciąż jednak offensywy taktycznej ani na chwilę nie wypuszczał z ręki. Przekroczywszy Adygę, w połowie listopada 1796 r., flankowem od tyłu uderzeniem ugodził w Alvinzego pod Arcole, nieskutecznie zrazu, z dotkliwą, klęskową prawie stratą, którą przecie przez nadzwyczajne napięcie woli i prącego wciąż naprzód celowego impetu, po trzydniowych krwawych zapasach, świetnem uwieńczył zwycięstwem. To był akt czwarty. A jeszcze do rozwiązania było daleko.

Olśniewający widok tej nieprzerwanej kolei tryumfów mógł z odległości wydawać się jedną strzelistą, równą, gładką, konieczną linią obiegową podnoszącej się wspaniale na widnokręgu europejskim, niewstrzymanej w swym pochodzie, gwiazdy szczęśliwego losów wybrańca. Zbliska rzecz przedstawiała się zgoła odmiennie. Wszystko z trudem ogromnym wypracowane, z niebezpieczeństwem śmiertelnem wywalczane przez niego nieustannie być musiało. „Fortuna—tak pod sam już koniec, po leciech kilkunastu, wracając zmiażdżony z pod Moskwy, do polskich w Warszawie odezwie się on słuchaczów — nie daje nic, sprzedaje wszystko. Ludzie wierzą w moje szczęście; ale ja wiem, wiele mnie ono kosztowało“. To była prawda, i tak od samego było początku. Tak więc, obecne pierwsze jego tak raptowne wspinanie się w górę wciąż po wąskiej między przepaściami odbywało się krawędzi. Mógł w każdej z dotyczasowych czterech kampanii potknąć się, zwalić i pogrążyć w ni-

cość. Mógł nietylko, z wyższą od wszelkiej brawury bezwzględną pogardą śmierci co chwila na rekonesansach najśmielszych lub w szturmie najgorętszym, jak ostatnio na moście pod Arcole, własną wystawiając osobę, powielekroć zginąć od kuli, szabli czy bagnetu, a nawet, jak przestrzegł go w porę uczciwy Wurmser, od trucizny, albo też, na co wtedy zanosiło się nieraz, dostać się do niewoli. Ale poprostu mógł uledz przewadze, przegrać zupełnie. „Kampania włoska—są słowa znaczące dzielnego i roztropnego jej uczestnika, generała Dommartina—była jedną z tych rzeczy szczęśliwych, jakich nie należałoby próbować po raz drugi". Co więcej, parokrotnie mocno się przerachował, przy początkowem wtargnięciu Wurmsera, przy ocenie odporności Mantui, przy pierwotnem jeszcze pod Arcole natarciu, podobnież jak później, ze złym i nawet z dobrym skutkiem, pomyli się pod Acre, Marengo, Eylau, Aspern i gdzieindziej. Był tylko—pospolitą tę oczywistość zawsze przed oczyma mieć potrzeba — wielki, genialny człowiek, nie jakiś wszechwiednopotężny półbóg czy cudotwórca. Z tego ani wtedy, ani w następstwie, należycie nie zdawano sobie sprawy. Widziano i wówczas, gdy dopiero wschodził, i potem, gdy stał w zenicie, same jeno pomyślności nadzwyczajne; niedość widziano nadludzkiego jego wysiłku, ani też straszliwego ciśnienia i ryzyka okoliczności. Tedy z reguły dowolne, fałszywe nawskróś, zakładano przesłanki o jego wszechmocy; a stąd znowu nazbyt często wygórowane, niesprawiedliwe z gruntu, wysnuwano wnioski o jego poczytalności dziejowej.

W arcyświetnej i arcyciężkiej dobie wstępnej niniejszej, niezawiśle od samychże niepomiernych trudności czysto wojennych, z jakiemi borykać się wypadło Bonapartemu, miał on również ustawicznie na karku niezwykle drażliwe kłopoty polityczne, wynikające ze śliskich jego stosunków z własnym rządem, z podejrzliwym, podstępnym, podzielonym w sobie Dyrektoryatem.

Zwycięstwami swemi zadziwił, wnet zaniepokoił dyrektorów. Stawał się nagle dla nich zaduży; rzecz swoją robił zadobrze. Już w końcu kwietnia 1796 r., po pierwszych wygranych, zapowiadał Dyrektoryatowi „wkroczenie przez Tyrol do Niemiec". Wybiegał tym sposobem daleko poza pierwotne swe instrukcye, poza wyznaczoną sobie rolę podrzędnego spółczynnika, mającego li tylko przyśpieszyć ubicie corychlej ladajakiego z Austryą pokoju. Przeraził taką zapowiedzią tych zwłaszcza mężów rządu, co to, z Carnotem na czele, jeno pokojową austryacką żyli wtedy myślą. To też już nazajutrz po Lodi osobliwszej doczekał się nagrody, pod postacią pisma Carnota, z wyłuszczeniem „kategorycznej konieczności zakończenia wojny w ciągu kampanii niniejszej" i odszkodowania Austryi wydzieraną jej dopiero Lombardyą, a jednocześnie z rozkazem rozpołowienia zwycięskiej swej armii, oddania dowództwa przeciw Austryakom w ręce starego Kellermanna, oddalenia się samemu z resztą wojsk gdzieś na jakąś niedorzeczną wyprawę na Rzym i Neapol. Bonaparte wręcz odmówił. „Lepszy—odpisał natychmiast—jeden zły generał, niż dwaj dobrzy... Wojna, jak i polityka, rzeczą jest taktu". Zaofiarował obcesowo swoją dymisyę. Wprawdzie, wobec nowych tymczasem jego tryumfów, przyjąć jej od pogromcy Beaulieugo, zdobywcy Lombardyi, nie śmiano w Paryżu. Ale odtąd, w skrytej pod przyjacielskiemi pozory ze sterunkiem Carnota i jego zwolenników niezgodzie, przy połowicznem jeno, naopak tamtym, ze strony Barrasa i Reubella poparciu, im dalej i wyżej osobistą, od nich wszystkich niezapożyczoną, rozpędową poruszał się mocą, w tem ostrzejsze z nimi wchodził zatargi. Odchylał się coraz bardziej od stołecznego władzy dyrektoryalnej ogniska; tworzyć sobie poczynał własne obozowe. Kryło się tutaj, jeszcze w tej dobie jego początkowej, niebezpieczeństwo wielkie. On je do czasu zażegnywał na swój sposób, przez nadzwyczaj umiejętne wobec

rządu stopniowanie powolności a impozycyi; przez zwycięstwa, zdobycze, trofea; nienajmniej też przez miliony, posyłane raz po razie do pustych kas dyrektoryalnych, a wyciskane niemiłosiernie z zajmowanych bogatych ziem włoskich.

Lecz właśnie w sprawach włoskich musiała jaknajdobitniej wystąpić na jaw cała zasadnicza rozbieżność, zachodząca pomiędzy rządem a wodzem. Zarazem zaś ten mianowicie młodego wodza stosunek do Włoch, pierwszy jego do wielkich zagadnień narodowych i europejskich samodzielny polityczny stosunek, pierwszy w istocie punkt wyjścia dalszych jego z kolei, ogromnych poczynań światowych w ogólności, a w szczególności późniejszej jego postawy w Polsce i względem Polski, stawał się niezmiernie doniosłym czynnikiem ewolucyjnym dla niego samego, dla przyszłego rozwoju własnych jego pojęć, działań i powołania dziejowego.

III.

Walny pod tym względem moment genetyczny oznaczało ukazanie się Bonapartego w Medyolanie, wiosną 1796 r. Zjawiał się on tutaj po raz pierwszy, jako oswobodziciel i wskrzesiciel wielkiego, jarzmionego, wybijającego się na niepodległość narodu, bliskiego mu nadomiar krwią i kulturą. Ale wchodził jednocześnie do kotłowiska najtrudniejszych i najdraźliwszych powikłań, związanych z podobnem dziełem wyzwoleńczem. Spotykał się z zupełnym rozgardyaszem pragnień, dążeń, widoków, pośród samychże miejscowych żywiołów lombardzko-włoskich.

Było tu najpierw stronnictwo skrajne, jakóbi-

nów medyolańskich, pod kierunkiem gwałtownego i ambitnego publicysty Salvadora, złożone z adwokatów, lekarzy, kupców, drobnego mieszczaństwa, poczęści też, rzecz szczególna, niższego duchowieństwa, chowające się dotychczas przed władzą gubernatorską i policyą austryacką w związkach tajnych postaci masońskiej, a obecnie, po przybyciu Francuzów, występujące w *Società Popolare* z zaciekłą propagandą klubową na wzór paryski, w imię najbezwzględniejszych haseł ludowładztwa i demagogii. Było drugie, mniej radykalne, szczerze jednak demokratyczne i narodowe, liczące sporo lepszych przedstawicieli szlachty i magnateryi, jak ks. Galeazzo Serbelloni, słabej zapewne głowy, lecz gorącego i ofiarnego patryotyzmu, jak hr. Porro, margrabia Visconti i inni, zapisujący się nawet skwapliwie do Towarzystwa Narodowego, a przez jakóbińskich jego kierowników z tem większą konkurencyjną zwalczani zajadłością. Było trzecie, jeszcze umiarkowańsze, gdzie obok wielu lichot skupiał się też kwiat inteligencyi włoskiej, prawnik Beccaria, historyk Verri, poeta Parini, a przewodził statysta najzdolniejszy i najrozważniejszy, Melzi-Eril. Byli to dobrzy w gruncie Włosi, o odcieniu liberalnym, zbliżonym do pojęć oświeconego despotyzmu, dotychczas bądź w łagodnej względem rządów austryackich opozycyi, bądź nawet w ugodowym do nich stosunku, gotowi przecie całem teraz sercem podać rękę Francuzom do odrodzenia swej ojczyzny, z ostrożną wszelako wstrzemięźliwością, z myślą o pewnych uprzednio porękach, z obawą przed srogim zawodem i wystawieniem się w końcu na pastwę represyi austryackiej. Było nareszcie czwarte, przyczajone pod doraźną przewagą oręża francuskiego, znaczne i wpływowe stronnictwo austryackie, złożone z tajnych adherentów i agentów cesarskich, wyzutych z wszelkiego poczucia narodowego, a wsparte przez pewnych przedstawicieli episkopatu, ze zrozumiałym wstrętem do Fran-

cyi rewolucyjnej idących na rękę skazówkom Rzymu i Wiednia.

W tem wszystkiem pełno uderzających tkwiło analogii do spółczesnych i późniejszych kołłątajowców, kościuszkowców, majowców, ugodowców, prostych wreszcie zaprzańców polskich, do całej skali polskich ludzi, rzeczy i stosunków porozbiorowych, jak kształtowały się podówczas w kraju i na emigracyi, i jak w dziesięciolecie po Medyolanie odnajdzie je żywcem w Warszawie Napoleon. Z góry niejako miał Polski uczyć się tym sposobem nasampierw w Lombardyi Bonaparte.

A oryentował się on tutaj, na bliższym i pokrewnym terenie włoskim, z właściwą sobie genialną bystrością, z dziwnie dojrzałym w młodzieńczej głowie zdrowym rozsądkiem. W sam dzień swego wjazdu do stolicy lombardzkiej, w przemówieniu wygłoszonem na bankiecie powitalnym, dał upust swoim szczerym i wielkim intencyom wyzwoleńczym. Otwierał widoki na niepodległość Lombardyi, własną armię, półtysiąca armat, wylot do dwóch mórz. Ale zarazem zalecał zgodę, jedność, umiarkowanie. Ostrzegał przed walką domową, przed zawziętością stronniczą, przed ultraradykalną, wywrotową burzą społeczną. Albowiem—mówił —„zawsze będą bogaci i biedni"; albowiem zresztą nie czas po temu w obliczu nieprzyjaciela. Wprawdzie sam dopiero co z jakóbińskiej, robespierrowskiej wychodził szkoły. Wprawdzie teraz jeszcze miał przy swym boku takich jakóbinów zdeklarowanych a drapieżców arcyprzewrotnych, jak komisarz rządowy Korsykanin Saliceti, późniejszy szef policyi neapolitańskiej, jak administrator wojenny Szwajcar Haller, późniejszy sługa austryacki i jezuicki, spikniętych obecnie z zawodowymi jakóbinami medyolańskimi najpodejrzańszego gatunku i forytujących ich usilnie u naczelnego wodza. Jednakowoż przejrzał on niebawem, że na tych mętnych żywiołach budować nie sposób. Przeniknął małą wartość realną narzucanego so-

bie natrętnie sukursu ich rzekomej potęgi spiskowo-demagogicznej. Wyczuł nawet w niektórych agitatorach najgorliwszych skrytą, podstępną, pchającą rozmyślnie do zgubnych wybryków anarchicznych, rękę prowokatorską austryacką. Natomiast rzeczywistego poszukał sobie oparcia, bez żadnych wyłączeń stronniczych ani stanowych, w jaknajszerszych od góry do dołu czynnikach narodowych włoskich, i to właśnie przedewszystkiem w umiarkowańszych, mających wiele do stracenia i wiele do ofiarowania. Tę mądrą metodę środkującą, jakiej trzymać się będzie kiedyś w oswobodzonej Warszawie, teraz, po krótkich wahaniach doświadczalnych, wyrobił sobie, wypróbował i zastosował w oswobodzonym Medyolanie.

Co więcej, przemawiał stąd obecnie do swego rządu za Włochami w tych samych niemal wyrazach, w jakich potem w Warszawie Józef Poniatowski będzie do niego przemawiał za Polską. „Ludność lombardzka—pisał Dyrektoryatowi — z dniem każdym coraz bardziej (za nami) się oświadcza. Ale jest tutaj klasa bardzo wybitna, która pragnęłaby, zanim rzuci rękawicę cesarzowi, zostać do tego wezwaną przez proklamacyę rządu (francuskiego), stanowiącą rodzaj poręki tego zainteresowania, jakie Francya okaże temu krajowi przy pokoju powszechnym". Przyjął uprzejmie powitanie sędziwego arcybiskupa medyolańskiego; zajechał nasamprzód do jego pałacu, skąd przeniósł się do książęcego pałacu Serbellonich. W pierwszej zaraz proklamacyi swojej do ludu lombardzkiego zapowiedział poszanowanie własności, osób, religii. Obok władzy wojskowej zachował zrazu cywilny Kongres Stanu, zaprowadził municypalność tymczasową, a ustanowił następnie, od początku jesieni 1796 r., czternastoosobową Administracyę Generalną Lombardyi. Ale pomimo krzyków i denuncyacyi klubowych, wprowadził do tej Administracyi ludzi znacznych, jak Serbelloni, Visconti, Porro. Raz po razie, w ostrych

odezwach, oświadczał się przeciw „anarchistom", „warchołom" ultrarewolucyjnym, „największym wrogom wolności". Ostrzegał przed „naśladowaniem nie odwagi i cnót, lecz ohydy i zbrodni narodu francuskiego". Zalecał „szacunek własności i osób. wpajanie uczuć prawności, porządku i ducha wojennego, będącego istotną ostoją republik, tarczą ich swobód" i dźwignią odrodzenia ojczyzny włoskiej.

Odrodzenie Włoch, jeśli nie w całości, to w pewnej przynajmniej części, w zakresie zdobywanej północnej połaci lombardzko-legacyjnej, w dopuszczalnym narazie, ułamkowym bodaj sposobie, nadającym się do stopniowego w przyszłości rozwoju, niezawodnie od pierwszej niemal chwili mocnem samorodnem było postanowieniem Bonapartego. Natchnione ono było przez wysoką ambicyę duszy, całym swym zakrojem historycznie wielkiej, wydzierającej się wtedy zwłaszcza z młodzieńczą jeszcze świeżością do uwiecznienia siebie w dziełach istotnie wielkich. Coprawda, łączyło się już ono z egoizmem żywiołowym indywidualności przepotężnej, sił i darów swych przyrodzonych spełna świadomej, prącej impetem niewstrzymanym do wyniesienia się, zamanifestowania, rozpostarcia. panowania. Coprawda, kojarzyło się już również z głębokim realizmem bezwzględnego człowieka czynu. Nurzając się w najogromniejszych żywych zagadnieniach, najtęższych przeprawach, najsroższych opałach wojny i polityki, w ciągłej bez pardonu walce z piętrzącemi się zewsząd przeciwnościami, z nieprzyjacielem, rządem własnym, terenem, środowiskiem, ze zmiennością wypadków i szczęścia, z nagą przyrodą rzeczy i stosunków, przejął się nawskroś bezlitosną, sceptyczną, oportunistyczną, a poniekąd konieczną, samozachowawczą, ściśle celową, trzeźwością w obliczaniu szans i szacowaniu wartości przedmiotowych i ludzkich. Przejął się też twardą a przymusową zasadą mierzenia zamiarów na siły, przystosowy-

wania górnych i doskonałych pomysłów powszechnych do poziomej fizycznej możności czynnego ich wcielenia w danem miejscu i czasie. Tym sposobem obecnie, w Medyolanie, ogólną koncepcyę odrodzenia Włoch — podobnież jak następnie Polski — przystosowywał jednocześnie do indywidualnej dziejowej karyery własnej, oraz do dozwolonego przez okoliczności, ułamkowego jeno i stopniowego urzeczywistnienia. Nie czyniło to przecie ujmy samej wielkości ujęcia przezeń w ręce owej koncepcyi, której każdy inny w jego położeniu, mniejszy działacz ówczesny byłby napewno wolał całkiem zejść z drogi, wyminąć ją zupełnie, pozbyć się jej zgoła, a ku której geniusz jego miary i polotu, pomimo wszelkich egoistycznych i realistycznych zastrzeżeń i uchyleń, zawsze, chcąc niechcąc, właściwym sobie wyższym pociągany był instynktem, z którą ponawianemi nawroty rozprawiał się i borykał, którą z martwego punktu ruszył i w dalszy obieg dziejowy nieodwołalnie wtłoczył. „Jego budowa cesarstwa francuskiego — takie w tym samym Medyolanie, dokąd on teraz tryumfatorem wchodził, po leciech kilkunastu, w chwili jego upadku, mimowolne wyrwie się wyznanie jednemu z najzawziętszych nań wrogów, — jego wyprawa zdobywcza do wszystkich stolic europejskich, dumne to zaiste pomniki: ale zamysł jego przywrócenia Polski, oraz stworzenie i wyhodowanie królestwa Włoch, oto są arcywspaniałe błyskawice jego ducha i polityki, które, pomimo wszelkich jego uchybień i przewinień, zapewnią mu nieśmiertelność u przyszłych pokoleń“.

Narazie jednak przychylne sprawie włoskiej zamierzenia młodego wodza psute i plamione były w samym zarodzie przez mnogie najprzeciwniejsze bieżące wpływy i okrutne wymogi polityczno-wojenne. Musiał on kosztem Włoch nietylko swoją utrzymywać armię, lecz także tuczyć rządy dyrektoryalne. Posłannictwo swe wy-

zwoleńcze zaczynać tutaj musiał od kontrybucyi dwudziestomilionowej i rekwizycyi bez końca. Miał nadomiar na karku pełno nasłanych sobie z Paryża możnych dostawców, administratorów, komisarzów, agentów wojskowych, wyzyskujących armię i wysysających zdobywane kraje. To „chmara łotrów“, „złodziejów“,—tak sam w próżnych do Dyrektoryatu biadał skargach,—„których kazałbym powystrzelać co do nogi, gdybym miał miesiąc czasu“. Dla pokrycia swych nadużyć „pragną oni naszej porażki, korespondują z nieprzyjacielem... powiadamiają go o naszej liczbie, niszczą naszą powagę; wystrzegam się też ich bardziej niż Wurmsera“. Co gorsza, śród najdzielniejszych swych generałów miał łupieżców bezwstydnych, wymuszających okupy, rabujących pałace prywatne, instytucye publiczne, banki, zakłady dobroczynne, kościoły włoskie, wiozących za sobą osławione „furgony“ obozowe, napchane zdobyczą, jak Massena, Augereau, Murat, Lannes i wielu innych. Starał się przeciwdziałać złemu; zupełnie mu zapobiedz nie miał sposobu; rozumiał wybornie opłakane stąd skutki. „Chcieć duży naród powołać do wolności i niepodległości — tak kiedyś więzień św. Heleny streści istotę tych pierwszych swych trosk włoskich, tyle i pod tym względem mających pokrewieństwa z następnemi polskiemi, — chcieć, by w nim powstawał duch publiczny, tworzyła się siła zbrojna, a zabierać mu jednocześnie główne jego zasoby, są to dwie myśli skroś z sobą sprzeczne, na których pogodzeniu właśnie polega talent. Było też z początku (we Włoszech) niezadowolenie, pomruki, spiski. Postępowanie wodza w kraju zdobytym najeżone jest trudnościami. Jeśli jest on twardym, budzi rozgoryczenie i mnoży sobie wrogów. Jeśli jest łagodnym, otwiera nadzieje i uwypukla nadużycia, związane koniecznie ze stanem wojennym“.

W rzeczy samej, uniesienie serdeczne, z jakiem

zrazu witany był przez Włochów, niebawem znacznie ochłodło pod wrażeniem doświadczanych nieznośnych ucisków. Wystąpiła wnet nieprzyjazna reakcya nastrojów, spożytkowana skwapliwie przez utajone czynniki klerykalno-austryackie. Odbiła się ona również na miejscowych żywiołach szczerze narodowych, zwłaszcza zaś na domorosłej partyi jakóbińskiej, srodze zawiedzionej w pokładanych na zwycięscy nadziejach, odsadzonej przez niego od władzy, i skłonnej odtąd do spiskowego na nim odwetu. To też już podczas trudnych wypraw Bonapartego przeciw Beaulieumu, Wurmserowi, Alvinzemu, wynikały na jego tyłach wrogie, krwawo przezeń tłumione rozruchy ludowe. Tworzyły się też szczególniejsze, obliczone podobnież już z góry na wypadek jego porażki, sprzysiężenia i związki tajne wolnomularsko-patryotyczne. Tak powstali wtedy pierwsi „Promieniści“ medyolańscy (*Raggionanti*), do których należeli nawet dowódcy świeżo przez niego powołanej do życia legii lombardzkiej. Działali oni pod pięknem, lecz wtedy zgoła niewykonalnem, wychodzącem na szkodę ich ojczyzny a pożytek jej gnębicieli, hasłem oswobodzenia i zjednoczenia Włoch, bez i przeciw broni francuskiej, własnemi siłami narodu włoskiego.

Jednakowoż, obok tych, istniejących na miejscu, trudności poważnych, największy w sprawie włoskiej szkopuł i hamulec wciąż tkwił gdzieindziej, ponad Włochami, w rządzie dyrektoryalnym francuskim i jego nacisku pokojowym. Nieproszoną „propagandę“ wodza armii włoskiej krzyżowano tam z zasady na całej linii. Posyłane od niego do Paryża deputacye włoskie z mrożącą przyjmowano niechęcią. Odżegnywano się od tworzonych przezeń władz republikańskich, a osobliwie od legionów narodowych włoskich. Przeciw niemu osobiście, w miarę nadzwyczajnych jego sukcesów, bądź z istotnej obawy, bądź też raczej dla rozmyślnego podkopania go

w opinii i zmuszenia tym sposobem do większej w rzeczach włoskich wstrzemięźliwości, rozsiewano zawczasu podejrzliwe odgłosy o nadmiernej jego ambicyi, jego zamiarach obwołania się księciem Medyolanu, lub bodaj nawet królem Włoch. Wreszcie, jak się rzekło, dla ostatecznego zahamowania go i zeskamotowania mu owoców jego zwycięstw, zwalono nań znienacka ową medyolańsko-wiedeńską misyę poufną generała Clarka, wniesioną i przepartą w rządzie przez Carnota, a której sens istotny polegał na nieodwłocznem ubiciu pokoju z Austryą, kosztem wyrzeczenia się Włoch. Pod tym ostatnim mianowicie względem nie przestawał zwłaszcza Carnot, od chwili wyprawienia swego wysłańca, w jaknajgwałtowniejszym oświadczać się duchu. „Włosi, — wołał z pasyą na posiedzeniu Dyrektoryatu — to nasi wrogowie. Byłoby śmiesznością odrzucać zawarcie tak potrzebnego Francyi pokoju dla jakichciś matactw w imię niepodległości t. zw. naszych przyjaciół, czy braci włoskich... Włosi, to nędznicy i nikczemnicy, wytwór długoletniego niewolnictwa... Należą oni wprawdzie do rodzaju ludzkiego i mogą kiedyś wysiłkiem wychowawczym podnieść się ze swego poniżenia, ale jestto sprawa długa, i nie naszą jest rzeczą brać za to na siebie odpowiedzialności... Tymczasem zaś Włosi, jak przedstawiają się dzisiaj, są dla mnie warci jedynie splunięcia (*crachat*)... Są to bandyci, przywiązani do despotyzmu albo anarchii... Dla podobnej hołoty (*canaille*) nie powinniśmy zapominać o wielkim interesie Francyi, jakim jest pokój“. Nastrojony w takim guście Clarke, wtedy kreatura zaufana Carnota, przybywszy z końcem listopada 1796 r. do Medyolanu, spadł na głowę powracającemu tu właśnie z pod Arcole zwycięscy. W myśl przepisanych sobie zleceń i własnych ambitnych widoków negocyatorskich, począł nalegać natarczywie na zwycięskiego wodza o zaprzestanie dalszej walki i niezwłoczne ułożenie się z Austryą.

Bonaparte narzuconego sobie gościa przyjął zrazu jaknajgorzej. Potem go ujął i wydobył z niego sekret jego poruczeń i zamierzeń. Uczynił go podejrzanym zwycięskiej swej armii i pozbawił możności szkodliwego na nią oddziaływania. Pozwolił mu natomiast wdać się w bezpłodne rokowania z Austryakami, zyskując tym sposobem na czasie. Zarazem zaś posuwał energicznie oblężenie Mantui. Gotował się do nadciągającej nowej rozprawy orężnej z nieprzyjacielem, do przecięcia całej tej intrygi paryskiej po swojemu, mieczem, do utrzymania tym środkiem niezawodnym sprawy wojny i pokoju we własnych ręku. Jednocześnie, nie oglądając się na wprost przeciwne natchnienia Clarka, już po jego przybyciu dodał nowej ostrogi Włochom. Poparł dalsze usiłowania wyzwoleńcze Lombardyi, rozwinięcie republikańskich jej urządzeń, uchwalenie równości stanów, zniesienie szlachectwa, tytułów i t. p. Przedewszystkiem jednak zaopiekował się żywo przyśpieszeniem rozpoczętej organizacyi legionowej włoskiej. Oświadczał Kongresowi lombardzkiemu, upoważniając go do wysłania deputowanych na federacyę cyspadańską: „Jeśli Włochy zechcą być wolne, któż mógłby im przeszkodzić“? Zaś Kongresowi cyspadańskiemu, winszując zespolenia republik tamecznych w jedną, pisał: „Jeśli Włosi dzisiejsi okażą się tego godni,... musi nadejść dzień, kiedy nieszczęsna ich ojczyzna znowuż chlubne zajmie miejsce wśród potęg świata. Lecz nie zapominajcie, że prawa niczem nie są bez mocy. Pierwsze spojrzenie wasze winno być obrócone na waszą siłę zbrojną... By dopiąć celu waszego, trzeba wam wojsk mężnych, ożywionych świętą miłością ojczyzny“. Działał tedy wręcz naopak przywiezionym przez dyrektoryalnego wysłańca nakazom paryskim. Szedł gromić dalej Austryę. Trzymał i zbroił Włochy. A czynił to wszystko na własne duże ryzyko, w gorączkowem wciąż napięciu przedbojowem, w oczekiwaniu idącej na niego ponownej nawały au-

stryackiej, której odparcie i rozbicie miało go dopiero pokryć i uniezależnić.

I oto w tej mianowicie chwili, szczególnie naprężonej, trudnej, drażliwej, jawił się przed nim, w parę dni po odwiedzinach natręta Clarka, przybywający do Medyolanu w tropy tego przykrego, szkodliwego agenta rządowego paryskiego, opatrzony również w podejrzane polecenia rządowe paryskie, generał polski Dąbrowski, z projektem utworzenia legionów polskich przy armii włoskiej.

ROZDZIAŁ II.

ZAŁOŻENIE LEGIONÓW.

I.

Bonaparte w okresie niniejszym już co nieco, bardzo zresztą dorywczo, skąpo, niepewnie, zasłyszał o Polsce. Długo i potem będzie mu brakło elementarnych o niej wiadomości. Po upływie całego dziesięciolecia, kiedy już stopą zwycięską na ziemi polskiej stanie cesarz, „o Litwie nic nie wiedział, ani tego nawet, jakim sposobem się z Rzpltą połączyła,... naszą historyę mało znał,... opowiadać sobie obszernie kazał, jak Prusy Książęce elektorowi brandenburskiemu się dostały". Teraz, w zawodzie swym początkowym, wojujący dopiero na ziemi włoskiej generał, nierównie mniej jeszcze o dalekiej Polsce miał pojęcia. Trochę wyczytał z książek, rzeczy nieraz wcale dziwne, w rodzaju zapiski, nakreślonej przez niego w pierwszych wyciągach szkolnych z podręcznika geografii, o „Polsce należącej do wyznania luterańskiego". Później parę skazówek o pierwszym rozbiorze wynotował sobie z życiorysu Fryderyka Wielkiego, a być może, inne szczegółowsze, pochodzące od Rulhièra, doszły go przygodnie dzięki bratankowi historyka a pułkowemu koledze. Zdarzyło mu się również dość

wcześnie zetknąć się przypadkiem z kilkoma Polakami. Nasampierw, w Szkole paryskiej, jak wspomniano, kolegował z młodym Jabłonowskim. Był to półpanek polski, wyprotegowany do szkoły kadeckiej francuskiej, dzięki królewnom sasko-polskim, siostrom francuskiej delfinowej. Był zresztą typu niekoniecznie polskiego, ze swą połyskliwą skórą miedzianą, kędzierzawym włosem hebanowym, grubemi wargi, wystającemi w policzkach kośćmi, naskutek fatalnego podobno „zapatrzenia się" jego matki, co nań od dzieciństwa przydomek „murzynka" ściągnęło. A był predestynowany, rzecz dziwna, na śmierć w ziemi murzyńskiej, na San Domingo. Jako panicz polski, kadet francuski, później porucznik francuskiego regimentu Royal Allemand, major armii koronnej polskiej, podpułkownik kościuszkowski, działacz emigracyjny, wreszcie generał legionowy służby francuskiej, Władysław Jabłonowski wyobrażał zapewne ścisłą łączność duchową pomiędzy Polską a Francyą. Osobiście jednak dość pospolity, był on w rzeczach polskich informatorem mało pociągającym i nienawiele przydatnym. Następnie, w świecie paryskim, innych przygodnych informatorów polskich spotykał Bonaparte. Na ulicy Chantereine, w domu Józefiny, widywał jej zbawcę, doktora Markowskiego. Widywał tam także przelotnego jej podobno wielbiciela, pięknego i rycerskiego Prozora, wybitnego działacza emigracyi polskiej. Ale najwięcej o rzeczach polskich miał mu w dobie niniejszej dostarczyć wiadomości, najsilniej też na ówczesne, a i niektóre następne jego pojęcia o Polsce i Polakach wpłynąć, młodzieniec niepospolity, obecnie w kampanii włoskiej stawający u jego boku, adjutant jego sztabowy, kapitan Sułkowski.

Józef Sułkowski był synem nieprawym ks. Franciszka de Paula, przedostatniego z czterech braci, książąt św. państwa rzymskiego, na Bielsku i Rydzynie Sułkowskich. Był wnukiem słynnego faworyta i ministra

Augusta III, a domniemanego nieprawego syna Augusta II, więc w linii prostej, choć tylko „naturalnej", prawnukiem Mocnego. Śród wichury barskiej z nieznanej urodzony matki, zaraz, staraniem możnej rodziny, — podobnie jak protoplastę, po którym wziął imionisko, wsunięto ongi trybem kukułczym skromnemu burgrabiemu krakowskiemu, staraniem króla Sasa, — wsunięty został ubogiemu krewniakowi, pułkownikowi cesarskiemu, na urzędowego syna. Musiał tedy od urodzenia z prawdziwym rozstać się ojcem, dziwacznym, awanturniczym ks. Franciszkiem, w ciągłej ze swoimi żyjącym zwadzie, ciągłej włóczędze, pono wielożeństwie, naprzemiany majorem rosyjskim, konfederatem barskim, feldmarszałkiem-porucznikiem austryackim, generał-lejtnantem polskim. Musiał aż do śmierci z tym wyrodnym zerwać ojcem, który się go zaparł, o lat kilkanaście go przeżył, a na jego miejsce rzekomo prawych, z zawartego wbrew woli rodziny małżeństwa z Włoszką, młodszych postawił synów. Musiał, sam na łaskawym chlebie, widzieć tych braci swych młodszych, nieskończenie mniej od siebie wartych, w książęcym paradujących splendorze. Musiał później, sam w wytartym mundurze polsko-francuskim, napotkać ich, jako oficerów austryackich, bijących się we Włoszech przeciw niemu i broni legionowej. Chowany był niemowlęciem nasamprzód w pałacu wiedeńskim drugiego ze stryjów, schorowanego ks. Aleksandra. Niebawem przeszedł stąd do rąk najstarszego stryja, głowy domu, ks. Augusta, fundatora ordynacyi rydzyńskiej, skąd wraz z marnotrawnym bratem ks. Franciszkiem i tamtych z narzuconej włoskiej bratowej wyłączono synowców. Przez ks. Augusta, próżnego, marnego, naostatek całkiem Rosyi zaprzedanego, acz nie bez zdatności i zalet człeka, mały Józef wzięty został w opiekę zupełną. Była to opieka tem czulsza, że wszyscy wtedy stryjowie byli bezdzietni, że przeto w tej dziecinie, w której rysach ślicznych i temperamencie bujnym

wcześnie zdawał się majestat przebijać Augustowy, pierworodną nadal szczepu swego, siewu królewskiego oglądali gałązkę. I mogłoby wydawać się zaiste, że jeśli z krwi zatrutej Mocnego najzakaźniejsze jady do nieszczęsnego Sułkowskich wsączyły się domu, płodząc z pokolenia w pokolenie grzechy i zbrodnie niesłychane, prywatne aż do matkobójstwa, publiczne aż do płatnej zdrady, pozgonnie jeszcze na grobie rodu judaszową uwieńczone sromotą, to z tejże krwi wspaniałej iskra świetna, pańska, wzniosła, do duszy tego właśnie wydziedziczonego padła potomka.

Rósł on tymczasem pieszczony na zamku rydzyńskim, bądź po długich zagranicą ciągany wojażach. Edukowany był zbytkownie, jak wonczas na wyścigi swe panięta polska hodowała magnaterya, Poniatowscy Józefa, Potoccy Jana, Czartoryscy Adama. Z większym jeszcze niż gdzieindziej bezładem we wszelakich naraz ćwiczony naukach, dawał sobie przecie radę, dzięki wrodzonym zdolnościom niezwyczajnym. Sporo też z rozlicznych dziedzin skupił wiadomości. Wielu nauczył się języków. Zawczasu jednak okazywał „największe upodobanie mówić o wojskowości, fortecach, bataliach, jakim sposobem która była wygrana, kto jaki błąd popełnił". Dzieckiem cudownem, ze znaczącą do koronowanego antenata aluzyą, przez stryja opiekuna po wszystkich obwożony był dworach. Był prezentowany „kuzynowi", też prawnukowi Augusta Mocnego, Ludwikowi XVI i Maryi Antoninie; cesarzowi Józefowi i Fryderykowi Wielkiemu. Sprowadzony wreszcie aż nad Newę, przedstawiony Katarzynie II, „osobliwszą jej łaską" w stopniu junkra gwardyi konnej zaliczony został do armii rosyjskiej, na którą wnet z rozpaczną nacierać będzie determinacyą. Zrobiony też był z protekcyi stryjowskiej użytkownikiem komandoryi rodzinnej Sułkowskich i kawalerem Zakonu maltańskiego, którego odwieczną szturmować będzie potem siedzibę. Aliści naj-

lepszej krewniackiej zaznał przysługi, zapisany chorążym do konsystującego w Rydzynie pułku imienia Sułkowskich, później Działyńskich w Warszawie.

Ze śmiercią ks. Augusta, wkrótce i ks. Aleksandra, miłującą rodową stracił opiekę. Nie odnalazł jej już w najmłodszym i najmizerniejszym ze stryjów, z chciwą wyłącznością o własnego, bardzo spóźnionego jedynaka dbałym, nowym ordynacie rydzyńskim ks. Antonim. Chytrze przez niego wykwitowany, odepchnięty przez rodzica, od starszych jeno stryjenek, zwłaszcza ks. Augustowej, urywkiem odtąd bywał wspomagany. Tem szybciej jednak odtąd w twardej życia dojrzewał odmianie. Tem większą przejmował się pogardą dla intrygi i nikczemności, nietylko familijnej, lecz naogół magnackiej; tem bezwzględniejszem potępieniem całego najogólniej starego społeczno-państwowego porządku rzeczy, jako głównego nieszczęść krajowych czynnika; tem ognistszą wiarą w konieczność powszechnego, radykalnego przewrotu stosunków wewnętrznych, jako jedynego środka ratunku i odrodzenia narodowego. Siedział odtąd w Warszawie w swym pułku, awansując na porucznika, na kapitana. Zapracowywał się, kształcił w teoryi wojskowości, czytywał „sławnych generałów dzieła". Niewolny był od pewnych zboczeń; ostry i podejrzliwy, a wraz wybuchowo ufny; boczący się na kobiety, a znów do najżywszego podatny uczucia. „Małomówiący, ciężki do zabrania znajomości, ciało swoje przyzwyczajał do największych niewygód,... (choć) konstytucyi był, bardzo słabej i często w kuracyi". Szczupły kształtny, zgrabny, we wszelakich ćwiczeniach ciała, fechtunku, jeździe konnej, nawet tańcu, przednio, po pańsku był wydoskonalony. Głowa była przepiękna, lwia, później w rysach wychudłych, pod przerzedzonym włosem, głęboka zmieniona, wypalona od trawiącego wewnątrz żaru, wysiłków i przepraw, lecz wtedy jeszcze świeża, do młodej Augusta Mocnego uderzająco podobna. Cały

zaś zakrój duchowy samotnego Działyńczyka w wielu cechach znamiennych osobliwie był podobny do samotnej duszy młodego korsykańskiego oficera, prawie rówieśnika, dojrzewającego spółcześnie w pułku La Fère, na drugim krańcu Europy.

Tymczasem, choć sędzia bardzo surowy ułomnej i chybionej wedle jego pojęć roboty Majowej, oczywiście jednak młody Sułkowski w szeregu jej obrońców się znalazł i przeciw najazdowi targowicko-rosyjskiemu na opłakaną kampanię litewską 1792 r. wyruszył. Z oddziałem strzelców, wciąż w straży przedniej, a podczas odwrotu w tylnej, świetnie się odznaczył. Podwakroć ranny, zasłużył na krzyż *virtuti militari*. Bił się tak ogniście a sprawiał tak umiejętnie, iż „oficerowie pod nim będący nie mieli wyrazów (dla) jego waleczności, flegmy i przytomności". Ze wściekłą zaś goayczą patrząc na niezdarstwo a i zdradę komendy litewskiej, na kapitulacyę królewską, „robił sobie związki między oficerami i namawiał, aby... razem ułożyli się dla zrobienia *coup de main*, decydującego o losie ojczyzny". Zaprzyjaźnił się wtedy z równie jak on ognistym, zdolnym oficerem inżynieryi wojska litewskiego, Jakóbem Jasińskim. Dzielił z nim ufność i pociąg do Francyi rewolucyjnej, co to, wedle poetyckiej Jasińskiego przepowiedni, „Zetrze despotów niedołężne gniewy od Tagu wolność szerząc aż do Newy". To też, na widok haniebnego sprawy narodowej pogromu i zwycięstwa Targowicy, przedsięwziął z kraju wyjechać i podążyć „na wojnę francuską". Zapożyczywszy się na drogę w poczet pensyi kapitańskiej, opatrzony gorącem poleceniem Descorcha, opuścił Warszawę latem 1792 r. Objechał rozproszonych zagranicą wychodźców. Umiarkowanem jeszcze piórem, z uznaniem „bohaterstwa" ks. Józefa i „dzielności" Kościuszki, skreślił rys odbytej kampanii. Przybył do Paryża w początku 1793 r., podczas próżnych właśnie nasekwańskich kołatań Kościuszki. Do-

stał się tutaj odrazu w ręce dwuznacznego Maliszewskiego, pod wpływ jego teścia, szczwanego oryentalisty Ventura, którego piękną córkę Egipcyankę podobno pokochał i poślubił. Niecałkiem ściśle zresztą ułatwił sobie przyznanie obywatelstwa francuskiego. Wpadł zarazem w koło bardzo mieszanych Maliszewskiego przyjaciół, Polaków napozór arcyczerwonych i Francuzów podobnej na oko barwy a najpodejrzańszego naprawdę gatunku, jak oślizły Rousselin de Saint-Albin, namaszczony Garran, bezczelny Mehée i podobni luzacy rewolucyjni, a poczęści wprost przebrani po jakóbińsku szpiegowie koalicyi. Durzony przez nich i poduszczany, dał się w najlepszej wierze wciągnąć do rzekomo ideowej naganki na spotwarzany rozmyślnie „moderantyzm" polski, i niedostrzegając ukrytych jej sprężyn, sam poniekąd wziął w niej udział. W „Ostatnim głosie" Polaka wyklął gwałtownie całą Ustawę majową, z pobudek najczystszych, ze słusznem zbrodni magnackich i uprzedzeń szlacheckich potępieniem, serdecznem ludu włościańskiego umiłowaniem, lecz niedorzecznem także pomstowaniem na najzdrowsze, ratunkowe uchwały majowe.

Tymczasem, poduczywszy się po arabsku, wdał się przez Ventura w rzeczy Wschodu. Sprawy wschodnie żywo wtedy zajmowały rząd francuski, bądź to w stosunku do Turcyi, bądź też nawet do Indyi, gdzie, wedle skazówek Ahmeda Chana, pozostałego w Paryżu członka dawnej indyjskiej ambasady Tippo-Sahiba, nową przeciw Anglii gotowano dywersyę. Wtedy to, 1793 r., jak się rzekło, uzyskał Sułkowski od rządu francuskiego misyę zrazu stambulską, potem równie niefortunną indyjską. Wobec niemożności dostania się do Indyi, wiosną 1794 r., wyjechawszy napowrót z Aleppa, po wielu przygodach, dopiero latem, już pośrodku insurekcyi Kościuszki, okolnie przez morze Czarne przybił do Stambułu. Zastał tutaj na poselstwie życzliwego, znanego sobie z Warszawy Descorcha. Na jego ręce złożył wspomnione

pismo, wyrażające opinię jego o insurekcyi i jej kierownikach. Ze zwłóczoną zadługo ekspedycyą Descorcha, wybrał się ledwo pod jesień, w przebraniu ormiańskiem, na Adryanopol i Bukareszt, do Naczelnika. Znowuż jednak przez tajemnych zdrajców zawczasu był wydany. Scigany wiernym rysopisem szpiegowskim: „ładny, jak przebrana po męsku, wielkooka, długorzęsa, piękna dziewczyna", pochwycony też został na granicy wołoskiej przez Austryaków. Wydobył się wprawdzie z opresyi, dzięki okazanej krwi zimnej i szczęśliwemu trafowi. Jednak do Polski dotarł już na upadek powstania, na samą rzeź Pragi. Ledwo zdążył jeszcze pobić się trocha z żołdactwem Suworowa i być rannym za sprawę przegraną. Uchodzić wnet powtórnie musiał. Czas dłuższy, w ciągu 1795 r., między wychodźctwem polskiem na Wołoszy, w Galicyi i Włoszech bezpłodnie strawił. Dopiero w początku 1796 r. ponownie do Paryża zawrócił. Świadek stronny i cierpki tutejszego śród emigracyi rozłamu, mieniąc Barssa „sprzedawczykiem" a Wybickiego „zabitym Prusakiem", trzymał się natomiast oburącz fakcyi wenecko-deputacyjnej. Na jej modłę obecnie w memoryałach do rządu paryskiego polskie biczował zacofaństwo i na nowe natychmiastowe dzwonił powstanie. Bądźcobądź przecie wyższym ponad obłęd i ciasnotę fakcyjną przyrodnim uskrzydlony polotem, uderzony zarówno pomyślnością wojenną Francyi, jak raptowną poprawą losu uwłaszczonych jej włościan, nękany myślą o złamanym tak łatwo odporze Polski i jej „sześciomilionowym niewolniku" włościańskim, w burzliwej i wzniosłej duszy nosił nieutulone pragnienie odwetu, wyzwolenia i sławy, *amor patriae laudumque immensa cupido.* Nieustannie też miał przed oczyma cel ostateczny tylu swoich kołowań tułaczych: nauczyć się u źródła wielkiej sztuki wojny i zwycięstwa, okryć się chwałą, wrócić oswobodzicielem swego kraju i ludu.

Po wielu zabiegach, przez Maliszewskiego i jego

kompana Rousselina zaprzyjaźniony został z niepospolitym Francuzem podobnej mu „ambicyi skupionej i egzaltowanej", doradcą poufnym i szefem sztabu Hocha, najcelniejszego rywala Bonapartego, generałem Chérinem. Przy wpływowem jego poparciu u ministra Petieta, wiosną 1796 r., jako obywatel francuski wyprawiony został Sułkowski, w randze kapitana piechoty, *à la suite*, do armii włoskiej. Natychmiast w Livornie przed jej wodzem naczelnym osobiście się stawił. Ale Bonaparte, po świeżych przykrych doświadczeniach, miał się względem Paryża wielce na ostrożności. Przez tajne biuro wywiadowcze przy swej armii ściągał wiadomości nietylko z obozu nieprzyjacielskiego, z Wenecyi, Turynu, Rzymu i Wiednia, lecz również, i nienajmniej czujnie, z Paryża. Albowiem, wedle świadectwa jednego z kierowników tego biura, „trzeba było... wiedzieć, co się dzieje dokoła dyrektorów,... do jakiej partyi należą oficerowie, nasyłani nam do Medyolanu przez Dyrektoryat, a których tym sposobem znaliśmy wszystkich, przed przybyciem ich na miejsce". Sułkowski, podobno właśnie z powodu przywiezionych gorących poleceń paryskich, przyjęty był z pewną nieufnością przez Bonapartego. Zaliczony do dywizyi nad Gardą, z chwilą jednak rozpoczęcia operacyi przeciw Wurmserowi podejrzliwie został odesłany do korpusu oblężniczego pod Mantuę. Na szczęście dla siebie, po niebawnem przymusowem ściągnięciu w pole tego korpusu, mógł uczestniczyć w zwycięstwie pod Castiglione, dać się lepiej poznać wodzowi, zbliżyć się do niego i pozostać w charakterze adjutanta przy sztabie głównym. Odrazu też postarał się skorzystać z tego dla sprawy narodowej. Pierwszy on z Polaków oglądał naocznie w pełni rozmachu zjawiskowy geniusz Bonapartego. Pierwszy też przeczuł przyszłą jego dla rzeczy polskich doniosłość niezmierną. Będąc zaś przez Deputacyę paryską w stosunkach z siedzącym w Stambule Ogińskim, poradził mu bez straty czasu zwrócić się imieniem roda-

ków wprost do „tego generała,... (który) niewątpliwie stanie kiedyś na czele rządu (francuskiego)“, i na którym przeto już z góry oprzeć należy „nadzieje odbudowania Polski“. Ogiński, w rzeczy samej, naskutek tej skazówki, skierował niezwłocznie do wodza armii włoskiej pismo płomienne, gdzie z właściwą sobie wywodził emfazą, iż „piętnaście milionów Polaków, niegdy swobodnych, dziś ofiar przemocy okoliczności, obraca oczy na Ciebie,... abyś otworzył im drogę do zrzucenia cisnącego ich jarzma“. Bonaparte odebrał ten najwcześniejszy do siebie apel polski w połowie września 1796 r., w samą właśnie chwilę końcową gwałtownego za Wurmserem pościgu. Czasu miał niewiele, ale pismo przeczytał, zamyślił się i do towarzyszącego mu Sułkowskiego rzekł: „Cóż mam odpowiedzieć? cóż obiecywać?... Podział Polski jest dziełem niecnem, które utrzymać się nie może... Ale... Polacy nie powinni polegać na pomocy obcej... Wszystkie głoszone im piękne wyrazy nie doprowadzą do niczego. Znam się na języku dyplomacyi... Naród, ujarzmiony przez sąsiadów, nie może podnieść się inaczej, jak z bronią w ręku“. Najpierwsze to były jego do Polski słowa: proste, mądre, uczciwe.

Sułkowski te słowa znamienne zaraz wypisał w liście odpowiednim do Ogińskiego, wczesnym rankiem przed bitwą pod Sangiorgio, u stóp cytadeli mantuańskiej, dokąd wegnać miano Wurmsera. W kilka godzin później był w ogniu walki, gdzie spotkał się na wstępie z ułanami galicyjskimi, których cały dywizyon wzięto tu do niewoli. Sprawił się wybornie: zasłużył sobie na chlubne wyróżnienie w sprawozdaniu urzędowem naczelnego wodza. Po kilku tygodniach, gdy gotowała się świeża austryacka pod Alvinzym nawała, mianowany został adjutantem przybocznym Bonapartego, by nie odstępować go odtąd aż do śmierci. Uczestniczył też w najbliższej zaraz kampanii listopadowej, uwieńczonej

ciężką pod Arcole wygraną. Wyszedłszy cało z krwawej tej łaźni, powrócił do Medyolanu z otoczeniem sztabowem wodza. Śród swoich na nowem stanowisku kolegów, przyszłych rozgłośnych generałów i marszałków francuskich, ten Polak przybłęda szlachetną odcinał się linią. Uderzał pełnem wykwintu obejściem, mającem przy całym nastroju republikańskim jakiś swoisty wdzięk wielkopański. Świecił odwagą szaloną, impetyczną a rządzoną zawsze przez absolutną krew zimną. Wyróżniał się połączeniem kultury ogólnej niepospolitej, a gruntownej wiedzy fachowej, zwłaszcza w dziedzinie inżynieryi wojskowej. Jeszcze z dawnych podróży stryjowskich oraz świeżej swej misyi, dobrze znał Włochy, teren wyprawy obecnej. Znał też teren niebawnej egipskiej, Wschód, z ostatnich peregrynacyi własnych. Władał biegle, prócz francuskiego, językiem tuziemczym włoskim, potrzebnym naprzeciw Austryaków niemieckim, a także angielskim, trochę hiszpańskim, rosyjskim, arabskim. Zdatny jednakowo do pióra jak do szabli, pociągany równie do polityki jak i wojaczki, gorzał wszechstronną ambicyą osobistą, odżywianą przez głębszą narodową. Ciągle teraz u boku Bonapartego, w szczególniejszym do niego stanął stosunku. „Podziwiał“ go bez granic, a wraz „nienawidził“, uprzedzony doń politycznie przez swych przyjaciół polsko-francuskich a jego przeważnie wrogów śmiertelnych. Analizował go surowo, bez złudzeń, a wraz gorąco do niego był „przywiązany“ i wprost „zazdrosny“ o niego względem innych sztabowców. Gryzł wędzidło swojej od niego zawisłości duchowej, a wraz ulegał nieprzepartej wyższej jego suggestyi, służył mu z zapałem i oddaniem się zupełnem. Bonaparte, ze swej strony, cenił Sułkowskiego wysoko a trzymał krótko, „nie pieścił“. Widział niezwykłe jego zalety a przenikał też wady, brak statku i zrównoważenia, wybryki wyobraźni i nerwów, pewną niedojrzałość myślenia. Silnie i dodatnio na niego oddziałał,

ujmując rozbieżne jego porywy w karby żelaznej dyscypliny. Sam zaś zrazu w zakresie rzeczy polskich był z konieczności pod jego wpływem, jako najbliższego i najobfitszego swego źródła informacyjnego w tych rzeczach, tak bardzo jeszcze sobie obcych, nieznanych, dalekich. Aż tu z kolei, w parę dni po Arcole, gdy w kwaterze swej głównej medyolańskiej krótkiego zażywał spoczynku, wypadło Bonapartemu spotkać się ze zgłaszającym się do niego innym sprawy polskiej przedstawicielem, nierównie mniej świetnym, lecz nierównie lepiej do twardych dla niej służb obecnych przysposobionym, Janem Henrykiem Dąbrowskim.

Dąbrowski, nazajutrz po przybyciu do Medyolanu, w towarzystwie Woyczyńskiego, udał się na audyencyę do kwatery naczelnego wodza, w starym pałacu Serbellonich na Corso Venezia. Przed bramą stała kompania grenadyerów i cztery działa; na każdym wstępie schodów po dwóch grenadyerów; warta podwójna przy drzwiach. Wszędzie pełno uwijało się generałów, adjutantów, ordynansów, dostojników cywilnych, posłów, petentów, nawet deputacyi chłopskich, przybywających zdaleka dla widzenia sławnego zwycięscy. Jeszcze to był obóz a już prawie dwór. Wprowadzony do wielkiej sali pałacowej, Dąbrowski, sam okazały w mundurze generał-lejtnanta polskiego, rosły, tęgi, a w głowie mając wspaniałe postaci Gustawów-Adolfów i Wallensteinów, Turennów i Kondeuszów, naraz ujrzał się przed zjawiskiem nieoczekiwanem. Generał *en chef* Bonaparte był wzrostu drobnego, stóp około pięciu; nadzwyczaj szczupły, nikły, choć stosunkowo szerokiej, kościstej w piersiach i plecach budowy. „Takie to było małe i jakieś czarne, a żółte, a takie chude, a biedne,... a nóżki tak miał cienkie, cieniutkie jak cybuszek“, wyschłe ramiona, zaklęsłe boki. Był w stale wtedy przez siebie noszonym, zanim jeszcze przybierze skromny swój strój zielony strzelców gwardyi i historyczną szarą kapotę,

pełnym mundurze wodza naczelnego Republiki, bogato w złote hafty wyszytym, sztywnym, zapiętym aż pod szyję, przepasanym szeroką wstęgą trójkolorową. Głowę miał masywną a kształtną, podługowatą; czoło potężne, choć miernie wypukłe; silny, wydatny podbródek. Włosy ciemno-kasztanowate, prawie czarne, gładko przylegające, jakby mokre, nosił długie bardzo, acz z przodu znacznie już przerzedzone, spadające na plecy i skroń, pod uszami po republikańsku czworokątnie przycięte, pudrowane *à la* Robespierre, ze sterczącym z tyłu na palec harcapem. Twarz bezkrwista, wymizerowana, wychudła, na tle oliwkowem, wyglądała jakby sczerniała, ziemista. Rysy były nieruchome, zastygłe; policzki zapadłe; nos cienki, forcmny, zlekka zgięty; usta piękne, wymowne, o ślicznych zębach, lecz w milczeniu ściśnięte ostrą wąską linią bladych warg. Oczy zimnym ogniem pałające, niezbyt duże, bardzo głęboko osadzone, w ciągłym biegały ruchu, stąd nader zmienne w kolorze, to z połyskiem ciemnobłękitnym, to znów zielonkawym, w spokoju i świetle jasnoszare. Nie patrzył na tego z kim mówił, lecz w dół lub na bok z podełba poglądał; nagle podnosił głowę i z pod spuszczonych brwi uderzał prosto spojrzeniem promiennem, badawczem, przebijającem do dna. Głos głęboki, w szybkiej zazwyczaj mowie, najczęściej w rzucanych krótko pytaniach lub zwięzłych rozkazach, cichy i chrapliwy, wielce był jednostajny w modulacyi, stąd wymagający pełnego napięcia uwagi słuchacza; ale w chwilach podniecenia obdarzony niespodzianie dźwięcznem metalicznem brzmieniem, „od którego drgają dusze“. Przyjmował zazwyczaj stojąc, nieco naprzód pochylony, prawie zgarbiony, w sobie skupiony. Niekiedy odruchem kurczowym wznosił prawe ramię w górę, a wraz sciągał usta od lewej ku prawej. Ręce białe, staranne, trzymał założone z tyłu, albo też oglądał uważnie podczas rozmowy. Sposób wysłowienia miał prosty, urywany, cięty, dobitny, cza-

sem brutalny, często obrazowy, zawsze bardzo jasny; giest porywczy, stanowczy; chód żywy, lekki; „w całej postawie, wzięciu się, wyrazie, nieopisane zmianę geniuszu“.

Wielostronnego tego geniuszu już wtedy najprzedniejsze dobyły się pierwiastki: wola prostolinijna, chyża, niezłomna; chcenia a czynu naturalna, bezpośrednia zamienność; zaród myślowy najjędrniej indukcyjny, przy bezwzględnej precyzyi i trzeźwości w ujęciu nasampierw ściśle rzeczowych doświadczalnych założeń; tuż przecie w pogotowiu koncepcya arcybystra do nagłego rzutu od szczegółów do ogółu; bezprzykładna, niezmożona, niewyczerpana siła robocza. W chwili niniejszej trawiony był od jesieni ciężką niemocą, której nabawił się pod Toulonem, sam nabijając działo po zakażonym kanonierze, a która obecnie rzuciła się na kiszki. W tym stanie, ledwo trzymając się na siodle, ostatnią pod Arcole kampanię z taką odbył furyą, że kilka koni pod nim padło. Odtąd doszła nadomiar chwycona w błotach mantuańskich zgniła gorączka, powodując stan ciągłego niezmiernego osłabienia. Dochodziły zresztą ustawiczne moralne wstrząśnienia i zgryzoty, prywatne i publiczne. Zanurzał się ostatecznie w przeznaczonej sobie burzliwej i mętnej fali dziejowej. Żegnał resztki pogodnych ułud młodzieńczych. Teraz jeszcze, po powrocie do Medyolanu, żegnał je, jak w pięknem do astronoma Lalanda piśmie, nie bez uczucia głębszej żałości. Czemuż— pisał — nie było mi danem pozostać w „szczęśliwej republice nauk..., i dzieląc noc między drogą kobietą a pięknem niebem, dzień oddając sprawdzaniu spostrzeżeń a rachunków, posiąść szczęście na ziemi“. Był już bardzo sławny; nie był szczęśliwy. Miał trosk coniemiara, jako wódz, jako polityk i jako człowiek. Gotował się na nową odwetową niespodziankę austryacką. Doznawał niewdzięczności i intryg podziemnych Dyrektoryatu. Cierpiał męczarnie od ubóstwianej a zdradzającej go żo-

ny, którą po wielu naleganiach ledwo z uczt Barrasa do Włoch ściągnął, a której obecnie, wracając z pod Arcole, już w Medyolanie nie zastał. Ujrzał tu natomiast nasłanego dozorcę Clarka, wcielenie krzyżującej mu szyki złej woli dyrektoryalnej. Na dobitkę zaś, niby w ogonie dwuznacznego tego emisaryusza, niby w cichej z nim i kliką rządową zmowie, ujrzał ukazującego się naraz Dąbrowskiego. O obrotach jego paryskich i zamiarach legionowych zawczasu dostał języka przez tajne swe źródła wywiadowcze. Niekorzystnie zarazem do niego i agencyjnych jego mocodawców wychodźczych był uprzedzony przez nastrojonego deputacyjnie Sułkowskiego. Miał więc aż nadto powodów do podejrzliwej niechęci względem tego obcego przybysza. Ten człek nieznany przychodził narzucać mu się ze swoim planem legionowym, snać najęty do tego w Paryżu. Przychodził działać najdosłowniej w myśl podstępnych w tej mierze niedawnych reskryptów dyrektoryalnych. Zamiast istniejących już legii narodowych włoskich, będących cierniem w oku pacyfistom rządowym paryskim, ów nasłany przez nich Dąbrowski przychodził podstawiać fikcyjne, najemnicze polskie i pchać w nie swych ziomków Polaków służby austryackiej, na oczywiste zatracenie, wobec gotowanego równocześnie na gwałt przez własnych jego protektorów, Dyrektoryat i Clarka, corychlejszego z Austryą pokoju.

Przed takim to nadzwyczajnym, skomplikowanym, zagadkowym dla siebie i źle usposobionym człowiekiem stawał Dąbrowski. Ale on stawał naprawdę wielkiem imieniem Polski, i to przydawało mu mocy. Przed wielkim prawdziwie stawał człowiekiem, i to zapewniało mu powodzenie.

II.

Pierwsza ta audyencya Dąbrowskiego, razem z Woyczyńskim, u Bonapartego odbyła się 3 grudnia 1796 r. zrana. „Oddaliśmy mu listy. Krótko mówił o naszych interesach. Bardzo mało chciał rozstrząsać podany projekt. Skończył na tem w rozmowie pierwszej, że można formować kompanię (polską), którą—ukazując na nas — będziecie komenderować; a kiedy się ta dobrze bić będzie, łatwo jest was powiększyć. Jeżeli zaś się nie uda, zostaniecie wszelako nagrodzeni od rządu francuskiego i zapewnieni waszego losu“. Dąbrowski na to odpowiedział, „iż nietylko z kompanią jedną, ale z kilku Polakami pójdzie się bić (przeciw) nieprzyjacioł(om) swojej ojczyzny; co zaś do nagrody, po tę tutaj nie przyszedł; względem zapewnienia losu, chciał mu go sam nieprzyjaciel zapewnić, ale statecznie odrzucił i nie przyjął“. Charakterystycznem było, że Bonaparte, wziąwszy z rąk Dąbrowskiego polecające pisma ministeryalne paryskie, nawet ich nie chciał czytać. Rzekł odrazu, że „wie dobrze, o co chodzi; że jest przekonany, iż Polacy dobrym są żołnierzem; że atoli polegać nie może na użyciu ich przeciw cesarzowi“. Rzecz o owej „kompanii“, czy też „batalionie próbnym polskim“, miał widocznie z góry już ukartowaną, jako środek najporęczniejszy pozbycia się, z pozornem uwzględnieniem poleceń rządowych, nieproszonego projektu i projektowicza legionowego. Całkiem zbity z tropu tak oziębłem przyjęciem, a szczególnie tą bagatelizującą, wprost dla sprawy zabójczą wzmianką o jakimciś mizernym, najemnym oddziale „próbnym“, wrócił do ubogiej oberży znękany Dąbrowski. Jednak męskie jego, pełne godności z miejsca ode-

zwanie się musiało zastanowić Bonapartego. Nie odpowiadało ono bynajmniej temu pojęciu, jakie o intryganckiem jego kondotyerstwie mógł on sobie zaocznie wyrobić z samych posłuchów i cierpkich o nim Sułkowskiego skazówek. Miał zresztą w zwyczaju polegać najwięcej na własnej obserwacyi bezpośredniej i znajomości ludzi. Zaprosił Dąbrowskiego z Woyczyńskim tegoż wieczora do siebie na obiad, jak zwykle skromny bardzo. Za stołem, przy chudej zastawie i cienkiem winie, w przytomności szefa sztabu Berthiera i kilku wyższych oficerów, zaczął rozpytywać się bliżej, rozchmurzył się nieco, wreszcie „obszernie z Dąbrowskim mówił już o formacyi korpusu polskiego. Przełożył mu generał,— nie bez trudu, kulawą jeszcze swoją sasko-polską jąkając się francusczyzną, — że jest konieczną potrzebą wydać proklamacyę do Polaków, a tem ważniejsze znajdą przedsięwzięcie i ufność zyszcze się w oficerach, mających przybyć, kiedy sam Benaparte ją podpisze".

Ułożył ją ośmielony trochę tym dyskursem Dąbrowski tejże nocy w gospodzie, jak umiał myśli swoje na język tłómacząc francuski. A więc imieniem niewolonej przez „despotów zbrodniczych" Polski, wzywał „rodaków i towarzyszów broni, jęczących pod jarzmem wroga, tych zwłaszcza, co losem najsmutniejszym zmuszeni jesteście pod tyranami waszymi zwalczać sprawę, tak dzielnie przez Was bronioną", do stawienia się na wezwanie Francyi. „Niechaj miłość Ojczyzny, niepodległości i wolności zapali wszystkie serca polskie. Pokażmy Europie całej, co może odwaga Narodu, nieszczęśliwego wprawdzie, lecz mimo to zawsze wiernego swym zasadom i obowiązkom... Rząd francuski dozwala tworzyć korpusy polskie na ziemi włoskiej... Już organizować się zaczynają Legiony. Służmy sprawie wspólnej narodów, bijmy się za wolność pod walecznym Bonapartem, zwycięzcą Włoch. Tryumfy Republiki francuskiej są naszą jedyną nadzieją. Za jej pomocą i jej aliantów,

obiecywać sobie możemy, iż ujrzymy z powrotem Ojczyznę naszą i do praw naszych przywróceni będziemy". Nazajutrz tę proklamacyę przedstawił Bonapartemu, który wprawdzie „aprobował" ją w zasadzie, ale nic jeszcze nie wspominając o podpisaniu jej przez siebie, poddał ją bardzo ostrej krytyce w najdrobniejszych szczegółach redakcyjnych. Podejrzliwie wytknął w niej, jako niewłaściwe i wymagające usunięcia, zwroty ostre a zbyt powszechne o „despotach", „jarzmie wrogów", „przywróceniu praw" i t. p., które mogłyby zostać odniesione również i do Prus, zaniepokoić je względem ich stanu posiadania polskiego, poręczonego milcząco przez Francyę w traktacie bazylejskim, a tem samem wyjść na dobro Austryi. Na tę okoliczność kładł nacisk szczególny, „czyniąc uwagę, żeby króla pruskiego nie urazić. A kiedy następnie wypadały niektóre uwagi, z gatunku tej roboty wynikające, chciał je mieć na piśmie". Zdaje się też, że uderzył go w tym przedstawionym mu pierwotnym projekcie odezwy brak wszelkiej wzmianki o Kościuszce, na co pewnie nie omieszkał zwrócić uwagi Sułkowski. Dość, że na tej rozmowie rzecz nie posunęła się ani o krok naprzód. Dąbrowski z niczem wrócił do swej kwatery, dla ułożenia żądanych „uwag" pisemnych, mających raz jeszcze streścić rysy wytyczne jego myśli legionowej.

Owóż miał on coprawda w ręku gotowe „Uwagi do konferencyi z Bonapartem", t. j. instrukcyę ogólną od Wybickiego, Barssa, Prozora, na wyjezdnem z Paryża sobie daną. Winien był, wedle niej, z Polaków jeńców i ochotników, a nawet i Węgrów, tworzyć legie „pod znakiem Rzpltej polskiej" a komendą naczelną Bonapartego, na usługach Francyi. Zastrzedz sobie atoli był winien, zgodnie z celem głównym, „regeneracyą ojczyzny swojej", na wszelki wypadek, „w najnieszczęśliwszym losie z obrotów politycznych wypadłych, wolność wyjścia z obowiązków przyjętych". W razie zaś po-

myślnym zbrojnego z legionami przy pomocy francuskiej dostania do Polski, zobowiązać się miał z góry do przyjęcia takiej „zwierzchności krajowej, która z systematu rządu francuskiego za zwierzchność najwyższą polską uznaną i przyjętą będzie“. Ale o tem wszystkiem teraz nie było wcale mowy. Wobec skroś odpornej, wymijającej postawy Bonapartego, rzecz cała była zakwestyonowaną w samym zarodzie. Miał zapewne Dąbrowski w tejże instrukcyi udzieloną sobie szeroką swobodę co do wszelakiej w rokowaniach ustępliwości. „W sytuacyi naszej, — pisali tu jego mocodawcy — nie mogąc czynić wszystko, cobyśmy chcieli, musimy jaknajmniej kłaść trudności w przyjmowaniu kondycyi, które nas czynnymi nadal zrobić mogą“. Jednakowoż poza pewne granice ustępstw on wykraczać ani mógł, ani chciał. Zresztą nie chodziło wszak jeszcze nawet o takie lub inne „kondycye“, lecz poprostu o wyraźną dla samej sprawy legionowej niechęć zasadniczą wodza naczelnego, podsycaną w dodatku przez przeciwne wpływy polskie. „Sułkowski jest wrogiem naszym, — powtarzał Dąbrowski z goryczą i niepokojem zaufanemu Tremonowi—*ist unser Feind*, a doprawdy niewiem dlaczego“.

Było wprawdzie w pobliżu kilku innych jeszcze oficerów Polaków, poczęści osobiście Bonapartemu znanych. Ale żaden, z nich nie mógł Dąbrowskiemu pożądanego, poważnego dostarczyć poparcia. Trzech z nich służyło bezpośrednio pod nim w samej armii włoskiej, w stopniu oficerów francuskich. Byli to Świrski, kapitan 7. pułku huzarów; wspomniany jnż Lipczyński i Piller, kapitanowie kompanii saperów. Większość natomiast, niemając jako cudzoziemcy wstępu do szeregów francuskich, znalazła umieszczenie w legii lombardzkiej. Najruchliwszy z nich był Kosiński Antoni, czyli, jak teraz po punicku sam się przezwał, Hamilkar. Rodem z Litwy, pospołu z Prozorem działacz spisków przedpowstańczych tamecznych, kapitan strzelców za insurekcyi, po-

znał się wtedy, przy obronie Warszawy, z Dąbrowskim. Był przystojny, słuszny, szykowny, odważny, patryota, ale próżny, zawistny, niestały, bez żadnych zgoła wiadomości wojskowych. Po upadku powstania wyszedł na emigracyę i jeden z najpierwszych, już przed rokiem, stawił się na ochotnika do armii włoskiej. Po dłuższej na statku korsarskim francuskim włóczędze, widz raczej, niż uczestnik bitew od Lodi do Arcole, figurował teraz Kosiński w służbie lombardzkiej, jako adjutant-major twierdzy Brescii. Starszy jego włóczęg towarzysz, major gwardyi konnej, Jan Strzałkowski, mierny oficer, słaby charakter, czasowo służył jako szef batalionu cudzoziemskiego w legii lombardzkiej. Był tutaj razem z nimi Jan Konopka, dzielny rębacz, awanturnik swarliwy, zrazu wolentarz w pułku 1. huzarów francuskich, świeżo przez Bonapartego posunięty na kapitaństwo lombardzkie. Inny Konopka, Kazimierz, „terorysta“, głośny z udziału w wieszaniach insurekcyjnych warszawskich, skazany wtedy jako burzyciel na wywołanie z kraju, choć w gruncie, „zacny, z honorem i najskrupulatniejszą prawością“, po różnych opałach dostawszy się do Włoch, wyprawiony został ze swym oddziałem na Korsykę. Nierównie mniej był wart jego kompan, złośliwy krętacz Piotr Wierzbicki, były Działyńczyk, a ostatnio podobnież ochotnik w batalionie korsykańskim. Kilku innych jeszcze po armii włoskiej kręciło się wtedy Polaków, przeważnie też niezbyt pewnych, zresztą nawet chwilowo w Medyolanie nieobecnych. Naogół bynajmniej nie byli najlepsi ci nasampierw aż tak daleko w pojedynkę tutaj zapędzeni, gdyż najlepsi jeszcze podówczas od Paryża aż ku Wołoszczyźnie po szerokim tułali się świecie, albo też najgłówniej w kraju samym upragnionego do ruszenia w pole czekali hasła.

Tym sposobem zdany był Dąbrowski jedynie na mało przydatną Woyczyńskiego i Tremona poradę, a przedewszystkiem na siebie samego. Sam też w po-

śpiechu, z biedą, niedokładnie, spisał zlecone sobie od wodza naczelnego „uwagi“ najogólniejsze, pod postacią „Myśli względem projektu utworzenia korpusów patryotycznych polskich, mających organizować się we Włoszech“. Ujął rzecz jaknajzwięźlej w pięciu punktach: 1. „Korpusy patryotyczne polskie — na tem określeniu znaczącem widoczny z rozmysłu położony był nacisk — poddane zostają rozkazom Republiki francuskiej i dowództwu jednego z jej generałów“. 2. „Zachowują one ubiór i znaki wojskowe Rzpltej polskiej“. 3. „W przekonaniu, że istność Polski jest niezawodną *(immanquable)* i że korpusy niniejsze polskie winny wrócić na łono Ojczyzny swojej“, zastrzega się, iż wszelkie wydatki, na ich uzbrojenie i utrzymanie przez Włochy lub Francyę łożone, jako „dług święty“ zwrócone będą przez naród polski. 4. „Jeśli wszelako Francya — tak pytającym znamiennie zwrotem przybrany był ten punkt najdrażliwszy — zawrze pokój z mocarstwami wojującemi, zanim losy Polski rozstrzygnięte będą, jakiż wtedy będzie los rzeczonych korpusów polskich?“. 5. Wreszcie, wedle ostatniego a najnaglejszego narazie punktu, istotny naczelnik i twórca legii winien natychmiast zostać upoważnionym do niezwłocznego „zbierania zewsząd żołnierzy polskich, oraz do umieszczania oficerów na zasadzie patentów Rzpltej polskiej, kontrasygnowanych przez Najwyższego Naczelnika Kościuszkę“. Był to szczegół wagi kapitalnej, ustalający wytyczną odtąd zasadę przyjmowania do legii jedynie byłych oficerów insurekcyjnych. To dopiero nadawało całemu przedsięwzięciu legionowemu właściwe piętno wielkiego „związku“ wojskowego, będącego nieprzerwaną, bezpośrednią kontynuacyą wcielona powstania narodowego.

Z tem pismem na drugi dzień, wciąż w asyście Woyczyńskiego, zgłosił się ponownie do wodza naczelnego Dąbrowski. Jednakowoż wynik tej nowej konferencyi pod każdym względem był opłakany. Bonaparte, odebrawszy żądane wczoraj „Myśli“, teraz nie chciał

bliżej w nie wchodzić. Odkładał do późniejszego czasu swoją o nich decyzyę. Tymczasem zaś, wracając do pierwotnego orzeczenia swego o ułamkowej formacyi „próbnej", obcesowo „zadecydował, że batalion pierwszy, złożony z Polaków niewolników i oficerów polskich we Włoszech się znajdujących, — t. j. bez wezwania innych z Paryża i z kraju — zostaje przyłączonym do legionu lombardzkiego, i jeżeli w pierwszej potyczce okaże się mężnie i wiernie, zacznie się organizować legion polski, o który wtenczas dopiero zrobią się układy. W tak niepewne kondycye nie chcieliśmy się wdawać, ale też razem widzieliśmy niemożność odrzucenia tychże nagle. Wziął Dąbrowski rezolucyę oświadczyć, że równie potrzebuje czasu do porozumienia się z patryotami, a szczególniej w Wenecyi, i że dotąd proklamacyi wydać nie może, póki miejsca dla tych ludzi, co przyjść mogą, zapewnione nie będą i póki próba batalionu nie nastąpi. Nie można zrozumieć, jakie są względem nas widoki. Najpodobniej, że chcą pono dopomódz tylko Lombardczykom, na których męstwo i duch żołnierski niewiele można kalkulować. W żołnierskim względzie próba dezerterów, zaraz w ogień wprowadzonych, z których każdy schwytany będzie powieszony, nie jest najpewniejsza. Oficerów polskich tutaj bardzo mała liczba. Strzałkowski ma być szefem, Kosiński kapitanem i Konopka (Jan). Nie wiemy, skąd ich będzie więcej. Nie można tedy w żaden sposób ani proklamacyi wydawać, ani oficerów sprowadzać, ani awansów pieniężnych czynić, póki nie będzie zaręczenie, że to czyni się dla Polski i że te korpusa przejdą całkowicie na służbę Rzeczypospolitej. Interes też tak delikatny zrobił się jeszcze bardziej ambarasownym przyjęciem nas wcale obojętnem, czego przyczyny dojść dotąd nie możemy. Sułkowski kapitan, adjutant Bonaparte(go), zdaje się, że układem tego pierwszego batalionu jest utrudniony. Mówił nam, że jest w korespondencyi z Paryżem. Woyczyński wyjeżdża

do Wenecyi, a Dąbrowski tutaj zostaje... Jeżeliby nie można nic zrobić w naszym widoku i publicznym interesie, ku Renowi razem będziemy się przebierać. Ale ufam(y) dobrej sprawie, że się rzeczy pomyślnie wyjaśnią. Potrzeba ducha prawdziwie republikańskiego, aby tyle fatygi, trudów i nieszczęścia ponosić. Clarke tutaj się znajduje... Dąbrowski był kilka razy u niego, z największą przyjmowany grzecznością... Clarke mówił wiele z Dąbrowskim w okolicznościach polskich; jest nasz przyjaciel i dobrze nam życzy... Nieźleby było, gdyby można rządowi francuskiemu okazać, że ponieważ król pruski waha się decydować względem egzystencyi Polski w teraźniejszym czasie, Dom austryacki, któremu sąsiedztwo moskiewskie miłem być nie może, zapewnie mógłby się skuteczniej i prędzej za nami zdecydować".

W sprawozdaniu powyższem, nazajutrz po ostatniej z Bonapartem konferencyi posłanem przez Dąbrowskiego i Woyczyńskiego do Wybickiego i Barssa do Paryża, dobitnie malowało się położenie nad wyraz kłopotliwe i zdradliwe. Kłopót główny był z widomą Bonapartego dla sprawy legionowej nieufnością. Zdradnemi zaś były zarówno podziemne przeszkody, wychodzące od Deputacyi paryskiej, o której „korespondencyach" z Sułkowskim ostrzegawczo tu napomykano, jakoteż wdzięcznie wspominane „grzeczne" a podstępne, zupełnie zbijające z wytycznej drogi legionowej, insynuacye austryackie Clarka. Był przytem Dąbrowski pierwotnie całkiem odcięty od świata. Listy, nadchodzące z Paryża, Lipska, Warszawy, do niego i towarzyszów do Medyolanu, były zrazu starannie chwytane przez tutejszą policyę tajną wojskową i, jak się zdaje, na ręce podejrzliwego Sułkowskiego kierowane. Na dobitkę zaś, wyczerpawszy się w podróży, Dąbrowski był całkiem ogołocony ze środków. Dlatego też głównie wyprawiał Woyczyńskiego do Wenecyi. Posyłał go nietylko dla okolnego tamtędy uśmierze-

nia wrogiej zawziętości deputacyjnej przez możnych rodaków tamecznych, lecz także dla uzyskania od nich niezbędnego pieniężnego zasiłku. Aliści sprawa napozór rozpaczliwa nagle poprawiła się z gruntu i na dobrą weszła drogę. Stało się to już w ciągu najbliższych dni dziesięciu, póki Bonaparte bez przerwy jeszcze przebywał w Medyolanie, skąd następnie wybierał się do armii i dla dopilnowania oblężenia Mantui. „Po Twoim wyjeździe,—mógł niebawem Woyczyńskiemu do Wenecyi donieść rozradowany Dąbrowski — sprawy przybrały pomyślniejszy obrót. Bonaparte mówił ze mną bardzo wiele o interesach polskich. Chciał Tremona wysłać wśród Francyi dla sprowadzenia niewolników polskich, lecz okoliczność ta wstrzymaną została przez nagły wyjazd Bonaparte(go). Mówił mi przy odjeździe, żebym, załatwiwszy interesa moje, jechał do głównej kwatery, gdzie mnie oczekiwać będzie".

Na taki niespodziany zwrot dodatni rozliczne złożyły się czynniki. Kilku znacznych obywateli medyolańskich, wpływowy margrabia Franciszek Visconti przewodniczący w Kongresie Stanu lombardzkim, wybitni w Administracyi Generalnej działacze Cattaneo, Gazzari, zaopiekowali się gorliwie Dąbrowskim. Nadbiegły z Brescii do dawnego swego generała rzutki Kosiński, otarty już nieco w miejscowych stosunkach towarzyskich i politycznych włoskich, również okazał się pomocnym. A nawet, jak niesie tradycya, dzięki niemu to, łaskawa na przystojnego litewskiego „Hamilkara", piękna, junonowych kształtów, niemądra, dobrotliwa Giuseppina z Carcanów margrabina Visconti, ubóstwiana bogdanka niemłodego już Berthiera, skutecznie wstawiła się za sprawą polską u powolnego swym rozkazom szefa sztabu, a przez niego u samego wodza. Jednak prócz poczciwego dla nieszczęść polskich spółczucia, głębsze nadto pobudki powodowały życzliwością Medyolańczyków: troska o własny byt narodowo-państwowy. Byli

oni wszak sami nieubezpieczeni jeszcze bynajmniej tymczasową wciąż postacią kongresowo-administracyjną lombardzką. Byli zagrożeni wiszącym ciągle w powietrzu przyszłym układem pokojowym austro-francuskim. A byli pozbawieni wszelkiego innego sposobu zabieżenia tej groźbie, jak przez własną corychlej, poważną siłę zbrojną. W tym właśnie celu,—niezawiśle od drugiego legionu włoskiego, który miał zebrać generał służby francuskiej, ekschirurg z Pavii i Monaca, Piemontczyk rodem, waleczny a pyszałkowaty i opieszały Jan Chrzciciel Rusca, — przedewszystkiem powołaną została do życia przez zdobywcę organizacya legionowa lombardzka. Była ona mocno odtąd poganiana przez wodza naczelnego, pod dozorem bezpośrednim francuskiego komendanta Medyolanu, Hilliersa, jakkolwiek, ze względu na wiadome wstręty dyrektoryalne, zawsze napozór imieniem samego lombardzkiego Kongresu. Była nawet rozwinięta niebawem do rozmiarów wcale obszernych, w myśl projektu, jaki tejże jesieni złożył Bonapartemu dzielny, choć skłonny do przechwałek, uwieczniony przyjacielskiem poety Foscola piórem, Józef Fantuzzi, który z rodzinnych stron belluńskich trafił aż nad Wisłę, bił się w dniach kwietniowych 1794 r. na ulicach Warszawy, dwie rany z powstania polskiego wyniósł. W rzeczy samej, wedle planu Fantuzziego, a przepisanych od Bonapartego zasad, cała formacya wojskowa lombardzka urządzoną była ostatecznie dekretem kongresowym z połowy października 1796 r. Zarazem oddaną została pod szefostwo Medyolańczyka Józefa Lahoza, oficera świetnej odwagi, głowy niespokojnej, dezertera ze sławnego pułku cesarskiego Belgiojoso. Stwarzana tym sposobem siła zbrojna przedstawiała się w kształcie pełnej legii dywizyjnej, podzielonej na kilka kohort i obliczonej ogółem na 7000 piechoty, 3000 koni i 8 armat.

Owóż piękna ta organizacya, pomimo wszelkich wysiłków celem jej urzeczywistnienia, w przeważnej

części pozostała na papierze. Jeszcze po upływie dalszych kilku miesięcy, już w chwili utworzenia Republiki cyzalpińskiej, w pięciu istniejących wtedy kohortach od biedy 3700 dopiero zbierze się ludzi. Co gorsza, skład szeregowy i oficerski nader był lichy. Pierwsza kohorta, użyta świeżo na próbę ogniową podczas kampanii pod Arcole, wcale nieosobliwie się spisała. Zaraz też od ręki zaczęto skwapliwie ściągać do „kohort“ na ochotnika cudzoziemców, a zwłaszcza Polaków. To też już podczas obecnych wstępnych Dąbrowskiego przepraw medyolańskich, dwie pełne przy legii lombardzkiej istniały kompanie polskie, pod dowództwem kapitanów Jana Konopki i Mikołaja Puchały. Sprzyjał temu niezawodnie Lahoz, który w dawnym wyborowym swym pułku austryackim miał pod komendą sporo przedniego szeregowca polskiego. Sprzyjał również Fantuzzi, który widział i cenił armię kościuszkowską. Sprzyjał i Rusca, którego brat, ksiądz, właśnie był wyprawiony do Polski, podobno z polecenia Bonapartego. Równocześnie zaś rządzący statyści lombardzcy, wobec dotkliwego zawodu, sprawionego przez narodową formacyę wojskową włoską, jakiej naprożno obawiał się tak bardzo Dyrektoryat francuski, nie mieli innego pod ręką lekarstwa, jak pomódz sobie nadarzającym się posiłkiem legionowym polskim. Tak więc ten polski materyał żołnierski, przeznaczony pierwotnie przez polityków dyrektoryalnych paryskich do zastąpienia i zwichnięcia owej formacyi włoskiej, miał obecnie przez polityków kongresosowych medyolańskich zostać użytym do koniecznego jej podratowania i wzmocnienia. Co się tycze Bonapartego, to on wprawdzie chwilowo, zapatrzony na wzory starorzymskie, na Włochy gibelińskie „dwunastego i trzynastego wieku,... mające w samej tylko Toskanii armię stutysięczną“, marzył pierwotnie o postawieniu na nogi „siły zbrojnej (włoskiej) 400 tysięcy ludzi“. Lecz widok mizeroty organizacyjnej lombardzkiej wnet otwo-

rzył mu oczy i wywołał gniewne, pogardliwe jego potępienie. A przecie pragnął on niezachwianie, wbrew przeciwnym widokom swego rządu, utrwalić napoczęte dzieło wyzwoleńcze włoskie. Tem podatniejszym przeto stawał się on teraz dla wstawienniczych za Dąbrowskim i jego projektem głosów politycznych i przyjacielskich medyolańskich.

III.

Wszelako, poza tem wszystkiem, w takim mianowicie kierunku pomyślnym nienajmniej wpłynął na Bonapartego inny jeszcze żywy wzgląd podwójny. Było to postępujące z dniem każdym własne bliższe jego rozeznanie się w rzetelnej wartości osobistej Dąbrowskiego, oraz w niemałoważnej wartości rzeczowej wchodzącego w rachubę materyału wojskowego polskiego. Tak nieufnie, nieżyczliwie, lekceważąco z początku przyjęty projektodawca legionowy, czujnie odtąd śledzony, na rozmaite próbowany i wybadywany sposoby, przeszywany nawskróś bystrym wzrokiem wodza naczelnego, coraz bardziej okazywał się poprostu naprawdę sobą, człowiekiem uczciwym, patryotą szczerym, oficerem honorowym, dzielnym, ukształconym. Dąbrowski był w podejrzeniu jako skryty „pensyonalista nieprzyjaciół“, tajny sługa suworowowski, pruski, dyrektoryalny. Lecz on odpowiadał na wszystko z przekonywającą prostotą: „Żebym ja o siebie sie ino starał, jusz dawno bym był w służbie jednego monarchi nieprzyiaciela Oyczyzni naszey, okryty rangami, dobrze płatnim y spokoynim; tu zaś jezdem kazdemu podległy, nie płatni, pełno długow y praci niezmierny, wszystko to w wydoku dla naszey Oyczyzni; nusz by ta jusz bez nadzieiy powstania upadła, pierw-

szy jezdem wszystko opuścić y losem naynieszczęśliwszego człowieka sie dzielić". Był w niedostatku okrutnym, „w oberży zadłużony,... na życie fantować się" musiał. Lecz pocieszał się „w duchu dewizy: Miło służyć swej ojczyźnie choćby i o głodzie, Byle światło w ludziach było i męstwo w narodzie... W przypadku jakiego nieszczęścia, mam otwartą drogę do żebrania chleba, na którą już przygotowany jestem. Radbym, aby Opatrzność, zsyłając na mnie nieszczęście, dźwigać raczyła ojczyznę moją, dla której życie i ostatnie tchnienie poswięcam". Wyraźnie z góry zaznaczał, że, o ileby stanął na czele legionów polskich, osobiście płacy żadnej od obcych pobierać nie chce. „Nie brałem i brać nie będę, abym Włochom i Francuzom pokazał, żem tu nie dla partykularnego zysku przyszedł". Był odsądzany od czci i wiary, szkalowany niemiłosiernie, nawet zjadliwie ośmieszany. Lecz nie tracił kontenansu, robił swoje i „mówi(ł) z Montecuccolim: generał w podobnej potrzebie winien być jak skała, nie wzruszać się drwiną ani potwarzą, czynić rzeczy dobre i znosić złe gadania". Był w toczonych tu naradach raczej ociężały i skrępowany, niż wymowny i błyskotliwy, a to dla tego już powodu, że z trudem po francusku wytłomaczyć się umiał. Lecz kiedy „w ostatniej konferencyi (Bonaparte) rezonował z Dąbrowskim jako żołnierz, mówili o kampanii przez (marszałka) Maillebois napisanej, Dąbrowski z wielką przytomnością ją rozbierał... Niezmiernie (Bonapartemu) się to podobało". Podobać się musiało, zadziwić i zbudzić szacunek, iż ten polski generał tak dokładnie w dziejach wojskowości był oczytany, w tych właśnie, dlań raczej odległych, a szczególnie obchodzących jego wielkiego rozmówcę, dawnych francuskich do Włoch wyprawach. Łatwo zaś przychodziło niezrównanemu rzeczoznawcy sprawdzić i przekonać się dowodnie, podczas owych pierwszych zaraz pogadanek, że ten Polak naogół był fachowcem wojskowym nielada,

teoretycznie i praktycznie obeznanym z gruntu ze swoim zawodem. A wreszcie dał on wszak już poniekąd miarę swojej wartości przez własną wczora szczęśliwą do Wielkopolski wyprawę insurekcyjną. Dał sobie przecie radę z przeciwnikami, którzy wtedy, jak dla wszystkich sztabów europejskich, tak nawet dla zwycięscy włoskiego, uchodzili jeszcze, bądźcobądź, i uchodzić będą aż do Jeny, za pierwszorzędną militarną powagę: bijał Prusaków.

Jeśli tym sposobem Bonaparte przekonywać się poczynał osobiście do Dąbrowskiego, to jednocześnie, w pewnej przynajmniej mierze, poczynał także rachować się rzeczowo z żołnierzem polskim służby austryackiej. To nie była fikcya, w rodzaju chudych i leniwych „kohort" włoskich. To była realność dotykalna, ilościowo i jakościowo wcale znaczna. Niedarmo, oddawna już, a zwłaszcza w ciągu lat ostatnich, tego osieroconego żołnierza z trzewiów konającej Rzpltej wydzierali sobie, niby sępy, bliżsi i dalsi sąsiedzi. Aż gdzieś z Londynu, z grubemi zadatkami, zlatywali się do Warszawy i Grodna oficerowie werbownicy angielscy, kupować imieniem swego rządu, za gotowe pieniądze, bezpańską teraz krew żołnierską, do planowanej „legii polskiej" na żołdzie wielkobrytańskim, mającej ruszyć w pole przeciw Francyi rewolucyjnej. Aż gdzieś z wychodźczych swoich obozowisk, rojaliści francuscy, sami dopiero co w armii pruskiej wysługujący się gorliwie przeciw insurekcyi Kościuszki, zgłaszali się do powalonej Polski, pobrzękując wyżebranem subsydyum koalicyjnem, zawierać z wyrodnymi magnatami umowy sprzedażne o dostarczenie mięsa działowego polskiego do wojsk emigranckich, prowadzonych przeciw własnej ojczyźnie. Przedewszystkiem jednak żołnierza i rekruta polskiego oczywiście rozebrali pomiędzy siebie trzej spólnicy podziałowi. Śród nich zaś, jak się rzekło, obok obszernych zasobów wojskowych, wchłoniętych tędy przez Rosyę i Prusy, nie-

pomału też zdążyła obłowić się i posilić również i Austrya. Otóż Austrya pod tym względem ostatniemi czasy w nieskończenie większej była potrzebie, aniżeli spólnik rosyjski, niebiorący jeszcze wcale czynnego udziału w koalicyi, albo pruski, spełna już z niej wycofany. Dźwigając teraz główne brzemię przeciągłej, opłakanej, z orężem francuskim rozprawy, rząd wiedeński tem pełniejszą czerpał ręką z obfitego źródła żywej siły militarnej, tryskającego z wielkiej dzielnicy galicyjskiej.

Nasamprzód tedy, trzymana od blizko ćwierci wieku pierwszorozbiorowa Stara Galicya wschodnia, ze swoją tęgą, płodną i karną ludnością polską, a w znacznej też części i rusińską, podzielona na 16 okręgów werbunkowych, dostarczała stale doskonałego rekruta, wcielanego z początku przeważnie do pieszych, a potem coraz gęściej i do kawaleryjskich pułków cesarskich. Nie poprzestając na tem, spółzawodnicząc zazdrośnie z wydajnym poborem polskim imperatorowej rosyjskiej, oraz ze świetnymi „Bośniakami“ polskimi króla pruskiego, Józef II, najpierw już w czasie wojny 1778 - 9 r. z Prusami o sukcesyę bawarską, zarządził, wzorem fryderycyańskim, doraźną wojenną formacyę w Galicyi swoich również „szwadronów bośniackich“, t. j. lekkiej jazdy ułańskiej polskiej. Następnie, w 1781 r., utworzył „królewską gwardyę szlachecką galicyjską“ *(Nobelgarde)*, w kusząco pięknych, z lamą złotą, rabatem i pasem karmazynowym, kontuszach granatowych polskich, złocisto, czerwonych kaszkietach ułańskich z czaplemi pióry, na koniach paradnie sposobem polskim ubranych. Dał im cesarz polską lancę z chorągiewką dwukolorową; dał rangę chorąską i wszelakie przywileje gwardyjskie; dał na szefa-kapitana starego Czartoryskiego generała ziem podolskich. Ściągnął też do nich pierwsze nazwiska polskie, gwardzistów cesarskich takich, jak Sierakowski Józef, Rzewuski Stanisław, Lanckoroński Antoni, Wielhorski Michał, Wodzicki Piotr, Mier Adam, Wielopolski,

Ożarowski, Woroniecki, Gintowt i inni. W następstwie, przez Leopolda II, na miejsce tej formacyi, urządzony został w 1791 r. oddzielny pluton galicyjski przybocznych łuczników gwardyjskich *(Arcièren-Leibgarde)*, który przetrwał aż do 1811 r. Równocześnie zaś, w obliczu toczących się właśnie prac wojskowych Sejmu Wielkiego, rozkazem cesarskim zarządzone zostało utrzymywanie na koszcie skarbowym 40 młodzieży szlacheckiej, wybranej przez Stany galicyjskie, w Akademii wojskowej w Wiener-Neustadt, gdzie też odtąd, przez całą następną epokę wojenną, mnóstwo dzielnych oficerów polskich wyhodowano na służbę austryacką. Tymczasem wcześniej jeszcze Józef II, wciąż podcinany konkurencyą pruską, zwłaszcza zaś widokiem tworzonych właśnie przez Katarzynę II „chorągwi szlacheckich białoruskich“, gotując się sam do niebawnej wojny tureckiej, a nawracając do przechodniej próby „bośniackiej“, podjętej czasu wojny bawarskiej, ustanowił w 1784 r. „narodowy korpus ochotniczy“ *(National-Freicorps)* lansyerów polskich. Korpus ten, werbowany, wedle wyraźnego zalecenia cesarskiego, „najosobliwiej z pośród Polaków republikanckich“, obejmował dwa dywizyony, napoły z towarzyszów, napoły pocztowych, w popularnych kurtkach polskich *(polnische Röckel)*. Do ich organizacyi, prowadzonej we Lwowie, Tarnowie, Przemyślu, cesarz Józef nieladajakiego użył instruktora: zyskanego już przedtem do swej służby młodego majora karabinerów, synowca króla polskiego, Józefa Poniatowskiego.

Z tych dywizyonów, niezadługo pomnożonych w dwójnasób, powcielanych następnie częściowo do rozlicznych jednostek pułkowych, a będących zarodem całej późniejszej jazdy ułańskiej austryackiej, powstał naprzód, w 1790 r., 1. pułk ułański cesarski. Słynny ten pułk, już od 1794 r. wyprawiony do Włoch, w najkrwawszych używany potrzebach, bił się tam przeciw Francuzom pod Millesimo, Lodi, Castiglione, Bassano, San-

giorgio, Arcole, Rivoli. A bił się walecznie, skoro liczni w nim oficerowie na szczególne zasłużyli odznaczenia, obdarzeni nawet rzadkim zaszczytem krzyża Maryi-Teresy, jak gorliwy Mier, albo jak waleczny major Brochocki Tadeusz, który zginie potem w kampanii hohenlindeńskiej, prowadząc swoich ułanów, a wśród nich niemało też dawnych żołnierzy kościuszkowskich, służących teraz pod sztandarem austryackim, do bratobójczego natarcia na walczących pod znakiem francuskim legionistów Fiszera i Kniaziewicza. Zorganizowany z kolei pułk 2. ułański, kompletowany nietylko z Galicyi, lecz i Polski zakordonowej, jeszcze w pierwotnej swej zaczątkowej postaci „ochotniczej“, został zaraz pchnięty w ogień do Niderlandów, na samym wstępie wojen koalicyjnych. Bić się on odtąd będzie musiał bez wytchnienia, nad Renem przeciw Jourdanowi, Moreau, legionistom; w Szwajcaryi u boku i jako sukurs Suworowa przeciw Massenie; potem pod kapitulacyjnej pamięci Ulmem; znowuż u boku Rosyan pod Austerlitzem; pod Aspernem i Wagramem, gdzie w bratobójczem z rodakami zderzeniu obalony zostanie przez polski pułk szwoleżerów napoleońskich. Aż nareszcie, gnany jeszcze na wyprawy niemiecką 1813 r. i francuską 1814 r., dopełni służb swoich przeciw Napoleonowi i dotrzymującej przy Francyi broni polskiej. Pułki ułańskie 3. i 4., kolejno podobnież z Galicyi w następnych wzięte leciech, tak samo przeznaczone były do najbliższych kampanii koalicyjnych. Pozatem zresztą sporo Polaków, zarówno oficera, jak szeregowca, mieściło się także w konsystujących, aż do wybuchu wojen z Francyą, w Gródku, Rzeszowie, Żółkwi, Rohatynie, czterech regimentach szwoleżerów Modena, Karaiczay, Lobkowitz i Levenehr, gdzie był służył podpułkownikiem Poniatowski Józef; w 4. huzarów, którego dowódcą był Kisielewski Seweryn, poległy później pod Wagramem; w 27. kirasyerskim, jedynym konnym noszącym nazwę polską, i to nieladajaką,

Czartoryski-Sanguszko; i w wielu innych pułkach kawaleryjskich, przeważnie kierowanych bardzo wcześnie na nieszczęśliwe kampanie włoskie.

Zarazem zaś, poza zwyczajnym poborem starogalicyjskim, już podczas układanej przez Targowicę w 1793 r. redukcyi armii sejmowej, jęto nęcącą podmową werbowniczą ściągać i stamtąd gotowego żołnierza Rzpltej do szeregów austryackich. W roku następnym, po insurekcyjnej kapitulacyi radoszyckiej, szczególniejszy ten połów cudzego żołnierza, i to sposobem dużo dobitniejszym, łącząc karesy z napastliwą przemocą, w rozmiarach bardzo rozległych zastosowano do szczątków armii kościuszkowskiej. Wreszcie natychmiast po trzecim podziale, przed ostatecznem jeszcze nawet ułatwieniem spólniczych sporów demarkacyjnych, zarządzono od 1796 r. częściowy zrazu, potem coraz pełniejszy werbunek ze świeżo nabywanej Nowej Galicyi zachodniej. Podzielono ją odrazu na 5 dalszych wielkich okręgów werbunkowych i uczyniono, wraz ze Starą Galicyą, głównym zbiornikiem zasilającym zwłaszcza stan czynny pułków pieszych monarchii. Odbywało się to naogół na podstawie powszechnych przepisów konskrypcyjno-werbunkowych, zaprowadzonych w 1781 r. przez Józefa II, a uzupełnionych później w 1804, 6, 9, 11. Mocą tych przepisów, pociągano w zasadzie całą ludność męską od 17 do 40 roku życia, wraz nawet z pobieraną od 1788 r. żydowską, do dożywotniego obowiązku popisowego, zamienionego dopiero w 1811 r. na czternastoletni termin kapitulacyjny. Tymczasem wszystka armia cesarska, licząca w 1792 r., w przededniu wybuchu wojen koalicyjnych, na stopie pokojowej niespełna 300 tysięcy ludzi, znalazła się odtąd przez szereg lat w gwałtownej i nieustannej potrzebie zapełniania bojowych kadrów swoich. Wobec tego owe przepisy konskrypcyjne były też odtąd stosowane coraz szerszym i bezwzględniejszym trybem, pod postacią dokonywanej „nieznacznie i pocichu“

(ohne Aufsehen und in der Stille), stałej, forsownej branki, działającej ze szczególniejszą sprawnością i skutkiem, niby pompa ssąca, właśnie w ludnych i nietkniętych pożogą wojenną obrębach popisowych obojga Galicyi. Z reguły pierwotnie każdy z 37 cesarskich regimentów piechoty niemieckiej korzystał z „okręgu werbunkowego pomocniczego“ (*Aushilfswerbebezirk*) w Galicyi. Później, w miarę utraty Lombardyi i Niderlandów, skierowano rekrutacyę galicyjską również do pułków wallońskich i włoskich. Wprawdzie ograniczono ją wzamian jedynie do kilkunastu pobliższych pułków niemieckich, lecz za to znów niektóre z tych ostatnich odtąd już nietylko „pomocniczo“, lecz wyłącznie kompletowano z Galicyi. Naogół, w samym tylko późniejszym rewolucyjno-napoleońskim okresie wojennym, przeszło 40 pułków pieszych cesarskich rekrutowało się w mniejszej lub większej części z Galicyi. Pełno też w nich było Polaków, obok Rusinów galicyjskich, i to mianowicie, podobnie jak w jeździe, w pułkach piechoty prowadzonych najwcześniej i najczęściej w ogień. Były to zwłaszcza pułki: 3. Karl (okręg werbowniczy Przemyśl), 4. Deutschmeister (Żółkiew), 8. Huff (Brzeżany), 10. Kheul (Wieliczka), 11. Wallis (Sącz), 13. Reisky (Dukla), 14. Klebek (Brzeżany), 16. Terzy (Lwów), 33. Ferdinand (Żółkiew), 24. Preiss (Przemyśl), 25. Bréchainville (Stanisławów), 26. Schröder (Rzeszów), 27. Strassoldo (Zaleszczyki), 36. Browne (Tarnów), 42. Erbach (Zaleszczyki), 44. Belgiojoso (Sambor), 45. Lattermann (Tarnów) 49. Pellegrini (Sambor), 50. Stain, dawniej szefostwa Andrzeja Poniatowskiego (Radom), 54. Starhemberg (Sanok), 57. Koburg (Sącz), 59. Jordis (Przemyśl). Wszystkie te pułki były wyprawiane bądź w całości, bądź w jednostkach batalionowych, właśnie na kampanie włoskie. Biły się też tam po kolei, począwszy już przynajmniej od 1796 r., pod Montenotte, Dego, Mondovi, Mantuą, Veroną, Castiglione, Arcole, Rivoli; później pod Trebbią, Novi, Ma-

rengo; zanim prowadzone będą na pola Austerlitzu i Wagramu. Owóż właśnie wyliczone tu pułki cesarskie, walczące od początku we Włoszech, powołane były, pod postacią pochodzących z nich jeńców a potrosze i dezerterów galicyjskich, dostarczyć dopiero jądra tutejszej formacyi legionowej włosko-polskiej. Niezawiśle od tego, około 20 innych pułków, zasilanych również z okręgów galicyjskich, walczyło jednocześnie w Niderlandach i nad Renem. Tam podobnież wkrótce broń polsko-austryacka zetrze się z polsko-francuską legii naddunajskiej. Niemniej też tragiczne były losy Polaków, służących w tych ostatnich mianowicie pułkach austryackich, skąd np. 9., jedyny pieszy imienia polskiego, Czartoryski-Sanguszko (Przemyśl), bić się będzie pod Lipskiem przeciw ostatkom wojska polskiego pod Poniatowskim; tak samo 30. Ligne (Lwów), który to regiment, wyłącznie kompletowany z dzieci lwowskich, przedtem jeszcze odprawić będzie musiał zdobywczą na Księstwo Warszawskie wyprawę raszyńską.

Wszystko to, razem wzięte, stanowiło niezawodnie iloczyn bojowy wcale pokaźny. Już w sierpniu 1796 r., po porażce Wurmsera pod Castiglione, będący w pobliżu Piotr Potocki donosił z Wenecyi rządowi francuskiemu, iż „znaczna część armii (Wurmsera) składała się z żołnierzy i oficerów Polaków, zbiegłych do Galicyi po upadku insurekcyi i zmuszonych do wejścia tam w służbę bez różnicy rangi“. Zawiadamiał on zarazem o „nowym poborze przymusowym 40.000 ludzi w Galicyi, gdzie już tylko pozostały przy roli same kobiety i dzieci“. Wprawdzie w tem doniesieniu Potockiego niewątpliwie było dosyć przesady. Wprawdzie podobnież i ów rachunek, z jakim jednocześnie, w połowie 1797 r., był wystąpił w Paryżu Wybicki, o wyciągniętych przez Austryę z Galicyi „conajmniej 100.000 rekruta“, jak na daną chwilę mógłby wydawać się raczej wygórowanym. Jeśli atoli wziąć na uwagę, z jednej strony, ubiegłą już

wtedy od pierwszego podziału ćwierćwiekową blisko rekrutacyę werbunkową galicyjską, użytą nawet poczęści w józefińskiej wojnie tureckiej i następnych kampaniach koalicyjnych od 1792 r., a zasiloną nadto przez przybytki doraźne redukcyjno-powstańcze 1793-4 r., oraz przez napoczętą rekrutacyę trzeciopodziałową; jeśli z drugiej strony uwzględnić biegnącą od tejże chwili dalszą, blisko dwudziestoletnią brankę tameczną, używaną odtąd we wszystkich bez wyjątku następnych wojnach koalicyjnych, aż do upadku Napoleona: to bez żadnej ochyby, najskromniej nawet licząc, cyfrę ową stutysięczną wypadłoby znakomicie jeszcze podwyższyć, aby otrzymać przybliżony bodaj szacunek ofiary wojskowej polskiej, poniesionej w pełnym okresie niniejszym na rzecz Austryi. Ofiara ogromna, pod przymusem, zgoła wbrew chęci i interesowi narodu, na rzecz jednego z gwałcicieli jego poniesiona. Stwierdzenie tego prostego i oczywistego faktu, w związku nadomiar ze ściśle analogicznem, w armii rosyjskiej i pruskiej, spółczesnem zjawiskiem, nie może być obojętne dla przedmiotowej oceny obecnego wysiłku legionowego. Ten pierwszy porozbiorowy wysiłek wojenny, z tej arcyważnej strony dopiero należycie oświetlony, okazuje się najwidoczniej, we względzie swej intencyi i doniosłości narodowej, jeno uratowanym tamtej ofiary poniewolnej ułomkiem, podobnież jak i późniejszy drugi wysiłek pokrewny Księstwa Warszawskiego, dokonane obadwa pod znakiem przewodnim Bonapartego i Napoleona.

Bonaparte o rzeczywistem znaczeniu żołnierza polskiego służby austryackiej miał zrazu pojęcie bardzo niejasne. O przeciwniku swym cesarskim w ogólności, o owych *Kaiserliche*, czyli, jak wtedy jeszcze, wedle tradycyi sięgającej dawnych z potęgą habsburską zmagań się Franciszka I i Ludwika XIV, mawiało żołnierstwo rewolucyjne francuskie, o nienawistnych *Kaiserlicks*, złożonych z landsknechtów niemieckich, Wallonów, Kroa-

tów, Węgrów i t. p., miał on pierwotnie nieokreślone raczej pojęcie, jako o zbiorowości wojskowej historycznej, w której o czynniku najświeższym, Polakach, nie było naseryo mowy. Ale niebawem poczynał uświadamiać sobie ich tam obecność z coraz większą precyzyą, i to pod wpływem postrzeżeń bezpośrednich, bardzo dobitnych. Naprzód, dużo sprawili mu kłopotu, już w armii Beaulieugo, ułani polscy 1. pułku Meszáros, późniejszego Merveldt. Oni to w pierwszej wnet kampanii niemile dali się we znaki pod Codogno i Cremoną; uratowali po Lodi cały korpus cesarski od zupełnej zagłady; a wkrótce potem, w Valleggio, o mały włos nie wzięli do niewoli zaskoczonego przez nich znienacka samego Bonapartego pośrodku jego zwycięstw. Następnie, w armii Wurmsera, coraz więcej polskiego ukazywało się żołnierza, którego też mnóstwo znalazło się przy sprawdzaniu składu blisko 30 tysięcy jeńców, pobranych ogółem we Włoszech od wiosny do jesieni 1796 r. Rozpoczynając w początku listopada t. r. operacye przeciw pierwszej armii Alvinzego, wyraźnie już stwierdzał sam Bonaparte, że znaczna jej część składała się z „garnizonów polskich". Obecnie zaś, pod koniec grudnia t. r., gotując się do przyjęcia ponownego z tejże strony uderzenia, w sprawozdaniu przedwstępnem do Dyrektoryatu wyrachowywał, na podstawie swych informacyi wywiadowczych, iż w zreorganizowanej świeżej armii Alvinzego znajduje się „18.000 ludzi ściągniętych z Polski". Równocześnie oświadczał mu Dąbrowski, iż „wedle wiadomości, zebranych ze stron rozmaitych, armia nieprzyjacielska składała się przynajmniej w połowie z batalionów polskich". Jakkolwiek zaś była w tem zapewnieniu gruba oczywiście przesada, była przecie i część prawdy, skoro w liczbie wziętych stąd niebawem nowych jeńców miało istotnie znaleść się około jednej czwartej Polaków. To uświadomienie sobie naoczne dotykalnej a zgoła niemałoważnej wagi faktycznej żywiołu

wojskowego polskiego służby austryackiej, skąd znowuż same przez się również i dla rosyjskiej i pruskiej odpowiednie nastręczały się wnioski, musiało w realistycznym, indukcyjnie uogólniającym umyśle Bonapartego stać się jednym z wybitnych punktów wyjścia jego o Polsce myślenia: i to nietyle nawet w czysto praktycznym zakresie militarnym toczonej obecnie walki, którą on siłą własną, jak zaczął, tak doprowadzić miał pomyślnie do końca, ile w zasadniczym zakresie politycznym dojrzewającego w nim odtąd przyszłego stosunku do samej naógół sprawy polskiej.

Koniec końcem, dzięki zbiegowi zaznaczonych rozlicznych spółczynników, tymczasem, w połowie grudnia 1796 r., nastąpiło owe nadspodzianie przychylne zbliżenie się Bonapartego do Dąbrowskiego i jego planu legionowego. Skorzystał z tego natychmiast Dąbrowski. „Gonił generała *en chef*“ po Veronie i obozach. Pod koniec grudnia powrócił w jego towarzystwie do Medyolanu. Uzyskał zgodę jego ogólną na utworzenie legionu polskiego. Uzyskał też arcyważne pozwolenie szczególne na wyprawienie Tremona do Francyi, po werbunek legionistów śród odesłanego tam jeńca polskiego. Przełamał trudności, czynione początkowo w tym względzie przez Berthiera, a podsycane podobno przez nieżyczliwych własnych rodaków, wciąż jeszcze pokątnie bruździących, popierających raczej podawnemu, i to nietylko teraz, lecz chyłkiem i później nawet, werbunek polski do legii lombardzkiej. Nareszcie, w początku stycznia 1797 r., Tremo, wyprawiany już z góry imieniem Kongresu medyolańskiego, a opatrzony urzędownem od Berthiera w imieniu wodza pełnomocnictwem i instrukcyą, mógł wyjechać na werbunek do Francyi. Miał on sobie przepisane udać się naprzód do starego eksbarzanina Kellermanna, dowodzącego wtedy naczelnie armią alpejską w Chambéry. Stamtąd zaś, po krótkim zresztą raz jeszcze na Medyolan po zasiłek nawrocie, miał zwiedzić

wszelkie zakłady francuskie, poczynając od Dijonu, gdzie znajdowali się jeńcy wzięci przez armię włoską, dla wybrania z nich ochotników do przyszłego legionu polskiego.

Zaraz na drugi dzień po wyjeździe Tremona, zwrócił się Dąbrowski do Bonapartego z zapiską, wyłuszczającą trzy najpilniejsze z kolei życzenia. Najpierw, z uwagi na to, iż werbowani po drodze przez wysłańca więźniowie Polacy, trzymani w Sabaudyi i miastaah pogranicznych, lada chwila już zaczną zjeżdżać się do Medyolanu, iż przeto zawczasu do niezwłocznego ich umieszczenia musi być przygotowaną w zasadzie sama formacya legionowa, prosił o oficyalne upoważnienie rządów lombardzkiego i cyspadańskiego „do przedsięwzięcia wszelkich zarządzeń, niezbędnych celem utworzenia legii polskich przy rzeczonych ludach pod aprobatą Pańską". Powtóre, prosił o rozkaz, upoważniający jego samego do „rekwirowania z każdego transportu jeńców i dezerterów, przybywającego z armii (czynnej), wszystkich tych osób, które zechcą zaciągnąć się z własnej ochoty". Potrzecie, prosił o pozwolenie wydania omawianej już przedtem proklamacyi legionowej, i to mianowicie nietylko w języku francuskim, lecz przedewszystkiem koniecznie w polskim. „Generale, — z takim górnym występował apelem—jeśli na południu Europy imię Twoje jako wybawiciela przekazane będzie potomności, to będzie ono równie miłowane na północy, jako odnowiciela uciskanego narodu. Chłop polski, wydobyty z rzeźni, do jakiej prowadziła go barbarzyńska ambicya austryacka, będzie uczył dzieci swoje wymawiać najpierw imię narodu francuskiego i jego generała naczelnego Bonapartego... Zechciej, generale, zbliżyć chwilę szczęśliwości mojej i dzień nadziei mego narodu przez wypełnienie tych moich żądań". W rzeczy samej, Bonaparte już nazajutrz wystosował na jego ręce żądane pismo oficyalne do Kongresu Stanu lombardzkiego, z któ-

rym dotychczas ustnie tylko i poufnie rzecz prowadzoną była. Wyrażał się tu wódz naczelny z szacunkiem i spółczuciem o „dzielnym narodzie polskim“. Polecał gorąco Dąbrowskiego, „oficera niepospolitego,... który, uległszy przemocy tego samego wroga, jaki od tylu lat tyranizował jego ojczyznę,— rozmyślne wskizanie Rosyi a ominięcie drażliwej aluzyi do Prus — ofiaruje się zaciągnąć legię polską dla wsparcia ludu lombardzkiego w obronie wolności“. Oświadczał wyraźnie, iż sam „go upoważnia *(je l'engage)* do porozumienia z Wami“, i że zarządzi od siebie wszelkie płynące z zaleconego układu kroki wykonawcze.

Bez najmniejszej straty czasu, znowuż następnego wnet dnia, Dąbrowski, już w charakterze urzędowym, jako „generał-porucznik, upoważniony przez wodza naczelnego armii włoskiej do zebrania korpusów posiłkowych polskich dla Lombardyi“, doręczył Kongresowi, wraz z pismem powyższem Bonapartego, własny memoryał szczegółowy. W ognistym wstępie powoływał się na Francyę, „matkę-ojczyznę ludzi wolnych,... opiekunkę przeciw nienasyconej chciwości Petersburga,... udzielającą schroniska nieszczęsnym potomkom oswobodzicieli Wiednia“. Stosownie do życzenia Bonapartego, zmilczał tu całkiem o Berlinie. Formułował następnie, w dziesięciu punktach, rysy główne dwustronnej umowy legionowej lombardzko-polskiej. Będzie tedy przyjęta nazwa „legionów polskich, posiłkujących Lombardyę“. Zachowane w nich będą strój, znaki wojskowe, organizacya, możliwie do zwyczajów polskich zbliżone. Dodane zostaną szlify kolorów lombardzkich, z napisem: „Ludzie wolni są braćmi”, oraz kokarda francuska. Zapewnione będzie to samo opatrzenie i żołd, co dla innych wojsk lombardzkich. Patenta oficerskie wydawane będą za prezentą Dąbrowskiego przez Kongres, a zatwierdzane przez Bonapartego. Kongres ogłosi proklamacyę do Polaków. Wyznaczy osobne koszary i wszelakie potrzeby zakła-

dowe. Na początek mianowany będzie Kosiński szefem batalionu i dowódcą tymczasowym zakładu. Delegowany będzie umyślny pełnomocnik kongresowy do spółdziałania z Dąbrowskim w sprawach legionowych. Nareszcie, ostateczna na tych zasadach kapitulacya umowna dwustronna przedstawioną zostanie do potwierdzenia i podpisu Bonapartemu. Za jego to zresztą uprzednią wiedzą i wedle jego bezpośrednich skazówek, punkta powyższe oczywiście z góry były ułożone. Był on już wtedy zupełnie dla sprawy legionowej polskiej zyskany. Teraz dopiero oddał adresatowi przysłane na swoje ręce, i widocznie dotychczas przez siebie przetrzymane, prześliczne pismo odpowiedne, które na niego samego nie mogło pozostać bez moralnego wpływu, wystosowane przez Klébera do Dąbrowskiego. „Gdyby ojczyzna Pańska — pisał upośledzonemu swemu po broni koledze Polakowi szlachetny a wsławiony już Alzatczyk, z dawnych służb swych austryackich świadek naoczny krzywdy narodowej a zwłaszcza żołnierskiej polskiej, — miała podnieść się z upadku i gdyby Wam trzeba było człowieka, zdatnego do pchnięcia rzeczy naprzód, wezwijcie mnie do siebie: a gdziekolwiek wypadnie, dumnym będę przyłożyć się do powrócenia wolności narodowi, który tak bardzo jest jej godzien“. Niezawodnie też nie pozostały bez wpływu wieści pewne o śmierci Katarzyny II, nadchodzące do Włoch od drugiej połowy grudnia 1796 r. Istotnie, wraz z imperatorową znikała obawa niezwłocznego sukursu wojsk rosyjskich dla Austryi, przeciw której tem śmielej przeto ważyć się można było na użycie broni polskiej.

„Interesa idą najlepiej — donosił w początku stycznia 1797 r. z Medyolanu Woyczyński, który powrócił, tutaj, na szczęście dla przyciśnietego biedą Dąbrowskiego, z otrzymanym od rodaków weneckich zasiłkiem — Dąbrowski z generałem *en chef* lepiej się poznał i zaprzyjaźnił... Pytał mnie Bonaparte, czy z Wenecyi

przyjadą oficerowie. Odpowiedziałem, że ich niema wcale. Poczciwy mnie z wypogodzonem czołem przyjął... Króla pruskiego menażować zalec(ił) najmocniej, i z tego powodu, mimo wszelkiego naszego usiłowania, podpisać proklamacyi nie chciał,... żeby nie urazić króla pruskiego". Chętnie natomiast wódz naczelny udzielał swego poparcia rokowaniom, podjętym ze strony polskiej pod jego opieką z władzami lombardzkiemi. Odbywały się one odtąd głównie przez życzliwe pośrednictwo Viscontiego, mianowanego pełnomocnym w tej mierze przedstawicielem rządowym *(rappresentante delegato per aver cura di quanto spetta all'erezione delle Legioni polacche)*. Popędzał jaknajśpieszniej te układy pokrzepiony na duchu Dąbrowski. Przeniósł się do przyzwoitej nareszcie kwatery, w Casa Imbonati, naprzeciw pałacu Administracyi Generalnej. Ale dojście ostateczne do ładu wymagało bądźcobądź jeszcze kilku dni czasu, gdyż wypadało ułatwić niektóre trudności redakcyjne, przy formalnem spisywaniu umowy legionowej. Były także pewne kłopoty organizacyjne, z powodu zupełnego braku wyższych oficerów sztabowych. Podejmowano też starania o wcielenie do nowej formacyi dwóch istniejących już kompanii polskich z legii lombardzkiej, co jednak narazie nie dało się uskutecznić. Tymczasem Bonaparte musiał oddalić się z Medyolanu na ponowną walną z nieprzyjacielem rozprawę. Mimo największego pośpiechu, konwencya legionowa nie była gotową przed jego wyjazdem. Być też zresztą bardzo może, że on umyślnie wolał powstrzymać się z jej podpisem. Szedł wszak na nowy bój śmiertelny, którego wyników nie mógł napewno przewidzieć. Nie byłoby tedy dziwnem, jeśli własne urzędowe przypieczętowanie przez siebie tej ważnej i drażliwej wobec Austryaków sprawy skłonny był raczej odsunąć aż po nadchodzącem rozstrzygnięciu orężnem. Jednak w sam dzień swego wyjazdu raz jeszcze osobiście zapewnił Dąbrowskiego, że konwencyę legio-

nową podpisze. Poczem, rozstawszy się z nim jaknajlepiej, udał się do armii. Nazajutrz po jego wyjeździe, w nocy z 8 na 9 stycznia 1797 r., owa konwencya, w zgodnem naogół z tamtemi dziesięcioma punktami brzmieniu, została formalnie podpisana przez Dąbrowskiego i rząd lombardzki w pałacu Administracyi Generalnej. „Dwie tedy Rzeczypospolite, — tak o tym akcie upragnionym donosił rodakom z uciechą, lecz nie bez gorzkiego humoru Woyczyński — lombardzka i polska, pierwsza, która nie egzystuje, druga, którą rozdzielono, zapewniają sobie pomoc. Jeżeli obydwie wyjdą na tem dobrze, nie masz w polityce rzeczy niepodobnych". Zawarta umowa w oryginale niezwłocznie zawiezioną została z Medyolanu do obozu przez Viscontiego, dla dopełnienia jej przyrzeczoną kontrasygnacyą zatwierdzającą wodza naczelnego.

IV.

Ten tymczasem po swojemu raz jeszcze całego siebie stawiał na kartę. Wciąż wprawdzie trzymany był za poły przez rządowego anioła pokoju i stróża, Clarka. przez połowiczną, krętą, tchórzliwą, ułudną politykę dyreksoryalną, wzdrygającą się bardziej niż kiedykolwiek przed dalszą walką zbrojną, skoro porażka oddaliłaby znów pokój na czas nieograniczony, a zwycięstwo oddałoby pacyfikacyę najzupełniej w ręce ambitnego zwycięscy. On przecie, ciągle napozór powolny rządowi a istotnie wbrew niemu, podejmował tę walkę z całym właściwym sobie celowym impetem. Widział jasno oczywistą jej nieuchronność i ułudność pokojowych bez niej widoków. Zarazem zaś zakładał sobie najjaśniej bezpośrednie osobiste swe zadania wytyczne: wytrącić do

szczętu oręż z ręki Austryakom; uwieńczyć dotychczasowe czterokrotne krwawe wysiłki nową walną wygraną, wzięciem Mantui, być może marszem na Wiedeń; utrwalić własną swoją zdobycz włoską; utrzymać we własnych ręku sprawę wojny i pokoju aż do samego końca; a tem samem nieodwołalnie wygórować wysoko ponad wszystkich innych wodzów i sam rząd Republiki; zapewnić sobie najświetniejsze w opinii francuskiej i europejskiej stanowisko; wspiąć się na stopień, wprost już wiodący do władzy najwyższej. Miał jednak znowuż przed sobą potężną, zreorganizowaną pośpiesznie armię austryacką. Została ona wzmocnioną przez oddziały nadreńskie, konskrypcye miejscowe tyrolskie, a obficie też pościągane posiłki galicyjskie, nawet przez wyborowe kompanie ochotnicze zebrane w Wiedniu pod okiem samego cesarza. Ogółem było tego znowuż przeszło 50 tysięcy ludzi. Z taką siłą raz jeszcze podejmowali Austryacy podwójne uderzenie offensywne, schodząc w dwóch trzecich pod Alvinzym od strony Gardy, w jednej trzeciej pod generałem Proverą od dolnej Adygi, w związku z gotowaną wycieczką Wurmsera z Mantui oraz planowanym od tyłów sukursem wojsk papieskich i ludowego powstania. Wszystko to bacznie miał na oku Bonaparte, cierpliwie wyczekując przez tydzień, w ciągłem z nieprzyjacielem zetknięciu, aż do chwili odsłonięcia jego zamierzeń. Spadł wreszcie, w połowie stycznia 1797 r., na siłę główną Alvinzego na płaskowzgórzu Rivoli i rozbił go z kretesem. Zawrócił w te pędy ku Mantui, pochwycił idącego jej na odsiecz Proverę i co do nogi zabrał w niewolę pod Favoritą. Odrzucił jednocześnie wychylającego się Wurmsera z powrotem do twierdzy, a niebawem, w początku lutego, zmusił do kapitulacyi. Wziął razem przeszło 30 tysięcy świeżego jeńca; unicestwił do reszty wszelkie zaczepne przeciw Włochom zakusy Austryi; otworzył sobie drogę do własnych jej dzierżaw

dziedzicznych. To był wojennego jego arcydzieła włoskiego akt z kolei piąty.

Teraz już mogło i musiało przyjść rozwiązanie ostateczne, przymusowa konkluzya pokojowa. Jeszcze przecie wygarnąć ją dla siebie przemyśliwano daremnie w rządowym Paryżu. Stamtąd też teraz, dla oddalenia od niej nazbyt szczęśliwego generała, gorąco zagrzewano zwycięscę Austryaków do arcypilnego pomszczenia się na papieżu, złożenia go ze stolicy Piotrowej, zburzenia Państwa Kościelnego. Bonaparte wprawdzie w rzeczy samej, jak mu zalecono, musiał w tamtą zboczyć stronę. Ale uczynił to z najmniejszą siłą, pośpiechem największym. Łatwo rozniósł nikłe zastępy papieskie, nie pokwapił się jednak aż do Rzymu, — dokąd, osobliwszym sposobem, nigdy zdobywcy świata cezarowe nie zawiodą przeznaczenia. Zatrzymał się w Tolentinie; odebrał „ojcowskie dla ukochanego syna naszego, generała Bonapartego, błogosławieństwo apostolskie“ Piusa VI, i zaraz zawarł pokój z przerażoną Kuryą, bardzo uciążliwy zapewne, lecz „ratujący Kapitol w imię św. Piotra“. Potem natychmiast popędził z powrotem do swej armii głównej, zostawionej w pogotowiu nad ścianą cesarstwa. Przystąpił odrazu do zadania ciosu stanowczego, do wtargnięcia przez Frioul, Karyntyę, Styryę aż w samo serce Austryi, do marszu wprost na Wiedeń. Był zasilony przez nadeszłe nareszcie dwie nadreńskie dywizye francuskie. Ale miał już po drodze nową zaporę, zebraną naprędce armię nieprzyjacielską, której ciągnęły na pomoc oderwane w znacznej liczbie wojska cesarskie z nad Renu, a na której czoło powołano stamtąd jedynego fortunnego wodza austryackiego, arcyksięcia Karola. Miał przed sobą większe niż kiedykolwiek dotychczas zadanie, bo nietylko przełamanie tej zapory, lecz, co główna, wielką, a bądźcobądź nader niebezpieczną, nieobliczalną w przebiegu i wynikach, wyprawę najezdniczą w głąb ogromnej monarchii Habsburgów, na

nieznanym sobie terenie, śród nieznanych warunków, wobec nieznanej odporności narodowo-państwowej nieprzyjaciela, niewspółmiernej bynajmniej z dotychczasową odpornością czysto militarną. To też wybierając się obecnie na tę kuszącą, upragnioną, lecz najeżoną trudnościami wyprawę, natarczywie domagał się od swoich stosownej energicznej pomocy. Upominał się o równoczesne, z chwilą przekroczenia przez siebie granicy, przejście Renu przez dwie stojące z bronią u nogi silne armie francuskie, sambryjską pod nowym dowódcą Hochem, oraz reńską pod Moreau, dla koncentrycznego pospołu w kierunku Wiednia spółdziałania.

Wszelako, jeśli pragnął wsparcia i ubezpieczenia, nie życzył sobie jednak zgoła podziału, ani tem mniej wydarcia sobie owoców swych zwycięstw. Z podejrzliwością największą patrzył na rękę władzy dyrektoryalnej. Była ona rozsadzana wściekłą intrygą, obawą, zawiścią, chęcią opanowania umykającej się, bo porywanej przez niego pacyfikacyi i przeprowadzenia jej wedle swojej myśli i na swój benefis. Radaby może była z rozmysłu wystawić go na sztych, narazić na niepowodzenie, uniżyć, umniejszyć. Radaby w tym celu tamtych wodzów zrazu zatrzymać jaknajdłużej w odwodzie, by następnie wypuścić ich jako groźnych jego spółzawodników, wygrać ich przeciw niemu i przez nich jego z najpierwszej wytrącić roli, zepchnąć do wspólnego z nimi poziomu, skąd bodaj aż do pierwotnego korsykańskiego i pierwotnej łacno wypadłoby ześliznąć się nicości. Nękały Bonapartego te podejrzenia zatrute, a w pewnej przynajmniej mierze wcale niepozbawione istotnej zasady. Nurtowała go świadomość całej zgnilizny „hołoty“ *(engeance)* rządowej paryskiej, a własnej potęgi żywiołowej, własnych nadzwyczajnych zasług, wysiłków i dzieł dokonanych. Nurtowało postanowienie zacięte nie dać się z nich wykwitować; nie oddać za łyżkę soczewicy swego pierworodztwa geniuszu i czynu; owszem, wyzyskać je aż do cna, najzupełniej, najbezwzględniej; pobić intrygan-

ctwo miałkie i bierne intrygą wyższą a dzielną; postawić choćby w pojedynkę na swojem, i, jak się samemu zaczęło, tak samemu również skończyć. Te były czynniki, pod których wpływem jątrzącym, podniecającym, nieodbitym, instynkt drapieżczy i władczy, logika głęboka i namiętna, wola prędka i twarda, wszystka ukąszona już żądłem ambicyi najwyższej dusza Bonapartego znajdowała się w chwili obecnej, kiedy on występował poza Włochy, schodził do Europy mocarstwowej, z wielkiego generała stawał się politykiem światowym.

Tutaj atoli czekała go, brała w swe objęcia stara, wielkomocarstwowa polityka europejska. I odrazu też on, dotychczas w powszechniejszem znaczeniu politycznie czysty, miał od zakaźnego tego zetknięcia, musiał niechybnie, pierwszą ciężką polityczną skalać się plamą. Przewidywał on, iż, wobec dwulicowej gry paryskiej, przyjdzie mu zapewne wyprawę austryacką najgłówniej własnym wojennym odbyć wysiłkiem. Wobec tego winien był także przewidzieć, iż, dla pokrzyżowania owej gry, niechcąc zaawanturować się zadaleko, wypadnie mu może przystąpić pośrodku tej wyprawy i zakończyć ją szybko pokojem na własną rękę. Zakładał zaś sobie bezwarunkowo zabezpieczyć w takiem rozwiązaniu pokojowem, wbrew Dyrektoryatowi, swoją przedewszystkiem drogocenną zdobycz włoską, Lombardyę. Zatem z góry już musiał pomyśleć o stosownem dla Austryi odszkodowaniu, pobliskiem, pokrewnem, poręcznem, zdolnem w danej chwili od jednego zamachu doprowadzić do pożądanej zgody. Owóż takie odszkodowanie istniało tuż o miedzę. Była niem bezbronna republika wenecka i jej położone na Terra Ferma, w Istryi i Dalmacyi, łakome posiadłości. To był cel odwieczny skrytych pragnień austryackich. Był, nowszemi jeszcze czasy, przedmiot pożądliwości józefińskiej i leopoldyńskiej. Był wreszcie, dopiero co właśnie, przed dwoma zaledwo laty, jak się rzekło, łup wyraźnie zastrzeżony, uroczyście przyznany państwu

habsburskiemu łaską superarbitralną Katarzyny II, w tajnych paktach austro-rosyjskich o trzeci podział Polski. Albowiem zaraza, ziejąca rozkładem wszelakich prawnych stosunków międzynarodowych, stąd to mianowicie biła najmocniej, od tej korony i szczytu grabieżczej racyi stanu *ancien régime*, rozbioru Polski. To też w tym ostatnim akcie zgładzenia wielkiej Rzpltej polskiej, rozszarpania Orła białego, mieściła się jednocześnie warowana formalnie zapowiedź uśmiercenia starożytnej rzeczypospolitej weneckiej, rozdarcia lwa św. Marka.

Bonaparte o tych zaborczych widokach weneckich Austryi wiedział doskonale. Postanowił tedy wyzyskać je w miarę potrzeby. Koniec końcem, podobnież jak dotychczas koszta cudzych wojen była potrzykroć zapłaciła Polska, tak samo poprostu koszta wojny francusko-austryackiej postanowił teraz Ronaparte kazać zapłacić stronie trzeciej, Bogu ducha winnej Wenecyi. Zapewne, mógłby on na rzecz swoją przytoczyć niejedno. Tej kombinacyi potwornej on wszak nie wymyślił; zastał ją całkiem gotową, na inny sposób umownie już sankcyonowaną. Sam poniekąd działał pod przemożnym przymusem okoliczności. Miał do wyboru poświęcić albo młodą Lombardyę, albo starą Wenecyę. Zresztą, na rzecz Lombardyi, gdzie kładł podwalinę przyszłego odrodzenia Włoch, myślał ratować część rdzennie włoskich ziem zachodnich weneckich. Oddawał Austryi głównie wschodnie, istryjsko-dalmatyńskie. Odwlekał też jeszcze na czas jakiś wydanie samej stolicy św. Marka. A nie była to już wtedy bynajmniej przesławna *Serenissima* historyczna, lecz do niepoznania znikczemniona, znędzniała, uczyniona przez wyrodną oligarchię gniazdem samowoli, wyzysku, ucisku, szpiegostwa, rozpusty. Była skazana na nieuchronną zagładę, niezdolna, wedle słów ostatniego swego doży, „znosić ani choroby ani lekarstwa“, nieżywa przed zgonem, „*republica xe morta*“. Ale to wszystko nie zmieniało w niczem potworności samego pogwałcenia, które doko-

nanem być miało na najstarszym w Europie tysiącoletnim ustroju państwowym, a które nadomiar przygotowanem i upozorowanem być nie mogło inaczej, jak przez środek najniecniejszy, prowokacyę. Jak się zdaje, Bonaparte już w połowie lutego 1797 r., odwrócony chwilowo w stronę Rzymu, nieznacznie posłał arcyksięciu Karolowi stosowną w sprawach weneckich insynuacyę, celem przekazania jej cesarzowi do Wiednia. Następnie, tuż przed wznowieniem kroków wojennych przeciw Austryi, w początku marca, wydał odpowiednie instrukcye najtajniejsze nowemu po Hilliersie komendantowi Lombardyi, sprawnemu i podstępnemu generałowi Kilmainowi. Szło mianowicie o przysposobienie zawczasu potrzebnego w państewku weneckiem rozgardyaszu wewnętrznego, skąd w porze dogodnej możnaby sprowokować potrzebny wybuch zewnętrzny przeciw Francuzom, a tem samem wykrzesać pretekst do okrojenia i stłumienia republiki.

Tak gotując na wszelki wypadek ułatwienie pokoju, zarazem ze zwykłym rozmachem rozpoczynał Bonaparte wojnę. W ognistej odezwie do armii, mówił o zyskanych dotychczas krwawym trudem przewagach, wziętym stutysięcznym jeńcu, wywalczonej „wolności republik lombardzkiej i cyspadańskiej“. Wzywał do równie sławnej „kampanii szóstej“, do ukorzenia doszczętnego Austryi, „zaniesienia wolności dzielnemu narodowi węgierskiemu“. Zalecał zresztą przy wkroczeniu do Niemiec szanować najściślej własność, obyczaje, religię mieszkańców; zyskiwać sobie duchowieństwo; „odzywać się dobrze o cesarzu a źle o jego ministrach“; pamiętać o ostatecznym każdej wojny celu pokojowym. Okryty jako tako na tyłach, jedną dywizyę wysławszy do Tyrolu, sam z siłą główną ruszył w kierunku północnowschodnim wprost na arcyksięcia Karola. Szybko przekroczył Piave i Tagliamento. Zaraz na wstępie, w połowie marca pobił tutaj na głowę zaskoczonych Austry-

aków. Pędząc ich odtąd i zarywając bez wytchnienia, w lotnym pościgu przez wąwozy Pontebby i Alpy julijskie, zajmując po drodze Tryest i Fiume, przebiegając Gorycyę i Villach, w końcu marca 1797 r. stanął w Klagenfurcie. A tu wciąż jeszcze ani słychu nie było o francuskiej dywersyi z nad Renu; zaś Hoche i Moreau, zamiast śpieszyć mu na pomoc, powołani byli przez Dyrektoryat do Paryża. Tym sposobem Bonaparte, pościągawszy już dywizyę tyrolską i wszelkie rozporządzalne posiłki, w niewięcej ogółem ponad czterdzieści kilka tysięcy ludzi, z nader nieliczną zwłaszcza jazdą, tak bardzo od swych podstaw oddalony, znalazł się w Klagenfurcie, w przewidywanem z góry położeniu, równie świetnem jak ślizkiem. Natychmiast też, bez wahania, stąd to, ze stolicy Karyntyi, wystosował pismo „filozoficzne“ do arcyksięcia Karola; pierwszy wyciągnął rękę do zgody. Ale mimo to, albo raczej właśnie dlatego, ani na chwilę groźnego nie wstrzymał pochodu. Przeciwnie, bezustanku parł dalej naprzód. W początku kwietnia dotarł poza Leoben, aż do stóp Semmeringu. Zatrząsł po raz pierwszy Wiedniem. Tam, w przerażonym Burgu wiedeńskim, już gotowano się do ucieczki, do schronienia się bądź na Węgry, bądź też, wyborem osobliwszym, do posiadanego od wczora Krakowa.

Takiem to mądrem połączeniem siły i rozwagi, postawił w końcu na swojem Bonaparte. Ugiął nareszcie Austryę. Doczekał się naprzód prośby o rozejm, a w tydzień potem, w Leobenie, pełnomocników cesarskich, przysłanych na gwałt do jego kwatery głównej, dla zawarcia przedugody pokojowej. Coprawda, sam właściwie nie posiadał żadnych urzędowych pełnomocnictw negocyatorskich, złożonych wolą dyrektoryalną w ręce nieobecnego Clarka; ale on na to się nie oglądał i miał aż nadto do tego prawa. Po bardzo szybkich, kilkudniowych ledwo naradach, znakomicie ułatwionych przez specyfik indemnizacyjny wenecki, już w połowie kwiet-

nia 1797 r. zawarte zostały preliminarze pokojowe leobeńskie. Składały się one z dwóch umów łącznych. W jawnej, zrzekała się Austrya na rzecz Francyi Niderlandów; uznawała t. zw. konstytucyjne granice francuskie, poza obrębem właściwej linji reńskiej; ostateczny pokój dwustronny francusko-austryacki do rychłego nowego przekazywała układu; pokój zaś Francyi z cesarstwem niemieckiem do osobnego kongresu. W tajnej, zrzekała się Lombardyi a otrzymywała wzamian poręczone od Francyi weneckie posiadłości aż do Po, istryjskie i dalmatyńskie. Prócz tego oddzielny artykuł umowy jawnej orzekał, iż „J. C. Mość i Republika francuska zobowiązują się czynić wszystko, co będzie w ich mocy, celem przyłożenia się do spokojności wewnętrznej w obu państwach". Wchodziły tu w grę, ze strony francuskiej, sprawy emigracyi rojalistycznej; ze strony zaś austryackiej, przedewszystkiem węgierskie. Ale poniekąd tym sposobem wcale dotkliwie tknięte zostały również i niewymienione galicyjskie, krajowe i wychodźcze sprawy polskie.

Tymczasem sprawa polska, w porze obecnej najbliższa, najnaglejsza, legionowa, zdążyła znacznie posunąć się naprzód. Dąbrowski, natychmiast po podpisaniu układu z Administracyą Generalną, nie czekając nawet zatwierdzającego podpisu wodza naczelnego, w początku stycznia 1797 r. zabrał się energicznie do właściwej roboty wykonawczej. Ogłosił zaraz w *Corriere Milanese* dwie przedwstępne od siebie odezwy. W jednej, datowanej jeszcze przed dojściem układu, odwoływał się ogólnie do „drogich spółziomków". W drugiej, wnet po zawarciu tego układu, jawnie już rzucał hasło legionowe, w związku z dawnem kościuszkowskiem. Rozpowszechniał te odezwy narazie w zwyczajnych odpisach. Skutkiem bowiem braku w Medyolanie czcionek polskich, dopiero po kilku tygodniach mógł wydać swój manifest z druku, pod postacią odezw ulotnych, w czterech językach, polskim, francu-

skim, włoskim i niemieckim. Zaraz też po spisaniu niezatwierdzonej jeszcze umowy, pognał ponownie Tremona z zasiłkiem rządowym lombardzkim na werbunek do Francyi. Sam tymczasem w Medyolanie zaczął zbierać, porządkować i organizować dostarczanych sobie, lub zgłaszających się jeńców i ochotników polskich. Tutaj nagle przyszła niespodzianka nadzwyczaj pomyślna. Po zwycięstwach pod Rivoli i Favoritą, zwaliła do Medyolanu, w drugiej połowie stycznia 1797 r., moc ogromna prowadzonych świeżych jeńców, 22000 ludzi, śród których było do 6000 Polaków. Zacierał ręce uszczęśliwiony Dąbrowski. Do mieszkania jego w Casa Imbonati napływała większość tych wyzwolonych niewolników polskich, rada zaciągać się do narodowych szeregów legionowych. W kilka dni miał ich tysiąc z górą, a mógłby mieć trzykroć albo i sześćkroć więcej, gdyby tylko były po temu środki. Niepokoił go wszakże brak wiadomości od Viscontiego, wyprawionego przed dwoma tygodniami z konwencyą do kwatery głównej, dokąd też za nim posłał na wywiady Kosińskiego. Niepokój był nieuzasadniony. Przyczyną zwłoki były poprostu spółczesne wielkie przeprawy wojenne naczelnego wodza. Bonaparte, po zgromieniu Alvinzego i Provery, zatrzymawszy się czas jakiś w Veronie, skąd zjeżdżał pod Medyolan, położył swój podpis, zapewne 25 stycznia 1797 r., na przedstawionej sobie przez Viscontiego umowie legionowej polsko-lombardzkiej.

Nie przeceniał on zresztą, raczej niedoceniał tej rodzącej się dopiero formacyi, niezdolnej oczywiście w niczem zaważyć na szali gotujących się już w najbliższym czasie wielkich i stanowczych wypadków wojny i pokoju. Nie było wcale jego zamiarem użycie zaraz legionistów polskich w nadchodzącej nowej rozprawie orężnej z Austryą. Nie było to nawet wykonalnem, gdyż trzeba ich było wprzód skupić, oporządzić, ubrać, uzbroić, wyćwiczyć. Nie kwapił się też bynajmniej Bona-

parte prowadzić tych ludzi, jeńców i zbiegów austryackich, w ogień austryacki, więc narażać ich podwójnie, na kulę i stryczek. Nie kwapił się, nie mogąc im wzamian, choćby i chciał, dać pewnej nadziei, ani poręki narodowej żadnej. Wszak wybierał się na rozstrzygającą kampanię w myśli zdobycia pokoju, gdzie o Polsce zupełnie nie mogło być mowy. „Tworzona legia polska — pisał Dyrektoryatowi już po upadku Mantui, ciągnąc przeciw papieżowi, — dostarczy około 1500 ludzi, którzy razem z legią cyspadańską użyci będą do strzeżenia dolnych Włoch". Nie chciał łudzić nawet Lombardów, niemając z góry pewności, czy zdoła uratować ich w przyszłym pokoju. Dlatego też z rozmysłem, zarówno idąc w stronę Rzymu, jakoteż śpiesząc napowrót do armii, starannie teraz ominął Medyolan. Tembardziej zgoła był dalekim od łudzenia Polaków, na czem nawet zależeć mu nie mogło Z Bonapartem — w tych słowach Wybickiemu i Barssowi donosił Dąbrowski o krótkiem widzeniu się, jakie w tym okresie przygotowawczym, w początkach lutego, 1797 r., zdążył mieć z wodzem naczelnym, — o losie kraju naszego mówiłem. Czuje on nieszczęście nasze, życzy nam dobrze. Ale nie rozumiem, ażeby się w dyplomatykę wdawał. Mnogość jego zatrudnień i pracy nie może mu dać, mimo jego chęci, tyle sposobności, aby mógł być uwiadomionym o naszych projektach, jak sobie życzymy. Radzę wszystko czynić z rządem francuskim". Nie wchodził w „dyplomatykę" polską, nie z braku czasu oczywiście, lecz z braku chęci: nie chciał niepotrzebnie łudzić.

Odbywał się tymczasem ciężki poród legii, śród trudności i przeszkód największych, przełamywanych serdecznym zapałem polskim i wytrwałym uporem niemieckim niezmordowanego Dąbrowskiego. Nie było pomieszczenia, odzieży, broni, pieniędzy. Na tysiąc z górą legionistów, zebranych pod koniec stycznia 1797 r., a wkrótce już pomnożonych w dwójnasób, znalazło się

100 ubrań i 18 karabinów. Po wielu staraniach wyznaczono im na koszary stary klasztor św. Marka, gdzie od biedy wepchano 600 ludzi, i św. Hieronima, gdzie ściśniono 400. Zamiast potrzebnych niebawem, przy „lenungu" po sześć soldów dziennie, czyli dziewięć lirów miesięcznie na głowę, przeszło 15 tysięcy lirów co miesiąc, dostawano z trudem zaledwo 10 tysięcy. A tu po kapitulacyi Mantui napłynęła znów świeża fala parotysięczna jeńców polskich, gotowy materyał legionowy. Niemając sposobu przygarnąć wszystkich, z bólem serca wypuścić wielu z nich musiał Dąbrowski, transportowanych dalej w głąb Francyi. Pzytem wciąż jeszcze należytego od swoich nie miał poparcia, a nawet niejednokrotnie natknąć się musiał na szkodliwą niechęć. Już w styczniu zaczął mu bruździć przybyły do Medyolanu od emigracyi drezdeńskiej jeden z najzawziętszych jego wrogów dozgonnych. Był to „pułkownik" Neyman, były dependent adwokacki z Poznania, zawodowy warchoł i krzykacz patryotyczny, czynny ongi podczas wyprawy insurekcyjnej Dąbrowskiego do Wielkopolski i śmiertelnie na niego urażony za nieuznanie wtedy samozwańczego swego pułkownikostwa. Podkopywał go też odtąd zaciekle śród związków krajowych i wychodźców saskich, a teraz zabierał się do podkopywania go we Włoszech i Francyi. W początku lutego przybył również do Medyolanu od Deputacyi paryskiej Zajączek. Pomimo pozornej dla Dąbrowskiego grzeczności; umywał on zgoła ręce od całego jego przedsięwzięcia legionowego. Jako dawny oficer francuski, przywożąc polecenie dyrektoryalne wprost do Bonapartego, udał się on wnet do kwatery głównej, celem wejścia do armii czynnej francuskiej. Towarzyszył jej zrazu Zajączek jako ochotnik w wyprawie przeciw arcyksięciu Karolowi. Dzięki poparciu Sułkowskiego, otrzymał dowództwo batalionu piechoty i paru szwadronów dragońskich. Wysłany dla sprowadzenia pozostawionej w Tyrolu dywizyi Jouber-

ta, sprawnie wywiązał się z tego zadania. Wreszcie, niecałkiem zresztą zgodnie z wyłączającym cudzoziemców zakazem, zaliczony w stopniu generała brygady do służby francuskiej, pozostał w niej odtąd na stałe. Zajączek przedewszystkiem dbał o utrzymanie osobistego swego stosunku do wodza naczelnego. Nie dbał natomiast bynajmniej o wykluwającą się jednocześnie tuż pod bokiem, z takim trudem niezmiernym, sprawę legionową polsko-lombardzką. Co więcej, wbrew niej poniekąd działając, po paru miesiącach dał się użyć do werbowania osobnego batalionu polskiego na żołdzie bresciańskim.

Jednak mimo tylu trosk i szkopułów, zdany na samego siebie Dąbrowski z żelazną energią czynił wszystko, co tylko było w jego mocy. Odwoływał się wprost do samego Bonapartego. Szturmował do Kongresu, Administracyi, Komitetu wojskowego lombardzkiego. Zwracał się do francuskiego komendanta Lombardyi, Irlandczyka Kilmaina, „wielkiego przyjaciela Polaków, gadającego bardzo dobrze po niemiecku, co znakomicie rzeczy ułatwia“. Udawał się do komendanta Medyolanu, szorstkiego Dupuya, dowódcy wsławionej 32. półbrygady francuskiej, z którym tęgo pić trzeba było, aby cośkolwiek od niego uzyskać. Podawał „noty po francusku, po polsku, po niemiecku i po włosku;... czasem używam starego szprachmajstra, czasem odpędzonego gazeciarza, albo zbankrutowanego kupca do mojej korespondencyi“. A innej nie było rady, bo brakło jeszcze pomocników właściwych, oficerów polskich. Z tym brakiem oficerów było z początku najgorzej. Z kilku, umieszczonych w najpierwszej styczniowej „forsztelacyi" legionowej, Tremo i Kosiński byli w rozjazdach. Pomagał jedynie pracowity porucznik Borowski, szczęściem przybyły piechotą z Paryża; potem, od lutego, Kazimierz Konopka, użyty do kierowania zakładem ubiorczym medyolańskim. Natomiast z wziętych do niewoli oficerów służby au-

stryackiej wybór był niełatwy, gdyż Dąbrowskiemu bardzo zależało na tem, aby jak najmniej czynić wyjątków od uznawanej przez niego za wytyczną zasady ogólnej, iż legionowe szarże oficerskie winny być udzielane z reguły jedynie „obywatelom, posiadającym patenta, lub inne zaświadczenia, udowadniające ich służbę w rewolucyi“ kościuszkowskiej. Silił się więc jaknajdłużej radzić sobie jako tako, byle nie zapychać mniej stosownie wyższych zwłaszcza miejsc oficerskich i zostawiać je otwarte dla ludzi zasłużonych. Tych przybycia oczekiwał bądź z pośród wychodźctwa, bądź też przedewszystkiem z kraju, skąd, jak rachował, „po ukończonych żniwach przyjdą na gotowe“.

Pomimo tych wszystkich przeszkód, raźno przecie postępowała robota. Już pod koniec stycznia 1797 r. utworzone były dwa bataliony, jeden dobrany wyższego wzrostu grenadyerów, w kolorach granatowym i karmazynowym; drugi strzelców, w granatowym i zielonym. Pierwszy oddany został pod dowództwo ściągniętego nareszcie z legii lombardzkiej Strzałkowskiego; wtóry—wypromowanego już przedtem przez rząd lombardzki Kosińskiego. Myśl kierownicza była taka, iżby zakładane jednostki batalionowe odpowiadały naogół dawnym kadrom pułkowym polskim. Tym sposobem legiony stanowiłyby gotowe jądro przyszłego odrodzenia wszystkiej zatraconej armii Rzpltej. Z zebranym, a ciągle pomnażanym rekrutem codzień ćwiczenia od rana do wieczora na placu musztry medyolańskim odprawiał osobiście sam nieznużony Dąbrowski. Wyczyńskiego, zaraz po otrzymaniu podpisu Bonapartego na konwencyi, odesłał z powrotem do Paryża, dla zapewnienia sobie dalszego poparcia emigracyi tamecznej, głównie względem sprowadzenia z kraju oficerów. Tymczasem wciąż jeszcze, przez pierwszy z górą miesiąc, bez nich obywać się musiał, poczęści zastępując ich do czasu przez posuniętych ze służby austryackiej prostych podoficerów. Jednak rzeczy odrazu szły

rączo i składnie, bo była ochota w szeregowcach. Czuli się oni dobrze, zrzuciwszy przymusowy mundur austyacki i swój rodzimy polski wdziawszy na grzbiety, słuchając miłej ich uchu komendy polskiej, dla polskiej zaciągając się sprawy. „Francuzy i Włochy — z ukontentowaniem stwierdzał Dąbrowski — mocno aprobują nasz uniform, i naszych ludzi dla żywości i wesołości chwalą". W połowie lutego przybyło trochę oficerów polskich, zabłąkanych aż do służby piemonckiej. Paru też zaczęło pokazywać się z kraju. Pęczniały w oczach bataliony, liczące wnet po tysiąc przeszło ludzi. Poczynał tworzyć się i szybko zapełniać trzeci z kolei batalion fizylierów, oddany pod dowództwo przysłanego z Paryża Ludwika Dembowskiego. A materyału żołnierskiego, bądź tuż pod ręką we Włoszech, bądź w zakładach jeńców we Francyi, wciąż było co niemiara, na kilkakrotne, dziesięciokrotne bodaj pomnożenie legii, byle tylko mieć ułatwienia i środki stosowne.

Wtem, pośrodku gorączkowych swych czynności organizacyjnych, odebrał Dąbrowski, w początku marca od Bonapartego, będącego wtedy w Mantui na samem wyjezdnem, po powrocie z lekkiej wyprawy papieskiej, a w przededniu wyruszenia w pole na stanowczą austryacką, rozkaz udania się z wyekwipowaną już całkowicie częścią swego legionu, nie na linię bojową, lecz na objęcie załogi w Mantui pod generałem Miollisem. Zostawiając tedy zakład ubiorczy w Medyolanie, Dąbrowski, w 1100 ludzi, przybył do Mantui. Mocno stropiony tym rozkazem, doniósł stąd zaraz o jego wykonaniu wodzowi naczelnemu. Dodał znaczące oświadczenie, iż „cała legia moja goreje chęcią ujrzenia siebie którego dnia w obliczu nieprzyjaciela... Ożywiona pragnieniem pomsty na gnębicielu swoim (austryackim), udowodni ona, śmiem tuszyć, pod dowództwem Twem, generale, iż godną jest wspólnej służyć sprawie". Ale w kilka dni potem otrzymał znów rozkaz odesłania batalionu strzelców

do Rimini. Zarazem inne drobne oddziały po rozlicznych detaszowane były miejscowościach włoskich. Rozszczepiała się, nikła mu w ręku siła zbrojna polska, z taką biedą przez niego zgromadzona, którą on trzymać chciał w kupie pod swoją komendą, corychlej w ogień prowadzić, w górę i na wschód prowadzić, ku Polsce. A tu nadomiar już zaczęły nadbiegać wieści świetne o zwycięstwie pod Tagliamentem, o niewstrzymanem parciu naprzód armii czynnej, o marszu na Wiedeń. Zagrała krew żołnierska, zadygotało serce polskie w Dąbrowskim. Niewykraczając poza karby dyscypliny wojskowej, przedsięwziął on odwołać się otwarcie do Bonapartego w duchu właściwych intencyi swoich. „Pozwól generale,—pisał mu z Mantui pod koniec marca,—iż nieszczęśliwy Polak, pozbawiony ojczyzny, wyrazi Ci pragnienie swoje: wrócić do swego kraju z siłą poważną, albo też w walce sławny znaleść zgon... Żołnierze nasi, od lat kilku do wojny wdrożeni, żądają jedynie bić się pospołu z Francuzami. Tymczasem jeden batalion zostaje oddzielony od drugiego,... z bólem widzimy, że kierowani jesteśmy do miejsc, gdzie niemasz nieprzyjaciela do zwalczenia. Tych słów nie dyktuje mi ambicya; są one szczerym wyrazem uczuć serca mego. Tak jest, generale, najchętniej stanąłbym na czele choćby dziesięciu ludzi, byle tylko przeciw nieprzyjacielowi, jakkolwiek w Polsce prowadziłem fortunnie cały korpus... Gdyby nasze bataliony mogły zostać połączone i ruszyć na nieprzyjaciela, byłoby to szczytem pragnień naszych". Wymowne to pismo nie pozostało bez pewnego przynajmniej skutku. W odpowiedzi na nie odebrał Dąbrowski przez Miollisa, w początku kwietnia, od kwatery głównej, znajdującej się już w Karyntyi, rozkaz udania się niezwłocznie z batalionem grenadyerów do Palmanovy, a więc pomknienia się znacznie bliżej w kierunku toczącej się wielkiej rozprawy wojennej. Było to zresztą bezpośrednio w związku z równoczesnem pośpie-

sznem ściąganiem przez Bonapartego wszystkich wogóle zostawionych w tyle sił rozrządzalnych, na wypadek konieczności dalszego pochodu aż pod Wiedeń. Dąbrowski wymaszerował natychmiast z Mantui. Ale po drodze przez Terra Ferma już spotykał burzącą się, albo raczej burzoną ludność i uwijające się nieprzyjazne wojska weneckie; słyszał dzwony bijące na trwogę. Szedł tedy ostrożnie i zwolna. Tym sposobem ledwo w tydzień dotarł do Conegliana, pod samą Wenecyą. Tutaj spotkał się z kuryerem, wiozącym świeżą do niego ekspedycyę od Bonapartego, w której z najwyższą wyczytał radością rozkaz złączenia całego legionu polskiego w Palmanovie. Oczywiście w te pędy zajął się wykonaniem tak miłego sobie rozkazu. Rozpisał naglące w tej mierze listy do wszelakich rozproszonych swych komend, głównego zakładu ubiorczego w Medyolanie oraz generałów francuskich, mających pod sobą Polaków. Gdy zaś w tej chwili już kończyła się formacya batalionu trzeciego a rozpoczynała czwartego, spodziewał się niebawem, przy sprężystej z góry pomocy, aż do pięciu tysięcy legionistów zgromadzić na jednym punkcie zbornym w Palmanovie. Tymczasem jednak, skutkiem tylu rozlicznych okoliczności opaźniających, przybył tu dopiero w drugiej połowie kwietnia. pełen najlepszej zresztą otuchy. Tutaj też, w Palmanovie, zapewne z pobliskiej Wenecyi, przez rodaków tamecznych, doszły go zgoła nowe, wielce obiecujące wieści od emigracyi paryskiej, o jakichciś osobliwie pomyślnych dla sprawy polskiej wynurzeniach i widokach dyrektoryalnych. Ale tutaj również zaczęły go dobiegać od armii czynnej głuche, niepokojące odgłosy pokojowe. Otrząsał się na nie, dawać im nie chciał wiary. „To pewna,—pisał między nadzieją a obawą — że Bonaparte wciąż idzie naprzód na Wiedeń. Gadają tu wprawdzie o rozejmie i układach: niech Pan Bóg tego broni“.

Nie wiedział nieborak, że w chwili, kiedy te kreślił

słowa, już było narazie po wszystkiem, t. j. kilka już godzin po podpisaniu preliminarzy leobeńskich. Przeciwnie, dość miał powodów do mniemania, że właśnie szczęśliwa wybiła godzina. Z jednej strony, oglądał Bonapartego, ciągnącego tryumfalnie na Wiedeń i przywołującego zjednoczone szeregi legionowe polskie. Z drugiej zaś, nadsłuchiwał najpochlebniejszych z Paryża doniesień o wspaniałych dla Polski zamysłach i zachętach ministeryum i Dyrektoryatu. Czuł przecie, że czasu niema do stracenia. Rozumiał, że z zawrotnego rozpędu wypadków wojennych w lot sposobność fortunną pochwycić należy, chociażby wziąć ją samemu w dłonie. Ułożył tedy na prędce swój „plan“ własny i sformułował go na piśmie. Wzorem amerykańskiej wojny o niepodległość, gdzie rzetelna pomoc zbrojna i materyalna francuska, udzielona Washingtonowi, doprowadziła dobrą sprawę do zwycięstwa, żądał od Francyi podobnego, bodaj w postaci najskromniejszej, byle tylko bez zwłoki żadnej, rzeczywistego wsparcia czynnego. Legia polska, w ciągu dni dwudziestu doprowadzona do liczby 6000 ludzi i zgromadzona w Palmanovie, zostanie wzmocniona przez 2000 piechoty i 500 jazdy francuskiej, przy 60 działach, i opatrzona w żołd dwumiesięczny i kasę wojenną 300 tysięcy franków. Poczem przez Fiume i Dalmacyę przerzuci się na terytoryum tureckie, złączy się tam pod życzliwą opieką sułtańską z zebranymi na Wołoszczyźnie rodakami, i wprost stamtąd na Bukowinę wtargnie do Galicyi. Wywołane tym sposobem powszechne powstanie galicyjskie miałoby do czynienia z jedną tylko zajętą na Zachodzie, odosobnioną na Wschodzie, Austryą. W istocie, nowy władca rosyjski, cesarz Paweł, „nie jest dziś wedle zasad swoich oddalonym od polepszenia losu Polski i patryoci (polscy) mogliby nawet wejść z nim w rokowania, z nadzieją pomyślnego wyniku. Zarazem król pruski,... wróg odwieczny (Austryi), porozumie się z Rosyą i być mo-

że w zgodzie z Pawłem I wyniesie sprawę polską na porządek dzienny". Takie myśli śmiałe, a więcej mrzonki ponętne, pośpiesznie składając na papier, całkiem niemi wedle własnego wyznania „głowę mając nabitą", Dąbrowski był wraz trawiony gorączką zbawczego napozór czynu i nękany też mimowoli niepokojem okrutnym. Wreszcie, niezdolny dłużej w próżnem oczekiwaniu wytrzymać na miejscu, zostawił legionistów swoich w Palmanovie, wziął ekstrapocztę, i sam „przez góry straszliwe" popędził do Styryi. Pędził do kwatery głównej, przeświadczyć się naocznie o istotnym stanie rzeczy, i szczególniejszy swój „plan" osobiście przełożyć Bonapartemu.

ROZDZIAŁ TRZECI.

LEOBEN — CAMPOFORMIO.

I.

Tymczasem w powszechnem położeniu europejskiem, niezawiśle od przewalającej się z ziem włoskich do austryackich, dobiegającej chwilowo swego kresu, piorunowej rozprawy Bonapartego z potęgą habsburską, dokonywały się inne jeszcze przeobrażenia arcydoniosłe, które pośredniem swojem odbiciem wywrzeć miały wpływ niemałoważny zarówno na obrót i skutki obecnego przesilenia wojennego, jakoteż na powiązane z niem, od cudzej łaski i interesu tak znacznie zawisłe, dalsze losy polityczne Polski. Najgłówniejszy w tym względzie wypadek stanowiła, jak namieniono, zmiana tronu w Petersburgu. W rzeczy samej, Rosya, choć w ostatnich zmaganiach się zachodnich z rozmysłu nieczynna, wciąż atoli ogromnem, biernem swem ciśnieniem nie przestawała napierać na szalę europejską, zanim znowuż ciężki swój oręż na nią ciśnie. Zarazem zaś, główna podziału Rzpltej sprężyna, główna rozszarpanych jej dzierżaw w trzech blisko czwartych posiadaczka, pozostała podawnemu, jak w przedrozbiorowej i rozbiorowej

dobie, najsilniejszym i nadal spółczynnikiem następnego kształtowania się rzeczy polskich w okresie porozbiorowym. Owóż dotychczasowa Rosyi a właściwie i Polski władczyni, Katarzyna II, tknięta apopleksyą, skonała w połowie listopada 1796 r. Przez lat z górą trzydzieści dzierżyła ona zdobytą zamachem stanu, strąceniem Piotra III, koronę wszechrosyjską, przynależną z prawa jej synowi, Pawłowi. Tak długo za życia oddaliwszy go od tronu, myślała naostatek nawet po swej śmierci pozbawić syna sukcesyi, przeznaczając następstwo po sobie ulubionemu starszemu wnukowi, W. Księciu Aleksandrowi. Paweł I, po czekaniu tyloletniem, omal zgoła nie utraconą obejmując nareszcie władzę, rozpoczynał rządy pełen nienawiści do matki, pod znakiem bezwzględnego potępienia całej jej polityki, zewnętrznej i wewnętrznej. Ona pod koniec szła namiętnie wbrew Prusom, a wiązała się z Austryą, której przyrzekała sukurs zbrojny przeciw Francyi. On zaczynał od przyjaznego nawrotu ku Prusom, a tem samem w pewnej mierze nawet ku pogodzonej z niemi Republice francuskiej, oraz od rozluźnienia stosunku z Austryą i wymówienia jej obiecanych posiłków. Ona potrzykroć złamała Polskę, więziła przywódców i działaczów ostatniego powstania polskiego. On zaczynał od uwolnienia Kościuszki, Ignacego Potockiego i towarzyszów, zaproszenia do Petersburga detronizowanego Stanisława-Augusta, wypuszczenia kilkunastu tysięcy Polaków z więzień i Syberyi, wydania amnestyi polskiej. Wiadomość o objęciu rządów przez Pawła, wstrzymana przez cały tydzień z jego rozkazu, dopiero w ciągu grudnia 1796 r. doszła do Berlina, Wiednia, Paryża. Za nią zaś wnet poszła wiadomość o nadspodzianych faworach polskich nowego władcy. Pierwsza oczywiście mogła tylko wywołać uciechę w Berlinie a zgnębienie w Wiedniu. Druga natomiast zaniepokoiła obadwa dwory, a nawet w wyższym ponie-

kąd stopniu pruski, mający więcej od austryackiego do stracenia w Polsce.

Zdawać się mogło z początku, jakoby istotnie na taką zanosiło się stratę. Wspominano stare pomysły zjednoczenia wszystkiej Polski przy Rosyi, bądź pod wspólnem wprost berłem imperatorskiem, bądź też pod pośrednią postacią ofiarowanej swego czasu z samej Warszawy, w r. 1792 i 1794 r., korony królewskiej polskiej dla młodszego W. Księcia Konstantego. Wzdrygały się na podobną możliwość trzymające łup warszawski Prusy. Prędzej już, acz niechętnie, byłaby z musu dała na nią zgodę obciążona łupem galicyjskim Austrya. „Gdyby skłonność do zniszczenia wszystkiego, co zrobiła nieboszczka imperatorowa, — pisał Thugut posłowi swemu w Petersburgu, Cobenzlowi, na pierwsze zaraz wieści alarmujące o łaskach polskich nad Newą,— miała dzięki intrygom Polaków zrodzić w głowie cesarza Pawła projekt przywrócenia królestwa polskiego, nie mielibyśmy powodu sprzeciwiania się podobnej myśli... Austrya bowiem zyskałaby na tem w gruncie rzeczy, o ile byłoby możliwem przywrócić Polskę w ustanowionych po pierwszym podziale granicach“. Oznaczałoby to zachowanie przy Austryi działu starogalicyjskiego a przy Prusach samego tylko zachodniopruskiego, bez Wielkopolski i Warszawy. Oczywiście zresztą Thugutowi nietyle szło, tu naprawdę o istotne wykonanie podobnej zachcianki imperatorskiej, ile o ustępliwe pogłaskanie cara, odstręczenie go od Prus, a pozyskanie tymczasem dla siebie zakwestyonowanej pomocy rosyjskiej przeciw Francyi. W rzeczywistości jednak, będące przedmiotem tylu obaw i rachub przeciwieństwo polityczne między Pawłem a Katarzyną, choć niewątpliwie bardzo głębokie i jaskrawe, nie wykraczało wszakże poza pewne granice, zakreślone przez wyższą ponad wolę jednostki konieczność dziejową. W tych granicach racya stanu

rosyjska, wyobrażana przez matkę, również i dla syna, pomimo właściwych mu szlachetnych czy dzikich, rozumnych czy szalonych, wybryków osobistych, pozostała w mocy. Zapewne, Paweł wszczynał rzeczy wręcz naopak, aniżeli kończyła Katarzyna. Pośpieszył zaraz na wstępie zbliżyć się do Prus. Zdawna żywił do nich sympatyę. Wiązały go z niemi ojcowskie tradycye pruskie cara Piotra, a nawet wdzięczność osobista za subwencye poufne, udzielane mu ongi, jako następcy tronu, od dworu berlińskiego. Nie omieszkał jednocześnie odstrychnąć się zrazu od Austryi. Zdawna żywił ku niej niechęć. Jeszcze jako następca tronu, był spisywał własnoręcznie najszczegółowszy plan kampanii przeciw Austryi, przewidujący ani mniej ani więcej, jeno zabór Galicyi, wkroczenie na Węgry, odebranie od stanów madziarskich przysięgi wierności na rzecz Rosyi, wreszcie zdobycie Wiednia i zburzenie monarchii habsburskiej. Ale obecnie, jako imperator, swoje pierwotne sympatye pruskie i antypatye austryackie on miarkował i warunkował znacznie przez względy interesu państwowego, odziedziczonej racyi stanu rosyjskiej. Tak więc, w gruncie rzeczy całkiem podobnie jak Katarzyna, opierał się on dosłownie na gwarancyi św. państwa rzymskiego, przyswojonej sobie przez carową przed kilkunastu laty, czasu zeszłej prusko-austryackiej o sukcesyę bawarską wojny. Z tytułu tej gwarancyi zmierzał on obecnie, od samego początku, podobnie jak matka, nieco odmiennemi tylko sposoby, do odzyskania dla Rosyi superarbitralnego w Europie stanowiska pomiędzy czterema wielkiemi mocarstwami, Austryą, Prusami, Anglią a Francyą. Tak samo też, jak matka, raptowniejszą tylko przy gwałtownym swym temperamencie koleją, w ciągu niespełna pięcioletniego swego panowania dokona on potrójnej zmiany frontu. Tak samo, jak ona, zacznie od polityki pruskiej na rzecz Fryderyka-Wilhelma, przejdzie do austryackiej na rzecz Franciszka, skończy na francuskiej

na rzecz Bonapartego, obok przeważnej naogół, pośród zboczeń przechodnich, oryentacyi przeciwangielskiej. W tem wszystkiem właściwie postąpi on sobie całkiem podobnie jak Katarzyna, która również była zaczęła od związku pruskiego z Fryderykiem, przeszła do austryackiego z Józefem, a skończyłaby niechybnie, gdyby nie niespodzianka rewolucyjna, na francuskim z Ludwikiem.

W szczególności zaś, co się tycze sprawy polskiej, Paweł wprawdzie, niepozbawiony na swój sposób żywego uczucia prawości, jawnie potępiał, jako gwałt bezecny, dzieło rozbiorowe Katarzyny. Ale zarazem uznawał on je za czyn dokonany, o którego odrobieniu nie może wcale być mowy. Co więcej, jeszcze tamtą, nadzwyczaj ciekawą, wielkoksiążęcą swą plantę wojenną przeciwaustryacką on był otwierał od pierwszego słowa oświadczeniem stanowczem, iż „położenie granic (rosyjskich) tego jest rodzaju, że niepodobna nie wkroczyć do Polski, a nawet w niej się nie utwierdzić, (gdyż) generalnie niczego niepodobna przedsięwziąć..., nie ubezpieczywszy się ze strony ziemi polskiej, przez zajęcie jej dla przeszkodzenia w tem nieprzyjacielowi“. To też obecnie, jeśli jednym z najpierwszych aktów wewnętrznych jego panowania było szlachetne wyzwolenie Kościuszki i ludzki ukaz amnestyjny polski, to przecie towarzyszyło tej łasce wydobycie na oswobodzonych więźniach bardzo dobitnej przysięgi wiernopoddańczej rosyjskiej. Niedość na tem, niemal równocześnie, do najpierwszych czynności międzynarodowych nowego cesarza należały trzy akty uroczyste, ostatecznie grzebiące Polskę. Pierwszym było rozsądzenie, polubownem jego orzeczeniem carskiem, z grudnia 1796 r., dzielnicowych sporów demarkacyjnych prusko-austryackich. Drugim było dopełnienie, pod carską jego powagą, podpisanej w Petersburgu, w styczniu 1797 r., dodatkowej konwencyi rozbiorczej prusko-rosyjskiej, wraz z jednoczesnym

tamże akcesem austryackim, stanowiącej właściwe pomiędzy trzema spólnikami zamknięcie zupełnego rozebrania Rzpltej. Wreszcie, po kilku już miesiącach, całokształt umownego aparatu trzeciopodziałowego, ta kwintesencya międzynarodowej mądrości stanu dogasającego stulecia, za zgodą i przy udziale naczelnym Pawła, zyska najwyższą sankcyę prawną, wejdzie z urzędu do europejskiego *corpus juris*. Stanie się to w lipcu 1797 r., gdy traktaty i konwencye trzeciego podziału Polski, imieniem trzech dworów, petersburskiego, wiedeńskiego, berlińskiego, uroczyście złożone będą w wysokiej Kancelaryi Swiętego Państwa Rzymskiego w Ratyzbonie, i „pod dyrektoryalną pieczęcią“ Rzeszy wzięte na wieczną rzeczy pamiątkę „*ad acta Imperii*“. Starożytne imperyum święte rzymskie nacyi niemieckiej, które niegdyś, przed ośmiu wiekami, u szczytu ottonowej potęgi i chwały, było z powinną rekognicyą chrzestną stanęło nad kolebką Polski państwowej, a teraz, na szczeblu najniższym własnej niemocy i znikczemnienia, nad jej trumną udzielało rekognicyi pogrzebowej sprawcom jej zabójstwa, samo na siebie moralny wydało wyrok śmierci. A tu już stał nad niem, wyznaczony przez sprawiedliwość dziejową, mistrz z gołym mieczem, który wnet spuści go na tę tradycyjną uspołecznionej Europy głowę rzymsko-germańską, rzekomą już tylko, bezduszną i spróchniałą, a obróci go także rozmachem straszliwym przeciw rzeczywistym gospodarzom samowładnym sponiewieranego bezprawiem domu europejskiego. I koniec końcem, nie jakimciś lekkomyślnym porywem wyobraźni, lecz samą siłą rzeczy, po złudnem wprzódy, raz po razie, oglądaniu się na tę starą macochę Europę, na tych narzuconych panów swoich, Fryderyka-Wilhelma, Franciszka, czy też, jak obecnie, chwilowego dobroczyńcę Pawła, nie ku nim, ale ku tamtemu ich pogromcy, Napoleonowi, obrócić się będzie musiała wyczekująca swego prawa i zmartwychwstania Polska.

O objęciu władzy przez Pawła i pierwszych jego krokach, wieść pewna, po wątpliwych wcześniej pogłosach, doszła do Paryża drogą na Berlin, w połowie grudnia 1796 r. Wywarła ona silne wrażenie na rządzie dyrektoryalnym. Pierwszym jej skutkiem było przyśpieszone zerwanie tutejszych dylatoryjnych z Anglią rokowań. Nastąpiło brutalne przegnanie Malmesburego, z czem zresztą czekano aż do chwili, gdy flota Hocha wypłynąć mogła na wyprawę irlandzką. Zarazem nastąpiło powstrzymanie gotowanej na Katarzynę dywersyi tureckiej, wobec przypuszczalnego teraz zawieszenia posiłków rosyjskich dla Austryi. Równocześnie podjęte zostały niezwłoczne usilne starania, celem bezpośredniego zbliżenia się do Rosyi. Rząd przedrewolucyjny francuski, jak wskazano, wyparłszy się Polski, w osobie Vergenna i jego następców ciągnął tkliwie ku Katarzynie II. Rząd rewolucyjny, jak się rzekło, pomimo przeciwnych pozorów, oględnie z nią się liczył, a w osobie ostatniego Komitetu ocalenia publicznego pokornie podawał jej rękę, odepchniętą przez nią z pogardą. Teraz z kolei rząd dyrektoryalny tem skwapliwiej jął zabiegać o względy łaskawe Pawła I. Zaraz nazajutrz po odebraniu wiadomości o jego wstąpieniu na tron, zwrócił się Reubell osobiście do Sandoza o przyjacielskie pośrednictwo pruskie w sprawie porozumienia francusko-rosyjskiego. O to samo również zlecono starać się Caillardowi w Berlinie, prawiąc, całkiem w duchu Vergennów i Ségurów, o „interesie handlu naszego, którego stosunki z Rosyą tak długo przerwane i tak silnie podcięte zostały“, o potrzebie wznowienia traktatu handlowego 1787 r. i dawnej zażyłości francusko-rosyjskiej. Zaroiło się w kancelaryach rządowych paryskich od przemyślnych i usłużnych projektów na zyskanie sobie Rosyi za wszelką cenę. Doszło wnet do takich objawów lokajstwa, jak powstrzymanie w druku zbyt prawdomównych wspomnień petersburskich byłego majora ro-

syjskiego Massona, na rozkaz Reubella, przez policyę paryską. Wszczęte też zostały istotnie przez Berlin najpoufniejsze rokowania między Paryżem a Petersburgiem. Zredagowana przez Caillarda w tym celu nota o „przywróceniu stosunków pokojowych i przyjacielskich“ francusko-rosyjskich, bez żadnej oczywiście ani jednem słowem wzmianki o drażliwej, szpetnej sprawie polskiej, doręczona została przez przedstawiciela Prus rządowi petersburskiemu. Zarysowały się też stopniowo niejakie objawy pojednawcze, przyczem Dyrektoryat wciąż występował w roli mizernej petenta, Paweł w pysznej postawie łaskawcy.

Nareszcie, przez „notę ustną“ kanclerza Bezborodki do pośrednika pruskiego, car raczył oświadczyć, iż „nie znajduje się w stanie wojny z Francyą“ i gotów jest dopuścić ją do „zbliżenia“ w interesie pokoju powszechnego. Raczył też zezwolić na nieurzędowne pogadanki Caillarda z posłem rosyjskim w Berlinie, opryskliwym Kałyczewem, a potem z jego następcą, równie wrogim dla Francyi, całkiem oddanym Anglii, Paninem. Oczywiście Paweł miał jedynie na widoku zdobycie sobie tym tanim sposobem stanowiska medyatora w toczącej się na Zachodzie walce. Liczył zresztą na rychły przewrót rojalistyczny we Francyi, do której obecnych stosunków republikańskich czuł wstręt urodzonego autokraty. To też przepisywał swemu posłowi rokować z Caillardem jedynie o jaknajbardziej ogólnikową umowę względem „zgody“ francusko-rosyjskiej, bez wznowienia traktatu handlowego, a nawet bez przywrócenia zobopólnej reprezentacyi dyplomatycznej w Petersburgu i Paryzu. Ale wyraźnie nakazywał wnieść do tej umowy osobny artykuł, warujący, iż poddani wzajemni, którzy bezpośrednio lub pośrednio poważą się wszczynać zaburzenia w drugiem państwie, ulegną natychmiast deportacyi. „Gdyby zaś — głosiła nadto instrukcya Panina — rząd francuski miał bezczelność *(bujstwo)* swoją do

tego doprowadzić stopnia, iżby uczynił Panu wniosek o zwrocie ziem, przyłączonych do cesarstwa Naszego od byłej Polski, to, uchylając takowy jako niedorzeczny *(nieskładnoje)*, gdyż w tej sprawie stanowimy jedność wspólną i nierozdzielną ze sprzymierzeńcami Naszymi, cesarzem i królem pruskim, w razie dalszego natręctwa uwydatnisz całe głupstwo *(nieljepost')* podobnych zaczepek i nieuniknione stąd skutki, skoro obrażona zostaje godność Nasza i całość powierzonego Nam od Boga państwa, a w razie dłuższego w tej mierze uporu zerwiesz zgoła układy, donosząc o tem Nam i powiadamiając dwory berliński i wiedeński, celem przedsięwzięcia środków należytych przeciw tak szkodliwym zamysłom". Dyrektoryatowi francuskiemu, rzecz prosta, ani śniły się podobne okropne „zamysły". Nie było ich śladu w jego instrukcyach dla Caillarda, któremu zalecano, przeciwnie, dogadzać na wszelki sposób Pawłowi. Wprawdzie niestety niepodobna było zgodzić się na zbyt jaskrawy artykuł „deportacyjny". Jednak w uchwalonym nieco później przez samychże dyrektorów kontrprojekcie ułożono ten artykuł w dość dobitnem brzmieniu, iż Francya „nie będzie mogła, czy to zewnętrznie czy wewnętrznie, ani pod jakimkolwiekbądź pozorem, dostarczać wrogom (Rosyi) żadnej pomocy". Starczyłoby to w zupełności na pogrzebanie wszelakich widoków emigracyi polskiej w Paryżu, a dawało miarę, jak mało z nią się liczono podczas niniejszych, bezowocnych zresztą i zakończonych sromotnem fiaskiem, nadskakiwań dyrektoryalnych o względy rosyjskie.

W kołach wychodźczych paryskich i skojarzonych z niemi związkach krajowych polskich wiadomość o zgonie Katarzyny i życzliwem zrazu wystąpieniu Pawła powiększyła do reszty zupełne pogmatwanie pojęć i dążeń, „*magnum chaos*", wedle słów wybitnego wychodźcy, jakie z konieczności istniało śród nieszczęśliwych pogrobowców Rzpltej. Nad Sekwaną trwały w najlepsze opła-

kane swary dwóch obozów emigranckich. Wciąż nie dawał za wygranę samozwańczy „tryumwirat" deputacyjny, Mniewski, Taszycki, a szczególnie Dmochowski, przypisujący sobie wprost „przelaną w siebie powagę i władzę naczelnika narodowego". Przeciwnie, im bardziej skompromitowali się oni przez ostatnie nierozważne swe działania, im bardziej natomiast zyskiwała na znaczeniu strona przeciwna przez fortunny zwłaszcza obrót sprawy legionowej we Włoszech, tem mocniej zacinali się w nieprzejednanej fakcyjnej i osobistej zaciekłości. Krzyżowali, jak mogli, robotę Dąbrowskiego. Zniesławiali go, a porówno i Barssa, Wybickiego, wracającego z Lombardyi do Paryża Woyczyńskiego, w podawanych do rządu donosach. Dotkliwiej jeszcze szkodzili w kraju, w przeważnie przez siebie owładniętej sferze tajnej związkowej, gdzie, po wspomnianych aresztach warszawskich z wiosny 1796 r., ster główny ujęła Centralizalicya lwowska. Usiłowali tędy zarazem stawiać ołtarz przeciw ołtarzowi, przeciw legiom włoskim forytować wołoskie, przeciw znienawidzonemu Henrykowi wysuwać dogodniejszego, jak mniemali, Ksawerego Dąbrowskiego. Był w tem, niezawiśle od śmiertelnego grzechu rozdwojenia, w najistotniejszym rdzeniu rzeczy skryty fałsz niesłychany. Cała konspiracya galicyjska i wyprawa wołoska rzekomo godziły w Austryę, i tak też poprostu przez gorących młodych spiskowców tamecznych były pojmowane. W rzeczywistości, przez zakulisowych w Galicyi i Paryżu przywódców właściwych, pod pozorem jakóbińskim i powstańczym, obadwa przedsięwzięcia prowadzone były naprawdę w duchu nawskróś austrofilskim. Musiano też ostatecznie uwikłać się bez ratunku w sidłach paradoksalnego tego fałszu.

Na schyłku 1796 r., Ogiński, po próżnych u Porty zabiegach, opuścił Stambuł. W podróży powrotnej, od Ksawerego Dąbrowskiego, rozpoczynającego grę własną, nachnioną pewnie od ściany rosyjskiej, dowiedział się w Bu-

kareszcie o zawiązanej tam pod nim, jako „wodzem naczelnym wojsk polskich i litewskich", odrębnej konfederacyi wojskowej, gotującej się do najazdu zbrojnego na Galicyę. Z frasobliwą tą nowiną, a wraz z chwyconym w dalszej drodze odgłosem śmierci Katarzyny, przybył Ogiński pod koniec grudnia 1796 r. do Jabłonowa. Tu, w pałacu Waleryana Dzieduszyckiego, jednego z najcelniejszych działaczów roboty patryotycznej galicyjskiej, zwołane zostało walne zgromadzenie tajne Centralizacyi lwowskiej. Było czego zafrasować się nie na żarty. Najezdnicza planta konfederacka wołoska była nietylko jawnem szaleństwem, ale biła srodze w samo sedno ciążącego ku Austryi kierunku, przy którym, w najlepszej zresztą intencyi narodowej, stał wtedy zacny Dzieduszycki, podobnie jak stary Czartoryski, Stanisław Zamoyski, Ossoliński i wielu innych. Z drugiej znów strony, trzeba było koniecznie liczyć się z zapaleńcami spiskowymi we własnym obozie, oraz z wpływową, a stronniczo w sensie antypruskim pokrewną, Deputacyą paryską. Wymyślono tedy w Jabłonowie połączenie ognia i wody. Uchwalono zredagowaną przez jednego z głównych „centralistów", Wincentego Grzymałę, bardzo niby ostrą a bardzo wymędrkowaną odezwę. Występowano w niej przedewszystkiem ogniście przecim Prusom i pokładanym na nich widokom. Ostro też zwracano się przeciw winowajcy przymierza polsko-pruskiego, Sejmowi Wielkiemu, i jego rzekomej mocy przedstawicielskiej. Jaknajsurowiej oczywiście piętnowano całą robotę agencyjną paryską, a tem samem pośrednio opowiadano się za deputacyjną. Zarazem zaś, sposobem nader gwałtownym, lecz całkiem nieokreślonym, grożono aktem rozpaczy, wybuchem insurekcyjnym. „Trzebaż się nam napierać—pomstowała odezwa—konstytucyi pierwszej (3 Maja), której nietylko ci nie bronili, o których ona milczała (t. j. włościanie), ale ani ci, którzy ją dla swojej tylko klasy napisali? Trzebaż nam, na miejsce mówienia za wolnością ludu pol-

skiego i pomiarkowaną szczęśliwością wszystkich, mówić za osłabieniem potencyi nieprzyjaznych królowi pruskiemu (t. j. Austryi, albo i Rosyi) a za zwiększeniem jego? Odmianaż to panowania, czyli dynastyi panujących, nie zaś wolność nasza będą przedmiotem negocyacyi Waszych?... Winni jesteśmy, idąc za impulsyą prawdziwego patryotyzmu, rzetelnego honoru, jąć się wszelkich sposobów, bez obowiązku odpowiedzialności za nierozsądek, który nigdy w układy postępowania, rozpaczą prowadzonego, nie wchodzi". Tę bajeczną odezwę, *quasi* powstańczą, w istocie zaś tylko antypruską. austrofilską, a podobnie jak akt konfederacki krakowski z początku t. r., na wsparcie Deputacyi i pogrążenie jej przeciwników obliczoną, dano w oryginale Ogińskiemu dla zaprodukowania jej w Paryżu. Ten jednak, drogę dalszą obróciwszy na Prusy, widział się tam ze swym bratem przyrodnim, Feliksem Łubieńskim, i marszałkiem Raczyńskim, zyskanymi całkiem dla rządu pruskiego. Był też Ogiński w Berlinie u Caillarda; nasłuchał się zapewnień o najpiękniejszych dla Polski zamiarach pruskich. To też, po przybyciu swem do Paryża, w początku lutego 1797 r., wolał zająć tu wygodne stanowisko pośrednie. Trzymając napoły z Deputacyą, napoły z jej przeciwnikami, starał się, z właściwą sobie mieszaniną dobroduszności, giętkości i fanfaronady, występować w roli wraz ugodowej i kierowniczej pośród powaśnionych ziomków tutejszych, jakoteż ich imieniem wobec rządu francuskiego.

Szeroko już wtedy po całej emigracyi rozeszły się posłuchy nietylko o objęciu rządów przez Pawła, lecz także o jego pierwszych nadspodzianych dla Polaków względach. Wiedziano o tem w Wenecyi i Medyolanie od samego już początku 1797 r. W *Corriere Milanese* ukazała się, w połowie stycznia t. r., ręką polską oczywiście podana, korespondencya z Mitawy, z połowy grudnia r. z., o uwolnieniu Kościuszki i współwięźniów petersburskich,

wypuszczeniu 14.000 Polaków z Syberyi. Była radość wielka, ale też i zakłopotanie nielada. Było na emigracyi stronnictwo patryotyczne, rachujące się z Prusami, inne z Austryą; jedno poniekąd w bliższym myślowym związku genetycznym z Wielkim Sejmem, wtóre z powstaniem Kościuszki. Lecz nie było tam dotychczas żadnego, rachującego na Rosyę, dokąd pod koniec był prowadził jeno fatalny ślad Stanisława-Augusta i Targowicy, a teraz dopiero nagle jakaś nowa zdawała się otwierać droga.

Stropione niepomału niespodzianką petersburską było stronnictwo umiarkowane wychodźcze. Do ostatka jeszcze, wciąż w guście widoków Wielkiego Sejmu, karmiło się ono niepochwytną polsko-pruską, przy udziale francuskim, przeciw Austryi i Rosyi, ułudą wojenną. Teraz próbowało pocieszać się tą jeszcze osobliwszą złudą pokojową, iż, co miał oręż wymódz na Katarzynie, tego może „operacye polityczne... na Pawle dokażą". Skoro bowiem pod razami Bonapartego „kolos austryacki się obali", będzie można „kalkulować na związku Prusaka z Pawłem", którzy, odebrawszy Austryi Galicyę, „wystawiliby państwo (polskie) między sobą pośredniczące". Jednocześnie poczynano już także „kalkulować", azali na odbudowanym tą drogą polubowną tronie polskim, zamiast księcia pruskiego, nie osiądzie pożeniony naprędce z infantką saską, sukcesorką korony polskiej, W. Książę Konstanty Pawłowicz. Tego zaś właśnie najczujniej nadsłuchiwały zaniepokojone Prusy. Poseł pruski w Paryżu, Sandoz, starał się w tym względzie ciągnąć za język Wybickiego, prawiąc mu najpochlebniejsze niedorzeczności. Poseł pruski przy dworze wiedeńskim, Lucchesini, niegdy w Warszawie sprawca i zdrajca polsko-pruskiego przeciw Rosyi sojuszu, teraz, wybierając się na poufne spotkanie z Bonapartem, wpadł nagle w lutym 1797 r. do Wenecyi, kręcił się w masce po hucznym przedśmiertnym karnawale weneckim i ciągał za język tutejszych wychodźców polskich.

Stropione było jeszcze bardziej od przeciwników

petersburską nowiną skrajne stronnictwo deputacyjne. Znajdowało się ono wprost w położeniu bez wyjścia, wobec powodzenia sprawy legionowej we Włoszech, świeżych z tej strony srogich Austryi porażek, a teraz, na dobitkę, nieoczekiwanego zjawienia się i postawy Pawła. Śród tak powikłanych okoliczności, zaczęto w emigracyi paryskiej z obu stron, przy pośrednictwie Ogińskiego, iść na zgodę. Pragnęły jej szczerze żywioły umiarkowane; znacznie mniej szczerze „tryumwirat", wzmocniony w tym czasie przez zdolnego a marnego działacza, przewrotnego Szaniawskiego, przybyłego w lutym z Warszawy od związkowców tamecznych. Z obu stron zresztą wypatrywano niecierpliwie ukazania się na wychodźctwie wypuszczonych przez Pawła z niewoli petersburskiej wielkich przywódców ostatniego powstania, których powaga przechylić mogła szalę opinii publicznej na emigracyi i w kraju. Czekano na prawicy zwłaszcza poparcia Ignacego Potockiego, ojca wszak przymierza z Prusami, zanim został sternikiem politycznym insurekcyi. Natomiast na lewicy życzono raczej sukursu od mocnej głowy radykalnej Kołłątaja i przemyśliwano nad wydobyciem go z twierdzy austryackiej. Przedewszystkiem jednak obustronnie wyglądano prawowitego Naczelnika narodu, Kościuszki. To też, na pierwszą niepewną wieść o rzekomem wylądowaniu Kościuszki w Hamburgu, zaraz w marcu 1797 r. pobiegli tam z Paryża szukać go i zyskać na wyścigi Dmochowski i Woyczyński, każdy na swoją rękę, od swego obozu.

Naraz, w początku kwietnia 1797 r. minister spraw zagranicznych, Delacroix, wezwał do siebie Ogińskiego na poufną naradę. Oświadczył mu na cztery oczy, że wobec postępów Bonapartego, marszu jego na Wiedeń, a potężnych też rokoszów gotowanych przez Francyę na Węgrzech, w Chorwacyi, Siedmiogrodzie, nadeszła „chwila najsposobniejsza do działania na rzecz Polski przez rozpoczęcie powstania w Galicyi". Wprawdzie „Dy-

rektoryat nie może kompromitować się“ jawnem wydaniem hasła powstańczego Polakom. Poczuwa się jednak do obowiązku uwiadomienia ich, „iż godzina odrodzenia Polski wybiła”. W konkluzyi zażądał Delacroix „złożenia na piśmie planu” powstańczego, w postaci zbiorowej, imieniem wszystkich, obecnych w Paryżu, „kompatryotów” polskich. „Plan” ten musiałby zostać opatrzony w poważną liczbę podpisów, podobnie jak i stosowna odezwa powstańcza do Galicyan. Rzeczą jest niepodpadającą żadnej zgoła wątpliwości, leżącą wprost na dłoni, że Dyrektoryat w chwili niniejszej, powstrzymując rozmyślnie dwie wielkie swe armie od przejścia Renu, ani myśląc o jakiejś eksterminacyjnej wojnie z Austryą, przeciwnie myśląc jaknajbardziej o pokoju, a mianowicie o zawarciu go czemprędzej ponad głową Bonapartego na własną rękę, w tym to właśnie najgłówniej celu, jako jeden z atutów do rokowań pokojowych, pragnął mieć w garści autentyczną, czarno na białem, ofertę powstańczą galicyjską. Wobec sensacyjnego wynurzenia ministeryalnego ucichnąć musiały właśnie stronnicze. Nastąpiła tedy zgoda doraźna; poróżnieni bracia na wspólne zebrali się narady. Pułapka była tak widoczna, że poznali się na niej nawet statyści emigracyjni, a podobno właśnie deputacyjni, będący w położeniu najdrażliwszem względem żądanej tak obcesowo akcyi powstańczej w Galicyi. Uradzono odpowiedzieć wcale roztropnie, że podobna „dywersya”, połączona z niemałemi ofiarami, mogłaby tylko przyśpieszyć pokój francusko-austryacki, poczem powstańcy znaleźliby się na lodzie; że zatem podjąć jej niepodobna inaczej, jak mając wprzódy od Dyrektoryatu „rękojmię pozytywną” w sprawie odbudowania Polski. Ale Delacroix, usłyszawszy taką odpowiedź, ostro wsiadł na Ogińskiego. Gniewnie wyrzucał mu „brak zaufania”; groził utratą jedynej okazyi ratunku; wyznaczył kategorycznie trzydniowy termin na dostarczenie sobie wymaganego „planu”. Tułacze nieboracy się ulękli; żądany

projekt powstańczy, z pewną, chyłkiem wtrąconą odmianą, złożyli; zabrali się do jego wykonania. Wedle tego projektu miały legie polskie z Włoch, w sile 5 do 6 tysięcy ludzi, przez Dalmacyę przedostać się na Węgry. Złączywszy się tam z wychodźcami z Wołoszczyzny, miały popierać „rewolucyę" węgierską i mocnić się rekrutem z Polski, „nie zbliżając się atoli — jak zastrzegała ostrożna odmiana redakcyi deputacyjnej — do granic galicyjskich, ani też tem mniej nie wkraczając do wnętrza tej prowincyi". Szczególniejszy ten projekt powstania polskiego na Węgrzech aprobowany został bez żadnej trudności przez Dyrektoryat, któremu wszak nie szło o rzecz, lecz jedynie o jej pozór. Zarazem Delacroix udzielił Ogińskiemu żądanych paszportów na wyjazd do kwatery głównej Bonapartego, dla wszczęcia właściwych kroków przygotowawczych. Pod wrażeniem rzekomego tego sukcesu wybierano się już zbiorowo w drogę. Wystosowano też odpowiednią odezwę do „obywateli galicyjskich", między innymi także do Czartoryskiego, Zamoyskiego, Dzieduszyckiego a nawet Ignacego Potockiego, uwydatniającą mimowoli całą dwuznaczność chybionego w samem założeniu przedsięwzięcia.

Aliści nagle, tegoż samego dnia, w połowie kwietnia, nadbiegł do stolicy kuryer od Bonapartego z wiadomością o zawartym rozejmie. Przecinało to znienacka wszelkie rachuby i widoki paryskie. Jeszcze przez dni kilka można było się łudzić, gdyż zaskoczony Dyrektoryat teraz na gwałt pchnął armie reńskie naprzód, by w ostatniej jeszcze godzinie pacyfikacyę ratować dla siebie. Ale wybrano się z tem zapóźno. Niebawem od Bonapartego otrzymał Dyrektoryat zawiadomienie o podpisanych preliminarzach i musiał, zgrzytając zębami, udzielić swej ratyfikacyi. Tem samem i fikcya powstańcza węgiersko-galicyjska na szczęście upadła z kretesem. Ale rzetelniejsi idealiści wychodźctwa nie chcieli tak łatwo dać za wygranę. Wybicki zwłaszcza, zapalony do

tak pięknie zapowiadającej się, jedynej dotychczas realnej roboty legionowej we Włoszech, pragnął wyzyskać ją niezwłocznie. Pragnął mianowicie oprzeć na niej piastowaną oddawna, nawiązywaną do niej właściwie od początku, w pierwotnych swoich i Dąbrowskiego projektach, sprawę wznowienia reprezentacyi narodowej polskiej, przez zwołanie zawieszonego Sejmu Wielkiego do Lombardyi, pod opieką broni legionowej. Urzeczywistnienie tej myśli w porze obecnej uznawał za tembardziej pożądane i pilne, iż w zawartych preliminarzach leobeńskich zapowiadane były dalsze układy o pokój ostateczny i powszechny. Owóż w tych układach mogłaby o przynależne sobie prawa upomnieć się taka wcielona reprezentacya legalna Rzpltej. Pomimo oporu mężów Deputacyi, zaklętych przeciwników majowego Sejmu, Wybicki prośbą, naleganiem i kompromisowemi ustępstwami w szczegółach, pod koniec kwietnia, w dwa tygodnie po tamtej nieudanej pierwszej odezwie względem powstania polskiego na Węgrzech, wymógł wyprawienie do kraju odezwy powtórnej, względem przedstawicielstwa polskiego we Włoszech. „Przybycie obywateli cnotliwych, — głosiło to drugie pismo zbiorowe paryskie—mających ufność narodu i godnych konsyderacyi powszechnej, do Włoch, w najlepszym czasie, uformować może reprezentacyę narodową, której potrzeba ile jest gwałtowną, wątpić o tem niemożna. Spodziewać się trzeba, że rząd tutejszy skutecznie słuchać jej będzie i protegować oną w Lombardyi zaleci“. Odezwa była nastrojona dość oględnie i warunkowo. Adresowana była nie bezpośrednio do Stanów sejmowych, lecz ogólnie „do współziomków, w kraju pozostałych, a mianowicie do ks. Adama Czartoryskiego, Ignacego Potockiego, Małachowskiego etc. etc.“, z położeniem nazwiska marszałka sejmowego na dalszem dopiero miejscu. Zresztą odezwa wyrażała się w sposobie o tyle kompromisowym, iż nie przesądzała bezwzględnej tożsamości byłego Sejmu a przyszłej reprezentacyi.

Mimo to przecie rzecz cała szła bezwarunkowo wbrew prądom deputacyjnym. W Deputacyi zwalczano myśl sejmową nietylko dla niepozbawionych pewnej słusznej podstawy zastrzeżeń zasadniczych przeciw dziełu majowemu, przedawnionemu już poniekąd duchowo, prześcigniętemu przez wypadki, przeważonemu przez dzieło insurekcyjne kościuszkowskie. Zwalczano tam tę myśl dla pobudek czysto fakcyjnych, z obawy przed unicestwieniem roli i wpływów swoich a wygórowaniem przeciwników, z chwilą objęcia steru sprawy emigracyjnej i wszystkiej narodowej przez odrodzoną powagę Sejmu. Tutaj też sklecona po wierzchu wnet pękła zgoda; napowrót dawna rozgorzała scysya. Wycofał się niebawem z całej afery niefortunny medyator Ogiński. Deputacya zrazu skrycie i urywkowo, potem na całej linii ostrzejszą niż kiedykolwiek stronniczą wznowiła kampanię, siląc się w szczególności przed swojską opinią wychodźczą i domową, jakoteż przed rządem francuskim, na zohydzenie projektu sejmowego i jego zwolenników. Ci znów starali się ze swej strony jaknajmocniej popierać ten projekt w kraju, a zwłaszcza w Paryżu. Tu w ministeryum gorliwie wspomagał ich przyjazny Francuz, wspomniany Bonneau, były konsul generalny w Warszawie, świeżo wypuszczony z niewoli rosyjskiej. Zwołanie Sejmu Wielkiego na emigracyi w bezpośrednim było związku ze sprawą zapewnienia Polsce stosownego przedstawicielstwa na przewidywanym kongresie pokojowym. Tę sprawę kongresową, tak ściśle złączoną z sejmową, Wybicki wraz z przyjaciółmi przełożył Dyrektoryatowi w obszernej „Zapisce o sposobie udzielenia narodowi polskiemu uczestnictwa w rokowaniach pokojowych“, podanej umyślnie w samą pamiętną rocznicę 3 maja 1797 r. Nienawiele to jednak się zdało. Zapiska poszła do kosza i pozostała bez odpowiedzi. Dyrektoryat równie mało o całą nieboszczkę Rzpltę, ile o Sejm jej się troszczył; wszelkie w tym względzie przełożenia, jako próżne i niewygodne natręctwo wzgardliwem wzru-

szeniem ramion zbywał; a we wzajemnem zjadaniu się emigracyjnem aż nadto pozorów do umycia rąk od sprawy polskiej znajdował. W maju 1797 r., z poleceniami od Wybickiego, Barssa i towarzyszy, wyjechał do Medyolanu Wielhorski, by pozyskać wpływowych emigrantów weneckich dla sprawy sejmowej a zarazem przyjść z sukursem Dąbrowskiemu w legionowej. Po dłuższych jeszcze daremnych nad Sekwaną mitręgach, sam poczciwy optymista Wybicki, zrażony do obojętnego rządu, zjadliwego poswarku i bezpłodnego fatyganctwa paryskiego, a z nadarzonej pomyślniejszej napozór konjunktury zaraz nowe snując nadzieje, postanowił również wybrać się do Włoch. Udawał się do jedynego człowieka, który, wedle prostego jego rozumienia, cośkolwiek dotychczas istotnie dla Polaków sprawił, do generała Bonapartego; do powstałych tam z jego ręki legionów polskich; do ich twórcy i wodza, Dąbrowskiego.

II.

Dąbrowski, na postoju w Palmanovie, rozogniony tryumfalnym przed sobą widokiem pochodu Bonapartego na Wiedeń, a na dobitkę, jakby ostrogą ukłóty nadbiegłym z Paryża niejasnym odgłosem ministeryalnego „planu“ powstańczego, porwał się, jak wskazano, z energicznym, nie węgierskim, lecz wręcz galicyjskim, planem własnym i gnał z nim bryczką pocztową do kwatery głównej. Ale już w Villachu ugodziła weń gromem całkiem pewna „najnieszczęśliwsza dla nas wiadomość“ o zawartym rozejmie i preliminarzach pokojowych. Potwierdził mu ją napotkany generał Massena, który z umową leobeńską od Bonapartego udać się miał do Paryża. „Można sobie wyobrazić, — słowa są Dąbrowskiego — jak mi było na duszy... Ale moje przysłowie (jest), iż należy zawsze wykonać myśl swoją pierwszą

i niczem nie dać się zniechęcić. Puściłem się tedy dalej w drogę. Spotkałem Bernadotta z całą jego dywizyą, który wedle zawartego traktatu już w tył ustępował. Gadał mi on o służbie francuskiej, o nadgrodzie za gorliwość naszą: ani słowa o Polsce, ani słowa o naszej ojczyźnie. W Grazu spotkałem Bonapartego. Był gotów do wyjazdu. Miał nazajutrz przez Trydent udać się do Medyolanu. Cała armia była w pełnym odwrocie, dając miejsce Austryakom. Poszedłem natychmiast do Bonapartego. Rozśmiał się na mój widok. Cieszył się, że w tak krótkim czasie zdążyliśmy tak dobrze i mocno zorganizować się. Po różnych dyskursach, spytałem go o los Polski, o nasz los, szczególniej zaś, czyli mamy nadzieję kiedyś przez jego traktaty ujrzeć oswobodzoną ojczyznę naszą? Odrzekł mi: „Zapewnij spółrodaków swoich, iż nie powinniby tracić męstwa i nadziei. Traktat powszechny jeszcze nie zawarty i długo nie pozostanie pokojem. Co się Legii tycze, osobiście o was troskać się będ(ę)". Nie było więc co robić. Pokazałem mu mój plan. Przeczytał go i rzekł: „Szkoda, że nie może być wykonany; ale będzie jeszcze dość na to czasu". Zapewne, była to odprawa, lecz nieunikniona. Nie było w niej nic, prócz twardej prawdy, z samego składu rzeczy płynącej, bez wykrętów, a nawet nie bez szczerej życzliwości. Nie było ani krzty bezecnego, prowokatorskiego fałszu dyrektoryalnego. Co więcej, odprawa w tym wypadku była raczej dobrodziejstwem. Jasną bowiem jest rzeczą, że planowane przedsięwzięcie partyzanckie, czy to w niedorzecznej postaci węgierskiej, czy też logiczniejszej galicyjskiej, było prostem szaleństwem, prowadzącem niechybnie do rzezi i zguby.

Po wyjeździe Bonapartego tejże nocy z Grazu, nazajutrz omal nie wpadłszy w ręce nadciągającym już Austryakom, wydostał się z miasta Dąbrowski i powrócił znękany do swych legionistów. W parę dni potem miał przynajmniej to zadośćuczynienie, że mógł ich zaprezentować Bonapartemu przybyłemu na Tryest do

Palmanovy. „Grenadyerzy nasi stanęli w paradzie. Chwalił bardzo naszą postawę i konduitę, o której z Mantui, Medyolanu i t. d. tyle (pochlebnych) otrzymał raportów". Najpierwsza to, w Palmanovie, 30 kwietnia 1797 r., była parada żołnierza polskiego przed wielkim wodzem, pod którego okiem później w krwawych potrzebach Friedlandu, Somosierry, Wagramu, Borodina, Lipska, ten żołnierz właściwą sobie, nieustępują niczyjej, okaże dzielność. Skorzystał z tej sposobności Dąbrowski, by ponowić prośbę o możliwe zjednoczenie całego legionu z kwaterą główną w Bolonii. Otrzymał w zasadzie zgodę, lecz zarazem rozkaz udania się z legionistami do Trevisa. Tam też posunął się, w początku maja, wraz z nadeszłym batalionem Kosińskiego, dla spółdziałania akcyi, podejmowanej przeciw Wenecyi, a mianowicie dla odcięcia wody słodkiej miastu.

W rzeczy samej, już wtedy w pełnym była toku gra podstępna, zabójcza, godząca w nieszczęśliwą republikę. Kilmaine, wedle otrzymanych z góry skazówek, przez szefa sztabu jazdy, kierownika biura tajnego armii, niecnego generała Landrieux, nawiązał stosunki z „jakóbinami" weneckimi. Rwali się oni do zrzucenia jarzma nędznej swej oligarchii, do zdemokratyzowania swej ojczyzny; lecz śród nich, obok spiskujących zapaleńców patryotów, nie brakło też płatnych zdrajców. Już w marcu 1797 r. wybuchła na Terra Ferma insurekcya ludowa przeciw Wenecyi, popierana skrycie przez Francuzów. Z kolei, staraniem rzekomego sługi Signorii, a zaprzedanego Francuzom spryciarza, proveditora Battaglii, w końcu t. m. i początku kwietnia wybuchła niby rządowa kontrinsurekcya. Poduszczone rozmyślnie chłopstwo rzuciło się na Francuzów, przyczem w Salò wyrznięta została setka grenadyerów legionowych polskich, ciągnących pod porucznikiem Jackowskim z zakładu medyolańskiego do Dąbrowskiego do Mantui. Tego jednak jeszcze nie starczyło. Trzeba było dobitniejszego pretek-

stu, w chwili, gdy losy Wenecyi ważyły się na naradach leobeńskich. Owóż w tej samej właśnie chwili, w przeddzień podpisania tam preliminarzów, a w drugie święto wielkanocne, tutaj, w Veronie, gwałtowne wybuchły rozruchy, połączone z powszechną rzezią Francuzów. Oczywiście niebawem nastąpił nieunikniony krwawy odwet francuski. I wtedy to, w wyprawie karnej przeciw zbuntowanej Veronie, miał uczestniczyć i zginąć wybitny oficer i patryota polski, wicebrygadyer Liberadzki Klemens. Ognisty Podolak, wtajemniczony w przygotowania przedpowstańcze, umiał z pod zaboru rosyjskiego przedrzeć się do insurekcyi. Ulubieniec Kościuszki, który swe rozkazy adresował do niego: „mój kochany i waleczny majorze", był wtedy wyprawiony w półtysiąca koni, z batalionem strzelców, na partyzantkę powstańczą na Wołyń i Ukrainę. Dzielnie z tej niebezpiecznej wywiązał się wyprawy i po raz wtóry cało z rosyjskiej wydobył się matni. Po upadku powstania narodowego, wyszedł zrazu na Wołoszczyznę. Stamtąd udał się do Francyi, dostał się w Paryżu do radykalniejszych kół wychodźczych, uczestniczył z niemi w założeniu Deputacyi paryskiej. Wnet jednak, w emigracyjnych paryskich nie smakując swarach, opuścił stolicę i trafił aż do cichego Avignonu, gdzie z kilku jeszcze rodakami wdał się w niezdrowe, zabobonne dziwactwa iluminatów tamecznych. Dusza przeczysta, skrajniejszych raczej pojęć, a wraz szczególniejszego jakiegoś mistycznego zakroju, trzymał się on dotychczas zdala od Dąbrowskiego i jego legii. W końcu jednak, zmęczony widać mętnem cudactwem „braci iluminatów", zapalony odgłosem świetnych czynów Bonapartego, Liberadzki teraz właśnie zjechał z Avignonu do Włoch. Stawiał się—jak pisał Dąbrowskiemu — „dzielić (jego) prace i niebezpieczeństwa". Przybywszy do Medyolanu, „wcale na zsiadaniu... uwiadomiony, iż kilkadziesiąt Polaków legło na placu wczoraj przez zbuntowanych Wenecyanów, a obywatele Lombardyi mścić się

chcą“, objął natychmiast, z rozkazu Kilmaina, w zastępstwie Konopki, dowództwo nad wyprawionym nad Gardę oddziałem legionowym. Gdy zaś tymczasem przypadły nadomiar krwawe zamieszki w Veronie, Liberadzki, nie widziawszy się jeszcze z Dąbrowskim, z którym zresztą chwilowo pewne różniły go zatargi, na czele kilkuset Polaków z zakładu medyolańskiego, uderzył z własnej ochoty na „buntowników“ veroneńskich. Lecz u wrót Verony, od pierwszej, przepowiedzianej mu pono, jeszcze na wyjezdnem z Avignonu, padł kuli w potyczce przy Crocebianca. „Tu mszcząc się na mieszkańcu praw ludzkich pogardy, Szedł w sławie na wyścigi Sarmata z Lombardy... I rycerz, co odwagą w swej ojczyźnie słynął, Walcząc mężnie za swoją, za cudzą tu zginął“. Tak w najlepszej wierze, piórem koleżeńskiem pieśniarza legionisty, upamiętnioną została śmierć Liberadzkiego pod Veroną, choć był to w rzeczywistości najwcześniejszy niejako, smutny symbol ofiary tylu Polaków, poległych później podobnie, za sprawę niedobrą, przeciw powstańcom hiszpańskim.

Wkrótce potem, z końcem kwietnia 1797 r., załoga statku francuskiego została napadnięta, jej kapitan zamordowany w samym porcie weneckim. Teraz nareszcie, napozór w imię sprawiedliwej pomsty, a naprawdę w myśl tajnej zmowy leobeńskiej, mogła rozpocząć się egzekucya francuska na rzeczypospolitej św. Marka. Rzecz ułatwiona była zarówno przez nikczemność patrycyatu, jak i ślepotę jakóbiństwa weneckiego. W oszołomionej przez groźby francuskie Signorii porzucono wszelką myśl obrony, do której przecie nie brakło środków w znacznem jeszcze wojsku, artyleryi, flocie, samem położeniu nieprzystępnem. Tę obronę konającej Wenecyi przez chwilę obcym chciano powierzyć najmitom, generałowi Komarzewskiemu, byłemu doradcy wojskowemu Stanisława-Augusta, albo też, śmieszniej jeszcze, fałszywemu szlachcicowi polskiemu, zaprzedanemu Austryi Nassauowi. Tymczasem w otumanionym przez podszepty fran-

cuskie obozie radykalnym miejskim zabrano się do porachunków domowych. Rozpędzono osławioną Radę Dziesięciu; uwięziono trzech inkwizytorów; obalono nienawistny i nędzny rząd arystokratyczny, ale razem i samą republikę. Rewolucyjny ten przewrót natychmiast, w połowie maja, zatwierdzony został przez bezradnego, zgrzybiałego dożę i zebraną po raz ostatni, drżącą ze strachu Wielką Radę, gdzie na kilkuset patrycyuszów ani jeden głos męski się nie podniósł. Powstał nowy, wzorem lombardzkim, rząd tymczasowy we wszechstanowej Radzie municypalnej. Nowa, ludowładcza stanęła Republika wenecka, rzekomo odrodzona i swobodna, w istocie, po kilkomiesięcznem ledwo trwaniu, mająca zapaść się w nicość i niewolę. Zresztą już obecnie, w pierwszej zaraz chwili, musiała ona zacząć od „zaproszenia“ do siebie wojsk opiekuńczych francuskich, od wpuszczenia ich do nietkniętej nigdy wiosłem wroga laguny. Musiała nazajutrz zawrzeć z Bonapartem tajny układ „pokojowy“, warujący „zamianę terytoryów“, t. j. zabór i podział odwiecznych posiadłości swoich. Mróz przechodził zapewne po patrzących na tę tragikomedyę wychodźcach polskich w Wenecyi, takich zwłaszcza w gruncie, jak Piotr Potocki i bliżsi jego towarzysze, zachowawcach republikanckich. Istotnie, w niniejszej agonii weneckiej aż nadto do wczorajszej polskiej było podobieństwa. Aliści i tutaj z czynnym zabłąkać się miał udziałem Polak niepospolity, zapalony i zacięty Sułkowski. Równie świetnie jak dotychczas, odznaczył się on w ostatniej przeciw Austryakom kampanii, naprzód we wstępnem przy Massenie skrzydłowem na nich natarciu, potem w bitwie pod Tagliamentem i w dalszym przy kwaterze głównej za arcyksięciem pościgu. Był też dopiero co gorzkim, ironicznym świadkiem naocznym niefortunnej Dąbrowskiego w Grazu odprawy. Jednak z kolei chętnie wziął on teraz na siebie, pospołu z drugim adjutantem wodza naczelnego, Junotem, okrutną od Bonapartego egzekucyjną do Wenecyi misyę. Zawiózł

dywizyi Hilliersa rozkaz opanowania miasta i sam uczestniczył w tej operacyi. Zajął się mianowicie tutaj gorliwie rozdmuchaniem „drogocennej iskry... ducha rewolucyjnego“. Bratał się serdecznie ze szlachetnymi, jak Dandolo, plebejuszami weneckimi, ale też nieświadomie z niejednym wierutnym prowokatorem. Twardą stopą po ukorzonych tutejszych, jak po swoich pragnąłby targowickich, deptał patrycyuszach, „zdolnych jedynie— jak z mściwą pogardą donosił stąd Bonapartemu — udawać i zdradzać“, wiedzionych pokorną trwogą o tłuste latyfundya swoje na Terra Ferma, jak tamci o ukraińskie i litewskie. A zgoła nie zdawał sobie sprawy, że nie wolności tutaj on służył, ale przemocy, że był tu tylko narzędziem, że tu jego, Polaka, nie było miejsce.

Tymczasem, niezawiśle od zmiennego biegu wielkich spraw wojenno-politycznych, poczęte na uboczu nikłe dzieło legionowe polskie samo przez się nie przestawało rozrastać się, tężeć i poważnieć. Wieść o niem wnet gruchnęła szeroko po całem wychodźctwie i wszystkich dzielnicach byłej Rzpltej. Rozchodziła się stosunkowo najłatwiej po Wielkopolsce i Mazowszu, aczkolwiek i tam surowo tłumiona była przez dwulicowy rząd pruski, przychylny napozór, pogodzony z Francyą, lecz zapatrzony bacznie na współrozbiorców, a niespokojny o własne nabytki terytoryalne i militarne polskie. Przenikała niewstrzymanie, wbrew najczujniejszemu policyjno-szpiegowskiemu dozorowi biurokracyi austryackiej, do obojga Galicyi, skąd wszak niemal wyłącznie płynął żywy potok szeregowca legionowego. Docierała podziemnemi sposoby, pomimo szafującej kaźnią i Syberyą represyi władz rosyjskich, aż do głębin Litwy i Podola. Wszędzie tam, po Warszawie i Poznaniu, Krakowie i Lwowie, Wilnie i Łucku, a i zdala od środowisk miejskich, po cichych dworach obywatelskich na zapadłym partykularzu, potajemnie odbierane były i z gorączkowem czytywane uniesieniem jędrne odezwy medyolań-

skie Dąbrowskiego. A wraz z jego dobrze znanym swojskiem nazwiskiem, po raz pierwszy wtargnęło do świadomości narodowej dźwięczne cudzoziemskie bajecznego „boga wojny", na którego czyny i pełnomocnictwo on się powoływał, którego młodej sławie rzecz swoją powierzał, wielkie nazwisko Bonapartego, nowożytnego „Neoptolema", jak wtedy, w kształconej na dziejach klasycznych Polsce, nasampierw wymawiano egzotyczne imię chrzestne Napoleona. Wybierali się też chyłkiem zewsząd, pojedyńczo lub gromadnie, biedujący w kraju dawni oficerowie armii sejmowej i kościuszkowskiej, a i dorastająca młódź szlachecka, z zamarłego domu niewoli na zakazaną, niebezpieczną, najeżoną trudnościami, wyprawę ochotniczą do huczących chwałą rycerską i hasłem odboju ojczyzny, dalekich, cudownych ziem włoskich, na „hesperyjskie pola i Tanaru brzegi, zbrojnemi lechickiemi okryte szeregi". Ciągnęła szlachta polska do polskiego chłopa, skupionego już koło chorągwi legionowej. Śpieszyła prowadzić go i dzielić jego losy. A tego chłopa tutaj coraz większa kupiła się liczba; nie mieściła się już w jednym legionie; należytej, pełniejszej domagała się organizacyi, umożliwionej właśnie przez rozpoczęty nareszcie, obfity przypływ niezbędnego żywiołu oficerskiego.

Radował się tym sukcesem Dąbrowski, lecz tem większe brał na siebie obowiązki i kłopoty. Nazajutrz po dotkliwym zawodzie leobeńskim, niełatwą było rzeczą zyskiwać od Francyi i Bonapartego podstawy i środki do dalszego gruntownego rozwinięcia formacyi legionowej. Co więcej, ciężki ten zawód mógł łatwo złamać doszczętnie świeżą, ledwo zaszczepioną, legionową gałązkę, na której zgubę dybały wrogie wpływy nietylko potęg obcych, lecz także szkodników domowych, zawistnych siewców niezgody i zniechęcenia. Wrychle otrząsnąwszy się po niespodziance preliminarzów pokojowych, Dąbrowski niezrażony zabrał się do dalszej roboty organizatorskiej. W Trevisie zgłosił się do niego jeden

z pierwszych śród przybyłych z kraju ochotników, znany mu dobrze z insurekcyi, kapitan artyleryi Axamitowski Wincenty, rodem z Podola, mający niejakie stosunki z Rosyą i dworem Stanisława-Augusta. Axamitowski swego czasu, po poddaniu się Kamieńca Rosyanom, wstąpił do wojska rosyjskiego i zyskał tam rangę premier-majora. Potem stawił się do insurekcyi i przeznaczony był do dywizyi Dąbrowskiego, lecz spotkał się z nieufnością i oporem kolegów. Sam Kościuszko wtedy, w ostrem doń piśmie, zarzucał mu „przywiązanie do Moskali", okazane czasu poprzedniej kampanii ukraińnej. Był to sprytny karyerowicz, amator tajnych dróg protekcyjnych, wielki potem dygnitarz masoński, niepewny, krętacki charakter, lecz zdatny oficer, najstarszy przed powstaniem z całej byłej artyleryi koronnej kapitan, doskonały swej broni znawca. Przedstawił on teraz Dąbrowskiemu rzeczowy projekt utworzenia przy legionie artyleryi polskiej. Dąbrowski niezwłocznie wystosował z Trevisa, w początku maja, obszerne pismo do Bonapartego. Donosił o zebraniu pięciu tysięcy legionistów, o przybyciu kilkunastu oficerów wszelkiej broni z Polski, dokąd „mimo przeszkody, stawiane przez tyranię, dotarła wieść o powstającej pod Twoją, generale, opieką legii polskiej". Żądał dopełnienia jej organizacyi, ustanowienia przy niej, obok batalionów pieszych, również oddziałów jazdy i artyleryi. Żądał „udoskonalenia korpusu, który protekcyi Twojej winien swe istnienie, gdyż wątpić niepodobna, iż ludzkość Twoja nie pozwoli Ci opuścić nas w chwili krytycznej, gdy okoliczności zdają się sprzysięgać na zgubę ojczyzny naszej". Odkrywał zarazem wewnętrzne swe niepokoje, obawę o upadek ducha śród nowozaciężnych, lub nawet o dezercyę. Albowiem, pod wrażeniem, „wywołanem w umyśle żołnierzy polskich przez zawarcie pokoju z cesarzem, pierwotna, podczas marszu naprzód, powszechna wesołość w szeregach całkiem zginęła, a miejsce jej zajął smutek ponury, płynący ze świętych uczuć patryotycznych, lecz zwia-

stujący skutki opłakane. Dla zabieżenia im, zechciej, generale, odmienić nasz punkt zborny, odsunąć nas od granic niemieckich, aby żołnierz mógł wzwyczaić się zwolna do twardych wymagań konieczności".

Zgodnie z tem ostatniem, poufnem swem życzeniem, odebrawszy w dni kilka stosowny rozkaz dyzlokacyjny Bonapartego, Dąbrowski, w drugiej połowie maja, przeniósł swą kwaterę główną z Trevisa wstecz do Bologni. Zastał tutaj chmarę rodaków wychodźców, przeważnie uszłych z Wenecyi od zamieszek tamecznych, Potockiego Piotra, Sołtyka, Trzecieskiego, Łaźnińskiego i wielu innych. Byli oni do niedawna sztucznie zjednoczeni pod deputacyjną komendą, lecz teraz już pomiędzy sobą srodze zwaśnieni, zróżniczkowani na „dwie partye". Skrajniejsza, nieprzejednana, „patryotyczno-demokratyczna", pod wodzą Łaźnińskiego, zajadle zwalczała umiarkowańszą, „arystokratyczno-rojalistowską", a równocześnie w miarę możności podkopywała samą robotę legionową i nienawistnego jej twórcę. Ale tutaj też odebrał Dąbrowski nadspodzianie dobrą nowinę. Przysyłał ją dawny jego podkomendny, kapitan Szymon Białowiejski, ongi posunięty przez niego na szefa batalionu podczas powstańczej wyprawy wielkopolskiej, potem ochotnik w armii nadreńskiej francuskiej pod Pichegru, wyprawiony przez Moreau do Paryża, zaciągnięty tam do przeznaczonego przeciw Anglii korpusu, uczestnik nieszczęśliwej pod Hochem wyprawy do Irlandyi. Donosił on teraz Dąbrowskiemu z Lille, iż za zezwoleniem ministra Petieta zebrał w zakładzie tamecznym około tysiąca jeńców polskich, z którymi śpieszy połączyć się z legią. Tym sposobem liczba rozrządzalnego obecnie rekruta po za szósty wykraczała tysiąc, dostarczając gotowej podstawy do pełnej w dwóch legionach organizacyi. Nie zwlekając dłużej, Dąbrowski, w końcu maja 1797 r., udał się do Medyolanu, celem ostatecznego wyrobienia takiej organizacyi u wodza naczelnego, który od początku tego

miesiąca przebywał naprzemiany w stolicy Lombardyi oraz na willegiaturze w położonym opodal pałacu Crivellich w Mombellu.

W Medyolanie zastał Dąbrowski około trzydziestu oficerów, którzy szczęśliwie przekradli się z Polski, a po drodze, podobnie jak przedtem on sam, od napotykanych dowódców francuskich nadzwyczaj życzliwego doznali przyjęcia i czynnej pomocy. „Obyśmy mogli Wam kiedyś okazać,—tak zaraz z serdeczną odniósł się podzięką do Hocha, Championneta, Kellermanna — że niewdzięczność nie jest wadą Polaków i że słodkim dla nas będzie obowiązkiem w trwałej zachować pamięci, iż w generałach francuskich znaleźliśmy prawdziwych w nieszczęściu przyjaciół". Widział się natychmiast z Bonapartem, przybyłym właśnie na dzień jeden z pobliskiego Mombella. Rozmówił się z nim pomyślnie w głównych sprawach organizacyjnych i nominacyjnych; przedstawił mu osobiście wszystkich nowoprzybyłych z kraju rodaków. Spotkał się tu również z nadbiegłym z Paryża Wielhorskim, wziął go sobie do pomocy i stale odtąd szedł z nim ręka w rękę. Ale natknął się także w Medyolanie na nieciekawego, jak się rzekło, Łaźnińskiego i innych fakcyjnych i osobistych swych wrogów. Wyprzedziwszy tutaj Dąbrowskiego, starali się oni wszelkim sposobem podkopać go u wodza naczelnego. W tym celu usiłowali podjudzać przeciw Dąbrowskiemu niechętnych mu Francuzów i Włochów. Usiłowali też oprzeć się na byłym jego z insurekcyi podkomendnym, przysłanym teraz z Paryża staraniem Deputacyi, z gorącem poleceniem od Delacroix do Bonapartego, byłym staroście śremskim i generał-majorze milicyi poznańskiej, Józefie Niemojewskim. Przedewszystkiem zaś opierali się w tych knowaniach na wpływowym w kwaterze głównej francuskiej Sułkowskim. I oto nagle, nazajutrz po wniesieniu na piśmie szczegółowych swych przełożeń i wniosków do wodza naczelnego, odebrał Dąbrowski stamtąd najniespo-

dzianiej odmienną z gruntu rezolucyę. Stanowiła ona o przynależności artyleryi polskiej do wojsk cyzalpińskich, o wprowadzeniu do ubioru legionowego kolorów lombardzkich. Na dobitkę zaś, nadesłana zamiast podanej przez Dąbrowskiego lista nominacyjna, podpisana przez Bonapartego, a cała pisana własną ręką Sułkowskiego, dowództwo faktyczne obu legii oddawała tymczasowo Strzałkowskiemu i Niemojewskiemu, z zawieszeniem szefostw legionowych „aż do nowego rozkazu", z uchyleniem przedstawionego do szefostwa Wielhorskiego „aż do dalszych o nim informacyi", oraz oczekiwanego wrychle Rymkiewicza, z pominięciem żądanego dla Tremona miejsca i awansu i t. p. Był to cios podwójny, dla samej sprawy legionowej i dla jej przewodnika. Autorytet Dąbrowskiego zostałby tym sposobem podważony tak dotkliwie, jego stanowisko naczelnika oraz stosunek do własnego dzieła i podwładnych tak nawskroś zwichnięte, iż nie byłoby stąd innego dlań wyjścia, zwłaszcza przy charakterze jego twardym i na punkcie honoru wojskowego drażliwym, jak prędzej czy później usunąć się zupełnie. O to zaś głównie chodziło pokątnym sprawcom niespodzianki niniejszej, o pozbycie się Dąbrowskiego, utrącenie go za wszelką cenę.

Ale on tak łatwo nie dawał wysadzić się z siodła. Założył odrazu pod adresem Bonapartego mocny protest listowny przeciw otrzymanej niepomyślnej rezolucyi, „niezgodnej z artykułami kapitulacyi mojej z rządem lombardzkim", jakoteż z „ustnemi przyrzeczeniami", udzielonemi mu od samego wodza naczelnego w niedawnej z nim rozmowie. Gdy jednak Bonaparte już tymczasem opuścił Medyolan, konieczną była natychmiastowa u niego interwencya, nie pisemna, lecz osobista. Dąbrowski na pierwszy ogień posłał przybyłego niedawno z Paryża, wymowniejszego od siebie, Józefa Wielhorskiego. Przedstawił go Bonapartemu sam życzliwy, a nieco o Sułkowskiego zazdrosny, Berthier i zaraz doniósł Dą-

browskiemu, iż „wódz naczelny pragnie go widzieć i zapewnić o swoim szacunku i zaufaniu". „Odkrywszy dopiero całą kabałę, — tak pod świeżem wrażeniem, więc z jednostronną poniekąd, choć zrozumiałą goryczą, niemiłe te przeprawy opisywał Dąbrowski—a zwłaszcza, iż Sułkowski stoi na jej czele, nie straciłem przecie odwagi. Pojechałem z Wielhorskim do Mombella, do Bonapartego. Przełożyłem mu sprawę. Oświadczyłem, że musi tam być w jego otoczeniu ktoś przeciw nam nastrojony. Pokazałem mu listę, przez niego podpisaną, i wyjaśniłem różnice pomiędzy nią a listą przezemnie od niego żądaną. Rozmawiał długo ze mną i Wielhorskim. Wreszcie kazał przynieść atrament i pióro... i podpisał moją listę. Uznał artyleryę za korpus polski. O umundurowaniu nic nie orzekł; powiedział tylko, że zależeć to będzie od mego układu z rządem lombardzkim. Zostaliśmy u niego na obiedzie, poczem weseli i ukontentowani powróciliśmy do Medyolanu". Ustalona została niezwłocznie, w początku czerwca 1797 r., wymagająca jeszcze sankcyi nowego rządu cyzalpińsko-lombardzkiego, organizacya ostateczna korpusu polskiego. Korpus zorganizowany został w dwóch, pod komendą naczelną Dąbrowskiego, legiach trzybatalionowych, z szefostwem w pierwszej Wielhorskiego a zastępczo Strzałkowskiego, w drugiej Rymkiewicza a za jego nieobecności Kosińskiego, z zachowaniem szeregowego i oficerskiego munduru polskiego, z uznaniem w zasadzie przynależności artyleryi własnej polskiej. W niektórych przedmiotach osobistych, a nawet ogólniejszych, jak w sprawie kilku nominacyi na stanowiska drugorzędne w legiach, albo w sprawie tymczasowego przekazania trzech kompanii artyleryjskich polskich do regimentu cyzalpińskiego, jeszcze pewnych przykrości i zawodów wypadło doświadczyć Dąbrowskiemu. „Nie wchodząc, czyli to zawiść tajemna,—żalił się gorzko przyjaciołom paryskim—czyli chęć złośliwa przeszkadzania zamiarom poczciwym, czyli nareszcie osobistości ty-

cząca się kabała, wszelako starają się stawać mi na przeszkodzie i wiele czynić trudności... Powiedzcie intrigantom,—tak z pasyą dopisywał własnoręcznie—ze nie myłość Oyczyzni, ale złość y nienawiść ich powodowała y powoduje, ze kiedy od początku nie mogli zaszkodzić erekciy Legionow polskich, teraz sie starają pomnozeniu zaszkodzić. Dla uskutecznienia tego wszędzie rozgłoszą, ze jusz żadney nadziey do powstania Oyczyzni naszey niema, ze erekcya tych Legionów ino partikularnich widok jest, i nawet to do prostego zołnierza rozgłosić szukają... Niechajże obcy nie szydzi z naszego rodaka, zbiegającego się jeszcze za intrygami; niech zna u siebie Polaków, nauczonych klęskami Ojczyzny i swojemi, oddychających miłością wzajemną i chęcią przykładania się dla dobra Ojczyzny; waszem to, obywatele, powinno być dziełem; mojem zaś jest: żyć i umierać dla szczęścia Jej".

Jakkolwiekbądź, w głównej przecie rzeczy udało się Dąbrowskiemu wziąć górę zupełnie nad przeciwnikami, postawić na swojem, tem samem zaś utrzymać i ubezpieczyć od rozkładu początkujące przedsięwzięcie legionowe. A udało się znów wyłącznie dzięki samemu Bonapartemu. On, o którym dobrze już wiadomo było legionistom, jak i całej armii włoskiej, iż „danego raz rozkazu nie odmienia", tym razem odmienił. Choć chwilowo dał się w błąd wprowadzić, naprawił go bez wahania. Z właściwą sobie przedmiotową przenikliwością sądu, zoryentował się bystro i w sprawie samej, i w ludziach, tak mało sobie znanych. I podobnież, jak po leciech dziesięciu, w Finckensteinie, uchyli „kabałę" Dąbrowskiego przeciw Poniatowskiemu, tak samo teraz, w Mombellu, uchylił „kabałę" Sułkowskiego przeciw Dąbrowskiemu, w obu przypadkach zgodnie z prawdą, słusznością i istotnem dobrem Polski. Co zaś najdziwniejsza, obecnie o tyle jeszcze młodszy wiekiem i doświadczeniem, chciał on i umiał trafnie rozeznać się i mądrze

postanowić w rzeczy tak dużego dla Polski, a tak podrzędnego jeszcze dla niego znaczenia, aczkolwiek w tej samej chwili nieskończenie donioślejsze i cięższe trapiły go zagadnienia i troski.

III.

Położenie ówczesne Bonapartego, nazajutrz po tylu sukcesach wojennych i politycznych, trudniejsze i niebezpieczniejsze było, niż kiedykolwiek. Niebezpieczeństwo mniejsze choć wciąż wcale poważne, od strony ukorzonego austryackiego trwało nieprzyjaciela. Główne atoli od własnego francuskiego groziło rządu.

Austrya, skłoniona postrachem zajęcia Wiednia i pokusą nabytków weneckich, podpisała preliminarze leobeńskie. Ale stąd aż do ostatecznego pokoju, uwarunkowanego dopiero przez zawiłe rokowania kongresowe, jeszcze bardzo było daleko. Thugut, zapamiętały dotychczas wojny orędownik, teraz na drogę pokojową był popchnięty niemal przymusem, a poczęści wpływem postronnym młodej cesarzowej, jej matki Neapolitanki, chwiejnego arcyksięcia Karola i najbliższej cesarza Franciszka kamaryli dworskiej. Wnet przecie po zawarciu przedugody leobeńskiej, znienawidzony minister znów napastowany był w Wiedniu. przez wrogą sobie „ligę" dygnitarsko-magnacką. równie zażarcie za rzekomą swą pokojowość, jak przedtem za nieprzejednaną wojowniczość. Owóż szczwany „baron wojny" chętnie korzystał z takiego zwrotu opinii wiedeńskiej, jakoteż z wywołanego przez niespodziankę leobeńską przerażenia Anglii, niezadowolenia Rosyi, konsternacyi Prus. Starał się on wobec tych mocarstw, a zwłaszcza w Petersburgu i Londynie, wystawiać zawarte preliminarze, jako krok wymuszony jedynie przez odosobnienie Austryi i niedostarczenie jej należnych posiłków, krok nader opłakany, lecz

właściwie tymczasowy dopiero, będący jeszcze do odrobienia. Usiłował tym sposobem, ustaliwszy już na wszelki wypadek wymówioną dla Austryi zdobycz wenecką, bądź to istotnie przygotować grunt do nowej koalicyi odwetowej przeciw Francyi i do zerwania wczorajszych z nią preliminarzów, bądź też, w najgorszym razie, pod naciskiem takiej groźby, ułatwić wytargowanie najdogodniejszych dla Austryi warunków w traktacie ostatecznego z Francyą pokoju. Niezwłocznie też poczynione zostały energiczne w tym duchu przedstawienia pod adresem Rosyi, za pośrednictwem będącego całkiem w thugutowskiej kieszeni, posła rosyjskiego w Wiedniu, Razumowskiego, oraz austryackiego w Petersburgu, zgrabnego Cobenzla. Zarazem skutecznie poruszono wszelakie sprężyny starej, potężnej nad Newą partyi austryackiej, a nawet pozyskano takie, jak Panin, filary pruskiego dotychczas, lecz teraz odstręczanego od Berlina stronnictwa. Przedewszystkiem zaś podniecano autokratyczne do Francyi rewolucyjnej wstręty samego cesarza Pawła, a chybione medyatorskie jego zachcianki zręcznie kierowano na tory koalicyjno-wojenne. Równocześnie w podobnym sensie pracowano z Wiednia pod adresem Anglii. Działano tam bezpośrednio, przez austryackiego nad Tamizą posła, hr. Starhemberga, przeciwnego Thugutowi magnata, a zajadłego wroga zarazy republikańskiej, wylewającego przed gabinetem angielskim swe uczucia rozpaczy z powodu niesłychanej tam „hańby leobeńskiej". Działano nawet pośrednio, przez usłużnego Razumowskiego, podkreślającego tę „hańbę" przed posłem rosyjskim w Londynie, anglomanem Woroncowem, również nieubłaganym Francyi królobójczej nieprzyjacielem.

Ale z rządem angielskim trudniejszą jeszcze i drażliwszą była obecnie taka obosieczna gra nawrotna wiedeńska, aniżeli z rosyjskim. Anglia, niosąc główny ciężar finansowy wojny, a mając do zarobienia na pokoju zdobyte już poważne nabytki kolonialne, poprzedniej jeszcze jesieni 1796 r. była puściła się nawpół szczerze na

nieudane rokowania paryskie Malmesburego. Tem więcej zaś nierównie miała pobudek pokojowych od wiosny 1797 r., gdy znalazła się wobec znacznie pogorszonych warunków wewnętrznych i zewnętrznych. Kredyt narodowy angielski na coraz większe wystawiany był próby przez forsowne pożyczki wojenne, wzrosłe do blisko 30 milionów funtów sterlingów w 1796, a do 40 z górą w 1797 r. Skutkiem wywozu ostatniemi czasy do Austryi przeszło 10 milionów funtów w złocie, wynikłego stąd braku monety brzęczącej w kraju, pod wrażeniem fatalnych w dodatku wiadomości wojennych, nastąpił z końcem lutego 1797 r. nagły *run* na Bank Angielski, spadek konsoli państwowych poniżej połowy wartości, popłoch powszechny, grożący wprost bankructwem publicznem. Z kolei, w drugim obok skarbu, najistotniejszym narządzie życiowym Wielkiej Brytanii, we flocie, ujawniły się groźne zaburzenia. Wybuchł nasampierw, w Wielką Sobotę, bunt śród załóg floty kanałowej, poczem, w maju, czerwona flaga powstańcza ukazała się również na masztach floty zapasowej przy ujściu Tamizy, szerząc panikę w samym Londynie. Nareszcie, w tejże właśnie porze wiosennej 1797 r., przyszły, nadomiar wieści hiobowe o najświeższym pogromie Austryi i jej odstępstwie, dokonanem pod postacią przedugody leobeńskiej. Śród takich okoliczności, niepospolity naczelnik rządu angielskiego, Pitt Młodszy, uznał za rzecz nieodzowną wznowienie odrębnych rokowań pokojowych z Francyą. Wprawdzie imię jego było straszydłem w Paryżu rewolucyjnym, gdzie uchodził on jaknajfałszywiej za wcielenie nieprzejednanych haseł wojennych i odwiecznej, śmiertelnej do Francyi nienawiści „zdradzieckiego Albionu". W rzeczywistości atoli, bardzo trzeźwy i wszechstronny sędzia głębszych interesów swego kraju, był on wszak przed kilku zaledwo laty przekonanym rzecznikiem innej zgoła oryentacyi wojennej, pospołu z Prusami i Polską, przeciw Austryi a zwłaszcza Rosyi, w której przeczuwał wielką dla Anglii groźbę przyszłości. Od-

tąd zapewne, wobec bliższej groźby rewolucyjnej francuskiej, musiał pójść z wręcz przeciwnym kursem koalicyjnym, jako sojusznik Austryi. Musiał również pogodzić się z Rosyą, i w zawartem z Katarzyną przymierzu dać jej żądaną najpełniejszą gwarancyę terytoryalną, t. j. dać najpierwszą, imieniem Anglii, sankcyę rozbioru Rzpltej polskiej. Ale dobrze świadom ujemnych też stąd konsekwencyi, Pitt nierad był zadaleko zapuszczać się w tym kierunku. Tak więc, jakkolwiek obecnie z napięciem całej energii prowadził zapasy z Francyą republikańską, pragnął on przecie jaknajprędzej kres im położyć. Istotnie też, w niniejszej chwili krytycznej, pod koniec maja 1797 r., z większą jeszcze stanowczością, niż w roku zeszłym, przeparł Pitt na radzie koronnej wyprawienie Malmesburego do Lillu, dla wszczęcia po raz wtóry bezpośrednich układów ugodowych francusko-angielskich.

Jednakowoż i tym razem, jak podczas podobnej bezowocnej próby zeszłorocznej, szczersze intencye pokojowe premiera, przy cichej do niej antypatyi króla Jerzego, krzyżowane były przez sekretarza spraw zagranicznych, lorda Grenvilla. Ten zaś miał tutaj za sobą potężną, staroświecką jeszcze i daleką od późniejszego odrodzenia, oligarchię „górno-torysowską" *(high-tory)*, nieprzejednaną naprawdę nietylko względem Francyi, lecz naogół względem bijących stamtąd piorunów ducha nowożytnego, w gruncie rzeczy solidarną na swój sposób z arystokracyą emigrancką francuską, z austryacką, z najwsteczniejszą treścią europejskiego *ancien régime*. Owóż Grenville, wbrew Pittowi, i tym razem założył sobie uczynić z rokowań w Lillu nietyle środek do pokoju, ile do dalszej wojny. Oddając Thugutowi pięknem za nadobne, widział on w tych rokowaniach jedynie dobrą odpowiedź i trutkę na przedugodę leobeńską. Konkurencyjnie strasząc niemi Austryę i umacniając Francyę w jej roszczeniach do cesarza, korzystał z negocyacyi francusko-angielskiej dla utrudnienia i odwłóczenia

francusko-austryackiej, mającej tamtą przedugodę zamienić na pokój ostateczny.

W rzeczy samej, zapowiedziane dopiero w Leobenie dzieło pokojowe stanęło niebawem na punkcie martwym. Wprawdzie Bonaparte, najmocniej teraz zainteresowany w dojściu tej wielkiej, przez niego samego prowadzonej sprawy, starał się popędzać ją wszelkiemi sposoby i corychlej wykończyć do reszty w pożądanym dla Francyi kierunku. Miał on przytem na myśli przedewszystkiem zyskanie dodatkowo od cesarza zupełnej cesyi całego lewego Renu, której brak stanowił dotkliwą, ostro wytykaną w Paryżu, wadę zasadniczą przedwstępnej umowy leobeńskiej. Jakkolwiek więc z wzruszeniem, nawet łzami, wysłuchiwał gorzkich wyrzutów patryotycznych, czynionych mu przez wytrzeźwionego po niewczasie, zrozpaczonego Wenecyanina Dandola, czuł się wszakże zmuszonym przez nacisk okoliczności, wzamian za tamtą pełną cesyę reńską, ofiarować Austryi samą już stolicę wenecką. Z przybyłym do Mombella, dla zamiany ratyfikacyi przedugodowych, pełnomocnikiem cesarskim zawarł tutaj wnet w maju doraźną konwencyę dopełniającą. Stanowiła ona, wbrew uciążliwej zapowiedzi leobeńskiej o kongresowym nadal sposobie rokowań, iż dalsze układy o pokój ostateczny między Francyą a Austryą rozpoczną się natychmiast, bezpośrednio, dwustronnie, tuż w Mombellu, zawiłe zaś układy z Rzeszą odłożone zostaną na później, do osobnego kongresu w Rastadzie. W ten sposób myślał Bonaparte przyśpieszyć i uprościć znakomicie negocyacyę główną, a zarazem uniknąć zabrania mu jej z ręki przez rząd paryski. Ale w Wiedniu, gdzie równocześnie podejmowane były tajne apele koalicyjne do Rosyi i Anglii, zwłaszcza zaś budowane najtajniejsze rachuby na zaostrzającem się z dnia na dzień rozdwojeniu wewnątrz samejże Francyi, wprost naopak życzono sobie właśnie powikłania i zwłóczenia układów. Pośpieszył tedy Thugut wręcz odrzucić tamtą

konwencyę majową, odmówił jej ratyfiakcyi. Natomiast w twardych instrukcyach, posyłanych swym pełnomocnikom do Mombella, w ciągu czerwca i lipca, upominał się bezwarunkowo aż o dwa naraz kongresy odrębne, jeden imieniem cesarza Niemiec, drugi—króla Czech i Węgier. Conajwyżej zezwalał na narady tymczasowe, nie w Mombellu przecie, lecz w Udine, i to jedynie „względem przygotowawczej redakcyi warunków pokojowych", podlegających dopiero przekazaniu pod rozwagę i sankcyę kongresową. Oświadczał obłudnie, iż nietylko bez Rzeszy, ale i bez aliantów swoich, Anglii i Rosyi, Austrya działać nie może. Wysuwał nawet pozornie pomysł medytacyi rosyjskiej. Zaś pośród wszystkich tych oczywistych szykan, podważających całą wartość istotną przedugody leobeńskiej, naglił natarczywie o niezwłoczne wydanie przyznanych w niej cesarzowi ziem weneckich i występował z krzykliwym protestem przeciw niepożądanym dla Austryi, a rzekomo gwałcącym zawarte preliminarze, przedwczesnym i wywrotowym poczynaniom Bonapartego we Włoszech północnych.

Bonaparte istotnie nie zasypiał sprawy na zdobytym terenie włoskim, gdzie czuł się panem a chciał być twórcą. Mniej stosunkowo liczył się z nikłym tworem przechodnim, zbitym z ułomków legacyjnych i drobnoksiążęcych na prawym brzegu Po, t. j. z kruchą i nieskładną, choć przybraną już od marca 1797 r. w pozory konstytucyi własnej, republiką cyspadańską. Wciąż natomiast dbał najwięcej o położoną na lewym brzegu Padu, blisko dwumilionową cyzalpińską, t. j. byłą Lombardyę austryacką, z przydanemi jej już, poczęści kosztem tamtej sąsiadki, Bergamem, Cremoną, Modeną. Naprawił natychmiast szkodliwe zboczenia, bądź reakcyjne, bądź ultraradykalne, przemycone do rządów tymczasowych Cyzalpiny, za jego nieobecności, w ciągu ostatnich kampanii. Starał się „godzić wszystkich obywateli i niszczyć wszelakie między nimi nienawiści, ochładzać głowy gorące

a rozgrzewać zimne". Zajął się zarazem niezwłocznie nadaniem tej nowej rzeczypospolitej trwałych urządzeń prawnopaństwowych. To była pierwsza jego w tym rodzaju na wielką skalę robota ustawodawczo-organizacyjna, pierwowzór tylu późniejszych, a zwłaszcza polskiej. Tkwiły tu zresztą inne jeszcze co kroku analogie głębsze do następnych powikłań i rzeczy polskich. „Ja i cesarz (Franciszek)—mówił Bonaparte dosadnym obrazem klasycznym—jesteśmy jak dwa byki, walczące o to, kto legnie przy Italii". Znajdował się już wtedy zdobywca Medyolanu, naprzeciw Austryi, w podobnym poniekąd stosunku względem sprawy włoskiej, jak po dziesięcioleciu zdobywca Warszawy, naprzeciw Rosyi, względem sprawy polskiej. Austrya, biorąc od niego Weneckie, chciała zarazem ukazać go Włochom zdrajcą ich, a nie zbawcą, zgoła podobnie, jak później Rosya Polakom, biorąc od niego Białostockie i Tarnopolskie.

Bonaparte ze swej strony obecnie jaknajdobitniej temu zapobiegał. Domyślał się całkiem trafnie, że strona ujemna tajnych artykułów leobeńskich, poświęcenie Wenecyi, będzie wnet rozgłoszona przez Austryę. Bez wahania też pośpieszył zaraz ujawnić stronę dodatnią, uratowanie Lombardyi, przyszłej Cyzalpiny. Ustanowił dla niej w Medyolanie, już z początkiem maja 1797 r., Komitet ustawodawczy, w czterech wydziałach wojskowości, rządu i wychowania publicznego, sprawiedliwości, skarbu. Zjawiał się osobiście na posiedzeniach pełnego Komitetu; żywo poganiał jego prace; doprowadził je w kilka tygodni do ułożenia pełnej karty konstytucyjnej i rozwijających ją urządzeń. Ciągle przytem szedł roztropną drogą pośrednią, usiłując łączyć postęp gruntowny ze stopniowaniem, wskazanem przez naturę kraju i ludności. Rozciągał na ogół mieszkańców jednakie prawo obywatelskie; dopuszczał wszystkich bez różnicy stanu do urzędów publicznych; znosił pańszczyznę, dziesięciny, majoraty i t. d. Ale zarazem, wbrew szczuciu

krzykaczów medyolańskich i podnietom skrajnym paryskim, zachowywał miarę słuszną a celową. Nie przestawał liczyć się z właściwościami rzeczy i stosunków tutejszych, z tradycyami lokalnemi, z względami na klasę posiadającą, z wiarą ludową, z arystokracyą umysłową i rodową, z duchowieństwem. Pod koniec czerwca, w pięknej proklamacyi do ludu lombardzkiego, objawił urzędownie istność Republiki cyzalpińskiej. W początku lipca 1797 r., na Polu konfederackiem pod Medyolanem, przy udziale 400 tysięcy uczestników, a w tem i legionistów polskich, przy huku dział i dzwonów, po mszy odprawionej przez arcybiskupa na ołtarzu ojczyzny i pobłogosławieniu przez niego nowych sztandarów, odbył Bonaparte wspaniały obchód federacyjny nowej rzeczypospolitej i ogłosił nadanie jej własnej ustawy konstytucyjnej.

Ta najpierwsza, osobiście przez Bonapartego nadana, ułożona pod bezpośrednim jego kierunkiem, konstytucya cyzalpińska, ze swoim Dyrektoryatem pięciogłowym, Radami Seniorów i Juniorów i t. p., była zapewne wzorowana w znacznym bardzo stopniu na spółczesnej francuskiej. Mieściła ona wszakże pewne odmiany, przystosowane w niejakiej przynajmniej mierze do warunków miejscowych. Była naogół, jak na stan Włoch owoczesnych, wcale liberalna. Jednak na początek, przy puszczeniu machiny w ruch, uznał Bonaparte za nieodzowne, odkładając na rok wybory konstytucyjne, mianować od siebie osoby do rządu, dyrektorów, z Serbellonim na czele, ministrów, a między nimi ministra wojny Biraga, nawet prawodawców. „Wyznaję,—mówił—że to ja jestem właściwie dyrektoryatem republiki cyzalpińskiej,... póki ona nie nabierze tyle tęgości *(consistance)*, by mogła latać o własnych skrzydłach". W podobnym sensie kiedyś pod sam koniec odezwie się do Polaków: „Ja sam byłem królem waszym". Przemyśliwał już podówczas o „Konwencyi narodowej" wszystkich Włoch, o republice biorącej imię od Italii, a nie od Padu czy

Alp. Nie było to jednak jeszcze wykonalnem, ze względu na Austryę, na stosunek do Sardynii, Toskanii, Neapolu, Rzymu, na silny partykularyzm samychże krajów włoskich, wreszcie na opór zasadniczy ówczesnej polityki rządowej francuskiej. Musiał Bonaparte z Włochami, podobnież jak potem z Polską, nietylko nawewnątrz, ale i nazewnątrz, kroczyć drogą stopniową. I podobnież, jak zamiast Rzpltej polskiej, Królestwa polskiego, podstawi zrazu skurczoną jeno treść i imię Księstwa Warszawskiego, tak teraz, zamiast Republiki włoskiej, Królestwa włoskiego, kiedyś dopiero umożliwionych przez Marengo, przypieczętowanych przez Austerlitz i Wagram, podstawiał tymczasem, obok Cyspadany, ścieśnione granice i nazwę Cyzalpiny. A i w tej nawet nazwie, zamiast zalecanej sobie „Transalpiny", liczonej od strony Paryża, przemycił nie bez trudu znamienne „*cis*", licząc Po i Alpy od strony Rzymu, i stwierdzając tym sposobem wyraźnie, iż chodzi tu nie o przygodną zdobycz wojenną francuską, lecz o trwały zaród przyszłych Włoch zjednoczonych. Zawczasu także brał przytem w rachubę późniejsze wcielenie ziem cyspadańskich do składu samejże Cyzalpiny.

Co więcej, już obecnie Bonaparte brał pod uwagę odszkodowanie Cyzalpiny, wzamian za tracony wraz z Wenecyą wylot na Adryatyk, przez otwarcie jej z drugiego krańca wylotu na morze liguryjskie, t. j. przez Genuę, lub przynajmniej Spezzię. Sprawa ta zresztą była mu szczególnie bliską i dobrze znaną. Przez pochodzenie swe korsykańskie, osobiście interesował się Genuą, dawną wyspy swej rodowitej tyrańską władczynią, której oligarchiczna Signoria była sprzyjała wrogim działaniom Paolego, potajemnie działała przeciw Francyi rewolucyjnej, sprzyjała Anglii i Austryi. Miał tam stare porachunki własne. Znał doskonale położenie wewnętrzne; znał żywioły opozycyjne przez robespierrystów tamecznych, gorących a ambitnych braci Serrów. Sam na-

wet swego czasu, jak się rzekło, we własnoręcznej „Zapisce politycznej o republice genueńskiej" dla paryskiego Komitetu ocalenia publicznego, odpowiednie był nakreślił wskazania. Obecnie, na szerszą daleko miarę, w głębszej nierównie myśli, tyleż w interesie francuskim, ile dla dobra Włoch wogóle, a zwłaszcza Cyzalpiny, te swe dawne genueńskie myśli urzeczywistnić przedsięwziął. W takim to, choć dodatniejszym zamiarze, do podobnych przecież ujemnych sposobów, jak stosowane przed chwilą względem republiki weneckiej, uciekł się teraz z kolei względem starożytnej jej siostrzycy genueńskiej. Tedy podobnież wyzyskano obecnie w Genui pragnienia reformatorskie żywiołów demokratycznych i burzliwe wybryki radykalnych, przeważnie bardzo dwuznacznych. Użyto obosiecznej pomocy wpływowych Genueńczyków opozycyonistów, owych braci Serrów, z których młodszy wypłynie później jako napoleoński w Warszawie wielkorządca. Wywołano insurekcyę i kontrinsurekcyę, połączone z krwawemi rozruchami, spaleniem złotej księgi miejskiej, obaleniem posągu Dorii, zamieszaniem powszechnem. Sprowadzono wreszcie przymusową deputacyę senatorską do Mombella, dla podpisania poddańczego traktatu. Wprawdzie z tem wszystkiem niedopięte właściwie było, skutkiem nieprzewidzianych powikłań, całkowite zamierzenie przewodnie. W końcu jednak, po kilku już miesiącach, zostały przeobrażone z gruntu „gotyckie" urządzenia republiki i samo odwieczne jej imię genueńskiej zniesione i zastąpione przez nowe „uczone" miano rzeczypospolitej liguryjskiej.

Wszędzie tutaj, w tych niezmiernie trudnych, drażliwych, a stąd częstokroć nieczystych swych robotach włoskich, był Bonaparte i wtedy, i później, i aż dodziś dnia, przedmiotem nadzwyczaj surowej, nieraz całkiem znsadniczej w szczegółach, lecz zazwyczaj nie ujmującej ogółu, krytyki dwustronnej, wręcz między sobą przeciwnej, nawzajem się znoszącej. Z jednej strony, od Wło-

chów, to niawet najznakomitszych, występujących imieniem czystego ideału niepodległości narodowej, odrębnej tradycyi lokalnej i rdzennego patryotyzmu swojskiego, a poczęści osobliwie łączących z temi wzniosłemi hasłami pewną raczej gibelińską, a oportunistyczną, ku Austryi skłonność, był on piętnowany z bezwzględnością niesłychaną,—której miarę daje tacytowa przeciw niemu inwektywa starego dziejopisa Verriego, albo pioruny poetyckie „Misogalla" Alfierego,—jako niecny, szatański, pod pozorami wybawiciela, gnębiciel, wyzyskiwacz i zdrajca Włoch. Podobnym zgoła sposobem, od wielu Polaków, nawet najzacniejszych, a zwłaszcza świadomie czy nieświadomie skłaniających się ku Rosyi, będzie on z kolei okrzyczany jako fałszywy przyjaciel i dobroczyńca, a naprawdę zdradliwy wyzyskiwacz i zły duch Polski. Z drugiej znów strony, jeśli na półwyspie potępiano go za to, iż dla Włoch, jak później dla Polski, uczynił zamało, to we Francyi oskarżano go o to, że dla nich, jak w następstwie dla Polski, czynił zadużo. Bywał on wtedy systematycznie przez wrogich sobie polityków dyrektoryalnych paryskich,—i jeszcze bywa tak samo najdosłowniej przez dzisiejszych, wojujących z jego pamięcią, historyków paryskich,—wystawiany opinii publicznej francuskiej, jako „wódz włoski", pracujący kosztem krwi francuskiej na pożytek Włochów oraz wyniesienie siebie samego we Włoszech, i bodaj na zdobycie tam dla siebie korony królewskiej. W rzeczy samej, latem 1797 r., odebrał Bonaparte w Mombellu bardzo ciekawe, a wielce podejrzane, pachnące zdaleka podejściem prowokatorskiem, pismo anonimowe, wymownie doradzające mu zająć się odbudowaniem Włoch na własną rękę, „zostać naczelnikiem tego imperyum (włoskiego), zatrzymując na własnym swym żołdzie część armii francuskiej,... dla wykonania takiego planu".

Oczywiście zamierzenie podobne nigdy naseryo nie postało mu w głowie, choćby już tylko dlatego, że zbyt jasno pojmował, jak ono byłoby dlań zgubnem i wręcz

niewykonalnem, że lepiej od kogokolwiek znał słabość włoską i potęgę francuską, że wreszcie większe już nierównie, zakrojone na Francyę, na Europę, światowe piastował ambicye i zamysły. Już nawet poczynał wtedy Bonaparte myślą nawskroś realną, nie samą tylko, jak przed paru laty, wyobraźnią, wybiegać aż daleko ku Wschodowi, na półwysep bałkański, dokąd teraz wprost przez Dalmacyę, wiodły go odziedziczone ślady weneckie. Wyprawiał agentów, bądź urzędowych, bądź też i tajnych, płatnych z prywatnej szkatuły Józefiny, do Bośnii, Serbii, Rumelii, Morei, Mainy, „starożytnej Sparty", na wyspy jońskie, Korfu, Zante. Planował już także zawczasu opanowanie Malty, oraz wyprawę zdobywczą do Egiptu. Porozumiewał się z Ali paszą albańskim w Janinie, składającym mu „hołd i uwielbienie", jako „silnemu mężowi wielkiego narodu" francuskiego. Za stołem swoim w Mombellu, w obecności zaproszonych patryotów greckich, pozwalał generałowi Augereau wznosić toasty płomienne „za odbudowanie Grecyi republikańskiej". Uważnie wysłuchiwał opowieści starego Greka entuzyasty Stephanopola o dokonywanych ongi na jego ojczyźnie, pod rzekomem hasłem jej wybawienia, okrutnych gwałtach Orłowa, haniebnych podstępach Katarzyny. Po raz pierwszy zgłębiał naocznie celowe i dalekie sposoby i widoki polityki rosyjskiej na Wschodzie i zastanawiał się bezpośrednio nad wielkiem zadaniem odparowania jej, albo nawet objęcia po niej sukcesyi. A poza tem wszystkiem, jakkolwiek doniosłe i powikłane to były sprawy, przecie tysiąc jeszcze innych, nieskończenie naglejszych i zawilszych, tłoczyło się razem w jego głowie, podczas niniejszych pozornych w Mombellu wywczasów. Królował on tu obecnie, po zawartym rozejmie, w dworskim, monarszym niemal przepychu i blasku, w otoczeniu małżonki, rodzeństwa, świetnej generalicyi, dzielnej młodzi wojskowej, uroczych kobiet, płaszczącej się arystokracyi, kornych dyplomatów, zna-

komitych uczonych i artystów. Okadzany był hymnami pochwalnemi wierszem i prozą, bawił się, biesiadował, odbywał wycieczki nad pobliskie jeziora włoskie. W pogodnej napozór równowadze ducha zażywał zasłużonego owocu swych wysileń i zwycięstw. Zaś pod złudnemi temi pozorami, był naprawdę wciąż pogrążony w pracy ciężkiej, naprężeniu czujnem, niepokoju gorączkowym. Niepokojącą zewszechmiar była postawa Austryaków, których krętactwo negocyatorskie groziło każdej chwili nagłem zerwaniem rozejmu i rokowań pokojowych, oraz niespodzianem wznowieniem kroków wojennych. Ale najbardziej niepokojącą pozostawała przedewszystkiem brzemienna niespodziankami postawa Dyrektoryatu, Francyi, Paryża.

Rozbicie osobiste wewnątrz Dyrektoryatu paryskiego obostrzało się i różniczkowało coraz bardziej, w miarę jak zaogniało się i wikłało z dnia na dzień przesilenie zasadnicze wewnątrz Francyi porewolucyjnej. Rewolucya obaliła starą monarchię francuską, zastąpiła ją potężnie w nadzwyczajnych okolicznościach doraźnej samoobrony narodowej, lecz nie zastąpiła jej bynajmniej w zwyczajnym trybie życia społecznego. Żyć pod Konwencyą było nazbyt ciężko, pod Dyrektoryatem nazbyt nędznie, pod obojgiem, co główna, nazbyt niepewnie. Niepewność, tymczasowość tych nowych form rządzenia rażąco odbijała od wypróbowanego bądźcobądź odwiecznego statku zniesionej dawnej formy królewskiej. Dopiero w następstwie konsulat i cesarstwo miały na dłuższą metę dowodnie okazać, iż Francya jednak potrafi rządnie sobie poradzić, skonsolidować się, bez starej swojej dynastyi. Ale w chwili niniejszej, w braku takiego jeszcze dowodu, istniał raczej dowód przeciwny wczorajszej anarchii jakóbińskiej, dzisiejszego bezrządu dyrektoryalnego. Stąd zaś istniało przeświadczenie śród wielu bardzo ludzi, będących mianowicie na urzędach wyższych, zwłaszcza cywilnych, choć poczęści także i woj-

skowych, że tak dalej trwać nie może, że wypadnie wrócić do króla. Chodziłoby tedy już tylko o to, kto i jak tego dokona, przysłuży się i zasłuży wróconemu panu: i o to między podobnie myślącymi najskrytsza poszła walka. Carnot, wraz z figurantem Letourneurem, widocznie skłaniałby się najchętniej wprost ku Bourbonom, ku prostej restauracyi Ludwika XVIII. Barras, zanim później, po pozbyciu się Carnota, w tym samym będzie próbował kierunku, obecnie wolałby zapewne wyniesienie linii orleańskiej, młodego Ludwika Filipa, choć zresztą wciąż był zależnym od własnej chwiejnej wiary lub niewiary w możliwość utrzymania jeszcze istniejących stosunków. Od tego zaś znowu zależało chwiejne jego stanowisko względem trzeciej mocnej w Dyrektoryacie głowy, mającego taką wiarę i zdeklarowanego też, pospołu z figurantem Lareveillèrem, szermierza republikańskiego *status quo*, Reubella. Trudność główna polegała na trafnem oszacowaniu szans wzajemnych republiki a restauracyi, rzeczywistej z obu stron siły rozrządzalnej, prawdziwego nastroju kraju a szczególnie stolicy.

W Paryżu, którego stan chorobliwy rozdarcia i oczekiwania, w tej właśnie przełomowej dobie, nienajgorzej między innymi odczuł i odmalował przenikliwy świadek naoczny polski, przybyły wiosną 1797 r. nad Sekwanę, trzy główne podówczas ścierały się fakcye. Pierwszą stanowili t. zw. „*exclusifs*“,—nazwa znacznie później jeszcze dochowana w epigonowych związkach tajnych niemieckich „*Unbedingte*“, a i w polskich pokongresowych, — t. j. „bezwarunkowo“ obstający za czystą konstytucyą jakóbińską 1793 r. Były to szczątki dawnej „Góry“ konwencyjnej, rozbici robespierzyści i baboeuviści, styczni poniekąd poglądowo i osobiście z „jakóbinami polskimi“. Marzyli oni spiskowo o rozdmuchaniu spopielonych żarów rewolucyjnych, a nie zdawali sobie sprawy, zwyczajnie jak zapaleńcy radykalni, że mieli pośród siebie pełno braci fałszywych, prowokatorów

i szpiegów, i że byli naprzemiany nieświadomem narzędziem jednakowo im nienawistnych, zmagających się między sobą, żywiołów restauracyjnych a rządowych. Drugi odłam stanowili „aktualiści“, jak wcale dobrze ochrzcił ich ów obserwator Polak, Woyda, ówcześni rządowcy francuscy w sensie najogólniejszym, z którymi trzymało z musu umiarkowane skrzydło wychodźcze polskie. Byli oni niewątpliwie najsilniejsi liczebnie, lecz najsłabsi moralnie, gdyż bardzo mało śród nich było istotnych zwolenników brudnego rządu dyrektoryalnego, a najwięcej takich, co w rządzie upatrywali jedynie zło mniejsze, w porównaniu z grożącem obosiecznie złem większem, powrotem do anarchii jakóbińskiej albo samowoli rojalistycznej. Trzecie wreszcie stronnictwo stanowili rojaliści, t. zw. „*clichiens*“, zasilani rosnącym teraz do stolicy napływem emigrantów i księży. Zogniskowani w klubie Clichy, zręcznie zagarniali oni w swe ręce kierunek pozorny stołecznej opinii publicznej; wnet wygórowali w miejscach zebrań publicznych, Operze, teatrach, kawiarniach, a szczególnie w prasie. Mieli nawet swoją własną, polityczno-dyplomatyczną, tajną agencyę paryską, rozgałęzioną po całej Francyi, ściśle również skomunikowaną z rządami koalicyjnemi, bardzo ruchliwą a bardzo do samozłudzeń skorą. W istocie, składała się ona przeważnie z wartogłowów, w rodzaju późniejszego napoleońskiego w Warszawie ambasadora, księdza Pradta, a poczęści także z podesłanych zdrajców. To też niebawem niefortunna ta agencya, choć osłoniona opieką oddanego Carnotowi ministra policyi, zaprzedanego Angli Cochona, wpadła w sidła kontrpolicyjne Barrasa i Reubella, i w końcu stycznia 1797 r. odkrytą i uwięzioną została. Pomimo tej katastrofy spiskowej, działacze królewscy nie przestawali i nadal pracować energicznie, sposobami odtąd rzekomo legalnemi, na gruncie najbliższych pierwszych wyborów odnawiających do ciał prawodawczych. W rzeczy samej, te wybory, dopełnio-

ne w maju 1797 r., przy cichem spółczuciu dyrektoryalnej prawicy i zaufanych jej ministrów spraw wewnętrznych i policyi, a podobno także dzięki machiawelskiej wstrzemięźliwości lewicy dyrektoryalnej, pragnącej rozmyślnie doprowadzić rzeczy do ostateczności, zakończyły się walną porażką rządu. Wyszła stąd znaczna większość opozycyjna, choć przeważnie w kształcie umiarkowanej masy biernej, lecz koniec końcem idąca na rękę czynnej inicyatywie spiskowej skrajnej, w tym wypadku restauracyjnej,—zjawisko stale odtąd we Francyi, a i gdzieindziej, aż do dziś dnia widoczne. Odrazu też ogromna większość przeciwrządowa wytworzyła się w Radzie Starszych, a zwłaszcza Pięciuset. Do samego Dyrektoryatu wszedł nastrojony więcej niż „umiarkowanie" Barthélemy. Ośmielone takim sukcesem gorętsze żywioły rojalistyczne, już mieniąc się panami położenia, zaczepną przybrały postawę w Izbach, klubach, dziennikach. Wnet poczęto tu o stanowczym przemyśliwać przewrocie. W tym celu odpowiedniego zawczasu znaleziono wykonawcę, generała Pichegru. Obrany prezydentem Rady Pięciuset, był on potajemnie w ręku pretendenta Ludwika i w porozumieniu zbrodniczem z nieprzyjacielem. Tajemnica tej zdrady, choć najstaranniej strzeżona, trafunkiem, z pochwyconych Austryakom papierów, wykryta została przez Moreau, który jednak, z właściwą sobie ostrożną chwiejnością, wolał nárazie nie wydawać tak niebezpiecznego odkrycia. Zresztą w obozie rojalistycznym rachowano przynajmniej na neutralność chwiejnego wodza armiii reńskiej; a zabezpieczono sobie poparcie paru młodszych generałów, podobno nawet tak wybitnego, jak przeniesiony właśnie z armii sambryjskiej do włoskiej, ambitny i kręty Bernadotte.

Ale i z drugiej strony, śród obrońców zagrożonej władzy dyrektoryalnej, broniących głównie skóry własnej, nie zasypiano sprawy. Bardzo sprytnie pozwolono

zbyt zaufanym w swych sukcesach przeciwnikom manifestować się za emigrantami i Kościołem, puszczać się na reakcyjne wystąpienia publiczne i wnioski prawodawcze, odkrywać tym sposobem przedwcześnie swe karty i kompromitować się wobec kraju i armii. Jednocześnie, likwidując w maju 1797 r. sprawę Baboeufa z rzekomą stosunkowo wyrozumiałością, odwołano się pocichu do stołecznych żywiołów „bezwarunkowych", jako podręcznej siły moralnej. Przedewszystkiem zaś odwołano się do armii, jako rozstrzygającej już wtedy siły faktycznej. Od wojsk, jeszcze naogół skroś radykalnie usposobionych, zapewniono sobie stosowne adresy zbiorowe republikańskie. Poszukano też gotowego do obrony rządu wodza. W tym zaś celu, z pominięciem Bonapartego, oraz z uwagi na chwiejność Moreau, porozumiano się z zapalonym i energicznym Hochem. Już w połowie lipca t. r. doszło do pierwszego znamiennego starcia. Wówczas to mianowicie Carnot, łącznie z Barthélemym, pewien swej przewagi opozycyjnej w Izbach, na sesyi dyrektoryalnej wniósł dymisyę niedogodnych sobie ministrów, nie posiadających zaufania ciał prawodawczych. W odpowiedzi na to, zaskoczony został znienacka wręcz przeciwną uchwałą większości, Barrasa, Reubella, Lareveillèra, o dymisyi najzaufańszych swoich ministrów, Cochona, Petieta i innych, o powierzeniu natomiast wydziału wojny w ręce Hocha, a ostatecznie starego generała Scherera, zaś wydziału spraw zagranicznych, z łaski Barrasa, w ręce zdobywającego sobie nareszcie upragniony ten posterunek, najpowołańszego i najnikczemniejszego zawodowca, Talleyranda. To starcie znamienne, przedwstępny niejako zamach stanu w zakresie ministeryalnym, przeraziło i rozjuszyło opozycyę. Było ono przegrywką do niedalekiej już rozprawy walnej; a jakkolwiek rozstrzygnięte pomyślnie dla większości dyrektoryalnej, nie przesądzało jeszcze bynajmniej końcowego tej rozprawy wyniku i zostawiało rzeczy w stanie jaknajmocniej naprężonego przesilenia.

Bonaparte, śród całej tej zbierającej się burzy, pozornie poza nawiasem, we wielorakim jednak względzie pozostawał pod najdotkliwszym jej naciskiem. Przedewszystkiem był on tedy uciśniony, narażony srodze, w stosunku do arcydoniosłej dla niego w tej chwili sprawy wszczętych układów pokojowych z Austryą. Jak w całej, solidarnej ze spiskiem rojalistycznym francuskim, Europie monarchicznej, w Londynie, czy Petersburgu, tak najszczególniej oczywiście w Wiedniu, radośnie śledzono rosnące kłopoty wewnętrzne Republiki. Z godziny niemal na godzinę wyczekiwano tam szczęśliwej wieści o przewrocie paryskim, upadku Dyrektoryatu, przywołaniu Bourbonów, lub chociażby o dalszych w tym kierunku przygotowaniach, o nowej wojnie domowej, obezwładniającej Francyę. Otóż w tych to mianowicie widokach i rachubach tkwił sekret i sprężyna główna zagadkowej, opornej i zwlekającej taktyki austryackiej, w prowadzonych od rozejmu leobeńskiego, bezpłodnych rokowaniach pokojowych. W każdym zaś razie, liczono w Wiedniu przynajmniej na znaczne osłabienie stanowiska, jeśli nie zupełne zachwianie, albo nawet odwołanie Bonapartego. Istotnie, w rozgrywającem się przesileniu domowem nie miał on oparcia nigdzie, chyba w sobie samym. Miał przeciw sobie, co główna, zazdrosną rywalizacyę innych wodzów najpierwszych. Nienawidził go śmiertelnie dawny szkolny jego przełożony, Pichegru. Boczył się na niego mocno Moreau, z którym podejrzewali się nawzajem o rozmyślne krzyżowanie operacyi i postępów obustronnych. Podobnie boczył się nań Hoche, ostro krytykując jego kampanie włoskie, zowiąc go pogardliwie „uczniem swoim, ale nigdy mistrzem". I nawet obecny jego podkomendny, Bernadotte, z zawiścią zjadliwą i gaskońskim sprytem starał się bróździć mu i szkodzić. Szkodziły Bonapartemu nietylko u tych rywalów zawodowych, lecz i w kołach rządowych paryskich, same jego niesłychane zwycięstwa, niebywała fortuna. Dla

Barrasa był on groźnym niewdzięcznikiem; dla Reubella zawsze podejrzaną kreaturą Barrasa; zaś od życzliwego napozór Carnota wydawany był na pastwę rojalistom, zawziętym osobliwie na swego w dniu vendémiaira pogromcę. Napastowany gwałtownie w oddanej im prasie, niebawem, w czerwcu 1797 r., przez wybitnego ich mówcę, Dumolarda, wprost postawiony był niejako w stanie oskarżenia z trybuny Rady Pięciuset, za pogwałcenie Wenecyi, „które bodaj zrówna się w dziejach z podziałem Polski“. Tak oburzał się po hipokrycku mówca-emigrant, dobrze chyba świadomy ciężkiej winy rządów królewskich i emigrantów francuskich względem podzielonej Polski. Oskarżycielski ten wniosek, przekazany do rozpatrzenia umyślnej komisyi Rady, posiadał znaczenie niezmiernie dotkliwe. Godząc bowiem w czyn dokonany wenecki, tem samem podważał oparte na kombinacyi weneckiej preliminarze leobeńskie i bieżące układy pokojowe. Do tego zaś mierzyli zarówno rojaliści, przeciwni ustatkowaniu Republiki, jakoteż zazdrosna generalicya i dyrektorowie, przeciwni ustatkowaniu górującego stanowiska Bonapartego.

Z takich najrozmaitszych, najsprzeczniejszych, a zgodnie przeciw niemu kierujących się pobudek i czynników, wynikały najdziwniejsze, najniespodziańsze przeszkody i groźby dla prowadzonej przez niego obecnie sprawy pacyfikacyjnej. Jedna z najosobliwszych podobnych niespodzianek w tym to mianowicie czasie inscenizowaną została, ni stąd ni zowąd, kosztem polskim, kosztem opłakanej konfederacyi polskiej, wciąż biedującej beznadziejnie na Wołoszczyźnie. Wysiadywali tam nieszczęśni konfederaci przeważnie w imię serdecznej ofiarności patryotycznej, lecz toczeni także byli warcholstwem, szpiegostwem i zdradą, oszukiwani przez samego niecnego przywódcę, Ksawerego Dąbrowskiego, oddającego się potajemnie w ręce i na usługi Rosyi. Owóż, w czerwcu 1797 r., nagle podjęta stąd została, pod bryga-

dyerem Deniską, szalona wyprawa zbrojna paruset konfederatów wołoskich na Bukowinę i Galicyę, zakończona oczywiście natychmiast klęską, rzezią i stryczkiem. Będąc poniekąd spóźnionem echem poprzednich „rewolucyjnych“ zapowiedzi Delacroix do Ogińskiego, została ona teraz wykonaną nie bez udziału bądźto tajnej zachęty Dubayeta i Carry, z wyższych wojskowo-politycznych natchnień francuskich, bądź też równoległej najtajniejszej prowokacyi ze źródeł rosyjskich, być może poczęści i austryackich. W każdym zaś razie, nieszczęsna ta wyprawa przeznaczoną była przez właściwych swych inspiratorów do pokrzyżowania i tym dalekim sposobem pośrednim, obok tylu bliższych bezpośrednich, roboty pacyfikacyjnej Bonapartego.

IV

Bonaparte tym wszystkim skombinowanym przeciwnościom podziemnym stawiał czoło z energią obrotną, chytrą i twardą. Pochwycił dowody pisemne, kompromitujące sprzedajność Barrasa w interesie weneckim. Od uwięzionego agenta bourbońskiego, a wraz rosyjskiego, angielskiego, austryackiego, emigranta Antraigua, nadzwyczaj sprytnie wydobył inny znów dowód, kompromitujący knowania Pichegru, a tem samem ubocznie obnażający dziwną dyskrecyę Moreau. Powiadomiony najdokładniej przez posłanego do Paryża Lavalletta o powikłaniach tamecznych, Bonaparte pozwalał kompromitować się w nich najgroźniejszemu spółzawodnikowi swemu, krewkiemu Hochowi, sam unikając osobistego wdania się przed czasem. Nasłanego sobie z nad Renu do Włoch bystrego obserwatora, najzdolniejszego obok Klebera po tamtych wodzach, generała Desaix, choć nie mógł ukryć przed nim porywów swojej ambicyi, umiał przecie olśnić polotem swego geniuszu. W gwałtownej na wniosek Dumolarda

odprawie, uderzając w samo sedno rzeczy, oświadczał wręcz, że „oskarżany jest dlatego, bo robi pokój", i ostrzegał gniewnie, że „minęły już czasy, kiedy nędzni adwokaci i gadacze gilotynowali żołnierzy". Do oddziaływania na republikańską opinię stołeczną używał pono także zręcznego pióra Sułkowskiego, pod postacią kierowanych przezeń do radykalnych paryskich jego przyjaciół, listów ostentacyjnych z kwatery głównej, wyłuszczających rzeczowo i dobitnie—acz nie bez pewnej ze strony Sułkowskiego *reservatio mentalis* — konieczność zawartych preliminarzów i wszczętych rokowań pokojowych. Głównej groźby dla dojścia pokoju i dla samego siebie trafnie dopatrywał się obecnie w dążeniach restauracyjnych, przeciw którym też energicznie popierał teraz i podniecał większość dyrektoryalną. Dostarczył jej w tym celu, w ciągu lipca 1797 r., od wszystkich swoich dywizyi, nawet od dwuznacznego, lecz zmuszonego do zdeklarowania się Bernadotta, pożądanych adresów i petycyi zbiorowych, oświadczających się za Republiką w tonie bardzo stanowczym i ostrym. Sam w ognistej z tego powodu odezwie do armii z połowy lipca, w rocznicę rewolucyjnego święta narodowego, zapowiadał groźnie, że „rojaliści z chwilą, gdy się tylko ukażą, przestaną istnieć" i że w razie potrzeby ruszy przeciw nim z armią na Paryż. W rzeczywistości zresztą ani myślał, wypuszczając najcelniejszą dla siebie sprawę wojny i pokoju, w ewłasnej osobie topić się w trzęsawisku paryskiem. Umocniony wiadomością o pomyślnym przewrocie ministeryalnym, posłał tam w końcu lipca, z petycyami wojskowemi, zapalonego jakóbina, generała Augereau, jako swego zastępcę a ramię zbrojne dyrektoryalne do uwieńczenia rozpoczętego dzieła stanowczym zamachem stanu. Jednocześnie nie przestawał, zwłaszcza od lipca, raz po razie przynaglać Dyrektoryatu do bezwzględnego wystąpienia przeciw spiskowi rojalistycznemu w Radach, klubach, gazetach. Podnosił przytem z naj-

większym naciskiem, iż w miarę rosnących, choćby tylko pozornych, szans tego spisku, odpowiednio słabnąć muszą szanse pokoju.

Istotnie, w tym to czasie krytycznym, kiedy właśnie upłynął termin trzymiesięczny, wyznaczony w kwietniowych preliminarzach leobeńskich do zawarcia pacyfikacyi ostatecznej, rokowania pokojowe z Austryakami stanęły na punkcie martwym. Wtedy to mianowicie, w drugiej połowie lipca 1797 r., nowe zwlekające noty o dwóch kongresach, o proteście przeciw Cyzalpinie i t. p., złożone zostały w Udinie przez pełnomocników cesarskich. Zaraz potem najustępliwszy z nich, margrabia Gallo, właściwy sprawca umowy leobeńskiej, przedstawiciel pokojowych prądów dworskich, faworyt cesarzowej i przeciwnik Thuguta, odwołany został do Wiednia, pozostawiony zaś natomiast twardy i podstępny Merveldt, do kontynuowania ułudnej gry dyplomatycznej. W powietrzu najwyraźniej zdało się wisieć bliskie zerwanie układów, wznowienie wojny. „Widoczną jest rzeczą, — pisał Dyrektoryatowi Bonaparte, który zresztą, nie kwapiąc się bynajmniej do próżnych dylatoryjnych targów w Udinie i wyprawiwszy tam Clarka, sam ciągle jeszcze trzymał się w odwodzie w Mombellu i Medyolanie,—że dwór wiedeński działa w złej wierze i umyślnie zwleka, aby doczekać się wyniku naszych spraw wewnętrznych... Niepodobna już żywić żadnej nadziei, ani też powątpiewać, że jesteśmy haniebnie oszukiwani". Donosił zarazem o nowych pośpiesznych zaciągach austryackich przeszło 40 tysięcy ludzi, przeważnie jazdy, kierowanych w stronę Włoch. Żądał postawienia cesarzowi u l t i m a t u m o zakończeniu układów przed upływem sierpnia 1797 r., pod groźbą natychmiastowego rozpoczęcia kroków zaczepnych. Byłby to bowiem termin najpóźniejszy do otwarcia kampanii jesiennej, zanim wczesne w górach chłody i śniegi uniemożliwią szybką i skuteczną ofensywę ponowną na Wiedeń. Domagał się już z góry w tym celu połączenia armii Renu i Sambry do potęż-

nej skrzydłowej dywersyi. Domagał się zwłaszcza wzmocnienia własnej swej armii przez cztery półbrygady piesze i 3000 jazdy, poczem „przyrzekam, iż stanę w Wiedniu na żniwa, złączę się nad Dunajem z armią reńską i będę poił chłopów węgierskich winem tokajskiem". Jednakowoż w tej pobudce bojowej Bonaparte napoły tylko był szczerym. W gruncie rzeczy pragnął grozić wojną dla tem rychlejszego wymuszenia pokoju. W tym też duchu już w sierpniu wywnętrzał się przed nowym ministrem spraw zagranicznych, Talleyrandem, w którym więcej niż w całym Dyrektoryacie wyczuwał zdatności politycznej. Wszakże znowu musiał wystrzegać się, żeby bądźcobądź, w razie nagłego wybuchu wojny, nie zostać zaskoczonym przez Austryaków, albo bodaj uprzedzonym przez ofensywę Hocha, z którym liczył się najwięcej. Właściwie, w tych krytycznych miesiącach letnich 1797 r., w ośrodku przełomowego okresu pomiędzy rozejmem leobeńskim a pokojem campoformijskim, znajdował się Bonaparte w położeniu poniekąd wcale podobnem do tego, w jakiem znajdzie się po leciech dwunastu, latem 1809 r., pomiędzy rozejmem znaimskim a pokojem schoenbruńskim. Aliści tym razem, przy nieskończenie mniejszem jeszcze doświadczeniu i potędze, miał do czynienia z militarno-politycznem przesileniem dwakroć dłuższem, półrocznem, a podwójnie trudnem, bo warunkowanem nietylko przez wykrętne intencye nieprzyjacielskie, ale najgłówniej przez zaznaczoną gmatwaninę rzeczy wewnętrznych francuskich, których on jeszcze nie był panem wszechwładnym, lecz dopiero spółczynnikiem zawisłym. Najniezawodniej życzył sobie teraz pokoju; niewątpliwie też straszył wojną dla osiągnięcia pokoju. Zarazem jednak, w pewnych zwłaszcza chwilach wyższego napięcia, winien był myśleć o wojnie całkiem naseryo. Względna chwiejność podmiotowa odpowiednich jego zarządzeń i zamierzeń w dobie przechodniej niniejszej, wynik konieczny przedmiotowej chwiejności położenia,

musiała sposobem nieuniknionym odbić się również na ówczesnym jego stosunku do sprawy polskiej wogóle, a legionowej w szczególności.

Ze sprawą tą obecnie coraz częściej i to najrozmaiciej, bezpośrednio i pośrednio, miewał do czynienia Bonaparte. Przedewszystkiem o wyparcie się jej niezwłocznie nagabywany był natarczywie przez Austryę. „Polacy mocno niepokoją cesarza — donosił Dyrektoryatowi w początku czerwca — Istotnie, z głębi Polski wielu przybywa oficerów, a żołnierzom strój polski takie sprawia ukontentowanie, że podwaja się przez to ich zdatność. Gallo oświadczył mi, że cesarz byłby gotów dać dowód swej chęci przyczynienia się do spokoju wewnętrznego Republiki naszej przez rozwiązanie korpusów emigranckich francuskich (w cesarstwie). Ale jednocześnie liczy na wzajemność z naszej strony, w stosunku do Polaków, a więc, jeśli nie na zupełne rozpuszczenie (legionów), to przynajmniej na zmiany (organizacyjne) celem wykonania tego zamiaru". Jak zapatrywał się Bonaparte na tę obosieczną insynuacyę austryacką i jak był dalekim, nie czekając zgoła w tym względzie skazówek dyrektoryalnych, od uczynienia jej zadość, okazuje się najdobitniej już z ówczesnego jego względem Polaków postępowania. Właśnie w tym samym bowiem czasie, kiedy owa insynuacya czynioną mu była przez pełnomocnika cesarskiego w Mombellu, życzliwie gościł on tutaj u siebie nie mających pewnie żadnego o niej pojęcia generałów Dąbrowskiego i Wielhorskiego, mądrze rozstrzygał drażliwe zatargi wewnętrzne polskie i mocno utrwalał przyszłą organizacyę legionową. Co więcej, jawnie nawet nie wahał się uwydatniać swego budzącego się do broni polskiej upodobania, powierzając czasowo trzystu legionistom Polakom pełnienie straży przybocznej przy swej osobie w pałacu mombellijskim. Było to zaszczytem wysoko w armii wło-

skiej cenionym, a dotkliwie musiało razić Austryaków, dla których ci legioniści byli zbrodniarzami stanu. Jednakowoż, być może z uwagi na austryacki w tym względzie niepokój i nacisk, a także na wieloznaczny artykuł leobeński o wzajemnej „spokojności wewnętrznej", Bonaparte również i pewne pośrednie na wszelki wypadek piastował pomysły. Taką oportunistyczną powodował się myślą, gdy w połowie czerwca, jak wspomniano, wyprawił Zajączka do Brescii, dla utworzenia tam oddzielnego batalionu polskiego, w tysiąc ludzi, na służbie bresciańskiej, jakgdyby unikając zbyt widocznego rozrostu pierwotnej przy Cyzalpinie formacyi legionowej, najbardziej kłójącej w oczy cesarza.

Tę główną formacyę ośrodkową tymczasem nieustannie dalej rozwijał i doskonalił Dąbrowski, po powrocie z Medyolanu do Bologni. Kompletował oficerów, uczył żołnierzy, codzień osobiście odbywał z nimi ćwiczenia na placu broni bolońskim Montagnola. Pracował po swojemu, zawzięcie i owocnie, choć nie bez ciągłej biedy i przeszkód, płynących z nieszczęsnej choroby waśni stronniczych i osobistych. W początku lipca 1797 r. odebrał od Bonapartego rozkaz — opatrzony rzadkim wodza naczelnego dopiskiem własnoręcznym „pozdrowienie, szacunek i przyjaźń",—udania się z tysiącem ludzi wstecz z Bologni do Reggia, dla poskromienia wybuchłych tam zamieszek. Z drażliwej tej misyi wywiązał się szybko i bezkrwawo, z chwalebnem umiarkowaniem, ku zadowoleniu samychże uśmierzanych mieszkańców. Zasłużył sobie nawet na szczególną podziękę miejscowego biskupa, który nie nawykł do podobnej wyrozumiałości ze strony własnych rodaków służby francuskiej i nauczył się cenić ludzkość i karność polskiego dowódcy i żołnierza. Tutaj to zjechał do Dąbrowskiego gość miły, zdawna oczekiwany Wybicki. Ten, jak się rzekło, pomimo srogiego zawodu, doznanego w kwietniu skutkiem

przedugody leobeńskiej, nie przestawał i nadal wraz z Barssem i Prozorem, a przy poparciu życzliwego Bonneau, trudzić się w Paryżu nad drogą sobie sprawą zwołania Sejmu Wielkiego do Włoch. Daremnie jednak w tej sprawie wyprawiał wspomnione do kraju odezwy. Daremnie ze wspomnioną naglącą zapiską kongresową zwracał się do Dyrektoryatu. Nie mógł doczekać się ani pomyślnej rezolucyi od obojętnego, pochłoniętego własnemi kłopotami rządu francuskiego, ani też pomyślnej wieści z Polski od wyprawionych tam i na losy niepewne narażonych wysłańców. Zniecierpliwiony, z głową wciąż pełną tego przedsięwzięcia reprezentacyjnego, a z nieocenionym zapasem dobrej woli i otuchy, wybrawszy się nareszcie z Paryża, śpieszył obecnie Wybicki złączyć się z przyjacielem Dąbrowskim i podziwianym zdala Bonapartem.

Dąbrowski od przybycia do Reggia trwał w męczącej niepewności i wyczekiwaniu dalszego rozwoju wypadków. Chodziły mu po głowie plany najrozmaitsze. Między innemi, już podówczas było podobno brane na uwagę skierowanie legionistów na wyspy jońskie i przedostanie się tamtędy do Albanii, na terytoryum tureckie. Już nawet wyprawieni zostali na Corfu, na zwiady, dwaj zaufani oficerowie legionowi. Byli to pułkownik Chamand, Polak wyborny, pochodzenia francuskiego, niegdy oficer fizylierów armii sejmowej i insurekcyjnej, mianowany szefem piątego batalionu w legiach, oraz major Zawadzki, drugi adjutant sztabowy Dąbrowskiego. Tutaj też, do Reggia, nadeszła wtedy, w lipcu 1797 r., pierwsza głucha jeszcze wiadomość o wyprawie wołoskiej Deniski, budząc zarazem niepokój i nadzieję. Skądinąd znów odebrał tu Dąbrowski w tym samym czasie od wybitnego przedstawiciela grupy wychodźczej weneckiej, stycznego z prądem raczej austrofilskim, projekt odezwy do Bonapartego, poruszający sprawę odbudowania Polski pod

skrzydłem jednego z mocarstw rozbiorowych, zapewne Austryi. Wymówił się wszakże rozważny twórca legionów od podobnego wystąpienia, powstrzymał się od wszelkich kroków niewczesnych. Ułożył natomiast, w początku lipca, gorące w tonie a oględne w treści pismo polityczne do wodza naczelnego. Pomijając narazie wszelkie dalsze konjunktury, a nawet ważną sprawę sejmową, podnosił w niem najgłówniej samą kwestyę zasadniczą udziału Polski w przyszłych zbiorowych układach pokojowych. „Przedugoda pokoju (leobeńska) — pisał tutaj — nagle zniweczyła wszystkie nadzieje nasze. Ale... możemy oczekiwać, że... uzyskamy prawo niezaprzeczone reprezentacyi narodowej na kongresie pokoju... Nie chcemy przecie czynić tego kroku, ani żadnego innego, nie zasięgnąwszy uprzednio rady Twojej, obywatelu generale, którego wszyscy Polacy uznają za arbitra Polski *(arbitre de la Pologne)*... Powierzamy Ci losy nasze; a nie mogliśmy w lepsze złożyć je ręce“. W takim tonie po raz pierwszy imieniem polskiem przemawiano do Bonapartego. A choć było w tem aż nadto pochlebstwa, było też dość przeczucia prawdy. Układając dopiero to pismo, jeszcze przed jego wysłaniem, Dąbrowski przywołał do Reggia Wielhorskiego, dla wysłuchania jego również opinii. Poczem wnet pognał go w tropy przebierającego się właśnie tamtędy, w powrotną z Włoch drogę do kraju, Stanisława Potockiego, celem naradzenia się z tym wpływowym statystą oraz pozyskania przez niego zgody i poparcia brata jego, Ignacego, i marszałka Małachowskiego. Misya ta zresztą, jak było do przewidzenia, wydała wynik niezbyt pocieszający. Ostrożny Stanisław Potocki oświadczył wprawdzie Wielhorskiemu, „że projekt reprezentacyi jest jeden, który Polskę zbawić potrafi, że projekt związku z cesarzem,—t. j. z Austryą, myśl stosunkowo najstrawniejsza jeszcze dla magnateryi wychodźczej w niniejszéj

chwili przedpacyfikacyjnej — wszystkim, nawet podług niego i Moskwie dogadzając, udać się koniecznie musi". Zastrzegał jednak wyraźnie, że sam, skrępowany przez obowiązki osobiste i obawę „skompromitowania familii" Potockich, nie może teraz „wdać się w ten interes". Zresztą zapowiadał też z góry, iż zapewne nie zechce wdać się ani brat Ignacy, związany słowem honoru, danem cesarzowi Pawłowi, „że się do niczego mieszać nie będzie", ani stary Małachowski, „póki pewności jakiejkolwiek od rządu francuskiego nie będzie". Tymczasem rzeczone pismo Dąbrowskiego do Bonapartego, wraz z gorącą prośbą o poparcie pod adresem Berthiera, zawiezione zostało przez Tremona z Reggia do kwatery głównej wodza naczelnego w Medyolanie.

Bonaparte, w początku lipca przeniósłszy się z Mombella na stały, sześciotygodniowy odtąd bez przerwy pobyt do Medyolanu, oddawał się tutaj zajęciom natężonym a różnorodnym, przeważnie w bezpośredniej łączności z całym szeregiem wskazanych głębszych powikłań, zwalających się na niego w tym czasie. Nadawał tedy nowe urządzenia Cyzalpinie, dokonywał uroczyście inaugracyi ustawodawczej. Zbierał od wojsk swoich radykalne petycye do rządu francuskiego, sam demonstrował się ostro za Republiką na obchodzie lipcowym bastylskiej rocznicy. Nasłuchiwał zmiennych odgłosów z Paryża. Patrzył na ręce Austryakom. Nie zapominał przytem o sprawie legionowej i Dąbrowskim. Dziękował mu w wyrazach zaszczytnych za sprawne uciszenie Reggia. „Ze wszech stron—przydawał—dochodzą mnie same tylko dobre o legiach polskich relacye. Mam nadzieję, że jeśli (z Austryakami) nie ułożą się rzeczy, to obiedwie legie Wasze z honorem miejsce swoje w armii wypełnią. Tymczasem każ im wszędzie ćwiczyć się w użyciu broni i wszelakich obrotach". Zarazem, w miarę dojścia szóstego tysiąca ludzi, uzupełniał organizacyę legiono-

wą. Nakazywał Berthierowi utworzenie pełnego szóstego batalionu, t. j. trzeciego legii drugiej, z konsystencyą w Medyolanie. Posyłał miłe Dąbrowskiemu przynaglenie do „szybkiego wykonania tego rozkazu“ i zalecał rządowi Cyzalpiny zarządzenie odpowiednich środków i kredytów. Uprzedzony o „manewrach, jakich zamierza użyć nieprzyjaciel dla zachwiania wierności (legionistów)“ przestrzegał jednocześnie Dąbrowskiego, by nie dopuszczał do legii „żadnych gazet ani pism ulotnych, mających na celu budzić zwątpienie, osłabiać energię, podniecać żołnierza do dezercyi“. W przepisanej Berthierowi dyzlokacyi legionowej wyraźnie warował, iż „moją jest intencyą, aby legia (pierwsza pod Dąbrowskim), znajdująca się w Bologni, pozostała tam złączona, i żadnych, chyba w razie konieczności, nie dostarczała detaszmentów, a to w tym celu, by mogła ćwiczyć się i być gotową do marszu, skoro tylko tego okaże się potrzeba“.

W tym stanie rzeczy odebrał Bonaparte z Reggia wystosowane do „arbitra Polski“ wymowne pismo Dąbrowskiego. Przyjął je z przychylnością szczerą, lecz z zastrzeżeniem wymaganem przez okoliczności. W odpowiedzi swej oddawał sprawiedliwość legiom, przyrzekał użyć je czynnie na wypadek wznowienia wojny, lecz nie ukrywał niepodobieństwa wprowadzenia Polski do kongresu. „Postawa i dobra konduita legii Twojej, obywatelu generale,—odpisywał z otwartością przyjazną, a zgoła niezłudną—tyle powszechnego sprawia ukontentowania, iż każdy radby uczynić wszystko, co tylko mogłoby Wam być użytecznem. Jeśli sprawa (układów z Austryą) ulegnie zerwaniu, oddam Ci niektóre wojska francuskie i włoskie do utworzenia dywizyi liniowej. Co się tycze wyrażonego przez Ciebie żądania względem uczestnictwa na kongresie, to sam chyba czujesz, jak trudną jestto rzeczą. Życzenia wszystkich przyjaciół wolności są po stronie wa-

lecznych Polaków. Ale przywrócenie (Polski) od czasu i przeznaczeń jest zawisłem". To była prawda. To też ten człowiek wielki, lecz nie mieniący siebie panem wszechwładnym czasów i przeznaczeń dziejowych, nieinaczej potem u szczytu potęgi raz po razie przemówi do Polski, kiedy już sam przywracać ją będzie krokiem stopniowym, dozwolonym przez wyższe ponad jego wolę dziejowe moce. Dąbrowski, po odebraniu tej odpowiedzi przez Tremona, nic nie miał, bo i nie mógł mieć jej do zarzucenia. Pośpieszył w słowach gorących podziękować wodzowi naczelnemu. Uprzedzał go zarazem, iż niebawem osobiście stawi się u niego w Medyolanie, „aby dać wyraz tej wdzięczności, jaką żywić dla Ciebie tak miłym jest obowiązkiem Polaków". W rzeczy samej, zawarta w ostatnich pismach Bonapartego zapowiedź pomyślna możliwego wkrótce wybuchu wojny oraz istotnego użycia w niej legionów zelektryzowała mdlejące serca polskie. I wtedy to spadłemu do Reggia entuzyaście Wybickiemu, na nowy dlań widok naoczny wskrzeszonych zbrojnych szeregów polskich, ostrzonego już polskiego oręża, wydarło się z piersi poczciwej hasło serdeczne: „Jeszcze nie zginęła... marsz, marsz Dąbrowski, do Polski z ziemi włoskiej!"

Tymczasem bowiem, jak wskazano, prowadzone w Udinie przewlekłe układy pokojowe w drugiej połowie lipca weszły w stan ostrego naprężenia, wobec nowych żądań austryackich i odwołania Galla do Wiednia. Jednocześnie Bonaparte, po nadejściu z Paryża wiadomości o dokonanym tam dogodnym przewrocie ministeryalnym, wzmocniony od strony domowej, tem dobitniej odtąd względem Austryaków szedł bądź na bezwzględną groźbę wojenną, bądź też na wojnę samą, o ileby ona miała okazać się nieuniknioną. Na wszelki wypadek, w podwójnym tym widoku, zarządzał zbrojenia na wielką skalę, gotował się do ponownego w każdej chwili,

piorunującego uderzenia. Tyle pewna, że temi dniami, w końcu lipca i początku sierpnia 1797 r., tutaj na miejscu, śród Austryaków, Włochów a szczególnie w całej armii Bonapartego, powszechne panowało przekonanie, że lada dzień nastąpi zerwanie rokowań i padnie hasło do ruszenia w pole, a tem samem, jak nie wątpiono bynajmniej, do nowych zwycięstw i marszu zdobywczego na Wiedeń. Dąbrowski z niewymowną pociechą odbierał te coraz mocniejsze o bliskim wybuchu zbrojnym pogłosy, zgodne skądinąd z pobudką wojenną w ostatnich do niego listach Bonapartego. Nadomiar, w tym samym czasie śród wychodźctwa polskiego we Włoszech rozeszła się wieść nadzwyczajna, szerząca się lotem błyskawicy śród zgromadzonych w „Maylandzie", jak mawiali z galicyjska, wiarusów legionowych. Była to wieść radosna, jakoby Naczelnik Kościuszko, którego przedtem już szukano daremnie w Hamburgu, miał teraz, po wypłynięciu z Anglii do Ameryki, zostać szczęśliwie dognany na pełnem morzu przez tajnie w tym celu uprzedzonych zawczasu Francuzów, i z należnemi honorami sprowadzony przez nich do Nantes, na wolną ziemię opiekuńczej Republiki francuskiej. Pod wrażeniem tych wszystkich podniecających doniesień, Dąbrowski, nie zwlekając dłużej, odesłał swój batalion z powrotem do Bologni, gdzie, wedle otrzymanej dyzlokacyi, cała pierwsza legia zgromadzić się miała pod dowództwem zastępczem Wielhorskiego. Sam zaś wprost z Reggia udał się za Wybickim, pod koniec lipca, do kwatery głównej do Medyolanu.

Tutaj odrazu, sposobem jaknajbardziej naglącym, już nietyle dla rozwiewających się widoków pokojowo-kongresowych, ile na wypadek nieuchronnej napozór ofensywy wojennej, wystawił Dąbrowski osobiście Bonapartemu konieczność corychlejszego zwołania Sejmu Wielkiego do stolicy Lombardyi, przy sztandarze legio-

nowym, a pod opieką wodza naczelnego armii włoskiej. Zresztą, niezawiśle od zasadniczej doniosłości reprezentacyjno-narodowej tego przedsięwzięcia, miał on zapewne, pospołu z Wybickim, poniekąd także na względzie, wobec rzekomego powrotu Kościuszki .i spodziewanego jego przybycia do legionów, stworzenie pewnej przeciwwagi, w osobie wybitnych przywódców sejmowych, przeciw możliwym dążnościom do opanowania Naczelnika przez skrajniejsze żywioły insurekcyjno-wychodźcze. Wyraził zarazem życzenie, aby mu wolno było, zarówno w przedmiocie dalszej organizacyi i użycia legionów pod bezpośrednią egidą Francyi, jakoteż w materyi sejmowej i naogół w sprawie polskiej, wystosować imieniem rodaków pismo urzędowe do Dyrektoryatu francuskiego. Wódz naczelny życzliwie wysłuchał tych przełożeń i chętnie na nie udzielił swej zgody. Zastrzegł jednak, iż decyzya ostateczna o przekraczających własną jego kompetencyę prośbach i wnioskach polskich musi oczywiście przyjść od władzy rządowej paryskiej. Odpowiednie pismo do Dyrektoryatu na poczekaniu, w Medyolanie, zredagował Dąbrowskiemu mocniejszy od niego we francusczyźnie, stały teraz jego doradca Wybicki. Bonaparte odczytał je i aprobował. Rozkazał zaraz wydać paszport adjutantowi Dąbrowskiego, majorowi Zawadzkiemu, wyprawionemu natychmiast, w początku sierpnia, z tą ekspedycyą do Paryża. Dołączył nawet dla niego pisemne od siebie polecenie do bawiącego tam zaufanego swego adjutanta, Lavalletta. Zawadzki zabrał również listy Dąbrowskiego i Wybickiego do nowych ministrów wojny i spraw zagranicznych, Scherera i Talleyranda, do szczerze przyjaznego Bonneau, do mniej szczerze sprzyjających reprezentantów Salicetiego i Regniera, do Barssa i jednomyślnego z nim stołecznego koła wychodźców. Zarazem zaś zabrał z Medyolanu pismo Dąbrowskiego do Kościuszki, o którym przypuszczano, że przybył już z Nantes do Paryża. Zgodnie z du-

chem najistotniejszym całej swej roboty legionowej, pojmowanej jako nieprzerwana, pośród odmiennych jeno warunków, kontynuacya kościuszkowskiego dzieła, w tem piśmie generał-lejtnant Dąbrowski składał komendę w ręce Najwyższego Naczelnika i zdawał mu raport powinny o legionach polskich.

Równocześnie postanowiono wyprawić Niemojewskiego do Drezna i Polski, dla widzenia się z emigracyą tameczną i oczekiwanymi członkami Sejmu, oraz Sołtyka do Zurychu, gdzie bawił wtedy Piotr Potocki i zbliżeni do niego możniejsi wychodźcy. Wydano także odpowiednie odezwy do korpusów legionowych i spowodowano stosowne od nich „noty" z podpisem szefów do Bonapartego, celem poparcia przedsiębranych przez Dąbrowskiego kroków. Ekspedycye do kraju opóźniły się jeszcze o dni kilka, skutkiem zwykłych opłakanych tarć wewnętrznych i zwykłego też żałosnego braku najniezbędniejszych środków matarjalnych. Złożono się przecie jako tako i poradzono sobie od biedy. Trochę przyczynił się życzliwy Serbelloni. Powróciwszy w czerwcu z odprawionego w Paryżu imieniem Lombardyi poselstwa, zacny książę włoski gorąco zajął się teraz sprawą przyszłej reprezentacyi polskiej na ziemi włoskiej, a nawet odstąpił Dąbrowskiemu piękny swój w Medyolanie pałac, jako miejsce obrad spodziewanego Sejmu Wielkiego. Między innymi, znaczniejszym zasiłkiem przyczynił się także przybyły świeżo, podobno z Petersburga, Wielkopolanin Grabiński. Był to dawny oficer wojsk polskich i powstania, popierany przez Sułkowskiego, a wkupujący się niejako teraz tą hojnością do majorowskiej szarży i szefostwa batalionu w legiach, niezbyt zresztą przejrzysta figura, nieszczególną cieszący się reputacyą, którego wyprawiono zaraz, przez Raguzę, dla zasięgnięcia języka, na Wołoszczyznę. Nie miano jeszcze bowiem podówczas, w początku sierpnia 1797 r., wiadomości dokładnej o dokonanym przed kilku już tygodniami, szalonym na-

padzie Deniski na Pokucie i wynikłej stąd krwawej katastrofie konfederatów wołoskich. Przeciwnie, odbierano skądinąd wieści pozornie jak najpomyślniejsze. A więc, jakoby w Berlinie, wobec śmiertelnej choroby Fryderyka-Wilhelma II, gotowały się z oczekiwaną zmianą panowania lepsze dla Polski widoki. Jakoby ks. Henryk Pruski miał tam nowe, wielce obiecujące w tej mierze oświadczenia czynić Antoniemu Radziwiłłowi. Jakoby starzy Czartoryscy z Puław zjednoczyli się potajemnie ze sprawą zwołania Sejmu do Medyolanu i poparciem swojem ostatecznie skłonili do niej marszałka Małachowskiego. Jakoby ten był już w drodze na Szwajcaryę do Włoch, w towarzystwie wybitnych posłów sejmowych, Mostowskiego, Weyssenhoffa, Kochanowskiego, Linowskiego i innych.

Co jednak najważniejsza, niezawiśle od tych przychodzących zdaleka i mniej lub więcej złudnych posłuchów, można było tuż w Medyolanie przeświadczać się naocznie o życzliwem zewszechmiar dla Polaków usposobieniu naczelnego wodza. Ujawniał je temi dniami Bonaparte bardzo wyraźnie, ze szczególniejszym nawet naciskiem, i to nietylko słowem, lecz i czynem. Nie ograniczał się do poparcia, udzielonego misyi paryskiej Zawadzkiego. Starał się tymczasem na miejscu pomagać skutecznie usiłowaniom Dąbrowskiego. Wyróżniał go publicznie na wszelki sposób. Ułatwiał mu stosunki z Serbellonim; wstawiał się za bieżącemi jego w interesie legionowym żądaniami u nieprzychylnego mu osobiście cyzalpińskiego ministra wojny Biraga; wyrabiał mu audyencyę uroczystą u nowego rządu cyzalpińskiego. Zarazem, przy braku jeszcze kompletu oficerów Polaków, dla podniesienia stanu bojowego dwóch legii Dąbrowskiego i bresciańskiego oddziału Zajączka, oraz celem lepszego zespolenia ich z armią czynną francuską, zarządzał środki przygotowawcze względem umieszczenia w nich aż do jednej czwartej nadliczbowych ofice-

rów francuskich. Co więcej, podejmował na własną rękę pewne poufne kroki uboczne, zmierzające do dalszego, znaczniejszego wzmocnienia siły legionowej polskiej. Rozpoczął mianowicie z umocowanym w Medyolanie posłem genueńskim, Ruggierim, rokowania przedwstępne w sprawie utworzenia nowej legii polskiej liguryjskiej, obliczonej na 3 tysiące z górą ludzi, z trzech batalionów piechoty, szwadronu jazdy i artyleryi polowej. Sprowadziwszy w tym celu Dąbrowskiego z Ruggierim, ułożył między nimi konwencyę o dostarczenie dla Genui narazie batalionu polskiego, na warunkach dogodniejszych jeszcze od umowy z Lombardyą, a przewidujących bezpośrednie złączenie tego korpusu z armią francuską, — coprawda najwyraźniej „na wypadek wojny z cesarzem“.

Ale taką wiarą wojenną któż podówczas z będących w Medyolanie nie przejmował się Polaków? Na widok rosnącego przesilenia i tylu zewsząd wróżb pomyślnych, jedni z większą, drudzy z mniejszą otuchą, wierzyli, chcieli wierzyć wszyscy, że wojna szerszym jeszcze niż dotychczas wnet rozpali się płomieniem, że da im nareszcie upragnioną do bicia się z rozbiorcami sposobność, że poprowadzi ich powrotnym z tułactwa szlakiem zwycięskim do wyzwolenia rozdartej ojczyzny. Ta nadzieja ożywcza rzeźwiła nanowo wszystkich, podnosiła zwątlonego po Leobenie ducha, a równocześnie jednoczyła powichrzoną gromadę wygnańczą, łagodziła istniejące w niej przeciwieństwa i waśnie, leczyła zajątrzone spółzawodnictwa i zatargi. Zapewne, fatalna choroba niezgody, jak rak tocząca i wtedy i później pogrobowców Rzpltej w kraju, a szczególniej na wychodźctwie, miała głębsze zarody i przyczyny swoiście polskie. Spoczywały one tyleż w zatrutych ziarnach, posianych zzewnątrz ręką sąsiadów, ile we wziętem z własnych dziejów rodzimych, opłakanem wewnętrznem dziedzictwie fakcyi, warcholstwa oraz zadawnionego braku autorytetu i karności zbiorowej. Spoczywały przecie również i w powszech-

niejszej, zwyczajnej wszędy słabości ludzkiej. Tkwiły w zwyczajnem zarozumieniu i zapamiętałości ludzi ciasnego umysłu, skłonnych utożsamiać siebie i swoje stronnictwo z narodem, własne i stronnicze swe pojęcia z nieomylną narodową prawdą, a oskarżać przed narodem, wręcz wydalać z narodu wszystkich innych, odmiennie, choćby nieskończenie zdrowiej myślących. Tkwiły w zwyczajnem uroszczeniu i namiętności ludzi ciasnej ambicyi, skłonnych za swoje dla kraju chęci i prace dopominać się wynagrodzenia przez stanowisko i władzę, a spychać stamtąd wszystkich innych, choćby nieskończenie bardziej powołanych. Tkwiły, słowem, w zwyczajnej naogół różnowartości jednostek, oddających siebie na usługi sprawie publicznej, zwłaszcza w ciężkich dla niej przeprawach i chwilach. Albowiem sama nawet cnota publiczna nierzadko, zwłaszcza pod ciśnieniem ciężkiej klęski i przełomu, ilekroć nie wsparta na wyższej wartości osobistej serca i głowy, wydawać z siebie może ostre kwasy, zjadliwe pierwiastki rozkładowe, działające czasem równie szkodliwie, jak zbrodnia publiczna. Tak i w innych atoli, nietylko w polskiem, bywało wtedy, i bywa zawsze, środowiskach ludzkich.

To też, obnażając jaknajbezwzględniej ówczesne haniebne w łonie wychodźczem polskiem niesnaski, i jaknajsurowiej piętnując je w odniesieniu do własnego społeczeństwa, jako obmierzłą plamę przeszłości i pamiętną na przyszłość przestrogę, jednakowoż, w odniesieniu do równoległych gdzieindziej zjawisk podobnych, należy, bądźcobądź, nawet do potępiającego sądu sprawiedliwe wnieść pomiarkowanie. Wszak ci sterani tułacze polscy, w swoich, ledwo z łaski wykołatanych dwóch legiach, patrząc się w górę ku dwustu sławnym półbrygadom, znakomitym wodzom, potężnym nad Europą przewagom narodu francuskiego, mogli w nim również oglądać coniemiara najwstrętniejszych przykładów rozdwojenia, intrygi i zaciekłości stronniczej. Jeśli postaremu „co

wieś, to inna pieśń", smutną w Polsce bywało regułą, to tak samo, jeszcze wedle cezarowego świadectwa, bywały odwiecznie *in Gallia factiones, non solum in omnibus civitatibus atque pagis partibusque, sed in vicis.* I nowożytny Cezar gallijski, Bonaparte, nadto dobrze znał te zajadłe fakcye francuskie i nadto dotkliwie na sobie samym doświadczał ich skutków, iżby nie miał z pewnem wyrozumieniem zapatrywać się na pokrewne wśród wychodźctwa polskiego objawy ujemne. A nie mógł on też zapoznawać świecących w niem zarazem najjaśniej objawów dodatnich, pokrewnych najcelniejszym spółczesnym wysiłkom francuskiego ducha patryotycznego. Gdyż jakkolwiek wielu bardzo rzeczy, nowożytnej myśli społecznej, porządku, wytrwałości, dokładności, dyscypliny, sztuki administracyjnej i wojennej, uczyć się musieli od Francuzów, conajwyżej przecie samą tylko nazwę „patryotyzmu" wziąć od nich bezdomni mogli Polacy. Niepożytą treść samorodną arcypolskiej tej cnoty wszyscy prawie, w tęższych czy słabszych, lotniejszych czy pospolitszych swych duszach, przynosili z sobą na obczyznę z zabranego im domu, gdzie pieśń kadecka warszawska do „świętej miłości kochanej ojczyzny" zdawna była wyprzedziła marsylską pobudkę rewolucyjną „*amour sacré de la patrie*". Byli to też w ogromnej większości najgorliwsi na swój sposób patryoci. A choć poswarzeni obecnie między sobą, i w rozmaite ciągnący strony, pośpieszą potem ci prusofile, jak Wybicki, zdzierać w 1806 r. orły pruskie w Wielkopolsce, austrofile czy rusofile organizować w r. 1809 powstanie w Galicyi albo uzbrajać w 1812 Litwę. Obecne śród nich rozgoryczenie i rozstrzelenie nienajmniej na gruncie wspólnego jątrzyło się nieszczęścia. Lecz i teraz, pod spodem, pod pianą stronniczą i warcholską, płynął czysty nurt wspólnego narodowego czucia i pomyślniejszej jeno czekał pory, by wydobyć się na wierzch i bodaj doraźnie tamte górne zmyć męty.

Owóż, ledwo w chwili niniejszej mignął przelotny promień nadziei, ledwo zapowiedź wojennego przemknęła się czynu, a jakkolwiek wciąż jeszcze niecałkiem wichrzycielska zwolniała intryga, już przecie narazie rozchmurzali się mimowoli, wyciągali ku sobie dłonie poróżnieni bracia. Wszyscy prawie przytomni wtedy w Medyolanie skupiali się ściślej pod Dąbrowskiego przewodem. Garnęli się do niego i przeciwnicy, uprzedzony Niemojewski lub zrażony Kosiński, „fraternizował“ nawet zawzięty Sułkowski. Gorączkowe oczekiwanie i ufność radosna do prostego zstępowały żołnierza. Oporządzali się gorączkowo do boju legioniści. Wybierali się w pochód, przez góry i rzeki, poprzez niewolące ich do niedawna armie cesarskie, na utęsknioną ziemię rodzinną, dokąd pono aż zza morza cudem ocalony podąży Kościuszko; dokąd pospołu utorują drogę dzielne „Mazurki“, jak galicyjska wiara legionowa przezwała żwawych z mazurska Francuzów; dokąd prosto powiedzie mądry „Bartek“, jak ulubionego, czule o nią dbałego, przezwała Dąbrowskiego; dokąd trafić nauczy i pomoże przedewszystkiem ów niepokaźny „mały kapral“, co to już potylekroć nienawistnych kajzerlików bez pardonu łupił, najsroższych obersztów, najstarszych generałów cesarskich, ba nawet feldmarszałków w niewolę imał jak maku, najdostojniejszego roznosił arcyksięcia, do samego Najjaśniejszego się dobierał, najmędrszy i najmożniejszy „Bartek Starszy“, jak z upodobaniem przezwała Bonapartego. „Zgoła, któż wszystkie cuda opisze?... nie kręci Ci się w głowie, to czytając?—pisał z Medyolanu Wielhorskiemu do Bologni porwany uniesieniem Wybicki — mnie się zda jak w malignie, że lecę przez tysiące stopni gdzieś tam na dno... Wszak my i do Kościuszki różnego gatunku popisali inwitacye... Więc wszystko się dopełnia... Bonaparte znowu troskliwie pytał o Małachowskiego... Wiadomości wszystkie wróżą nam wojnę. Piszą z Wiednia, że tam przygotowania największe...

Cieszmy się choć temi snami; milsze one jak na jawie smutki... Bonaparte, mogę mówić, więcej ma szacunku dla Dąbrowskiego, jak miało wojsko i rządy nasze dla niego... Ja w tem tryumfuję, bo zawsze byłem za Dąbrowskim, tak jak teraz za jego legionami, w których zbawienia naszego szczególną zakładam nadzieję. Szanowni wybawiciele nasi, gotujcie się odbierać te laury, które Wam wdzięczna ręka uwije..."

Z takiego nastroju wtedy, latem 1797 r., wystrzeliła jasną iskrą pieśń wojenna legionów, odtąd narodowa Polski. Przyszła sama, bo była potrzebna do podniesienia ducha, wysłowienia popędu, uzmysłowienia celu tej dziwnej, jedynej w swoim rodzaju, zbrojnej drużyny tułaczej, poszukującej w tych stronach dalekich swego prawa do wolnej ojczyzny. Legionowemu ludowi polskiemu, śpiewnemu z natury w zwykłej doli na swoim zagonie, trzeba było tembardziej dzielnej pieśni żołnierskiej na odbywanej teraz po obcych niwach twardej orężnej wędrówce. Wprawdzie i teraz z piersi szeregowców, powtarzana za niektórymi z oficerów, biła czasem w niebo włoskie starożytna „Bogurodzica". Ale hymn religijny z przed lat półtysiąca, zdawna zamarły jako hasło bojowe, a od spółczesnych haseł pobratymczych francuskich tak bardzo różny, brzmiał tu tylko „łzawem żebraniem miłosierdzia u Opiekunki", był westchnieniem żałosnem, nie pobudką. Wprawdzie chętnie nucili legioniści przyniesione z kraju obozowe piosenki, o nachylonych w obronie Matki miłej proporach, o późnym już powrotu w dom czasie, po części na rzewną dumek ukraińskich nutę; albo też bliską obecnego ich stanu śpiewkę starą o żołnierzu tułaczu, idącym w sukni obszarpanej, na żer krukom, wronom, przez bory, lasy, przymierając głodu, wzdychając za cepem i pługiem. Ale ta smutna skarga znowuż nie była pobudką, tak samo jak i świeże, nieraz weselsze, lecz błahe zazwyczaj, lub wymuszone wiersze okolicznościowe, układane w marszach

i przy ogniskach włoskich. Pobudki trzeba było, swojskiej, jędrnej a prostej, ujmującej treść najistotniejszą, przepełniającą serca legionowe polskie. Dało ją, jak na zawołanie, w chwili niniejszej, bardzo proste, bardzo polskie serce Wybickiego. Na widok pozornych w tej chwili „cudownych“ znaków jutrzni wojennej i narodowej, uniesiony zapałem Wybicki, w kilku zwrotkach, powstałych bądź pod koniec lipca przed wyjazdem z Reggia, bądź też w pierwszych dniach sierpnia 1797 r. w Medyolanie, stworzył pieśń legionów. Ogłaszała ona tę prawdę niewzruszoną, iż nie umarłą jeszcze Polska, póki wierni jej żyją synowie. Zapowiadała rychły jej odbój z bronią w ręku, w marszu pod Dąbrowskim, z obczyzny włoskiej, przez Wisłę i Wartę, do siedzib rodzinnych, do ojców i niewiast, zostawionych w domu i tęsknie wyglądających nadejścia swych zbawców. Przypominała sławny ongi Czarnieckiego powrót przez morza i przyrzekała podobny zza morza powrót Kościuszki. Nawoływała do zgody w imię świętej wspólnej sprawy. Zaś walną porękę powodzenia ukazywała w wielkim opiekunie legionów i Polski, w zwycięzcy Bonapartem. Nie było w tem coprawda ponurej mocy słów groźnych i dźwięków marsowych światoburczej Marsylianki, ani wściekłego impetu *Ça ira*. Była ochocza tężyzna czysto polska, rozpromieniona wiarą serdeczną, niesiona dziarskim rytmem mazurskim. Proste wyrazy i prosta nuta swojska trafią odrazu do duszy nietylko legionistów, lecz całego narodu i wryją się tam nazawsze. Zagrzmią one kiedyś, po wielu leciech, i starego legionistę, dyktatora Chłopickiego, ocucą z odrętwienia pod Grochowem. Aż później jeszcze, pod Wörthem, pod Saint-Privat, podana od komendy pruskiej swoim pułkom polskim, do ataku na szeregi francuskie Napoleona Małego, niecnie nadużyta pobudka legionowa zgrzytliwie zadzwoni wzywanem w niej wielkiem imieniem Bonapartego. Aliści zawszeć jednym z najcelniejszych Bonapartego pozosta-

nie zaszczytów, iż imię jego po wszystkie czasy skojarzyło się z nieśmiertelną pieśnią narodową obcego wielkiego ludu.

V.

Zapalne nadzieje wygnańców polskich, tak rozżarzone chwilowo, wyładowane w legionowej pieśni, były jednak pod każdym względem przedwczesne i niebawem znów miały nielitościwie zostać zmrożone przez zimną rzeczywistość. Czy i w jakim stopniu szczerze lub nieszczerze podniecał je wówczas Bonaparte? Tyle pewna, że jaknajwyraźniej czynił je bezwarunkowo zawisłemi od wszczęcia kroków wojennych. Pod tym względem żadnych zgoła złudzeń nie zostawiał Polakom. Zapewne, wielce jest prawdopodobnem, iż obok gróźb innych, stosowanych wtedy przeciw Austryakom, również i groźbę polską rad był zużytkować dla przyśpieszenia pokoju, którego nierównie bardziej pożądał od dalszej walki. Z drugiej strony, rzeczą całkiem było zrozumiałą, iż wobec otwartej wciąż możliwości wznowienia tej walki, w kształcie bodaj zawziętszym jeszcze i trudniejszym niż dotychczas, myślał też najskuteczniej ugodzić w nieprzyjaciela nietylko rozrządzalnym orężem, lecz wszystkim czynnikiem politycznym polskim. Tak więc widoki polskie zależały bezpośrednio od widoków pokoju lub wojny; te zaś oczywiście nie zależały bynajmniej od prostego widzimisia Bonapartego. Polacy, przed którymi on z tego żadnej nie czynił tajemnicy, ani z tego, że nieomieszka zawrzeć pokoju, skoro tylko zawrzeć go będzie w stanie, wiedzieli też dobrze, jak rzeczy stoją, i dokładnie zdawali sobie sprawę, wedle prostodusznego wyznania Wybickiego, z różnicy zachodzącej między słodkiemi „snami“ a surową „jawą“.

Tymczasem w Wiedniu, gdzie odgłos lipcowej zmiany ministeryalnej paryskiej zachwiał nieco wiarę w oczekiwany rojalistyczny przewrót francuski, uchwalono w sierpniu 1797 r. odesłać Galla do Udina, wszakże znowuż z instrukcyą nader krętą i na dalsze zwłóczenia obliczoną. Bonaparte, na pierwszą wieść o powrocie pokojowego Galla, postanowił udać się osobiście na miejsce rokowań, opodal Wenecyi, a tem samem na czoło swej armii. W drugiej połowie sierpnia, zostawiając poufniejsze swe papiery oraz nadzór tajny nad Lombardyą w ręku Sułkowskiego, który chętnie podjął się tej bardzo drażliwej czynności policyjnej, sam wyjechał z Medyolanu do położonego o mil kilka od Udina zamku doży weneckiego w Passarianie. Z troską, lecz bez najmniejszego doń żalu, żegnali go zostawieni w Medyolanie Polacy, choć znów odtąd słabnące swe nadzieje dzielić musieli między wojną a pokojowym kongresem. „Bonaparte odjechał z przywiązaniem i szacunkiem dla legionów — pisał Wielhorskiemu poczciwina Wybicki —Powiózł w jednej ręce ultimatum, w drugiej pałasz. Jeżeli Niemczyska stchórzą i podpiszą, co im z Paryża nakazano, projekta nasze wojny przepadły. Ale ach, gdyby zaślepli i zatwardli! Bonaparte *en avant*, a my, panie Józefie, galopem staruszki za nim i potem ich wyprzedzimy. Taki jest moment kryzys dla nas; ja nie wiem, czy go z niespokojności przeżyję“. Bonaparte, od końca sierpnia sam prowadząc rokowania naprzemiany w Passarianie i Udinie, niepomału zaimponował jako negocyator wysłańcom austryackim. „Umysł subtelny wraz i rozległy,— donosili oni Thugutowi — charakter stanowczy, wsparty na swej sile, konsekwencyi i bujności myślowej, wybornem znawstwie rzeczy i ludzi, pozwala on dorozumiewać się widoków głębokich i bardzo dalekich, lecz trzyma się zawsze w ścisłej mierze okoliczności teraźniejszych... Podobny okaz mógłby znaleść się chyba u Tacyta albo Plutarcha“. Były mu zresztą, jak i przedtem, i później

jeszcze, podsuwane wtedy ręką koalicyjną śmieszne, dobre dla łapowników dyrektoryalnych, pospolite pokusy korupcyjne, pod postacią znacznych posiadłości w Niemczech, albo dóbr i „dusz“ w Rosyi, a mianowicie w dzielnicy rozbiorowej polskiej. Co zaś szczytem było humorystyki, z tym samym pomysłem kupienia sobie Bonapartego nosili się goli Machiawele Deputacyi polskiej w Paryżu, uradziwszy ofiarować mu jako łapówkę starostwo białocerkiewskie. „Gdybym miał 100 tysięcy chłopów, — taką dowcipną dawał on odprawę pełnomocnikom austryackim na czynione w tym względzie aluzye—zrobiłbym z nich żołnierzy, zorganizowałbym ich, wypowiedziałbym wojnę monarsze i opanowałbym tron“. W pierwszych zaraz konferencyach twardo i dobitnie wyniósł na stół główne sprawy sporne, cesyi reńskiej i rozgraniczenia włoskiego. Zaś wobec jawnego wciąż dylatorstwa przeciwników, już w pierwszych dniach września poszedł z nimi na ostre: przedsięwziął szereg ostentacyjnych zarządzeń przedwojennych; wydał armii rozkaz do wymarszu za dwa tygodnie. Zresztą niebrak skazówek, że wcale naseryo miał się na ostrożności. Tak np. zlecił też wówczas poufnie Sułkowskiemu umieszczenie powierzonych mu portfelów i papierów swoich w miejscu bezpiecznem. „Źle wróżę o układach, — pisał Talleyrandowi—...lecz jeśli chcecie pokoju, niechaj wszystko we Francyi dysze wojną“. Wprawdzie bowiem „Thugut nie chce pokoju, ale nie ośmiela się chcieć wojny,... trzeba mu ją przeto wystawić przed oczy, jak głowę Meduzy“. Najgłówniej atoli trapił się ciągłą niepewnością stosunków paryskich, warunkującą w znacznej mierze upór austryacki.

Wtem odebrał z Paryża doniosłą wiadomość o dokonanym tam radykalnym przewrocie. Był to wykonany z całą bezwzględnością, w dawnym stylu rewolucyjnym, przewrót fructidora. Tryumwirat lewicy dyrektoryalnej zdobył się nareszcie, w początku września 1797 r., na ten

gwałtowny zamach stanu, poparty siłą brutalną przez Augereau. Obalono Carnota i Barthélemego, zastąpionych niebawem w Dyrektoryacie przez Merlina i François. Uwięziono mnóstwo posłów, z Pichegru na czele. Deportowano do Guyany kilkaset osób, i to zarówno rojalistów, jak umiarkowanych republikanów. Unieważniono niedogodne wybory wiosenne. Przeprowadzono bezwzględną „epuracyę“ obu Rad oraz wszelakich władz i urzędów. Gwałcąc ustawę i prawo, załatwiając bez miłosierdzia porachunki osobiste i stronnicze, odnowiono poniekąd skrajne tradycye rewolucyjne, pod hasłem ratowania zagrożonej istotnie Republiki.

Jakkolwiekbądź, wpływ tego przewrotu na rokowania pokojowe był bardzo silny, w podwójnym mianowicie kierunku. Zachwiani z gruntu zostali Austryacy, zawieszone układy. Merveldt natychmiast pobiegł do Wiednia. Tam, pomimo ciągłej jeszcze nieustępliwości Thuguta, zdecydowano się teraz u dworu na krok stanowczy. Nowego, poważnego wyprawiano negocyatora, wybitnego męża stanu, dotychczasowego posła w Petersburgu, Cobenzla, wprawdzie z twardemi jeszcze propozycyami thugutowskiemi, lecz z nieograniczonem pełnomocnictwem cesarskiem. Z drugiej strony, Bonaparte, aczkolwiek dzięki zamachowi paryskiemu znacznie wzmocniony względem Austryaków, musiał przecie odtąd, zwłaszcza w razie dalszego ich uporu, liczyć się nierównie bardziej z wojowniczym nastrojem fructidorowym francuskiej stolicy. W rzeczy samej, poprzednie jego prośby naglące o pozorne podniesienie dyapazonu wojennego, dla ułatwienia mu zawarcia pokoju, zaczęto tam naraz wypełniać aż zadobrze. Rozpędziwszy się w represyi, a rzekomo i w energii rewolucyjnej, zaczęto w guście nieboszczki Konwencyi istotnie dzwonić na wojnę, odmawiając zresztą do niej żądanych przez Bonapartego posiłków i odsyłając go do zapału wyzwolonych ludów włoskich. Albowiem teraz w Paryżu fructi-

dorowym podwójnie przelicytowywano go w żądaniach. Kazano nie wydawać cesarzowi Wenecyi, okupującej się za to Barrasowi milionowym kubanem. Kazano, oprócz Renu, dostać i Włochy, szerzyć w nich propagandę, jednoczyć je, całkiem wydalić stąd Austryaków, t. j. robić to właśnie, za co przedtem Bonapartego tak srodze winiono. Tem srożej natomiast pomstowano obecnie po gazetach stołecznych na leobeńskie jego dla Austryi ustępstwa. Opłakiwano polityczną jego nieudolność wyzyskania swych przewag orężnych. Podkopywano go w opinii, a pchano jednocześnie bądź do niewykonalnych warunków negocyatorskich, bądź do karkołomnej wojny zaczepnej. On w tem wszystkiem doskonale rozeznawał starą do siebie nieufność rządu, za którą stało zarozumienie Augereau, zawiść Bernadotta, stare zawodowe spółzawodnictwo generalskie. Rozeznawał zarówno złą rachubę, jak i złą wolę zwycięzców fructidorowych. „Jest do życzenia, — odpisywał na to rządowi do Paryża — aby nie rzucano się wahadłowo z jednej skrajności w drugą wręcz przeciwną. Jedynie rozwagą i umiarem myślowym można utrwalić dobro kraju“. Wyrażał przekonanie nawskroś realistyczne a dość słuszne, choć poniekąd stosowane przezeń w następstwie również i względem Polski, iż na same zapały patryotyczne włoskie, jako na poważną siłę czynną, liczyć niepodobna, gdyż pogasłyby one natychmiast, „od jednego gwizdnięcia, skorobyśmy tylko cofnęli nasz wpływ moralny i wojskowy“. Dla rzetelnego zabezpieczenia przyszłości Włoch, żądał stopniowania i czasu. Ostrzegał przed gwałtownemi skokami i pośpiechem; ostrzegał, że „wszystkie wielkie wypadki na jednym wiszą włosie“. Groził nawet ponownie swoją dymisyą.

Tymczasem w osobie przybyłego pod koniec września Cobenzla spotkał się z negocyatorem nieladajakim, upełnomocnionym już wprawdzie i gotowym istotnie do zgody, lecz mocno obstającym na wytargowaniu warun-

ków jaknajlepszych. Nie mógł też z nim ani nawet mówić o warunkach najgorszych, przepisywanych sobie z Paryża. Mógł conajwyżej sam ze swej strony targować się zawzięcie, na rozszerzonej podstawie leobeńsko-mombellijskiej, o każdą piędź przyszłej granicy reńskiej a włoskiej. Pośród nadzwyczaj mozolnych tych targów, odebrał, w początku października 1797 r., nowe, przyniesione przez zaufanego sekretarza Barrasa, bardziej jeszcze obostrzone instrukcye rządowe, formalne ultimatum wojenne. Kazano mu żądać Renu, odmówić Wenecyi i wogóle indemnizacyi we Włoszech, odesłać cesarza po odszkodowanie na Bałkany i do Rzeszy. W przeciwnym razie, kazano rozpocząć natychmiast wojnę zaczepną, bez posiłków żadnych, „korzystając z najpotężniejszego sojusznika, haseł wolności", t. j. zrewolucyonizowania Włoch, a dalej bodaj Niemiec i Węgier. Obiecywano mu przytem ogólnikowo spółdziałanie armii nadreńskich, oddawanych, wobec nagłego zgonu Hocha, pod dowództwo naczelne fructidorowego pogromcy, a lichego wodza, Augereau. O przyjęciu takich warunków przez Austryę nie mogło oczywiście być mowy. Był to więc poprostu nakaz wojenny. Ale Talleyrand włożył do tego nakazu wieloznaczące od siebie zastrzeżenie pod adresem Bonapartego. Warował on mianowicie z góry przekonanie rządu, iż Bonaparte będzie „w możności utrzymania" *(en mesure de soutenir)* tych warunków, skoro je Austryakom postawi. To zastrzeżenie obosieczne z jednej strony składało na niego całą odpowiedzialność, z drugiej zostawiało mu „*carte blanche*". Po paru dniach nadeszło z Paryża ostateczne, „nieodwołalne" potwierdzenie powyższego ultimatum. Położenie Bonapartego było niezwykle drażliwe. Chwilowo był on porywany odruchem wojennym, pod wpływem zleceń tak kategorycznych, a może też myśli o zniknięciu wielkiego spółzawodnictwa Hocha. Ale głęboko ważył w duchu karkołomność nowej ofensywy w głąb Austryi, dwulicowość Dyrekto-

ryatu, brak posiłków, niedołęstwo komendy reńskiej w ręku Augereau, wreszcie porę roku bardzo już spóźnioną. Temi to właśnie dniami, w Passarianie, obudziwszy się pewnego ranka, skoczył do okna i ujrzał okolne góry świeżym okryte śniegiem. „Snieg w początku października! — zawołał tknięty instynktem samozachowawczym, który czemuż po leciech piętnastu w północnej, moskiewskiej opuści go strefie, — co za kraj! Dość tego; trzeba zrobić pokój". To postanowienie pokojowe bynajmniej nie przyszło mu łatwo. Było ono iloczynem najsprzeczniejszych wahań, owocem najzawilszych *pro i contra* rachub, wynikiem ciężkiej wewnętrznej walki myśli i woli. W tej walce niezawodnie rolę przeważną grał już wybujały niepomiernie, rozpierający go coraz bardziej egoizm władczy. Rozpamiętując kiedyś zdaleka na św. Helenie i wyszczególniając po kolei wszelakie powikłane konsyderacye czysto rzeczowe, jakie go w chwili niniejszej do pokojowego skłoniły postanowienia, nie ukryje on również i tej pobudki nawskroś osobistej, że „było w interesie Napoleona zawrzeć pokój". Ale w tem właśnie sęk, iż wraz z jego egoizmem i on sam już wyrósł tak wysoko, że interes jego własny w znacznej mierze zdążył zespolić się, zsolidaryzować z interesem Francyi, że na jej pożytku on najwięcej zyskiwał, na jego przegranej ona traciłaby najwięcej.

Uchylenie się swoje od otrzymanych rozkazów wojennych dobitnie uzasadniał Bonaparte w udzielonej rządowi odpowiedzi. Przebijał w tem uzasadnieniu sceptycyzm bezwzględny, który później, w jednostronnem zastosowaniu do Hiszpanii, Niemiec, Polski, okaże się ciężkim błędem i ciężko też się pomści. Lecz przebijał zarazem trzeźwy realizm, który obecnie, w ścisłem zastosowaniu do spółczesnego położenia, mieścił tylko nagą, zdrową prawdę. „Odkąd jestem we Włoszech, — odpisywał Talleyrandowi—zapał ludów do wolności i równości nie był dla mnie sojusznikiem żadnym, albo był bardzo

słabym. Ale dobra dyscyplina wojsk naszych, szacunek okazywany religii,... zwłaszcza zaś wielka czynność i szybkość nasza,... to były istotne sojuszniki armii włoskiej. W tem zawiera się historya rzeczywista. Wszystko inne nadaje się do proklamacyi, do drukowanych przemówień, ale to są romanse". „Za dni kilka — konkludował—rzecz cała się rozstrzygnie, wojna czy pokój. Wyznaję jednak, że uczynię wszystko, aby mieć pokój, z uwagi na późną porę roku". I tutaj, dosłownie niemal temi samemi wyrazy, jakie potem, po niewczasie, wypowie zbieg moskiewski w Warszawie 1812 r., wypisywał zwycięzca włoski, teraz, w Passarianie, 1797 r., wyrywającą mu się prawdę najoczywistszą, najpospolitszą, a przecie tak groźną, zagłuszaną zazwyczaj wirem przemożnym wypadków, niepochwytną we właściwem miejscu i czasie: iż „od tryumfu do upadku jest tylko krok jeden", *du triomphe à la chute il n'y a qu'un pas*"! Taka zaś zbieżność myśli, instynktu, nawet słów tych samych, na początku i końcu jego drogi dziejowej, nie była prostym jeno trafem. To należało do formuły stałej, funkcyi ciągłej, znamion wytycznych tej drogi nadzwyczajnej, iż na wszystkich jej punktach zwrotnych jedno tylko ze szczytów do otchłani fałszywe wiodło stąpnięcie.

Zatrzymał się przed niem obecnie w samą porę Bonaparte. W tempie przyśpieszonem, a sposobie tem ostrzejszym, że liczyć się musiał bądźcobądź z większemi wymaganiami Paryża, popędził rokowania z Cobenzlem. Prowadził je, obok równoległej najczujniejszej wciąż akcyi przedwojennej, na wypadek możliwego co chwila zerwania, z niezrównaną za stołem konferencyjnym, jak przedtem na polach bitew, wytrwałością, zręcznością i mocą, z natężeniem ogromnem. Na całonocnych zrzędu, burzliwych naradach, czasem, wyczerpany do cna, upadając pod ciężarem pracy, nerwowego wysiłku, nękających wątpień i uczucia odpowiedzialności, jakgdyby tra-

cił panowanie nad sobą, odchodził prawie od przytomności, i jak „półszaleniec“, wybuchem niepohamowanego uniesienia omal nie niweczył całej wznoszonej z takim mozołem budowy pokojowej. Ale nawet nad temi wybuchami zawsze w chwili ostatniej umiał zimną zapanować rozwagą i na swoje spożytkować je dobro.

Nareszcie, po nadejściu z Wiednia nowych ustępstw cesarskich, mógł szczęśliwie uwieńczyć układy przez podpisanie w Passarianie, w drugiej połowie października 1797 r., t. zw. traktatu campoformijskiego. Traktat ten, wykraczając ponad przedugodę leobeńską, w części jawnej oddawał Austryi samą Wenecyę, z wycinkiem jej posiadłości do Adygi, i rozszerzał Cyzalpinę o jedną trzecią. W części tajnej, oddawał Francyi lewy brzeg Renu w przeważnej rozciągłości biegu. Zaś jednocześnie, nietylko w oddzielnym artykule jawnym i dobitniejszej jeszcze stylizacyi przejęte zostało dosłownie pozytywne zobowiązanie leobeńskie względem obustronnej „spokojności wewnętrznej“, lecz nadto, w najpierwszym zaraz artykule o wzajemnym „pokoju trwałym i niewzruszonym“, umieszczono znacznie ostrzejsze zobowiązanie negatywne, iż „żadna pomoc ani poparcie, bezpośrednio czy pośrednio, nie będą udzielane tym, którzy chcieliby jakąkolwiek wyrządzić krzywdę jednej lub drugiej ze stron umownych“. Miało to oczywiście na celu wyparcie się emigrantów rojalistycznych ze strony austryackiej, ale tem samem podcinało także widoki legionów polskich ze strony francuskiej. Inny znowuż artykuł jawny zapewniał amnestyę „mieszkańcom wszystkich tych krajów, jakie zajmowane *(occupés)* były przez armie“ wojujące, t. j. Włochom, czy bodaj Styryjczykom. Tem samem zaś ten zwrot wyłączał od amnestyi Galicyę, zamykał powrót do domu pochodzącym stamtąd dezerterom i jeńcom, zaciągniętym pod sztandar legionowy polski, i zostawiał ich nadal w czasie pokoju w położeniu poniekąd bezprawnem. Wreszcie osobny artykuł,

zapowiadał, celem pacyfikacyi między Francyą a Rzeszą niemiecką, zwołanie niebawem kongresu w Rastadzie, lecz zastrzegał wyraźnie, iż ten kongres będzie „złożony wyłącznie z pełnomocników Rzeszy oraz Republiki francuskiej“. Owóż jakkolwiek to zastrzeżenie było oczywiście skierowane głównie ku wyłączeniu sojuszników austryackich, Anglii, a zwłaszcza Rosyi i jej gwarancyjnych względem Rzeszy uroszczeń, to przecie tem samem podkopywało ono również kongresowe marzenia interwencyjne polskie. Słowem, traktat pokoju campoformijski nietylko przez to, że całkiem o Polsce przemilczał, co było niestety z góry do przewidzenia, było nieodbitym wynikiem okoliczności, lecz i przez to, że milcząc o niej, *implicite* od niej się odwracał, podwójnie ciężkim stawał się ciosem dla sprawy polskiej.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

ODEJŚCIE BONAPARTEGO.

I.

Schodziły się z takiem niepomyślnem rozwiązaniem zwodne sprawy polskiej koleje, rozgrywające się równocześnie gdzieindziej, plączące się nieskładnie pomiędzy niewolonym krajem a emigracyą tułaczą. W kraju, w trzech dzielnicach rozbiorowych, wzmagało się z dnia na dzień zaćmienie, rozbicie, rozkład samowiedzy narodowej.

W dzielnicy rosyjskiej, nadspodziana wspaniałomyślność Pawła I dopełniała dzieła przemocy Katarzyny. Samowładna łaska carska sprzyjała najskuteczniej utrwaleniu czynu dokonanego, przez pogodzenie się z nim dobrowolne. Prowadziła najskuteczniej od zaboru do zjednoczenia. Prowadziła zaś tędy już nie samą tylko przysposobioną ku temu samorzutnie, a tak przeważną tutaj magnateryę potargowicką, lecz i znaczną część lepszych żywiołów obywatelskich, szlachty zamożniejszej, a bardziej zachowawczej. Paweł, zachowawca nieprzejednany, opiekun stanu szlacheckiego, poskromiciel jakobinizmu i chłopstwa, jednocześnie uwalniał przywódców insurekcyjnych, wypuszczał zesłańców powstańczych, detronizowanego króla sprowadzał do Petersburga, ściągał do

swego dworu najpierwsze nazwiska polskie, przywracał polskość trybunałów, hamował gwałty przeciw unii. A ujednostajniał też podział i zarząd gubernii zabranych, przenosił kontrakty z Dubna do Kijowa, mieszał i godził panów, szlachtę, język urzędowy i władze rosyjskie a polskie, słowem, ułatwiał „pojednanie“ polsko-rosyjskie. Tylu nowości nagłych a doniosłych nie mogła bez błędu i szkody przyswóić sobie zaskoczona i bardzo jeszcze niedojrzała samowiedza publiczna tej dzielnicy największej, a najsłabiej ubezpieczonej rdzenną treścią krwi i ducha narodowego. Nie wiedząc dobrze, jak z temi wszystkiemi poradzić sobie nowinami, skłaniano się raczej do ujmowania ich w najłatwiejszym kierunku „pojednawczym“, w kierunku najmniejszego oporu. W tym sensie przyjęto naogół nieszczęsną przysięgę wiernopoddańczą, wydobytą, wyłudzoną w Petersburgu na Kościuszce. Brano ją niejako niby dogodną sankcyę powszechnego z urzędu zaprzysiężenia na cara; brano skwapliwie zawarty w niej przymus moralny za upozorowanie własnej rezygnacyi. Uczucie rezygnacyi coprawda zabarwiane było zrazu u wielu, choć u wielu tylko fałszywie osłaniane, przez złudną nadzieję odbudowy Polski łaską carską. Lecz ostatecznie rozchodziło się ono tem szerzej i łacniej, im bardziej doraźne folgi Pawła, nazajutrz po uciskach Katarzyny, zwalniały napięcie przyrodzonej odporności narodowej.

Pokazały się naraz rzeczy dziwne i znamienne. Wystąpiły jakieś polskie porywy fraternizacyi pańsko-dworjańskiej i rywalizacyjnego wiernopoddaństwa. Zjawiły się polsko-łacińskie hymny i ody ogniste na cześć wspólnego dobroczynnego monarchy. Składane były na wyścigi petycye i adresy zbiorowe, chroniące się pod skrzydła jego ojcowskie. Wszystko to, jeśli i za Katarzyny już wydarzało się nieraz, to nigdy jednak przedtem w takim stopniu i rozciągłości. Ujrzano tak świetny, jak ni-

gdy potem, ani za trzech Aleksandrów, ani za dwóch Mikołajów, zjazd delegacyi hołdowniczych polskich na uroczystość koronacyjną Pawła, wielkanocą 1797 r., w Moskwie. Ujrzano tam Czartoryskich, Radziwiłłów, Mniszchów, Potockich, Lubomirskich, Poniatowskich, stojących w cerkwi Wniebowzięcia, w tyle, poza rzeszą dygnitarsko-bojarską rosyjską, i w skromnej poza nią kolei przystępujących w Kremlu, wraz z biskupem polskim, do ucałowania ręki pańskiej. Ujrzano starego, półżywego, wyzutego z majestatu, ekskróla Stanisława-Augusta, z okropnym uśmiechem na wybielonej, wyróżowanej, trupiej twarzy, z wymęczoną żałosną gracyą, resztkami sił tańcującego na ukaz poloneza, na balu koronacyjnym w Granowitej Pałacie. Widziano następnie, jak imperator, obracając drogę powrotną z Moskwy do Petersburga na Smoleńsk, Wilno, Grodno, Kowno, Mitawę, poprzez Białoruś, Litwę, Inflanty, obejmowa osobiście w posiadanie te ziemie nowonabyte. Widziano go, jak w wiosennym, majowym czasie, w sześć ledwo lat po Ustawie warszawskiej, w trzy po insurekcyi, wspaniale goszczony w Nieświeżu u Radziwiłłów, w Słonimie u Ogińskich, w Dereczynie u Sapiehów, odbywał przez Ostrą Bramę najpierwszy wjazd carski do stolicy Jagiellonów i obierał rezydencyę w wileńskim pałacu Rzpltej.

Wprawdzie dostrzegać się dawało zarazem, że Paweł, obok dobrodziejstw ukazowych, zsyłał guberniom polskim również i groźby konfiskacyjne. Wprawdzie podczas koronacyi moskiewskiej wstrzymywał się on ostrożnie od wszelkiego wyróżniania Polaków w spadłym tam na Rosyan deszczu łask i odznaczeń. Wprawdzie wydanym tamże groźnym ukazem ostentacyjnie warował pierworodztwo cerkwi panującej i jej prawa konwersyjne przeciw katolicyzmowi, a zwłaszcza przeciw unii. Sam zresztą ostatecznie, pod względem delimitacyjnym

i międzynarodowym, utwierdzał wszak i wieńczył odziedziczone dzieło rozbiorowe. I koniec końcem, jakkolwiek samowładca wcielony,' najwidoczniej chylić się musiał przed mocarnym nakazem narodowo-państwowej racyi stanu i tradycyi zdobywczych Rosyi prawosławnej. Ale tę istotę rzeczy przesłaniało uczucie doznawanej stosunkowo ulgi, zupełnej bezsilności własnej i najżywszej potrzeby spokoju, przeważające śród wpływowszych i bardziej zawisłych żywiołów polskich tutejszych. Cieszono się tedy względną poprawą stosunków, kojącą rany powstańcze amnestyą, otwartym przystępem do świetności dworskich, nieco lepszym wymiarem sprawiedliwości, nieco znośniejszym nastrojem administracyi, zawieszeniem dotkliwych poborów rekruckich, widokiem dobrobytu gospodarczego w zapowiadającej się erze pokojowej. Poczynano coraz powszechniej i jawniej, chcąc niechcąc, godzić się z losem.

Jednakowoż, w ogromnym zaborze polsko-rosyjskim, nie brakło też żywiołów tęższych i odporniejszych, od takiego godzenia się i abdykacyi bardzo jeszcze dalekich. Dla takich żywiołów tembardziej było drogocennem, śród rosnącej wewnątrz fali poddańczego kwietyzmu, jedyne przychodzące zzewnątrz hasło mężnej otuchy. Owóż takie mianowicie rzeźwiące hasło przynosiły przedewszystkiem odezwy legionowe Dąbrowskiego. Docierały one, jak się rzekło, pomimo wielolicznych przeszkód, aż do najdalszych zakątków ziem polskich pod berłem rosyjskiem. Wnosząc tutaj tak niezbędne, właśnie w chwili niniejszej, ożywcze podniesienie ducha publicznego, te odezwy miały zresztą ściśle określony cel praktyczny podwójny. Szło o sprowadzenie z tej największej i najbogatszej dzielnicy niezbędnego dla legionów zasiłku w oficerach i w gotowiźnie. Pomimo znacznych zapewne trudności, było to w pewnej mierze wykonalne bez większych ofiar, ani groźniejszych następstw dla

ogółu. Lecz na nieszczęście wdały się tutaj opłakane zatargi emigracyjne i rzecz dość już trudną wprowadziły na tory zgubne. Deputacya paryska, krzyżując i zblisska i zdaleka czynności Dąbrowskiego i umiarkowanych jego stronników, wyprawiła wprost od siebie generała Giedroycia na Litwę, innych emisaryuszów z Galicyi na Podole i Wołyń. Pośpieszyła też tutaj również, zwykłą metodą zazdrosną a podstępną, wypróbowanym sposobem przelicytowywania patryotycznego, wikłać niemiłe sobie zabiegi legionowe ze ściśle spiskową, pod własnym swym sterem, organizacyą związków tajnych. Starała się usilnie ściągać do tych związków, a przez nie ku sobie, ludzi chętnych i ofiary pieniężne, zarazem zaś ponad realną sprawę legionów zagranicznych wysuwać mrzonkę nowego krajowego powstania. Ta podziemna robota konkurencyjna, w tak niebezpiecznych z samej już natury okolicznościach, będąc z oczywistą ujmą dla rzeczy, nadomiar brnęła mimowoli a koniecznie w nastawione zewsząd sidła prowokacyi, szpiegostwa i zdrady.

W istocie, rząd rosyjski był systematycznie podjudzany przeciw Polsce i życzliwie przed knowaniami polskiemi przestrzegany, ze strony Prus i Austryi, celem tem snadniejszego uciszenia niemiłych polonofilskich odruchów imperatorskich. Pozatem zaś rządowi carskiemu nie brakło też bynajmniej własnych, najrozmaitszych źródeł informacyjnych o wszelakiem, choćby najtajniejszem, poczynaniu patryotycznem polskiem w domu lub na obczyźnie. Wyczerpujące w tym względzie doniesienia odbierał Paweł równocześnie ze wszystkich stron, gdzie tylko obracali się Polacy i gdzie o dźwignieniu sprawy polskiej ledwo dosłyszalna mogła być mowa. A więc z Wiednia, od Razumowskiego, usłużnego dostawcy obfitych denuncyacyi antypolskich, przez gubernium lwowskie, tuż pod bokiem Centralizacyi tamecznej, dostarczanych Thugutowi, i odpowiednio przez niego preparowanych dla petersburskiego użytku. Z Berlina, od Pa-

nina, który przekupiwszy zaufanego urzędnika tamtejszej ambasady francuskiej, wiedział o każdem poruszeniu Caillarda, o każdej rozmowie jego lub Parandiera z miejscowymi lub przejezdnymi Polakami, a nawet interceptował, odcyfrowywał i w rozmyślnie obostrzonych odpisach komunikował do Petersburga całą prawie urzędową jego korespondencyę z ministeryum i Dyrektoryatem paryskim. Ze Szwajcaryi i Włoch, a pośrednio z samej stolicy Francyi, od niestrudzonego Antraigua, pomimo kłamliwych swych przechwałek bądźcobądź posiadającego niezawodnie poważne kanały tajemne w Paryżu, a bodaj i w najbliższem otoczeniu Bonapartego, pono przez dawnego jego szkolnego kolegę, a obecnie przybocznego sekretarza, Bourrienna. Z Włoch znowuż, od posłów rosyjskich Mordwinowa w Wenecyi, Lizakiewicza w Genui, Moceniga we Florencyi, Stackelberga w Turynie, korzystających z uprzejmej posługi wywiadowczej rządów tamecznych. Z Hamburga, od starego literackiego szpiega nieboszczki Katarzyny, barona Grimma, oraz od rezydenta Murawiewa-Apostoła, mającego na swym żołdzie redaktora wolnomyślnej „Gazety Hamburskiej“, ekspedytora poczty, paru najżarliwszych „klubistów“ miejscowych, a utrzymującego także własną agencyę w Lipsku, na rachunek gabinetowej szkatuły carskiej. Z Konstantynopola, od ambasadora Koczubeja, który nietylko starym swych poprzedników zwyczajem miał klucz złoty do wszystkich sekretów Wysokiej Porty, lecz miał także kupionych zdrajców w samem sercu kolonii polskiej nad Bosforem, jakoteż polskiej emigracyi zbrojnej na Wołoszczyźnie. Na dobitkę, stamtąd to, z obozu konfederacyi wołoskiej, sam „regimentarz“ i „hetman“, mąż zaufania Deputacyi paryskiej, spiknięty oddawna z władzami rosyjskiemi Ksawery Dąbrowski, w początku lata 1797 r., przed samą fatalną wyprawą bukowińską Deniski, oddawszy się otwarcie w ręce łaskawego imperatora, zjawił się osobiście w Petersburgu. Obsy-

pany nagrodami, użyty do formacyi wojskowej polskiej w służbie rosyjskiej, mógł on, wraz ze swymi towarzyszami, a niebawem też ze wstępującym w jego ślady Deniską, dostarczać wszelkich pożądanych świateł w zakresie spiskowych działań, zamierzeń i środków polskich wogóle, a deputacyjnych w szczególności. Wobec podobnych warunków, podejmowane w tej samej właśnie porze, tak niefortunnym w dodatku, rozdwojonym sposobem, przedsięwzięcia wychodźcze w dzielnicy rosyjskiej były już z góry skazane na wynik niepomyślny i wręcz klęskowy.

W dzielnicy pruskiej, ośrodku Polski historycznej i etnograficznej, przy znacznie bardziej zróżniczkowanych, a stąd właśnie neutralizujących się nawzajem, stosunkach społeczno-politycznych, nastrój publiczny, w ogólnym iloczynie rozbieżnych swych składników, stawał ostatecznie podobnież na punkcie martwym. Nie mogło zresztą być inaczej w części kraju, najmocniej przez świeże wypadki wstrząśnionej, zniszczonej, wyczerpanej. Warszawa, wyludniona ze zbiegłych zagranicę żywiołów najdzielniejszych, nazajutrz po rzezi Pragi, aż nadto szybko wzwyczajała się do wyrachawanych głaskań żelaznej ręki Suworowa. Wzwyczajała się też do zwycięskich wojsk rosyjskich, rabujących wsie okoliczne, a hojnie płacących w stolicy i zyskujących sobie w ten sposób szczególniejszą popularność, zwłaszcza u znędzniałego okrutnie, skutkiem straszliwych przejść ostatnich, a narodowo niedość uświadomionego małomieszczańskiego ludu. Lud ten, rzecz prawie nie do wiary, z niepojętym żalem żegnał wychodzących z Warszawy zdobywców Rosyan. Natomiast ze zrozumiałą niechęcią i szyderstwem witał wejście Prusaków, którzy zdradą sprzymierzeńczą podczas Wielkiego Sejmu i niedołęstwem militarnem podczas insurekcyi zasłużyli sobie na nienawiść i lekceważenie, a przeciw którym te bardzo naturalne uczucia nowych ich poddanych polskich

jeszcze były podżegane z rozmysłu ze strony rosyjskiej i austryackiej. Przyłączały się do tego, zaraz po objęciu w posiadanie, formalizm i skąpstwo pruskie, znaczne podwyższenie podatków w stosunku do działów rosyjskiego a nawet austryackiego, biurokratyczna unifikacya bezwzględna w administracyi i sądownictwie.

A jednak, jeśli było niezadowolenie, nie mogło przecie nawet być mowy o tem, aby ono tutaj w jakiej poważniejszej czynnej wyładowało się postaci. Już po jednorocznej gospodarce mógł wielkorządca Hoym w relacyi ogólnej o stanie nowych nabytków warszawskich, czyli t. zw. Prus Południowych, w początku 1797 r., udzielić Fryderykowi-Wilhelmowi II jaknajbardziej uspokajających w tym względzie zapewnień. Mógł donieść, iż pomimo opozycyi, mającej siedlisko szczególnie śród kobiet, młodej szlachty, niższego duchowieństwa, dymisyonowanych urzędników, oficerów i żołnierzy polskich, starsze i zamożniejsze żywioły obywatelskie i mieszczańskie pragną jeno zażywać owoców mądrze w umowach bazylejsko-petersburskich zapewnionego ludom pruskim słodkiego pokoju, i pod sprawną pruską opieką dorabiać się dostatków materyalnych. „Przez dobroczynne instytucye — były słowa Hoyma — można zaszczepić temu dobrodusznemu w gruncie narodowi głębokie uczucie przywiązania“ do rządu berlińskiego. W każdym razie, „ta prowincya zachowa się spokojnie“. A o nic więcej wszak nie chodziło wcale. Nie obawiano się też w Berlinie bynajmniej samych Polaków. Żywiono raczej obawę przed poruszeniem ich przez Austryę lub Rosyę, i temu przedewszystkiem chciano zapobiedz. Pod tym też głównie, zapobiegawczym kątem widzenia, prowadząc grę złudną z Radziwiłłem i częścią emigracyi paryskiej, jednocześnie od gry podobnej starano się odstręczać sąsiadów, a zwłaszcza nieobliczalnego Pawła. Dobrodziejstwa carskie dla Kościuszki i towarzyszów, w rzeczy samej, wrażenie nadzwyczajne wywarły w pruskiej od niedawna

Warszawie. Zapanował tam entuzyazm bezgraniczny dla Rosyi i nowego jej władcy. Modne damy towarzystwa warszawskiego zaczęły sylwetkę imperatora nosić w medalionach. Młodzi eleganci, pędząc sankami po Krakowskiem Przedmieściu, zuchowato nawoływali stangretów gwarą rosyjską, przed rokiem dopiero słychiwaną od oficerów suworowowskich: „*paszol, paskarjej, padi*... a przechodnie spozierają na to z radosnem zdumieniem, niby na powróconych znowuż Rosyanów". Wystrzegał się też rząd pruski, jak ognia, ułaskawionych przez Pawła, powracających z Rosyi do Warszawy Polaków. Kiedy wiosną tegoż 1797 r. Ignacy Potocki, niegdy będący wcieleniem idei prusko-polskiej, teraz odznaczony łaską Pawła, po wyjeździe z Petersburga zapragnął udać się do Berlina, a zapewne i do Warszawy, spotkał się z podejrzliwym i szorstkim zakazem Fryderyka-Wilhelma II. Twórca polsko-pruskiego przymierza, teraz mając swe dobra skonfiskowane w Prusiech, odjechać musiał do siebie do Kurowa, niedaleko Puław, w kordonie austryackim.

Z drugiej znów strony, od wiosny t. r., poczęły napływać do Warszawy pierwsze medyolańskie odezwy legionowe Dąbrowskiego. Te odezwy zresztą, wedle intencyi swego autora i wyraźnej przestrogi Bonapartego, unikały żądła przeciw Prusom a natomiast zwracały się wprost przeciw Austryi, pośrednio i Rosyi. Rząd pruski mimo to mało zapewne był niemi zbudowany, już ze względu na własne administracyjne i rekrutacyjne interesa polskie. Co jednak główna, będąc jedyny z trójrozbiorców w najlepszych z Republiką francuską stosunkach, *in petto* niemniej od najgorętszego legionisty przyklaskując okrutnym cięgom, zadawanym przez nią Austryi, a mając wszak na sumieniu wizytę berlińską Dąbrowskiego i konszachty z Radziwiłłem, gabinet berliński tembardziej wystrzegać się musiał wobec Wiednia i Petersburga choćby cienia podejrzenia, jakoby sprzy-

jał owej występnej, francusko-legionowej robocie. Co więcej, naprzeciw gorszących słabostek polskich Pawła, winien był dać mu z siebie przykład lojalnej względem Polaków surowości. Musiał zaś czynić to zarazem w sposób tak zręczny, aby tychże „dobrodusznych“ nienadto zrażać do siebie Polaków. Najwybitniejszą wtedy w pruskiej Warszawie postacią patryotyczną był stary marszałek Małachowski. Po upadku Sejmu Wielkiego schronił się on do Rzymu; potem dobę insurekcyjną przeczekał w Wiedniu. Od wiosny 1796 r. powrócił do dóbr swych w Galicyi. Zaś od jesieni t. r., przeniósł się na stałe do Warszawy i otworzył podwoje swego pałacu na Krakowskiem, niegdy siedliska narad nad Ustawą majową, a i teraz ośrodka pozostałych w stolicy poważniejszych działaczów narodowych. Owóż Małachowski, spowinowacony przez żonę z Radziwiłłami, głaskany przez rząd berliński, odebrał nagle, w końcu marca 1797 r., grzeczne od Hoyma wezwanie do opuszczenia Warszawy. Jednocześnie, w początku kwietnia, wydalono stąd kilkunastu innych celniejszych obywateli. Kilku zakordonowców z hałasem aresztowano i usunięto za właściwą granicę, bez krzywdy zresztą dla nikogo, a nawet z akcentowaną poufnie życzliwością. Większość udała się za pobliski, przebiegający opodal Warszawy kordon austryacki, dokąd również, do dóbr swoich białaczewskich, przeniósł się Małachowski. Tymczasem, w maju 1797 r., po nieudanych w Hamburgu poszukiwaniach za Kościuszką, w ślad za Woyczyńskim, wracającym z ramienia Barssa, Wybickiego, Dąbrowskiego i sprawy legionowej, przez Berlin, do dzielnicy pruskiej, przybył tu potajemnie z ramienia Deputacyi główny jej sternik, ksiądz Dmochowski, dla krzyżowania w tych stronach, podobnie jak Giedroyć na Litwie, wpływów i starań przeciwników, a nienajmniej też dla zeskamotowania im funduszów z ofiar składkowych. Z tej pielgrzymki agitacyjnej, latem 1797 r., powrócił on do Paryża, zdążywszy

zebrać od rodaków tutejszych parę tysięcy dukatów. Zdążył też nabróździć należycie w tej dzielnicy utartemi sposoby podbechtywania przeciw prusofilstwu i samozwaństwu roboty agencyjno-legionowej, na rzecz jedynie zbawiennych deputacyjnych prac spiskowo-związkowych, wspartych powagą Centralizacyi lwowskiej i jej konspiracyjnej odrośli warszawskiej. Było to oczywiście wodą na młyn austryacki. Wiedział zaś o tem doskonale rząd berliński, mający swych donosicieli w tajnej filii związkowej warszawskiej, podobnie jak rząd wiedeński miał ich w organizacyi centralnej lwowskiej. Z obu stron wygrywano przeciw sobie kartę polską w najwyszukańszym duchu prowokatorskim, a zarazem w pobożnej intencyi pogrążenia się i skompromitowania nawzajem wobec strony trzeciej, stałego przedmiotu wzajemnych trwóg i konkurów, rządu petersburskiego.

W dzielnicy austryackiej, zaznaczony już rozdźwięk jaskrawy, płynący z dziwacznej antynomii stycznych tam dążeń pańsko - austrofilskich a radykalno - powstańczych, coraz dotkliwiej zaostrzał się, naskutek nieustannych, niesłychanych porażek broni cesarskiej. Te porażki, podobnie jak w innych prowincyach habsburskich, wywierały wrażenie oszołamiające również i w Galicyi. Rozgrzewały tu niejedną głowę gorętszą i dostarczały pokarmu próżnej gadaninie i pisaninie zawodowych konspiratorów miejscowych. Jednakowoż tutaj, na drugim krańcu państwa, w kraju wyczerpanym, zbiedzonym, prawie ogłodzonym, wyssanym przez ciągłą rekrutacyę, trzymanym w żelaznej obroży policyjno-militarnej, te klęski wojenne, wciąż jeszcze bardzo odległe, nie wytwarzały żadnej zgoła podstawy do jakiegokolwiek czynnego, choćby jeno opozycyjnego, cóż dopiero powstańczego odruchu. Przeciwnie, poddawano się biernie nietylko samej fizycznej przemocy, lecz nawet urzędowym z góry natchnieniom. Kiedy w ciągu 1796—7 r., na życzenie cesarza, władze gubernialne lwowsko-krakowskie

poczęły „zachęcać“ *(aufmuntern)* ludność galicyjską do dowodnego objawienia swych uczuć wiernopoddańczych w obecnej trudnej tronu potrzebie, wnet bez przeszkody mnożyć się mogły c. k. „patryotyczne“ wystąpienia i manifestacye. A więc urządzane były ćwiczenia i popisy dzielnej milicyi wiernego obywatelstwa lwowskiego. Odbywały się zaciągi ochotnicze ku obronie ukochanego monarchy, przyczem nawet mężni żydzi galicyjscy, w osobie byłego pułkownika kościuszkowskiego, Berka Joselowicza, ofiarowali się z korpusem kilkotysięcznym na zgromienie niecnego Bonaparty. Odprawiane były modły publiczne i ogłaszane biskupie listy pasterskie polskie „za powodzenie wojsk cesarskich“. Pojawiały się wieloliczne czarnożółtych uczuć wylewy oratorskie, a nawet poetyckie, przyczem po raz pierwszy natchnienie krakowskiego wierszopisa wydało wersyę polską hymnu „Boże zachowaj cesarza“. Wreszcie ofiarowane były „dobrowolne“, w gotowiźnie i w naturze składki, lojalne, skąd na rzecz armii cesarskich w tym czasie wpłynęło z Galicyi kilkanaście tysięcy florenów, kilkadziesiąt tysięcy korcy zboża, znaczne zapasy siana, postawów sukna, wódki i t. p. Oczywiście to wszystko działo się z przymusu, nie z serca. Ale ten przymus aż nazbyt łatwe miał zadanie. Śród ofiarodawców, których listę ogłaszała w te pędy urzędowa „Gazeta Wiedeńska“ oraz pisma lwowskie i krakowskie, znajdowały się najpierwsze nazwiska krajowe, Czartoryskich, Lubomirskich, Zamoyskich, Potockich, Lanckorońskich. nawet zacnego Małachowskiego. Co jednak główna, niezawiśle od tych nakazanych z góry uczuć i świadczeń, śród przewodniej, bądźcobądź, możnowładczej części społeczeństwa galicyjskiego, i to bynajmniej nietylko dworackiej, lecz szczerze polskiej, przeważało podawnemu przeświadczenie istotne, iż wobec rozpaczliwego stanu sprawy narodowej, pomimo doraźnych klęsk austryackich, raczej trzymać wypada z monarchią habsburską, aniżeli prze-

ciw niej ryzykowne, beznadziejne podejmować przedsięwzięcia.

Ogniskiem najwpływowszem tej dzielnicy, obok Lwowa, gdzie pod czujnem okiem gubernialnem gnieździła się ruchliwa a bezsilna i bezpłodna Centralizacya, były Puławy, słynna rezydencya „familii“ Czartoryskich. Głowa rodu, stary generał ziem podolskich, bardzo dobry Polak i zacny człowiek, ale słaby i próżny umysł wielkopański dawnej daty, jak wspomniano, zdawna trzymał mocno z dworem habsburskim. Ongi, jeszcze za Rzpltej, był on stamtąd popierany rozmyślnie przeciw zawisłemu od Rosyi kuzynowi, Stanisławowi-Augustowi; potem fałszywą łudzony nadzieją za insurekcyi; a i teraz hojnie obsypywany zaszczytami i względami osobistemi cesarza Franciszka. Był on z nim nawet spowinowacony, a tem samem zbliżony, wspólną domu wirtembersko-rosyjskiego awersyą, przez nieszczęśliwe małżeństwo starszej swej córki, Maryi, z ks. Wirtemberskim, bratem pierwszej żony Franciszka, nieboszczki cesarzowej Elżbiety, oraz drugiej żony Pawła, obecnej imperatorowej Maryi Teodorówny. Gdy nędzny Wirtemberczyk, podczas kampanii litewskiej 1792 r. przeciw Rosyi i Targowicy, okazał się jawnym zdrajcą Polski, zerwać z nim najbezwzględniej musieli Czartoryscy. Pogorszyło to jeszcze ich stosunek do dworu petersburskiego, a zwłaszcza do oburzonej na swą polską bratowę Maryi Teodorówny. Zarazem zaś carowa jaknajgorzej była usposobiona dla swego austryackiego szwagra, z powodu przedwczesnego zgonu bezdzietnej swej siostry oraz przedwczesnych, w parę miesięcy ledwo po jej śmierci, ślubów powtórnych Franciszka z młodą Neapolitanką. Po upadku insurekcyi, na której czoło wysunęli Kościuszkę, której wogóle byli jedną z głównych sprężyn tajemnych, i to właśnie przez mylną na Wiedeń rachubę, Czartoryscy, dla ratowania olbrzymiej pod berłem rosyjskiem fortuny,

musieli, na żądanie Katarzyny, wyprawić obu swych synów jako zakładników do Petersburga.

Tam atoli, nad Newą, sposobem zgoła nieoczekiwanym, wytworzyły się najtajniejsze, a w następstwie nadzwyczaj doniosłe związki przyjacielskie pomiędzy starszym z braci, ks. Adamem, a W. Księciem Aleksandrem Pawłowiczem i jego małżonką, Elżbietą Aleksiejówną. Wiosną 1796 r. młodziutki, dziewiętnastoletni zaledwo Aleksander, w ogrodzie Pałacu Tauryckiego, sam na sam najniespodzianiej, z własnego popędu, otworzył się przed starszym od siebie o lat siedm Adamem Czartoryskim. Ofiarował mu swą przyjaźń dozgonną. Oświadczył, iż potępia dzieło rozbiorcze swej babki, „boleje nad Polską, pragnie ją widzieć szczęśliwą“. Objawił pojęcia skrajnie liberalne, podziw dla Republiki francuskiej i zamiar obdarzenia wolnością Rosyi po dojściu swem do władzy. Wynikły stąd szczególniejsze stosunki, niewolne zresztą niebawem od pewnych stron nadzwyczaj drażliwych. A mianowicie, obok ścisłej przyjaźni z Aleksandrem, i to pono za jego wiedzą i zgodą, nawiązał się stosunek miłosny między młodym ks. Adamem a półdziecinną jeszcze, śliczną, szlachetną, W. Księżną Elżbietą. Natomiast Aleksander, nie mając serca do żony, której nie był wart, związał się z bawiącą na dworze petersburskim piękną Polką, córką jednego z powiesznych w czasie insurekcyi warszawskiej zdrajców, Maryą z Czetwertyńskich Naryszkinową. Pomimo tak zawiłych i niebezpiecznych okoliczności, serdeczny stosunek przyjacielski pomiędzy ks. Adamem a W. Księciem Aleksandrem w ciągu następnego roku stopniowo wciąż jeszcze się zacieśniał, zwłaszcza ze zmianą panowania po śmierci Katarzyny.

Wiosną 1797 r., wprost z koronacyi moskiewskiej Pawła, młodzi książęta Czartoryscy, za udzielonym od cara urlopem, zjechali do Puław. Tu dopiero ks. Adam mógł zwierzyć się szczegółowo rodzicom ze związków swych

z W. Księciem, obecnie już następcą tronu, oraz z tajemnych jego wynurzeń, tak pomyślnie rokujących dla Polski. Zapaliła się do nich matka, Izabela Czartoryska, Polka gorąca, umysłowość żywa, lecz wielka dama czasów swoich, politykująca na własną rękę, powierzchownie i oligarchicznie. Sama niegdy zbliżona do rosyjskiego w Warszawie wielkorządcy, Repnina, nawykła budować na Rosyi, na faworach, odmianach, nadzwyczajnościach tamecznych, wzięła ona bardzo do serca te fortunne nowiny petersburskie i w liczeniu się z niemi utwierdzała syna, na którego wpływ miała przeważny. Natomiast ojciec, sam ongi zamłodu gość nad Newą, na petersburskich sparzony ułudach, a teraz na dobrej z Hofburgiem stopie, przyjął odkrycia synowskie ze sceptycyzmem niechętnym. Przejęty tyleż nieufnością do przyszłych, dalekich widoków od Aleksandra, ile do teraźniejszych od będącego jeszcze w sile wieku Pawła, obstawał on postaremu za habsburską swoją opoką, Wiedniem opiekuńczym, łaskawcą Franciszkiem. W żadnym atoli razie nikt w rodzinie Czartoryskich słyszeć nie chciał o widokach od strony Prus. Stamtąd bowiem, z Berlina, dom ich oddawna nieubłagana ścigała zażartość. Stamtąd niegdyś spadło złamanie pierwotnej Czartoryskich przy Rosyi polityki i siły przez Fryderyka II. Stamtąd świeżo, od Fryderyka-Wilhelma II, zdrajcy przymierza z Rzpltą, ich zięciowi wirtemberskiemu zła do zdrady przyszła podnieta. Stamtąd też, świeżej jeszcze, pobiegła do Petersburga zjadliwa denuncyacya ich tajnych, spiskowych grzechów insurekcyjnych. Głęboka i aż nadto uzasadniona antypatya Puław do Berlina miała potem, w osobie ks. Adama, jako doradcy cesarza Aleksandra, znaleść w znaczeniu czynnem wydatny wyraz odwetowy. Obecnie zaś, związana też poniekąd z pewnym rywalizacyjnym do berlińskiej teraz gałęzi Radziwiłłów stosunkiem, stanowiła, w znaczeniu biernem, szkopuł poważny do zjednania Czartoryskich dla

idących z Paryża i Włoch, a założonych niepomału na oryentacyi pruskiej, dążeń i pomysłów legionowo-sejmowych.

Owóż stamtąd to mianowicie, w początku maja 1797 r., drogą na Berlin i pruską Warszawę, pojawił się w kraju naprzód Woyczyński, z bezpośrednią od Dąbrowskiego, Wybickiego, Radziwiłła relacyą. Z kolei, ukazała się niebawem, wyprawiona z insynuacyi Delacroix, pierwsza odezwa kwietniowa paryska do „obywateli galicyjskich“, względem osobliwej polskiej dywersyi powstańczej na Węgrzech. Rzecz rozważana była w Puławach na licznym zjeździe, urządzonym w połowie maja, pod pozorem imienin córki domu, księżniczki Zofii, przeznaczonej na oblubienicę młodszemu z Zamoyskich. Śród obecnych znajdowali się przybyły z pobliskiego Kurowa Ignacy Potocki oraz również wyzwolony z Petersburga Tadeusz Mostowski. W zgromadzeniu ludzi wytrawnych i trzeźwych nie mógł oczywiście znaleść aprobaty dziki pomysł paryski, a to tem mniej, że już towarzyszyła mu i do reszty pozbawiała go gruntu wieść bliższa o zawarciu przedugody leobeńskiej. Sam przezacny Małachowski oświadczał wręcz, że dla podobnej awanturniczej planty „nie widzi wcale, czemu miałby iść na skręcenie karku“. Z kolei, ze znacznem opóźnieniem, nadeszła z Paryża druga, natchniona przez Wybickiego, odezwa zbiorowa z końca kwietnia, wszakże dopiero w początku czerwca zawieziona do kraju przez byłego posła lidzkiego, Wojciecha Narbutta, wraz z powierzonem mu pojaśnieniem ustnem, względem zebrania przedstawicielstwa narodowego przy legionach polskich we Włoszech. Stosunkowo, bądźcobądź, brzmiała ona daleko poważniej, i w treści i w formie, od poprzedniej węgierskiej. Zakończona wymownym apelem: „Ojczyzna Was woła, my milczymy“, ta wtórna odezwa sejmowa dała zapewne więcej od pierwszej do myślenia. Zawszeć jednak dość niebezpieczna, a żadnego zzewnątrz nie ma-

jąc fundamentu, przyjętą była naogół z ostrożną rezerwą przez głównych adresatów, z marszałkiem Małachowskim na czele. Niebawem atoli, w ciągu lata, zaczęły nadchodzić dalsze w sprawie sejmowej nalegania. Opierano je na takiej teraz kombinacyi, iż Polska miałaby zostać uznaną za część składową Rzeszy niemieckiej, niby tytułem odszkodowania za tracone do Francyi cesye, i tym sposobem w sejmowej reprezentacyi swojej dopuszczoną do udziału w rokowaniach kongresowych o pokój powszechny. Pomysł jawnie był niedorzeczny. Gdy jednak za nim gardłował z zapałem poczciwiec Bonneau, znany w Polsce ze strony najlepszej, z czasów swoich konsulackich warszawskich i petersburskiej niewoli, poczęto wierzyć, iż ta sprawa ma istotnie poparcie rządu francuskiego. Poczęto zresztą skądinąd rozgrzewać się tembardziej, gdy równocześnie odbierano z Włoch wiadomości niezawodne o szybkich postępach tamecznej formacyi legionowej. Z drugiej znów strony, w tym samym czasie, czerwcowa klęska wyprawy wołoskiej Deniski, wnet potem lipcowy jej epilog, wieszania bukowińskie pochwyconych konfederatów, były wraz straszliwem ostrzeżeniem i smagającą przeciw Austryi podnietą. Ostatecznie tedy ułożono wyprawić Woyczyńskiego ponownie na zwiady do Paryża. Przydano mu Michała Kochanowskiego, byłego posła sandomierskiego i członka Rady Najwyższej insurekcyjnej, teraz ruchliwego między umiarkowanem wychodźctwem a Warszawą i Galicyą pośrednika. Kochanowski, po dwukrotnych odwiedzinach w Białaczewie, tyle przynajmniej wymógł na Małachowskim, iż ten dał mu kilka blankietów ze swoim podpisem, dla użytku Barssa i Bonneau, na wypadek nagłej potrzeby, w nadspodzianie pomyślnym obrocie rzeczy. Obadwaj wysłańcy, w połowie lipca 1797 r., drogą na Karlsbad, dla narady z bawiącym tam na kuracyi Ignacym Potockim, oraz na Lipsk, dla widzenia się z przybiegłym z Berlina Parandierem, udali się do Paryża.

Naraz, już po ich wyjeździe, nadeszły do Galicyi przyniesione przez Niemojewskiego, nowe, najnaglejsze wezwania od Dąbrowskiego, Wybickiego i towarzyszów z Medyolanu, gdzie z końcem lipca 1797 r., pod znakiem wznowionego przesilenia i haseł wojennych, radosne rozpaliły się nadzieje i zagrała pobudka pieśni legionowej. Od Piotra Potockiego z Zurychu — dokąd przez rodaków medyolańskich wyprawiony był Sołtyk, z czego zaraz zrobiono „kuryera od Bonaparty... dla użycia całego wpływu na marszałka (Małachowskiego), celem skłonienia go do przyjazdu (do Włoch)“ — zjechał w połowie sierpnia syn jego Kaźmierz Potocki do Białaczewa, z zaklęciem najmocniejszem o niezwłoczne do Medyolanu przybycie. Małachowski uległ zrazu pod naciskiem tych ognistych prośb i zapowiedzi, a właściwie próżnych jeno „snów“ wychodźczych, przeobrażanych samozłudnie na rzekomą pewność wojenną i inicyatywę zbawczą Bonapartego. Przyrzekł tedy za kilka tygodni wyruszyć przez Czechy do Saksonii i tam czekać dalszych wypadków, w otoczeniu innych chętnych posłów sejmowych. Liczono też zebrać znaczniejszy fundusz 20 do 30 tysięcy dukatów, o ile okazałaby się „jakaś podstawa gruntowna" do dalszych działań. Aliści, co do samego wytycznego kieruku tych działań, istniały wciąż najpoważniejsze wątpliwości zasadnicze śród kół przewodnich Galicyi, a zwłaszcza w Puławach. Stary Czartoryski stanowczo przestrzegał przed „niebezpieczeństwem tworzenia żądanej reprezentacyi narodowej". Nie zarzekał się wprawdzie udziału w zamierzonych przedsięwzięciach patryotycznych, lecz pod tym jedynie warunkiem, „jeżeli Austrya szepnie mu słówko do ucha“. Oczywiście zaś w żadnym razie nie mogło to być słowo austryackiej zachęty do sejmowego zjazdu we Włoszech, dla towarzyszenia legiom polskim, w wojnie zaczepnej przeciw Austryi. Wyrażając natomiast „przekonanie, że Francya,

przy najlepszych nawet dla Polski chęciach, nie byłaby w stanie osiągnąć celu bez pomocy jednego z mocarstw rozbiorowych", występował stary książę z wręcz przeciwną projektom parysko-medyolańskim, dawniejszą wiedeńsko-galicyjską mrzonką „porozumienia między Francyą a Austryą w głównej sprawie odbudowy Polski". A wyobrażał to sobie w taki mianowicie sposób, iżby „Polacy, Austryacy, Węgrzy, Czesi, Szlązacy i większość Niemców wspólną masą rzucili się na Prusy, na których zewsząd tyle krzywd byłoby do pomszczenia". Rzecz godna uwagi, że równocześnie, latem 1797 r. mrzonkę odbudowy pod skrzydłem Austryi, a w postaci prawnopaństwowej unii Polski i Węgier, półurzędownie podsuwał Czartoryskim hr. Erdödy, przysłany umyślnie do Puław z gubernium galicyjskiego. Tam bowiem, w urzędzie gubernatorskim lwowskim, rzecz prosta, znano wybornie wszystkie sekretne planty wychodźczo-krajowe. Albowiem, starym polskim zwyczajem, o wszystkich tych „tajemnicach", wysłańcach, naradach, sejmie medyolańskim i t. p., wróble śpiewały na dachach, a nawet rozprawiały między sobą „żony adwokatów" warszawskich i lwowskich. Wchodziły tu również w grę odbite z Wiednia, a sympatyczne arystokracyi galicyjskiej, posłuchy o bliskim przewrocie monarchicznym we Francyi, zaczem łatwo mógłby pójść wymarzony nawrót pojednawczy austro-francuski.

W tem błędnem kole pojęć obracały się wszystkie niemal wielkopańskie głowy galicyjskie. Należały tu: siostra Czartoryskiego a teściowa Ignacego i Stanisława Potockich, stara marszałkowa Lubomirska z Łańcuta, dawniej zadomowiona w Wersalu a teraz w Hofburgu; najstarsza z Potockich i mentorka tego domu, starościna Kossakowska, kierująca opinią światową we Lwowie; bracia Zamoyscy, Ossolińscy, Moszyńscy, i cała dworska Polonia wiedeńska. Nawet Małachowski, dusza kryształowa, lecz głowa nienajmocniejsza, któremu z Puław po-

słano do Białaczewa ze stosowną przestrogą braci Mostowskich, zaczynał pono wyobrażać sobie, „że plan sejmowy do tego zmierza, aby Karol arcyksiążę został królem polskim, i że dom austryacki jest o tem powiadomiony“. Ale i umysł wtedy w kraju najznakomitszy, Ignacy Potocki, politycznie i osobiście do Prus zrażony, skądinąd znów zawiedziony na Pawle, w podobnym, raczej austrofilskim, antypruskim, więc antysejmowym nastrojony był duchu. Był on przytem poczęści także pod sąsiedzkim wpływem puławskim. Głównie jednak z własnego słusznego wychodził przeświadczenia, iż sprawa zjazdowa medyolańska, zawieszona w powietrzu, mogłaby, zamiast wątpliwego pożytku, przynieść same jeno namacalne szkody, wywołując dotkliwe represye i zespalając tylko trójrozbiorców. Małachowski, który wybrał się nareszcie w drogę, i pod pozorem kuracyi zjechał naprzód do niego do wód Karlsbadzkich, napewno nie znalazł w nim zachęty do dalszej ryzykownej na połu dnie podróży. Do Potockiego trafiła również wroga myśli sejmowej i „prusackim” jej poplecznikom Deputacya, nasławszy mu do Karlsbadu spryciarza Szaniawskiego. Stąd też poszło zaraz od Potockiego, pod adresem oddanego mu osobiście Parandiera, a temsamem do rządu francuskiego, wskazanie przeciwne projektowi sejmowemu i oryentacyi pruskiej, a kierujące natomiast ku „Austryi, podatniejszej może (od Prus) do przełożeń i nawet kroków względem odnowy polskiej”. Wskazanie takie, imieniem Potockiego, a w obostrzonej widocznie i niedość autentycznej wersyi, poniósł Parandierowi Sokolnicki Michał, pułkownik insurekcyjny, świetny oficer, żarliwy obywatel, lecz bardzo nieścisły, nierówny, niepewny, „chlubny z natury swojej i pełen presumcyi“. Sokolnicki, który swego czasu, na amatora, nieprzymuszony zgoła, towarzyszył w Petersburgu więzionemu naseryo Potockiemu, odtąd podawał siebie jako ofiarę nadnewskich więzień i rzeczoznawcę w sprawach rosyjskich.

Mając zaś istną słabość do wypisywania rozmaitych memoryałów i projektów politycznych, wygotował on teraz, na własną rękę, nasampierw nieszkodliwą przeciwrosyjską parafrazę cudzych bajek o rzekomym „testamencie Piotra Wielkiego“. Obok tego zaś, z właściwą sobie niepoślednią, ale też nieobliczalną rzutkością myśli, wygotował on doniosły projekt utworzenia, pod nieprzyjaznym Dąbrowskiemu krewkim rębajłą, generałem Madalińskim, osobnej legii polskiej nad Renem dolnym, od strony Holandyi, a więc z ostrzem zwróconem ewentualnie tyleż przeciw Prusom, co i Austryi. Urzeczywistnienie podobnego pomysłu w chwili niniejszej, podkopując rodzącą się dopiero, a skierowaną wyłącznie przeciw Austryakom, formacyę legionową włoską, zewszechmiar byłoby na rękę intrydze deputacyjnej paryskiej. We wrześniu 1797 r., w towarzystwie starszego Mostowskiego Józefa, niegdy oficera królewskiego francuskiego, byłego posła inflanckiego na Sejm Wielki, wybierającego się z Puław drogą okolną do Paryża, udał się tam wprost Sokolnicki, opatrzony w stosowne polecenia do dyrektora Barthélemego. Razem z nimi trzeci jeszcze wyjechał towarzysz, wyratowany z rzezi praskiej i awantury wołoskiej, podpułkownik Władysław Jabłonowski, dawny kolega szkolny Bonapartego.

Rys górujący w całej tej mgławicy stosunków krajowych stanowiło postępowe rozdarcie narodowej jedności duchowej. Dotknąwszy nasampierw, jak wskazano, wierzchołków magnackich, schodziło ono szybko do szerszych warstw społecznych. Otwierała się długa, ta sama w coraz nowych odtąd przemianach, bezprzykładna tragedya gwałconej, kurczonej, dzielonej samowiedzy polskiej. Nieskończenie boleśniej i głębiej, po sekcyi dokonanej na ciele, wrzynał się nóż rozbiorczy w psychikę wielkiego narodu. Jednolita dusza zbiorowa, wraz z ziemią troiście rozszczepiona, poczynała z musu troiście

czuć, myśleć i dążyć, nawet w samej wspólnej najpierwotniejszej dążności wskrzesicielskiej. Ta instynktowa dążność samozachowawcza całkowego z przyrody ustroju pozostała wprawdzie żywą w każdym z trzech jego szczątków. Ale w każdym sztucznie różniczkowana, stąd w sobie samej hamowana i zobojętniana, wydawała ostatecznie iloczyn ogólny niemocy, nicości. Naród, jak w trzęsawisku, pod groźbą zapadnięcia się coraz dalej za wszelkim ratunkowym wysiłkiem, skazany był na nieruchomość. W braku siły nietylko fizycznej, lecz zbiorowej moralnej, szukano daremnie punktu oparcia zewnątrz, u wrogów śmiertelnych, w Petersburgu, Berlinie, Wiedniu. A jednakowo daremną było rzeczą poszukiwać takiego oparcia u rzekomych przyjaciół, w Paryżu dyrektoryalnym.

II.

Do biedującej, podobnie jak i w domu, wśród rozbicia i zwątpień, kolonii wychodźczej polskiej w Paryżu, doszły w początku sierpnia 1797 r., przyniesione przez majora Zawadzkiego, odgłosy wybujałych nagle zapałów i widoków medyolańskich. Zawadzki, łzami radości witany przez Bonneau i Barssa, ze smutkiem sprawdził naprzód płonność bajki o przybyciu Kościuszki, będącego naprawdę w drodze do Ameryki. Następnie dowiedział się gorzkiej prawdy o okrutnej klęsce awantury wołoskiej Deniski. Przyjęty protekcyjnie przez Augereau, łaskawie przez Talleyranda, grzecznie przez dyrektorów Barrasa, Barthélemego, Carnota, wnet jednak rozczarować się musiał względem głównego przedmiotu swej misyi, wzmocnienia legionów i wojennego ich dla sprawy narodowej użycia. Ze zdumieniem usły-

szał od Lavalletta i przekonał się osobiście Zawadzki, że polecenie Bonapartego nienajlepiej bywa widzianem na bruku paryskim, gdzie „poczciwego tego bohatera“ mają, jeśli nie za Cezara, to przynajmniej za Maryusza lub Syllę. Odsyłany był po odpowiedź na swoje przełożenia z ministeryum do Dyrektoryatu i naodwrót od Carnota do Scherera. Bez skutku również pozostało pismo w tejże sprawie pomnożenia legionów, podane Talleyrandowi przez Barssa. Na niczem także skończyła się „czcza rozmowa“ z Barthélemym i Talleyrandem, w zasadniczej sprawie sejmowej, odbyta przez przybyłych właśnie Woyczyńskiego i Kochanowskiego. Na dobitkę nadeszła do rządu depesza Parandiera, z daną mu po drodze od nich obu wiadomością o zbyt żywej zachęcie, udzielanej przez Bonneau względem zwołania sejmu polskiego w Medyolanie. Natychmiast, z rozkazu Reubella, zwrócił się Talleyrand z ostrą admonicyą do biednego Bonneau. Ten w strachu, przed odpowiedzialnością, wypełniwszy przy pomocy Barssa jeden z przywiezionych blankietów Małachowskiego fikcyjnem do siebie pismem marszałka, przedstawił je ministrowi, dla usprawiedliwienia się i pokrycia własnej sejmowej inicyatywy rzekomą marszałkowską. Był to fortel nienajlepszy, choćby z tego już względu, że Talleyrand i o blankietach był powiadomiony. Wszystko to dawało miarę, jak mało w Paryżu o legiony, o sejm, o Polskę wogóle dbano. „Na nic rezolucyi dostać nie mogę, — donosił Dąbrowskiemu zrozpaczony Zawadzki — ...takie tu dzieją się historye, takie kabały, tak rząd zatrudniony..., że o nas ani dudu... Chmura czarna, która zachodzi, przepowiada wielką burzę; codziennie jej się spodziewają“.

Ale ta niebawna, w rzeczy samej, burza fructidorowa nie miała bynajmniej poprawić widoków sprawy polskiej. Wzmacniając doraźnie żywioły radykalne francuskie, przydała ona tylko animuszu pokrewnym depu-

tacyjnym polskim. Istotnie, Deputacya, odtąd znów śmielsza i ruchliwsza, mając nadto dostarczone sobie przez Szaniawskiego najświeższe galicyjskie wbrew sejmowi i Prusom wskazania, pośpieszyła niezwłocznie wystąpić do nowych rządów fructidorowych z gwałtowną filipiką przeciw samozwańczym, zdradliwym zachciankom sejmowym medyolańskim. Zresztą samej nienawistnej formacyi legionowej włoskiej Dąbrowskiego ugryść teraz nie było sposobu, właśnie wobec nowej, wojowniczej zrazu od strony Włoch, oryentacyi rządu. To też, nadjechawszy na to Sokolnicki, rozszedł się wnet z Deputacyą, zamienił projektowaną legię holenderską na proste „biuro rekrutacyjne“ nadreńskie, a zawiedziony i na tym projekcie, zaofiarował razem z Jabłonowskim usługi swoje Dąbrowskiemu. Aż tymczasem otrzymana w Paryżu, z końcem października 1797 r., wiadomość o traktacie campoformijskim ześrodkowała znowuż oczy świata, Francyi, tedy i skołatanej emigracyi polskiej, na istotnym, jak się raz jeszcze okazało, arbitrze wojny i pokoju, Bonapartem.

Bonaparte, w ciągu ostatnich ciężkich z Austryakami przepraw negocyatorskich, raz po razie obracał myśl swoją ku stworzonym przez siebie legionom, a tem samem ku związanej z niemi sprawie polskiej. W połowie września 1797 r., podczas groźnego napięcia po wieści fructidorowej, a przed przyjazdem Cobenzla, wydał on z Passariana rozkaz Dąbrowskiemu do wyruszenia natychmiast z całą legią pierwszą, w pełnym rynsztunku bojowym, z zapasem po 60 ładunków na głowę, z Bologni do Mestra pod Wenecyą, dla złączenia się tam z dywizyą Hilliersa. Jednocześnie oddziały drugiej legii również zostały z Cyzalpiny zbliżone etapami w kierunku Wenecyi.

Czy istotnie przemyśliwał Bonaparte, w razie koncentrycznego marszu na Wiedeń, skupić wszystkich Polaków na prawem skrzydle swej armii i przez Węgry

puścić ich do Galicyi? Rzecz to więcej niż wątpliwa, jako zamierzenie poważne, choć nie wyłączona wcale, jako jeden z przelotnych w nim błysków pośród ówczesnej, zmiennej z godziny na godzinę, konstelacyi pokojowo-wojennej. Chodziły mu wtedy podobno po głowie przebłyski najdziwniejsze, z któremi przecie nigdy nie występował przed Polakami, bo ich tumanić niepotrzebnie nie chciał; z któremi conajwyżej mimowoli, właściwym sobie sposobem urywanego monologu, wyładowywał się czasem w kole zaufanych generałów francuskich. Jeśli wierzyć naocznemu świadectwu jednego z tych francuskich sztabowców, miał on temi mianowicie dniami, w Passarianie, w jednem z takich monologowych wynurzeń, „rozwijać plan swój przywrócenia wolności Polsce, podzielonej przez trzy mocarstwa północne; dzielił swą armię na pięć korpusów,... czyniąc przypuszczenie, jakoby miał pod swemi rozkazy 150 tysięcy ludzi“. Byłaby to najwcześniejsza, na dziesięciolecie z góry, fantazya wielkiego wodza na temat „pierwszej kampanii polskiej“. Ale to była w każdym razie tylko jedna z iskier, wylatujących z ognistej kuźni przebogatego umysłu, gdzie w tym samym czasie zapalało się pełno innych, gdzie dojrzewał już plan bajecznej wyprawy do Egiptu, do Indyi. Zaś panujący nawet nad rozhukaniem wyobraźni, wrodzony jego realizm musiał tamtą szczytną iskrę polską uznać narazie za najfantastyczniejszą ze wszystkich i zgasić ją niemiłosiernie.

Rozkaz wrześniowy przymarszu dla legii, najpewniej obosiecznie, i na pokój i na wojnę pomyślany, miał też w ostatecznem pokojowem spłynąć rozwiązaniu. Tymczasem pokrzyżował się on z równoległym apelem legionowym. Dąbrowski tego samego niemal dnia, pod wrażeniem odgłosów paryskich o fructidorze i krajowych o rzekomym wyjeździe Małachowskiego, zwrócił się z Bologni z podwójną za sejmem i legiami odezwą do Bonapartego. Odebrawszy od niego natomiast ów rozkaz

wymarszu, wykonał go z takim pośpiechem, iż przed końcem września dotarł z legią do Mestra. Ale tutaj ujrzał jeden batalion swej legii odkomenderowany do Wenecyi, inne z drugiej legii jeszcze daleko w tyle. Zaś zamiast upragnionego wojennego hasła, wciąż słysząc o trwających tuż pod bokiem, między Udinem a Passarianem, rokowaniach pokojowych, wzdrygał się na wspomnienie niedawnej, z przed półroku, niespodzianki leobeńskiej. Wzdrygał się tem mocniej, iż po tylu wysiłkach organizacyjnych czuł się teraz prawie dwakroć bardziej na siłach, niż przed Leobenem. Miał przy sobie całą legię pierwszą i podsuwające się, czołowo już z jego artyleryą złączone, części drugiej pod Wielhorskim. Miał w obu legiach komplet oficerów i przeszło 7000 ludzi pod bronią. A tu wciąż drżał z niecierpliwości i niepokoju.

W tym czasie zjechał doń ze znaczniejszą liczbą nowoprzybyłych oficerów generał-major Karol Kniaziewicz. Z przesiedlonej w strony kurlandzkie starej rodziny litewskiej, dzieckiem w mowie niemieckiej i ewangelickiem wyznaniu matki chowany, w korpusie kadetów warszawskim wrócony został ojczystej wierze i narodowości. Szlachecka to była, szlachetna, skroś polska kresów północnych postać, ogromnego wzrostu i siły, głowy potężnej, wyrazistych rysów marsowych. Przytem sama była dobroć, prawość, rycerskość; duża tęgość bojowa, choć mniej nauki wojennej i wyższego talentu; głębokie nadewszystko, nieskazitelne poczucie narodowego obowiązku; a nadomiar, w smakn bardzo swoistym, pogodny humor, kochliwy sentyment, gęsta fantazya. Ostry w służbie, żołnierski impetyk, a jowialny, najłagodniejszy człowiek, miły był ludziom poczciwym, najmilszy ubóstwiającym go wiarusom. Odznaczywszy się w kampanii ukrainnej 1792 r., w powstaniu dosłużywszy się generalstwa, wzięty był pod Maciejowicami razem z Kościuszką. Po zwolnieniu i biedowaniu na Rusi, po

spóźnionym na szczęście, latem 1797 r., planie wyjazdu na zdradliwą Wołoszę, Kniaziewicz przez Wiedeń i Karlsbad, gdzie mówił z Potockim i Małachowskim, przez armię nadreńską francuską, gdzie zaprzyjaźnił się z Championnetem, a od Hocha dostał pismo polecające do Bonapartego, przez Szwajcaryę i Lombardyę, dopędził nareszcie Dąbrowskiego na ziemi weneckiej, w niniejszej właśnie chwili krytycznej gorączkowego oczekiwania. Dąbrowski, sam skrępowany więzami karności żołnierskiej, skwapliwie skorzystał z przybycia tak wybitnego towarzysza broni. Postanowił mianowicie, w charakterze nietyle wojskowym, ile politycznym, wyprawić go z Mestra do kwatery głównej w Passarianie, z prośbą do wodza naczelnego o udzieleniu mu andyencyi, jako „wysłańcowi patryotów polskich", w sprawie ogólnego „położenia Polski". Po wysondowaniu wprzód rzeczy przez Sułkowskiego i odebraniu odpowiedzi przychylnej, natychmiast posłał Kniaziewicza do Bonapartego, z osobnem jeszcze od siebie pismem, gdzie dopraszał się niezwłocznego złączenia obu legii, ażeby w razie potrzeby wszystka rozrządzalna siła bojowa polska mogła w awangardzie ruszyć na nieprzyjaciela.

Wtedy to właśnie, w początku października 1797 r., rokowania austro-francuskie w najburzliwszą wstępowały fazę. Owóż dopiero co, na kilka dni przed misyą Kniaziewicza, bez żadnej zgoła wiedzy Polaków, śród tych najgwałtowniejszych starć negocyatorskich padło rzucone przez Bonapartego jedyne silne słowo o Polsce. Miał on sobie zlecone z Paryża, insynuowane przez Talleyranda, wspomnieć o niej conajwyżej w sensie czysto ujemnym, t. j. podnieść znamienitą zasługę rządu francuskiego, iż „jakkolwiek Dyrektoryat był o to nieustannie błagany (przez Polaków), to jednak przez cały przeciąg rokowań wstrzymywał się rozmyślnie od odezwania się w sprawie Polski, która dostarczyła tak znacznego przyrostu potęgi austryackiej". Bonaparte poru-

szył tę sprawę po swojemu, nie w przepisanym sobie kształcie oślizłej insynuacyi, lecz w sformułowaniu ostrem i twardem, które, aczkolwiek nierealne narazie, świadczyło o pełnej już jego świadomości dziejowego znaczenia onej sprawy, o przeczuciu swego kiedyś dziejowego do niej stosunku. Z właściwem sobie „uniesieniem", wedle świadectwa zgorszonych pełnomocników austryackich, nie wahał się on oświadczyć, iż „zdaniem jego osobistem, Francya winnaby zrzec się wszystkich swoich pretensyi w Niemczech,—a nawet i w Belgii — jeśli (Austrya) zechce powrócić Polskę do stanu przedpodziałowego". Gdy zaś Austryacy odparowali, że „odbudowanie Polski nie zależy od cesarza (Franciszka), mającego święte w tym względzie zobowiązania" wobec współrozbiorców, Bonaparte „spytał hr. Cobenzla, czy nie zechciałby podać do protokółu konferencyjnego, iż cesarz co do swojej osoby zgadza się na odbudowanie Polski? Odpowiedziano mu atoli, że jestto przedmiot zgoła obcy rokowaniom teraźniejszym, względem którego pełnomocnicy cesarscy nie posiadają żadnego upoważnienia". Na tem skończył się, nie mógł skończyć się inaczej, ten, bądźcobądź znamienny incydens.

Wkrótce potem nadjechał z Mestra Kniaziewicz. Zaraz na zamku passariańskim „otrzymał dość długą i obszerną audyencyę względem interesu Polski, ponieważ generał Dąbrowski o to się listem Bonapartego dopraszał, aby z Kniaziewiczem nietylko jako z generałem, ale jako z obywatelem, umocowanym od drugich w Polsce pozostałych, mówić raczył. Zaczął generał Kniaziewicz od oświadczenia, iż, wyjeżdżając z kraju, zostawił wszystkich obywatelów w największym zapale i energii w celu ratowania ojczyzny. Bonaparte odpowiedział: „A jakież są do tego celu środki Wasze i ressursa?" „Rozpacz ośmiu milionów ludzi;—odpowiedział Kniaziewicz — wspaniałość i systema narodu francuskiego; polityka króla pruskiego, aby Polska państwem

pośredniczem pożostała; sytuacya Austryi, która w teraźniejszej pozycyi musi ulegać Francyi; a w takim stanie rzeczy Moskwa sama nie byłaby w stanie oparcia się waleczności polskiej". Bonaparte: „A czemże ukontentujecie króla pruskiego?" Kniaziewicz: „To się zostawia woli rządu francuskiego, układom dalszym, któreby mogły odpowiadać żądaniom króla pruskiego. Wszakże dawniej na Sejmie żądał tylko król pruski odstąpienia sobie Gdańska i Torunia". Bonaparte: „Gdańsk stosownie do handlu jest wielki obiekt"—a tu, po niektórem się namyśleniu, znowu Bonaparte: A gdzież jest Małachowski?" Tu trzeba uważać, iż się sam o Małachowskiego spytał, gdy Kniaziewicz jeszcze go nie wspomniał. Kniaziewicz: „Jest w drodze; on przełoży stan interesów; on szukać będzie znaleść Francyi względy i aby na jakiem miejscu mogła się reprezentacya narodowa uformować i czynić imieniem narodu". Na to Bonaparte po niejakiem milczeniu: „Dobrze, dobrze". Kniaziewicz: „Ufność nasza największa w dyspozycyi dobrej Bonapartego dla naszego narodu". Bonaparte: „Zapewnić Go mogę, że naród polski kocham".

Taką była, wedle relacyi samego Kniaziewicza, Dąbrowskiego i sztabu legionowego, „wierna i szczera treść konferencyi". Naprzeciw serdecznych, lecz niegruntownych, a poczęści bardzo niedokładnych wywodów Kniaziewicza, widoczna tu ze strony Bonapartego sama trzeźwość i wstrzemięźliwość, nic nie masz złudy i fałszu. Nie było fałszu nawet w zapewnieniu żywionej dla narodu polskiego sympatyi (*j'aime la nation polonaise*), którą dzielił z Kleberem czy Hochem, a bodaj odczuwał bardziej osobiście, mając dokoła siebie tylu najdzielniejszych Polaków. Nie było fałszem zapytanie o Sejm, o którym od tak dawna jako polskiem nieodbitem słyszał życzeniu. Wyrazem prawdziwej jego myśli była chociażby przygodnie wtrącona wzmianka o Gdańsku, którego on potem Prusakom nie wyda. Być zapewne

może, że skorzystał z obecności Kniaziewicza, aby jego widokiem postraszyć trochę pełnomocników cesarskich; ale wszak on go do siebie nie ściągał, tylko z własnej woli przybyłego przyjmował. Wysłuchując go w czasie, kiedy jeszcze w układach z Austryakami szedł na ostre, kiedy co chwila mógł dojść do zerwania, ale kiedy sam najmocniej pragnął dojść do zgody, nie oszukiwał wysłańca polskiego zwodniczą mrzonką wojny, tem samem zaś milcząco ostrzegał przed bliskim pokojem. Nie okłamywał teraz Polaków, żadnego poprostu nie mając do tego powodu. Nie czynił tego, ani wtedy, ani w następstwie, przez jakąś czułość cnotliwą, — w razie potrzeby potrafi i kłamstwa i wszelkiego niezbędnego zażyć fortelu,—ale poprostu przez instynkt wielkiego człowieka, gardzącego małemi, nikczemnemi a bezcelowemi sposoby, liczącego się ze swemi słowy, bo liczącego się z koniecznościami rzeczowemi.

Po odprawieniu Kniaziewicza, po kilkudniowych jeszcze hukach negocyatorskich, dopływając już do zasadniczego z cesarczykami porozumienia, nie przepomniał Bonaparte, śród tylu zajęć i opałów, o poleconych sobie z Paryża więźniach politycznych polskich, trzymanych w Pradze i Ołomuńcu, o byłym współpracowniku Ustawy majowej, księdzu Piatolim, i wielkim współsterniku Insurekcyi, księdzu Kołłątaju. Złożył urzędownie wstawiennicze za nimi pismo, nieprzyjęte jednak wcale przez Cobenzla, oburzonego „nieprzyzwoitością podobnego kroku“, gdyż cesarz nie żąda od Francyi uwolnienia deportowanych ofiar fructidora, gdyż zresztą „Kołłątaj jest Robespierrem Polski“. Wreszcie, ubiwszy już główne warunki traktatu pokojowego, w przeddzień jego podpisania, sam wezwał Dąbrowskiego do siebie do Passariana. „Przybyłemu—słowa są znowuż własnej relacyi Dąbrowskiego—czynił jaknajłaskawsze przyjęcie“. Miał z nim rozmowę godzinną. Wyłożył mu konieczność pacyfikacyi i, jak się zdaje, przyrzekł swą pomoc u rządu cyzalpiń-

skiego względem zabezpieczenia dalszego losu legionów. Gdy tym razem, wobec rzeczy aktualniejszych, nie wspominał wcale o projektowanej sprawie sejmowej, został na nią naprowadzony przez swego interlokutora. „Do tego zaś szczególnie ściągał dyskurs generał Dąbrowski, że Małachowski jedzie". Bonaparte: „Cel jego jaki?" Dąbrowski: „Formować reprezentacyę i wzywać gwarancyę narodów, które całość Polski zagwarantowały". „Lecz gdzież jest ten Małachowski?" pyta się Bonaparte. Generał Dąbrowski odpowiada: „W drodze zatrzymuje się za zapewnieniem, że mu się wolno będzie zgromadzić" Bonaparte: „Na któremże miejscu chce Małachowski zatrzymać się?" Dąbrowski: „Tam, gdzie nam przez rząd francuski zapewnione będzie asylum". W ciągu takiej konferencyi, gdy generał Dąbrowski przełożył trudności z przyczyny zaszłego pokoju, Bonaparte z żywością wyrzucał ministrowi genueńskiemu (Ruggieremu), czemu się tak spóźniła jego rzeczpospolita z przyjęciem tej legii, mówiąc: „Czyż rozumiesz, że generał Dąbrowski sprzedawać będzie ludzi?" Ta uwaga Bonapartego dowodzi celu i zamiaru formowanych legionów, że się tylko ku obronie własnej ojczyzny zakładały. Ukończyła się dalsza konferencya w zapewnieniach najpochlebniejszych. Ale przez miłość sprawy publicznej zataić nie można, że aż prawie na jaw się wydaje zadziwienie, iż dotąd reprezentacya narodowa uformowaną nie jest, z którąby zapewnie Bonaparte był o egzystencyi Polski mówił... Tylekrotnie bowiem, ile razy jako żołnierze, pominąwszy służbę wojskową, z najwyższym komendantem naszym Bonapartem o politycznych operacyach powstania Narodu naszego mówić zaczęliśmy, zawsze w punkcie najważniejszej rozmowy przerywał ją zapytaniem: „Gdzie jest? kiedy? i gdzie przybędzie marszałek Małachowski?"

Nic lepiej od tej relacyi polskiej, obliczonej na zagrzanie posłów sejmowych do przyjazdu, nie świadczyło

o zupełnym dotychczas braku jakichbądź określonych przyrzeczeń zwodniczych Bonapartego, których wypierać się obecnie, po zawarciu pokoju, on byłby zmuszony. Ani śladu czegoś podobnego; ani wykrętów z jego strony wobec legionistów, ani pretensyi z ich strony do niego. On czynił, co politycznie było jego prawem; oni— co narodowo swoim mienili obowiązkiem. Dlatego też stosunek obustronny, pomimo wtórego już zawodu pokojowego, mógł i nadal pozostać niezakłóconym. Bonaparte, jak wynika zgodnie ze wszystkich autentycznych świadectw Dąbrowskiego, Kniaziewicza, Wielhorskiego i innych, stykających się z nim w tym czasie Polaków, słuchał życzliwie przekładanych sobie pragnień ich i marzeń tułaczych. Dopytywał się też z zajęciem, wobec widocznego rozbicia emigracyi, o zapowiadane przez nich prawdziwe przedstawicielstwo woli narodowej polskiej w reasumowanym, jak mu tłómaczono, Sejmie. Dodawał ludzkiej i żołnierskiej otuchy tym ludziom i żołnierzom dzielnym, opuszczonym przez świat cały, wiernym sługom swego narodu. Nie odmawiał i teraz poparcia jedynemu ich schronisku, ziszczonej przez siebie formacyi legionowej. Ale nie przesądzał bynajmniej ich projektów, narazie nieziszczalnych, ani też dalszej przyszłości, a tymczasem oblewał ich zimną wodą nieuniknionej pacyfikacyi. Nazajutrz po powyższej rozmowie z Dąbrowskim, podpisał traktat campoformijski. Poczem wydał rozkaz odprowadzenia legii do Ferrary a artyleryi do Mantui. Rozstrzygnął także w tym czasie sprawę szefostwa legii pierwszej, do którego jeszcze w maju był przedstawiony przez Dąbrowskiego Wielhorski. Oddał je Kniaziewiczowi, z pominięciem Wielhorskiego, na którego podobno się boczył, umieszczając go w sztabie legii w stopniu generała brygady bez komendy. Szefostwo drugiej legii pozostawił i nadal w zawieszeniu, aż do zjawienia się Rymkiewicza. Zatwierdziwszy jeszcze przedstawione sobie od Dąbrowskiego fortragi kilkudzie-

sięciu nowomianowanych oficerów legionowych, po kilku dniach opuścił Passariano, udając się sam na objazd swoich dywizyi, a następnie z powrotem do Medyolanu.

Dla legii, bądźcobądź, pokój był ciosem okrutnym. Smutek zapanował w kwaterze głównej polskiej pod Mestrem. „Generałowie potracili głowy, puszczono krew Wielhorskiemu, zachorował Dąbrowski, Kniaziewicz połowę swej energii utracił". Niezmiernie też dotkliwym w takiej chwili było cierniem moralnym, iż broń republikańska polska musiała przyłożyć się do dobicia republiki weneckiej, do uwieńczenia pierwszej wielkiej niemoralności politycznej Bonapartego. Gdyż teraz właśnie, nazajutrz po pokoju, on musiał wypłacić się z tej strony Austryakom. Daremnie usiłował osłonić istotę rzeczy, gniewnie i kłamliwie umyć ręce od ciążącego mu weneckiego grzechu. Daremnie tłómaczył się tem że „nigdy Rzeczpospolita francuska nie wzięła za zasadę prowadzenia wojny dla innych narodów", i tem, że on nie „oddaje" cesarzowi Wenecyi, bo niewolno „oddawać żadnego narodu", lecz ją tylko „opróżnia". Owóż musieli obecnie strzelcy legionowi, pod jednym z najtęższych swych dowódców, Józefem Chłopickim, uczestniczyć w niecnych przygotowaniach do tej „ewakuacyi" weneckiej, t. j. w nakazanem przez Bonapartego, przed wydaniem miasta Austryakom, obrabowaniu go na rzecz Francyi, doszczętnem ogołoceniu ze statków, armat, zapasów wojennych, a nawet z najsławniejszych starożytnych pamiątek. Musieli tłumić „rewolucyę wenecką", t. j. rozpacz nieszczęsnych Wenecyan, dowiadujących się o swej zgubie zupełnej i patrzących bezsilnie na grabież czterech rumaków spiżowych i lwów św. Marka, złotych gondoli i ozdób bezcennych Bucentaura. Wstręt ogarniał oficerów polskich; demoralizujące zgnębienie wciskało się między szeregowców. Francuzi rabowali skarby; wygłodzony legionista po raz pierwszy teraz

zaczynał zrywać dojrzałe grona w winnicach okolicznych.

Ale trzeba było opanować żale, zapobiedz koniecznie upadkowi ducha i karności, ratować sam byt legii przed rozprzężeniem, przed dezerterską pokusą bratających się już forpocztów austryackich, przed swojskiem warcholstwem, podnoszącem głowę, przed obojętnością rządową francuską i niechęcią cyzalpińską, przed wieloraką rozkładową groźbą, najniebezpieczniejszą w takiej mianowicie chwili. Zajął się tem Dąbrowski, szybko odzyskawszy równowagę i spokój. Zaraz z Mestra, łącznie ze swym sztabem, wystosował do rodaków w Paryżu i Polsce odezwę energiczną, nawołującą do nietracenia nadziei pomimo zawartego pokoju, owszem do przyspieszenia zjazdu sejmowego, dla udziału w kongresie rastadzkim, przewidzianym przez traktat campoformijski. Odprowadził następnie legię swoją do Ferrary. Po drodze, około Padwy, osowiałą kolumnę spotkał w marszu Bonaparte, jadący powozem z żoną do Medyolanu. Kazał stanąć pod bronią. Przemówił lapidarnie w wyrazach życzliwych. Radził nie tracić otuchy, ani bodaj „oddalonej" wiary w szczęśliwy kiedyś powrót do kraju. Józefina zerwała mu pióro z kapelusza i oficerów niem na pamiątkę dzieliła. Rozstano się serdecznie. Przemowa wodza, który później, nawet po klęsce lipskiej, potrafi jędrnem słowem podnieść znękaną duszę żołnierską polską, i tym razem nie chybiła skutku. Ożywieni oficerowie po jego odjeździe zebrali się w koło i zaręczyli sobie nawzajem, iż do lat trzech służby legionowej nie porzucą i lepszej doli czekać będą. Wkrótce po przybyciu do Ferrary, ciała oficerskie wszystkich sześciu batalionów obu legii wystosowały do Dąbrowskiego prawie jednobrzmiące adresy, gdzie wyrażano mu pełne zaufanie i prośbę, aby wobec zmienionych pokojowych okoliczności, jeszcze przed oczekiwanym wyjazdem Bonapartego z Włoch, wstawił się przed nim osobiście w in-

teresach najpilniejszych korpusu i Polski. Dąbrowski wyprawił zaraz z Ferrary, przez dwóch umyślnych wysłańców, ponowne od siebie i sztabu odezwy do Małachowskiego i patryotów w kraju o corychlejsze przybycie. Zostawił Kniaziewiczowi dowództwo nad legią, którą ten zresztą, skutkiem otrzymanych nowych rozkazów wyższych, musiał niebawem odprowadzić dalej na południe do Rimini. Sam w początku listopada udał się napowrót do Medyolanu.

Położenie, jakie tutaj zastał Dąbrowski, było wielce niepomyślne dla spraw legionowych. Rząd dyrektoryalny francuski, acz z utajoną niechęcią, musiał oczywiście, podobnie jak po Leobenie, udzielić ratyfikacyi zaniesionemu do Paryża przez Berthiera traktatowi campoformijskiemu. Zarazem, w ciągłej skrytej trwodze przed rosnącą potęgą szczęśliwego wodza armii włoskiej, mianował go wodzem naczelnym mającej się utworzyć armii angielskiej, przeznaczonej do wznowienia nieudałych wypraw nieboszczyka Hocha do Wielkiej Brytanii. Bonaparte miał wprost z Medyolanu udać się na otwarcie kongresu do Rastadtu, dla zamiany ratyfikacyi z Austryakami oraz uskutecznienia wzajemnych cesyi reńskich a włoskich, t. j. głównie wzajemnego wydania Moguncyi a Wenecyi. Następnie zaś miał zjechać do Paryża i zająć się organizacyą wyprawy angielskiej, opuszczając na stałe Włochy i powierzając Berthierowi komendę nad znacznie zmniejszoną armią włoską. Owóż cały stosunek dalszy legionów polskich do Cyzalpiny stawał się zagrożonym, z chwilą odejścia wspólnego ich twórcy. Cyzalpina, zwiększona przez Camporformio o 700 tysięcy mieszkańców, liczyła obecnie przeszło 3,3 milionów ludności. Obejmowała ziemie obszerne i bogate, ale zniszczone przez wojnę i blisko stumilionowe kontrybucye i rabunki francuskie. Pierwszy jej budżet, obliczony teraz, w końcu 1797 r., przewidywał, przy 10 milionach

długu, 56 milionów dochodu a 80 milionów rozchodu, czyli deficyt 24 milionów franków, przyczem przeszło połowa wszystkich wpływów preliminowana była na wydatki wojskowe. Położenie i pod tym względem, jak i pod wieloma innemi, mieściło znamienne rysy powinowactwa z późniejszym stanem rzeczy w Księstwie Warszawskiem i pokrewne też wywoływało objawy. Ciężki nastrój panował zarówno w pięciogłowym dyrektoryacie cyzalpińskim, skąd w tym czasie, z początkiem listopada t. r., usunął się życzliwy Polakom Serbelloni, jakoteż w medyolańskich izbach prawodawczych, śród 80 seniorów i 160 juniorów, złożonych z żywiołów dość mieszanych, gdzie obok ludzi poważnych nie brakło też figur mocno wątpliwych. We wszystkich tych ciałach przeważała naogół dążność do wyzwolenia kraju od uciążliwej supremacyi francuskiej, do odzyskania równowagi ekonomicznej i prawdziwej samoistności politycznej. Dążność taka niezawodnie ze stanowiska racyi stanu włoskiej była zupełnie uprawnioną. Była ona wszelako wyzyskiwaną i mąconą zzewnątrz, przez podnoszące głowę w pokojowym teraz czasie, podziemne przeciw Francyi natchnienia wiedeńskie i rzymskie, oraz wewnątrz, przez schodzące się niewidocznie w tym samym kierunku, miejscowe najprzeciwniejsze prądy reakcyjne i jakóbińskie. Owóż kierunek taki pośrednio najdotkliwiej zagrażał legionom polskim. W istocie, przeciw tej pochodnej kreacyi francuskiej nierównie śmielej występować było można, aniżeli przeciw samej kurateli a zwłaszcza armii francuskiej, której część znaczna, zostawiana w kraju, miała również obciążyć skarb cyzalpiński. Po zapewnieniu już przez pokój bytu państwowego Cyzalpiny, te legie wydawały się Włochom mniej potrzebne. Wydawały się natomiast, nawet w wyodrębnionym swym kształcie, groźne dla udzielności młodej republiki. A były wszak dość kosztowne. Stąd wynikała przeciw nim i pe-

wna niechęć zasadnicza, i chęć bezwzględnego ich upaństwowienia, wchłonięcia, zużytkowania wyłącznie na rzecz Cyzalpiny, chociażby kiedyś i przeciw Francuzom. Usiłowania podobne, jakkolwiek zrozumiałe ze strony patryotów włoskich, oczywiście jednak były wręcz zgubne dla legionistów polskich. Były zaś formalnie o tyle ułatwione, iż byt legii, oparty na umowie z nieistniejącą już, zeszłoroczną, tymczasową Administracyą Lombardyi, wisiał w powietrzu aż do nowego układu z obecnym, od lipca 1797 r., konstytucyjnym rządem Cyzalpiny.

W tych warunkach, interwencya polska u Bonapartego, przed jego oddaleniem się, była rzeczą naglącą. Dąbrowski, zatrzymawszy się po drodze w Mantui, wyprawił stąd do Medyolanu, na pierwszy ogień, Wielhorskiego. Wielhorski, jak wspomniano, nie był w łasce Bonapartego. Podobno dlatego, że był w łaskach zalotnej Józefiny, której miał przypaść do smaku arystokratyczny sztabowiec polski, jego subtelna i młoda pod przedwczesną siwizną głowa, wymowa dowcipna a czuła, obejście żywe a wytworne. Ale choć i z tego powodu świeżo poszkodowany w komendzie, choć skądinąd znów najniesłuszniej winiony za rosyjskie i austryackie wysługi swych braci, zazdrośnie przez Sułkowskiego odsuwany, a w każdym razie nienajlepiej położony w kwaterze głównej, nie dał się przecie bynajmniej tem wszystkiem zrazić Wielhorski. W złożonym obecnie zwięzłym wywodzie pisemnym, śmiało i jasno przedstawił on wodzowi naczelnemu niektóre główne postulaty swych towarzyszów broni. Stwierdzał tu jaknajdobitniej, że duch narodowy i nadzieja odzyskania ojczyzny, jedyne istotne sprężyny całego przedsięwzięcia legionowego, muszą pozostać i nadal nietknięte. Tak samo musi pozostać będąca ich wyrazem odrębna nazwa „wojsk posiłkowych". Tak samo, odrębny strój i znaki, gdyż nawet w szczegółach umundurowania oddzielnych batalionów

i doborze do nich ludzi żyje myśl przewodnia, iż te jednostki batalionowe legii odpowiadają pułkowym dawnej armii polskiej, żyje myśl odrodzenia Polski. Wnioski stąd swoje w czterech Wielhorski zawierał punktach: zatwierdzenie przez dyrektoryat cyzalpiński dotychczasowej umowy legionowej, zawartej z Administracyą lombardzką; niedopuszczalność żadnych zmian w umundurowaniu legii; zapewnienie legiom własnej kompetencyi sądowniczej, wedle praw wojskowych polskich; wcielenie artyleryi polskiej do składu legii. W kilka dni potem nadjechał Dąbrowski i ze swej strony złożył Bonapartemu dwa memoryały. W pierwszym, oprócz przyjęcia punktów Wielhorskiego i wycofania garnizonu polskiego z niezdrowej Mantui, dopraszał się ponadto, aby legie znajdowały aię stale pod bezpośredniemi rozkazami generałów francuskich, dowodzących naczelnie w Cyzalpinie, oraz aby oficer polski, wybrany przez legiony, mógł jako ich przedstawiciel stale urzędować przy Bonapartem. Miano przytem oczywiście na widoku wysadzenie nieprzychylnego Sułkowskiego przez Wielhorskiego albo Kniaziewicza. „Pod Twemi auspicyami — odzywał się Dąbrowski do Bonapartego—zebrałem korpus polski we Włoszech. Twoja opieka nas trzymała, Twój odjazd nas zgubi, jeśli tym żądaniom nie uczynisz zadość". W drugiem piśmie gorąco polecał mu zajęcie się sprawą polską na kongresie rastadzkim, w duchu pomysłów Bonneau o wcieleniu Polski do Rzeszy, i ponawiał prośbę o dopuszczenie owego polskiego *attaché* polityczno-wojskowego z ramienia legionów.

Bonaparte, na wyjezdnem z Włoch, likwidując swą rozległą działalność tutejszą, a zarazem do zgoła nowej, jeszcze ogromniejszej się gotując, był w tej chwili pochłonięty myślami, zawalony robotą. Nie zapominał jednak bynajmniej o legiach polskich. Przeznaczał je nasampierw do użycia w przewidywanym zatargu z Rzymem, wobec odmowy uznania Cyzalpiny przez Stolicę

apostolską. Zleciwszy już w tym celu zebranie legii pierwszej w Rimini, na granicy posiadłości papieskich, pozwolił teraz Dąbrowskiemu ściągnąć tam również trzeci batalion legii drugiej i artyleryę polską. Powierzył mu także dowództwo nad całą dywizyą cyspadańską, złożoną z oddziałów polskich oraz poddanych również jego komendzie cyzalpińskich, dla operowania w razie potrzeby przeciw wojskom papieskim, może nawet neapolitańskim, gdyż z tej strony już wtedy wszelakich oczekiwał niespodzianek. Jednocześnie nie zlekceważył przedstawionych sobie pożegnalnych życzeń legionowych; owszem, zajął się niezwłocznie ich wykonaniem. Nie spełnił z nich coprawda dwóch, niewykonalnych. Nie zgodził się — zachowując zresztą i nadal przy sobie adjutanta Polaka, Sułkowskiego, — na innego urzędowego pełnomocnika legionów przy swoim boku, gdyż nie miał do tego żadnego zgoła tytułu, w czasie, kiedy sam składał komendę armii włoskiej. Nie zobowiązał się do wyniesienia sprawy polskiej na stół kongresowy, gdyż i w tym względzie żadnej nie posiadał mocy, ani też nie mógł mieć wiary w dzieciństwa inkorporacyjne niemiecko-polskie. Natomiast prawie wszystkie inne konkretne życzenia legionowe niezwłocznie wypełnił w miarę możności swojej.

Tak więc, pod osobistym jego naciskiem, dyrektoryat cyzalpiński, w potwierdzeniu i rozwinięciu pierwotnej umowy z stycznia t. r., zawartej z władzą tymczasową lombardzką, musiał obecnie, w połowie listopada 1797 r., podpisać w Medyolanie z Dąbrowskim nową umowę legionową. Zachować miały legie pelskie, wedle tej nowej konwencyi, zaleconej rządowi przez Bonapartego, swą odrębną nazwę „posiłkowych" Cyzalpiny, jak dawniej Lombardyi, bez ujmy dla swego uposażenia, narówni z resztą wojsk cyzalpińskich, pod względem organizacyi, żołdu, konsystencyi. Zachować, w dokładniej sprecyzowanem brzmieniu, przyznane sobie prawo po-

wrotu do Polski, w razie wymagania tego przez jej interes narodowy; jakoteż, w razie pogrzebania jej sprawy na pacyfikacyi powszechnej, zapewnione sobie prawo obywatelstwa cyzalpińskiego. Zachować polski strój, odznaki, komendę, z wyraźnem nadto zawarowaniem „barwy munduru każdego batalionu". Otrzymać atoli, obok zwolnienia od dotychczasowych szlif lombardzkich, kokardę cyzalpińską, zamiast dotychczasowej francuskiej Zachować znowuż sposób nominacyi przez rząd medyolański z prezenty Dąbrowskiego, atoli już bez dotychczasowej aprobaty i podpisu przez władzę wojskową francuską. Zyskać natomiast wyraźną porękę, iż jedynie w nowych, przyszłych batalionach legionowych mogliby być umieszczeni, i to najwyżej w stosunku jednej czwartej, oficerowie niepolscy, cyzalpińscy. Zyskać tym sposobem brakującą dotychczas arcydoniosłą porękę, iż we wszystkich istniejących sześciu batalionach obu legii ciało oficerskie raz nazawsze składa się wyłącznie z Polaków,—co dopiero zapobiegało groźnemu wyłomowi, o jakim kiedyś przelotnie myślał Bonaparte, a teraz uparcie rząd cyzalpiński. Odzyskać dalej swoje własne polskie prawo karne wojskowe. Otrzymać wreszcie, co nader ważna, odmawiane dotychczas przez Bonapartego zupełne wcielenie artyleryi polskiej do korpusu legionowego.

Zupewne, dotkliwą było rzeczą rozluźnienie bezpośredniego związku legionów z Francyą, przez zniknięcie aprobaty nominacyjnej francuskiej, przedewszystkiem zaś przez zamianę sławnej kokardy francuskiej, duchowego raczej, republikańskiego, niż narodowego znaku, na skromną cyzalpińską, znamię materyalnej zawisłości tułaczego orężа wielkiej Polski od znikomego włoskiego państewka. Ten ostatni mianowicie szczegół wyjątkowo boleśnie dotknął legionistów. Nie chcieli też oni żadną miarą pogodzić się z kokardą cyzalpińską, upatrując w niej ujmę dla swej ambicyi żołnierskiej i po-

wagi narodowej swego korpusu. Ale na to w chwili obecnej trudna była rada. To był poniekąd skutek przymusowy campoformijskiego pokoju. Gdyż oczywiście, pod względem czysto formalnym, Bonaparte imieniem Francyi, pogodzonej z cesarzem, nie mógł teraz manifestować bezpośredniego jej stosunku opiekuńczego do legii polskich, złożonych z jeńców i dezerterów cesarskich. Mógł conajwyżej wesprzeć je sposobem pośrednim, ułatwiając im nadal możliwie najdogodniejsze warunki istnienia. Była pozatem jedna jeszcze słaba strona nowej konwencyi. Zastrzegał w niej mianowicie rządowy kontrahent włoski, iż ulega ona dopiero zatwierdzeniu przez ciało prawodawcze cyzalpińskie. Było zaś do przewidzenia, że tam, w izbach medyolańskich, zwłaszcza po wyjeździe Bonapartego, powstaną liczne wstręty i trudności, które on jeszcze osobiście zdążył przełamać w dyrektoryacie tutejszym. Ale i na to nie było rady. Był to skutek nieunikniony obowiązujących teraz w tym kraju urządzeń konstytucyjnych.

W każdym razie, tyle niezawodna, że Bonaparte obecnie, na samem już odchodnem, uczynił zadość wszystkim przełożonym sobie najgłówniejszym żądaniom legionowym, o ile tylko to było w jego mocy. Oddawał zresztą komendę armii włoskiej życzliwemu dla legii Berthierowi; tymczasem zaś, pod jego nieobecność, spółczującemu Polsce Irlandczykowi Kilmainowi. Dopilnował również z góry, iż cyzalpińskie ministeryum wojny, z rąk nieprzychylnego Włocha Biraga, już w dniach najbliższych przekazane zostało generałowi francuskiemu Vignollowi. Sama rzeczona konwencya legionowa podpisana została jeszcze w dzień wyjazdu Bonapartego. Po tej ostatniej przysłudze, oddanej stworzonym przez siebie legionom polskim, pozostawiając je własnemu ich losowi, żegnany przez nie z uczuciem mieszanem żywej wdzięczności i niespokojnego żalu, oddalał się on na

długo. Opuszczał ziemię włoską i broń polską. Zamykał pierwszą historyczną życia swego epokę.

W otoczeniu licznej świty, między innymi też w towarzystwie Sułkowskiego, udał się Bonaparte zrazu z Medyolanu, przez Szwajcaryę, na kongres rastadzki. Po tygodniowym ledwo postoju w Rastadzie, gdzie dopiero poczynały się obrady kongresowe, po załatwieniu tam z Cobenzlem najpilniejszych czynności ratyfikacyjno-cesyjnych, wprost już stąd pośpieszył do Paryża.

III.

Powracającemu z Włoch zwycięzcy i pacyfikatorowi Bonapartemu zgotowano w Paryżu przyjęcie wspaniałe. Z pompą wielką, na uroczystym obchodzie w pałacu luksemburskim, witał go i okadzał Dyrektoryat. Izby prawodawcze uczciły go bankietem, układny Talleyrand świetnym balem. Ulicę, przy której mieszkał, nazwano ulicą Zwycięstwa. O jego przybyciu pochlebnie rozpisywały się gazety. Nawet Instytut Francyi dał wyraz swemu uwielbieniu, obierając go swym członkiem. Bonaparte z pozornem ukontentowaniem, z cyncynatową skromnością, odbierał te hołdy. Na powitalnej uroczystości dyrektoryalnej wynosił ze swej strony pod niebiosa zalety mądrej konstytucyi, zasługi mądrego rządu, błogie skutki zapewnionego Francyi pokoju. „Uczniem waszym będę,—mówił na posiedzeniu nowych swych kolegów akademickich—...prawdziwe zdobycze, jedyne wolne od zawodów, to zdobycze nad niewiadomością, przykładanie się do postępów ducha ludzkiego".

To wszystko były pozory. W nim samym nieutulona paliła się ambicya, żądza większego jeszcze czynu i wyniesienia się. Dokoła niego — nieutulona przeciw niemu nienawiść, chęć utrącenia go, zniweczenia. Nie-

nawidzony był, pod wpływem coraz mocniejszej obawy, przez Dyrektoryat. Pod wpływem coraz zjadliwszej zawiści,—przez generałów politykujących, takich zwłaszcza jak prostacki Augereau, albo chytry Bernadotte. Pod wpływem najrozmaitszych pobudek interesu lub mściwości,—przez mnóstwo działaczów publicznych, którym on zawadzał, a nienajmniej też przez możną zgraję finansowo-militarnych sępów wojennych, którą on odstawił od żeru. Miał ponadto przeciw sobie wzmocnione w stolicy od fructidorowego przewrotu żywioły jakóbińsko-demagogiczne, wygrywane teraz przeciw niemu, jego samowładności, „moderantyzmowi",przedwszystkiem zaś,w imię haseł propagandy rewolucyjnej, przeciw jego pacyfikacyi. A za kulisami, wyzyskując jak zwykle przewrotową ślepotę radykalną dla swoich własnych, biegunowo przeciwnych widoków, pracowały równolegle nad wznowieniem wojny przewrotowe żywioły rojalistyczne, wrogie konsolidacyi rzeczypospolitej przez pokój przedwczesny a pomyślny. Pracowały zarazem gorliwie nad zepsuciem tego pokoju prowokacyjne wpływy obce, idące bądź od Prus, zgorszonych tak taniem wywinięciem się Austryi i niepożądaną konkurencyą campoformijską dla swej roboty bazylejskiej, bądź od Anglii przerażonej swem obecnem odosobnieniem wojennem. Szerzyli również niezadowolenie przytomni w Paryżu a poszkodowani lub rozczarowani patryoci włoscy. Szemrali też nieszczęśliwi, rozżaleni, a pono najmocniej pokojowym zawodem dotknięci, wychodźcy polscy, skrajniejszego zwłaszcza autoramentu deputacyjnego.

Rząd dyrektoryalny skwapliwie wszystkie te najróżnorodniejsze źródła niezadowolenia obracał przeciw osobie generała pacyfikatora, dla zniechęcenia doń opinii, osłabienia wyjątkowego jego stanowiska, ściągnięcia go na poziom zwyczajny, a bodaj usunięcia zgoła za nawias. W istocie, na bruku paryskim szybko gasła aureola włoskiego zwycięzcy. „To człowiek całkiem skończony —

donosili na wyścigi agent rojalistyczny Mallet Dupan i poseł pruski Sandoz—...Już się o nim wcale nie mówi. Ledwo patrzą się na niego w teatrze, ledwo go wspominają". „Tu w Paryżu—tak on sam bez złudzeń żadnych zdawał sobie sprawę ze swego położenia—nie utrzymuje się pamięć o niczem. Jeśli zostanę długo w tym wielkim Babilonie, jestem zgubiony... Wkrótce będę pod wodą *(coulé)*. Nie mam tu nic do roboty... Wszystko się tutaj zużywa. Już nie mam sławy". Oczywiście bardzo jeszcze liczyli się z nim dyrektorowie. Ale już mocnili się, w miarę jak on słabnął. Kiedy obecnie, razu jednego, podczas ostrej z nimi kłótni, on zagroził znowuż swoją dymisyą, Reubell natychmiast podał mu pióro do napisania jej. Niezwyciężony w tylu bitwach, Bonaparte czuł się bijanym przez rządzących „adwokatów" stołecznych. Niebawem poczynał czuć się zagrożonym wprost osobiście, wystrzegać się otrucia i nawet na obiadach w Dyrektoryacie unikać podawanych sobie potraw i napojów. Wprawdzie obdarzono go nieproszoną komendą naczelną angielską, lecz głównie po to, aby się go pozbyć, jeśli nie po to, aby go zgubić. W tę wyprawę angielską, roztrębywaną z góry jakgdyby rozmyślnie, przeciw której też mogła zawczasu uzbroić się cała flota brytańska, a do której brakło środków najniezbędniejszych marynarce francuskiej, on najpewniej, pomimo wszelkich pozorów przeciwnych, nie wierzył nigdy naseryo. Nie chciał ponawiać opłakanego przykładu Hocha i pogrążyć siebie nazawsze. Zajmował się nią pozornie; czynił rzekomo poważne do niej przygotowania, aby zyskać na czasie, wobec niejasnych w Paryżu stosunków oraz nowych we Włoszech i Rastadzie powikłań. A czynił to zarazem, by odciągnąć Anglików od wód śródziemnomorskich, gdzie urzeczywistnić zamierzał myśl zgoła odmienną, od dłuższego już czasu tajnie trzymaną w odwodzie: myśl nadzwyczajną wielkiej wyprawy egipskiej.

Przedsięwzięcie egipskie, jak wspomniano, zajmowało Bonapartego już od chwili pokojowych z Austryą widoków. Nasunięte mu nasamprzód przez pierwszą z Wenecyanami, Dalmacyą, ludami półwyspu bałkańskiego i Archipelagu styczność, szczegółowo rozważane było przez niego w poufnych z najbliższem otoczeniem rozmowach w Passarianie. Myślał on wtedy, po zawarciu pokoju z Austryakami, wypłynąć z Wenecyi z korpusem 18 tysięcznym dla „opanowania" Egiptu. Myślał użyć do tej wyprawy całą siłę legionową polską. Liczył zabrać 16 tysięcy Francuzów i 8 tysięcy Polaków, t. j. wszystkich będących pod bronią. Być może, ta rachuba wpłynęła również poczęści na późniejsze jego na wyjezdnem z Medyolanu przychylne dla legii zarządzenia.

Z pomysłem egipskim wiązała się z konieczności nieodzowna do jego wykonania sprawa zajęcia Malty. W tej sprawie pewnych bliższych skazówek mógł zaczerpnąć od nieodstępnego przy swym boku adjutanta, kawalera maltańskiego Sułkowskiego. Zakon, jak wiadomo, dzięki sanguszkowskiej fundacyi i ordynacyi ostrogskiej, miał znaczne z komandoryi polskich dochody, odpadłe naskutek rozbiorów pod berło rosyjskie. Kiedy zaś położone we Francyi najgłówniejsze uposażenie zakonne zachwiane zostało przez wybuch rewolucyjny, wówczas polski przeor maltański, nikczemny Poniński, nasampierw już w 1792 r. podsunął wielkiemu mistrzowi myśl oddania Malty w ręce Rosyi. Dalsze w tym względzie rokowania, przerwane przez zgon Katarzyny, doprowadziły świeżo, w 1797 r., znowuż przy bezpośrednim udziale Polaka-Maltańczyka, Raczyńskiego, do utworzenia wielkiego przeorstwa rosyjskiego, ustanowienia nadzwyczajnej ambasady Religii w Petersburgu, oraz objęcia przez Pawła godności protektora Zakonu. Ten krok, napozór dziwaczny, leżał przecie całkowicie w linii starodawnych dążeń Rosyi do usadowienia się nad morzem Śródziemnem. Dążenia takie, poczęte jeszcze

za Piotra Wielkiego, pogłębione przez Katarzynę II, związane ściśle z jej polityką turecką i grecką, zmierzały również, jak napomknięto, aż nawet do Egiptu. Zadziwiającym zaiste sposobem, zwłaszcza od ostatnich lat imperatorowej, zachłanne wpływy rosyjskie zapuściły korzenie na dalekiej nilowej nizinie. Tam, w Egipcie, setkami wtedy Mamelukowie sprowadzani byli z Rosyi. Czwarta część młodszych rodów mameluckich już składała się z poddanych rosyjskich; reszta z podwładnych carowej Gruzinów i Czerkiesów, — taki właściwie był sławny Rustan napoleoński, rodem z Tyflisu. To też bejowie egipscy stale podówczas porozumiewali się z posłem rosyjskim w Stambule i jego agentami, rojącymi się między Aleksandryą a Kairem. Rzeczy te, pod koniec panowania Katarzyny, do tego doszły stopnia, że możliwość zaboru Egiptu przez Kleopatrę północy poczynali już niespokojnie brać w rachubę Pitt i Vergennes. Znamiennym zbiegiem okoliczności, Bonaparte, od wstępnych zaraz swych kroków światowych, już przy pierwszem z Włoch ku Bałkanom wyjrzeniu, natknął się na zdobywcze spółzawodnictwo rosyjskie. Znamienniejszem jeszcze było, że z tem samem spółzawodnictwem spotykał się on również przy niniejszem swem przedsięwzięciu egipskiem.

Co się samejże Francyi tycze, nie było zapewne to egzotyczne przedsięwzięcie zupełną dla niej nowiną. Sięgało ono wszak jeszcze starodawnych tradycyi św. Ludwika, albo marzeń Henryka IV. Nawiązywało zaś nieświadomie do bliższego zeszłowiecznego *consilium aegyptiacum*, którem uczony Leibnitz „Lubieniecki", zaprzęgając pospołu do pomocy nawet Polskę króla Michała, pragnął sprowadzić nad brzegi Nilu Ludwika XIV., coprawda głównie dla odciągnięcia go od wyprawy holenderskiej. A bliżej jeszcze i świadomiej nawiązywał projekt niniejszy do niedawnych pomysłów egipskich. piastowanych przed podziałem polskim przez Choiseula,

a po podziale, jak nadmieniono, podsuwanych przez cesarza Józefa II. Vergennowi. Obecnie jaknajmocniej gardłował za tym projektem niepospolity ich w ministeryum spraw zagranicznych następca, Talleyrand. Prawił on wymownie o ciosie, zadawanym tędy Anglii, o otwieranej drodze do Indyi. Wyliczał szczegółowo, iż od pokoju westfalskiego Francya monarchiczna zdobyła tylko $1^1/_2$ tysięcy mil kwadratowych, republikańska ledwo drugie tyle, kiedy Rosya od pokoju nystadzkiego zabrała blizko 14 tysięcy, w czem lwią część od Polski. Za tym pięknym carskim przykładem zalecał Republice odrazu porządnie obłowić się na Turcyi i jej bezpańskich posiadłościach zamorskich. Kręty eksbiskup-minister skwapliwie utwierdzał Bonapartego w awanturniczej jego myśli wyprawy egipskiej. Być może, czynił to Talleyrand trochę leibnitzowskim sposobem, dla tem snadniejszego odciągnięcia go od wyprawy angielskiej; bardziej chyba, dla dogodzenia mu osobiście; a najbardziej pono, dla uwolnienia od niego Dyrektoryatu.

Oczywiście, nawet do tej bajecznej afrykańskiej imprezy, jedna jeszcze miała polska przyłożyć się głowa. Nawinął się tu mianowicie sfrancuziały do szczętu Polak, z wychodźczej w trzeciem już pokoleniu lunewilskiej rodziny dawnych podlaskich Leszczyńskiego stronników, dzielny oficer, umiejętny inżynier wojskowy, niemłody już Łazowski Józef. Był on niedawno wyprawiony przez Komitet ocalenia publicznego do służby tureckiej, z misyą zbrojenia Porty przeciw Rosyi. Teraz właśnie powrócił stamtąd do Paryża, bez wiary w Turków i bez grosza. Będąc niezawodnie w porozumieniu ze znanym sobie ze Stambułu Sułkowskim, i uprzedzony przezeń o zamysłach Bonapartego, Łazowski, w podanym rządowi sprawozdaniu ze swej misyi, wystawił w najczarniejszych barwach położenie Porty. Zarazem, wobec bliskiego jakoby upadku Turcyi, radził wygarnąć zawczasu dla Francyi tłustą zdobycz egipską, przyczem

zresztą dość powierzchownie przekładał rzekomą łatwość dokonania podobnej imprezy.

Koniec końcem, sam Bonaparte, uznając rzecz za dojrzałą, wręcz wymówił się od komendy angielskiej i postawił rządowi kategoryczne żądanie wyprawy egipskiej. Że w ten sposób chciał on nadzwyczajnym sukcesem olśnić Francyę a równie nadzwyczajnym ciosem ugodzić w Anglię, to pewna. Ale niemniej pewna, że miał przedewszystkiem pobudki bardziej osobiste. Żywił wciąż jeszcze dawne marzenia wschodnie i świeże, dalekosiężne, a całkiem omylne, złudzenia bałkańskie, zwłaszcza greckie. Przez deltę nilową myślał trafić nietyle do Indyi angielskich, ile bliżej, do Byzancyum. Co zaś główna, nie mógł wytrzymać w Paryżu, bo już nie mógł nigdzie, jeno na miejscu najpierwszem. Tedy, nie mogąc jeszcze sięgnąć po nie we Francyi, szukał go tymczasem na Wschodzie. Bez zbyt wielkiego trudu zyskał zgodę Dyrektoryatu, skłonionego raczej widokiem pozbycia się i jego, i wysyłanej z nim razem „militarnej nadprodukcyi" *(superfétation)*, aniżeli względami na istotnę racyę stanu francuską. Wprawdzie i takie, historyczne i aktualne względy można było od biedy w tem niezwykłem wskazać przedsięwzięciu. Ale najniewątpliwiej przeważały wbrew niemu względy wprost przeciwne: historycznie—pogwałcenie zdrowej, od Franciszka I, turkofilskiej oryentacyi francuskiej; aktualnie — osłabienie zbrojności Republiki i ściągnięcie na nią groźb nowych, w okolicznościach bynajmniej jeszcze nieustatkowanych; ponadto zaś, moralnie — wstąpienie na drogę otwartej i niczem nieusprawiedliwionej grabieży. Pomści się to wszystko na Bonapartem już w nieszczęśliwym obrocie samej wyprawy niniejszej. A pomści się później jeszcze, w odległych jej skutkach, jakich ze strony skrzywdzonej i zlekceważonej przez siebie Porty ottomańskiej doświadczy on kiedyś, w śmiertelnym z Rosyą pojedynku.

Tymczasem z nieporównaną swoją energią twórczą

i organizatorską zabrał się do przygotowania tej fantastycznej wyprawy. Ale zanim jeszcze mógł na nią wyruszyć, wypadło mu przeczekać szereg bliższych powikłań. Najpierw poczęły wikłać się mocno rzeczy włoskie, i to przy bezpośrednim udziale legionowym polskim. Wedle rozkazów, wydanych jeszcze przed wyjazdem Bonapartego z Włoch, Dąbrowski, po powrocie z Medyolanu, objąwszy w Rimini dowództwo powierzonej sobie dywizyi, zaraz w grudniu 1797 r. zajął z legią pierwszą lenno cesarskie na pograniczu państwa Kościelnego. Łatwo wyparł on stamtąd wojska papieskie; zdobył brononą przez nie twierdzę San Leo; ścigał je w Romagni aż do Fana, Urbina, Pesara. Pomimo rozmyślnego podduszczania ciemnych góralów przeciw barbarzyńcom Polakom, „zjadaczom małych dzieci", wódz legionów polskich witany był wszędzie jako „zbawca" przez ludność miejscową. Wtem, z końcem grudnia, niby na wieść o wkroczeniu Dąbrowskiego w obręby papieskie, lecz naprawdę z niewyjaśnionej przyczyny, najpewniej dzięki podziemnej celowej prowokacyi, wybuchły gwałtowne rozruchy w samym Rzymie. Zamordowany tam został generał francuski, zaczem poszło urzędowne z Francyą zerwanie. Posunął się na to Dąbrowski, w początku stycznia 1798 r., na własną rękę, w głąb państwa Kościelnego, maszerując wprost na Rzym. Wnet jednak powstrzymany został, jako generał Cyzalpiny, przez nadbiegłego z Paryża i Medyolanu Berthiera. Ten, z samą już armią francuską, ruszył naprzód; zajął w lutym bezbronne Wieczne Miasto; obalił tysiącoletnią świecką władzę Piotrową; wywiózł sędziwego Piusa VI; ustanowił Republikę rzymską, z nadanym jej zaraz z Paryża rządem reprezentacyjno-konsularnym.

Krzyżowała w tej sprawie na wielu punktach polityka dyrektoryalna paryska odmienne tajne widoki włoskiej polityki Bonopartego. Ale on sam znów nie był tym wypadkom obcy bynajmniej. Zyskiwał bowiem narazie

przetrzymanie na południu wiernych wojsk swoich, w znacznej części przeznaczonych przez niego nie nad brzegi Kanału, lecz do afrykańskiej wyprawy. Zyskiwał zarazem, że, po niezbędnym mu w tej wyprawie Berthierze, ważna we Włoszech komenda nie miała wpaść we wrogie ręce starającego się o nią usilnie Bernadotta. Ten ostatni, sprytny i ambitny Bearneńczyk, idąc za zmianą wiatru, z „moderantysty" przeobrażając się teraz na gorliwego „republikanta", powracał właśnie z Paryża do Medyolanu, aby bruździć nienawistnemu Bonapartemu pod jego w armii włoskiej nieobecność, i objąć tutejszą po nim sukcesyę wojskową i polityczną. Aliści zręcznie został stąd odsadzony. W chwili nadejścia do Paryża wieści o wypadkach rzymskich, pod naciskiem Bonapartego, na zwołanej z tego powodu nagłej sesyi dyrektoryalnej, z uwagi na podwójną konieczność zostawienia natychmiastowej do Rzymu wyprawy w doświadczonych ręku Berthiera, oraz nawiązania równocześnie bezpośrednich stosunków dyplomatycznych z cesarzem, obdarzono Bernadotta, w styczniu 1798 r., nieoczekiwaną, nieproszoną nominacyą na posła francuskiego w Wiedniu. Natomiast komenda naczelna włoska, zachowana doraźnie przy Berthierze dla nagłej ekspedycyi rzymskiej, została potem, w lutym t. r., przekazaną Massenie. Niebawem zresztą zarządzono także utworzenie odrębnej komendy armii rzymskiej. Jednocześnie, w drugiej połowie lutego 1798 r., podpisano w Paryżu twardy traktat sprzymierzeńczy cyzalpińsko-francuski. Traktat ten, narzucony Cyzalpinie, zobowiązywał ją do utrzymania, prócz własnego przeszło 20 tysięcznego kontyngensu, łącznie z legiami polskiemi, jeszcze 25 tysięcznej armii francuskiej.

Wtem nowa groźna spadła niespodzianka. Za przybyciem Masseny, sławnego tyleż ze swych grabieży, co z dzielności bojowej, śród wojsk francuskich w Rzymie, a zarazem aż gdzieś w Mantui, wybuchł pod koniec lu-

tego 1798 r. bunt formalny. Było to jakgdyby ponure, na tle klasycznem, odbicie strasznego ongi buntu legionów pannońskich i reńskich, za Druzusa i Germanika. A choć nie brakło ku temu powodów w nędzy żołnierza i rabunkowym u góry wyzysku, to przecie rzecz cała, dziwnie dobrze zorganizowana, miała również swe źródło w nurtującej armię spiskowej intrydze wewnętrznej. Była tu w grze podobno ręka Bernadotta; były w każdym razie rozkładowe wpływy głębsze, nieprzychylne Bonapartemu. Po ucieczce Masseny przed własnem wojskiem, powrocie Berthiera z Rzymu do Medyolanu, a następnie do Paryża, dla przygotowań egipskich, komendę rzymską otrzymał w marcu t. r. surowy Saint-Cyr, wybitny generał armii nadreńskiej. Natomiast dowództwo naczelne włoskie wziął dywizyoner Brune, eks-dantonista, żołdak odważny, chciwy, przebiegły, radykalizujący, który świeżo wyróżnił się łatwym sukcesem swej polityczno-wojennej wyprawy do Szwajcaryi.

Oddawna bowiem w Dyrektoryacie paryskim gotowany był zamach na sąsiedzką Szwajcaryę, celem utrwalenia tam militarno-politycznych wpływów francuskich. Plan takiego zamachu układany był mianowicie przy udziale zebranych w Paryżu celniejszych patryotów szwajcarskich, demokratycznych centralistów. Przywódcą ich był ambitny Laharpe, do niedawna w Petersburgu wychowawca i mentor wielkoksiążęcy, wydalony stamtąd za pojęcia zbyt postępowe, lecz i nadal przyjaciel dozgonny byłego swego ucznia, W. Księcia i cesarza Aleksandra, teraz zaś zbiegły nad Sekwanę wychodźca z własnej ojczyzny. Owóż dopiero co właśnie, w ciągu marca 1798 r., dokonana została przez Bruna zbrojna interwencya francuska w Szwajcaryi. Nastąpiło obalenie oligarchii berneńskiej, zburzenie prastarej federacyi kantonalnej, ustanowienie natomiast jednolitej Republiki helweckiej, w lennej oczywiście zawisłości od Francyi.

Te rozliczne, tak szybko pędzące po sobie wypadki wyraźnem były znamieniem nieustatkowanej jeszcze bynajmniej sytuacyi ze strony francuskiej. Zarazem zaś, przy bardzo leniwym i mętnym przebiegu napoczętych z Rzeszą rokowań rastadzkich, mnożyły się ze strony przeciwnej zwiastuny podziemnych knowań koalicyjnych. Bonaparte, pomimo swej gorączki organizatorskiej egipskiej, miał pilne baczenie i wpływ wydatny na wszystkie te doniosłe komplikacye bieżące. Jednak odczuwał on w nich co kroku krzyżującą jego intencye osobiste i polityczne wrogą dążność rządową, generalską, jakóbińską, restauracyjną, rozbitą w sobie, lecz wszędzie kładnącą hamulce wygórowaniu jego ambitnego geniuszu. Odczuwał ją zarówno w ciągłem wstrząsaniu swego dzieła pacyfikacyi austryackiej, jakoteż zwłaszcza w podkopywaniu swego dzieła fundacyi włoskiej. „Ci ludzie — przepowiadał — podpalą całe Włochy i dadzą się z nich wypędzić".

W tym nieustannym natłoku piętrzących się zewsząd powikłań, zgoła niewspółmiernych z rozpaczliwą sprawą polską, usiłowała ona bądźcobądź słabym swoim odezwać się głosem i trafić jeszcze do oddalającego się Bonapartego. W bardzo licznej, pod koniec 1797 r., a bardzo zmąconej kolonii wychodźczej w Paryżu, gdzie „nigdy zbiór Polaków nie okazywał większej rozmaitości", rachować się z Bonapartem ciągle musieli wszyscy. Zwłaszcza umiarkowańsi i szczersi emigranci wciąż nie tracili w nim wiary. Ale już poczynały coraz wyraźniej odwracać się od niego żywioły skrajniejsze i mniej pewne, styczne z pokrewnemi sobie a wrogiemi mu czynnikami miejscowemi.

Tak więc, niezrażeni Barss i towarzysze starali się przez Dąbrowskiego i Wybickiego oddziaływać na Bonapartego jeszcze w Medyolanie, przed wyjazdem do Rastadtu, na stałe, jak mniemano, przewodniczenie delegacyi kongresowej francuskiej. Potem zaś, wobec przyśpie-

szonego jego powrotu do Paryża, usiłowali oni tutaj zawczasu „przygotować cokolwiek można było ludzi i sposobów do skłonienia go za naszą sprawą". Nie mieli wszakże w stolicy ani dróg dobrych do Bonapartego, ani nawet dokładnych o nim informacyi. Uciekali się do bezsilnego Bonneau, którego forytowali na pełnomocnika francuskiego na kongresie; do mało wpływowego, choć świeżo mianowanego prezydentem Rady Starszych, Rossego; rachowali na protekcyę Józefiny i t. p. Pomyślano też o wygotowaniu memoryału na piśmie do podania Bonapartemu po jego przybyciu.

Tutaj nastręczył się dwulicowy Maliszewski, niezawiśle od prowodyrów deputacyjnych, Dmochowskiego i Szaniawskiego, intrygujący na własną rękę. Był on od niedawna związany ścisłą zażyłością osobistą z Bernadottem, z drugiej zaś strony blisko zaprzyjaźniony z Sułkowskim. Starą mając znajomość z przybyłym właśnie w listopadzie 1797 r. z Brukseli do Paryża Mostowskim, zachęcił go Maliszewski do wspólnego ułożenia ostrego „promemoria" dla Bonapartego, które sam podejmował się zawieźć do Medyolanu albo Rastadtu. „Ludy wznoszą ku Tobie ręce a królowie klęczą u nóg Twoich", głosiło osobliwsze to pismo, mające przyprawić Bonapartego o „pomieszanie i walkę różnych uczuciów". Była to niby prośba, a właściwie formalny akt oskarżenia, w duchu najzawziętszych jego detraktorów francuskich. A więc wykładano tu Bonapartemu, iż on zaniechał „prawdziwej sławy", „wojny o prawa człowieka". Gubiąc republikańską Wenecyę, zaniechał wygnania tyranów z Florencyi, Turynu, Neapolu, a przedewszystkiem z ośrodkowego gniazda despotyzmu i ciemnoty, Rzymu, gdzie próżno czekały „popioły Brutusa, godne podobnego hołdu od Bonaparty". Zaniechał oswobodzenia całych Włoch od jednego zamachu; i jeśli, po doznanym od niego zawodzie, one teraz „przeniosą więzy tyranii" ponad wolność, to na nim zato zaciąży odpowie-

działność dziejowa i zasłużone piętno zwyczajnego „rozbójnika lądowego". „Albo nie powinieneś był zaczynać dzieła politycznego odrodzenia Włoch, albo powinieneś był skończyć swoje dzieło". Ten sam dylemat, prosty i tani, zastosowany będzie w następstwie najdosłowniej przez tego samego kalibru oskarżycieli Napoleona, do jego późniejszej stopniowej polityki polskiej. Z kolei przystępowało srogie „promemoria" do żądań, czyli raczej winowań, w samejże sprawie polskiej. „Nie poznałeś się na umyśle Kościuszki; pocóż on puszcza się za morze? czemu nie zachowujesz go dla Polski"? Był to zarzut bardzo ciekawy, który wskazywałby, iż usiłowania, podejmowane względem ściągniecia Kościuszki przez Hamburg czy Londyn, wiosną 1797 r., nie znalazły poparcia Bonapartego. Był zresztą zarzut tem ciekawszy z pod pióra Maliszewskiego, który podobno był głównym zdrajcą Kościuszki przed Katarzyną po upadku insurekcyi. Zamiast sprowadzić cnotliwego Kościuszkę grzeszny zdobywca i krzywdziciel Włoch „potwierdza spokojnym wzrokiem podział nieszczęśliwej Polski. Pod swoją komendą ma stotysięcy Francuzów, jeszcze zwyciężać chciwych, a nie przychodzi mu na myśl ująć się za słaby naród, któremu ojczyznę wydarto". Niechajże, w ostatniej jeszcze godzinie, skruszy się i poprawi Bonaparte. Niechaj Polacy i Wenetowie odzyskają swoją niepodległość i ojczyznę. Niechaj on kategorycznie zażąda od mocarstw rozbiorowych „przywrócenia ziemi polskiej" i z całą swą armią ruszy wprost do Polski, poprzedzony przez Kościuszkę. Niechaj równocześnie zgromi ze szczętem Ojca św., Wielką Brytanię, Habsburga. „Jedną nogą stanąć na Rzymie, drugą na Wiedniu, lewą ręką zatopić okrutny rząd angielski, a prawą wskrzesić rozszarpaną Polskę, co za obraz!" Obraz godny rozczochranej, rozkraczonej po bohatersku wyobraźni mizernego swego autora; wspaniały a pusty frazes, zgoła niewykonalny, podszyty świadomą tej niewykonalności marną hipokryzyą. Wart przecie zapamiętania, jako najwcześniejszy pierwo-

wzór i kwintesencya, nie tych konkretnych, surowych zarzutów, jakie słusznie uczynić można i należy Bonapartemu i Napoleonowi, ale ogólnikowych, niedorzecznych przeciw niemu poduszczeń, pretensyi i rekryminacyi, szerzonych w opinii polskiej nasampierw celowo przez rozmyślne szkodnictwo, a potem przejmowanych niekrytycznie przez najzacniejsze nawet głowy.

Jednakowoż na istotnej wartości niniejszego elaboratu poznali się roztropniejsi wychodźcy paryscy. „Wszystkim się nie podobał tak posłaniec projektowany (Maliszewski), jako i memoryał zbyt rozwlekły i pełen egzageracyi". Maliszewski, doczekawszy się jeszcze przybycia Bonapartego i Sułkowskiego do Paryża, wyjechał nad Ren do malkontenta Augereau, a stamtąd za protektorem swoim Bernadottem pośpieszył do Włoch, by spółdziałać tam tajnym jego widokom.

Natomiast pod wpływem Barssa i jego przyjaciół, być może też przy udziale Ogińskiego, przybyłego pod koniec 1797 r. na dłuższy znów pobyt do Paryża, żredagowane zostało przez Mostowskiego, w grudniu t. r., całkiem odmienne dla Bonapartego pismo. I ten memoryał był oczywiście niewykonalny, ale przynajmniej usiłował z frazeologicznych przestworzy zejść na ziemię i liczyć się jako tako z przedmiotowemi warunkami położenia. Główną jego treścią było rozwinięcie niefortunnej myśli, rzuconej przez Bonneau, którą jednak sformułować starano się w postaci politycznie bardziej rzeczowej i uchwytnej. Proponowano tedy odbudowanie Polski, „chociażby ułamkowe" *(du moins partiellement)*, sposobem retrocesyi przez mocarstwa rozbiorowe dzielnicy trzeciopodziałowej, wzamian za stosowne odszkodowanie terytoryalne w Niemczech. Tak odzyskana ośrodkowa dzielnica Polski, z Warszawą i Krakowem, wraz ze Szląskiem, który odstąpiłyby Prusy w drodze zamiany za odpowiednią indemnizacyę w ziemiach pogranicznych saskich, zostałaby złączona z Saksonią w jedną ciągłość

terytoryalną, przy zachowaniu odrębności narodowo-państwowej, pod dziedziczną unią personalną, oraz przy równoczesnem wcieleniu do składu Rzeszy niemieckiej. Znamiennym rysem memoryału, poza powyższą najgłówniejszą jego treścią, była pewna wyraźna zmiana prusofilskiego dotychczas i antyaustryackiego nastroju właściwych jego inspiratorów. Spowodowaną ona była widocznie przystosowaniem się do zmienionej przez Campoformio postawy Bonapartego względem Wiednia. Tak więc, obok zwykłych gwałtownych wycieczek przeciw Rosyi, znalazły się tu niektóre lekceważące ustępy o Prusach, a natomiast wcale umiarkowane, jakgdyby kompromisowe, zwroty o Austryi. Co więcej, znalazła się przychylna wzmianka o dawniejszej propozycyi „zaofiarowania korony polskiej arcyksięciu Karolowi, który poślubiłby bądź elektorównę saską, bądź też nawet Wielką Księżnę rosyjską". Ciekawą była również wzmianka o Szląsku i jego „mieszkańcach, stanowiących gałąź wielkiej rodziny słowiańskiej, zdawna niezadowolonych ze swego rządu i gotowych przy pierwszej nadarzonej sposobności zbratać się z (Polakami)". Ta stara, podnoszona jeszcze za królów Sasów, myśl fizycznego połączenia Polski z Saksonią, poprzez piastowski Szląsk, miała głęboko zapaść w głowę Napoleona. To też jeszcze po dziesięcioleciu, arcyważną tę myśl polsko-szląską on raz po razie wcielić będzie usiłował.

Z memoryałem niniejszym, dla doręczenia go Bonapartemu i osobistego przed nim poparcia, zwrócono się naprzód do Sułkowskiego. Ten atoli, zbliżony do Maliszewskiego, może użyty dla poprzedniej jego elukubracyi i na tem sparzony, wymówił się teraz od pośrednictwa, wykraczającego poza służbowe swe funkcye adjutanckie. Polecił natomiast sekretarza Bonapartego, jego niegdy szkolnego kolegę Bourrienna. Wybór pośrednika bardzo był nieszczególny. Bourrienne znał Polskę. Był on kiedyś w Warszawie, za początków Sejmu Cztero-

letniego, w ciemnych jakichciś interesach, zdaje się pospołu z łotrem Méhéem. Potem, w urzędowym już charakterze agenta, dostał się do Lipska, gdzie studyował na uniwersytecie, tłómaczył *Werthera*, i przyglądał się tamecznej emigracyi polskiej, a przed samą insurekcyą został stamtąd za szpiegostwo wydalony przez rząd saski. Teraz zaufany przyjaciel Bonapartego, później wróg jego zawzięty i płatny potwarca, zapewne wczesny zdrajca, w każdym razie figura nędzna i sprzedajna, skończy w więzieniu za długi i szpitalu obłąkanych. Otrzymał on obecnie z rąk Barssa ów memoryał i sam czytał go Bonapartemu. Ten, po wysłuchaniu, oświadczył tylko, „iż plan, który w memoryale jest objęty, jest lepszym od tych wszystkich, które mu dotąd były podane". Żadnych zresztą nie obiecywał skutków tego planu, ani też żadnych od siebie nie czynił przyrzeczeń.

Trudno było nawet w tym czasie osobiście dostać się do Bonapartego, wobec nawału jego zajęć ówczesnych. Wypadło działać przez Bourrienna i innych pośredników niezawsze pewnych. „Barss jest nieśmiały,— skarżyli się z tego powodu wychodźcy — przez nieśmiałość dotąd u Bonapartego nie dostąpił audyencyi; przez trzecie osoby on robi, choć nieźle, ale wszelako *non item*". Cóż, kiedy naprawdę w okolicznościach ówczesnych niewiele dobrego było wogóle do roboty. Bonaparte po raz pierwszy ukazywał się wtedy emigracyi polskiej w Paryżu. Jeśli jednak odrazu wrogo był przyjęty przez jej lewicę deputacyjną, to i dla innych, szukających go wychodźców, mało był przystępny, bo poprostu nic nie miał im do powiedzenia. Poza Sułkowskim, zamykającym się szczerze czy nieszczerze w swej roli adjutanta, najczęściej widywał go teraz światowiec Ogiński. Był mu przedstawiony w domu przyjaciela Józefiny, bankiera Lecoulteux, lecz krótko tylko rozpytywany przez Bonapartego o swoją misyę stambulską, więcej o Turków niż o Polaków. Zasiadłszy do klawikordu, aby muzyką bo-

daj przypomnieć Polskę, grał Ogiński swój niedoszły marsz legionowy, lecz wywołał oczywiście niewięcej, jak głośną wobec zebranego towarzystwa pochwałę generała dla „dzielnych legionów polskich". Ogiński, nawykły do gładkich, błyskotliwych a zawodnych form francuskich, uderzony był niepokaźnym wyglądem Bonapartego, noszonym już wówczas prostym szarym surdutem, „wyrazem twarzy surowym i niezachęcającym". Od Sułkowskiego dowiadywał się, że „Bonaparte zazwyczaj bywa ponury, milczący, zamyślony, nigdy nie uśmiechnięty na wielkich zebraniach,... choć w małem kółku i na cztery oczy rozmowny, nawet roześmiany"; że wysiaduje najczęściej, od powrotu do Paryża, w skromnem swojem mieszkaniu, klęcząc z kompasem i ołówkiem w ręku nad mapami geograficznemi rozłożonemi na podłodze, kreśląc plany wojenne i projekty,... czytając i pracując aż do trzeciej w nocy". Pracował nad wyprawą do Egiptu. Odbudowaniem Polski, rzeczą w chwili niniejszej zgoła nieziszczalną, nie zaprzątał się wcale, ani też nie łudził nią polskich w Paryżu wychodźców. Nie wypuszczał przecie z pamięci legionów polskich we Włoszech. Owszem, przez wyprawionego tam Berthiera, posyłał im wyrazy życzliwości niezmiennej, poparcie w bieżących z Cyzalpiną zatargach, oraz wskazania ustne, zalecające wobec dokonanej pacyfikacyi pewną raczej odmianę bezwzględnie wrogiego dotychczas stosunku do Austryi.

IV.

Bezpośredni stosunek urzędowy samejże Francyi do Austryi, ponad równoległą negocyacyą rastadzką, dostał się tymczasem w ręce poselskie Bernadotta. Pozbycie się go z Włoch było sukcesem Bonapartego, ale skiero-

wanie go do Wiednia miało też być źródłem kłopotów. Bernadotte poznał się na ukrytej pobudce swej nominacyi ambasadorskiej, nie darował i miał odpłacić po swojemu. Wyjechał on z Medyolanu na miejsce swego przeznaczenia w końcu stycznia 1798 r. Zabierał do Wiednia wielką świtę, złożoną z ludzi młodych, gorących stronników propagandy rewolucyjno-wojennej, a przeciwników Bonapartego i jego pacyfikacyi; a zabierał też z sobą zaufanego Maliszewskiego. Wcześniej już, za bytności swojej w Paryżu, gromadząc dokoła siebie wszelakich malkontentów przeciw Bonapartemu, stosując łatwy sposób przelicytowywania go w ich oczach brzmiącem górnie słowem republikańskiem, wzniosłą czułością humanitarną, świetną obietnicą wyzwoleńczą, Bernadotte pociągał ku sobie również i tamecznych skrajniejszych wychodźców polskich wynurzeniem ogólnikowych swych sympatyi dla odbudowania ich ojczyzny. To też obecnie odrazu rozniosły się głuche wieści o rzekomych obszernych w sprawie polskiej pełnomocnictwach, udzielonych jakoby dzielnemu generałowi-ambasadorowi przez rząd francuski. W rzeczywistości o niczem podobnem nie było oczywiście mowy. Kiedy poprzednio, jeszcze z powodu instrukcyi dla komisarzów francuskich w Rastadzie, wypadło dotknąć przelotem i tej draźliwej materyi polskiej, to w odpowiednich „Uwagach“ Talleyranda dla Dyrektoryatu znalazło się jedynie uboczne, iście pytyjskie w tym względzie napomknienie, zgodne zresztą z całem dotychczasowem, rewolucyjnem i dyrektoryalnem, w rzeczach polskich stanowiskiem. Osobliwa ta wyrocznia głosiła, iż „nie chodzi bynajmniej o to, czego pragnąłby (rząd francuski), ale o to, co on może (w sprawie polskiej), co mianowicie w tej sprawie mogłoby odpowiadać rachubom jego polityki“. Teraz podobnym pytyjskim wywinięto się sposobem, w instrukcyi dla Bernadotta, wygotowanej przez Dyrektoryat w drugiej połowie stycznia 1798 r., bardzo obosiecznej, nastrojonej na-

ogół, wbrew intencyom Bonapartego i widokom Campoformia, w przychylnym raczej dla Prus a ostrym względem Austryi duchu. Wprawdzie, obok głównych zagadnień aktualnych, jak zwłaszcza granica reńska i wyprawa rzymska, wtrącono tu uboczną wzmiankę o „rozglądnięciu się w sposobach częściowego przywrócenia Polski" i możliwości wcielenia jej do Rzeszy, o „sondowaniu" w tej mierze opinii austryackiej i t. p. Uczyniono to jednak zgoła poza obrębem właściwych zleceń ambasadorskich, sposobem czysto incydentalnym i nieobowiązującym, jako jeden z postronnych przedmiotów „badania i obserwacyi" *(d'étude et d'observation)*.

Emigracya polska, złudzona pozorami, wzięła na seryo mniemane, życzliwe dla siebie uczucia i pełnomocnictwa Bernadotta. Zapalili się przedewszystkiem wyższego stanu wychodźcy, skojarzeni z patryotycznym żywiołem pańskim w Galicyi, gdzie postaremu przeważało ciążenie do Wiednia i wiara w odrodzenie Polski pod protekcyą habsburską. Ich imieniem „jeden Polak znakomity przez swe talenta, patryotyzm i ważne urzęda, jakie piastował w Polsce", podobno Piotr Potocki, pospołu ze Stanisławem Sołtykiem, nadesłał Dąbrowskiemu obszerną „notę w sprawie rozpoczęcia układów z cesarzem (Franciszkiem) o przywrócenie Polski". Wywodzono tu na stary sposób, wielomównie i ogólnikowo, że „podniesienie niepodległej Polski nie może dokonać się bez spółudziału jednego z mocarstw" rozbiorowych. Stwierdzano, że tem mocarstwem może być tylko Austrya, najmniej zainteresowana w podziale a najwięcej w odbudowaniu Polski, jako „baryery" przeciw Rosyi i Prusom. Zalecano tedy, dla dopięcia tego celu, zawarcie ścisłego sojuszu francusko-austryackiego. Koronę polską znowuż przeznaczano arcyksięciu Karolowi, przez małżeństwo z elektorówną saską, jako infantką polską z mocy uchwał Wielkiego Sejmu. Powracano zarazem do myśli zebrania tego Sejmu, niby punktu wyjścia całej

imprezy, przy legionach polskich we Włoszech. Tę „notę" obecnie, w końcu lutego 1798 r., przez świeżo zaciągniętego do legionów kapitana Biernackiego, posłał Dąbrowski z Rimini na ręce Bernadotta do Wiednia, wraz z paroma jeszcze dokumentami mniejszej wagi, pojaśniającemi charakter i cele narodowe legionów. Nadto w osobnem od siebie piśmie, w wyrazach zresztą dość ostrożnych, prosił go o podjęcie stosownych rokowań przy dworze wiedeńskim, w miarę sprzyjających „kombinacyi politycznych". Obowiązywał się także, w razie potrzeby, dostarczyć stosownych wskazań o „operacyach wojennych", jakie wypadłoby przewidzieć zapewne przeciw Rosyi i Prusom. Jednocześnie, w lutym t. r., Bonneau, wprost z Paryża, w najlepszej wierze zwrócił się do „bohatera" Bernadotta z pompatycznem pismem podobnej treści, gorąco wstawiając się za Polską, rozwijając wszystkie swe marzenia o „retrocesyi", „indemnizacyi", wcieleniu do Rzeszy, zwołaniu Sejmu, wyniesieniu arcyksięcia Karola na tron sasko-polski i t. p. Urzeczywistnienie pięknych tych pomysłów powierzał szlachetnej czułości i sztuce nogocyatorskiej wojownika-ambasadora, powołanego do zespolenia łącznych nadal działań i dążeń politycznych Francyi a Austryi.

Owóż z podobnemi wynurzeniami pod najniewłaściwszym zwrócono się adresem. Nietyle do przyjaznego, czy bodaj aż sojuszniczego z Austryą spółdziałania, ile raczej do obostrzenia z nią stosunków, jeśli nie wprost do sprowokowania jej zmierzał Bernadotte. Postępował on sobie w Wiedniu conajmniej bardzo dziwnie. Przybierał postawę nieprzejednanego republikanina. Zachowywał się dumnie, niemal wyzywająco. Zadzierał wyraźnie z Thugutem, szukał natomiast zbliżenia z cesarzową Neapolitanką, wdawał się w wewnętrzne intrygi dworskie, nie mając żadnego pojęcia o śliskim terenie tutejszym. Jednocześnie, w niniejszej chwili bardzo drażliwej, gdy wypadki rzymskie i szwajcarskie, oraz rastadzkie targi

francuskie o rozszerzenie campoformijskiej granicy reńskiej, wywoływały silne względem Francyi naprężenie w Wiedniu, on stąd prowadził najspokojniej korespondencyę, przepojoną duchem nawskroś wrogim dla monarchii habsburskiej, o planach nowej wojny zaczepnej z Austryą albo i Rosyą, o poruszeniu w tym celu Turcyi, o wznieceniu wewnętrznych zaburzeń na Węgrzech i w Galicyi. Zarazem sam u siebie w domu ożywioną robił „propagandę". Do ambasady swojej, w hotelu Liechtenstein, potajemnie ściągał bardzo wątpliwych „braci" z lóż masońskich austryackich, przyjmował nielicznych Wiedeńczyków wolnomyślnych, pisarzów, artystów, między innemi młodego Beethovena, trochę Węgrów spiskujących, a trochę także sprowadzanych przez Maliszewskiego Polaków.

W osobliwym przytem stosunku stanął Bernadotte do „najwpływowszej w Wiedniu koteryi polskiej". Ten światek tutejszy polski, mający coprawda wpływy najmniej warte, bo czysto towarzyskie, ciążył przeważnie ku Austryi, choć oglądał się też bacznie na Rosyę. Owóż ostatniemi czasy poczęto tutaj coraz bardziej pozbywać się złudzeń, pokładanych pierwotnie w polskich sentymentach cesarza Pawła. A świeżo właśnie otrzymano wiadomość o nagłej, smutnej, w lutym 1798 r., śmierci Stanisława-Augusta nad Newą. Zresztą tu, nad Dunajem, podawnemu, tylko teraz z austryacka, nienawidzono swego starego eks-króla, wraz z jego końcową z łaski carskiej karyerą petersburską. Nienawidzono go, nietyle dla jego win narodowych, ile dla dawnych z nim porachunków oligarchicznych. Boczono się też poniekąd, pomimo pozorów serdeczności, nawet na jego synowca, młodego eks-wodza Józefa Poniatowskiego, wegetującego wtedy w odosobnieniu, na przedmieściu wiedeńskiem. W ogólności, stanowiono tutaj niby jedną, zwartą dokoła Hofburgu, wielkopańską kolonię polską, ale wewnątrz po swojemu, po pańsku, w sobie rozdartą, rozbieżną, ze-

stopniowaną, od postępowszych żywiołów ściśle galicyjskich, aż do właściwych, czysto wiedeńskich, magnackich i dworskich. Te ostatnie oczywiście znakomitą miały przewagę, zogniskowane w kilku domach najprzedniejszych, zwłaszcza w domu starej marszałkowej Lubomirskiej na Bastei. Objawiano tu z ostentacyą przekonania ultrazachowawcze, restauracyjne, anglofilskie. Ugaszczano wszelkich utytułowanych emigrantów francuskich, agentów rojalistycznych i koalicyjnych, takich jak sympatyczny Korsykanin Pozzo di Borgo, teraz na żołdzie angielskim, zanim pójdzie na służbę rosyjską, układny, dobrze myślący, wróg śmiertelny tego zbójcy bez wychowania, Bonapartego, a stały, pieszczony bywalec salonu pani Lubomirskiej. W tych górnych salonach polskich odzywano się z pogardliwym wstrętem o Francyi rewolucyjnej i republikańskiej. Głębokie do niej obrzydzenie, jakoteż do campoformijskiej przed nią kapitulacyi, dzielono z salonami najfeudalniejszej arystokracyi wiedeńskiej oraz miejscowych poselstw angielskiego i rosyjskiego.

Owóż Bernadotte, przy pomocy tak dwuznacznego jak Maliszewski mentora, szczególniejszemi drogami trafiał do tej naddunajskiej kolonii polskiej. Odwiedzał emigrantkę francuską, byłą przyjaciółkę Ignacego Potockiego, panią Etoubville; widywał się potajemnie z młodym Stanisławem Jabłonowskim i schorzałym starym Kaźmierzem-Nestorem Sapiehą. Zarazem zaś obrażał osobiście wymówieniem się od audyencyi, i tą niegrzeczną rekuzą zmuszał do wyjazdu z Wiednia arcyksięcia Karola, nielubianego przez parę cesarską, przychylnego Bonapartemu, przeciwnika dalszej wojny, a zalecanego sobie przez Dąbrowskiego i Bonneau do korony polskiej. Wreszcie, na doniosłą ekspedycyę Dąbrowskiego, przywiezioną przez Biernackiego do Wiednia, a będącą pierwszym próbnym wyrazem tak znamiennego ku Austryi zbliże-

nia ze strony legionowej polskiej, żadnej nie udzielał odpowiedzi. Co zaś najpocieszniejsza, wszystkie te przemądre obroty Bernadotta śledziła z pieczołowitością ojcowską i jasnowidzącem przenikała okiem wyborna policya tajna wiedeńska. Wiedziała ona o najsekretniejszych jego i świty naradach, wizytach, gościach, listach, rozmowach. Przekupiła nawet zaufanego jego kamerdynera. O każdym niemal słowie i kroku całej ambasady francuskiej redagowała z dnia na dzień sumienne, wyczerpujące sprawozdania. Te raporty, przez ministra policyi Pergena, składane były bądź na ręce cesarskiego powiernika Colloreda, bądź też wprost prezentowane codzień zrana samemu Franciszkowi I., kładnącemu na nich sakramentalne „*dient zur Wissenschaft*", albo „*zur Nachricht*". Równocześnie komunikowane one były Thugutowi, do dalszego użytku wydziału spraw zagranicznych. Szczególną uwagę poświęcano przytem stosunkom polskim Bernadotta.

W tym samym czasie, w marcu 1798 r., policya austryacka aresztowała w Pradze dwóch, powracających z Lipska, działaczów patryotycznych polskich, Antoniego Kochanowskiego i Rykaczewskiego. Zabrano im ciekawe papiery, oświetlające misyę paryską Michała Kochanowskiego i Woyczyńskiego oraz związane z nią, a oparte poczęści na widokach pruskich, plany legionowe, sejmowe i powstańcze. A sprawy te podwójnie były interesujące dla gabinetu wiedeńskiego. Z jednej strony, można było przez nie skompromitować dotkliwie Prusy, z drugiej, co główna, pomyślnie oddziałać na Rosyę. Tam bowiem, w Petersburgu, od pewnego czasu, od wykrycia mianowicie jesienią roku zeszłego tajnych związków patryotycznych, zaszczepionych na Litwie i Wołyniu przez Deputacyę paryską, powiał ostry wiatr represyi i niepokoju w rzeczach polskich. Owóż podniecać jaknajmocniej w porze niniejszej podejrzliwe strachy polskie cesarza

Pawła przez obnażenie niebezpiecznych knowań rewolucyjnych, zmierzających ku odbudowaniu Polski, kierowanych tyleż przeciw Austryi co i Rosyi, snowanych dotychczas przez Francyę przy pomocy Berlina, a teraz przez ambasadę francuską prowadzonych w samymże Wiedniu, to był bardzo poręczny środek do zbudowania nowej koalicyi przeciwfrancuskiej, przy czynnym udziale Rosyi.

Tym sposobem Bernadotte i jego spółpracownicy, bez względu na to, czy byli zapaleńcy szczerzy, albo też szulerzy polityczni, czy działali naoślep w dobrej wierze, albo też prowadzili podstępną grę prowokatorską, w każdym razie, tak czy owak, pędzili wodę na młyn koalicyjny. Wreszcie na sam koniec uwieńczyli oni swe dzieło w sposób sensacyjny. W połowie kwietnia 1798 r., wśród przygotowań wiernej cesarskiej stolicy, w samą rocznicę rozejmu leobeńskiego, do lojalnej i patryotycznej uroczystości ludowej, ukazała się nagle na gmachu ambasady francuskiej ogromna, zwieszająca się na ulicę, republikańska chorągiew trójkolorowa. Wnet liczne zebrało się zbiegowisko. Tłum, podniecony wyzywającą postawą Bernadotta, zachęcony też zapewne przez agentów miejscowej partyi wojennej, może i rosyjsko-angielskich, podobno także przez policyę, znieważył sztandar francuski i wdarł się przemocą do ambasady, wśród strzelaniny broniących się Francuzów. Była to awantura w wielkim stylu, w rodzaju niedawnej rzymskiej, choć zresztą niekrwawa. Zaś skądinąd znów dziwnie przypominała ona zeszłoroczną aferę wołoską, w której inscenizowaniu swego czasu byli uczestniczyli osobiście niektórzy obecni urzędnicy ambasadorscy, a która zmierzała wtedy do zepsucia Leobenu, podobnie jak awantura niniejsza do zepsucia Campoformia. W rzeczy samej, Bernadotte tejże nocy wyprawił do Paryża jednego ze swych sekretarzy, wraz z Maliszewskim, z okrzy-

kiem zgrozy i skargi na niesłychane pogwałcenie w jego osobie prawa narodów i zdeptanie godności Francyi. Na drugi dzień, sam z całą ambasadą wyjechał z Wiednia, dysząc groźbą pomsty i wojny.

Wiadomość o niezwykłem tem zajściu wywarła w Paryżu wrażenie zrazu bardzo silne. Relacya przesadna i jednostronna, złożona Dyrektoryatowi przez wysłańców Bernadotta, całą winę oczywiście składając na Austryę, miała rozpalić opinię francuską i porwać rząd do kroków gwałtownych, wojennych. Istotnie, w pierwszej chwili, po zerwaniu dyplomatycznem, dokonanem na własną rękę przez Bernadotta, niedaleko było do zerwania pokoju. Najmocniej wiedeńską niespodzianką dotknięty był ten, w którego ona godziła najgłówniej, Bonaparte. Wybierał się on właśnie wypłynąć do Egiptu, a zmuszony był teraz, w ostatniej niemal godzinie, odwołać dane rozkazy, przez co cała jego wyprawa narażona została w stopniu najwyższym, poniekąd nawet niepowetowanym. Ale niebawem, i to pod jego w znacznej części wpływem, wyjaśniły się rzeczy. Oświetlone zostały sposoby, sprostowane doniesienia Bernadotta. Udało się złagodzić pierwsze alarmy i zażegnać widmo wojny niezwłocznej. Nie był do niej bynajmniej przygotowany Dyrektoryat, pomimo całego szczękania bronią niegroźnej „propagandy". Ani też był przygotowany Thugut, któremu znacznej jeszcze trzeba było zwłoki do porządnego sklecenia koalicyi, porozumienia się z Anglią i pozyskania Rosyi. Poprzestano tedy obustronnie na wszczęciu oddzielnych od kongresu rastadzkiego, fikcyjnych rokowań francusko-austryackich, względem należnego Republice od cesarza zadośćuczynienia. Narazie uspokoiło się wszystko po wierzchu, choć ogień wciąż najwidoczniej tlił pod popiołem.

Korzystając z przywróconej napozór ciszy, mógł nareszcie Bonaparte, acz ze spóźnieniem, fatalnem

dla jego floty, a tem samem dla całej wyprawy, urzeczywistnić swój sen egipski. W drugiej połowie maja 1798 r. wypłynął z Toulonu, ku wymarzonemu Wschodowi, w kieruuku Malty i Egiptu. Zabierał około 38 tysięcy ludzi, w czem najtęższe, wypróbowane półbrygady armii włoskiej; jedenastu najlepszych generałów dywizyi; dwudziestu generałów brygady, a między nimi Zajączka; najumiejętniejszych inżynierów, a między nimi szefa batalionu Łazowskiego; najzaufańszych adjutantów przybocznych, a między nimi kapitana Sułkowskiego. Oddalał się na półtora roku niespełna. Przez tę krótką jego nieobecność dopełni się dojrzewająca już katastrofa Francyi, Włoch, a razem i legionów polskich.

PRZYPISY.

(Str. 9 sq.). Pochodzenie, młodość Bonapartego: ur. 15 sierp. 1769; ojciec ur. 1746, † 1785; matka ur. 1750 (?), † 1836; zaślubieni 1764: rodzeństwo: Józef ur. 1768, Lucyan 1775, Eliza (Bacciochi) 1777, Ludwik 1778, Paulina (Leclerc-Borghèse) 1780, Karolina (Murat) 1782, Hieronim 1784. Z licznych, przeważnie fantastycznych genealogii, ciekawa ze względu na miejsce i czas wydania, Les Bonaparte, accomp. d'un tableau indicatif de tous les membres de la famille, avec leurs alliances (Pétersb., déc. 1852), z wywodem od XII wieku i naciskiem na gibeliństwo Bonapartów; wedle najnowszej wykładni genealogicznej, Colonna de Cesari-Rocca, Le nid de l'aigle (1915), wbrew Massonowi, j. n., a zgodnie z Chuquetem, j. n., I, 42, przodkowie Napoleona nie należeli do wybitnych swych imienników średniowiecznych we Florencyi i San Miniato, lecz byli drobną starą szlachtą z Sarzano, opodal Spezzii; por. Rev. d. études napoléon., X (1916), 366. Prace zasadnicze: Coston, Biogr. des premières années de N. Bonaparte, I, II (1840); Masson-Biagi, Napoléon inconnu, pap. inéd. 1786-93, I, II (1895); id., Napoléon, manuscrits inéd. (1907); Chuquet, Jeunesse de Napoléon, I—III (1897—9): por. też Iung, Bonaparte et son temps, I—III (1880—1); Masson, Joséphine (1899), Napoléon et sa famille, I (1900).

(Str. 13). Inedita młodzieńcze Napoleona w Polsce: pierwszą o nich wiadomość zaczerpnąłem ze wzmianki Iunga, Bonaparte et son temps, III (1881), 37 sq., o rkp. Bonapartego, rzekomem „recueil sur l'histoire depuis le 9 thermid. an II jusqu'au commencement de l'an IV; ce recueil entièrement autographe, comprenant une vingtaine de feuillets, était entre les mains du cte Działyński; l'authenticité en a été attesté par le duc de Bassano, le gén. Montholon et le bar. Mounier; nous n'avons pu nous le pro-

curer"; idąc za tą, zresztą niecałkiem ścisłą skazówką, odnalazłem istotnie, w bibliotece Wład. hr. Zamoyskiego, w Kórniku, zbiór autografów Napoleona z wczesnej jego młodości, obejmujący 15 dokumentów na 40 kartach in folio, który, wedle zdjętych fotografii, ogłoszę w facsimiliach, a skąd narazie niektóre kładę teksty. Zbiór, starannie zachowany, w oprawie z deseczek, powleczonych aksamitem, z metalowym herbem cesarskim i pszczołami na okładkach, nabyty przez Tytusa Działyńskiego ze spuścizny po śmierci cesarza, mieści wszyte na czele zaświadczenie następujące: „Etat des pièces autographes, contenues dans une collection manuscrite formant un seul volume relié, qui a été communiqué au duc de Bassano par le cte Działyński, en le priant d'en constater l'authenticité: 1. projet d'instruction militaire pour le général en chef de l'armée des Alpes et d'Italie, 7 pages ½; 2. instruction pour les représentants du peuple et le général en chef de l'armée d'Italie, 7 pages ⅔; 3. note sur le parti que l'on peut tirer de l'artillerie de l'armée de l'Ouest, 3 pages ¼; 4. le Comité de salut public au général en chef de l'armée d'Italie; 5. note sur le mouvement à faire par l'armée d'Italie, sans titre, 3 pages; 6. note politique sur la république de Gênes, 3 pages; 7. fragment sur la défense d'Ajaccio écrit d'une main inconnue, avec des notes de la main de l'empereur Napoléon; 8. projets d'arrêtés au sujet d'une mission du général Bonaparte à Constantinople, écrits d'une main inconnue, les corrections et les additions de la main de l'empereur Napoléon, 4 pages; 9. projets d'arrêtés et d'ordres sur les mouvements à faire par l'armée d'Italie, une page entière; 10. projet de la lettre du Comité de salut public au général en chef de l'armée d'Italie, une page; 11. lettre du commandant de l'artillerie de l'armée du midi, signée Buo, ⅔ de page sur une seule feuille; 12. lettre du commandant de l'artillerie de l'armée devant Toulon, écrite d'une main inconnue, signée Buonaparte et munie d'un apostille du représentant du peuple Saliceti, une page; 13. lettre du commandant en chef de l'artillerie de l'armée d'Italie, signée Buonaparte, avec la réponse du commissaire-ordonnateur Chauvet, une page ¼; 14. fragment intitulé Elisson etc., 12 pages; 15. mémoire militaire sur l'armée d'Italie, 8 pages ⅔, écrit de la main du duc d'Abrantès, les corrections et les additions intercalées à la marge de la main de l'empereur Napoléon. [dalej ręką Bassana:] Les pièces numérotées 1. 2. 3. 4. 5. 6. 9. 10. 11. 13. et 14. sont de la propre main de l'empereur Napoléon. Les corrections qui se trouvent sur les pièces numérotées 7. 8. 12. et 15. sont de la même main. Le caractère autographe de ces pièces et de ces corrections, qui est évident au premier aspect, a été constaté, après un exa-

men approfondi, en présence de MM. le comte Charles de Montholon, le baron Fain, ancien secrétaire du cabinet, et le baron Charles Mounier, ancien chef de division à la secrétairerie d'état et au ministère des relations extérieures. A Paris, le 25 février 1822. Le duc de Bassano".

Rkp. N. 14, j. w., cały własnor., nadzwyczaj nieczytelny, kilkakrotnie napoczynany, z licznemi waryantami stylowemi, poprzekreślany, poprawiany, pisany fracta pagina, „Elisson et Eugénie" (ostatnie słowo przekreślone w tytule), zdaje się należeć do najwcześniejszych utworów Bonapartego, wiążąc się bezpośrednio z pobytem jego w Lyonie. Wedle Hon. Vieux, Napoléon à Lyon, przybył on tam z Valence, ze swym batalionem, wyprawionym dla stłumienia rozruchów robotniczych lyońskich, 15 sierp. 1786, i mieszkał, aż do połowy września, u „mme Blanc, veuve d'un ancien fonctionnaire des Monnaies, à la montée de Montribloud, à l'extrémité de la commune de Vaise". Wprawdzie jest też możliwem, że Napoleon transponował tu wstecz, na tle lyońskiem, późniejszy swój romans marsylski w rodzinie Clarych; wówczas „Eugénie" byłaby to niedoszła jego narzeczona, Désirée-Bernardine-Eugénie Clary (choć wtedy starsza, ur. 1777), potem żona Bernadotta, królowa szwedzka; „Amélie"—jej siostra Julia, wtedy zamężna za Józefem Bonapartem; zaś „Berville" byłby Bernadotte. W takim razie pismo niniejsze należałoby odnieść do pobytu Napoleona w Marsylii, w styczniu 1795, i najbliższych miesięcy pobytu w Paryżu. Jednakowoż istnieje list Napoleona do wuja, ks. Fescha, Lyon, 20 sept. 1786: „je quitte Lyon avec... peine, je me trouvais si bien dans cette ville qu'il me semble que j'aurais voulu y passer ma vie, mais il faut suivre sa destinée... un soldat ne doit pas s'attacher à autre chose qu'à son drapeau", ogł. u Iunga, Bonaparte et son temps, I (1880), 166, będący widocznie w pewnym związku psychologicznym z treścią „Elissona"; upadają wobec tego wątpliwości Massona, Napoléon inconnu, I, 161 sq., co do autentyczności tego listu, który conajwyżej ma myłkę w dacie, wobec powrotu autora do Ajaccia 15 wrześn. 1786, lecz zgodny jest w brzmieniu z utworem niniejszym.

„Elisson et Eugénie. Elisson était né pour la guerre. Encore enfant, il connaissait la vie des grands capitaines. Il méditait les principes de l'art militaire. Dès l'âge de porter les armes, il marqua chaque pas par des actions d'éclat. Il était arrivé au premier grade de son métier militaire, quoique adolescent. Le bonheur seconda constamment son génie. Ses victoires se succédaient, et son nom était connu du peuple, comme celui du fils le plus chéri du succès.

„Cependant son âme n'était point satisfaite. L'envie, la calomnie, ce sont les passions basses qui assaillent une grande réputation naissante, qui font périr tant d'hommes utiles et étouffent tant de génie. Le pouvoir, le sang froid, le courage et la fermeté ne firent que croître le nombre de ses ennemis et offenser les hommes qui par leur place devraient régler l'opinion sur son compte. L'on appela orgueil sa grandeur d'âme. Dégoûté de triomphes qui accroissaient ses ennemis, Elisson sentit le besoin de rentrer en lui même, et pour la première fois il jeta un coup d'oeil sur sa vie, ses goûts et son état. Comme tous les hommes, il avait le désir du bonheur, et il n'avait encore trouvé que la gloire.

[Waryant: „Les peines que la méchanceté de l'envie fait endurer, n'avaient que blessé son âme. Elisson, comme tous les hommes, était né pour le bonheur, et il n'était encore parvenu qu'à la gloire. Mais la guerre cessa. Il connut Eugénie. Eugénie avait 16 ans. Elle était douce, bonne et vive; de jolies yeux, une taille ordinaire; sans être laide, elle n'était pas une beauté; mais la bonté, la douceur, une tendresse vive, lui appartenaient essentiellement. Elisson avait dédaigné les femmes et l'amour... Elisson effraya Eugénie. Le coeur d'Elisson, accoutumé à la victoire, aux grandes entreprisses, donnait à sa passion ce caractère de force et d'indomptabilité qui lui appartenait. La bonne Eugénie connut que son sort était de s'attacher à la destinée de ce grand homme, et lui jura un amour éternel"].

„Cette réaction sur lui-même lui fit comprendre qu'il était d'autres sentiments que celui de la guerre, d'autres penchants que la destruction: que le talent de secourir les hommes, de les élever, de les rendre heureux, vaut bien celui de les détruire. Il désira de se recueillir un moment, de mettre de l'ordre dans cette foule d'idées qui depuis plusieurs jours assaillaient son âme. Il s'éloigna pour quelques mois du corps, courut à Champvert, près de Lyon, et demanda à un monsieur son ami l'hospitalité. Cette campagne, une des mieux situées de cette grande ville, réunissait tout ce que l'art et la belle nature peuvent produire. Elisson y voyait avec surprise le spectacle enchanteur de la levée et de la fin du jour, du cours de la lune argenter la nuit les bosquets et les campagnes. Les variétés des temps, des proportions, le chant des oiseaux, le murmure des eaux, tout faisait sur son âme une impression nouvelle et jusque là inconnue. Il voyait cependant ce qu'il avait mille fois vu sans attention, sans en être frappé. Il restait peu à la maison. Son camarade recevait beaucoup de monde, avait grande compagnie, et Elisson ne pouvait s'accoutu-

mer aux petites formalités. Son imagination ardente, son coeur de feu, sa raison sévère, son esprit froid, ne pouvaient que s'ennuyer des saluts des coquettes, des jeux de la galanterie, de la logique des tables et de la morale des brocards. Il ne concevait rien aux cabales et n'entendait rien aux jeux de mots. Sa vie était sauvage et ses facultés absorbées par une seule pensée, qu'il ne pouvait pas encore définir ni connaître, mais qui maîtrisait entièrement son âme. Accoutumé aux fatigues, il avait besoin d'action, de beaucoup d'exercice.

[Waryant: „La rêverie remplaçant la réflexion, il voyait avec un plaisir inconnu jusque-là, le spectacle des variétés de la nature. Il n'avait pas de plus douce occupation que d'errer dans les bois; là il se complaisait, il bravait la méchanceté et s'élevait au dessus des folies et de la bassesse humaines. Quelquefois, dans des bosquets argentés par l'astre des amours, il se livrait aux désirs et aux palpitations de son coeur. Il ne pouvait plus s'arracher au spectacle mélancolique et doux de la nuit éclairée par la lune; il y restait jusqu'à ce qu'elle disparaissait, que l'obscurité effaçait sa rêverie, et plus triste il allait chercher un repos dont il avait besoin. Il allait souvent aux eaux d'Alles, éloignées d'une lieue de Champvert. Ces eaux sont très fraîches pendant une certaine saison, depuis 4 à 6 heures du matin"].

„Naturellement sceptique, Elisson devenait mélancolique. La rêverie avait remplacé chez lui la réflexion. Il n'avait rien à combiner, à craindre, à espérer. Cet état de quiétude, si nouveau pour son génie, l'aurait, sans le sentir, conduit en peu de temps à la stupeur. Il allait souvent aux bains d'Alles, distants d'une lieue de sa demeure. Il y passait des matins entiers à observer, à parcourir la forêt ou à lire quelque bon auteur. Un jour, que contre l'ordinaire il y avait un peu de monde, il y trouva 2 jolies personnes qui paraissaient beaucoup se plaire dans cette promenade, qui venaient de retourner à la ville avec la légèreté et la gaîté de 16 ans. Amélie avait une belle taille, de beaux yeux, un beau teint, de beaux cheveux, et 17 ans. Eugénie, plus jeune d'un an, était moins belle. Amélie paraissait vous dire en vous regarqant dans les yeux: „sachez donc que l'on ne peut me plaire du'en me flattant, j'apprécie les compliments et j'aime l'accent guindé". Eugénie ne regardait jamais fixement un homme. Elle souriait avec douceur, pour faire voir les plus belles dents possibles. Si l'on lui offrait la main, elle la donnait froidement, sans sourire; pourtant, on dirait qu'elle provoquait de laisser voir la plus jolie main, où la blancheur de la peau contrastait avec le bleu des veines. Amélie était comme un morceau de musique

française que l'on entend agréablement, parcequ'on saisit la suite des airs qui plaisent à tout le monde, parceque tout le monde en sent l'harmonie. Eugénie était comme le chant du rossignol, ou comme du Paësiello, qui ne plaît qu' aux âmes sensibles, dont la mélodie transporte et passionne les âmes faites pour la sentir, tandisque cela paraît du médiocre au commun. Amélie subjuguait la pluport des jeunes gens, elle ordonnait l'amour. Mais Eugénie pouvait seule plaire à l'homme ardent, qui n'aime pas par galanterie, mais avec la passion d'un sentiment profond. La première arrivait à l'amour par la beauté. Eugénie devait allumer dans le coeur d'un seul une passion forte et digne de l'admiration des hommes...

„...La chaleur était excessive, un orage terrible couvrait l'horizon, les éclairs de la foudre se suivaient. Eugénie fondait en larmes, elle serra étroitement son ami sur son sein. Sophie, la petite, frappée de la douleur de sa mère, se cachait dans ses jupes et embrassait ses genoux de ses mains enfantines. „Elisson, ...si tu dois cesser de m'aimer, arrache de cette main, jadis aimante, la vie à ton Eugénie"... Pour la rendre à la raison et au bonheur, il prit Sophie dans ses bras. „Mon Eugénie, je le jure sur les jours de notre Sophie, sur mon amour éternel. Mais toi, cesse de m'affliger; dois-tu concevoir des alarmes lorsque mon coeur est si tranquille?" Ils prolongèrent la conversation dans la nuit et s'endormirent très tard. Ils étaient au premier sommeil, lorsqu' Elisson fut éveillé par un bruit des chevaux et des voix qui arrivaient. Il se lève et voit un de ses anciens courriers qui lui apportait une lettre du gouvernement. C'était un ordre de partir sous 24 heures pour Paris, où il devait être chargé d'une mission importante, que l'on voulait confier à ses talents. Malheureuse Eugénie, tu dors et l'on t'enlève ton amant. „Le voilà donc expliqué ce mystère terrible, s'écria-t-elle, le voilà donc réalisé ce malheur. O Elisson, tu m'abandonne, tu redeviens une autre fois le jeu de la folie des hommes, des événements et de la fortune. Adieu, mon bonheur, adieu, jours heureux"... Elle était pâle, affaiblie et sans vie. Elisson n'était pas plus rassuré. Il fallait cependant partir...

„Il est déjà à la tête d'une armée. Il ne faisait pas un pas sans avoir son Eugénie dans la mémoire et lui tracer les témoignages de son amour... Son nom était le signal de la victoire, et ses talents et son bonheur le grandirent. Il réussit en tout, il surpassait l'espoir du peuple et de l'armée qu'il combla de succès. Si jeune encore, si utile à sa patrie, Elisson doit-il donc déjà finir! Depuis plusieurs années il était séparé de son amie. Il ne se

passait pas un jour qu'il ne reçût de ses lettres toujours tendres, qui soutenaient son courage et alimentaient son amour. Dans une action où il dut s'exposer, il fut blessé dangereusement. La renommée accroissait son mal. Il expédia Berville, un de ses officiers, pour en instruire sa femme et lui tenir compagnie jusqu'à son entière guérison. Berville était à l'aurore des passions. Son coeur n'avait pas encore aimé. Il était comme le voyageur fatigué ou égaré qui jette des yeux à la fin d'un long cours, pour savoir où il doit reposer la nuit; il cherchait à placer son coeur. Il vit Eugénie, il mêla ses larmes (aux siennes), partagea ses sollicitudes, et toute la journée ils parlaient d'Elisson et de son malheur. Son jeune coeur étranger aux passions crut être animé par la tendre amitié; mais une passion d'autant plus furieuse qu'elle était plus cachée, plus inconnue à lui même, s'était déjà emparé de lui. Il idolâtra Eugénie. Celle-ci ne se méfia point de l'ami de son mari. Déjà elle écrit moins souvent, moins longuement. Elisson eut déjà des inquiétudes affligeantes. Il est rétabli de ses glorieuses blessures, mais un trouble qu'il ne peut cacher, déchire les fibres de son âme. Eugénie ne lui écrit plus, Eugénie ne l'aime plus. Berville ne lui écrit qu'avec contrainte et sans intérêt. La nuit et le jour il pense à son malheur: il veut dans son premier mouvement courir à Champvert et arracher Eugénie au malheur et à l'opprobre, mais il a sa consigne, où la patrie l'a placé...

„...Il est 2 heures après minuit. Tout est prêt pour la mort. Les ordres sont donnés. La bataille se prépare. „Demain, je quitterai peut-être ces endroits. Et toi, Eugénie, que diras-tu, que feras-tu, que deviendras-tu? Réjouis-toi de ma mort, maudis ma mémoire et vis heureuse"... La générale battait à la pointe du jour. Les feux des bivouacs s'éteignaient. Les colonnes s'ébranlaient, le pas de charge se faisait entendre et la mort se promenait dans les rangs. „Que d'infortunés regrettent la vie et désirent de la garder. Moi seul, je veux l'achever; c'est Eugénie qui me la donnait". L'on vint lui annoncer que l'aile droite était battue. Elisson repousse l'ennemi, il était aux prises, quand, peu après, on lui annonce que le centre était victorieux, mais que l'aile gauche est battue... „Adieu toi, que j'avais choisie pour l'arbitre de ma vie, adieu la compagne de mes plus beaux jours. J'ai goûté dans tes bras le bonheur suprême, j'avais épuisé la vie et ses biens"... Il plia sa lettre, donna ordre à un aide de camp de la porter à Eugénie sur le champ... Il se mit à la tête d'un escadron, se jeta la tête basse dans la mêlée... et périt perçu de mille coups".

(Str. 14 sq.). Pokusa rosyjska: o stosunkach Katarzyny do

Paolego, j. w., t. I, 155; Paoli był zresztą później w stosunkach z Pawłem i Aleksandrem I, biorąc 2 tys. funtów od Anglików aż do zgonu, 1807, pochowany w Westminster Abbey, por. Lach-Szyrma, Anglia i Szkocya, przypomn. z podróży, III (1829), 179. Niezawiśle od tego Katarzyna i Potemkin, od 1781, czynnie popierali tajny werbunek powstańców przeciw Francyi, żołnierzy i kolonistów korsykańskich, dla kraju Noworosyjskiego, szczególnie do Chersonu, za pośrednictwem Dym. Moceniga, rosyj. „generalnego komisarza morskiego na Włochy", ojca późniejszego rezydenta, urzędującego we Florencyi; w tej sprawie ukaz Katarzyny do Moceniga, 27 nov. 1781; promemoria Korsykanów dla carowej, o ich gotowości przesiedleńczej, przy raporcie Moceniga do wicekancl. Ostermanna, Flor., 27 mai 1782; przychylna decyzya Katarzyny, 2 juill.; Ostermann do Moceniga, 11 nov. 1782: „l'engagement des colons est borné aux seules nations grecque et corse". Używanych do tego przedsiębiorców, werbowników korsykańskich, jak Peretti, Antonelli, Ant. i Ettore Paoli i i., oskarżał jeden z własnych ich spólników, Gian S. Peraldi, że „sprzedają Rosyi Korsykanów jak murzynów": istotnie werbowali oni potajemnie na Korsyce cały pułk żołnierzy do służby rosyjskiej, prócz licznych kolonistów, za których rząd rosyjski płacił przeciętnie 50—60 rs. za głowę; umowy odpowiednie, jak „konwencya" kolonistów korsykańskich z rosyj. generał-porucznikiem Hannibalem, 1783, przypominały poniekąd umowy o dostawę niewolników murzyńskich. Vergennes z tego powodu założył 1783 ostry protest i groził rosyjskim werbownikom na Korsyce wprost szubienicą, co trochę pomiarkowało ohydną tę akcyę, o której daje pojęcie mało znany szczegół, bunt kolonistów korsykańskich, paźdz. 1773, wiezionych z Livorna napoły przemocą do Noworosyi na statku rosyjskim Borystenie, którzy na pełnym morzu, chcąc się ratować, zamordowali kapitana Własjewa i załogę rosyjską, lecz pochwyceni staraniem posła rosyjskiego w Konstantynopolu (później w Warszawie), Bułhakowa, i dostawieni Potemkinowi do Sewastopola, dostali się pod knuty śledcze i skazani byli na łamanie kołem i szubienicę, por. Pisarewskij, Iz istorii inostr. kołonizacii w Rossii w XVIII wiekie (1909), 239, 247, 255 sq.; Pingaud, Les Français en Russie et les Russes en France (1886), 81 sq. Trudno przypuścić, aby te sprawy, głośne na Korsyce, nie były znane Bonapartemu; mogły one pośrednio wpłynąć w pewnej mierze na jego poglądy o Rosyi.

O misyi Zaborowskiego do Włoch i Grecyi, ukaz dla niego Kolegium wojny, 23 lut., manifest carowej do ludów słowiańskich, 28 lut., instruk. dla niego, 18 marca, jego odezwa, 20 marca, ukaz Katarzyny do konsulów rosyj. we Włoszech i Lewancie względem

współdziałania mu, 25 marc., odezwa Zaborowskiego do Raguzy, 31 mar., opinia gen.-maj. Neranczicza, 5 paźdz. 1788, Sbornik wojenno-istor. mater., Bumagi Potemkina, VI (1893), NN. 218, 220, 256, VII (1894) N. 45; Petkowicz, Istor. oczerk prawosł. obszczіny w Raguzie, 17; Makuszew, Mater. dla istorii dipł. snosz. Rossii z Raguzsk. respubl. (1865); Skałowskij, Żizń admirała Uszakowa (1856), 78 sq. Dym. Mocenigo do Ostermanna, Flor., 22 juill. 1788: „mr. le lieut.-général Zaborowsky m'a écrit d'avoir envoyé mr. le brigadier pce Mechtchersky d'aller en Corse pour lever un bataillon. Je lui ai écrit qu'il était impossible de hasarder une pareille entreprise et que par l'impossibilité de la réussite on ne pourrait s'attendre qu'à des désagrements, ce dont mr. le prince Mechtchersky, qui est sur la place, convient aussi; qu'en Toscane on pourrait ramasser une centaine de Corses; que le reste... qu'on pourrait ramasser, ...est répandu en partie (à) Rome, Gênes et Naples; ...que quelques Corses m'avaient proposé la formation d'un corps (un bataillon de 500 hommes)... (mais) je n'ai pas voulu même le proposer, voyant qu'on ne visait qu'à attraper de l'argent", 23 août: „avant-hier arriva dans cette ville mr. le lieut-général Zaborowsky avec mr. de Lopoukhine, capitaine des gardes, et trois autres officiers de sa suite... Ce matin je le présenterai à S. A. R. de même qu'à la Gde Duchesse". Zaborowski był w Liwornie 6 paźdz., w Pizie 1 listop. 1788, wyjechał napowrót z Florencyi do Wiednia 3 maja 1789. Z ówczesną jego misyą, obok spraw korsykańskiej, dalmatyńskiej, a zwłaszcza greckiej, obrabianej przez będącego na żołdzie rosyj., a wsławionego później dzięki Byronowi (Bride of Abydos) i Słowackiemu, Lambra Caccioni (Mocenigo do Ostermana, Pise, 19 mai 1788: „le lieut. Lambro et mes autres confidents de la Rumélie m'ont rapporté que les Grecs de Rumélie sont prêts à servir S. M. I. et que 7000 hommes sont engagés par les mêmes à servir soit par terre, soit par mer, selon les ordres qu'on leur donnera"), w bezpośrednim była związku sprawa egipska, w myśl widoków Katarzyny na Egipt. Mocenigo do Ostermanna, Pise, 4 juin 1788: „mr. le baron de Tonus à son arrivée Livourne a assuré que cette importante affaire (egipska) est confiée à ses soins et à ceux de mr. le consul Calamai, qu'il est destiné à commander un corps de mille hommes à cheval pour l'entrée dans l'Egypte, déclarer et soutenir l'indépendance des beys révoltés. Tous les Arabes dont fourmille Livourne, m'en ont demandé. Je crois que le secret aurait été plus de saison; ...j'ai répondu de n'en savoir rien, mais comme il a détaillé sa commission, montré des médailles d'or reçues à la Cour impériale pour en faire des cadeaux, on ne peut douter que les Arabes n'en aient pas instruit la Porte", 18 nov.

1788: „Zaborowski est parti de Pise pour Naples... Tonus, débarqué à l'embouchure du Nil, habillé en Turc, alla au Caire; reconnu par deux Français... il fut mené par force au grand château turc du Grand Caire par ordre d'Ismael bey; Abdul pacha lui enleva tous ses papiers. Le religieux Léop. Ympson de Tiflis, frère de plusieurs officiers au service de S. M. I., au premier vent de cette nouvelle, brûla sa correspondance secrète avec les beys de l'Egypte et tâcha de fuir, mais par les janissaires... il fut traîné chez le consul de France (Murre)... il vient d'arriver à Livourne et m'envoyer ses rapports...", por. t. I, 35, 161].

Mocenigo do Bezborodki, Pise, 1 févr. 1790: „mes intimes liaisons avec les principales familles de la Corse et les députés de cette nation me mettent dans la situation d'informer la Cour que les Corses, profitant de la révolution et du rappel de leurs exilés, fermes dans le système d'une pleine liberté, s'arment généralement pour fixer leur liberté, et ont choisi pour chef le général Paoli. Il n'y a point à douter... qu'au premier vent favorable ils ne secouent un jour le joug de la protection (de la France) pour se rendre entièrement libres. C'est ce que j'ai découvert et tiré du fond du coeur des députés de la nation corse même". Calamai do Bezborodki, Livorno, 30 avr. 1792: „dans l'île de Corse le parti dominant du gén. Paoli étant le plus fort, oblige l'autre à s'expatrier. L'on en voit en Toscane les conséquences par la fréquente arrivée à Livourne de ces insulaires qui.. désertent le pays natal pour chercher des moyens dans l'étranger... En rapportant à V. E. ces particularités, je crois de mon devoir d'ajouter que les circonstances paraissent ne pouvoir être plus favorables, si S. M. I. était disposée à faire engager une partie de ces émigrés (corses)... à passer et à s'établir en Tauride... J'ai communiqué ce plan au major-général de Tamara" (rezolucya rękę Bezborodki b. d.: „J. Imp. Wieliczestwo nie izwoliła sogłasit'sja na predłożenie Kalamaja o wyzowje Korsikancew").

O samym zamiarze Napoleona wstąpienia wtedy, za pośrednictwem Zaborowskiego, do służby rosyjskiej, podał pierwszą wiadomość Iwanczin-Pisarew, Spaso-Andronikow (1842), 32 sq., 101, wedle bezpośrednio zakomunikowanej mu ustnej relacyi starego Zaborowskiego o podaniu, skierowanem w tym celu przez Bonapartego niemal jednocześnie do Zaborowskiego oraz do Tamary. Wiadomość tę za Pisarewem powtórzył B(arteniew), Russkij Archiw (1866), 1373 sq., z dodatkiem ze słów hr. Błudowa, że podczas koronacyi Aleksandra I w Moskwie, 1801, ten sam szczegół niedoszłego wstąpienia Napoleona, wtedy Pierwszego Konsula, do służby

rosyjskiej, był potwierdzony Aleksandrowi przez Zaborowskiego. Stare te relacye poprostu powtórzył, z przydatkiem bezwartościowych przyczynków, hr. Paweł Szeremietiew, w oddzielnej plakiecie (1910), ogł. po francusku przez Cazalas (1911); por. Goldionow, Napoleon oniemal oficerem rosyjskim, Gołos Moskwy (1916), N. 181; Chuquet, Feuilles d'hist. (1912), 110 sq., Etudes d'hist., V (1914), 2 sq., który, podobnie jak przed nim Masson, Napoléon inconnu, usiłuje wykazać legendarność całego tego incydensu; negatywna ta argumentacya opiera się jednak na wywodach chronologiczno-psychologicznych, pozbawionych ścisłej siły dowodowej; można tyle tylko orzec, że świadectwo Zaborowskiego ulega co do formy i daty zakwestyonowaniu, lecz bądźcobądź pochodząc ze źródła bezpośredniego, w braku przeciwnego dowodu, nie może być pominięte.

(Str. 19). Bonapartego Note sur la position polit. et milit. de nos armées de Piémont et d'Espagne, remise par Robespierre jeune, le 19 juill. 1794 (pisane wcześniej, zapewne w początku lipca, gdyż od 13 t. m. Bonaparte był w Genui): „le système offensif en Piémont influe sur la Pologne... L'Espagne est un grand état... le caractère patient de cette nation, l'orgueil et la superstition qui y prédominent, les ressources que donne une grande masse, la rendront redoutable lorsqu'elle sera pressée chez elle... olle aura des ressources dans la supériorité de la coalition sur mer... Il ne peut donc point entrer dans une tête froide de prendre Madrid... L'on doit donc... frapper l'Allemagne... Si nous obtenions de grands succès, jamais l'on ne doit prendre le change en s'enfonçant dans l'Italie", Krebs-Morris, Campagne dans les Alpes 1794—6 (1895), 283 sq.

(Str. 21). Memoryał o Genui, b. d., zapewne z lata 1794 (por. wzmianki o Genui w liście Bonapartego do Multeda, 23 sept. 1794, Corr., N. 37), z rkp. niewyd. w Kórniku, j. w., N. 6, cały własnor.: Note relative [przekreśl.: à la demande] aux commissaires ordonnateurs de l'armée d'Italie, Note politique sur la république de Gênes: „[przekreśl.: Le doge Doria et le pouvoir exécutif de Gênes sont très portés pour les Autrichiens. Ils voient avec un déplaisir qu'ils ne peuvent dissimuler, les succès de la République française. Le gouvernement de Gênes dans son état le plus étendu, c.-à-d. le grand conseil, nous est plutôt favorable. Le peuple nous est extrêmement devoué, il triomphe de nos succès]. Le gouvernement de Gênes est tout composé des nobles. Etant fondés sur les parchemins, ils ne peuvent être portés pour [przekr.: la liberté] la France. Ils se divisent en gouvernants, qui sont ceux qui ont

aujourd'hui le pouvoir. Doria le doge est à la tête. Les feudataires s'y réunissent avec les représentants des nobles. Depuis les succès de nos armées, ils font tous leur cause commune avec les coalisés.

„Les nobles Génois formant le parti de l'opposition, nous sont favorables par la seule raison que ceux du gouvernement nous haïssent. Je parle ici des masses et non des individus. Il est possible qu'il s'en trouve qui soient portés pour la liberté.

„Le peuple, qui ne gouverne pas, n'a du prix que celui du commerce. Or, le commerce de Gênes ne se fait depuis longtemps qu'en France. Nos ennemis le sont de notre commerce, et, par contrecoup, le sont de celui de Gênes. Aussi (le peuple) nous est-il fort attaché. Il triomphe de nos succès, et ceci depuis la révolution a formé un caractère national très prononcé.

„Le gouvernement, appelé ici les oligarques, craigne infiniment le réveil du peuple... Il voit avec effroi à quel point tous les jours l'esprit français gagne dans Gênes. Tout le but de ses opérations c'est de conduire sa barque avec le plus de prudence, de finesse possible, ce que les Italiens appellent *politicár*.

„[przekr.: Nous avons proposé au gouvernement génois de recevoir 6 officiers français d'artillerie dans Savone. S'il désire que Savone lui reste, il est très possible qu'il accepte]. Dans la position actuelle des esprits, les oligarques livreraient-ils Savone aux Autrichiens? Je ne le crois pas. La prise de Savone (accomplirait) la perte de Gênes et produirait une secousse qu'ils craignent par dessus tout. [przekr.: Ils seraient d'ailleurs à la merci des Autrichiens]. Le principe politique des familles de Gênes est toujours de tout attendre du temps. La faiblesse est le principe de leurs résolutions, et livrer Savone aux Autrichiens est par dessus trop risqué pour eux. Le commandant de la forteresse de Savoue est un homme assez porté pour la France. Il ne serait donc pas impossible que les oligarques génois acceptent les officiers d'artillerie que nous leur avons proposés, dans l'idée de faire voir au peuple de Gênes qu'ils soient portés pour nous.

„Si véritablement ils se refusaient à recevoir le secours que nous leurs offrons, il faut qu'au moment où il sera sûr que les Autrichiens veulent assiéger la forteresse de Savone, notre ministre à Gênes fasse faire plusieurs copies de la note où il a proposé des officiers français, et les répandre dans le public de Gênes, sans les imprimer. Dans l'instant, il y en aura 2000 copies qui exalteront le public et obligeront le gouvernement à prendre de suite un *mezzo termine*.

„La rade d'Alessio est la meilleure depuis Villefranche à Vado. C'est actuellement là, où sont tous les (transports) qui nourrissent notre armée, et là, où est le principal magasin de la droite de notre armée. Le 26 ou 27 du mois l'escadre anglaise a détaché des chaloupes armées qui se sont introduites dans la rade et ont enlevé 7 tartanes armées et ont fait relâcher une partie".

W związku z tą sprawą jest śród tychże rkp., N. 5, późniejszy memoryał, również cały własnor., b. d. (por. Instr., juill. 1795, Corr., N. 53). Note indispensable: „Si l'armée d'Italie va en avant, elle ne le peut pas faire qu'elle n'ait au préalable placé une garnison dans la citadelle de Savone. Si l'armée d'Italie était obligée de se replier, l'occupation de Savone peut servir notre cabotage et maintenir libre notre communication avec Gênes. Notre intérêt est de s'emparer de Savone. C'est même celui du peuple de Gênes. L'on doit, afin que les Génois ne portent aucune opposition à nos projets sur Savone: 1. faire avancer l'équipage de siège qui est embarqué à Antibes, jusqu'à Vado; 2. occuper ensuite les hauteurs de la Madone de Savone; 3. faire une note ferme et modérée qui ne blesserait pas les patriotes, et demander au Sénat de permettre que l'armée tienne un bataillon d'artillerie et 2 compagnies dans Savone. Il faut que cette note relève toutes les injures que les Anglais ont faites au commerce génois, et les horreurs qu'ils ont commises au port de Gênes en brûlant *la Modeste* (por. Bonaparte do Faypoulta, 1 avr. 1796, Corr., N. 113), les saccagements qu'ils se sont permis en chemin, ce qui nous oblige à conduire la corvette qui est à Gênes, jusque dans notre port, pour la mettre à l'abri des mains des Anglais. Il faut surtout dans cette note séparer le plus adroitement possible les intérêts du commerce et du peuple, de celui des oligarques. Il faut que l'on envoye à Gênes un agent qui ait l'art de persuader le peuple..." (dalszy ustęp tego autografu por. z Note, 12 oct. 1795, Corr., Nr. 75).

Słynne operaty Bonapartego dla armii włoskiej, ogł. w Corr. NN. 49, 50, 52, 53, 57, 60, przeważnie z Costona, Prem. années de Napoléon, II, 320 sq., wedle odpisów, nie z oryginałów; wobec tego Krebs-Morris, Camp. dans les Alpes, 303, skłonni wogóle do deprecyonowania Bonapartego, twierdząc, że wyrażona w tych operatach „idée (d'une campagne offensive en Italie) était devenue un lieu commun (depuis 1794)", wyrażają przypuszczenie, że „les trois premières (NN. 49, 50, 52) paraissent être des ébauches, dont la fusion ait été opérée par un autre rédacteur que Bonaparte, peut-être Doulcet"; owóż przypuszczenie to upada wobec istnienia śród

rkp. kórnickich, j. w., rzeczonych operatéw w kształcie autograficznym, ręką Bonapartego, które będą ogł. w podobiznach.

Zamiar wyjazdu na Wschód: Bonapartego Note, 30 août 1795, Coston, I, 397 sq., Corr., N. 61, Iung, III, 64 sq. Uchwała Komitetu ocal. publ. o wysłaniu Bonapartego do Konstantynopola, ogł. u Costona, I, 399 sq., powtórzona mniej dokładnie u Iunga, III, 408 sq., który z równoczesnej decyzyi Komitetu oc. publ., 15 sept. 1795, o fikcyjnem wykreśleniu go z listy sztabowców, właśnie dla umożliwienia mu misyi tureckiej, wyprowadza tendencyjnie fałszywy wniosek, iż stało się to jakoby wbrew jego woli; owóż oczywiście, wręcz naodwrót, rzecz cała odbyła się z inicyatywy Bonapartego, jak świadczy znajdująca w rkp. kórnickich, j. w., N. 8, minuta tej uchwały, z brakującemi u Costona i Iunga ustępami, z własn. marginaliami Bonapartego, oraz następującym własnor. jego dopiskiem: „[przekreśl.: Sur la demande du général Buonaparte qui va en Turquie, Le Comité du salut public voulant donner au général Buonaparte les moyens de remplir sa mission en Turquie le plus utilement possible, sur sa demande arrête que les citoyens Songis et Rolland, chefs de bataillon d'artillerie; Marmont, Aguettant, Blaise de Villeneuve capitaines, et Bourgeois lieutenant; Moissonet et Scheined sergents d'artillerie, se rendront à Constantinople sous les ordres du général Buonaparte, pour prendre du service dans les armées turques [przekr.: et contribuer de leurs moyens au service de l'organisation de cette partie]. Ils seront traités selon leurs grades. Note: Je demande pour mon voyage en Turquie les citoyens: Songis. Rolland: il ne sert pas dans ce moment-ci. Marmont; c'est un jeune homme qui était mon adjoint. Aguettant; il sera dans ce moment à Valence; il n'est dans l'artillerie que depuis peu de temps. Blaise de Villeneuve; il n'a point de service. Bourgeois; il est dans ce moment-ci lieutenant d'une compagnie de canonniers volontaires. Sur les 6 officiers que je demande pour mon voyage en Turquie, 3 sont en ce moment sans emploi; des trois autres, le cit. Marmont est un jeune oficier qui était mon adjoint: Bourgeois est en ce moment lieutenant d'une compagnie de canonniers volontaires; il n'y a donc que le cit. Songis qui soit de quelque considération".

(Str. 22 sq.). Zamach vendémaira 5 paźdz., por. niechętne, pomniejszające ówczesną rolę Bonapartego, przedstawienie, Zivy, Le 13 vendém., Bibl. de la fac. d. lettr. de l'univers. de Paris, VI (1898), 73 sq.; nominacya na generała dywizyi 20 paźdz. 1795; na wodza naczelnego armii włoskiej 2 mar.; ślub z Józefiną Beauharnais (ur. 1763) 9 mar.; wyjazd z Paryża do Włoch 11 mar.;

objęcie dowództwa w Nizzy 27 mar. 1796. O kampaniach włoskich 1796—7, prace zasadnicze: Fabry, Hist. de l'armée d'Italie, III (1901); Bouvier, Bonaparte en Italie (1899); Trolard, De Montenotte à Arcole (1893, ciekawe, lecz niekrytycznie zawisłe od pamiętn. Landrieux). Stan czynny armii austr., w dobie wybuchu wojen rewolucyjnych, zestawiony źródłowo w Mittheil. d. k. u. k. Kriegsarch., IV (1889), Angeli, D. Heere d. Kaisers, 4 sq.; por. Streffleurs Milit. Ztschr. (1813, 22, 25, 89).

(Str. 26 sq.). Opinia g-ła Dommartina: „(Bonaparte) est un très habile ouvrier qui a fait beaucoup avec des outils insuffisants... La campagne d'Italie a été une de ces choses heureuses qu'il ne faudrait pas tenter de recommencer", Besancenet, Le portefeuille d'un général (1877), 154. Słowa Napoleona w Warszawie, 10 grud. 1812: „la fortune ne nous donne rien, mais elle nous vend tout. L'on me croit heureux, mais je sais ce qu'il m'en a coûté" wedle relacyi naocznej Stan. Potockiego, Askenazy, Ks. Józef Poniatowski (1904), 310.

(Str. 28). Zatargi z Dyrektoryatem: por. t. I, 146 sq., 278; Corr. de Napoléon, I, II; Panckoucke, Corr. inéd., I, II.

(Str. 29 sq.). Bonaparte a Włochy, prace zasadnicze: Botta, Storia d'Italia dal 1789 al 1814, II (1824); Verri, Vicende memorabili 1789—1801 (1858); Castro, Milano e la repubbl. cisalpina (1879); Cusani, Storia di Milano, IV, V; Melzi, Memorie, docum., lettere, I (1865); Cantù, Corrispondenze di diplomatici 1796 — 1814 (1884); Greppi, Carteggio (1904); Bianchi, Storia d. monarchia piemont., II (1878); Tivaroni, L'Italia durante il dominio franc., I (1889); Sabini, I primi esperimenti costituzionali in Italia 1797 — 1815 (1911); Gaffarel, Bonaparte et les républ. italiennes (1895, słabe); Du Teil, Rome, Naples et le Directoire (1902); do późniejszego okresu, Dufourcq, Le régime jacobin en Italie (1900); Sclopis, La domination franç. en Italie (1861); Driault, Napoléon en Italie 1800 — 12 (1908); Pingaud, Bonaparte présid. de la Républ. italienne, I, II i Notices et docum. biogr. (1914).

Zarządzenia Bonapartego, Corr., NN. 453—4, Milan, 19 mai: „respect pour les propriétés, pour les personnes, pour la religion des peuples", 610, 709, 1059, Milan, 2 oct.: „le peuple de la Lombardie se prononce chaque jour d'avantage; mais il est une classe très considérable qui désirerait, avant de jeter le gant à l'empereur, d'y être invitée par une proclamation du gouvernement, qui fût une espèce de garant de l'intérêt que la France prendra à ce pays-ci à la paix générale", 1221, Vérone, 25 nov.: „(je) ne laissera(i) jamais s'asseoir sur le territoire de la liberté la hideuse et dégoûtante anarchie; nous avons les baïonnettes contre les tyrans, mais, avant tout,

contre les scélérats", 1258, Milan, 10 déc.: „vous pouvez, vous devez être libres... sans éprouver les malheurs qu'a éprouvés le peuple français... comprimez les malveillants, mais ne souffrez pas qu'un petit nombre de personnes égarent le peuple et commettent des crimes en son nom", 1321, 28 déc. 1796: „il y a dans ce moment-ci en Lombardie trois partis: 1. celui qui se laisse conduire par les Français; 2. celui qui voudrait la liberté et montre même son désir avec quelque impatience; 3. le parti ami des Autrichiens et ennemi des Français. Je soutiens et j'encourage le premier, je contiens le second et je réprime le troisième". Por. ostre uchwały medyolańskie przeciw szlachectwu, herbom itp. „odiosi distintivi della aristocrazia", 31 dic. 1796, Melzi, Memorie, I (1865), 375 sq. O Salicetim (zamordowanym 1809) pełno wzmianek w koresp. i pamiętn., lecz trzebaby monografii; o początku Hallera i jego stosunku do Bonapartego, por. Thénard-Guyot, Le conventionnel Goujon (1908), 95 sq.

(Str. 34). Rob. Wilson, Private Diary 1812—4, II (1861), 366: „Milan, 7 May 1814: his (Napoleona) conception of the French empire, his conquest of every capital in Europe, are lofty memorials, but his intention to reestablish Poland, with the creation and nurture of the kingdom of Italy, are magnificent traits of policy and intelligence, which will secure him immortality and prevent his offences and faults from being dwelt upon by future generations".

(Str. 35). Napoléon, Campagnes d'Italie, Corr., XXIX (1870), 113: „Vouloir appeler une nation à la liberté, à l'indépendance, vouloir que l'esprit public se forme au milieu d'elle, qu'elle lève des troupes, et lui enlever en même temps ses principales ressources, sont deux idées contradictoires, et c'est dans leur conciliation que consiste le talent. Néanmoins, dans le commencement, il y eut mécontentement, murmures, conjurations. La conduite d'un général dans un pays conquis est environnée d'écueils: s'il est dur, il irrite et accroît le nombre de ses ennemis; s'il est doux, il donne des espérances qui font ensuite ressortir davantage les abus et les vexations inévitablement attachées à l'état de guerre".

O wyzyskach i kradzieżach dostawców i generałów, Corr., NN. 1088, 1363, „cette nuée de fripons"; o dostawcach, por. Redon de Belleville, Notes et corresp., histoire financière de la campagne d'Italie 1796—7, I (1892); o generałach, opinia Clarka dla Dyrektoryatu, Mil., 20 déc. 1796, z dodatkiem „aime l'argent", „sans moralité" przy nazwiskach takich, jak Massena, Augereau, Murat, Lannes, Kellermann, Dumas, Rusca, Cervoni itd., u Dry, Soldats

ambassadeurs, II, 26 sq.; por. detaliczny, choć pewnie przesadzony rachunek Kilmaina o rabunkach Berthiera pospołu z Masseną, u Landrieux, Mémoires (1893), 319; szczegóły wszystkich tych gwałtów podają Włosi, Botta, Cusani, Verri itd.

(Str. 37). Sesya Dyrektoryatu 15 janv. 1797: „Carnot répond que les Italiens sont nos ennemis; qu'il serait ridicule... que la conclusion de la paix si importante pour la France, pût être rejetée pour une chicane au profit de l'indépendance des frères et amis d'Italie. Il ne voit dans tous les Italiens que des lâches et des coquins, produit de la longue servitude... Ces peuples sans doute sont de l'espèce humaine et pourront se relever un jour de leur dégradation par les efforts de l'éducation; mais cette affaire est longue et ce n'est pas à nous à en prendre la responsabilité. En attendant, continue Carnot, pour ce que sont et valent aujourd'hui les Italiens, tels que nous les avons devant nous, je n'en fais pas plus de cas que d'un crachat... ce sont autant des bandits attachés à la royauté ou à l'anarchie... cette canaille ne doit pas faire oublier le grand intérêt de la France qui est la paix", por. sesyę 26 janv. 1797, Barras, Mém., II, 275, 289 sq.; spółczesna instrukcya dodatkowa dla Clarka, 11 janv. 1797, Panckoucke, Corr. inéd. II 412 sq.; Luckwaldt, Campoformio, NN. 77—9.

(Str. 38). Clarke w Medyolanie: por. t. I, 141, 274; jego oświadczenia pokojowe, już po drodze w Turynie, do księżny Carignan, pod adresem Austryi, o gotowości Francyi wyrzeczenia się Lombardyi, Gherardini do Thuguta, Turin, 26 nov. 1796, Luckwaldt, N. 60; nota Clarka dla Bonapartego, Milan, 29 nov., Panckoucke, II, 425 sq.; jego pismo do ces. Franciszka, 5 déc. 1795, o rozejmie pokoju, zamiarze przyjazdu do Wiednia; por. o nim Corr., NN. 1232 sq.; Luckwaldt, Campoformio, i Guyot, Directoire, mylnie biorą na seryo czysto dylatoryjne zlecenia Bonapartego dla Clarka, obliczone jedynie na pokrycie się wobec Paryża, zyskanie na czasie, osłonięcie ofensywy. Istota rzeczy ujęta w Campagnes d'Italie, Corr. XXIX, 206 sq.: „l'Italie ne pouvait plus être considérée comme avant la guerre... La conduite (de Napoléon) à tenir avec les peuples de Lombardie était délicate... La France était décidée... à restituer la Lombardie. On ne pouvait donc... donner aucune garantie contraire à ces dispositions secrètes du cabinet... Napoléon soutint le parti qui voulait l'indépendance de l'Italie, mais sans se compromettre". Bonaparte pod ręką przyśpiesza organizacyę wojskową lombardzką: do Administracyi generalnej lomb., 8 oct.; do g-ła Baraguey d'Hilliersa, 12 oct.: „il faut que tout se fasse au nom du congrès et que cela soit fini le plus tôt possible"; dekret Kongresu 16 oct., o legii lomb. w 7000 ludzi; Bonaparte do

legii lomb., 2 nov., pierwszy rozkaz o czynnem użyciu I kohorty tej legii (zapewne pod Fantuzzim) przy armii franc.; do gła Rusca, 23 nov. 1796 o przyśpieszeniu organizacyi drugiej legii włoskiej; do Lespinassa, 3 janv. 1797, o artyleryi dla legii lombard., Corr. NN. 1079, 1089, 1146, 1216, 1353.

(Str. 40 sq.). Pierwsze dane Bonapartego o Polsce: [o lukach informacyjnych jeszcze w 1806, Chłapowski, Pamiętn., I, 1806—13] własnor. wyciągi szkolne Bonapartego z podręcznika geografii Lacroix: „la Pologne, la Hongrie etc. sont luthériens"; późniejsze jego wypisy, pod „déc. 1788", z bliżej nieznanego życiorysu Fryderyka [zapewne z Vie de Frédéric II roi de Prusse (Strassb. 1787); takie jest zdanie Maxa Lehmanna w liście do piszącego, 18 Dez. 1912]: „en 1772, Frédéric, l'emp. Joseph et l'impératrice de Russie se liguèrent et en conséquence de prétendus droits qu'ils disaient avoir sur une partie de la Pologne, firent entrer leurs armées... La Diète de Varsovie confirma le partage. La confédération s'y opposa... il y eut une petite escarmouche", Masson, Napol. inconnu, I, 427, II, 48. Kolega pułkowy, porucznik Rulhière, któremu, wraz z jego bratem, zawdzięcza się „la conservation du manuscrit de l'histoire de l'anarchie de Pologne et sa publication", Chuquet, Jeunesse de Napoléon, I, 466, był użyty przez Bonapartego po Marengo do misyi poufnych we Włoszech, Pingaud, Bonaparte présid. de la Républ. ital., I, 199, 235 sq. Pierwsza wzmianka Bonapartego o Polsce w dokumencie urzędowym, memoryale dla Robespierra młodszego, juill. 1794, j. w., 261; druga w liście do brata Józefa, Paris, 12 juill. 1795: „le Nord se brouille et la Pologne conçoit des espérances", Corr., N. 44.

Markowski, „natif de Pologne, docteur en médecine, nommé professeur de pathologie externe dans l'université de Cracovie, en 1785, et médecin de toutes les prisons de Paris, en 1793"; Commune de Paris, départem. de police, 29 mars 1793: „l'administration de police accepte le cit. Markowski pour médecin des maisons de détention"; 7 août 1793: „laissez entrer à toute heure le cit. Markowski nommé officier de santé des maisons d'arrêt, à l'effet de visiter les détenus malades"; o uratowaniu wtedy przez niego uwięzionej Józefiny, pod pozorem stanu odmiennego, por. Askenazy, Wczasy histor., 101 sq.; Chłapowski do Markowskiego, juill. 1808: „j'ai parlé de vous à l'impératrice... elle m'a dit: „ah, quel brave homme,... c'est la bonté même, un homme comme il n'y en a pas"; są w jego papierach kartki do niego Champagnego, zaproszenie od Józefiny „S. M. l'impér. désire que mr. Markowski vienne lui parler aujourd'hui au palais de l'Elysée" itp.; por. H.

Rzewucki, Nie bajki (1851). O rzekomym flircie Prozora z Józefina 1795, Dubiecki, Karol Prozor (1897), 272.

Władysław-Franciszek-Konstanty Prus Jabłonowski: ur. 2 paźdz. 1769, syn Konstantego, pułkownika wojsk kor., inspektora mennicy warszawskiej (jednak wedle tradycyi urodzony na zamku uczonego Józ.-Aleksandra Jabłonowskiego); wstąpił do paryskiej Ecole militaire, jako pensionnaire, 25 févr. 1783, wyszedł 1785; podporuczn. regimentu Royal Allemand 8 janv. 1786, poruczn. 1 mai 1789, abszytował się ze służby francuskiej 1792; o jego ojcu (?) ks. Jabłonowskim, przezwanym w Paryżu „le prince tire-bouchon", Mazzei, Memorie, II (1846), 7 sq.; Stanisław-August do Oraczewskiego, 11 kwietnia 1792: „młody Jabłonowski, syn cnego, który był u mnie w mennicy, a który łaską ciotek króla francuskiego był wychowany à l'Ecole militaire, a potem placowany w regimencie dawniej ks. Nassau, a teraz nie wiem czyim, jedzie teraz do Francyi, dla uwolnienia się z tamtej służby, wchodząc w polską; wiezie on list mój do WPana, w czem tam potrzebować go będzie; ponieważ to jest cale dobre, skromne i przystojne subiectum; tenże Jabłonowski wiezie au vicomte de Ségur tabakierkę z portretem moim"; w podaniu do Komisyi wojskowej, 17 mar. 1792, Jabłonowski prosił o rangę majorowską; miał udział mały i niejasny w kampaniach krajowych 1792 i 1794; Wład. Jabłonowski do Descorcha, Bâle, już 18 août 1794, donosi, że jedzie do Paryża, z projektem do rządu względem zgromadzenia ochotników na Wołoszczyźnie i uderzenia stamtąd na Galicyę; późniejsza, z powodu jego zgonu, Notice sur les services militaires du gl. Jabłonowski, Moniteur, 12 avr. 1803, N. 202, spowodowała ostre poprawki ze strony g-ła Mich. Sokolnickiego: „il (Jabłonowski) n'a jamais monté plus haut qu'au grade de lieutenant-colonel dans la milice nationale lors de la révolution de 1794.. (po przybyciu do legionów) il n'a ambitionné que d'y être chef de bataillon et n'a pu l'obtenir"; por. Iung, Bonaparte et son temps, I, 323; Chuquet, Jeuneusse de Napoléon, I, 449; Smoleński, Przegl. histor., XV (1912), 215 sq.; Meinert, w Przegl. nauk. i liter., XIV (1886), 1048,

(Str. 41 sq.). Józef Sułkowski: dziad Aleksander-Józef, ur. w Krakowie 1696, syn naturalny Augusta II [podstawiony później jako rzekomo prawy syn Stanisława Sułkowskiego, burgrabiego krak., którego syn istotny (a rzekomy brat młodszy podsuniętego Aleksandra-Józefa), Antoni, miał synów: Teodora, pułkownika wojsk ces. (j. n., rzekomego ojca Józefa), Kazimierza, gen.-maj. wojsk kor., Ignacego, stolnika bracł., Stefana, i córkę Helenę za Zbijewskim; tymi rzekomymi swymi bratankami, używającymi dość samo-

zwańczo tytułu hrabiowskiego, hojnie opiekował się Aleksander-Józef; jednak o istotnem pokrewieństwie nie było mowy, jak wynika z listu ks. Augusta Sułkowskiego do brata, ks. Antoniego, 11 mai 1781: „on me dit qu'il y a quelques-uns de nos prétendus parents qui se joignent à lui (t. j. ks. Franciszka, z którym wtedy bracia prowadzili proces), mess. Casimir et Ignace (bracia Teodora, j. w.). Faites leur insinuer à l'oreille, que s'ils bougent, nous leur demanderons l'arbre généalogique, comment ils sont nos parents. La pitié, la générosité de notre père lorsqu'il devint grand-seigneur, les appela auprès de lui du palatinat de Lenczyc, tout comme j'ai tiré en dernier lieu trois autres Sułkowski du palatinat de Plock, qui également ne nous sont point alliés"; jestto szczegół ważny, gdyż wobec braku wszelkich związków krwi z Teodorem i bracią, stwierdzonego tak dobitnie przez ks. Augusta, byłaby wręcz niepojętą wyjątkowa opieka familijna, roztoczona przez niego i ks. Aleksandra nad Józefem Sułkowskim, gdyby ten istotnie był synem Teodora, fikcyjnego tylko brata stryjecznego książąt, lecz w istocie zgoła obcego im krwią], † 1762 w Rydzynie. Miał czterech synów: Augusta, ur. 1729, żonatego 1766 z Ludwiką Mniszchówną, wdę poznańskiego, marszałka Rady Nieust., grand bailli Zakonu maltańskiego w Polsce, pierwszego ordynata na Rydzynie, † 7 stycz. 1786; Aleksandra, ur. 1731, żonatego z Cetnerówną, stę odolanowskiego gen.-lejtn. wojsk kor., feldm.-lejtn. austr., † 21 wrz. 1786; Franciszka, j. n.; i Antoniego, ur. 1735, żonatego 1766 z Maryanną z Działyńskich, bezdzietnie, a po rozwodzie, z Bubnówną (skąd ur. 1785 syn Antoni, generał napoleoński, j. n., t. IV), gen.-lejtn. wojsk. kor., kanclerz kor. targowicki, † 26 stycz. 1796.

Franciszek de Paula Sułkowski, j. w., przypuszczalny ojciec naturalny Józefa, ur. 29 stycz. 1733, pan na Szmigielu, Łoszakowicach i Miejskiej Górce, potem ks. na Bielsku; wszedł 1754 do służby austr., do 40. Inf. Rgt. Colloredo-Wallsee, gdzie, wedł. Must.-Liste ex 1756, już posunięty na pułkownika; był przy wzięciu Berlina 1757; żonaty 1° voto z wdową Maryą Świeżawską, ur. Strzemeską, † 1770; przeszedł w stopniu majora do służby rosyjskiej, wziął order Andrzeja; był w konfederacyi barskiej 1769; od 1773 żył z aktorką Judytą-Maryą Wysocką, ur. 11 wrześ. 1756, † 2 paźdz. 1823, z którą miał syna Aleksandra-Józefa, j. n., i córkę Juliannę, ochrzczonych w Warszawie jako dzieci „barona Franciszka v. Luschwitz", i z którą następnie, pod nazwiskiem Judyty-Maryi de Bazardi-Montbelli, wziął ślub tajemny w Łoszakowicach (Luschwitz) 11 sierp. 1776 [ks. August Sułkowski do brata Antoniego, 21 mai 1781, o fatalnych precedensach Judyty, jej wieloletnim stosunku z Moszyńskim, też królewięciem saskiem, z którym miała

dziecko], przyczem do aktu ślubnego wniósł legitymacyę powyższych dwojga dzieci przedślubnych; miał z nią następnie quasi-prawego syna, Jana-Nepomucena, j. n.; był w. przeorem Zakonu malt. w Polsce, gen.-inspektorem i gen.-lejtn. wojsk kor.; wydał Pamiętnik żołnierski (Wschowa, 1780, z dedykacyą Stanisławowi-Augustowi), „dla oświecenia młodych naszych oficerów, aby mogli z niego bez wielkiej pracy i nakładów czerpać prawa i prawdy (wojskowe)", dość naiwny zbiór z pism Feuquièra, Puységura, Montecucculego, Maurycego Saskiego i i.; skandaliczny jego remanifest przeciw proboszczowi miłobędzkiemu, 20 stycz. 1781; listy do Stanisława-Augusta, w ciągłych z braćmi procesach, Vars., 15, 18 avr. 1789, Meritum sprawy mojej pko wdzie kaliskiemu, 20 kwiet. 1790, Bielsk, 11 sept. 1790; 1791, oddany pod kuratelę, bezprawnie przekazał księstwo bielskie synowi Aleksandrowi; na prośbę własną posunięty przez Józefa II na „Feldm.Lieut. ohne Gage", pensyonowany przez Franciszka II, 15 März 1800, z płacą 800 fl., podniesioną na jego prośbę, w czerw. 1800, do 2000 fl.; † 22 kwietnia 1812 w Wiedniu. Uznani jego synowie, j. w., Aleksander-Józef, ur. w Warszawie 1 mar. 1775, wszedł do służby austr., 16. Inf. Rgt., 24 Aug. 1791, podpor.; był pod Magnano, kwiec. 1795; 1799 rotm. w Drag. Rgt. Modena, skąd do 2. szwoleż., do 5. huz., skąd „15 Juni 1799 als Major zum Generalstab"; był pod Trebbią, Novi, czerw., sierp. 1799, i w kamp. 1800, pod Marengo, jako adjut. przy Krayu i Melasie, chwalony w ich raportach, Hüffer Quell. z. Gesch. d. Kriege 1799—1800, I (1901), 194, II (1901), 164, 378, Krieg 1799, I (1904), 284; por. jednak Crossard, Mém. milit. et hist., II (1829), 47 sq.: „Sułkowski n'avait que son nom et sa bonne volonté"; 1801 wrócił do pułku Modena; urlopowany 31 Jan. 1802, † 28 lut. 1804; Stand.-Tab., Must.-List.; por. Némethfalva, Gesch d. Husar. Rgts N. 5 (1885), 454. — Jan-Nepomucen, ur. w Łoszakowicach, 23 czerw. 1777, w służbie austr., Rgt. Deutschmeister, kapit., skąd 31 Dez. 1801 do sztabu 28. Inf. Rgt. Fröhlich, abszytował się 5 Jan. 1802; procesował się z bratem Aleksandrem o ks. bielskie; rozkazem cesarskim 1 Mai 1803 zamknięty w Kufsteinie, skąd dopiero po śmierci brata wypuszczony 1 Sept. 1804; o skandalicznych przeprawach tego awanturnika i jego ładnej żony' Luizy z Larischów, w 1807, z Napoleonem, w Osterodzie, Tylży, por. niżej, t. IV; ob. paradną jego Justification complète de la conduite et des opér. milit. de S. A. le pce Jean Sułkowski... avec un récit détaillé de ses souffrances (Dresde, 1808); obszerna w jego sprawach petycya jego godnego plenipotenta, Glave-Kolbielskiego, do ces. Franciszka, Wien, Octob. 1809; znikł zagadkowym sposobem nazawsze, pono, trochę jak Kolbielski, w Spielbergu [zostawił syna, matkobójcę, który zginął 1849 na barykadach w Wiedniu].

Teodor-Aleksander Sułkowski, j. w., rzekomy ojciec Józefa, ur. w Łęczycy 1728, wszedł do służby austr., Rgt. Thurn Kürass., 1746, kornetem; 1740 rotm.; 13 Jan. 1761 Oberwachtmeist.; żonaty, po 1763, z Węgierką, panną Quelisc (?); Nov. 1768 przeszedł do 1. Karab. Rgt.; 1769 do 3. Kürass. Rgt. Podstatzky; posunięty 1772 na podpułkown. nadliczb.; Must.-Liste Podstatzky Kürass., Mai 1773: „Theodor-Alexander Sułkowski, supernumerair Obristleutnant, von Lenczitz aus Polen, 44 Jahr alt, ein Wittiber, hat 2 Fräulein, dient“ [szczegół decydujący, gdyż jestto spółczesne urzędowe stwierdzenie, iż, owdowiawszy, nie miał syna, żyjącego już wtedy Józefa]; Stand. Tab. 1773, w tymże stopniu, „mit charaktermässigem Gehalt in loco“; 31 Oct. 1773 pensyonowany w randze pułkownika; po powrocie do kraju zamieszkał u ks. Franciszka w Bielsku i tam, ożeniony powtórnie z Francuską, Marguerite-Sophie de Fléville, okazał się naraz ojcem Józefa; przez sporządzone łącznie z żoną testamentum reciprocum, Bielitz, 14 Oct. 1791, publik. przez caes.-reg. jud. deleg., 22 nov. 1791, (§§ 1—3 legaty na msze, 7—9 formalia; żadnej wzmianki o córkach, widocznie pomarłych), zapisał, § 4, „meinem vielgeliebten Sohn Joseph Grf. Sułkowski, d. durchl. Republ. Polen Hauptmann unter d. löbl. Działyński Inf. Rgt., ...pro legitima 1000 Duc., dann meinen mit Gold eingeschlagenen Degen, meinen oesterr. Uniformdegen, einen Pallasch mit silbernem Gefäss u. spanischer Klinge... Ich hoffe, derselbe werde sich bei meiner Unvermögenheit in mehrerer Rücksicht dessen begnügen, insofern derselbe auch eine sichere Aussicht zu einer namhaften Erbschaft hat (osobliwa wskazówka) u. dermalen schon Hauptmannsgage geniesset u. seinem Stande gemäss wird leben können... Nächstdem setze ich meine herzgeliebte Gemahlin zu meiner Haupterbin ein u. hinterlasse ihr alle meine Mobilien...“; ona natomiast na wypadek swej śmierci, § 5, mianowała męża „zu meinem Universalerben“, zaś w razie przeżycia go, § 6, zobowiązywała się ogólnikowo „meines vielgeliebten Stiefsohnes (t. j. udając go za syna Teodora ze zmarłej pierwszej żony), Joseph Grf. Sułkowski, bestens eingedenk zu sein“ [cały ten dziwny testament wygląda na sprytną machinacyę zapobiegliwej Judyty, ks. Franciszkowej, ażeby, wobec braku wszelkiego dowodu rzekomego ojcostwa Teodora, stworzyć jakiś urzędowy, pisemny dowód, przed samą jego śmiercią, i tym sposobem przeszkodzić Józefowi w dochodzeniu istotnego ojcostwa ks. Franciszka, co mogłoby poważnie zagrozić jej synowi Aleksandrowi, który, j. w., świeżo właśnie, 1791, objął jure caduco po będącym pod kuratelą ojcu majorat bielski, choć był również tylko naturalnym jego synem, i to młodszym od Józefa]; † 7 listop. 1791 w Bielsku.

Józef Sułkowski był niewątpliwie krwią złączony z książętami; świadczy o tem cały ich doń stosunek familijny, edukacya, obwożenie po dworach itd.; świadczą rysy podobieństwa, wyraźne na dochowanych jego portretach i stwierdzone przez spółczesnych [między innemi przez Napoleona, na audyencyi w Paryżu, 20 kwiet. 1806, wobec Antoniego-Pawła Sułkowskiego, wedł. tegoż rkp. Dzienniczka: „vous êtes le parent de Sułkowski, mon aide-de-camp, je vous trouve un air de famille", oraz 1807, wobec awanturnika Jana, por. Maret do Andréossego, Fontainebl., 13 oct. 1807, gdzie poleca imieniem cesarza „le pce Jean, cousin-germain de... Sułkowski qui fut aide-de-camp de S. M. en Egypte"]; owóż żadnego pokrewieństwa przez Teodora nie było, ani przez wszelakich Sułkowskich, fikcyjnie przyczepionych do linii książęcej; zaś z czterech braci książąt jeden Franciszek był istotnie płodny; jego też, zgodnie z dochowaną w rodzinie Sułkowskich i Potockich tradycyą rodzinną, za ojca Józefa uznają: bliski spuścizny po Józefie Hort. Saint-Albin, Jos. Sułkowski, I, 28; bezpośrednio przez ostatniego ordynata, ks. Antoniego, osobiście i archiwalnie informowany Wurzbach, Biogr. Lexic., XL (1882), 298 sq.: „Joseph... natürlicher Sohn d. Franz de Paula, ...Halbbruder von Alexander-Joseph"; por. Żychliński, Złota ks., IV (1882), 320 sq. Urodził się Józef zapewne około 1770, j. n., z matki niewiadomej, wedle tradycyi rodzinnej, Francuski (pozostaje otwartą kwestya, czy nie była to właśnie owa Fléville, wypierająca się go jako „pasierba", wydana za Teodora), która, długo przeżywszy kochanka Franciszka i syna Józefa, mieszkała aż do zgonu, ślepa pod koniec, w Rydzynie, zwana „d. blinde Gräfin"; dochował się dodziśdnia, pochodzący z galeryi rydzyńskiej, jej portret, wykazujący pewne podobieństwo do Józefa. Najprawdopodobniej ks. Franciszek, pod wpływem Judyty, dla pozbycia się Józefa, oddał go ubogiemu Teodorowi; następnie, 1777, ks. August, będąc na noże z Franciszkiem z powodu znienawidzonej Judyty i jej synów, wbrew nim wydobył Józefa i zaopiekował się nim, jako jedynym godnym bratankiem; w korespondencyi jego z braćmi Aleksandrem i Antonim, pełnej żalów na Franciszka, jego żonę i synów, znajduje się w liście ks. Augusta do Antoniego, 21 mars 1779, pierwsza wzmianka o Teodorze i małym Józiu, budzącym „des bonnes espérances"; id., 11 oct. 1783, o „don Pepi et sa soeur... je prends avec moi don Pepi, auquel je donne le père Zawadzki pour mentor".

Dochował się pisany własnor. przez ks. Augusta Sułkowskiego, Portrait fidèle du cte Jos. Sułkowski, pour sa propre correction et l'information nécessaire à son gouverneur (pisane widocznie w drugiej połowie 1783; pełne nieuniknionych, ze względu na wychowawcę i na samo dziecko, fałszów o jego pochodzeniu): „Le cte Joseph

Sułkowski est né à Raab, ville de la Hongrie, le 18 janv. 1773 (fałszywe miejsce i data). Son père, le cte Théodore S., élevé dans la maison de feu le pce Alexandre-Joseph Sułkowski,... placé dans l'armée d'Autriche, y servit... jusqu'au grade de colonel qu'il n'obtint que l'année 1777 (fałsz, związany z opóźnioną datą urodzenia Józefa).. après la paix de 1763... il épousa une demoiselle Quelisc (?), Hongroise,... il en eut d'abord une fille qui a maintenant 15 ans, et quelques années plus tard le fils dont il est ici question, en couches duquel sa mère mourut (fałsz, miał tylko 2 córki, owdowiawszy, j. w.). Les deux enfants furent élevés... entre des domestiques ignorants.... et le cte Joseph s'en ressent encore jusqu'à présent... On lui laissa toutes ses volontés, on l'enticha de sa noblesse, on lui permit d'être méchant, opiniâtre, et à 4 ans il avait le germe de tous les défauts...

„L'année 1777 le pce Auguste et la psse son épouse, revenant d'un voyage qu'il avaient fait en Italie, et passant par Vienne, (virent) avec sentiment et compassion ces deux enfants et (proposèrent) au cte Théodore de les leur confier totalement. il accepta l'offre, et tous deux vinrent peu après a Reissen, résidence du pce Sułkowski en Pologne... La psse, ...après avoir placé la fille dans une bonne pension à Varsovie, s'occupa comme une mère du petit Joseph; elle lui enseigna elle même les principel de la religion, ...commença à le faire instruire... L'enfant montra des dispositions heureuses, une excellente mémoire et un fond inépuisable de curiosité pour apprendre... Une année et demi s'écoula ainsi entre Varsovie et la Gde Pologne. A la fin de 1778 le pce voulut entreprendre un grand voyage... et Joseph y fut admis... Il apprenait par habitude le français et le polonais, il avait un maître pour l'allemand, ...on causait avec lui... de l'histoire et de la géographie, on lui faisait faire des remarques sur tous les objets intéréssants qu'il voyait en voyageant... Arrivé à Paris en 1779 on lui donna des maîtres de danse et de dessin, arts auxquels il semblait avoir des dispositions naturelles. L'hiver de 1780 qui fut passé à Naples, il... étud(ia) la langue italienne, et revenu à Paris l'été suivant, où l'on séjourna presqu'une année entière, ...on lui donna les principes de géométrie, d'optique et de mécanique... il commença l'étude du latin, pour lequel d'abord il montra de l'aversion... Il aimait à apprendre en badinant. Au printemps de 1781 le pce et la psse firent avec lui un voyage en Flandre, en Hollande et en Angleterre... On revint à Paris, on y resta quelques mois... Vers la fin de la même année on entreprit la tournée de l'Espagne et du Portugal; Joseph y prit la teinture de la première

de ces langues... De retour une quatrième fois à Paris... on s'aperçut qu'il ne témoignait plus le même zèle pour les études...

„Au retour du pce et de la psse en Pologne qui eut lieu en automne 1782, ...on (lui) chercha un mentor, ...mais six mois se passèrent à Varsovie sans le trouver... On eut la douleur de remarquer que ses progrès devenaient plus lents, ...tandisque son goût pour la dissipation et quelques mauvaises inclinations allait en augmentant. Le printemps 1783 il fallut encore que le pce et la psse entreprissent un voyage en Russie et... ils le gardèrent de nouveau avec eux. Point de maîtres durant 4 mois, mais les instructions particulières, les répétitions et l'habitude de sa propre étude, firent espérer qu'...au moins il n'oublierait rien et qu'il aurait l'avantage d'avoir vu de plus un empire aussi vaste .. que la Russie, au service de laquelle il entra par une grâce particulière de l'impératrice, en qualité d'exempt dans la garde à cheval, ce qui donne le rang en second de l'armée (oczywiście nie mógł być ur. 1773). De retour enfin dans la patrie vers la fin de l'année 1783, et se flattant d'avoir déterré le trésor précieux d'un gouverneur pour leur jeune elève, le pce et la psse, en le remettant entre ses mains, se croyent obligés de le peindre avec vérité...

„Il a reçu de Dieu tous les talents nécessaires pour devenir un bon chretien, un honnête homme, un citoyen utile à sa patrie et sa famille... Mais il n'aime pas le travail suivi. Accoutumé à être conduit par la douceur et le point d'honneur, il craint toute gêne, il voudrait déjà jouir de la liberté... il croit en savoir plus qu'il ne sait... Il dort trop, il ne travaille plus que par ordre, il a dans la tête mille projets... Son physique est bien constitué, puisque depuis son plus tendre âge il a été accoutumé à tout climat, toute nourriture et presque tous les accidents de la vie. Il ne craint rien, Dieu merci, mais... son imagination (est) trop vive... Il est, en un mot, dans cette terrible crise d'un adolescent (widocznie nie był wtedy dzieckiem dziesięcioletniem) qui peut devenir ou fort bon, ou fort méchant...". [Wobec tej relacyi spółczesnej, cała późniejsza opowieść Mich. Sokolnickiego, rozgłaszana już po śmierci Józefa Sułkowskiego, 1802, 1805, po gazetach paryskich, przejęta stąd za dobrą monetę przez Saint-Albina, pass., por. też M. Sokolnicki, Generał Sokolnicki (1912), o swym rzekomo arcybliskim do Józefa stosunku, z wyjątkiem paru tylko szczegółów (krótka bytność w Rydzynie 1783 i przygodne spotkanie w kampanii litewskiej 1792), ulega zupełnej eliminacyi, jako wymysł samochwalczy, obliczony zapewne na zareklamowanie się Napoleonowi, który Józefa zachował w pamięci; pełno tu jawnych fałszów: tak więc Sokolnicki mógł być w Rydzy-

nie nie 1781, podczas podróży zagranicznej Sułkowskiego, lecz chyba przelotem 1783, gdy może chciał zostać, lecz nie został jego metrem; nie miał też żadnego wybitnego wpływu na jego edukacyę; niema o nim wzmianki w relacyi Suchodolca, j. n.; po swem przybyciu do Francyi, 1797, szukając wszędzie protekcyi, nie śmiał nawet odwołać się do Sułkowskiego, wtedy adjutanta przy Bonapartem; nie mógł powołać się ani na jedno jego pismo, choć starannie przechowywał swą korespondencyę, itp.]

Zapiska o Sułkowskim [przez Mich. K. Suchodolca?]: „Józef Sułkowski, grafa Teodora syn, urodził się w cesarskim kraju; miał siostrę, która w wieku swym 16 umarła; razem wzięty był z siostrą do ks. Augusta Sułkowskiego, wdy poznań... Józef nie miał natenczas więcej jak lat 9... w roku tymże [pod koniec 1778, j. w., więc ur. Józef około 1770] wyjechał ks. August na wojaż zwiedzić całą Europę i z nim Józef... Po trzechletnim wojażu powróciwszy do kraju, wtenczas poznałem go w Rydzynie, gdy bawiwszy przez miesięcy 4, codziennie widywałem się z nim i po kilka godzin bawiłem, który cały wojaż swój ze wszystkiemi szczegółami tak opowiadał, jakgdyby kto najlepiej wypracowane dzieło czytał, i w tem opowiadaniu widziałem, że największe upodobanie ma mówić o wojskowości, o fortecach, przez kogo były założone, poprawione, dobyte, o bataliach, jakim sposobem która była wygrana, kto jaki błąd popełnił etc. Dzień cały był poświęcony na nauki, i cokolwiek mu czasu zbywało od tych, pisał czyny sławnych generałów, Turenna, Vaubana, Montecucculego;... te pisma nie wiem, gdzie się podziały. Po 4 miesięcznej zabawie w Rydzynie wyjechał książę do Warszawy i znowu na wojaż... U wszystkich prawie dworów był wraz z ks. Augustem prezentowanym; w Petersburgu, będąc Katarzynie prezentowanym, zaraz go umieściła w gwardyi konnej z rangą porucznika i dała 3 letni urlop.

„Powróciwszy do kraju, został umieszczony w regimencie Augusta Sułkowskiego, później zw. Działyńskiego, chorążym, który regiment stał jeszcze w Rydzynie, on zaś wyjechał z księciem Augustem do Warszawy kontynuować edukacyę. W miesięcy kilka umarł ks. August. Młody Sułkowski został przy żonie nieboszczyka w Warszawie. Gdy przyszedł regiment do Warszawy, wszedł do służby Józef, nie mając wtenczas, jak lat 16; w tym roku został porucznikiem [został porucz., j. n., w listop. 1786, skąd znów wypada data urodzenia około 1770]. Zabawą jego, podczas czynności regimentowych, było czytanie sławnych generałów dzieł, rysunki fortyfikacyi etc. Był raz wykomenderowany z wartą do pilnowania aresztowanego przez Stany Adama Ponińskiego, marszałka sejmu konfed. 1775, pod którego

sterem pierwszy podział został Polski. Po odbytej warcie przyniósł mały plan miejsca tego, gdzie Poniński siedział aresztowany, z oznaczeniem, że Poniński ma najłatwiejszą ucieczkę przez mur z jednego pokoju do drugiego domu, pomimo największej ostrożności szyldwachów i oficera. Nie chciano na to zważać, nie zabezpieczono tego miejsca; Poniński uciekł tem samem miejscem, o którem Sułkowski uprzedził.

„Mieszkałem przez lat kilka w jednej stancyi z Sułkowskim. Widziałem w nim charakter duszy jaknajlepszy. Małomówiący, ciężki do zabrania nowej znajomości, talenta bardzo szanujący, ciało swoje przyzwyczajał do największych niewygód, sypiał tylko na materacu bez żadnej poduszki i płaszczem się nakrywał. Konstytucyi był słabej i często w kuracyi. Kobiet nie lubił, ale... [por. z tem analogiczne drażliwe szczegóły obyczajowe w Souven. d'un cadet de Brienne, Chuquet, Jeunesse de Napoléon, I, 406 sq.]... starałem się go prowadzić, ale gust jego był, aby tylko piękne ciało i figura kształtna była, o co było ciężko. Znalazłszy jednakowo jedną, która mu się ze wszystkiem podobała, dosyć się oszczędnie bawił...

„W kilka miesięcy potem dostał regiment rozkaz do wymaszerowania do Litwy przeciw wkraczającym Moskalom. Byliśmy pod komendą ks. Ludwika Wirtemberskiego. Sułkowski był już wtenczas kapitanem, ...była mu komenda oddana nad 120 strzelcami, których powinnością było zawsze formować przednią straż... Stanąwszy pod Wołkowyskiem, gdy już korpus był pod komendą Mich. Zabiełły, wykomenderowany był Sułkowski pod Zelwę ze swymi strzelcami trzy mile od korpusu. Było tam trochę piechoty i kawaleryi. Stanęli w nocy. Nazajutrz (4 lip. 1792) równo z dniem zaczął się atak od Moskali w sześć razy większej sile, jak nasz korpusik. Bardzo się długo nasi utrzymywali, czekali mającego nadejść sukursu, ale gdy ten nie nadszedł, przymuszeni byli się cofnąć od miasta. Sułkowski tam cuda waleczności dokazywał. Armatę, która już była naszej piechocie odebrana, od Moskali naodwrót odebrał. Sam dwa razy, ale nieszkodliwie był raniony i koń jego dwa razy. Oficerowie pod nim będący nie mieli wyrazów na opowiedzenie o jego waleczności, flegmie i przytomności... Znowu pod Krzemieniem (24 lip.)... ucierał się ze zwyczajną sobie przytomnością i odwagą...

„Przymaszerowaliśmy do Warszawy. Sułkowski wziął determinacyę jechać na zaczynającą się wojnę francuską z Austryakami. Mieliśmy obydwa jechać, ale obydwa nie mieliśmy o czem. Mieliśmy fundusze z kompanii w regimencie; chcieliśmy obydwa przedać kompanie, ale i na jedną nie było kupca. Zaraz po kampanii

zostałem wykomenderowany na adjutanta do komenderującego generała [t. j. do gen.-lejtn. Mich. Zabiełły, komendanta wojsk lit., którego adjutantem został 1792 Suchodolec, przeniesiony w stopniu majora do 7 regim. pieszego W. Ks. lit., szefostwa Giełguda; stąd przypuszczenie o autorstwie zapiski niniejszej]. Naradziwszy się, nie wypadało, jak jednemu jechać; dogodnie było Sułkowskiemu z tem, że ja zostałem przy komenderującym generale adjutantem dla wyrobienia mu urlopu. Nie mając o czem wyjechać, nie było innego sposobu, jak pożyczyć pieniędzy; pożyczyliśmy sobie obydwa po 200 duk.; ja zaraz moje oddałem Sułkowskiemu. Fundusz na zapłacenie tego długu była pensya kapitańska i dochody kompaniczne, które ja odbierałem i kredytorom płaciłem. Mając Sułkowski pieniądze, zameldował się u generała o urlop na 3 miesiące do kordonu cesarskiego i zaraz powiedział, że pojedzie dalej ratować zdrowia swego. Był mu dany urlop; porobiliśmy wszelkie przygotowania do przedłużenia tego urlopu. Zrobiliśmy zaświadczenie doktora Elliota w Göttingen [czy nie krewny Elliota, adjutanta Bonapartego?], jako Sułkowski słaby i żadnym sposobem wrócić nie może. Popisał Sułkowski listy pod późniejszemi datami z Göttingen do ks. Sułkowskiej wdziny poznań.; miał tu kochankę i dla niej zostawił ze 12 listów tymże sposobem, co i do księżnej; ja niby to z poczty pod moją kopertą odbierałem i co 5 do 6 niedziel oddawałem. Wziął od posła francuskiego najlepsze zaświadczenie i rekomendacyę do Konwencyi w Paryżu; z tem wyjechał...

„Kilka razy urlop upłynął, ale ja, mając kredyt u generała [Zabiełły], będąc adjutantem, zawsze składałem atestat doktora, na którego fundamencie kazał urlop na 3 miesiące znowu napisać... Kiedy Sievers z Igelstromem kazali aresztować JP. Bonneau i wszystkie papiery zabrać, znaleźli między temi papierami kopię rekomendacyi p. Descorcha do Konwencyi dla Sułkowskiego. Przywołano mnie zaraz, zapytano, jakim ja celem mógł tyle razy meldować go o urlop i zmyślać, że chory, kiedy on pojechał z zaświadczeniem p. Descorcha do Paryża. Odpowiedziałem, że... przejeżdżając przez Göttingen bardzo zachorował, na co mam zaświadczenia... Odwołałem się do ks. Sułkowskiej, która miała z tego miejsca listy, wreszcie do jego kochanki... Listy przejrzano i mnie uniewinniono. Dalej jeszcze zyskiwałem dla niego urlop, a to wszystko w tym celu, aby zaciągnięty dług z dochodów i pensyi zapłacić, co się też stało, a Sułkowskiego odjazd (do Francyi) prędzej nie był wydany, aż się powstanie zaczęło. Wtenczas dopiero Naczelnikowi doniosłem; dalej nie wiem, co się zrobiło". [Dopisek inną ręką]: „Ks. Sułkowska zapisała mu procent dożywotni

od sum, będących w rękach Mniszka za Szczucinem w Litwie. Po przegranej batalii przez Judyckiego pod Mirem z Meyenem gen.-lejt., Józef Sułkowski, przejrzawszy złe skutki z podziałów wojska na małe komendki, i poznawszy zdradę ks. Ludwika Wirtenberskiego, robił sobie związki między oficerami i namawiał, aby, powstawszy przeciw ordynansom księcia, razem ułożyli się dla zrobienia *coup de main* decydującego o losie ojczyzny. NB. Zawadzki, expijar, proboszcz w Miejskiej Górce koło Koblina niedaleko Leszna w Wielkiej Polsce".

Nominacya rosyjska: „1783 junja 25 (6 lip.) J. I. Weliczestwo wsemiłostiwjejsze pożałowat' soizwoliła polskawo dworjanina grafa Józefa Sułkowskawo lejbgwardii w Konnoj połk w wicwachmistry (podp.) Major Michelson"; id. w rozkazach dziennych tegoż pułku 26 czerw. (7 lip.), § 4, o zaliczeniu Józ. Sułkowskiego do 1. roty pułku w stopniu j. w., oraz 1 (12) lip. 1783, o przyznaniu mu urlopu aż do 1(12) lip. 1786, Akta pułku konn. lejbgw. [o innym, Ignacym Sułkowskim w rosyj. pułku konnopolskim ułanów, 1797 — 1807, por. niżej, t. IV]. — Komandorya maltańska: ks. August, jako grand bailli maltański, uzyskał od w. mistrza w Malcie przekazanie Józefowi swojej komandoryi, z przywiązaną do niej rentą; po śmierci ks. Augusta natychmiast upomniał się o to ks. Antoni; protokół sesyi kapitularnej Zakonu malt., pod prezydencyą grand prieura, Ad. Ponińskiego, w jego pałacu w Warszawie, punto della sessione capit., 16 febbr. 1786: „fù letta la pretensione del princ. Antonio Sułkowski della comanderia e della croce dopo la morte del princ. Augusto. Fù risposto che vi era un coadiutore, già ammesso da Malta, in persone del giovane conte Sułkowski"; w sprawie tej pretensyi i udzielonej odmowy, raporty prałata Ghigiottiego, kawalera malt., do pełnomocnika Zakonu Sagramosy, Vars., 11 genn., do bailli d' Almeida, wicekanclerza Zakonu (do Malty), 25 febbr. 1786; zdaje się jednak, że później pozbawiono Józefa tej komandoryi [w aktach polskiej prowincyi Zakonu malt., jest też pod 1790 sprawa pretensyi Franciszka Sułkowskiego o w. przeorstwo po Ad. Ponińskim, gwałtowne w tym względzie pismo Franc. Sułkowskiego do Kaz.-Nest. Sapiehy, 28 oct. 1790 itd.].

Służba polska: Rangliste d. 10. Infanterie Rgts von Działyński, vom Jahre 1793 (t. j. sporządzona właściwie w marcu 1794, tuż przed wybuchem powstania; sam tytuł powyższy wypisany ręką J. H. Dąbrowskiego, który zapewne korzystał z całego tego zbioru ranglist przy formacyi legionów): „3. kapitan Józef Sułkowski, od 1 czerw. 1783, służy lat 10 mies. 10; był kadetem r. 1 m. 4; podchor. (od paźdz. 1784) m. 9; chorąż. (od lip. 1785)

r. 1 m. 4; porucz. (od listop. 1786) lat 5 m. 1 (widoczna trudność awansu po śmierci ks. Augusta); jest kapitanem z kompanią lat 2 m. 4 (t. j. od grud. 1791 do mar. 1794, daty ranglisty niniejszej, wliczając mu za jego nieobecności urlopy, j. w.); wszystkie stopnie opłacił; był w kampanii (1792); dystyngwował się z strzelcami pod Zelwą i Krzemieniem; urlopowany". Wedle tejże ranglisty byli spółcześnie w pułku: Ign. Działyński, szef rgtu od grud 1788; pułkown. Fil. Hauman (lecz w pułku dopiero od paźdz. 1793, po wyjeździe Sułkowskiego); podpułk. Bogum. Rudnicki (w pułku od stycz. 1790, lecz nie był w kampanii 1792); majorowie Wojc. Greffen i Józ. Zaydlic; 1. kapit. Erazm Mycielski, w pułku na rozkaz królewski, prawie razem z Sułkowskim, od 1786, spółczynny z nim w potyczce pod Krzemieniem 1792, później wybitny działacz spiskowy popowstańczy; 2. kap. Flor. Kąsinowski; sztabskapitanowie, Jak. Zabielski (który objął kompanię Sułkowskiego od jego urlopu) i Maks. Russocki; porucznicy Ign. Witkowski, Gabr. Kowalski, Ludw. Lipnicki, (służył 16 lat w armii pruskiej, odbył kampanie baw. i holend.), Marc. Kęszycki, Ad. Zaydlic, Leon Jagodziński, Franc. Silnicki (z armii austr.), Jan Hunn (20 lat służby), Wal. Mystkowski (26 lat służby); podporucznicy Szcz. Ciołkowski, Fel. Borzęcki, Gabr. Malczewski, Jan Chomętowski, Tad. Woliński, Jan Czapski, Tad. Mokein, Jan Sypniewski, chorążowie Chryz. Arciszewski, Ant. Urbanowski, Mac. Straszewski, Mich. Skoraszewski, Jan Wodyński, Jak. Skrocki, Ad. Woyciecki, Aug, Bogucki; kap.-kwatermistrz Jak. Moczyński, kap.-audytor Ludw. Neuman; znaczna część tych kolegów Sułkowskiego zginęła 1794, kilku weszło później do legionów.

Pisma Józ. Sułkowskiego, Ostatni głos obyw. polskiego (Warsz., 1790), z żądaniem usamowolnienia włościan i zrównania stanów, nie udało się odszukać. Jego Détails hist. de la camp. de 1792 faite en Lithuanie, ogł. u Saint-Albina II, pisane widocznie 1792—3, przed powstaniem, jak wskazują wzmianki przychylne o Sejmie Czterol., o „jeune héros pce Jos. Poniatowski et vaillant Th. Kościuszko". Zapewne podczas tej kampanii 1792 zbliżył się z Jasińskim, którego jednego z wojsk lit. tu chwali, „à la tête du génie... officier d'un grand mérite"; por. pokrewne mu duchowo wiersze Jak. Jasińskiego, gła inż. (1869), 12, 14, 18 sq., do Batorego, do exulantów pol., o ścięciu Ludwika XVI itp.

O pobycie Sułkowskiego w Paryżu, 1793, misyi wschodniej, por. t. I, 56 sq., 64 i przypisy. O jakimś romansowym stosunku tamecznym, oraz niezwykłej zażyłości z rodziną Ventura, który mu później towarzyszył do Egiptu i tam również zginął, ob. Saint-Albin, pass., por. niżej t. III. O małżeństwie z cór-

ką Ventura, Chuquet, Journal de Desaix (1907), 52, por. Skałkowski, Polonais en Egypte, O kokardę leg., 203 sq. (tem jednak tłumaczyłoby się przejście najpoufniejszych papierów Sułkowskiego w ręce Maliszewskiego, żonatego bądź z tą samą Venturówną, bądź jej siostrą, skąd te papiery, j. w., t. I, 233, przeszły do jego zięcia, Chodźki).—Venturowie właściwie stara rodzina żydowska uczonych drogmanów, j. w., t. I, 243, por. Jewish Encycl., XII (1906), 417 sq.; przyjaciel Sułkowskiego, Jan-Mich. Venture de Paradis, syn tłomacza handlowego w Marsylii, ur. 1742, wychowaniec szkoły wschodniej jezuickiej w Paryżu, kolegium Ludwika W., był drogmanem w Turcyi, Egipcie, Tunisie i Algierze; uczestniczył 1777 w podróży słynnego bar. Totta, inspecteur gén. d. éch. du Levant et de Barbarie, z Toulonu w głąb Egiptu, por. Sonnini, Voyage dans la haute et basse Egypte, faite en 1777 par l'ordre de l'anc. gouv., I, (Paris, 1799), 25; wyjechał 1793, wkrótce po Sułkowskim, z Paryża jako tłomacz ambasady do Konstantynopola, gdzie 1794 doczekał się Sułkowskiego; wróciwszy do Paryża 1797, wykładał język arabski w Szkole języków; wzięty 1798 przez Bonapartego do Egiptu, † pod Akką 1799; por. Masson, Les jeunes de langues, 93, Herbette, Une ambassade turque sous le Direct. (1902), Dry, Soldats et ambass., I, 420 sq.—Aleks. Rousselin Saint-Albin, zbliżony do Dantona (zawikłany w jego sprawę przez Robespierra), Hocha (którego napisał biografię), Chérina (był jego sekretarzem 1796—7), Bernadotta (sekret. gen. przy nim jako ministrze wojny 1798), Carnota (sekretarz jego 1799), Barrasa (z którego kuzynką był żonaty i który mu zapisał wszystkie swe papiery i pamiętn.), stale w opozycyi za cesarstwa (zbliżony do spisku Maleta 1812), wypłynął pod koniec za Ludwika-Filipa; por. wyżej, t. I, 181, 198; wyciągi z pism jego ogł. przez syna Hort. Saint-Albin, Docum. relat. à la révol. franç. (1873); Barras, Mém., I, III, IV pass. — Chérin, najpoufniejszy powiernik Hocha, syn znanego genealogisty szlachty, franc.; jego „ambition refléchie et exaltée" Garat, Mém. hist. sur Suard, II (1820), 374; Bougier, Le gl. Chérin, Rév. hist. (1878); Chérin do min. woj. Mileta, 22 févr. 1799: „sous le ministère du cit. Petiet j'ai obtenu que le cit. Sułkowski... fût envoyé à l'armée d'Italie près le gl. Bonaparte", Skałkowski, O kok., 221.

Do końca misyi wschodniej Sułkowskiego, por. relacye ang. ze Stambułu, R. Liston do Grenvilla, Const., 25 Nov., 10 Dec. 1794, 10 June, 10 July 1795; Spencer Smith (zięć posła austr. Herberta) do Grenvilla, Const., 25 May, 10 Sept., 1 Nov. 1796, o emisaryuszach franc. w Aleppie, Bassorze, Bagdadzie, o których agent ang. w Bernie, Wickham, odbierał z góry wiadomość od swych tajnych korespondentów paryskich, poczem przez ambasa-

dę ang. w Stambule uprzedzano władze prezydyalne bombajskie i Kompanię indyj., dla chwytania tych wysłańców „on the different oriental tracts“, co właśnie przytrafiło się Sułkowskiemu, wedł. relacyi Lavalletta, Mém. (1831) 119 sq.; o pobycie jego w Stambule i dalszych obrotach, Herbert do Thuguta, 12 juill., 25 oct., 10 juin 1795, 10 déc. 1794); Descorches do Larocha, Const., 24 janv. 1795: „j'avais écrit par Sułkowski à Ignace Potocki“; por. Ogiński, Mém., II (1826, 146 sq.; Hurmuzaki, Docum. privit. la ist. rom., Supl. III, 396 sq.; o stosunkach Sułkowskiego ze związkowcami warszawskimi, Extr. rel. Schimmelpfeniga z papierów Dunquerqua, maj 1796, Sborn. XVI (1875), 439 sq., ib. 477, 487, fałszywy o nim donos szpiegowski.

Służba francuska: Sułkowski zyskał obywatelstwo franc., niewiadomo dokładnie, kiedy i jak; wedł. prawa 30 avr. 1790, naturalizacya franc. dopuszczalna dla cudzoziemców, „s'ils ont... épousé une Française“, a wedł. § 2 titre II konstyt. 1791, też jeśli urodzeni zagranicą z matki Francuski; wedł. konstyt. 1793, § 4, mowa już tylko o małżeństwie z Francuską; tak samo w konstyt. dyrektoryalnej 1795, § 10: „l'étranger devient citoyen français... pourvu qu'il ait épousé une Française“, zaś obywatelstwo franc. było nieodbitym warunkiem służby wojskowej, wedł. § 287 tejże konstyt. j. w., t. I, 277; tu mógł przydać się ślub z Venturówną. Sułkowski do Świderskiego (do Livorna), Par., 25 kwiet. 1796: „Polacy obywatele francuscy są następujący: Maliszewski..., Mościcki drukarczyk, Marchocki cyrulik, Grabowski elegant (o wpływowej za Dyrektoryatu pani Grabowskiej, ur. Béthisy, por. mgr. Salamon, Mém. (1892), 302; mme Chastenay, Mém., I (1896), 336, itd.), Otocki szpieg policyi, Uniehymowski lokaj, i ja“, Amilk. Kosiński we Włosz. (1877), 314; Wierzbicki. Pam.: „znajdował się wówczas Mościcki, przybyły do Paryża przed rewolucyą, któren odbierał wychowanie kosztem rządu franc., a gdy kolegia naukowe w początkach rewolucyi franc. zaknięte zostały, ...pracował w drukarni, z oszczędności zebrał kilkaset luidorów... Sułkowski, poznawszy poczciwość i dobroduszność Mościckiego, wspólnie żyć zaczęli... Za pomocą i staraniem Deputacyi, Sułkowski otrzymawszy list polecający do Bonapartego..., z Paryża do Włoch z Mościckim wyjechał..., udali się obydwa do Livorno, gdzie Bonaparte wówczas znajdował się... Sułkowski, nienawidząc swój naród własny, szkodził każdemu Polakowi, a będąc przy kwaterze głównej, miał sposobność, gdy go się jako Polaka zapytywano, każdego w czarnym kolorze wystawić... (dalej o rzekomem wyzyskaniu Mościckiego przez Sułkowskiego itp. kalumnie). — Sułkowski, mianowany kapitanem piechoty franc., 1 mai; polecony pismem Petieta do Bonapartego, 25 mai; prezentuje się

Bonapartemu w Livornie, 28 juin; zaliczony do 4. półbrygady przy dywizyi Masseny nad Gardą, 28 juin, zostając przydzielonym do sztabu głównego jako adjoint; odesłany do korpusu oblężniczego mantuańskiego, pismem Berthiera do Seruriera. 29 juill. [u Skałkowskiego, Pol. en Egypte, s. l., lecz widocznie z Brescii; Bonaparte był wtedy w Peschierze, Corr., NN. 805, 813]; ustąpił z dywizyą Seruriera z pod Mantui w nocy 31 lip. na 1 sierp. [do tego epizodu zapewne należy odnieść wiadomość Lavalletta, Mém., o raporcie Sułkowskiego z pod Mantui]; uczestniczył z tą dywizyą w bitwie pod Castiglione, 5 sierp., por. Tuetey, Serurier (1899), 151 sq.; nie wrócił już następnie z tą dywizyą pod Mantuę, lecz pozostał odtąd przy sztabie głów., jak wynika z jego korespondencyi z Ogińskim, sierp. — wrześ.; odznaczył się pod Sangiorgio, 15 wrześ.; wyróżniony w raporcie Bonapartego do Dyrektoryatu, 16 sept., Corr.. N. 1000, por. Moniteur, 26 sept. 1796, N. 5, o „adjoint aux adjutants-généraux Sàlkoski"; z „adjoint" posunięty przez Bopartego na „aide-de-camp", Vérone, 26 sept. 1796, Corr., N. 1117; por. Bonneville, Portraits d. personn. celèbres, III (1797), 111 sq., „costumes des aides-de-camp: habit bleu, doublé de la même couleur, collet bleu de ciel, parement éclarlate, passé-poil blanc, pattes blanches, passe-poil écarlate, poches en travers, boutonné sur le devant, une épaulette et contre-épaulette, au bras gauche une petite écharpe, chapeau uni relevé par un gance en or, panache simple, tricolore, veste et culotte blanches".

(Str. 49). Ogiński do Bonapartego, Constant., 10 (21) août; Sułkowski do Ogińskiego, au quart. gén. près de Legnago (zapewne Due Castelli, por. Corr., N. 999), 15 sept. 1796 (zrana, gdyż bitwa zaczęła się w południe), Ogiński, Mém., II, 210, 228 sq.; z ostatniego listu należy oczywiście eliminować rzekome słowa Bonapartego, zgoła w tej ciężkiej chwili i sytuacyi niemożliwe: „j'irai... forcer les Russes à restituer la Pologne", będące poprostu obliczoną na efekt amplifikacyą samego Sułkowskiego nieraz podobnie przesadnego w spółcz. swej koresp.; należy też skreślić wysnute stąd pretensye, np. Skałkowski, Supplém. à la corr. de Napoléon (1908), 8.

(Str. 51 sq.). Dąbrowski w Medyolanie: zapiska własnor. Dąbrowskiego (por. t. I, 281): „Wir begaben uns sogleich zum General Bonaparte, welcher, da er krank war, uns auf d. anderen Tag zu Mittag einladen liess. Ich überschickte ihm zwei versiegelte Briefe, so ich vom Directoriat in meinen Angelegenheiten an ihn erhielt. D. 3-ten (Dez. 1796) begaben wir uns zu ihm. Ich übergab ein offenes Empfehlungsschreiben, so ich in Paris vom Kriegsminister Petiet an ihn erhalten Er sprach, dass er sogleich ein Ba-

tallion Polen von d. oesterreichischen Gefangenen und Deserteurs formieren wollte. Er nahm meinen Rath, dass selbiges Bataillon polnische Montierung und Feldzeichen tragen sollte, sehr wohl auf und sagte mir, dass ich eine Proclamation an d. polnischen Militaires machen sollte, welche sie zur Verlassung d. feindlichen Waffen anfeuerte, welche ich unterschreiben sollte; er wollte dann nebst einigen Zeilen durch seine Unterschrift bekräftigen. Indessen, sagte er, müsste dieser Batalion erstlich für (sic) d. Feind d. Probe ablegen, ob es sich gut wider d. Oesterreicher schlagen würde, und dann könnte dieses Corps Polen immer verstärkt werden; Geld und Gewehr wären hinlänglich da. Sollte es aber sein. Schuldigkeit nicht verrichten, so könnte ich für meinen Eifer Vergewisserung meines Schicksals versichert sein. Ich antwortete ihm, dass ich um d. Wohl meines Vaterlandes und meiner Landsleute zu arbeiten wünschte.

„D. 4-ten übergab ich ihm d. Entwurf zu einer Proclamation, welchen er ganz approbirte und sagte, dass ich ihn in französischer, deutscher und polnischer Sprache sollte drucken lassen und dann würde er sorgen, dass selbige in d. feindlichen Armee bekannt würde; sagte aber, da diese d. König von Preussen anstössig sein könnte, so kann er sie nicht unterschreiben, und meine Unterschrift hätte ohnedem d. ersehnte Wirkung, und ich sollte mich als polnischer General und Commandant polnischer Legionen in Italien unterschreiben. Mein Zureden, seine gestrige Gesinnung nicht zu ändern, war fruchtlos; und da ich mit ihm Unterschiedliches von d. Formation dieses Corps, meinem Plac gemäss, sprach, so sagte er mir, dass ich ihm darüben etwas schriftliches geben möchte; welches ich auch d. 5-ten erfüllte und ihm, nebst einigen Idées, eine Abschrift meine sans Directoriat gegebenen Plans überreichte. Auf dieses Alles antwortete er mir, dass er schon Befehl gegeben, dass alle Polen, so in Mailland unter d. oestreichischen Deserteuren und Gefangenen sich befinden, ein Bataillon formieren und ganz auf d. lombardischen Fuss eingerichtet werden sollen, bis dass (von) diesen Polen nicht d. Probe ihrer Treue und Bravour abgelegt wäre; aber an d. Erfüllung meines Planes (sic) nicht zu gedenken; derweile aber könnte d. Proclamation immer publicirt werden und d. Offiziere und Soldaten, so sich noch in Polen aufhalten, könnten noch dort bleiben [nadzwyczaj znamienne oświadczenie Bonapartego, świadczące najdobitniej o istotnym, nietylko nie prowokacyjnym, lecz przeciwnie, wręcz odpornym jego stosunku do myśli legionowej]. Worauf ich ihm antwortete, dass ich, wenn ich nicht gewiss wüsste, dass sowohl Offiziere wie Soldaten hier ihr Unterkommen finden, wo sie Hoff-

nung hätten, für ihr Vaterland zu fechten, und ihr Schicksal von d. Bravour und Treue d. lombardischen Bataillons abhängt, keine Proclamation publicieren könnte [przekreśl.: so wäre es zu voreilig mit d. Proclamation, mit selbiger Einhalt thun wollte]. Er hatte nichts darwider und sagte, dass wir ein andermal davon sprechen wollten; und von d. Zeit an wurde an einer Formation eines Bataillons Polen unter einer lombardischen Legion gearbeitet" [tu kończy się ta zapiska, widocznie świeżo po wypadkach i dość ściśle pisana, lecz z pewnem złagodzeniem fałszywej sytuacyi Dąbrowskiego, stąd wymagająca korektywy wedł. ściśle spółczesnych jego relacyi listowych, j. n.].

(Str. 51 sq.). Wygląd ówczesny Bonapartego: Quelques notices sur les prem. années de Buonaparte... par un de ses condisciples (Paris, an VI; egz. tej cennej i, wedł. Chuqueta, Jeunesse de Napoléon, I, 374, „rarissime" broszury niewiadomego autora, w bibl. uniw. warsz.), 31 sq.: „il est d'une stature moyenne et cependant remarquable par la largeur de ses épaules; ses yeux, d'un bleu foncé, sont petits... les cheveux bruns, le front large"...; Ogiński, Mém. II (1826; widział go w grud. 1797, j. n.), 300 sq.: „des cheveux plats et luisants... extérieur sérieux et peu prévenant... voix rauque"; Roguet, Mém. milit., I (1862), 213 sq.; Miot de Melito, Mém., (1873) I, 84; Bourrienne, [Villemarest] Mém., III, 205 sq.; relacya Chłopickiego, o pierwszem widzeniu go w Medyolanie, latem 1797, razem ze Świderskim, Grabińskim i in., u Kremera, Podróż do Włoch, III (1861), 73 sq; zażywał już wtedy tabaki, por. Bonaparte do Józefiny, 18 juill. 1796; relacya Trouvégo, o widzeniu go w Mombellu, 23 mai 1797, u Lareveillèra, Mém., III, 201; Th. W. Tone, Autobiogr., II (1893), 278 pod 18—21, 23 Dec, 1797: „he is about 5 feet 6 inches high, slander and well made, but stoops considerably, he looks at least ten years older than he is, owing the great fatigues he underwent... his face is that of a profound thinker, but... it is rather the countenance of a mathematician than of a general, he has a fine eye and a great firmness about his mouth, he speaks low and hollow... his manner is cold and he speaks very little, it is not however so dry as that of Hoche, ...he is perfectly civil"; Wilh. Humboldt, Tageb., Paris, 26 Dez. 1797: „er ist klein und mager, hat einen kleinen Kopf feine Hände... d. Haar braun und dünn, ...d. Augenknochen stark und rein, schön gewölbt, d. Stirn über d. Nase hervorstehend, d. Augen tiefliegend, ...d. Kinn besonders sehr stark, ...d. Oberlippe über d. unteren vorstehend...", Neue Rundschau (Juli 1916); Naboula-el-Turk, Mém. (1839), 14: „petit de taille, grêle de corps et jaune de couleur, il avait le bras droit plus long que le

gauche“ (w Egipcie 1798); Dict. biogr. et hist. des hommes marquants de la fin du XVIII s., I (Lond., 1800), 243 sq.: „d'une petite taille, un peu voûté, mince, mais bien proportionné, ...teint olivâtre, ...front carré, joues enfoncées, sobre, silencieux et peu susceptible d'attachement, écrit mal et parle en public sans la moindre éloquence“ [ton radykalno-opozycyjny tego Dictionn. odbija się osobliwie i na artykułach o Polakach, gdzie chwaleni Kołłątaj, Zajączek, nawet Ksaw. Branicki „vivement et hautement regretté par le parti patriotique“, I, 214, a karcony natomiast Ign. Potocki, III, 199, i sucha ledwo wzmianka o Dąbrowskim, I, 460]; Verri, Vicende memor. (1858), 290: „capace di lungo silenzio, prorompe qual torrente, se favella, che non ha sponde; impenetrabile nei suoi consigli, sembra aprirli tutti ragionando; lo sdegno suo è simile a furore; niuno affetto lo vince; amore non ha imperio in lui; ...è sobrio, vigilante, veloce nelle determinazioni, rapido in eseguirle, nemico della quiete; meno stima l'esser grato agli nomini che tremendo“; ostrzeżenie Bonapartego do Manfrediniego, podczas rokowań toskańskich 1797: „vous pouvez toujours compter sur ma parole militaire, mais ne comptez jamais sur ma parole politique“, bar. de Gleichen, Souven. (1868) 205; o późniejszym jego wyglądzie por. niżej, t. III; opis fachowy, lekarski, w Mém. biogr. de Jean-Pierre et de Joseph Frank (pod 1809); pyszna karykatura szkolna Bonapartego, u Chuqueta, I, 262, lecz podany tamże, 290, i wielekroć odtąd reprodukowany, rzekomy spółczesny portret przez Pontorniniego, 1785, okazał się falsyfikatem, por. Dupuy, Rev. de l'art anc. et mod., II (1914), Rosenthal, Rev. d. étud. napol., VI (1915), 135 sq.

Gorące, pokorne listy do żony z Medyolanu i kampanii lip. 1796 — lut. 1797, Lettr. de Napoléon à Joséphine, I (1833), NN. 1—24; skandaliczne szczegóły o zdradzaniu go przez nią zaocznie w Paryżu i potem po jej przyjeździe prawie naocznie we Włoszech, w Mém. Barrasa i Landrieux. — Bonaparte do Lalanda, Mil., 5 déc. 1796, Corr., N. 1231.—Opis obiadu u Bonapartego w Medyolanie, latem 1797 w obecności Berthiera, Augereau itd.: „une soupe, un bouilli, une entrée, une salade et des confitures, du vin ordinaire... Bonaparte n'était ni joyeux, ni triste, son esprit était sans cesse occupé de la paix et de l'empereur“, Dimo et Nicolo Stephanopoli, Voyage en Grèce 1797—8, I (Paris, 1799), 65 sq.—O śledzeniu nasyłanych z Paryża do Włoch oficerów i przybyszów przez tajną policyę Bonapartego, por. Landrieux Mém., 108 sq., który podaje koszt tego, prowadzonego przez siebie „bureau secret de l'armée“ na 150 tys. fr. rocznie w 1796 i 1797, przyczem zresztą osobny był rachunek wywiadowczy wiedeński: „Vienne coûta toujours 12.000 frcs. par mois depuis la paix avec le roi de Sardaigne“.

(Str. 55 sq.). Dąbrowski i Woyczyński (pis. przez Woyczyńskiego), do ob. Wybickiego i Barssa, z Medyol., 6 grud.; Dąbrowski do tychże, 19 grud.: „los przyszły Lombardyi jest zawsze tak niepewny jako i nasz; pierwszy dependuje od wzięcia Mantui; drugi, jeżeli mój plan do skutku doprowadzony zostanie, a co jedynie nastąpić może przez wzgląd dla interesu Lombardyi"; do Woyczyńskiego (który wyjechał 7 grudnia do Wenecyi), 19 grud.: „...wiesz, żem został przy 12 dukatach tylko; na to już w oberży byłem zadłużony; zastawić chciałem rzeczy moje ...do wyjechania stąd do obozu. Lecz szczęściem nigdy niespodzianem znalazłem tutaj dwóch włoskich obywateli Visconti i Cattaneo, którzy byli tak poczciwi, że mi na słowo i kartę moją, nie chcąc żadnego zastawu przyjąć, pożyczyli 160 duk... Znajdziesz mnie w głównej kwaterze Bonaparte. Kosiński, który tutaj przyjechał, bardzo nad losem moim ubolewał i skutecznie starał się dać mi tego dowody. Dzisiaj jadę do kwatery głównej..."; do Wybickiego i Barssa, 30 grud. 1796: „...gonił(em) gła en chef... stanąłem z nim 9 nivôse (29 grud.) w Milanie. Jestem jeszcze bez konia, bez ekwipażu... Woyczyński donosi mi (z Wenecyi), że przez ręce Sułkowskiego do mnie się zgłosił (t. j. pisał), ale dotąd nie odebrałem, widać i tutaj niezgody paryskie..."; do Mniewskiego, 1 stycz., prosił o zgodę, w imię jego „cnoty, obywatelstwa", 15 stycz. już z dołącz. proklamacyą leg. [na co Mniewski do Dąbrowskiego, Par., 15 stycz., zrazu twardej udzielił odprawy, lecz 26 stycz. odpisał już miękko, z gotowością zastąpienia Dmochowskiego w Deputacyi Wybickim; por. Skałkowski, Z pap. głów. kwat. leg., Kwart. hist., XXXI (1917), 291, wyciąg pierwszego ułamka wchodzącej koresp. sztabowej leg., informacyjnie dość pożyteczny, lecz, z pominięciem całokształtu koresp. leg., w głównej jej zawartości i łączności nierozdzielnej, wypisany wyrywkowo, a jednak oświetlony z ostrością uogólniającą, nieuprawnioną, niegruntowną]; do Tremona, 2 stycz. 1797: ma odebrać ze skarbu lomb. 3000 liwr. na podróż i werbunek: „do instrukcyi więcej Ci nie dodam, jak żebyś jeno samych Polaków szukał werbować, i ile możności jeno tych, którzy w rewolucyi naszej służyli i bili się za swoją ojczyznę i jej wolność, na unteroficerów awansować" [por. z tem wyrzuty Skałkowskiego, j. w., 277 sq., wysnute z kilku wyjątków, a bez uwzględnienia wychodzącej koresp. samego Dąbrowskiego].

Woyczyński do Sołtyka, Med., 8 — 10 stycz., z dopiskiem niemieckim Dąbrowskiego; do Piotra Potockiego, 20 — 22 stycz.: „proklamacya wydana, którą łączymy, ...ale jak sobie zaradzić bez oficerów... Jest niedziel 8, jak były listy z Paryża w cyfrach (polskie)... te listy policya tutejsza zatrzymała"; Kosiński

wysłany do Bonapartego 23 stycz.; Woyczyński wyjechał do Paryża 25 stycz.: Tremo [wyjechał z Medyolanu 2 stycz.] do Dąbrowskiego, z drogi, o swej misyi werbowniczej, 11, 13, 23, 26: „P. S. j'embrasse fraternellement Cattaneo et de tout mon coeur Visconti", 30 janv., 5, 19, 27 févr., 14, 17 mars, 1, 11 mai, por. Skałkowski, j. w.; Dąbrowski do Tremona, 24 Jan. [w oryg. własnor. myłka w dacie 15 pluv., zamiast 5]: „...noch habe keinen einzigen Offizier hier... Woyczyński, d. glücklich aus Venedig gekommen, geht nach Paris u. dann nach Polen, um Offiziers herzuschicken; durch ihn geht dieser Brief nach Chambéry... Woyczyński geht morgen von hier ab... Jetzt geht Alles gut; in denen 22000 oestreichischen Gefangenen [cyfra ta zgadza się najdokładniej z raportem Berthiera, 16 janv. 1797, o wziętych pod Rivoli i Favoritą „prisonniers au nombre de 22000 hommes", Derrécagaix, Le maréch. Berthier, I (1904), 191], so alle hierdurch unter Ordre d. Gén. Rey nach Grenoble durchgehen,sind 6000 Polen; ich habe heute Ordre erhalten, sie gutwillig anzuwerben; was sich aber bis dahin für Hindernisse u. Unannehmlichkeiten gefunden, kann ich Ihnen nicht beschreiben... Bin ich ganz allein mit Borowski; Kosiński habe zum Gen. en chef Buonaparte geschickt.. Strzałkowski ist hier mehr schädlich als nützlich; er sucht immer zu intriguiren u. cabaliren; er ist Chef von d. Bat. Granadiere u. Kosiński von Bat. Jäger; Borowski Capitän von d. Jäger. D. Granadiere sind blau u. cramoisin, d. Jäger blau u. grün. Wir behalten polnische Uniform u. Commando, Alles so, wie ich es gewünscht u. vorgeschlagen. Diese Art von Capitulation ist vom Congress d. Lombardie u. von mir schon unterschrieben u. wird von Gen. Buonaparte unterzeichnet. D. Proclamation ist in Zeitungen schon erschienen; sobald ich sie einzeln haben werde, sollen Sie sie gedruckt erhalten; d. geschriebenen folgen. Lassen Sie sie in allen Zeitungen drucken, nur compromittieren sie d. französische Regierung nicht etwa durch Zusätze. Noch habe keine Briefe, weder aus Sachsen noch aus Polen... Ich habe von Kleber einen ausserordentlich artigen Brief erhalten [piękny list Klebera, Cobl., 2 déc. 1796, u Chodźki, I, 189 sq., posłany na ręce Bonapartego i widocznie teraz dopiero doręczony]. Neumann ist aus Venedig gestern hier angekommen; ...es ist gut, dass er nichts mehr verderben kann, seine Mission scheint dies zur Absicht gehabt zu haben... Schreiben Sie durch Bacher [w Bazylei] nach Polen u. schicken Sie d. Proclamation an Ihre Freunde in Warschau; Sie können an Kościałkowski nach Dresden auch schreiben;... nach Leipzig adressiren Sie par Rivalz au Prof. Erhardt"...; do obywateli w Wenecyi, 26 stycz. 1797.

Veigtynoski (Sołtyk) do Dąbrowskiego, Wen., 28 jan.; „Ogiński pojechał do Paryża... Żałuję fatygi... a moje przekonanie jest całkiem za partyą antydeputacyjną... Z Polski mamy takie wiadomości, że... Repnin powrócił do Polski w randze vicereja; powrócenie praw wszystkich i juryzdykcyi dawnych obiecane Polakom"; Dąbrowski do Wybickiego i Barssa, 2 lut.: „do Was już szósty list piszę, ...ale rozumiem, że ktoś ciekawy chwyta na poczcie... Łatwo poznacie wielką i straszną pracę... w czterech językach trzeba gadać i pisać a razem kłócić się... Kłótnie paryskie do Włoch trafiły"; do obyw. w Wenecyi, 3 lut.: „dzisiaj będzie w gazetach medyolańskich manifest drukowany w języku włoskim... Kosiński jeszcze od gła en chef nie powrócił... W tych dniach gł. Clarke zacznie negocyacyę z Wiedniem; dobrzeby było, by tam ktoś z naszych był posłany, któregoby patryotyzm i cnoty były znane; ...kiedy pierwszy raz jechać miał do Wiednia, żądał odemnie (Clarke), abym go zaznajomił z patryotą którym polskim; dałem mu listy do Staszica"; do Tremona, 8 Febr.: „Kosiński ist unverrichteter Sache vom General en chef zurückgekommen; Visconti ist aber Nachts deshalb zu ihm gereist... Gen. Zajączek ist gestern hier angekommen... D. Proclamation... ist noch nicht gedruckt, da d. polnischen Buchstaben lange aufhalten... Soeben kommen Konopka, d. Terroriste, u. Wierzbicki aus Corsica... Clarke geht heute ins Hauptquartier d. Gen. Bonaparté (sic)"; do tegoż, 16 Feb.: „...P. S. Keinen Böhmen, Ungarn u. oesterreichischen Unterthanen nehmen Sie mir ja nicht an"; Sołtyk do Dąbrowskiego, Wen., 12 lut.: „w przeszłym miesiącu pisałem do ob. Rymkiewicza... o legionach i proklamacye Twoje mu posłałem", 18 lut.: „najciekawszą i najbardziej interesowną jest rzeczą dla nas wczesne dyrekcyi przyszłych cara zrozumienie, aby nie opuścić, w przypadku opuszczenia nas od innych i tej ostatniej, jaka jeszcze pozostaje, okazyi".

Dąbrowski do Barssa i Wybickiego, 19 lut.: „Z rządem lombardzkim teraz bardzo mało robić można. Nieczynny, niezgodny i niepewny swej egzystencyi... Co się mnie tycze, mówię z Montecucculim: un général en ces rencontres doit être comme un rocher, inébranlable à la satire et à la médisance, faire le bien et souffrir le mal qu'on dit de lui, mépriser les méchants et se contenter de l'approbation des gens de bien et de mérite... Śmieję się zatem z tej potwarzy, która mnie pensyonalistą nieprzyjaciół naszych czyni, gdyż wiem, że w przypadku jakiego nieszczęścia mam otwartą drogę do żebrania chleba... Mając do czynienia w wojskowości, do (interesów) dyplomatycznych nie myślę należeć, lubo życzyłbym sobie mieć zawsze tutaj oby-

watela Wybickiego; ale on goły, ja niebogaty, a tutaj żyć potrzeba kosztownie..."; do Tremona, 6 März: „...unser Glück ist, dass d. Gen. Comm. de Lombardie, Kilmaine, ein rechtschaffener Mann ist u. ein besonderer Freund d. Polen; da er sehr gut Deutsch spricht, so kommt mir dieses auch sehr zu statten. Kosiński fängt mir an, unterschiedliche Händel zu machen; besonders will er sich mit d. Gl. Zajączek immer streiten... Ich bin mit Zajączek sehr oft zusammen... Wir exerzieren einen Tag um d. anderen; Kosiński kann weder reiten, noch commandieren... Sułkowski ist unser Feind, ich weiss wahrlich nicht warum"; Mantua, 16 März 1797: „ich bin d. (13 März) hier eingetroffen. D. Sache geht so ziemlich gut, aber was für schreckliche Arbeit u. Noth... Konopka (Kazimierz), d. Beste von Allen, ist in Mailand geblieben u. commandirt d. Depot, ...er scheint ein Mensch voller Ehre und Thätigkeit zu sein, ihm war allein Geld und Rechnungen anzuvertrauen. Strzałkowski... ist ein Mensch zu Nichts, ohne Kenntniss d. Dienstes, ohne d. gehörigen Patriotisme, denn noch zur Zeit hat er Polen für d. Lombardei geworben... Kosiński ist u. bleibt ein Intrigant... er hat ziemlich Verstand, aber noch mehr Bosheit u. kennt nur sich, thut nichts fürs allgemeine Beste... er vessteht nichts vom Dienst... Wierzbicki ist ein junger Mensch ohne d. geringste Ambition, faul nud schläfrig. Unser Borowski ist d. Beste jetzt in Mantua, ein sehr guter Mensch, fleissig, und von seinen Untergeben sehr geliebt... Dembowski (Jan) ist, was man sagt, ein mauvais sujet, ein Lügner. kennt nicht d. geringsten Dienst... Hier commandirt d. Gen. Miollis; er scheint ein Mann von vielem Character zu sein; ich bin ausserordentlich gut mit ihm".

Dąbrowski, j. w., przybywszy 2 grud. 1796 do Medyolanu, był 3 u Bonapartego na audyencyi i obiedzie; wedł. Tomaszewskiego, Tabl. hist. d. lég. pol. en Italie, „Bonaparte le reçut avec moins d'empressement qu'il ne s'attendait. La Députation pol., à l'aide de Sułkowski ...ennemi juré de Dąbrowski..., le servait de cette manière... Le gl. en chef finit cette première visite par dire à Dąbrowski, sans même avoir lu tous les papiers dont il était porteur: „qu'il sait bien de quoi il s'agit, qu'il est persuadé que les Polonais sont des braves soldats, mais qu'encore il ne se fiait pas d'en faire usage contre l'empereur: malgré cela, dit-il, j'ai déjà donné mes ordres de former un bataillon polonais d'échantillon, dans lequel vous pouvez entrer... comme officier". Dąbrowski... ne parlait pas encore le français... (o poparciu Kosińskiego, Viscontiego i Cattanea) ...L'assistance d'une Italienne, amie du gl. et chef de l'état major gén. Berthier, contribua le plus à la réussite de l'affaire"; wedł. Pam. Wierzbickiego-Luxa „Bonaparte przyjął ich

(Dąbrowskiego i Woyczyńskiego), siedząc przy stole... zapytał się w jakich stopniach służyli w Polsce..., nie wstając z krzesła, oświadczył, że mogą z jeńców i dezerterów austryackich utworzyć jaką kompanię".

Dąbrowskiego projekt Proclamation présentée au gl. Bonaparte, 4 déc.; por. tekst ogł., Chodźko, Légions, I, 207, 383 sq, gdzie brak usuniętych przez Bonapartego zwrotów: „victimes des despotes et cela augmente leurs crimes aux yeux des peuples libres... Chers compatriotes, frères d'armes, qui gémissez sous le joug de nos ennemis... nous pourrons... être réintegrés dans nos droits" itd.; dodany natomiast zwrot „sous l'immortel Kościuszko" aż do „Dubienka, Racławice, Varsovie et Vilno".—Przedstawione Bonapartemu przez Dąbrowskiego Idées relat. an projet de former des corps patriotiques polonais qui doivent s'organiser en Italie, Mil., 5 déc. 1796: „1. que ces corps des Polonais patriotes soient soumis aux ordres de la Rép. franç. et commandés par un de ses généraux; 2. tous ces corps polonais qui se formeraient, porteront les armes de la Rép. de Pologne, de même que ses marques distinctives militaires; 3. persuadé que l'existence de la Pologne est immanquable et que ces corps polonais doivent rentrer dans le sein de leur patrie, il sera essentiel de remarquer que tous les secours pécuniaires et ceux en armes et munitions que ces corps recevront tant du gouvernement de la Rép. franç., que de ses amis et alliés, seront restitués par la Pologne. Mais pour cet effet il est indispensablement nécessaire que les nations intéressées choisissent des personnes de leur côté, qui, de concert avec quelques patriotes polonais dignes de confiance, formeront une Commission, qui aura pour but d'entretenir les comptes les plus exacts tant de la recette que de la dépense des susdits corps patriotiques, afin que la nation polonaise puisse du moment de la paix s'occuper à satisfaire au plus tôt à une dette aussi sacrée; 4. et si la France fait une paix avec les puissances en guerre, avant que le sort de la Pologne soit décidé, quel sera celui des susdits corps polonais?; 5. enfin que du moment de l'acceptation du susdit projet, le chef des corps polonais, nommé par la voie et la confiance du gouvernement de la Rép. franç., soit autorisé à rassembler partout où, il trouverait des soldats polonais, et placer les officiers d'après les patentes de la Rép. de Pologne, contresignées par le généralissime Kościuszko".

Dąbrowski do Caillarda, 14 déc. (przez Clarka, wybierającego się do Wiednia), do Parandiera, 14 déc. (przez Perreta, towarzyszącego Clarkowi): „on m'a conseillé de me rendre préférablement et Italie... je me trouve ici sans argent". Bonapar-

te wyjechał z Medyolanu do Verony 17 grud. [wrócił 21; zdaje się jednak, że pod koniec miesiąca, dla pchania oblężenia Mantui i przygotowań do kampanii, znów wyjeżdżał w ścisłym, nawet przed swym rządem, sekrecie, że więc pisma jego do Dyrektoryatu, 28 déc., Corr., NN. 1319 sq., są antydatowane, wobec czego Schuermans, Itinér. de Napoléon (1911), 55, ulega sprostowaniu, skoro Dąbrowski, j. w., 30 grud., donosi, że go „gonił" i „stanął z nim 9 nivôse (29 grud.) w Milanie"]. Kosiński musiał przybyć do Me, dyolanu przed 19 grud., gdyż w liście Dąbrowskiego z tego dnia już jest wzmiankowany; jednak urzędowne odwołanie go z Brescii do Medyolanu stwierdzone dopiero w certyfikacie 20 déc., Amilk. Kosiński we Włosz., N. 3. Dąbrowski wyjechał za Bonapartem do Verony 19 grud., wrócił z nim 29 j. w. Tremo i Kosiński, posłani do Berthiera, 30 grud., odebrali wątłą jeszcze decyzyę ustną, o zebraniu jeńców polskich przez Lahoza w Coni, dla legii lombardzkiej; Dąbrowski do Berthiera, 31 déc., ostro żali się z tego powodu: „le gouvernement français, en adoptant mes idées à lui représentées, a bien voulu donner à la nation polonaise les moyens indirects de travailler à (sa) régénération... Le général en chef, conformément à cette vue m'a promis d'envoyer le cit. Tremo, mon aide de camp, dans l'intérieur de la France pour enrôler les Polonais... et c'est en conséquence de cette promesse que j'ai l'honneur de vous prier de vouloir donner les ordres nécessaires"; Berthiera pełnomocnictwo dla Tremona, 2 janv. 1797, u Chodźki, I, 379, z mylną datą 4 (15 nivôse zamiast 13; w ed. polskiej, Zbiór pam. Żupańskiego, 187, dobra data).

Dąbrowski do Bonapartego, 3 janv.: „je m'empresse, cit. gl., de vous apprendre que le cit. Tremon est parti pour l'intérieur de la France conformément à vos ordres. L'humanité et votre dévouement à la liberté, qui vous inspirent l'intérêt de seconder avec empressement le projet adopté par le gouvernement français de donner les moyens indirects aux patriotes polonais detravailler à la régénération de notre patrie, m'imposent le plus doux devoir de vous témoigner, gl., au nom de ma malheureuse nation, la plus vive reconnaissance. Oui, gl., si le midi de l'Europe transmettra votre nom à la postérité comme de son libérateur, il sera non moins chéri au nord, comme le restaurateur de la liberté d'une nation opprimée; et le cultivateur de la Pologne, sauvé de la boucherie à laquelle le menait l'ambition barbare autrichienne, apprendra à ses enfants de prononcer pour la première parole le nom de la nation française et celui de son brave gl. Bonaparte. Pour moi en particulier, je ne saurais vous cacher ma joie la plus vire de recommencer ma carrière militaire, à laquelle l'amour de la liberté et ma vocation

m'appellent, sous les auspices et les ordres d'un héros, qui s'était fait un monument immortel dans le coeur des nations délivrées du joug de l'esclavage. Veuillez, gl., approcher le moment de mon bonheur et ce jour de l'espérance, en agréant mes demandes, en me donnant les ordres que vous jugerez convenables sur les articles suivants: 1... (rozkaz do rządów w Medyolanie, Modenie, Bologni i Ferrarze, względem ułatwień dla formacyi leg.), 2... (rozkaz odpowiedni do transportów jeńców), 3... „l'armée ennemie est composée au moins de moitié des bataillons polonais"... (w sprawie proklamacyi). Bonaparte do Kongresu lomb., 4 janv., u Chodźki, I, 202 sq.; brak w Corr.; u Żupańskiego, 182, w spaczonym przekładzie. Dąbrowski do Kongr. lomb., 5 janv. 1797 (z dołącz. powyższego pisma Bonapartego): „...Oui, la Pologne a succombé..., mais la France triomphe, cette mère patrie des hommes libres... a donné l'asyle aux malheureux descendants des libérateurs de Vienne; elle a consenti à ce qu'ils s'assemblent sur votre terre, jadis le sanctuaire de la liberté, qu'ils prennent les armes pour défendre la cause commune, et consolide leurs espérances de voir un jour leur patrie briller au théâtre de l'Europe"... (wyłuszcza swe żądania w dołącz. projekcie o 10 punktach).

Bonaparte wyjechał z Medyolanu na kampanię 7 stycz. Konwencya legionowa, między Dąbrowskim a Kongresem lomb., zawarta i podpisana zapewne w nocy z 8 na 9 janv., ogł. u Żupańskiego z datą 5, co odpowiada projektowi Dąbrowskiego, j. w.; u Chodźki, I, 203, z datą 9 stycz., co jednak nie dotycze późniejszej dopiero kontrasygnacyi Bonapartego, j. n.—Dąbrowski do Bonapartego, 8 janv. (z dołącz. konwencyi, przez Viscontiego): „je vous envoye, cit. gl., la convention que j'ai conclue avec le gouvernement de la Lombardie. Je vous prie de vouloir bien la sanctionner par vortre signature"; Woyczyński do Sołtyka, 22 stycz., j. w.: „Visconti wyjechał do Bonapartego o podpisanie naszego układu; spodziewamy się go co moment z powrotem"; Dąbrowski do Tremona, 24 Jan., j. w.: „diese Art von Capitulation ist vom Congress d. Lombardie und von mir schon unterschrieben u. wird (więc jeszcze nie) von Gl. Bonaparte unterzeichnet"). Woyczyński wstrzymywał się z wyjazdem do Paryża zapewne z tego powodu, a wyjechał 25 stycz., gdy chyba nadszedł już podpis. Bonaparte bawił w Veronie od 18 do 24; niewiadomo, gdzie był 25 stycz., por. Schuermans, Itinér., 57. Kontrasygnacya Bonapartego na kopii konwencyi, w Dąbrowskiego Régistre de corresp. franç.: „le général en chef approuve les arrangements mis sus-dessus. Bonaparte" (u Chodźki, I, 205, mylnie „engagements").

Proklamacya Dąbrowskiego: projekt jej 4 grud., j. w., 291 [upa-

da więc twierdzenie, Amilk. Kosiński we Włosz. (21), wedł. Wierzbickiego, jakoby ona była redakcyi Kosińskiego, którego nie było wtedy jeszcze w Medyolanie]; ogł. po włosku, w dwóch tekstach 5 i 11 stycz. (16 i 22 nev.), ogólnym do „cari concittadini“ i specyalnym legionowym, w Corriere milanese N. 4, giovedì, 23 nevoro, 12 genn. 1797, z wstępem od redakcyi: „il gen. polacco Dąbrowski trovasi tuttora in questa città; egli è autorizzato a formare de' corpi ausiliari di suoi concittadini; a quest' oggetto egli ha diretto a medesimi i due sequenti proclami“; po polsku jeszcze przez miesiąc rozsyłana dopiero w odpisach, Dąbrowski do Tremona, 8 Febr., j. w.; druk w 4 językach, pol., franc., włos., niem., 20 stycz., ogł. u Chodźki, I, N. 30, widocznie antydatowany; o tym druku wspomina dopiero Dąbrowski do Potockiego, 18 lut., ofiarując się z wysłaniem; należy odpowiednio sprostować wiadomość o proklamacyi, podaną później przez samego Dąbrowskiego, Pam. wojsk. leg., u Żupańskiego, 28. Odezwa (manifest) Administracyi gen. lomb. do Polaków, 3 febbr. 1797, w Corr. mil. 4 febbr., 16 piov., ogł. u Chodźki, I, N. 31.

Pierwsze kłopoty organizacyjne: Dąbrowski do Comitato militare, 26 genn.: „ho già arruolato 1000 Polacchi e devo sospendere l'arruolamento, perchè non posso ottenere le caserne, già da 3 settimane ricercate“; Kosiński [wysłany 23, wedle listu Dąbr. 26 stycz., „dla ułatwienia niektórych artykułów między mną a rządem lomb.“, dla wstrzymania zaboru jeńców polskich do legii lomb. Lahoza itp.] do Dąbrowskiego, Bologne, 28 janv.: „voilà 4 jours passent que j'attends le gl. en chef, on croit qu'il arrivera ce soir de Vérone“, 31 janv.: „le gl. en chef n'est pas envore arrivé... nous l'attendons à chaque moment... mme Visconti m'a promis son assistance auprès du gl. en chef... A Vérone j'aurais fini tout, sans l' obstacle des intrigues.. P. S. Dans la nuit du 30 au 31 Bonaparte est arrivé; ça me donne l'espérance de vous voir en peu de temps“; Dąbrowski do Kilmaina, 29 janv.: „je vous annonce, gl., que j'ai enrôlé 1000 Polonais et que je pourrais enrôler jusqu'à 3000, si j'avais les logements nécessaires... de ces 1000 hommes il n'y a de habillés que 80“; do Dupuya, 30 janv. 1797, id.

(Str. 63 sq.). Władze prowizoryczne lomb.: Amministrazione Gen. della Lombardia, surrogata all'ammin. milit. franc., 22 sept. 1796: Gaet. Porro, Giov.-Batt. Sommariva, Franc. Visconti Aimi, Alb. Alemagna, Pavesi, Isimbaldi, Carnevali, Dell'U, Carminati, Porcelli, Magnacavallo, Matt. Benedetto proposto, Perelli, Fadigati, Macchi, oraz sekretarze Luigi Gazzari, Clavenna, Perabò; Comitato milit. d. Lomb.: Caccianino, Caleppio, Annib. Beccaria, Lahoz, Trivulzio, Visconti; pierwszy min. wojny Ambr. Birago, z Cremo-

ny; por. Zanoli-Focosi, Sulla milizia cisalp.-ital. 1796—1814, I (dic. 1845), 220 sq.; Beccatini, Storia del trienn. governo franc. e sedicente cisalp.; Cusani, Storia di Milano, V; Tivaroni L' Italia dur. il dominio franc., I. — Visconti, conte e marchese di Brignano, ur. 1760†1808 (bratanek kardynała Eugen. Visconti, nuncyusza w Polsce za Augusta III, kuzyn arcyb. medyol. Filipa Visconti); pani Visconti, 1° voto za Sopransim, por. o niej Desaix, Journ., 68 mme Abrantès, Mém., II, 60, III, 456 sq.; Rev. d. ét. napol., III (1913), 263 sq. itd.

Rusca, ur. 1759, gen. bryg. 1795, dyw. 1799, baron cesarstwa 1811, zginął pod Soissons 1814; nieprzychylnie o nim Thiébault, Mém., II (1894), 271 sq., Griois, Mém., I (1909). 182: „sa mise, sa tournure, son jargon, plutôt d'un vendeur d'orviétan que d'un officier général"; surowy sąd Dąbrowskiego, por. niżej, pod 1799, t. III. O jego bracie denuncyacya Antraigua do posła rosyj. w Turynie, Stackelberga, Codelago, 29 août 1797: „Bonaparte machine ...une trame contre la sûreté des états de S. M. I.... J'en avais été averti par son secrétaire de confiance... qui est de la même province de France que moi... sa tête serait exposée par la plus legère indiscrétion [zapewne Bourrienne]... L'abbé Rusca, frère du gl., était en 1796 à Nice... Bonaparte l'a déjà envoyé au mois de novembre en Pologne et même à Pétersbourg. Il en est revenu le 13 juillet; ce jour il est arrivé à Mombello chez le gl.... Il est reparti il y a 8 jours... il va d'abord à Venise, puis chez le pacha de Scutari..., puis il se rend à Cracovie"...; tenże do ks. Ad. Czartoryskiego, Dresde, 20 févr. 1803: „au mois de juillet 1797 étant en prison à Milan dans l'hôtel du marquis Andrioli, j'entendis... que l'abbé Rusca, frère du gl. Rusca, venait d'arriver revenant de Pologne, où Buonaparte l'avait envoyé pour préparer la révolution dans ce pays, et Buonaparte en avait été si satisfait qu'il lui avait ordonné de se tenir prêt à repartir e 8 août... Cet abbé Rusca, homme de beaucoup d'esprit et exécrable sujet, avait été deux fois en Pologne en 1796 et 1797 et une fois à Pétersbourg, chargé d'acquérir des partisans dans la Pologne. Quoique entièrement resserré..., le marquis Andrioli m'ayant procuré un moyen d'écrire à Turin, j'avertis de tout le cte de Stackelberg"; ta dziwna relacya znajduje poniekąd potwierdzenie w rozkazie Ob. Polizeihofst. (Pergen) do Ostgaliz. Einrichtungshofcommiss. (Margelika), Wien, 19 Sept., oraz do gubernium we Lwowie i Bernie, 4 Oct. 1797, o aresztowaniu „d. Abbé Rusca, d. Bonaparte mit geheimen Aufträgen an d. missvergnügten Polen nach Krakau abgesandt haben soll"; w tejże sprawie Rostopczyn do Suworowa, 18 wrześ. 1799: „abbat Rusca, brat wzjatawo W. Sija-

telstwom (pod Trebbią) generała, posyłajem był w 1797 ot Bonaparta w Polszu, dlja ustrojenia tam wozmuszczenja, i był so mnogimi znatnymi kanaliami w swjazi. Jesliby można było uznat' ot pljennawo generała Rusca, gdje jewo brat, i dostat' i jego samowo, toby wozmożno było ot niewo otkryt' mnogo ważnych weszczej. Sijo piszu k. W. Sijatelstwu po prikazanju Hosudarja Imperatora".

Fantuzzi, ur. w Belluno 1762, studyował w Wenecyi, gdzie zaprzyjaźnił się z Ponińskim i udał się z nim do Polski; jest dość fantastyczny list jego z Polski, z końca 1794, do brata Ludwika (który zginął jako oficer franc. w wyprawie mosk. 1812), o powstaniu warsz.: „all'insurrezione dei 17 aprile... ebbi tre ferite,...ebbi dei gradi e onori... all' assedio di Varsavia, il 28 sett... ebbi due ferite, alla spalla sinistra e la gamba dritta, ma non considerabili... (opis szturmu Pragi) un nostro caporale a un posto avanzato disertò, vendette la parola d'ordine..."; uciekł z Warszawy przy pomocy Ponińskiego, przebrany za kobietę; wrócił do Wenecyi; „presentato... da un Polacco già suo commilitone (czy nie przez Sułkowskiego) a Bonaparte, e ascritto al suo quartiere generale"; był pod Arcole, potem pod Trebbią i Novi; pod Masseną przy obleganiu Genui, † 1 maja 1800; pisał Osservaz. stor. polit.filoz e of. sopra gli avvenin. della Polonia; por. Ugo Foscolo, Cenni biogr. di Gius. Fantuzzi, Opere ined. e post., V (1850), 68 sq.—O Lahozie przychylnie Roguet, Mém. milit., II (1862), 57 sq.; Desaix, Journ., 54; Branko, Gesch. d. k. u. K. 44. Inf. Rgts (1875), 106, 666; B(ourgoin), Esqu. hist. sur le maréch. Brune, I (1840), 96, 320 sq.; Hüffer, Krieg 1799, I (1904), 304. — O organizacyi wojsk. lomb., Zanoli, Tivaroni itd., j. w.; por. Napoléon, Camp. d'Italie, Corr., XXIX, 77 sq.: „tout ce qui n'était piémontais ou esclavon, était de peu de valeur".

(Str. 68 sq.). O przybyciu werbowników angielskich, pułkownika Sengera i majora St. Genie, z poleceniem ks. York do Gardinera, rezydenta ang. w Warszawie, a stąd do Grodna, dla ściągnięcia werbowanych oficerów i żołnierzy do legii polskiej na żołdzie ang., o płaconych przez nich zadatkach do 50 duk. na głowę, czemu przeciwdziałali Igelstrom w Warszawie, i Sievers w Grodnie, spekulując na zabranie do Rosyi, z obejściem również konkukurencyi pruskiej, ogółu redukowanych zrazu 500 oficerów i 18-20 tys. szeregowców pol., Blum, Sievers, III (1858), 406. O starym nędzniku, osławionym jeszcze z doby barskiej, Marcinie Lubomirskim, jego układzie kapitulacyjnym z oficerem bretońskim hr. Coëtlourym, 7 juin 1793, o dostarczenie, za cenę 40 funt. sterl. za ekwipowanego zbrojnego jeźdźca, „1000 uhlans ou lanciers polonais" do korpusu emigrantów francuskich, Bouillé, Souven. et fragm.,

II (1908), 132 sq. O wysługach emigrantów franc. dla armii pruskiej, podczas insurekcyi, zapewne przy oblężeniu Warszawy: „divers membres du corps de génie de France... avaient rendu des services essentiels (à la Prusse) dans la guerre pour le partage de la Pologne (1794)", i później jeszcze, przy obronie Gdańska przeciw Francuzom i Polakom (1807), przez głównego, pod gen. Kalckreuthem, inżyniera emigranta Baussemarda, ob. memoryał maréch. d. camps Dampmartina, u Lescura, Mém. sur l'émigration (1877), 317 sq.

Polacy w armii austryackiej: Teuber-Ottenfeld, D. oest. Armee (1895), jeszcze za Eugeniusza Sabaudzkiego wyłączeni z dragonii austr. „Polacken... verbotene Nationalität"; rezolucya Józefa II, 15 Febr. 1781, stanowiąca „in Galizien, wie im vorigen Kriege (t. j. 1778), ein besonderes Uhlanen-Pulk der Bosniacken Escadrons"; o Polakach w pułku Manfredini, których Goethe widział w przemarszu 1797; o ułanach pol.-austr., itd., 35, 237 sq., 241, 305; Teuber, Hist. Legionen Habsburgs (1896), 271, 294 sq.; Wrede, Gesch. d. k. u. k. Wehrmacht (najobfitsze źródło), I (1898) Fusstruppen, II (1898), Aufgelöste Fusstrupp., pass., III (1901) Cavallerie, 74 sq., 319 sq., 325 sq.; Wawel Louis, Wojskowa reprez. Galicyi po pierw. rozb., Przegl. pol., XXXI (1896; cenne szczegóły, wymagające jednak uporządkowania i dopełnienia); o zwerbowaniu przez Józefa II do służby austr. 500 kozaków zaporoskich, złączonych następnie, 1786, z ułanami galicyjskimi, Dolleczek, w Streffleurs Ztschr. (1897) VIII; Jan Tarnowski, Wspomn. o życiu Józ. Ossolińskiego, Pam. Warsz. (1830), 75 sq., iż on to na czele deputacyi galicyjskiej uzyskał 1791 w Wiedniu dopuszczenie młodzieży galicyjskiej do Akademii wojsk. w Wiener-Neustadt, co nb. tak ostro karci Staszic, j. w., t. I, 216; należy bądźcobądź nieco pomiarkować pochwały jubileuszowe Fischera, Zasługa J. M. Ossolińskiego, Kwart. hist., XXXII (1918), 43; Jedina, Gesch. d. k. u. k. oest. 1. Uhlan. Rgts (1845); Kielmansegg, Schwarzenberg-Uhlanen (N. 2) 1790 — 1887 (Tarn., 1899, cenne dane o całej organizacyi ułańskiej austr. wogóle i udziale w niej Polaków); Riedl v. Riedenau, Gesch. d. k. u. k. Uhlan. Rgts Erzh. Karl N. 3 (1901); v. Branko, Gesch. d. k. u. k. Inf. Rgts (Belgiojoso) N. 44 (1875), 98, odezwa arcyks. Ferdynanda d'Este, gubernatora Lombardyi, do feldm. Wallisa, prezydenta Hofkriegsr., 1794, „dass von Kais. Josephs Zeiten... d. Belgiojosische Rgt sowohl vor, als nach d. Türkenkriege... stets seinen Zuwachs von polnischen Rekruten bekommen hat" (myli sie więc Wrede, I, 428, twierdząc, jakoby ten pułk nie miał przed 1807 rekruta z Galicyi), 124, 726. Wybitni oficerowie Polacy służby austr.: Sewer. Kisielewski, ur. w Brodach 1767, wszedł kadetem 1783 do Basco Husar. N. 10, 1785 chor. w gwar-

dyi gal., 1786 porucz., 1787 do Kaunitz N. 20, 1790 rotm. do Uhl.-Freicorps, 1800 maj., 1805 podpułk., 1808 pułk., zginął pod Wagramem 5 lipca 1809, na czele Hessen-Homb. Husar.; Tad. Brochocki, z Leśniowa w złoczowskiem, kadetem do pułku Lacy, 1778, w kamp. bawar., 1785 rotm. gward. gal., 1796 krzyż Maryi-Ter. za kamp. włos., 1798 maj. ułan. N. 1, 1800 podpułk., zginął pod Norymbergą 18 grud. 1800; Ad. Mier., ur. 1775, wszedł 1790 do Karaiczay Chevauleg., 1794 porucz., 1796 rotm., 1797 do ułan., 1801 krzyż Maryi-Ter., 1805 dymisyonował; w jednym tylko pułku 2. ułanów, wedle ranglisty ofic. u Kielmansegga, j. w., 305 sq., służyli w tym czasie: Mich. Wielhorski, Kisielewski, Mier Kaz. Lubomirski, Wacł. Rzewuski, Józ. Sierakowski, Piotr Poniatowski, Aug. Moszyński, Maur. Woyna, Stan. Aleksandrowicz, Fr. Szembek, Leop. Krasiński, Artur Potocki i i.

(Str. 76). Bonaparte do Dyrekt., Tortone, 15 juin 1796: „l'empereur ...a des troupes en marche de tous côtés, même de la Pologne“ (pierwsza jego wzmianka o Polakach służby austr.); Vér., 13 nov.: „l'ennemi (Alvinzy) a au moins 50 mille hommes, composés... 2° de toutes les garnisons de la Pologne“; Mil., 28 déc. 1796: „18000 hommes tirés de la Pologne“, Corr., NN. 639, 1182, 1319. Potocki do Barthélemego, Vicence, 14 août 1796: „une grande partie de l'armée (de Wurmser) ...fut composée des officiers et des soldats polonais réfugiés en Galicie après la défaite des insurgés et que l'on y a forcés à prendre service sans distinction de rang... Il y en avait qui, trouvant leurs compatriotes au passage du Tyrol à Vérone, ne dissimulèrent pas (le) sentiment de répugnance de combattre contre des républicains... Malgré cela l'on fait encore une levée forcée de 40 mille hommes en Galicie, où il n'y a plus que les femmes et les enfants employés à l'agriculture... A Paris, outre mr. Barss, il y a deux Polonais, mess. Prozor et Wybicki, dignes de confiance et de considération à tout égard et qui en jouissent dans leur pays... Vous pouvez également compter sur mon cousin germain (Stanisława Potockiego) et frère du maréchal (Ignacego) emprisonné à Pétersbourg avec Kościuszko, qui, lors de l'insurrectiou fut arrêté à Prague et se trouve maintenant à Rome. J'entretiens une correspondance suivie avec le maréchal de la dernière diète libre (Małachowskim), qui est en Galicie nouvellement occupée, sur les confins de la Prusse, et avec d'autres dont nous parlâmes dans notre entrevue“; o Polakach w armii austr., Dąbrowski do Bonapartego, 3 janv. 1797. O wybitnym udziale sześciu, przeważnie polskich szwadronów 1. pułku ułanów w pierwszej kampanii włoskiej Bonapartego, kwiec.—maj 1796, pod Millesimo, Codogno, Lodi, o odznaczeniu z nich wach-

mistrza Szczepańskiego, ułana Smołka i i., por. Jedina, j. w., i Wrede, j. w., III, Feldzüge, pass. O wzięciu wtedy nieomal samego Bonapartego, wraz z Muratem i Masseną, przy śniadaniu w Valeggio, 30 maja 1796, przez szwadron 1. pułku ułanów galic., por. własną jego relacyę, Camp. d. Italie, XXIX, 115 (gdzie mylnie mówi o „hussards“).

(Str. 87). Wenecya: przyrzeczenie ziem weneckich na rzecz Austryi, w konwencyi listownej Katarzyny II z Józefem II, 21 sept., 13 nov. 1782, potwierdz. w akcie podziałowym austro-rosyj., Pét. 3 janv. 1795. Republika wenecka 1797 liczyła jeszcze 3 mil. mieszkańców, 36 mil. fr. rocz. dochodu, 11 tys. wojsk najemnych dalmat. i 3500 włosk., 800 armat, 200 statków wojennych, w księdze złotej 1200 patrycyuszów, w Consiglio Magg. 700 członków. Raccolta cronol.-ragionata di docum. che formano la storia diplom. della rivoluziona e caduta della repubbl di Venezia (1799); Joh. Müller, Werke, XVIII, 320 sq.; Daru., Hist. de Venise VIII — IX (apologetyczną tę wykładnię żywcem przejął Thiers, Hist. de la révol.); natomiast Tiepolo, Osservaz. sopra alc. passi della storia del sig. Daru (1828) ostro wykazuje prowokacyę Bonapartego; Fil. Nani Mocenigo, Del dominio napol. a Venezia (1896), 21 sq., ze spokojną goryczą patrycyusza, wedle tradycyi ustnej, wykazuje nadużycie przez Bonapartego krótkowidztwa radykałów, jak Vinc. Dandola (z dziada żyda, przyjętego do nazwiska tej rodziny), itp. „uomini novi“; Barral, Chute d'une républ. (1885); Molmenti, La decad. e la fine d. Repubbl. ven. (1897); Monnier, Venise au XVIII s. (1907). Ces. Franciszek do arcyks Karola, 14 Febr. 1797, już zaleca „uns im Venezianischen festsetzen und soviel möglich davon besetzen“; tajne spotkanie arc. Karola z niewiadomym wysłańcem franc., 16 lut. 1797, na forpocztach pod Conegliano, najpewniej dotyczyło insynuacyi weneckiej od Bonapartego, Luckwaldt, Campoformio, (138 sq.), 125; Landrieux, Mém., I (1893), 213 sq., tu wiarogodny, jako narzędzie, o tajnych zleceniach dla Kilmaina, przywiezionych przez Berthiera do Medyolanu, 6, 7 mar. 1797, co zgadza się z ówczesnym pobytem Bonapartego w Mantui.

Bonaparte, po zboczeniu do państwa kośc. od 1 lut. aż do traktatu z papieżem w Tolentinie 16 lut., wrócił do Mantui 2 mar., przekroczył Tagliamento 16, w Palmanovie 18, Gorycyi 21, Klagenfurcie 28 mar., Judenburgu 6, Grazu 11, Leobenie 13, gdzie podp. prelim. pokoju 18 kwiet. o 2 zrana, wrócił do Grazu 22, w Palmanovie 30 kwiet. do 4 maja, Mombellu 5, Medyolanie 6 do 19 maja, odtąd w Mombellu, od 8 lip. w Medyolanie, od 27 sierp. w Passarianie, gdzie nocą 17 paźdz. podp. trakt. campoformijski.

(Str. 90). Prelim. leob., 18 avr. 1797, § 3: „S. M. l'emp. et la Républ. franc. s'engagent à faire tout ce qui sera en leur pouvoir pour contribuer à la tranquillité intérieure des deux états"; § 4: (o kongresie, wyznaczanym wtedy w Bernie) „à ce congrès seront admis les plénipotentiaires des alliés respectifs" (tu właściwie źródło gorączki sejmowej ze strony Wybickiego i towarzyszy, by zyskać tytuł do aliansu z Francyą, a stąd do reprezentacyi); § 9: „les prisonniers de guerre seront respectivement rendus"; jednak gwarancyi ogólnej wszystkich posiadłości wzajemnych w tym akcie niema, Neumann, Rec. d. trait. et conv. concl. par l'Autriche, II (1856) N. 112.

(Str. 93 sq.). Józef Neyman: Dąbrowski do Tremona, Mail., 24 Jan. 1797, j. w.; do Pflugbeila, Campofreddo, 29 Aug. 1799: „...Neumann, d. nicht vergessen kann, dass ich ihn in Polen von einem Cassa Bengel eines posener Advokaten nicht habe als Obrist während d. Revolution anerkennen wollen, und ihm, da ich mit ihm zugleich in Dresden (1796) war, nicht d. Endzweck meiner Reise nach d. französischen Armee endeckt, dessgleichen dass ich ihn bei Errichtung d. Legionen nicht gebeten, zum mindesten eine Generalstelle anzunehmen, sucht, da er sich auf keine andere Art an mir rächen kann, durch Pasquille meine Reputation zu schmähen"; przybył teraz do Medyolanu z Wenecyi 23 stycz. 1797; o późniejszej jego roli 1799, oraz za Księstwa Warsz., gdzie doczekał się pułkownikostwa i inspektoryatu popisów, ob. niżej, t. III, IV.—Zajączek: por. wyżej t. I, 115, 249 sq.; Dąbrowski do Tremona, 8 Febr. 1797, j. w.: „...Zajączek ist gestern hier angekommen; er sagt, dass er Erlaubniss erhalten, als Volontär bei d. italienischen Armee zu dienen, war gestern bei mir, versichert mir alle Freundschaft, Alles, was geschehen, zu vergessen..."; Bonaparte do Zajączka, 5 avr., 1797, Corr., NN. 1696 [mylnie wydruk. jako adresowane „au gl. Dąbrowski"], 1699; Camp. d'Italie, XXIX, 248; Lavallette, Mém., 176, 180; Skałkowski, Pol. en Egypte (72).

Pierwsza forsztelacya Dąbrowskiego w legionach: Med., 4 pluv. V (23 stycznia 1797): „ob. Kosiński na szefa bat.; ob. Tremo na kapit. i adjut.; ob. Borowski na kapit. strzel.; obb. Pokrzywnicki i Jurkowski na podpor."; pierwszy rozkaz leg., 5 pluv. (24 stycz.); forsztel. 8 lut.: „ob. Konopka (Kaz.) i Wierzbicki na kapit. do bat. strzel.; obb. Mądrzycki, Starzewski i Jackowski na podpor. do bat. gren.; ob. Sobański na podpor. do bat. strzel.; ob. Baguty na batalionowego felczera"; forsztel. 19 lut.: „Dembowski na szefa bat. i tymcz. adjut. mego; Gazzari na kwaterm. korpusowego"; forsztel., Mant., 15 marca 1797: „Strzałkowski... na szefa bat. gren.; Lipczyński, abszytowany z służby franc., na maj. gren.; Downarowicze, z Polski,

przybyli (najpierwsi), starszy na kapit., młodszy na por. strzel.; unteroficerowie w korpusie będący, Hraczyński, Bakuliński, Sadowski, Sieniawski, Padrewski, Leszczyński, na podpor. strzel., Młynarski, Zabłocki, Niedzielnicki, Satyński, Jabłoński, Szymański, Jałbrzykowski, dto gren.; Cazzaniga na kwaterm. bat. gren., Vivalda na adjut. bat. gren., Cavalli na felcz. bat. strz. (obadwaj ze służby piem.)".

(Str. 97 sq.). Dąbrowski do Bonapartego, Mant., 18 mars: „En exécution de l'ordre que vous m'avez donné, je suis arrivé à Mantoue avec une partie de la Lég. pol. de 1100 h. J'attends 300 h. du transport de Milan et 200 de l'intérieur de la France... Ma Légion entière brûle du désir de se voir quelque jour en face de l'ennemi... elle prouvera sous vos ordres, gl., j'ose m'en flatter, qu'elle est digne de servir la cause commune"; Miollis do Dąbrowskiego, 22 mars: posłać bat. strzel. do Rimini; Dąbrowski do Bonapartego, 25 mars: „En exécution de vos ordres, le bataillon des chasseurs de la Légion pol., fort de 587 h., est parti de Mantoue le 22 mars, pour se rendre à Rimini; son dépôt de 260 qui est encore à Mantoue, ira le joindre dans 10 jours... Permettez, gl., qu'un malheureux Polonais sans patrie vous exprime le désir qu'il a de rentrer dans son pays avec une force imposante, ou de chercher dans les combats une mort glorieuse... Nos soldats, accoutumés depuis quelques années à la guerre, ne soupirent que pour combattre avec les Français. Maintenant un bataillon va être séparé de l'autre... nous voyons avec peine qu'on nous dirige sur des points où il n'y a pas d'ennemi à combattre. Cet écrit n'est dicté par l'ambition, mais il est l'expression sincère des sentiments de mon coeur. Oui, gl., je commanderai ici avec plaisir 10 hommes contre l'ennemi commun, quoiqu'en Pologne je fusse à la tête d'une armée... Si nos bataillons pouvaient être réunis et marcher à l'ennemi, nous serions au comble de nos voeux".

Berthier do Dąbrowskiego, Klagenf., 30 mars, „Ordre de route (pour) le bat. pol., part. de Mantoue le 7 avr. pour se rendre à Palmanova le 16 avr."; au quart. gén. de Steinau, 12 avr.: „le gl. en chef a reçu votre lettre du 25 mars. Il me charge de vous prévenir que d'après les nouvelles dispositions qu'il a prises, la légion pol. doit se rendre en entier à Palmanova... C'est avec la plus vive satisfaction qu'il voit par votre lettre le bon esprit qui anime le corps que vous commandez. Soyez persuadé qu'il lui donnera l'occasion de manifester au dépens de l'ennemi l'attachement qu'il professe à la Rép. franç. ainsi qu'à la cause de la liberté"; Dąbrowski do Bonapartego, Mantoue, 7 avr. 1797: (wedł. rozkazu Berthiera,

udaje się dziś, z bat. gren., do Palmanovy) „la Légion pol. enfin devient de jour en jour plus nombreuse, et divers officiers se rendent auprès d'elle, venant de l'intérieur de la Pologne"; do Miollisa, Conegliano, 14 avr. 1797.

Dąbrowski do Tremona, Palman., 19 Apr. 1797: „Nach mancher ausgestandenen Noth und Verlegenheit, bin ich vorgestern hier eingetroffen. Unterwegs waren d. Bauern in Aufruhr, d. venetianischen Truppen in völligem Marsch, die Dörfer und Städte... zur Seite läuteten Sturmglocken... In Conegliano begegnete mich (sic) ein Courier d. Bonaparte (sic), d. nach Mailand eilte; er hatte eine Expedition an mich (t. j. pismo Berthiera, 12 avr., j. w.)... Sie können sich leicht vorstellen, was (sic) nach Durchlesung selbiger ich erfreut und getröstet war... Dieser Entschlus d. Bonaparte ist d. Folge eines meiner Schreiben an ihn noch aus Mantua (j. w., 25 mars)... Ich habe also sogleich an alle meine Detachemente Ordre gestellt..., so geschwind als möglich nach Palmanova zu marschiren... Unterwegs (por. niżej) habe ich einen Plan aufgesetzt, nach welchem wir Polen von Palmanova aus, wann wir beisammen seien, zur Wiederherstellung unseres Vaterlandes wirken können... ich kann ihn d. Post nicht mittheilen. Gewiss ist, dass Bonaparte immer vorwärts gegen Wien vorrückt. Man redt hier von einem Waffenstillstand und Proposition: dass Gott dafür behüte".

Dąbrowskiego Projet prés. au gl. Bonaparte, w jego Régistre de corr. franç. antydatowany (może naumyślnie, dla zasłonięcia jego związku z informacyą i pobudką, paryską, por. niżej 306 sq.), 25 mars 1797, w istocie zredagowany „unterwegs", j. w., a najpewniej już po otrzymaniu zachęcającej odezwy Berthiera, 12 avr., t. j. w połowie kwiet.; ogł. u Chodźki, II, 327 sq.

Dąbrowski do Bonapartego, Treviso, 5 mai: „D'après vos ordres, de Palmanova, je me suis rendu à Trévise, avec le bat. des grenadiers. Celui de chasseurs qui était en Romagne, s'y trouve aussi. Le reste de la Lég. pol., en nombre à peu près de 4000 h., (est) dispersé dans le Brescian, Véronais et Mantouan; ...après la mort du cit. Liberadzki..., ces gens-là sont sans chef... La nouvelle de la formation de la Lég. pol. sous vos auspices, gl., malgré les obstacles que la tyrannie y voulait opposer, a pénétré jusqu'au Nord, et il me vient d'arriver de la Pologne 16 officiers d'infanterie, de cavalerie et d'artillerie, distingués par leur bravoure, leur mérite et leur dévouement pour la liberté. Voilà, gl., le moment de perfectionner ce corps, qui doit son existence à votre protection... Le nombre des Polonais actuellement sous les armes monte à 5000 h... Je vous ai déjà communiqué, cit. gl., mes craintes sur les effets que peut produire sur les esprits des soldats polonais la paix faite avec

l'empereur. En effet, cette gaîté qui a régné dans nos bataillons en avançant, est disparue dans la rétrogradation, et la sombre mélancolie qui lui a succédé... augure des suites fâcheuses. Pour les prévenir, veuillez, gl., changer notre point de ralliement, en nous retirant des frontières de l'Allemagne. Le soldat peu à peu s'accoutumera à suivre les dures lois de la nécessité... je vous prierais d'assigner Bologne pour notre dépôt général et la Romagne pour la dislocation des 5 bataillons qui vont s'organiser..."

Dąbrowski do Wyrwicza (Sołtyka?), 6 maja: „...Ja byłem w Grazu u Bonaparte, gadałem także w Palmanovie, gdy przyjeżdżał, tak o sytuacyi naszej Ojczyzny, jakoteż o Legii. Bardzo grzecznie i pochlebnie on mnie odpowiedział, żebyśmy spokojni byli o los nasz, ponieważ jeszcze Francuzi pokoju generalnego nie zrobili. Obiecał mnie natychmiast zgromadzić Legię naszą w Treviso... Do tego czasu tylko 6 ludzi nam dezerterowało..."; do Tremona, 7 Mai 1797: „...ich habe einen Plan aufgesetzt, ...eine Diversion zu machen u. eine formelle Revolution in Polen zu bewirken. Dieser Plan lag mir so im Kopfe, dass ich mich entschloss, Post zu nehmen u. ihn persönlich Bonaparté vorzulegen. Ich borgte Geld von Strzałkowski u. nahm meinen ehrlichen Bagutti (chirurg maj. 1. bat. Legii I, j. w.) und so ging d. Reise über schreckliche Gebirge fort. In Villach erfuhr ich d. schreckliche Nachricht vor uns von einem Waffenstillstand u. Präliminarien zum Frieden, d. in Leoben geschlossen wurden. Ich begegnete d. Gen. Massena, d. von Bonaparte mit diesen Puncten nach Paris geschickt ist. Sie können sich vorstellen, wie mir zu Muth war, als er mir diese Nachricht bekräftigte... Ich begegnete Bernadotte mit seiner Division, d. sich schon, d. Tractat gemäss, retirierte. Er redete mir von französischem Dienst vor, von Belohnung für unseren Eifer: nichts von Polen, nichts von unserem Vaterlande. In Graz traf ich Bonaparte an; er war reisefertig [więc 27 kwiet., por. Schuermans, Itinér., 61], um d. anderen Tag über Triest nach Mailand zu gehn; d. ganze Armee retirierte sich, um d. Oesterreichern Platz zu machen. Ich ging sogleich zu Bonaparte. Er lachte, wie er mich sahe; freute sich, dass wir uns in so einer kurzen (Zeit) so gut und so stark organisiert hatten. Nach unterschiedlichen Hin — und Herreden fragte ich ihn nach d. Schicksal Polens, nach unserm, besonders, ob wir Hoffnung hätten, einst durch seine Tractate unser Vaterland befreit zu sehen? Er antwortete mir: „Versichern Sie Ihren Landsleuten, dass sie Muth und Hoffnung nicht verlieren sollten. D. allgemeine Friede ist noch nicht gemacht und wird nicht lange Friede bleiben. Was d. Legion anbetrifft, so wird er persönlich für uns sorgen". Es war also nichts mehr

zu machen. Ich zeigte ihm meinen Plan. Er las ihn durch u. sagte: „Schade, dass er nicht ausgeführt werden kann, aber es wird noch Zeit genung dazu sein“. Ich sprach dann mit Clarke, d. ganz u. gar nicht schien zufrieden zu sein. Zajączek kam von einer Expedition zurück, d. Bonaparte ihm auvertraut hat; wir küssten u. herzten uns; er fühlte unser Unglück u. meine Verlegenheit. Sułkowski lachte höhnisch u. gab alle Hoffnung auf, einst Pole zu sein. Aus Mangel d. Pferde wäre ich um ein Haar in oesterreichische Hände gefallen. D. Hauptquartier ging d. Nacht aus Graz; schon waren früh d. oesterreichischen Quartiermacher da u. ich hatte noch kein Pferd für d. Wagen... Ich ging über Klagenfurt, Gradisca, Görz, nach Palmanova. D. andern Tag [30 kwiet.] kam Bonaparte zu uns. Unsere Grenadier standen en parade; er lobte ungemein unsere Tenue u. unsere Conduite, von welcher er soviel von Mantua, Milan etc. Rapporte erhalten... In d. Augenblick, da er uns gut aufnahm, kam eine Deputation d. venetianischen Senats [Franc. Dona i Leon. Giustiniani]; er liess sie nicht zu Worte kommen, sondern sagte ihnen auf italienisch: „Sagen Sie ihrem Senat und ihren Nobili, dass ihre despotische Regierung bald aufhören wird“. Ich erhielt Ordre, nach Treviso zu marschiren... Wir haben jetzt Ordre, alles süsse Wasser d. Stadt Venedig abzuschneiden, bis dass sie nicht französische Garnison einnimmt. Axamitowski, Cap. d. Artillerie, ist hier eingetroffen... Wybicki schreibt mir, dass in Polen Alles, was nur gedient hat u. sich noch rühren kann, zu uns sich auf d. Weg macht; er selbst macht sich bereit, mit Wielhorski herzukommen...“.

(Str. 103 sq.). Paweł: do Berlina wieść o zgonie Katarzyny (17 listop.) doszła dopiero w nocy z 3 na 4 grud. 1796; Reuss do Thuguta, Berl., 5 Dez., 22 Dez.: „d. Nachricht von d. Tode d. Kaiserin war hier ohne Ausnahme angenehm; d. einzige Unterschied, welcher hiebei zwischen d. Hofe u. d. Publico sich äusserte, bestand in d. von jenem besser beobachteten Anständigkeit“; pierwsze depesze posła prus., Tauenziena, Pet., 24 Nov. 1796, sq. Do Wiednia doszła ta wieść dopiero 10 grud., por. Zinzendorf, Tageb., u Luckwaldta, 485; depesza posła austr., Cobenzla, Pet. 25 nov. sq., o uwolnieniu Kościuszki, Ig. Potockiego, łaskach Pawła dla Polaków itd., 2, 7, 13, 26, 30 déc. 1796, por. Askenazy, Przysięga Kościuszki, Bibl. Warsz. (1912); Thugut do Cobenzla, 14 janv. 1797. Dotychczasowe prace o Pawle: Szylder, Imp. Paweł. I (1901), Szumigorski, Imp. Paweł I, żizń i carstw. (1907), i najnowsza jeszcze próba jego rehabilitacyi, Kłoczkow, Oczerki prawit. djejateln. wrem. Pawła I (1916), obejmują prawie wyłącznie jego rządy wewnętrzne, ledwo dotykając spraw zagr. Memoryał własn.

W. Ks. Pawła o kampanii przeciw Austryi (1786?), zdobyciu nasamprzód Krakowa i Lwowa przez armię rosyj., w 115 tys. ludzi, uderzeniu na Budapeszt, Wiedeń itd., ogł. w Russ Star., X (1874), 60 sq. Ostateczne wyroki surperarbitralne, czynności demarkacyjne, i akty podziałowe polskie Pawła 1796—7, Martens, Rec. d. trait. et conv. de la Russie, VI (1883), Brückner, Mater. dla żiźnieopis. N. P. Panina, I (1888); deklaracya min.-rezyd. rosyj. Struvego, obok austr. i prusk., z aktami rozbioru Polski, Ratisb., 25 juill.; protokół odbiorczy kancelaryi św. państwa rzym., Regensb, 28 Jul. 1797: „von denen... vortrefflichen Gesandtschaften d. drei, bei d. allgemein bekannten Ereignissen u. Augelegenheiten d. ehemaligen Königreichs und Staates Polen interessirten Mächte... folgende Traktaten und Acten (podziałowe 1795—7)... ad acta imperii zu nehmen u. dabei zu verwahren", Neumann, Rec. d. trait. et conv., I (1855) NN. 108—9.

Dyrektoryat a Paweł: wieść urzędowa o zgonie Katarzyny doszła do Paryża 15 grud. 1796; por. ciekawą relacyę Allonvilla, Mém., IV (1841), 172 sq., obecnego w tej właśnie chwili u Barrasa, i świadectwo naoczne uczonego Villoisona o opium zadawanem W. ks. Pawłowi przez Razumowskiego; zerwanie rokowań angielskich na konferencyi Delacroix z Harrisem 17 grud., nakaz wyjazdu dla niego 19 gr., Harris, Diaries, III, Dropmore pap., III; Barras, Mém., III, Wolfe Tone, Autobiogr., II.

Pierwsze próby francuskie nawiązania z Pawłem: Delacroix do Caillarda, 17 déc.; depesze Caillarda, 26, 31 déc. 1796, 3, 17 janv. 1797; ogólny memoryał retrospektywny o Négociation qui a été entamée à Berlin pour le rétablissement des liaisons d'amitié et de commerce qui existaient entre la France et la Russie, appr. par le Dir. exéc., Carnot, Barthélemy, Barras, Lareveillére, 13 août 1797; Dorflans, długoletni konsul franc. w Petersb., do Dyrekt., mémoire, Paris, 28 déc., z projektem związku franc.-rosyj.; id., Soulavie, osławiony potem fałszerz pamiętników, do Dyrekt., mém., 25 déc. (tenże, 2 févr. 1797, z denuncyacyą gotowanej ed. pamiętn. Massona o Katarzynie); id., Darneville, sekr. posel. franc., Genève, mém., 5 févr.; Flassan, wtedy szef biura, późniejszy historyograf min. spr. zagr., Moyens de rapprochement de la France et de la Russie, i Coup d'oeil sur le nouv. cabinet de Pétersb., 12 janv.; rapp. de la 2-e divis. d. rel. extér., Considér. gén.... est-il temps de faire passer un agent en Russie et comment, 10 févr.; nota Caillarda dla Rosyi, przez Haugwitza, 25 févr. 1797. Pierwsze tajne rokowania rosyjskie Caillarda: Fryderyk-Wilhelm do Sandoza, 3 juill.; dep. Caillarda, 25 juill.; instr. Pawła dla Panina, Pet., 16 lip. 1797; Panin przybył do Berlina 21

sierp.; tajne o zmroku, „entre chien et loup“, dwie pierwsze wizyty u niego Caillarda, 5, 7 wrześ., wedł. raportu Panina 11 sept.; projekt traktatu franc.-rosyj., przy depeszy Talleyranda do Caillarda, 24 sept.: projet de traité, Paris, 24 sept. 1797, appr., Lareveillère, Barras, Merlin: „§ 2... aucune (des deux puissances) ne pourra fournir aux ennemis de l'autre, tant extérieurement qu'intérieurement, et sous quelque prétexte que ce soit, aucun secours“; trzecia i czwarta konferencye Caillarda z Paninem, 9 i 18 paźdz.; zerwanie rokowań w piśmie Pawła do Panina, Gatczyna. 28 sept. 1797; por. Traczewski, Dipł. snosz. Rossii z Francjej, Sborn., LXX (1890), 635 sq.; Brückner, Mater. N. P. Panina, II (1890), NN. 1 sq., 40, 53, 56; Miliutin, Ist. wojny 1799, I (1852), 365 sq.; Guyot, Direct. et la paix, 323 sq. O przekupionym przez Panina kamerdynerze Caillarda, zdradzającym całą korespondencyę franc. z Berlinem, Brückner, II, 207, Martens, Rec. d. trait. et conv., VI, 255; tędy dostał też Panin listę Polaków bywających u Caillarda, Panin do Pawła, 18 list. 1797, Brückner, N. 138.

(Str. 110 sq.). Powrót Ogińskiego: por. sprzeczność listu jego do Rymkiewicza, z drogi, 17 grud. 1796, u Smoleńskiego, Emigr. pol., 70 sq. (pomieszane z kretesem przez wydawcę daty starego i nowego stylu), gdzie basuje Ksaw. Dąbrowskiemu, a relacyę jego w Mém., II, 245 sq., gdzie nań pomstuje. Ogiński przybył do Jabłonowa 21 grud. 1796, a wyjechał 10 stycz. 1797; odezwa obyw. gal. do obyw. pol. w Paryżu, podp. Wal. Dzieduszycki, Winc. Grzymała, Klem. Leszczyński, Stan. Nowakowski, „in originali złożona na ręce ob. Ogińskiego, w Jabłonowie w Galicyi, 27 grud. 1796... i projekt onej na czarno pisany przez ob. Grzymałę“; por. Ogiński, Mém., II, 264 sq.

(Str. 112 sq.). Corriere Milan., lunedì 27 nev. V (16 janv. 1797), corrisp. Mitau, 16 dic. 1796. Wybicki i Barss do P. Potockiego, Par., 8 lut.—Humbourg, austr. chargé d'aff., do Thuguta, Venise, 22, 25 févr., o przybyciu 15 lut. Lucchesiniego do Wenecyi, „(pour) tripoter contre nous avec Bonaparte“, 4 mars 1797 o pobycie Lucchesiniego 22 i 23 lut. w Bologni (w istocie 24) u Bonapartego; por. pustą, samochwalczą relacyę Lucchesiniego o tem pierwszem jego spotkaniu z Bonapartem, w Rév. napoléon. II (1902) 47 sq.

Prowokacya Delacroix: Dyrektoryat do Bonapartego, 31 mars, hamująco, o „niegotowości“ armii nadreńskiej, o nadziei skłonienia gabinetu wiedeńskiego „d'entrer en négociation de paix“, 2, 7 avr., wciąż o pokoju i zwrocie cesarzowi Lombardyi; Delacroix do Clarka, 6 avr., Panckoucke, III, 492 sq., Luckwaldt, N. 114, Lareveillère, Mém., II, 288. Natomiast wręcz przeciwnie, podniecająco, Delacroix do Ogińskiego, 5 avr., Ogiński, Mèm., II, 276. sq.

Niezawodnie jakaś wiadomość o wszczętych odtąd pomysłach powstańczych, może od życzliwego Wybickiego, doszła Dąbrowskiego w Palmanovie i wpłynęła na jego, tak bardzo pokrewny treścią, antydatowany „plan“, j. w., 302 [wtedy też, 11 kwiet., zapewne dla zachęty, rozgłoszono w Paryżu wieść o przybyciu Kościuszki do Hamburga, co Ogiński, Mém., II, 286 sq., mylnie odnosi do 11 flor., t. j. 30 kwiet.; w pap. Ogińskiego dochowało się, w nader zresztą wstrzemięźliwej jego redakcyi, wystosowane z tego powodu pismo od obyw. pol. w Paryżu będących do Kościuszki, Par. 12 kwiet. 1797: „...Bodajby zbliżenie się Twoje w południowe kraje dla ratowania zdrowia Twego przyśpieszyło nam zręczność wynurzenia Ci ustnie, iż nikt w zaufaniu, w szacunku, w uwielbieniu dla Ciebie przewyższyć nas nie zdoła“]; Plan projeté par les patriotes pol., Par., 15 avr. 1797, ogł. u Chodźki, II, 331 sq.; tegoż dnia wygotowane paszporty dla ekspedycyi polskich wysłańców do Włoch; do obyw. gal., Par., 16 kwiet.: „po przyjęciu przez rząd franc., aby legie pol., połączone z częścią wojska franc., przeszły do Dalmacyi i w dalszą ku Węgrom puściły się wyprawę, oraz po uzyskaniu od Dyrektoryatu paszportów i listów do g-ła Bonaparte dla ob. Ogińskiego, Prozora i Mniewskiego, zwracają się z tą odezwą (j. n.) do ob. gal. dobrze myślących i o działaniach ich wiadomych, jako to: do ks. gła z. pod., Zamoyskiego, Ign. Potockiego, Dzieduszyckiego, Grzymały, Leszczyńskiego, Raciborowskiego, Trzecieskiego, etc., etc.“ (podp. Mniewski, Wybicki, Barss, Taszycki, Prozor, Szaniawski, Walichnowski, Ogiński, Podoski); dołącz. odezwa do obyw. gal., Par. 16 kwiet. 1797: „...Widoki nadziei do naszej sprawy publicznej zdały się zbliżyć... Uproszeni ob. Mniewski, Prozor i Ogiński do Włoch jadą. Ale najważniejszą część planu, Wam, obyw., wypełnić pozostaje... Wysłani przez Was podług planu będą się starać w Węgrzech znaleść ob. Walichnowskiego i drugiego, który się tej posługi podejmie [zapewne Ant. Kochanowski]; oni Wam dalszego postępowania radę naszą odkryją...“

Wiadomość o pierwotnem zawieszeniu broni w Judenburgu, 7 avr. o północy, zrazu na 6 dni tylko, posłana przez Bonapartego do Dyrektoryatu, 8 avr., NN. Corr. 1702—3, nadeszła do Paryża 15 kwiet. [spowodowała ona, że Dyrektoryat, dotychczas mimo nalegań Bonapartego bezczynny, teraz właśnie naopak kazał natychmiast przekroczyć Ren Hochowi i Moreau, który popędził z Paryża do armii „plus promptement que l'éclair“, w 2—3 dni, poczem armia Sambry-Mozy przekroczyła Ren 18 a Renu-Mozelli 20 kwiet., zaczem dopiero w tydzień, z rozmyślnem spóźnieniem, odpisał Dyrektoryat Bonapartemu, 22 avr.; wobec tego upada cała tendencyjna wykładnia Guyota, Direct., 359 sq., ukrywająca tę

taktykę rządową, zmierzającą do wydarcia Bonapartemu pokoju]; skutkiem tego nazajutrz, 16 kwiet., rząd nagle cofnąć musiał ekspedycyę i paszporty Ogińskiego i towarzyszy do Włoch [należy poprawić błędną wersyę Ogińskiego, II, 281, odnoszącą ten incydens do „signature des préliminaires de Léoben, le 7 avr. 1797"].

(Str. 117 sq.). Druga odezwa od ob. pol. w Paryżu, na minucie podp. Mniewski, Taszycki, Prozor, Ogiński, Wybicki, Barss, Rajecki, Walichnowski, Kochanowski, Woyczyński i i., Par., 28 kwiet. 1797; wysłana ze spóźnieniem przez Wojc. Narbutta dopiero w czerwcu, została postdatowaną 3 czerw., opatrzona tylko 5 podpisami K. P(rozor), M. O(giński), D. M(niewski), J. W(ybicki), F. B(arss); por. wersyę jej niemiecką u Sokolnickiego, Gen. Sokolnicki (1912), 322; wedł. późniejszego zeznania Mich. Kochanowskiego, Krak., 24 Nov. 1798, ta odezwa, przywieziona przez Narbutta, rozchodziła się w Warszawie około 10 lip. 1797; wiadomość Ogińskiego, II, 290, o aresztowaniu z nią Narbutta i Kochanowskiego na granicy, fałszywa. W związku bezpośrednim z tą odezwą, Ogiński do Bonneau, 28 avr., o zbadanie opinii rządu co do zwołania sejmu w Medyolanie; ustna odpowiedź Bonneau, 30 kwiet., o wymijającej opinii dwóch dyrektorów, Ogiński, II, 284, Chodźko, II, 357. Tymczasem pierwsza wiadomość o prelim. leobeńskich nadeszła do Paryża 25, same preliminarze 29, ratyfikowane na sesyi Dyrekt. 30 kwiet., por. Aulard, Paris sous le Direct.; Guyot, Direct., 366 sq.; Panckoucke. III, 567 sq.

Wybickiego Notice sur le mode de faire intervenir la nation polon. dans les négociations de la paix générale, Paris, 3 mai 1797: podział Polski szkodliwy dla Prus politycznie i ekonomicznie, fatalny i dla Austryi ze względu na groźbę rosyjską; odbudowa Polski możliwa w drodze retrocesyi i indemnizacyi w Niemczech; niezbędne w tym celu zwołanie Sejmu W. pod marszałkami Małachowskim i Sapiehą, „avec un nombre suffisant de nonces... en Lombardie... près la Légion pol... Cette Diète n'est point dissoute, elle n'est que limitée et existe dans toute sa vigueur, suivant les principes fondamentaux de souveraineté nationale". Barss do Dąbrowskiego (Par.), 3 maja, o wyjeździe oficerów, m. i. Wielhorskiego, do Legii, o Małachowskim i wdnie Zybergowej; Narbutt do Dąbrowskiego, Par., 3 maja 1797, wybiera się do Polski, a po powrocie pragnie służyć w legiach.

(Str. 119 sq.). Dąbrowski w Grazu, j. w., 303 sq. Rzeź w Salò: Landrieux do Dąbrowskiego, Bergame, 1 avr. 1797, o zajściach w Salò: „les paysans des vallées, venus en très grand nombre, ont surpris les patriotes et fait prisonniers environ 30 de Polo-

nais et en ont tué plusieurs"... [dopisek ręką Dąbrowskiego: „Strzałkowski a envoyé 100 granadiers sous les ordres du lieut. Jackowski à Salò; tous ont été pris"...]; raporty Strzałkowskiego do Dąbrowskiego, Castiglione, Goïto, 2 kwiet., o klęsce Jackowskiego („Sackowrsky"), Panckoucke, III, 22, 45; Gaffarel, Bonaparte et les républ. ital., 127; Lallement do Dąbrowskiego, Venise, 9 avr., o swych staraniach wyzwolenia pozostałych w Salò Polaków.

Liberadzki: jego raporty, 29 czerw., 10 lip. 1794, o wyprawie wołyńskiej, z Włodzimierza i Krzemieńca, w Gaz. Wol. Warsz. (1794); Kościuszko do Liberadzkiego, 11 lip. (każe mu znosić się z głem wdzkim Piotrem Potockim), 15 lip. 1794, Siemieński, Listy Kościuszki (1877), 150 sq.; por. wzmiankę u Bukara, Pam. (1857), 98 sq.; podpis. na aktach paryskich 22, 25 sierp. 1795, Ogiński, II, 102, Smoleński, Emigr. pol., 4; z Grabianką w Avignonie, Rolle, Opow. hist., VI; Drzewiecki, Pam. (1891), 61 sq.; Liberadzki do Dąbrowskiego, Gênes, 28 mars 1797: „Cit. gl., instruit par les papiers publics et par des lettres, particulières que vous formez une légion pol. pour combattre encore l'ennemi de notre patrie, je n'ai pas voulu rester d'avantage en France, et après la lettre du gl. Zajączek [pod którym służył 1794], j'ai quitté tout de suite Avignon où j'étais au milieu des amis et auprès d'un compatriote [Grabianka?]. J'aurais été déjà à Milan depuis longtemps, mais le contretemps m'a retenu à Marseille 15 jours, et après sur mer j'étais 6 jours. Ici je suis arrivé hier; dans quelques jours j'aurai le plaisir de vous présenter mon hommage et je tâcherai de partager avec vous, comme votre compatriote et comme victime de la tyrannie, les travaux et les dangers. Salut et fraternité"; Couthaud, adj.-gl. chef de l'état.-maj. de la divis. de la Lomb., do Kaz. Konopki, Milan, 4 avr., z rozkazu Kilmaina zleca wyprawić wszystkich będących w zakładzie medyol. wyekwipowanych i uzbrojonych legionistów pol.; marszruta „aujourdhui 5 avr., route que tiendront chef de brigade Liberadzki, sous-lieut. Jałbrzykowski et 456 sous-officiers et soldats de la légion pol. allant à Mantoue, passant par Brescia, où ils recevront des nouveaux ordres"; Liberadzki do Dąbrowskiego, Milan, 4 kwiet. [przez dziwny lapsus sam położył błędną datę „28 pluviôse V", t. j. 16 lut.; przedr. z tą widoczną myłką u Skałkowskiego, Kw. hist., XXXI, 293; prawdziwa data, j. w., wynika z treści listu]; Brescia, 8 kwiet.: „Cit. gl., d'après les ordres du gl. Couthaud donné au comm. du dépôt de la lég. pol. (do Konopki, j. w.),... voyant qu'il lui est impossible de laisser son poste, ni de faire partir un détachement, j'étais prêt à partir, quand le cap. Wierzbicki arriva avec votre lettre adressée au cit. Wyrwicz qu'il m'a fait voir. J'ai lu le grade que vous

voulez m'offrir et les gratifications. Ce n'est pas le grade qui m'a fait venir de France à Milan. J'étais là au milieu de vrais amis qui ont fait tout pour me faire oublier mes maux. Mais à mon arrvée,... moi seul je n'ai pas mérité d'être dégradé. Voilà mon projet: je vous demande le grade de colonel, ou, comme on dit en France, de chef de brigade. Voulez-vous m'accorder ça, j'y resterai, et comptez que je ferai tout mon possible pour mériter votre estime. (Si) vous ne voulez pas,... envoyez au plus tôt un officier pour lui remettre le commandement, et je poursuivrai ma route. Il me paraît que ma franchise avec vous et la confiance dans votre amitié ne doit pas vous fâcher. Faites comme (il) vous plait, et soyez sûr qu'il m'est bien doux de voir un Polonais qui fait revivre le nom de mon pays. Je comptais vous voir bientôt, mais je vois à présent que ce n'est pas pour aller vous rejoindre que nous sommes sortis; demain nous allons attaquer les Vénitiens. Notre force sera composée des Français, Lombards, Brescians et Polonais... J'attends votre réponse, et s'il faudra que je reste, envoyez moi des officiers, car ce n'est pas possible d'être seul. A jamais votre ami et concitoyen"; Konopka do Dąbrowskiego, 15 kwiet., sumituje się z oddania komendy Liberadzkiemu: „odebrałem ordynans dać wszystkich ludzi ubranych... poszedłem do gła Couthaud z tłomaczentem, że niemam oficerów... wtem nadjechał Liberadzki... przepisano (mu) marszrutę... Administracya w 2 godzinach konia mu przystawiła... a ładunki i trzewiki pocztą za ludźmi posłane zostały"; rzeź w Veronie 17 kwiet.; o śmierci Liberadzkiego, 21 kwiet., por. raport Chabrana do Kilmaina, Crocebianca, 21 avr. (mylnie 20) 1797: „les Polonais se sont battus avec fureur, surtout lorsqu'ils ont vu tomber le col. Liberawski, leur estimable chef", Panckoucke, III, 64; Dąbrowski, Mémoires milit. des légions pol.: „Liberadzki, à la tête de son détachement, le 1 floréal [t. j. 20 kwiet. 1797; tej, nieścisłej zresztą daty brak w ed. pol. Pam. wojsk. leg. u Żupańskiego„ 34] escalada les murs (de Vérone), et pénétra, la bayonnette au but du fusil, avec les troupes françaises dans la ville; il fut dangereusement blessé dans cette affaire et mourut peu de temps après"; Godebski, Pisma, I (1821), 103, 155 sq., wyrzuca Dąbrowskiemu niezaopiekowanie się pomnikiem Liberadzkiego; Chodźko, I, 217, II, 15 sq.; długa pamięć o Liberadzkim w spiskach za Królestwa Kongr., Askenazy, Łukasiński, I, 17.

(Str. 125 sq.). Odgłos legionowy: Stackelberg do Ostermanna, Turin, 30 mai: „j'apprends (que) dans la formation des légions de la Rép. Cispadaue... il est entré beaucoup d'officiers polonais", 21 déc. 1796: „à Milan (est) arrivé le gl. Dąbrowski... il est pro-

bab e qu'il aura le commandement d'un corps particulier composé de Polonais... la première compagnie de ce corps a été recrutée de beaucoup de déserteurs du régiment autrichien de Belgiojoso..." (najwcześniejsza wzmianka rozbiorców o legiach); Humbourg do Thuguta, Venise, 25 janv. 1797: „le Polonais Dąbrowski... à Milan a fait publier une proclamation, dans laquelle il a l'audace de s'annoncer ouvertement comme l'embaucheur des troupes de S. M., car il provoque la désertion de tous les Polonais..."; Parandier do Delacroix, Berl., 21 févr.: „...le gł. Dąbrowski a fait une proclamation... (qui) fait une grande sensation; le ministre d'Haugwitz l'autre jour (parla) au pce de Radziwiłł... avec inquiétude de la proclamation et des effets qu'elle produisait dans la Gde Pologne. Le pce lui observa que... la cour de Berlin avait refusé les mêmes propositions que Dąbrowski avait faites. M. d'Haugwitz répondit qu'on ne les avait pas refusées, mais remises à un autre temps. Le pce répliqua que la misère des militaires polonais aurait exigé une prompte réponse, que Dąbrowski ne voulait pas indisposer la Prusse, puisqu'il dirigeait ses légions contre l'Autriche, sa plus cruelle ennemie... Il paraît que le gouvernement prussien veut aussi lever des légions polonaises et employer le pce Radziwiłł, ainsi que le gl. Madaliński, peut-être on le proprosera à Dąbrowski"; Ledóchowski do Barssa, Berl., 23 févr. 1797, ze słów Radziwiłła o powyższej jego rozmowie z Haugwitzem, którą Ledóchowski powtórzył „mot pour mot aux cit. C(aillard) et P(arandier)"; Margelik do Pergena, Krak., 29 März, o rozpowszechnianiu odezwy Dąbrowskiego po całej Galicyi, w Lublinie rozszerza ją ks. Osiecki, trynitarz, itp. Ze strony austryackiej usiłowano zawczasu wywołać kontrdezercyę legionistów, z małem jednak powodzeniem wobec czego używany do tych spraw w sztabie austr. pułkownik Żebro wypracował „eine Art von Gegenproklamation in polnischer Sprache, in welcher d. betrügerische Absicht d. Rebellen Dąbrowski... dargestellet, unsere Soldaten polnischer Nation zur Beharrlichkeit u. Duldung aufgemuntert u. ihnen d. unvermeidlichen Folgen eines Meineids begreiflich gemacht würden"; tę kontrproklamacyę poparł prezyd. Hofkriegsrathu, Tige do Thuguta, Wien, 11 Apr. 1797.

Odgłos o Bonapartem: Dod. do Gaz. Warsz. (1797), N. 21, Tablica rozumowana wojny Rzpltej franc. z koalicyą, 1792 — 1797, z mnóstwem wzmianek o Bonapartem; specyalne o nim pisma, dozwolone dopiero po pokoju lunewilskim: Glotz, Anekdoty, charakterystika i autentyki gła Bounaparte (Kalisz, 1801, poświęcone Józ. Kiełczewskiemu); ks. Grzeg. Kniaziewicza proboszcza katedr. wil., Życie, czyny i wyniesienie Bounaparty, z portretem Neopto-

lema Bounaparty (Wilno, w druk. akad., 1802); Życie i charakter Nap. Bounapartego (Lipsk, 1803) itd., por. niżej, t. III.

Widok pierwszych legionistów: jeszcze w niewoli, Moody, Lettres by a lady during a tour through France 1796—7 (Lond., 1798); Babeau, Lettr. d'une voyageuse angl. (1888), 158: „Dijon, 15 déc. 1796, prisonniers autrichiens, blêmes, amaigris, malgré la rigueur du temps vêtus seulement d'un unique vêtement trop râpé et déguénillé pour les protéger contre le froid, ...tête nue et sans souliers... leurs haillons et leur demi-nudité... leur attitude accablée, les enfants même de la misère... (przeważnie ułani) leur nombre dépassait 9000"; por. Lauckhard, Lebeu, 323 sq.; już w legii, Journ. du canonnier Bricard (1891), 265 sq., w Mantui, kwiec. 1797: „de très bonnes troupes, l'élite de la Républ. cisalpine, ils portaient le costume de l'ancien régime de Pologne, faisaient strictement leur service et étaient très aimés des Français, ils se signalèrent dans différents combats" (wzmianka o Liberadzkim).

(Str. 127 sq.). Oficerowie do legii: donoszą Dąbrowskiemu Forestier i Zabłocki, Düsseld., 8 kwiet., że jadą do legii; Białowiejski, Bolesta, Chojnacki, Lille, 12, 28 kwiet., 3 maja, id.; Konopka, Mil., 10 maja, o przybyciu oficerów z Polski. Dąbrowski do Hocha (id. do Kellermanna, Championneta), Mil., 28 mai 1797: „la manière généreuse avec laquelle vous avez traité les officiers polonais qui venaient joindre la Légion que j'ai l'honneur de commander, m'impose un devoir bien doux à remplir, c'est celui de reconnaissance... Puissions-nous un jour vous prouver, que l'ingratitude n'est pas le vice des Polonais, et qu'il leur sera doux, tel sort qui les attend, de se rappeler qu'ils ont trouvé dans les généraux français des soutiens dans leurs malheurs et des véritables amis". W liście jednego z tych oficerów, opisującym przebieranie się z kraju do legii właśnie w maju 1797, jest mowa o przychylnym przyjęciu w Giessen przez Championneta, w Strasburgu przez Moreau, a zwłaszcza w Wetzlarze przez Hocha: „il nous fit plusieurs questions concernant notre patrie, notre révolution, témoigna bien du respect au malheur de notre estimable gl. Kościuszko, et nous facilita enfin notre route, en donnant des ordres précis dans tous les endroits de passage à nous expédier à notre destination".

Axamitowski Winc., ur. 1765, † 1828; jego nota do Kościuszki, w obozie pod Warszawą, 4 wrześ. 1794, z ostrą rezolucyą Naczelnika, Siemieński, Listy Kościuszki, 158 sq.; w pap. feldm. Rumiancewa jest charakterystyczne pismo Ign. Axamitowskiego, łowczego, (ojca Wincentego) do Rumiancewa, Kadyańce, 2 wrześ. 1795, gdzie tłomaczy syna z powodu udziału w powstaniu: „syn mój... przez namowę lek-

komyślnych kolegów udał się do Warszawy, gdzie kroku jednego przeciw wojskom rosyjskim nie czynił i cały czas był w dywizyi przeciwko Prusakom, a po wzięciu Warszawy ...osiadł w kordonie we Lwowie..., bojąc się powracać bez dobrotliwej rezolucyi JWP. Dobr., zatroskany,... aby zostawał w artyleryi... Raczysz JWPD. wysoką swoją wspaniałością pobudkę popełnionego przewinienia przez syna mego darować..."; stany służby Winc. i Józ. Axamitowskich; Wincenty był żonaty z Wittówną, brat jego Józef był 1796 w orszaku Stanisława Augusta w Grodnie; Pułaski, Kronika rodów Podola, Wołynia, Ukr., I (1911), 1 sq.; relacya W. Axamitowskiego, Hist. artyl. polsk. w legiach, 22 maja 1802, Am. Kosiński we Włosz., N. 116a b, nieścisła, wymaga korektywy; Mosbach, Słówko o dziełku Kosiński we Wł., 69; Tomaszewski, Tabl. hist. d. lég. pol. en It.: „Axamitowski paraissait même vouloir cette différence d'équipement (między artyleryą polską a legią), y ayant ou espérant quelques vues dont on ignore la source; aussi il prévalut, et Dąbrowski fut touché et outragé jusqu'à l'avoir privé du nom de Polonais... et ne désirait que de se venger de lui... (cependant plus tard) Dąbrowski devint son intime ami et se laissa dominer par lui jusqu'à devenir une simple machine dirigée par lui"; por. niżej, t. III, oraz Askenazy, Łukasiński, pass.

(Str. 129 sq.). „Kabała" przeciw. Dąbrowskiemu: przybył do Trevisa 5 maja, do Bolonii 17 maja (daty w Pam. wojsk. leg., ed. pol. Żupańskiego, nieścisłe); Berthier do Dąbrowskiego, Mombello, 17 mai, o organizacyi legii; Administracya lomb. do Dąbrowskiego, 18 maggio, id.; Dąbrowski z Bolonii do Medyolanu, 25 maja [w Dąbrowskiego Pam. wojsk., u Żupańskiego, 35, mylnie „25 prairial", co dałoby 13 czerw.]; Bonaparte przybył z Mombella na jeden dzień do Medyolanu 27 maja i tegoż dnia przedstawieni mu przez Dąbrowskiego Wielhorski, Chamand, Forestier, Zabłocki i in.; Dąbrowski przesłał Bonapartemu swoją listę nominacyjną, 28 mai; Bonaparte do Dąbrowskiego, au quartier gl. de Mombello, le 9 prairial V (28 mai 1797): „Cit. gl., comme le cit. Rymkiewich n'est pas encore présent et que je désire prendre des renseignements ultérieurs sur le cit. Vielhorski, je suspends toute nomination des chefs des 2 légions jusqu'à nouvel ordre. Les cit. Niemojewski et Strzałkowski commanderont chacun le 1er bataillon de chaque légion; ils auront dans leurs corps respectifs 2 chefs de bataillon qui seront les cit. Chamont, Forestier, Kosiński et Dembowski. Le cit. Axamitowski sera chargé de l'artillerie, avec le grade de chef de bataillon, mais cette arme ne fera pas un corps séparé de celui de l'artillerie lombarde et les légions n'auront point des pièces de bataillon. Je nomme majors les cit. Lipczyński,

Vierzbicki et Konopka, et je me réserve de remplir les trois autres places vacantes à l'arrivée des patriotes que l'on attend. Vous prendrez pour vos aides-de-camp un capitaine et un lieutenant. Les trois couleurs lombardes doivent faire partie de l'uniforme polonais, sans néanmoins rien changer au total de l'habillement. Bonaparte" (oryg., w pap. Dąbrowskiego, Corr. franç.).

Dąbrowski do Bonapartego, Mil., 29 mai: „j'ai reçu la réponse que vous m'avez fait l'honneur de m'envoyer hier. Comme elle n'est pas conforme ni à ce que vous m'avez promis la dernière fois que j'ai eu l'honneur de vous voir, ni aux articles de ma capitulation avec le gouvernement lombard, je prends la liberté, étant un peu incommodé, de vous envoyer le gl Wielhorski... D'après les promesses verbales que vous m'avez données d'approuver mes nominations, j'ai assuré à chaque officier la place que je lui avais destinée... (podnosi zasługi Wilhorskiego i nieobecnego Rymkiewicza)". Wielhorski w Mombellu 29 maja; Berthier do Dąbrowskiego, au quart. gl. à Milan, 30 mai: „J'ai, cit. gl., mis sous les yeux du gl. en chef l'affaire dont vous me parlez par votre lettre d'hier, et, suivant votre désir, j'ai présenté au gl. en chef le gl. polonais Wielhorski et l'ai mis à même de lui parler de son affaire. J'espère qu'il aura la solution qu'il mérite [dopis. ręką Berthiera]: Le gl. en chef désire vous voir et vous assurer de son estime et de sa confiance"; Dąbrowski z Wielhorskim w Mombellu zapewne 1—2 czerw.; urządzenie dwóch legionów, Mil., 2 juin 1797, ogł. w Pam. Dąbrowskiego ed. Żupańskiego, N. 22 jako „ostateczna organizacya korpusu leg. pol.", jestto w rzeczywistości tylko projekt, niezatwierdzony w kilku ważnych szczegółach.

Dąbrowski do obyw. w Paryżu, z Bologni, 12 czerw.; do Tremona, Bol., 12 Juni: „...ich müsste Ihnen ganze Bogen schreiben, wenn ich Ihnen alle d. Geschichten schreiben wollte, d. mir gespielt worden sind, ehe ich beiliegende Liste d. Offiziere von Bonaparte unterschrieben erhielt... Strzałkowski entdeckte mir, ...dass Łaźniński Mittel gefunden, Sułkowski auf seine Seite zu ziehen und dass er bei Bonaparte Alles machen und anwenden würde, um mir zu schaden.. Ich eilte nach Mailand; da traf ich gegen 30 Polen, d. aus Polen gekommen, ...ich präsentierte sie alle Bonaparte, d. diese Emigration gut aufnahm... Ich gab... d. Liste an Bonaparte ein, aber zu meiner und aller rechtschaffener Leute Verwunderung erhielt ich eine ganz andere Liste von ihm unterschrieben, ...sie ist von d. eigenen Hand d. Sułkowski geschrieben... Jetzt entdeckte ich erst d. ganze Cabale, besonders, dass Sułkowski à la tête war; verlor indessen d. Muth nicht und reiste mit Wielhorski nach Mombello

zu Bonaparte, ste lte ihm d. Sache vor, sagte ihm, dass wir Jemanden um ihn haben müssen, d. wider uns ist, zeigte ihm d. Liste, d. er unterschrieben, und d. Unterschied der, so ich von ihm verlangt. Er redete lange mit mir und Wielhorski, liess Feder und Tinte kommen... und unterschrieb meine Liste... Wir blieben bei ihm zu Mittag und reisten nach Mailand froh und zufrieden...".

Laz. Hoche, commandant en chef l'armée de Sambre et Meuse, do Dąbrowskiego, au quart. gl. à Friedberg, 14 juin 1797: „J'ai reçu, gl., la lettre que vous m'avez fait l'honneur de m'écrire le 9 du cour. (prair., t. j. 28 mai, j. w., 312) pour me témoigner votre gratitude de la manière dont j'ai traité ceux de vos compatriotes, auxquels j'ai procuré les moyens de vous rejoindre en Italie. Il est des services qui portent avec eux leur récompense; tel est celui que je leur ai rendu. Pourrais-je faire moins en faveur des malheureux victimes de leur amour pour la liberté? et ne suis-je pas trop heureux qu'ils m'avaient procuré l'occasion de vous témoigner à vous tous l'intérêt que vous inspirez? J'ai reçu depuis peu les premiers exemplaires d'une nouvelle carte de la Pologne. Je m'empresse de vous en envoyer un. Je vous l'offre, non pour mettre sous vos yeux les lambeaux de votre malheureux pays, mais comme les prémices d'une nouvelle découverte en typographie. Ce genre présente les caractères dans un jour bien plus clair; j'ai pensé que vous seriez bien-aise d'en recevoir un exemplaire. Je vous prie, gl., de vouloir bien l'accepter, comme un témoignage de l'estime et de la considération que j'ai pour vous. L. Hoche" (oryg., w pap. Dąbrowskiego, Corr. franç.); por. Vie de Lazaire Hoche, gl. de la Rép. fr., II (1858), 463.

(Str. 143). Anonim prowokatorski do Bonapartego, 30 juill. 1797: „soyez le chef de cet empire (d'Italie), gardez à votre solde une grande partie de l'armée française pour l'exécution de ce plan", Panckoucke, IV, 99 sq. Właściwie na poziomie tej insynuacyi stoi po dziś dzień Guyot, Directoire, 492: „il (Bonaparte) est un chef d'état italien qui se ménage dans la France une alliée".

(Str. 146 sq.). [Karol Woyda], Vertraute Briefe über Frankreich u. Paris im J. 1797, I (Zürich, 1798, t. j. istotnie wrzes. 1797), 132 sq., 187, 226, 228, 323, II (marzec 1798) pass.; Woyda z gronem emigrantów polskich w kwiet. 1797 wyjechał ze Szwajcaryi do Francyi; w Paryżu stanął 8 maja 1797; bywał tam dużo w klubach i wybitnych salonach.—O ks. Pradt w agencyi rojalistycznej paryskiej 1797, Allonville, Mém., IV (1841), 200; o protegowanym przez łatwowiernego Carnota a zaprzedanym Anglii Cochonie, por. Wickham do Grenvilla, Frib., 30 Apr. 1796: „Cochon, the new Minister of the

police was the person from whom I received the papers that I transmitted to you last year... he was then member of the Committee of Public Safety... Cochon must be paid high, but he will do anything and betray anybody for money".

(Str. 151). Mowa Dumolarda, 23 juin 1797: „si cet envahissement (de Venise) n'est pas destiné à faire dans l'histoire le pendant du partage de la Po ogne", Répertoire hist. de la révol. franç., II, (Paris 1799), 50.

(Str. 152). Wyprawa Deniski: Kukiel, Próby powstańcze, 218 sq., 448 sq.—Desaix, Journal (1907), 47, najpierwsze jego wrażenie przy wjeździe do Medyolanu wczesnym rankiem 27 juill. 1797: „nous rencontrâmes une compagnie de Polonais, en bleu foncé, en pantalon, veste et bonnet à la polonaise".

(Str. 153). Trzy apologetyczne, na rzecz Bonapartego i Leobenu, listy Sułkowskiego, Lettres écrites de l'armée d'Italie, pierwszy bez daty, może samorzutny, dwa następne, Mombello, 26 juin, Milan, 7 août 1797, widocznie w bezpośrednlem porozumieniu z kwaterą główną, Saint-Albin, II, 81, 102, 126 sq.; są tu, 136 sq., niektóre zwroty o bezcelowości propagandy rewolucyjnej w Niemczech i Austryi, przeciwne właściwie pojęciom Sułkowskiego, a noszące natomiast wyraźne piętno myśli a nawet stylu Bonapartego, jakgdyby pod jego dyktandem: „(Bonaparte) entra en Allemagne en conquérant humain et non en propagateur; il voulait diminuer les moyens militaires de la maison d'Autriche et non l'anéantir"; por. ib., 172 sq., Sułkowskiego Essai commencé sur les rapports de l'armée d'Italie avec la France lors des adresses, gorące, też widocznie zlecone mu przez kwaterę główną, uzasadnienie proklamacyi Bonapartego i adresów armii włoskiej z powodu 18 fructidora.

(Str. 156). Bonaparte do Dyrektoryatu, Momb., 1 juin: „les Polonais inquiètent beaucoup l'empereur...", Corr., N. 1853; Carnot do Bonapartego, 10 juin: „l'inquiétude que (les corps polonais) jettent en Allemagne, nous avertit de l'importance de leur conservation; ainsi... (il faut) éluder toutes les propositions qui seraient faites sur ce dernier article", Panckoucke, VII (1820), 124. O 300 legionistach polskich w Mombellu, Sorel, L'Europe et la révol. fr., V (1903), 175. Bonaparte do Berthiera, 8 juin: wysłać Zajączka do Brescii, 14 juin 1797: 1 bat. polski do Tortony, Corr. NN. 1895, 1919.

(Str. 157 sq.). Bonaparte do Dąbrowskiego, au quartier gl. de Montebello, 15 messidor V (3 juill. 1797): „Vous voudrez bien, cit. gl., vous rendre à Reggio. Vous ferez partir de Bologne les troupes qui sont nécessaires pour qu'avec ce que vous y avez déjà envoyé, vous ayez au moins mille hommes à Reggio et que vous puissiez exécuter tous les ordres que vous recevrez du Direc-

toire Exécutif Cisalpin. Si le gl. de division Chabot est de retour de Carava, vous serez sous ses ordres, sans quoi vous prendrez en son absence le commandement de toute la division [dopis. ręką Bonapartego:] Salut, estime et amitié. Bonaparte" (oryg., j. w.).

Dokładna data przybycia Wybickiego do Reggia nie dała się ustalić; wzmianka Dąbrowskiego w Pam. wojsk. leg., u Żupańskiego, 35, jakoby zastał go w Medyolanie w końcu maja, błędna; Barss do Wielhorskiego, Paryż, 7 czerw. 1797: „pieniędzy tylko czekamy, by Wam tam Wybickiego wyekspedyować"; Wybicki zapewne wyjechał z Paryża w połowie czerwca, a przybył do Reggio w początku lipca 1797. Dąbrowski do Weyktynowskiego (Sołtyka), Reggio, 8 lip.: „Odebrałem Twój list z projektem. Widzi mi się, że my Polacy tu będący żadnego projektu tej natury podać nie możemy, aby przeciwnicy nasi mówić nie mogli, żeśmy od tego lub owego dworu zapłaconymi jesteśmy... (podaje ogólną treść swej noty do Bonapartego, j. n.)"; do Wielhorskiego, 8 lipca, wzywa go „dla ważnych bardzo interesów, tyczących się nas w ogólności" [byli oni wtedy w stosunkach najzażylszych; dopiero co wydał Dąbrowski, Bologna, 22 czerw., forsztelacyę dla Józ. Wielhorskiego, gen.-maj. w wojsku narod., na szefa legii pierwszej]; do Bonapartego, Reggio, 10 juill., posłane przez Tremona [ogł. u Chodźki, II, 29 sq.; odmianki in fine, 32: „l'arbitre du *sort* de la Pologne" i „nous vous *confions* notre destinée"]; do Berthiera, 10 juill. (załączając kopię powyższego pisma): „.. veuillez ...coopérer à la réussite d'une démarche que l'amour de notre patrie nous dicte et que les circonstances actuelles commandent impérieusement. Nous joindrons cette nouvelle marque de votre bonté à toutes celles depuis notre réunion en Italie"; 10 lip. Wielhorski wysłany do Bologni; Wielhorski do Dąbrowskiego, Bol., 13 lip., o rozmowie ze St. Potockim.

Na niejasność położenia w Reggio, w lipcu 1797, a tem samem i rozmaitych planowań tamecznych, rzuca światło arcydziwny rozkaz dzienny Dąbrowskiego, Reggio, 15 lipca 1797: „Z największem serca mego ukontentowaniem donoszę wszystkim w legiach współbraciom moim i kolegom następujące, którem odebrał, wiadomości z Wiednia: Zapewniają nas, że obadwa dwory cesarskie ugodziły się między sobą odstąpić swoich zabranych krajów w Polsce i że zapewne pracują około zwrócenia tego Królestwa i postawienia Polski w tymże samym stanie, w jakim znajdowała się przed podziałami, chcąc zrobić tron dziedziczny dla pewnego księcia z familii ukoronowanej. Zapewniają wraz, że Rzplta francuska wdaje się w ten projekt i dopomoże, żeby był uskuteczniony... Zbierają się w wielkiej liczbie Polacy na Wołoszczyźnie w zamiarze wojowania za wolność swojej ojczyzny; mundury ich są grana-

towe, jako kolor narodowy... mają nadzieję, że ich współrodak Dąbrowski złączy się z nimi. Miło mi jest, spółbracia i koledzy, to Wam donieść, gdyż teraźniejsze i inne, które mam, wiadomości czynią nam pewną nadzieję rychłego do miłej ojczyzny powrotu". Wiąże się z tem z jednej strony spółczesna korespondencya Dąbrowskiego z Sołtykiem oraz nagłe wezwanie przezeń Wielhorskiego, j. w., jakoteż myśl ewentualnego „bryknięcia" z legiami przez Albanię; por. osobliwą relacyę Drzewieckiego, Pam., 95, o wynurzeniu Chamanda, we Florencyi, w końcu maja 1797, na zapytanie Manfrediniego o rzekomym zamiarze Dąbrowskiego zdobycia Toskanii: „Chamand (wtedy major I legii) wyrzekł z ostrożnością, że do Korfu jeździł jeszcze przed wejściem w służbę, bo się to Francuzom marzyło, że nas morzem do kraju zbliżą... Zawadzki taką samą odbywał podróż. To było dlatego tylko, żeby się nie sprzeciwiać marzeniom starszych".

(Str. 160 sq.). Bonaparte do Dąbrowskiego, quart. gl. de Milan, 25 messidor V (13 juill. 1797): „J'ai vu avec plaisir, cit. gl., avec quelle promptitude vous avez rétabli l'ordre dans le département de Reggio. Il ne me vient de tous côtés sur les légions polonaises que des bons renseignements. J'espère, si les choses ne s'arrangent pas, que vos deux légions figureront avec honneur à l'armée. En attendant, ordonnez qu'on les exerce surtout au maniement des armes et aux différentes évolutions. Je vous salue. Bonaparte" (oryg., j. w.; por. ułamek tego pisma, pomieszany z interpolacyą pisma 17 juill., j. n., u Chodźki, II, 33 sq., i w Dąbrowskiego Pam. wojsk., N. 24).

Berthier do Dąbrowskiego, Mil., 13 juill.: „le gl. en chef ordonne qu'il sera formé un sixième bataillon de la légion polonaise... charge le gl. Dąbrowski... de la prompte exécution du présent ordre...", 14 juill.: „le gl. en chef me charge de vous prévenir, gl., que vous ayez à prendre sans délai des mesures, pour qu'aucune gazette ou autre papier public tendant à porter le découragement dans l'armée, à exciter le soldat à la désertion et à diminuer l'énergie pour la cause de la liberté, ne s'introduisent parmi les troupes que vous commandez. Il sait que nos ennemis veulent encore employer cette manoeuvre, pour ébranler leur fidélité, mais le patriotisme du soldat, votre sagesse et votre surveillance les feront échouer" [por. Bonaparte do Dyrektoryatu, 15 juill: „l'armée reçoit une grande partie des journaux... (de) Paris, surtout les plus manvais", Corr., N. 2014]. Bonaparte do Berthiera, 14 juill., Corr., N. 2013: legia I do Bologni.

Bonaparte do Dąbrowskiego, au quartier gl. de Milan, le 29 messidor (17 juill. 1797): „L'on est trop satisfait de la tenue et

de la bonne conduite de votre Légion, cit. gl., pour que tout le monde ne s'empresse pas à faire tout ce qui pourra vous être utile. Si les affaires se rompent, je vous rendrai quelques troupes françaises et italiennes, pour former une division en ligne. Quant à la demande que vous me faites de pouvoir entrer au Congrès, vous sentez, combien cela est difficile. Les voeux de tous les amis de la liberté sont pour les braves Polonais. Mais il n'appartient qu'au temps et aux destinées de les rétablir. Bonaparte" (oryg., j. w.).

Dąbrowski do Bonapartego, Reggio, 18 juill.: „Le major Tremo vient de nous remettre (votre) réponse... l'espoir qu'elle nous présente, fondé sur l'intérêt que vous daignez prendre à nous, m'impose le doux devoir de me rendre en personne près de vous..."; do biskupa w Reggio [był nim, od 1785 do 1821, Franc.-Maria d'Este], Reggio, 20 juill.: „j'ai reçu votre lettre du 13 juill. et suis très sensible au témoignage d'amitié que vous m'y marquez. Je vous remercie aussi du cadeau que vous m'avez fait [wino]; je le partage avec vos compatriotes et les miens, et nous avons bu à votre santé. Je pars demain pour Milan..."

(Str. 163 sq.). Wieść o przybyciu Kościuszki do Nantes podana w gazetach paryskich 11 juill.; o dojściu jej do Bologni, Wielhorski do Dąbrowskiego, Bol., 27 lip.; Dąbrowski do Wielhorskiego, Med., druga połowa sierp.: „o Kościuszce była błaha wiadomość, gdyż ten wyjechał do Ameryki".—Groźba wznowienia wojny z końcem lipca: Bonaparte, Mil., 29 juill., Corr., NN. 2052—4; arcyks. Ferdynand, Florenz, 29 Juli, Merveldt, Udine, 29 juill. 1797, Luckwaldt, NN. 192—3.—Ignacy Rogala Zawadzki, syn Józefa chorąż. owruc. i Maryi z Łosiów, ur. w Sokolnikach 1759, żonaty z Różą z Bielskich, † w Zalesiu pod Czortkowem 1820. O Grabińskim, niżej t. III. IV.—Ekspedycya Zawadzkiego z Medyolanu do Paryża, 2 sierp.; Dąbrowski do Dyrektoryatu, Mil., 2 août (aprobowane przez Bonapartego): „Les Polonais, après l'anéantissement de leur patrie par les usurpateurs, ont mis toute leur confiance dans la France pour son recouvrement. Ceux qui ont recouru à sa protection..., ont eu la permission du gouvernement français pour se réunir en corps, afin de travailler indirectement à la régénération de leur patrie. Rassemblés au nombre de 6000 h... ils réclament les généreuses promesses de la France, pour leur indiquer irrévocablement la route qui les conduirait au bout de leur destinée et de leurs intentions patriotiques"; do Petieta, 2 août (z kopią powyższej odezwy): „...daignez plaider notre cause, elle est celle de 16 millions d'hommes libres opprimés, elle est sous bien des rapports celle de la Républ. franç...".—Ekspedycya Niemojewskiego,

z Medyolanu do kraju, 9—12 sierp.; Dąbrowski do Mniewskiego, Med., 12 sierp., z serdecznym apelem do zgody; wściekły odpis Mniewskiego do Dąbrowskiego, Drez., 2 wrześ.—Bonaparte do Berthiera, 4 août: „le quart des places d'officiers des deux légions polonaises sera... occupé par des Français... vous écrirez au gl. Zajączek à Brescia", Corr. N. 2069.—Wybicki do Wielhorskiego, Medyol., pocz. sierp.; Dąbrowski do tegoż, 9 sierp.: „Bonaparte nie przestaje nam być sprzyjającym. Prezentował mnie posłowi genueńskiemu (Ruggieremu) i kazał się z nim ułożyć względem wojska auxyliarnego, którego sobie mieć życzy. Już stanęła między nami ugoda na 1 tymczasowo batalion. Konwencyi tej (warunki) są daleko podchlebniejsze i pożyteczniejsze, niżeli z Cyzalpinami [por. Corr., N. 2055]. Wszystko nam idzie jaknajpomyślniej", do Chamanda, 9 sierp., o ekspedycyach Niemojewskiego i Grabińskiego; Wybicki do Wielhorskiego, połowa sierp., 24 sierp. 1797.

(Str. 169). Rossel, Hist. du patriotisme français, 6 t. (Paris, Lacombe, 1769; często w zbiorach polskich XVIII w. spotykane; egz. bibl. uniw. warsz. pochodzi „ex biblioth. arcis Ossolinensis"); tu, I, zwrot dziwnie, jak na ówczesną dobę pokojową Choiseula, proroczy względem wojen rewolucyjnych po ćwierci wieku: „l'orgueil du cosmopolitisme... s'efforce à substituer à l'amour pour la patrie, le titre fastueux du citoyen du monde et un pompeux étalage d'humanité..., atome d'une espèce singulière, il se sépare de la masse commune... Notre nation reçoit tous les peuples dans son sein, les charme par ses manières,... mais ose-t-on attaquer injustement ce peuple si doux, si humain, si poli, bientôt il devient terrible et redoutable, il ne connaît plus d'autres intérêts que celui... de la patrie... que l'univers tremble (alors) à la vue de nos préparatifs, que tout citoyen soit soldat, et que tout soldat soit un héros". Por. Polak patryota, dzieło peryod., 4 t. (Warsz., 1785); Myśl Tow. patryot. (1785); odtąd właściwie utarło się to słowo w użyciu pospolitem [jeszcze u Stryjkowskiego w tem znaczeniu „ojczyc", por. Linde, Słownik, III (1857), 525, IV (1858), 64]; stąd następnie przejęta nazwa Dzienn. patryot. polityków we Lwowie. — Osobliwszy zbieg pierwszej strofy wiersza Krasickiego, powstałego około 1774 i wyrytego w sali głównej Szkoły kadetów warsz., „Święta miłości kochanej ojczyzny", a ostatniej strofy wiersza Rouget de Lisla, Chant de guerre du Rhin (t. zw. potem Marsylianki), powstałej 1792, „Amour sacré de la patrie"; por. [Kiciński], O franc. pieśniach ludu, Tyg. pol., I (1820), 43.

(Str. 171). Żałość śpiewu Bogurodzicy przez legionistów, we Włoszech, Drzewiecki, Pam., 84; pochodzenie niewątpliwie niemieckie tej pieśni, odniesionej zwykle do XIII w., por. Hipler, Untersuch.

über d. älteste poln. Marienlied, Ztschrft f. Gesch. Ermlands, XI, wedle dość późnego zresztą kancyonału; lecz może praźródło tkwi dużo wcześniej, aż gdzieś w zwrotkach Ludwigsliedu, najstarszej pobożnej pieśni bojowej Franków IX w., „lioth frono, joh alle saman sungun, Kyrie eleison". Ulubiona piosenka wojskowa „Daj nam Boże doczekać tej pory, By do ataku nachylić propory... Cieszy ten odgłos Koronę i Litwę, Iż mieć będziemy z Moskalami bitwę,... Idziem już, Matko, niosąc swoje życie, Pragnąc ocalić Twe i nasze bycie" itd., wedle odpisu z XVIII w. „ułożona w obozie ks. Poniatowskiego 1792". Deprymujące odmiany piosenki „Idzie żołnierz borem lasem", w Pam. sandomier., II (1830), 111 sq.: „Teraz niemam prostej słomy, Rozdzióbią mnie kruki, wrony... Lepiej w domu cepem buchać, Niż na wojnie kuli słuchać, Lepiej w domu pługiem orać Niż na wojnie szablą dostać" itd.

(Str. 172). Pieśń legionów: liczne i świetne pieśni wojenne rewolucyjne francuskie, Chant du Rhin (Marseillaise) Rougeta, Chant du départ (ulubiona Bonapartego, nucona przezeń, zwykle bardzo fałszywie, jeszcze za cesarstwa) i Chant du retour (powstała świeżo właśnie, 1796) Chénier-Méhula, i wiele innych, wywołały naśladownictwo powszechne, nawet śród koalicyi. Wtedy też, na zamówienie wiedeńskiego kanclerza nadw., hr. Sauraua, napisał (przejąwszy stary chorał francuski na cześć Ludwika XIV. Grand Dieu sauvez le roi, z muzyką Lulliego, przejęty wprzódy jeszcze, 1743, w Anglii, przez Carey-Händla) jezuita Haschka hymn austryacki Gott erhalte, skomponowany przez Haydna, odśpiewany po raz pierwszy na urodziny ces. Franciszka w teatrze Hofburgu 12 lut. 1797, i niezwłocznie, tegoż roku, tłomaczony i wydany w Krakowie w języku polskim, przez bibliotekarza Akademii jagiellońskiej, Jacka Przybylskiego, por. wyżej, t. I, 217. Bonaparte do paryskiego konserwatoryum muzycznego, Mil., 26 juill. 1797, Corr., N. 2042: „de tous les beaux-arts la musique est celui qui a le plus d'influence sur les passions, celui que le législateur doit le plus encourager. Un morceau de musique morale et fait de main de maître touche immanquablement le sentiment et a beaucoup plus d'influence qu'un bon ouvrage de morale".

W zapisce, na czele Listów, raport. i rozkaz. w jęz. pol. gła Dąbrowskiego... od 8 list. 1806 w Poznaniu do 15 lut. 1807 w Gniewie, dyktowanej widocznie przez Dąbrowskiego około 1808 i opatrzonej własnoręcznemi jego poprawkami, znajduje się, przy opisie wjazdu Dąbrowskiego z Wybickim, 6 listop. 1806, do Poznania, taki ustęp: „Po wszystkich ulicach (Poznania) dała się natychmiast słyszeć znana w Polsce piosenka: *Marsz, Marsz Dąbrowski*, etc., którą zrobił pan Wybicki wtenczas, gdy w roku 1797 pierwszy raz

wojsko polskie w Reggio we Włoszech obaczył. Ten cnotliwy i zewszechmiar godny mąż jakgdyby wieszczym duchem przepowiedział, że Polacy po długiej nareszcie kolei nieszczęść zagranicą, gdzie krew i życie święcili dla sprawy ojczyzny, powrócą z chwałą do kraju temi samemi drogami, które im niegdyś do opuszczenia onego przemoc wskazywała...". Najpewniej pierwsze strofy powstały w Reggio w lipcu, całość w Medyolanie w początku sierpnia 1797.

Tekst najlepszy u Finkla, Pieśń leg. (1894), z autografu Wybickiego, lecz oczywiście nie pierwotny: istnieją liczne waryanty, zawisłe widocznie od tego, czy przed, czy po Campoformio; np. „da nam przykład Bonaparte" (przed), i „dał" (po); „jak zwyciężać mamy" (przed), i „jak się bronić" (po), itp. Co do melodyi, uchylić należy błędną tradycyę, przypisującą ją Ogińskiemu, na podstawie wzmianki w jego Mém., II, 301: „la marche que j'avais faite pour les légions polonaises"; por. Ogiński do Dąbrowskiego, 28 kwiet. 1797: „posyłam marsz dla legionów polskich", Smoleński, Emigr. pol., 41. Otóż, jak słusznie zauważył Poliński, Dzieje muzyki pol. w zarysie, 181, nie może to wcale dotyczeć późniejszej pieśni legionów, która jest nie marszem, lecz mazurkiem; poprostu Ogiński przysłał w kwietniu 1797 jakiś marsz, który pewnie kapela legionowa grywała nieraz, lecz który nic nie miał wspólnego z powstałą w lipcu—sierpniu 1797 pieśnią, pod którą Wybicki podłożył nutę łatwego dla polskiego ucha mazurka, bądź wprost ludowego, bądź też pochodzącego z ulubionych melodyjnych kupletów wystawionej 1794, w przededniu i podczas insurekcyi, tak popularnej wtedy w Warszawie i kraju opery Jana Stefaniego, Krakowiacy i Górale. Por. Finkel, Tyg. Ill. (1911), N. 4; Hajdecki, Czas (1912): N. 594, z błędnemi zresztą wnioskami; doniesienia w aktach gubern. lwow., 1798, o Dąbrowskischer Marsch", NN. 1739, 1886, 2011, 2104, 2518, 2534, Askenazy, Kur. Warsz. (1913), N. 87. Twierdzenie Korzona o rzekomem powstaniu pieśni dopiero w lut. 1799 i jego polemika z Finklem, Tyg. Ill. (1906), N. 11, (1911), N. 1, upada. Smolarski, Pieśń leg. (1912), Orłowski, id. (1913), bez wartości.

(Str. 174 sq.). Sułkowski do Bonapartego, Mil., 30 août, „j'employais les 8 jours qui s'écoulèrent depuis votre départ, à m'initier dans les différents genres d'observations dont vous avez composé ma tâche..." (prowadzi osobiście „surveillance de police sur les lettres et les courriers", załącza intercepty); 5 sept. 1797, Panckoucke, IV (1819), 123, 137 sq.; Bonaparte do Sułkowskiego, Passar., 10 sept. o ukryciu portfeli, Schuermans, Itinér. de Napoléon, 66.—Pomysł przekupienia Bonapartego: Cobenzl do Thuguta, Udine, 30 sept., Luckwaldt, N. 269; o wcześniejszej ofercie 250 tys dusz w Niemczech, czynionej mu w Grazu przez Galla,

w kwiet. 1797, Campagn. d'Italie, Corr. XXIX, 250; por. relacyę Drzewieckiego, Pam., 156, że w protokółach Deputacyi paryskiej, pokazywanych Kniaziewiczowi po przybyciu jego do Paryża, asystujący mu Drzewiecki sam wyczytał o „delegacyi w interesie kraju do (Bonapartego), ofiarowano mu jako nagrodę starostwo białocerkiewskie".—Zamach fructidora, 4 wrześ.; wiadomość o nim nadeszła do Passariana 11 września 1797.

(Str. 180 sq.). Bonaparte do Talleyranda, Passar., 7 oct., Corr. N. 2292: „du triomphe à la chute il n'y a qu'un pas". [Cała błędna krytyka rokowań passariańskich Bonapartego przez Guyota, Direct. et la paix, leży w błędnej tezie Luckwaldta, (200)]. Traktat campoformijski, 17 oct. (podp. w Passarianie z 17 na 18 o 1 po północy), § 1: „...il ne sera donné aucun secours ou protection, soit directement, soit indirectement, à ceux qui voudraient porter préjudice à l'une ou à l'autre des parties contractantes", § 14: „les deux parties ...s'engagent ...à contribuer de tout leur pouvoir au maintien de la tranquillité intérieure de leurs états respectifs", § 16: amnestya dla „tous les pays occupés", § 20: „il sera tenu à Rastadt un congrès uniquement composé des plénipotentiaires de l'empire germanique et de ceux de la Rép. franç.", Neumann, Recueil, N. 14.

(Str. 190 sq.). Nastrój Warszawy: por. t. I, 205, 218 sq. Marya Radziwiłłówna (pasierbica Małachowskiego, późniejsza Wincentowa Krasińska) do Anny Sapieżyny, Warsz., 18 grud. 1796, o przywiezionym przez Sosnowskiego z Petersburga liście uwolnionego Kościuszki do pani Konarskiej, z cennemi upominkami; list do Bacciarellego, z Warsz., 21 grud. 1796, o powszechnym entuzyazmie dla Pawła i Rosyi, De Pule, Stanisław-August w Grodnie a Litwa 1794—7 (1871), 191 sq. — Do stanowiska Małachowskiego, por. pisma jego do Ign. Potockiego, Florencya, 18 paźdz. 1793, 1 mar. 1794: „dokładniejszego mnie oświecenia czekać będę", uchylając się od udziału w insurekcyi; do Maryi Radziwiłłówny, 24 wrześ., 6 list., 27 grud. 1794. O wydaleniu go z Warszawy przez władze pruskie, Radziwiłłówna do Anny Sapieżyny, Warsz., 3 kwietn. 1797, Falkowski, Obrazy, I (1877), 107.

(Str. 194 sq.). Datki polskie na potrzeby armii austr., ogł. w Wien. Ztg. i Gaz. Krak. (1796—7), pass. Wachlied d. lemb. Bürger (Lemb., Jan. 1797); Piller, kapit. strzel., Porządek strzelców lwowskich (Lwów, 14 maja 1797); Ks. Antoni Lukas, katecheta c. k. szkół norm. w Lwowie, Mowa do obyw. st. m. Lwowa na dzień uroczystego poświęcenia patryotycznych chorągwi, 23 lip. 1797 (Lwów, 1797): „posłuszni, wierni... (macie) poważenie od zwierzchności, czczenie od szlachty i pospólstwa... na pierwsze skinienie Monarchy... będziecie na marsowem polu laury zbierać...

dla obrony Ojczyzny"; oferta Berka Joselowicza do gubernatora galic. Gaisrucka, Lemb., 15 Sept. 1796, o wystawieniu „Galizisches Judencorps", w 6 — 8 tys., przeciw Bonapartemu, odrzucona przez Hofkriegsrath, por. Kipa, w Przew. nauk. i lit. (1914), 538 sq. O nieszczególnej ochocie ówczesnych ochotników nawet w Wiedniu, świadczy pocieszna relacya Kotzebuego, Selbstbiogr. (Wien, 1811), 127, że jego patryotyczną opera na ich cześć, 1797, została uznaną „für eine Persiflage auf d. wiener Freiwilligen" i zakazaną przez cenzurę wiedeńską; por. nieco późniejszą relacyę Roverea, Mém., III (1848), 81 sq., 88, jak w Czechach, w Napagedlu u Cobenzlów, oglądał ochotników czeskich, prowadzonych przeciw Bonapartemu: „les jeunes gens (furent) rassemblés un même jour dans les chefslieu... on chercha en vain à les émouvoir par des pathétiques exhortations... il fallut donc secourir à la voie ordinaire... ils enoncèrent sourdement le voeu et l'espoir de trouver bientôt un libérateur. Je vis partir (de Napagedl) un transport de 52 de ces prétendus volontaires, liés deux à deux pour être conduits à leur dépôt... A la légion de Bohême qui montrait peu de bonne volonté un bataillon de Moravie, après avoir fait feu sur ses officiers, s'était débandé en s'appropriant armes et munitions, et 600 de ces mutins ayant élu un des leurs pour chef, parcouraient le pays entre Hraditch et Olmütz et commençaient à y mettre les châteaux en contribution".

(Str. 195 sq.). Czartoryscy w Petersburgu: ks. Adam do ojca, Pét., 20 juin, 23 oct., 28 déc. 1795, 15 janv., 13 févr. (o bliskim ślubie młodszej Czetwertyńskiej Maryi z Naryszkinem), 18 mars, do siostry, ks. Wirtemberskiej, 25 mars 1796; por. jego Mém. et corr., 1 (1887); Sborn. XVI (1875); o stosunku Czartoryskiego z W. Ks. Elżbietą, Askenazy do Semiowskiego, 7 wrześ. 1916, ogł. w Gołos Minuwsz. (listop. 1916), 211 sq.

(Str. 204 sq.). Zawadzki do Dąbrowskiego, Par. 16, 21, P. S. 22 sierp. 1797. Barss do Dyrektoryatu, 24 août, o wzmocnienie legii. Parandier do Talleyranda, Dresde, 14 août, o samozwańczych zachętach Bonneau, z dodatkiem „que les maréchaux de la Diète, Sapieha et Małachowski, ont donné des blanc-seings" [in margine rezolucya Reubella, 2 sept.: „exiger de Bonneau de s'expliquer nettement sur ce qu'on dit de lui dans cette dépêche"]; Bonneau do Talleyranda, Note, 3 sept., Explications, 4 sept.: „je n'ai jamais eu l'audace coupable de... compromettre le gouvernement... Ce qu'ils font (Polacy), ils le font entièrement pour leur compte... c'est ce dont il ne sera pas permis de douter, en lisant la lettre que m'a adressée à ce sujet le maréchal Małachowski": dok. fikcyjny list Małachowskiego do Bonneau, „Białaczew, ce 18 juill. 1797" [data,

jak i cały list, wpisane obcą ręką na blankiecie, na którym tylko podpis „Stanisław Nałęcz Małachowski, mar. de la Diète“ jest autentyczny; ogł. u Chodźki, II, 353 sq., b. d.]; zezn. Mich. Kochanowskiego, przed Baumem, inkwirentem austryackim, i Bachmannem pruskim, Krak., 24 Nov. 1798, szczegółowo opisuje sprawę wypełnienia tego blankietu przy własnym swoim i Barssa udziale: „Barss... obligował tylko, abym w czasie zaświadczył przed Małachowskim, iż on tylko dla gwałtownej potrzeby odważył się użyć imienia jego“.

(Str. 206 sq.). Dąbrowski do Bonapartego, Bologne, 27 août: o wiadomościach z kraju i wtargnięciu Deniski do granic austryackich; Bonaparte do Dąbrowskiego, au quartier gl. de Passariano, le 27 fructidor V (13 sept. 1797): „Je reçois avec plaisir, cit. gl. les renseignements que vous me donnez sur vos compatriotes de la Valachie. Je crains bien qu'ils ne se soutiennent pas longtemps. Veuillez, je vous prie, me faire passer exactement les nouvelles que vous pouvez recevoir. Bonaparte“ (oryg., j. w.); do Dessolla 15 sept., o marszu legii Dąbrowskiego do Mestre; do Dąbrowskiego, au quartier gl. de Passariano, le 30 fructidor V (16 sept.): „Je vous fais passer, cit. gl., l'état que vous m'avez envoyé. Je vous préviens que vous allez recevoir de l'état major l'ordre pour partir et rejoindre l'armée active avec votre légion. Bonaparte“ (j. w.); Berthier do Dąbrowskiego, Mestre, 17 sept.: (własnor. rozkaz wymarszu z legią 22 wrześ., wzięcia po 60 ładunków) „arrangez-vous de manière à arriver le plus promptement à Mestre“.

(Str. 207). Sarrazin, anc. chef d'état maj. du gl. Bernadotte, Confession du gl. Buonaparte (Londr., 1811), 249, opowiada jako świadek naoczny, podczas rokowań w Udine, przed samym przewrotem fructidora, więc wrześ.-paźdz. 1797: „un jour où il (Bonaparte) était environné d'une soixantaine de personnes, parmi lesquelles se trouvaient les généraux Friant (wtedy dowódca 5 bryg. w 3 dyw. Bernadotta), Mireur (dow. 6 bryg. ib.), Victor (dow. 8 dyw.) etc., il développait son plan pour rendre la liberté, à la Pologne que les trois puissances du nord s'étaient partagée; il divisait son armée en cinq corps, ...il supposait avoir à ses ordres 150.000 hommes“. Jakkolwiek Sarrazin, jako zdrajca, nie jest świadkiem wiarogodnym, relacya powyższa, tak sprecyzowana, godna jest uwagi.

(Str. 208 sq.). Dąbrowski do Bonapartego, Bologne, 17 sept.: (o przyjeździe Małachowskiego i 20 posłów sejmowych) „ils se réunissent... pour pouvoir sous vos auspices protester devant toute l'Europe... Votre gloire leur servira d'égide, et si vous les protégez, ils sont sûrs de réussir...“; id., 17 sept.bis [w obszernym tym wywodzie jest zwrot: „vous m'avez permis de vous communiquer

mon plan en cas de guerre. Je prends la liberté de vous le communiquer", lecz ciekawego tego planu-załącznika brak w aktach]; Mestre, 28 sept., o swem tu przybyciu (27 wrześ.) z legią w 3000 ludzi; 6 oct.: „je vous envoie le gl. Kniaziewicz, envoyé par les patriotes polonais, qui désirerait vous entretenir un instant sur l'état et la situation des affaires de la Pologne. Daignez lui accorder un moment d'audience"; 7 oct., prosi o złączenie obu legii.

(Str. 209 sq.). Cobenzl do Thuguta, Udine, 4 oct. 1797: „(Bonaparte) dit (na konferencyi 3 paźdz.) que d'après son opinion à lui, la France devrait se désister de toutes ses prétentions en Allemagne, si nous voulions remettre la Pologne dans l'état où elle a été avant le partage... Il demanda à mr. le cte de Cobenzl, s'il voulait faire mettre au protocole que pour sa part l'empereur consentait au rétablissement de la Pologne. ...Toute cette digression, suite de la fougue de Bonaparte, est une de ces choses qui lui échappent", Luckwaldt, N. 275; por. Talleyrand do Bonapartego, 16 sept. 1797, Panckoucke, IV, 213 sq.

(Str. 210 sq.). Misya Kniaziewicza: papiery Kniaziewicza i Kosseckiego; Zaleski, Karol Kniaziewicz, Rocznik Tow. Hist.-Lit. w Paryżu (1867), 2 sq.; Witwicki, Notatki z Montmorency, 1834, Kron. Rodz., XII (1884), 453 sq.; Drzewiecki, Pam. (1891) pass.; Kniaziewicz, w towarzystwie Tremona i Drzewieckiego, wyjechał z Mestre do Passariana 7 paźdz. [tego dnia jednak Bonaparte był w Udinie, wbrew mylnej informacyi Schuermansa, Itinér., 67, por. Luckwaldt, N. 281]; audyencyę miał bądź 8 [tego dnia, pominiętego w Itinér., j. w., Bonaparte był w Passariano, Luckwaldt, N. 287], bądź też prawdopodobniej 9 paźdz. [tego dnia przybyli tam Austryacy, wzmiankowani w relacyi naocznej Drzewieckiego, 65, ściślej co do chwilowego w tym właśnie dniu zerwania rokowań przez Bonapartego, Luckwaldt, N. 289, choć nieściślej co do innych szczegółów, np. rzekomej obecności Desaix, który wyjechał już 19 wrześ.]; opis samej audyencyi: Dąbrowski ze sztabem do patryotów polskich w Paryżu i Polsce, Mestre, 22 paźdz.; Wielhorski do Wybickiego, koniec paźdz.: „Wrócili z Udina od Bonaparty Kniaziewicz i Tremo. Bonaparte po kilka razy pytał: „gdzie jest Małachowski, którego przyjazd mnie tyle razy obiecywali?" ...Bonaparte dowiedziawszy się, że legie niepłatne, z kasy swojej kazał dać 20 tys. liwrów...".

(Str. 212 sq.). Bonapartego wstawiennictwo za Kołłątajem: Delacroix do Bonapartego i Clarka, Par., 6 juill., z poleceniem więzionych „deux hommes célèbres", Kołłątaja i Piatolego; Clarke do Galla i Merveldta, Udine, 19 juill., ogranicza się do wyrażenia „tout l'intérêt qu'inspire au gouvernement français (leur) captivité"; jednocześnie Thugut do Clarka, Vienne, 12 août, z gotowością wy-

puszczenia zamiast Polaków, trzech Francuzów, (Lafayette, Latour-Maubourg, Bureaux de Pusy), Panckoucke, IV, 55 sq., 98, VII, 165; żądanie uwolnienia Kołłątaja i Piatolego, w mémoire Bonapartego, Passariano, 15 oct., przez jego sekretarza, Perreta, posłanem Cobenzlowi do Udine; Cobenzl do Thuguta, 18 oct. 1797: „je refusai d'accepter... j'ajoutai que Kołłątaj avait été le Robespierre de la Pologne", Luckwaldt, 473; pismo Kołłątaja do Talleyranda, Jo(sephstadt) 1 févr. 1798, Kw. hist., XII, 841.

Dąbrowski wezwany do Bonapartego do Passariana, 16 paźdz.; audyencyę miał 17; opis jej w relacyi Dąbrowskiego, 22 paźdz. j. w. O „niesprawiedliwości" Bonapartego, pono o Józefinę, względem Wielhorskiego, por. relacyę Kniaziewicza, Kron. rodz., XII, 454: „gdy Wielhorski miał zostać szefem 1 legii, (Bonaparte) rzekł do niego z cierpkością zazdrosnego kochanka: „Wiem, że WPan umiesz być przyjemny w towarzystwie kobiet, ale nie znam jeszcze jego talentów wojskowych"; być może jednak wpłynął tu wrogi Wielhorskiemu Sułkowski; zdaje się też, że sam Dąbrowski swój poprzedni fortrag wiosenny na Wielhorskiego odmienił teraz na Kniaziewicza.

(Str. 215). Polacy a upadek Wenecyi: o uprzednim udziale Sułkowskiego, posłanego z rozkazem Bonapartego do Hilliersa, Milan, 13 mai, względem zajęcia Wenecyi, por. wyżej, 124; Sułkowski do Bonapartego, Venise, 17 mai 1797: „c'est... à l'élan de l'esprit révolutionnaire que nous devons la reddition de Venise; ce germe précieux fut le principe de nos succès, en paralysant les moyens de nos ennemis", Panckoucke, Corr. inéd., III, 235 sq., przedr. u Saint-Albina, II, 161 sq., bez daty; o udziale batalionu legii polskiej w ostatecznem uśmierzaniu Wenecyan, raport majora Urbanowskiego do Dąbrowskiego, Wenecya, 15 paźdz. 1797.

(Str. 216 sq.). Bonaparte do Dessolla, 18 oct., Corr. N. 2310: wyprawić Dąbrowskiego z legią do Ferrary. Spotkanie legii w marszu z Bonapartem, Drzewiecki, 67, zapewne 27 paźdz. Adresy do Dąbrowskiego od batalionów legii II, Mant., 25 paźdz. i 1 list., Med. 28 paźdz., od legii I, Ferr., 4 list., Chodźko, II, 38 (z mylną datą i opuszczeniami). Dąbrowski ze sztabem do patryotów w Polsce, 31 paźdz.: „wysyłamy do Was umyślnie naszego i Waszego zaufania godnych ob. Wasilewskiego i Ropelewskiego... Po pokoju... zostaje nam podchlebna nadzieja, że (Bonaparte), ten bohater, który orężem i piórem losy narodów stanowi, który najskrytsze tajemnice rządu francuskiego zna i decyduje, jakieś jeszcze ukryte względem Polski w swym systemie zachował widoki. Nasze legiony chce mieć polskiemi..."; do Małachowskiego, 31 paźdz. 1797: „...pragniemy wrócić do Polski rządnej, do jakiej pod swoją laską grunt rzuciłeś...".

(Str. 219 sq.). Wielhorski do Bonapartego, Milan, 10 nov.: „ce n'est qu'autant que l'esprit national sera entretenu dans nos légions et qu'elles seront nourries de l'espoir de recouvrer leur patrie, que nous pourrons répondre de leur existence, de leur bonne conduite et de leur discipline...“; Dąbrowski do Bonapartego, Mil., 13 nov. 1797: „nous désirerions avoir auprès de vous à Rastadt un de nos compatriotes, choisi dans nos Légions, qui pourrait comme militaire être attaché à votre état-major“; 13 nov.bis: „votre protection nous y a soutenus, votre départ nous perdrait...“; 13 nov.ter (niedoręczone).

Umowa z Cyzalpiną: pierwszy rząd konstytucyjny cyzalpiński, wedle konstytucyi 8 giug. 1797: Dyrektoryat, z prezydencyą „per torno“: Serbelloni, Alessandri, Moscati, Paradisi, Containi — Costabili, sekretarze Sommariva i Canzoli; min. wojny Ambr. Birago, j w., 294, potem Vignolle, wreszcie Bianchi d'Adda; min. skarbu Ricci, spr. zagr. Testi, policyi Porro. Konwencya Dąbrowskiego z Dyrekt. cyzalp., Mil., 17 nov. 1797, Chodźko, II, 40 sq., art. 1=§ I konwencyi styczniowej, j. w. 79, 82, 293. z podstawieniem Cyzalpiny zamiast Lombardyi; art. 2=§ 2, z dodatkiem „la couleur des uniformes de chaque bataillon, le code pénal militaire sera conforme (zamiast „se rapprochera le p us possible“)... aux réglements militaires polonais; ledit code sera imprimé et publié“; art. 3=§ 4; art. 4 o artyleryi—nowy; art. 5=§ 3, z opuszczeniem „contre-épaulettes“ lomb., oraz z zamianą „cocarde française“ na „cocarde nationale de la république (cisalp.)“, lecz natomiast z umyślnem wzmocnieniem wzmianki o Francyi: „comme alliée et amie de la rép. franç., dont la Pologne attend sa régénération“ (zamiast pierwotnego słabszego „protection des nations libres“); art. 6=§ 5, z opuszczeniem „approuvés et signés par le gl. comm. en gl. en chef“, a z dodatkiem o dopuszczeniu $^1/_4$ oficerów cyzalpińskich jedynie w „nouveaux bataillons“; artt. 7 i 8=§ 6 rozwinięty w szczegółach; art. 9 o ratyfikacyi przez izby odpowiada § 10 o ratyf. przez Bonapartego; styczniowe §§ 7—9, o pierwszych krokach organizacyjnych, oczywiście odpadły. Vignolle do Dąbrowskiego, Mil., 27 nov. o zawieszeniu tej konwencyi listopadowej, por. Chodźko, II, 43; Wielhorski do Dąbrowskiego, Med., 22 list., 16 grud. 1797, 14 stycz. 1798, o złe woli rządu cyzalp. dla legii. [Wybicki], Lettre d'un Polonais représ. d. villes en 1791 et membre du gouv. provis. de la dern. révol. de Pol., au cit. N. N. membre du corps législ. de la Rép. cisalp. (druk, Mil., janv. 1798), por. Listy znak. Pol. wyjaśn. hist. leg. (1831), 127 sq.

(Str. 224). Bonaparte wyjechał z Medyolanu 17, stanął w Rastadzie 25 list., bawił do 2 grud. 1797; por. Posselt, Europ.

Annalen, II (1798), 283, Verzeichn. d. in Rastadtbefindl. Gesandtchaftspersonals: „...Bürger Sułkowski, von. d. poln. Familie dieses Namens, Adj. d. Gls. Buonaparte".

(Str. 227 sq.). Malta: dochody Zakonu w Polsce, obliczane pod koniec nominalnie na 31 tys., w istocie znacznie wyższe; por. Bertola, Vita del march. Sagramoso (Pavia, 1793); depesze petersburskie Litty, ed. Byczkow-Wiazemski, Sborn., II; Boisgelin. Malte ancienne et moderne, éd. Fortia de Piles, III (Par., 1809). Mordwinow do Ostermanna, Venise, 24 mai 1792: „dans son dernier voyage à Rome le pce Poniński s'entretint avec le pce de Rohan, ambassadeur de Malte, ...et sur ce qu'il apprit de la situation critique où cet ordre se trouve par la révolution actuelle de la France, qui fait craindre la suppression des prébendes dans ce royaume, et que, pour s'en dédom mager, Malte pourrait recourir à l'Angleterre, le pce Poniński lui proposa de préférer notre auguste Cour à toute autre... Le pce Rohan... approuva ces observations... Le pce Poniński à son arrivée ici m'en parl(a)... Tout ce projet fut combiné entre l'ambassadeur pce de Rohan, qui est ici avec la psse de Carignan sa nièce, le ministre de Malte, mr. de Colleoni, et moi... (ils) tâcheront par leurs insinuations (à Malte) à disposer les esprits pour nous préférer à l'Angleterre". Konwencya rosyjsko-maltańska, Pét., 15 janv. 1797, cztery §§ tajne o dochodach zakonnych polskich; z ratyfikacyą jej 18 août 1797, wraz z oddaniem Pawłowi protektoratu nad Zakonem, wysłany z Malty do Petersburga, z misyą nadzwyczajną, „le chevalier Raczyński", Boisgelin, Malte anc. et mod., 119 sq.—O rosyjskich widokach na Egipt, por. wyżej, 259 sq., t. I, 35, 161.—Leibnitii de exped. aegypt. regi Franciae propon. justa dissertatio, § 45: „Franciae regi foedus cum... Polono ineundum", Werke, II (1864), 368 sq.

(Str. 229). Łazowski: jego Observat. sur. l'état prés. de la Turquie et sur (ses) rapp. polit... avec la Républ. franç., 4 janv. 1798, Kukiel, Kwart. hist., XXXI (1917), 143 sq.; Skałkowski, Polonais en Egypte, (46), O kok. leg., 236 sq.; Jonquière, Expédition d'Egypte, I, 148; Roux, Origines de l'exp. d'Egypte, 313 sq.

(Str. 231). Dąbrowski w Romagni: wzięcie twierdzy S. Leo 7 grud. [o więzionym tam za dysputę teologiczną żydzie polskim, uwolnionym przez Dąbrowskiego, Drzewiecki, Pam., 72]; Forestier, Cattolica, Grabiński, Cesena, 19, Białowiejski, Zabłocki i Kniaziewicz, Rimini, 20 grud. 1797, ofiarują swe gaże miesięczne na wynagrodzenie poszkodowanych mieszkańców; wejście do Pesaro 2 stycz.; Gazetta di Pesaro, 3 genn. 1798, N. 1: „ieri son entrati ella nostra città due mila granatieri Polacchi, tutti allegri e con

aria contenta, pieni delle migliori disposizioni per noi. Nel momento in cui il popolo a veduto il generale liberatore Dąbrowski, mille evviva e ringraziamenti furono uditi, ed è inesprimibile l'allegrezza colla quale fu ricevuto. Tal corpo di truppe è composto di bellissimi uomini e di soldati veterani della libertà, e regna in esso ottima condotta e disciplina..." [należy skreślić przesadne, skroś niekrytyczne i niewłaściwe biadania Skałkowskiego, Kwart. hist., XXXI, 329 sq., z powodu rzekomych zbrodni legionowych podczas tej ekspedycyi]; mgr. Arezzo, delegato apost. della Marca, do watykańskiego sekretaryatu stanu, Loreto, 31 dic.,o konferencyi z Dąbrowskim i oficerami polskimi w Rimini; sekretaryat stanu do nuncyusza w Wiedniu, Albaniego, Roma, 30 dic. 1797 6 genn. 1798.

Zamordowanie Duphota w Rzymie 28 grud. 1797; o związku tego wypadku z wyprawą Dąbrowskiego do Romagni, kard. Consalvi, Memor. (1895), 326 sq. Dąbrowski do Berthiera, Fano, 7 janv.: „j'étais sur le pied d'évacuer le territoire du pape... lorsque j'appris par le gl. Dessolle [z Ancony] l'événement atroce arrivé à Rome", do Józefa Bonapartego, posła franc. w Rzymie, 7 janv. 1797. Por. Bonaparte do Berthiera, Paris, 11 janv., 1 févr., Corr., NN. 2404, 2411.—Dąbrowski z legią powstrzymany przez Berthiera przejazdem w Fano 26 stycz.—Dąbrowski do współobywateli w kraju (posł. przez kap. Ign. Stokowskiego), Rimini, 2 lut., do Wielhorskiego, 4 lut.: *„soli, soli...* Berthier był u mnie na obiedzie w Fano... wspominał, co ma za wiadomości od Bonapartego o Polsce, jakie nadzieje; kazał być w gotowości do marszu w kupie...", do Berthiera, 12 févr.; Berthier do Dąbrowskiego, Rome, 20 févr. 1798.

(Str. 234 sq.). W Paryżu: Barss do Wybickiego, 28 paźdz. [tu „dykcyonarz" oznacza Bonneau, „sukcesor Niemiegi (Delacroix)" Talleyranda], Listy znak. Pol. (zbiór źle uszeregowany, datowany, wadliwy w tekstach), 8, 10, 127, 14 sq.; Bonneau do Dąbrowskiego, 17, 27, nov.; Barss do Dąbrowskiego, 18 listop., do Wybickiego, 5 grud. 1797: „Bonaparte za 3 dni jest tu spodziewany" [był już tego dnia, 5 grud., w Paryżu; świadczy to o lichych informacyach Barssa].

Memoryał Maliszewskiego-Mostowskiego, ogł. później w przekładzie pol. [widocznie ogł. przez Maliszewskiego w interesie koalicyjnym, jesienią 1799, dla zohydzenia wracającego z Egiptu Bonapartego, (zjadliwe motto z Virg.: „O lux Dardaniae, o spes tutissima Teucrum... ut te post varios labores... aspicimus"), z dodaniem przypiskowych kalumnii, 31, o nieprawem jego pochodzeniu, cudzołóstwie jego matki z Marboeufem itp.], p. t. Promemoria Bonaparcie dla sprostowania sławy jego, czyli list do tegoż generała

frimaire VI, dawn. stylu w listop. 1797 [ponieważ 1 frim. VI był 21 list., więc rzecz zredagowana w końcu t. m., na kilka dni przed przybyciem Bonapartego do Paryża].

Memoryał Barssa-Mostowskiego, przedstawiony Bonapartemu, za pośrednictwem Bourrienna, w grud. 1797, ogł. przez ks. S(iemieńskiego), w Rev. Slave, III (1907), 151 sq., pod niedokładnym tytułem Mém. hist. rédigé pour le Direct. franç. durant le congr. de Rastadt 1797—9 [istotnie miał w pierwotnej redakcyi zostać zawieziony przez Mostowskiego, Kochanowskiego i Woyczyńskiego do Rastadtu, lecz wstrzymano się z tą ekspedycyą, odebrawszy od Talleyranda wiadomość o bliskim przyjeździe Bonapartego do Paryża]: „proposer la couronne (de Pologne) à l'archiduc Charles et lui donner en mariage soit la fille de l'électeur de Saxe, soit même une psse de Russie... Les habitants de la Silésie, qui forme aussi une branche de la grande famille esclavonne,... saisiraient la première occasion de fraterniser avec (les Polonais)". Barss do Wielhorskiego, 20 grud. 1797; zeznanie Mich. Kochanowskiego, Krak., 23, 24 Nov. 1798; podane tu szczegóły o memoryałach dla Bonapartego miały miejsce przed 17 grud. 1797, datą wyjazdu Kochanowskiego z Paryża do kraju.

Bourrienne, Mém., ch. III: „pendant mon séjour à Varsovie", 1790—1; do niego zapewne odnoszą się wzmianki Antraigua o jego informatorze, „secrétaire de confiance (de Bonaparte)", j. w., 295; być może przez Bourrienna przedostała się wieść o obecnych projektach-memoryałach po skich dla Bonapartego, wyolbrzymiona w fantastycznej relacyi Antraigua dla Pawła (1798) o rzekomych polskich planach samego Bonapartego przed wyjazdem do Egiptu: „Bonaparte... devait... débarquer à Salonique... marchant vers Viddin se joindre avec Pasvan Oglou, et passant le Danube... entrer en Podolie, où, sur son approche,... la Pologne et particulièrement la Lithuanie se seraient mises eu insurrection. Il a demandé du temps pour refléchir... ayant vu les difficultés... il abandonna le projet... (mais) des préparatifs furent faits pour l'expédition de Pologne; des négociations ont été commencé pour détacher la légion polonaise du service des Cisalpins... Kościuszko fut rappelé de l'Amérique", Arch. Woroncowów, XI (1877), 318 sq.

O pobycie Bonapartego w Paryżu, od 5 grud. 1797, por. Barras, Mém., III, 138, 162 sq.; Lareveillère, Mém., II, 345 sq.; Bailleu, I, NN. 133, 138, 150; Miot de Mélito, Mém., I (1873), 184 sq.; Talleyrand, Mém., I (1891), 259 sq.; Sorel, V, 287; Ogiński, Mém., II, 298 sq. [nieścisły w datach; przybył do Paryża „la veille de l'arrivée de Bonaparte", więc 4 grud. 1797; widział go najpierw na fecie dyrektoryalnej, więc 10 grud., bo t. d. wyprawiona; mówi

o pierwszem przedstawieniu Bonapartemu w salonie Lecoulteux, więc 1 stycz. 1798, gdyż dalej wzmianka o balu u Talleyranda „deux jours après“, wyprawionym 3 stycz.; odegranie przed Bonapartem marsza legionowego i jego słowa „écoutons, on parle des légions polonaises, il faudrait toujours ajouter: les braves légions polonaises, car ces Polonais se battent comme des diables“, 11 stycz., gdyż t. d. nadeszła do Paryża wiadomość o zamordowaniu Duphota].

(Str. 240 sq.). Afera Bernadotta: instr. dla niego, Par., 17 janv. 1798, Masson, Deux diplom. de la révol., 155 sq., Dry, Sold.-ambass. sous le Direct., II, 37 sq. [por. ustęp o Polsce w Talleyranda Considér. pour servir de base aux instr. des plénip. au congr. de Rastadt, 2 nov. 1797, Pallain, Talleyrand sous le Directoire (1891), 180 sq.]; Bonneau do Bernadotta, févr., u Chodźki, II, 379 sq.: Dąbrowski do Bernadotta, Rimini, 26 févr.; dołącz. Note sur les négoc. à faire avec la cour d'Autriche, Chodźko, II, 372 sq.; por. Dąbrowski, Mém. mil. sur les lég. pol.: „pendant le séjour du gl. à Rimini, un Polonais distingué... [dop. ręką Kosseckiego: „zapewne Wybicki“, oczywiście błędnie]... lui envoya une note sur les négociations à faire avec l'empereur sur le rétablissement de la Pologne... le gl. la fit parvenir au gl. Bernadotte... par le capit. Biernacki“; jednak samej tej noty brak w pap. Dąbrowskiego; być może, jak wskazuje też treść, jestto wcześniejsza zapiska Sołtyka z lipca 1797, j. w., 317, teraz zużytkowana przez Dąbrowskiego; Dąbrowski do Bernadotta, Mil., 12 avr.; Józ. Biernacki do Dąbrowskiego, Wied., 12 kwiet. 1798.

Dozór policyjny wiedeński nad Bernadottem: kierujący bezpośrednio tym dozorem sekretarz nadw. Ratoliska do Pergena, Wien, 14, 22, 24 Febr., sq.; Pergen do ces. Franciszka, 17 Febr., 9 März (o przekupionym „Kammerdiener Rost, ein Liebling d. Botschafters, d. vorhin unter seinem Commando als Soldat gedient, u. beinahe mehr als d. zwei Secretaire bei schriftlichen Ausarbeitungen verwendet wird“), 13, 17 (o bytności K. N. Sapiehy i Węgrów u Bernadotta), 19, 20, 23 (o dwukrotnych długich konferencyach z Sapiehą, „obwohl sich Gaudin—sekretarz dawniej Descorcha, teraz Bernadotta—geäussert, dass diesem besoffenen Kerle von einem Fürsten nicht zu trauen sei“), 26 (o aresztowaniu Ant. Kochanowskiego i Rykaczewskiego), 31 März (na ręce Colloreda), 3, 4, 5, 7, 11, 13 Apr. 1798 (o codziennej bytności Ant. Jabłonowskiego z Lachowicz).

Awantura ze sztandarem, 13 kwiet. 1798 wieczorem; Oberpolizeidirector Erhard Ley do Pergena, Species facti, 14 Apr.; Maliszewski z sekret. Frévillem, wysłani z Wiednia 13 kwiet. w nocy,

przybyli do Paryża w 22 nocy; odwołujące rozkazy Bonapartego do wojsk ekspedycyjnych egipskich, 23 avr. 1798, Corr. NN. 2544 sq., por. Barras, III, 206. O właściwej roli Maliszewskiego daje pojęcie wcześniejszy, przed jego wyprawą wiedeńską, raport Tremona do Dąbrowskiego, Medyol., 7 stycz. 1798: „...Przybycie Maliszewskiego do Medyolanu. Tyle, ile dowiedzieć, zrozumieć i przekonać się mogłem, pewny jestem, że Maliszewski nie od naszych Paryżaninów, ale od partyi patryotycznej francuskiej wysłany tu został. Partya ta ma za cel zgubić Bonaparte, wskrzesić pryncypia teroryzmu i nie robić pokoju. Do tego związku wchodzą osoby rządowe i wojskowe, między innemi zaś Augereau. Misya Maliszewskiego ma za cel pryncypalny poznać ducha i sytuacyę wojska francuskiego, dowiedzieć się, jaką może mieć influencyę w wojsku i we Włoszech (Bonaparte), a stąd poznać, czyli bezpiecznie go atakować można lub nie. Stosownie do tego zamiaru był Maliszewski u Augereau, widział wojsko jego, przeszedł potem do armii Rhin i Moselle, i stamtąd tu zjechał, gdzie jest bardzo dobrze widziany... Zresztą jest bardzo circonspect...“; Bernadotte do Talleyranda, Milan, 28 janv. 1798: chce użyć w dyplomacyi Maliszewskiego, d a którego żywi „une amitié particulière“; Maliszewski zdaje się być autorem podniecającej broszury, Détails officiels d'un courrier extraord. annonç. au Direct. le siège de l'ambassade de Vienne (Paris, 1798); por. o jego roli w tej aferze, Masson, Deux dipl., 163, 182, 209 Mém. tirés d. pap. d'un homme d'état, II, 512; Hüffer, Dipl Verhandl., II[1], 248, 255; B(ourgoin), Esquiss. hist. sur le maréch. Brune, I, 289.

(Str. 249). Bonaparte do Dyrektoryatu, Par., 1 mai 1798, Corr. N. 2555, ostatnie przed wyjazdem zarządzenie o legiach polskich; wyjazd z Paryża 4, wypłynięcie z Toulonu 19 maja 1798.

INDEKS.

Abdul pasza 260.
Abrantès 252, 295.
Aguettant 264.
Ahmed chan 46.
Albani 330.
Aleksander Wielki 16.
Aleksander I 16, 185, 196 — 7, 233, 258, 260—1.
Aleksander II 185.
Aleksander III 185.
Aleksandrowicz 298.
Alemagna 294.
Alessandri 328.
Alfieri 143.
Ali pasza 144.
Allonville 305, 315.
Almeida 279.
Alvinzy 26, 36, 49, 76, 83, 91, 298.
Andréossy 273.
Andrioli 295
Antonelli 258.
Antraigues 152, 188, 295, 331.
Arciszewski 280.
Arezzo 330.
Attyla 13.
Augereau 35, 144, 153, 176—9, 204, 225, 237, 266, 286, 333.
August II 42—4, 238, 269.
August III 42, 238, 295.
Augusta Saska 113, 238, 242, 331.
Ausitz prob. miłob. 271.
Axamitowska 313.
Axamitowski Ignacy 312—3.
Axamitowski Józef 313.
Axamitowski Wincenty 127, 304, 312—3.

Babeuf 149.
Bacciarelli 323.
Bacher 288.
Bachmann 325.
Bagutti 300, 303.
Bakuliński 301.
Barras 20 — 3, 28, 54, 146 — 7, 149, 151—2, 177—8, 204, 267, 281, 286, 305—6, 331, 333.
Barss 47, 57 — 8, 62, 92, 110, 119, 158, 164, 192, 199, 204—5, 234, 237, 239, 287, 289, 298, 306 — 8, 311, 317, 324 — 5, 330—1.
Barthélemy 148—9, 176, 203—5, 298.
Basco 297.
Batory 280.
Battaglia 121.
Baum 325.
Baussemard 297.
Beauharnais 22.
Beaulieu 24, 28, 36, 76.
Beccaria 30, 294.
Beccatini 295.
Beethoven 244.
Belgiojoso 64, 73, 297, 311.
Benedetto 294.

Bernadotte 120, 148, 150, 153, 177, 225, 232 — 3, 235, 237, 240 — 8, 253, 281, 303, 325, 332—3.
Berthier 56, 63, 77, 130 — 1, 160—1, 217, 223, 231—3, 240, 267, 283, 286, 288, 290, 292, 299, 301 — 2, 313—4, 316 — 8, 320, 325, 330.
Bertola 329.
Bezborodko 108, 260.
Białowiejski 128, 312, 329.
Bianchi d'Adda 328.
Biernacki 243, 245, 332.
Birago 140. 166, 223, 294, 328.
Blanc 253.
Bludow 260
Bogucki 280.
Boisgelin 329.
Bolesta 312.
Bonaparte Eliza (Bacciochi) 10, 251.
Bonaparte Hieronim 10, 251.
Bonaparte Józef 10, 14, 251, 268, 330.
Bonaparte Karol 10, 12, 251.
Bonaparte Karolina (Murat) 10, 251.
Bonaparte Letycya 10, 13, 17, 23, 251, 330.
Bonaparte Lucyan 10, 251.
Bonaparte Ludwik 10, 251.
Bonaparte Paulina (Leclerc-Borghèse) 10, 251.
Bonapartowie 251.
Bonneau 118, 158, 164, 199, 204 — 5, 220, 235, 237, 243, 245, 278, 308, 324, 330, 332.
Bonneville 283.
Borgia 13.
Borowski 94, 288, 290, 300.
Borzęcki 280.
Bottot 178.
Bourbonowie 26.
Bourgeois 264.
Bourgoin 296, 333.
Bourrienne 11, 188, 238—9, 285, 295, 331.
Branicki 286.
Bréchainville 73.
Bricard 312.
Brochocki 71, 298.
Browne 73.
Brune 233, 296, 333.
Brutus 235.
Bukar 309.
Bułhakow 258.
Buonarroti 18.
Bureaux de Pusy 327.
Byron 259.

Caccianino 294.
Caillard 107 — 9, 112, 188, 291, 305—6, 311.
Calamai 14, 171, 259—60.
Caleppio 294.
Canzoli 328.
Carey 321.
Carignan 267, 329.
Carminati 294.
Carnevali 294.
Carnot 22, 28, 37, 146 — 7, 149 151, 176, 204—5, 267, 281, 305 315—6.
Carra 152.
Cattaneo 63, 287—8, 290.
Cavalli 301.
Cazzaniga 301.
Cervoni 266.
Cezar 205.
Chabot 317.
Chabran 310.
Chamand 158, 313, 318, 320.
Champagny 268.
Championnet 129, 209, 312.
Chastenay 282.
Chauvet 252.
Chénier 321.
Chérin generał 48, 281.
Chérin ojciec 281.
Chłapowski 268.
Chłopicki, 170, 215, 285.
Chodźko 281, 288, 291 — 4, 302, 307 — 8, 310, 317 — 8, 325, 327—8, 332.
Chojnacki 312.
Choiseul 228, 320.
Chomętowski 280.
Ciołkowski 280.
Clarke 37 — 9, 54, 62, 82, 89, 154, 266 — 7, 289, 291, 304, 306—7, 326.
Clary 253.
Clary Désirée (Bernadotte) 253.
Clary Julia (J. Bonaparte) 253.
Clavenna 294.
Cobenzlowie 324.

Cobenzl 103, 134, 176—8, 180, 206, 210, 212, 224, 304, 322, 326—7.
Cochon 147—9, 315—6.
Coëtloury 296.
Colleoni 329.
Colloredo 246, 270, 332.
Condé 51.
Consalvi 330.
Containi-Costabile 328.
Couthaud 309—10.
Crivelli 129.
Czapski 280.
Czarniecki 170.
Czartoryscy 43, 166, 185, 194—5, 197, 324.
Czartoryska 196 -7.
Czartoryski Adam - Jerzy 43, 196—7, 295, 324.
Czartoryski Adam - Kazimierz 69, 72, 74, 111, 116 — 7, 166, 195—7, 200—1, 307, 324.
Czartoryski Konstanty 196

Dąbrowski Jan-Henryk 39, 51, 54—68, 76—82, 90 — 100, 110, 117, 119—24, 126—132, 156—67, 170 — 2, 186—7, 191 — 2, 198, 200, 203, 205 — 17, 219 — 222, 231, 234, 242 — 3, 245, 279, 283—95, 298, 300—4, 307—22, 324—30, 332—3.
Dąbrowski Ksawery 110, 151, 188—9, 306.
Dampmartin 297.
Dandolo Wincenty 125, 137, 299.
Dandolo dziad 299.
Danton 281.
Darneville 305.
Daru 299.
Delacroix 114—6, 129, 152, 198, 305—6, 311, 326, 330.
Dell'U 294, 316, 325.
Del Turco 14.
Dembowski Jan 290.
Dembowski Ludwik 96, 300, 313.
Denisko 152, 158, 166, 188 — 9, 199, 204, 316, 325.
Desaix 152, 281, 295—6, 316, 326.
Descorches 45—7, 269, 278, 282 332.
Dessolle 325, 327, 330.
Dmochowski 110, 114, 192 — 3, 235, 287.
Dommartin 27, 265.
Dona 304.
Dorflans 305.
Doria Andrea 142.
Doria 21, 261—2.
Doulcet 263.
Downarowicz kap. 300—1.
Downarowicz por. 300—1.
Drusus 233.
Drzewiecki 309, 318, 320, 323, 326—7, 329.
Dubayet 152.
Dumas 266.
Dumolard 151—2, 316.
Dunquerque 282.
Duphot 231, 330, 332.
Dupuy 94, 294.
Działyńscy 44.
Działyński Ignacy 272, 276, 279—80.
Działyński Tytus 250—2.
Dzieduszycki 111, 116, 306 — 7.

Elliot doktór 278.
Elliot adjutant 278.
Elżbieta Austryacka 195.
Elżbieta Aleksiejówna 196, 324.
Erbach 73.
Erdödy 201.
Erhardt 288.
Este Franciszek - Marya, 157, 319.
Etoubville 245.
Eugeniusz Sabaudzki 297.

Fadigati 294.
Fain 253.
Fantuzzi Józef 64—5, 268, 296.
Fantuzzi Ludwik 296.
Faypoult 263.
Ferdynand Este arcyks. 73, 297, 319.
Ferdynand IV Neapolit. 24.
Ferdynand Parmeński 24.
Ferdynand III Toskański 259.
Fesch 253.
Feuquière 271.
Fiszer 71.
Flassan 305.
Forestier 312—3, 329.
Foscolo 64.
Franciszek I (II) 19, 32, 55, 83, 88, 90, 104, 106, 109, 127, 133, 136—9, 154, 156—7, 159,

167, 170, 177—8, 193—5, 197, 210, 212, 215, 223, 232, 236, 242, 245—6, 248, 265, 267, 271, 286, 290, 298 — 300, 303, 306, 316, 321, 323, 326, 332.
Franciszek I 75, 230.
François 176.
Frank Jan 286.
Frank Józef 286.
Fréville 247, 332.
Friant 325.
Fröhlich 271.
Fryderyk II 15, 40, 43, 69, 105, 197.
Fryderyk-August 331.
Fryderyk-Wilhelm elektor 40.
Fryderyk-Wilhelm II 57, 62, 81, 99, 104, 106, 109, 112, 166, 190—1, 197, 210—1, 268, 284, 305.

Gaisruck 324.
Gallo 137—8, 154, 156, 162, 174, 322, 326.
Garat 281.
Gardiner 296.
Garran 46.
Gaudin 332.
Gazzari Luigi 63, 294.
Gazzari kwatermistrz 300.
Germanik 233.
Gherardini 267.
Ghigiotti 279.
Giedroyć 187, 192.
Giełgud 278.
Gintowt 70.
Giustiniani 304.
Glave-Kolbielski 271.
Gleichen 286.
Glotz 311.
Godebski 123, 310.
Goethe 297.
Grabianka 309.
Grabiński 165, 285, 319 — 20, 329.
Grabowska 282.
Grabowski 282.
Greffen 280.
Grenville 136, 281, 315.
Grimm 188.
Griois 295.
Grzymała 111, 306—7.
Gustaw-Adolf 51.

Habsburgowie 62, 84.
Haller 31, 266.
Händel 321.
Hannibal 258.
Harris 305.
Haschka 321.
Haugwitz 305, 311.
Hauman 280.
Haydn 321.
Henryk IV 228.
Henryk Pruski 166.
Herbert 281—2.
Herkules III Este-Modena 24.
Hessen-Homburg 298.
Hilliers 64, 88, 125, 206, 267, 327.
Hoche 48, 85, 89, 107, 128 — 9, 149 — 50, 152, 155, 178, 209, 211, 217, 226, 281, 285, 307, 312, 315
Hoym 190, 192.
Hraczyński 301.
Huff 73.
Humboldt 285.
Humbourg 306, 311.
Hunn 280.

Igelstrom 278, 296.
Isimbaldi 294.
Ismael bej 260.

Jabłonowski Antoni 332.
Jabłonowski Józef-Aleksander 269.
Jabłonowski Konstanty 269.
Jabłonowski Stanisław 245.
Jabłonowski Władysław 11, 41, 203, 206.
Jabłoński 301.
Jackowski 121, 300, 309.
Jagiellonowie 185.
Jagodziński 280.
Jałbrzykowski 301, 309.
Jasiński 45, 280.
Jerzy III 20, 136.
Jordis 73.
Joselowicz Berek 194, 324.
Joubert 93—4.
Jourdan 71.
Józef II 43, 69 — 70, 72, 105, 229, 268, 271, 297, 299.
Józefina (Beauharnais) 22—3, 41, 53 — 4, 144, 216, 219, 235, 239, 264, 268—9, 285—6, 327.
Judycki 279.

Junot 124.
Jurkowski 300.

Kalckreuth 297.
Kałyczew 108.
Karaiczay 71, 298.
Karol arcyks. 26, 73, 84, 88—9, 93—4, 124, 133, 170, 202, 238, 242—3, 245, 297, 299, 331.
Karol-Emanuel IV Sardyński 24, 286.
Karolina Neapolitańska 133.
Kąsinowski 280.
Katarzyna II 14 — 5, 17, 43, 69 — 70, 80, 87, 102 — 5, 107, 109, 111, 113, 136, 144, 183—4, 188, 196, 227—8, 236, 257—60, 268, 275—6, 279, 299, 304—5.
Kaunitz 298.
Kellermann 28, 77, 129, 266, 312.
Kęszycki 280.
Kheul 73.
Kiciński 320.
Kiełczewski 311.
Kilmaine 88, 94, 121, 123, 223, 267, 290, 294, 299, 309—10.
Kisielewski 71, 297—8.
Klebek 73.
Kleber 80, 152, 211, 288.
Kniaziewicz Grzegorz 311.
Kniaziewicz Karol 71, 208—12, 214—5, 217, 220, 323, 326—7, 329.
Kniaziewiczowa 208.
Koburg 73.
Kochanowski Antoni 246, 307—8, 332.
Kochanowski Michał 166, 199, 205, 246, 308, 325, 331.
Koczubej 188, 228.
Kołłątaj 114, 212, 286, 326—7.
Komarzewski 123.
Konarska 323.
Konopka Jan 59, 61, 65.
Konopka Kazimierz 59, 94, 123, 289—90, 300, 309—10, 312, 314.
Konstanty Pawłowicz w. ks. 103, 113.
Kościałkowski 288.
Kościuszko 18, 20, 45—7, 57, 60, 68, 102, 105, 112—4, 122, 127, 163—5, 170, 172, 184, 190, 192, 195, 204, 208, 236, 278, 280, 291, 298, 304, 307, 309, 312, 319, 323, 331.
Kosiński 58 — 9, 61, 63, 80, 91, 94 — 5, 121, 131, 170, 282, 287—90, 292, 294, 300, 313.
Kossakowska 201.
Kossecki 326, 332.
Kotzebue 324.
Kowalski 280.
Krasicki 320.
Krasiński 298.
Kray 271.

Lacroix 268.
Lacy 298.
Lafayette 327.
Laharpe 233.
Lahoz 64—5, 292, 294, 296.
Lalande 53, 286.
Lallement 309.
Lanckorońscy 194.
Lanckoroński 69.
Landrieux 48, 121, 265, 267, 286, 299, 308.
Lannes 35, 266.
Laplace 12.
Lareveillère 146, 149, 285, 305—6, 331.
Laroche 282.
Latour-Maubourg 327.
Lattermann 73.
Lauckhard 312.
Lavallette 152, 164, 205, 282—3, 300.
Lecoulteux 239, 332.
Ledóchowski 311.
Leibnitz 228, 329.
Leopold II 70.
Lespinasse 268.
Leszczyński Klemens 306—7.
Leszczyński ppor. 301.
Letourneur 146.
Levenehr 71.
Ley 332.
Liberadzki 122—3, 302, 309—10.
Liechtenstein 244.
Ligne 74.
Linowski 166.
Lipczyński 58, 300, 313.
Lipnicki 280.
Liston 281.
Litta 329.
Lizakiewicz 188.
Lobkowitz 71.

Lubomirscy 185, 194.
Lubomirska 201, 245.
Lubomirski Kazimierz 298.
Lubomirski Marcin 296.
Lucchesini 113, 306.
Ludwik III 321.
Ludwik św. 228.
Ludwik XIV 75, 105, 228, 281, 321.
Ludwik XV 9.
Ludwik XVI 43, 280.
Ludwik XVIII 146, 148.
Ludwik-Filip 146, 281.
Ludwik Wirtemberski 195, 197, 277, 279.
Lukas 323.
Lulli 321.
Luschwitz zob. Sułkowski Franciszek.

Łaźniński 128—9, 314.
Łazowski 229—30, 249, 329.
Łopuchin 259.
Łubieński 112.
Łukasiński 310, 313.

Mably 15.
Macchi 294.
Macchiavelli 15.
Madaliński 203, 311.
Mądrzycki 300.
Magnacavallo 294.
Mahmud pasza 14, 295.
Maillebois 67.
Małachowska 192.
Małachowski 117, 159—60, 166, 170, 192, 194, 198 — 203, 205, 207, 209, 211, 213, 217, 298, 308, 323—7.
Malczewski 280.
Malet 281.
Maliszewska 281.
Maliszewski 46—7, 235—8, 241, 244 — 5, 247, 281 — 2, 330, 332—3.
Mallet du Pan 226.
Malmesbury 107, 135—6.
Manfredini 286, 297, 318.
Manin 124, 174.
Marboeuf 330.
Marchocki 282.
Maret 250—3, 273.
Margelik 295, 311.
Markowski 22, 41, 268.
Marmont 264.
Marya-Antonina 43.
Marya Teodorówna 195.
Marya-Teresa Habsburska 71, 298.
Marya-Teresa żona Franciszka I 133, 154, 195, 243.
Marya Wirtemberska z Czartoryskich 195, 324.
Maryusz 205.
Massena 35, 71, 119, 124, 232—3, 266—7, 296, 299, 303.
Masson 108, 305.
Maurycy Saski 271.
Mazzei 269.
Mehée de Latouche 46, 239.
Méhul 321.
Melas 271.
Melzi-Eril 30, 265 — 6.
Mer in 176, 306.
Merveldt 76, 138, 154, 176, 319, 326.
Mészáros 76.
Meszczerski 259.
Meyen 279.
Michał Wiśniowiecki 228.
Michelson 279.
Mier 69, 71, 298.
Mikołaj I 185.
Mikołaj II 185.
Milet 281.
Miollis 96—7, 290, 301 -2.
Miot de Mélito 285, 331.
Mireur 325.
Młynarski 301.
Mniewski 110, 114, 287, 307—8 320.
Mniszchowie 185.
Mniszek 279.
Mocenigo Dymitr 258—60.
Mocenigo 14—6, 188, 258.
Moczyński 280.
Modena 71, 271.
Moissonet 264.
Mokein 280.
Montecucculi 67, 271, 276, 289.
Montholon 251, 253.
Moody 312.
Mordwinow 188, 329.
Moreau 71, 85, 89, 128, 148—50, 152, 307, 312.
Moscati 328.
Mościcki 282.

Mostowski Józef 202—3.
Mostowski Tadeusz 166, 198, 202, 235, 237, 330—1.
Moszyńscy 201.
Moszyński August 298.
Moszyński Jan 270.
Mounier 251, 253.
Mü er 299.
Multedo 261.
Murat 35, 266, 299.
Murawiew Apostoł 188.
Murre 260.
Mycielski 280.
Mystkowski 280.

Naboula-el-Turk 285.
Napoleon I 9—29, 31—41, 45, 48—68, 71, 75—101, 105—6, 113—6, 119—22, 124—33, 137—45, 149—67, 169—81, 183, 188, 191, 194, 200, 203, 205—7, 209—17, 219—42, 245, 248—9, 251—8, 260—9, 271, 273, 275—6, 278, 281—96, 298—304, 306—9, 311—33.
Napoleon III 170.
Narbutt 198, 308.
Naryszkin 324.
Naryszkinowa 196, 324.
Nassau 123, 269.
Neranczicz 259.
Neuman 280.
Neyman 93, 288, 300.
Niedzielnicki 301.
Niemojewski 129—30, 165, 170, 200, 313, 319—20.
Nowakowski 306.

Ogińscy 185.
Ogiński 48—9, 110—2, 114—6, 118, 152, 237, 239—40, 282—3, 285, 289, 306—9, 322.
Oraczewski 269.
Orłow 14, 144.
Osiecki 311.
Ossolińscy 201.
Ossoliński 111, 297.
Ostermann 258—9, 310, 329.
Otocki 282.

Padrewski 301.
Panin 108—9, 134, 305—6.
Paoli Antonio 258.
Paoli Ettore 258.
Paoli Pasquale 9—11, 15—8, 20, 141, 258, 260.
Paradisi 328.
Parandier 188, 199, 202, 205, 291, 311, 324.
Parini 30.
Paswan Ogłu 331.
Pavesi 294.
Paweł I 16, 99—100, 102—9, 112—4, 134, 160, 183—8, 190—2, 195—7, 202, 227, 244, 246—7, 258, 289, 295—6, 304—6, 323, 329, 331.
Pellegrini 73.
Perabò 294.
Peraldi 16, 258.
Perelli 294.
Peretti 258.
Pergen 246, 295, 311, 332.
Perret 291, 327.
Petiet 48, 128, 149, 281—3, 319.
Pflugbeil 300.
Piatoli 212, 326—7.
Pichegru 11, 128, 148, 150, 152, 176.
Piller kap. inż. 58.
Piller kap. strzel. 323.
Pitt 135—6, 228.
Piotr Wielki 203, 228.
Piotr III 102, 104.
Pius VI 24, 84, 92, 231, 236, 299, 330.
Plato 14.
Plutarch 11, 174.
Podoski 307.
Podstatzky 272.
Pokrzywnicki 300.
Poniatowscy 43, 185.
Poniatowski Andrzej 73.
Poniatowski Józef 32, 43, 45, 70—1, 74, 132, 244, 265, 280, 321.
Poniatowski Piotr 298.
Poniński 227, 276—7, 279, 296, 329.
Pontornini 286.
Porcelli 294.
Porro 30, 32, 294, 328.
Posselt 328.
Potemkin 258—9.
Potoccy 43, 160, 185, 194, 201, 273.
Potocki Artur 298.

Potocki Ignacy 102, 114, 116—7, 159—60, 191, 198—9, 201—2, 209, 245, 282, 286, 298, 304, 307, 323.
Potocki Jan 43.
Potocki Kazimierz 200.
Potocki Piotr 74, 124, 128, 165, 200, 242, 287, 294, 298, 306, 309.
Potocki Stanisław 159—60, 201, 265, 298, 317.
Pozzo di Borgo 16—7, 245.
Pradt 147, 315.
Preiss 73.
Provera 83, 91.
Prozor 41, 57—8, 158, 269, 298, 307—8.
Przybylski 194. 321.
Puchała 65.
Puységur 271.

Raciborowski 307.
Raczyński 112, 227, 329.
Radziwiłł 166, 190—1, 198, 311.
Radziwiłłowie 185, 192, 197.
Radziwiłłówna (Krasińska W.) 323.
Rajecki 308.
Ratoliska 332.
Razumowski 134, 187, 305.
Regnier 164.
Reisky 73.
Repnin 197, 289.
Reubell 28, 107—8, 146—7, 149, 151, 205, 226, 324.
Reuss 304.
Rey 288.
Ricci 328.
Rivalz 288.
Robespierre Maksymilian 20, 52, 212, 281, 327.
Robespierre Młodszy 18—9, 261, 268.
Roguet 285, 296.
Roban 329.
Rol and 264.
Rollin 14.
Ropelewski 327.
Rossé 235.
Rossel 320.
Rost 332.
Rostopczyn 295.
Rousseau 12—3, 16, 18.
Rouget de Lisle 320—1.
Roverea 324.
Rudnicki 280.
Ruggieri 167, 213, 320.
Rulhière Filip 268.
Rulhière Franciszek 15, 40, 268.
Rulhière Klaudyusz 15, 40.
Rumiancew 312.
Rusca Jan-Chrzciciel 64—5, 266, 295—6.
Rusca ksiądz 65, 295—6.
Russocki 280.
Rustan 228.
Rykaczewski 246, 332.
Rymkiewicz 130—1, 214, 289, 306, 313—4.
Rzewuski Stanisław 69.
Rzewuski Wacław 298.

Sadowski 301.
Sagramoso 279, 329.
Saint-Albin Hortensyusz 273, 275, 280—1, 316, 327
Saint-Albin Rousselin Aleksander 46. 48, 281.
Saint-Albinowa 281.
Saint-Cyr 233.
Saint-Genie 296.
Salamon 282.
Saliceti 31, 164, 253, 266.
Salvador 30.
Sandoz-Rollin 107, 113, 226, 305.
Sanguszko 72, 74.
Sapieha 245, 279, 308, 324, 332.
Sapiehowie 185.
Sapieżyna 323.
Sarrazin 207, 325.
Satyński 301.
Saurau 321.
Scheined 264.
Scherer 149, 164, 205.
Schimmelpfenig 282.
Schröder 73.
Schwarzenberg 297.
Ségur 107, 269.
Senger 296.
Serbelloni 30, 32, 51, 140, 165—6, 218, 328.
Serra Hieronim 141—2.
Serra Jan 141—2.

Serurier 283.
Sieniawski 301.
Sierakowski 69, 298.
Siestrzencewicz 185.
Sievers 278, 296.
Silnicki 280.
Skoraszewski 280.
Skrocki 280.
Słowacki 259.
Smołek 299.
Sobański 300.
Sokolnicki 202 — 3, 206, 269, 275—6, 308.
Sołtyk 109, 128, 158, 165, 200, 242, 287, 289, 293, 303, 309, 317—8, 332.
Sommariva 294, 328.
Songis 264.
Sonnini 281.
Sosnowski 323.
Soulavie 305.
Spencer Smith 281.
Stackelberg 188, 295, 310.
Stain 73.
Stanisław-August 70, 102, 113, 123, 127, 183, 185, 195, 244, 269, 271, 313.
Stanisław Leszczyński 229.
Starzewski 300.
Staszic 289, 297.
Starhemberg 73.
Starhemberg poseł 134.
Stefani 322.
Stephanopolos Dino 144, 286.
Stephanopolos Mikołaj 286.
Stokowski 330.
Strasso do 73.
Straszewski 280.
Struve 305.
Stryjkowski 320.
Strzałkowski 59, 61, 95, 130—1, 288, 290, 300, 303, 309, 313—4.
Suchodolec 276—9.
Sulla 205.
Sułkowscy 43—4, 273.
Sułkowska z Cetnerów Aleksandrowa 270.
Sułkowska z Bubnów Antoniowa 270.
Sułkowska z Działyńskich Antoniowa 270.
Sułkowska z Mniszchów Augustowa 44, 270, 274 — 6, 278.
Sułkowska z Strzemeskich Franciszkowa 270.
Sułkowska Wysocka - Bazardi Franciszkowa 42, 270—3.
Sułkowska z Larischów Janorowa 271.
Sułkowska z Quelisców Teodowa 272, 274.
Sułkowska z Flévillów Teodorowa 272—3.
Sułkowska Helena (Zbijewska) 269.
Sułkowska Julianna 270—1.
Sułkowski Aleksander 41—2, 44, 270, 273.
Sułkowski Aleksander - Józef 41—2, 269—70.
Sułkowski Aleksander - Józef major 42, 270—3.
Sułkowski Antoni syn Stanisława 269.
Sułkowski Antoni gen. - lejtnant wojsk kor. 41, 44, 270, 272—3.
Sułkowski Antoni - Paweł 270, 272.
Sułkowski August 41—4, 270, 273—6, 279—80.
Sułkowski Franciszek de Paula 41—2, 270—3, 279.
Sułkowski Ignacy, stolnik bracł. 269—70.
Sułkowski Ignacy, oficer rosyjski 279.
Sułkowski Jan-Nepomucen 42, 271, 273.
Sułkowski Józef 41—51, 54, 56—8, 61 — 2, 93, 124 — 5, 129—32, 153, 165, 170, 174—5, 209, 219—21, 224, 227, 229, 235, 237—40, 249, 269—70, 272, —83, 287, 290, 296, 304, 314, 316, 322, 327, 329.
Sułkowski Kazimierz 269—70.
Sułkowski Maksymilian 271.
Sułkowski Stanisław 42, 269—70.
Sułkowski Stefan 269.
Sułkowski Teodor - Aleksander 42, 269—70, 272—4, 276.
Suworow 47, 71, 189, 295.
Świderski 282, 285.
Świrski 58.
Sypniewski 280.

Szaniawski 114, 202, 206, 235, 307.
Szczepański 299.
Szembek 298.
Szymański 301.
Szyrma 258.

Tacyt 174.
Talleyrand 149, 155, 164, 175, 178—9, 204—5, 209, 224, 229, 241, 306, 323—4, 326—7, 330—3.
Tamara 14, 260.
Taszycki 110, 114, 307—8.
Tauenzien 108, 304.
Terzy 73.
Testi 328.
Thiébault 295.
Thugut 103, 133—4, 136—8, 154, 174—6, 187, 243, 246, 248, 267, 282, 304, 306, 311, 322, 326—7.
Thurn 272.
Tige 311.
Tippo-Sahib 46.
Tomaszewski 290, 313.
Tone 285, 305.
Tonus 259—60.
Tott 281.
Tremo 58—9, 63, 77—8, 91, 94, 130, 160, 162, 287—90, 292—4, 300, 302—3, 314, 317, 319, 326, 333.
Trivulzio 294.
Trouvé 285.
Trzecieski 128, 307.
Turenne 51, 276.

Uniehymowski 282.
Urbanowski 280, 327.
Uszakow 259.

Vauban 276.
Veigtynowski zob. Sołtyk.
Venture Jan-Michał de Paradis 46, 280—1.
Venture ojciec 281.
Venturowie 281.
Venturówna 46, 280—2.
Vergennes 107, 228—9, 258.
Vergilius 330.
Verri 30, 143, 265, 286.
Victor 325.
Vignolle 223, 328.
Villemarest 285.
Villeneuve 264.
Villoison 305.
Visconti Eugeniusz 295.
Visconti Filip 32, 140, 295.
Visconti Franciszek Aimi 30, 32, 63, 81—2, 91, 287—9, 293—5.
Visconti Giuseppina 63, 290, 294—5.
Vivalda 301.

Walichnowski 307—8.
Wallenstein 51.
Wallis 73, 297.
Washington 99.
Wasilewski 327.
Weyktynowski zob. Sołtyk.
Weyssenhoff 166.
Wickham 281, 315—6.
Wielhorski Józef 119, 129—31, 156, 159, 163, 170, 174, 208, 214—5, 219—20, 304, 308, 313—5, 317—20, 326—8, 330—1.
Wielhorski Michał 69, 298.
Wielopolski 69.
Wierzbicki 59, 282, 289—90 294, 300, 309, 314.
Wilson 266.
Witkowski 280.
Własjew 258.
Wodyński 280.
Wodzicki 69.
Wolinski 280.
Woroncow 134.
Woroncowowie 331.
Woroniecki 70.
Woyciecki 280.
Woyczyński 51, 55—6, 59—63, 80—2, 95, 110, 114, 192, 198—9, 205, 246, 287, 291, 293, 308, 331.
Woyda 146—7, 315.
Woyna 298.
Wurmser 25, 27, 35—6, 48—9, 74, 76, 83 298.
Wybicki 47, 57—8, 62, 74, 92, 110, 113, 116—9, 157—8, 162—4, 169—74, 192, 198, 200, 234, 287, 289—90, 298, 300,

304, 307—8, 317, 320—2, 326, 328, 330, 332.
Wyrwicz zob. Sołtyk.

Ympson 260.
York 296.

Zabielski 280.
Zabiełło 277—8.
Zabłocki 301, 312—3, 329.
Zaborowski 14, 258—61.
Zajączek 93—4, 157, 166, 249, 286, 289 — 90, 300, 304, 309, 316, 320.
Zamoyscy 194, 201.
Zamoyska 198.
Zamoyski 111, 198, 307.
Zanoli 295—6.
Zawadzka Marya 319.
Zawadzka Róża 319.
Zawadzki Ignacy 158, 164, 166, 204—5, 318—9, 324.
Zawadzki Józef 319.
Zawadzki ksiądz 273, 279.
Zaydlic Adam 280.
Zaydlic Józef 280.
Zinzendorf 304.
Zybergowa 308.
Żebro 311.

TREŚĆ.

Rozdział I. Generał Bonaparte 9
Rozdział II. Założenie legionów. 40
Rozdział III. Leoben — Campoformio 101
Rozdział IV. Odejście Bonapartego 183
Przypisy 251
Indeks 335

...DING DEPT. MAY 15 1962

DC
202
.7
A7
t.2

Askenazy, Szymon
Napoleon a Polska.
t.2

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY